

4268/104

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**

**BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA.**

**PISMO POŚWIĘCONE**

**NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.**

**1866.**

---

**Tom czwarty.**



**WARSZAWA.**

**Skład Główny w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.**

---

**1866.**

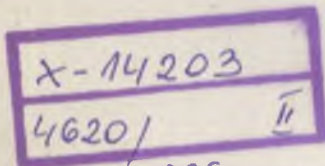
4620. 1866. 4

II,

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 16 (28) września 1866 r.

Cenzor, J. Błeszczyński.



30.000,-

REKOPISMA  
REKOPISMA

KRÓLA STANISŁAWA ŁESZCZYŃSKIEGO.<sup>1)</sup>

---

W bibliotece publicznej w Nancy zachowane zostały rękopisma tego króla, a następnie księcia Lotaryngii i Baru. W roku bieżącym uroczyście obchodzono stuletnią rocznicę przyłączenia Lotaryngii do Francyi i zarazem śmierci *Filozofa dobroczynnego*, taki bowiem przydomek miał sobie nadany Stanisław Leszczyński.

Członek Akademii Stanisława, professor historyi w fakultecie literatury w Nancy, *Ludwik Laeroix*, dla uczczenia tej rocznicy, przygotował pracę p. n.:

„*O niewydanym pismach Stanisława Igo króla polskiego, księcia Lotaryngii i Baru. Rozprawa odczytana w Akademii Stanisława, w stuletnią rocznicę śmierci tegoż księcia i połączenia Lotaryngii z Francją*”, którą następnie wydrukował w Nancy (\*).

Przekład tej szacownej pracy podajemy naszym czytelnikom.

R. B. W.

---

I.

Zbiór tych rękopismów tworzy grube *in folio*, złożone z osobnych zeszytów i pojedynczych arkuszy, nagromadzonych razem i oprawnych w jedną księgę. Nie jest to więc jedno dzieło, ale zbiór rozmaitych pism; z tych niektóre powszechnie są już znane i tworzą część drukowanych dzieł

(\*) „*Opuscules inedites du Roi Stanislas.*” Nancy. 1866.

króla polskiego, większa ich liczba jednak, nie była dotąd wydana, a mogłaby dostarczyć materyałów na piąty tom dzieł *Filozofa dobroczynnego*, ogłoszonych drukiem w czterech tomach. Rozpoznanie się w tych pismach kosztuje nie mało pracy, gdyż bezład panujący w ich zestawieniu, dowodzi, że je zszywano bez żadnego systematu, jedne za drugimi, nie troszcząc się o porządną ich układ. Co więcej, niektóre arkusze nie mają wcale tytułu, i trzeba je odczytać od początku do końca, aby im dać stosowny nadpis; po dokładném ich odczytaniu i rozbiorze, spisałem ich katalog, umieszczony w końcu tej rozprawy. Ów katalog można uważać za spis przedmiotów zawartych w naszym zbiorze; obejmuje on tytuły sześćdziesięciu czterech rękopismów, rozmaitych rozmiarów i znaczenia, zaczawszy od rozprawy objętości całego tomu, aż do listów, wypełniających zaledwie kilka stronnic. Z tego zbioru sześćdziesięciu czterech rękopismów, dwadzieścia tylko ogłoszonych było drukiem, bądź osobno, bądź w dziełach *Filozofa dobroczynnego*; czterdzieści z górą pozostało dotąd nie wydanych.

Rozpoznawszy to wszystko dokładnie, starałem się porównać oryginalne texta naszego zbioru z odpowiednimi im textami drukowanych dzieł Stanisława, aby się przekonać co było rzeczywistym jego utworem, w pismach wydanych w jego imieniu.

Przyznajmy najprzód, że to porównanie okazało się korzystném dla autora. Jeżeli Stanisław nie posiadał olbrzymiego talentu cechującego pierwszorzędnego pisarza, miał jednak usposobienia prawdziwie literackie. Zamiłowany w prostocie, pełen słodyczy i pokoju ducha, przekładał on naukę w ciszy gabinetu, nad burzliwą politykę i wojenne przygody. Wciągnięty wirem wypadków, w zapasy Karola XII z Piotrem Wielkim, wytrącony został z właściwego sobie toru, i ujrzał się nagle wyniesionym na tron, z którego kłęski opiekuna strąciły go niebawem. Odtąd nie zdołał już nigdy odzyskać postradanéj korony, ani nawet powrócić na zaszczytne stanowisko wojewody poznańskiego, jakie zajmował przed chwilowém wyniesieniem swoim. W tych zmiennych kolejach życia, charakter Stanisława Leszczyńskiego okazuje się w najpiękniejszym świetle. Jeśli nie zdołał zapanować przeciwnym losowi, dowiódł jednak, że umiał

znosić nieszczęście z umysłem niezłomnym i z prawdziwą godnością. Równie mężny na polu walki, jak roztropny w radzie; nigdy wśród największych niebezpieczeństw i przygód wojennych nie postradał zwykłego pokoju duszy, którego nie wstrząsnąć nie mogło. Okazując już wtedy instynkt pisarski, opowiada sam z zimną krwią i barwą pełną życia, zajmujące wypadki ucieczki swojej z Gdańska na pruskie ziemie, podczas wojny 1733 r. Ten opis, który z pomiędzy utworów Stanisława, z najżywszym dziś jeszcze można czytać zajęciem, znajduje się w pierwszym tomie jego dzieł drukowanych: nasz zbiór wcale go nie zawiera.

Dopiero to po roku 1736, kiedy traktat wiedeński nadając mu Lotaryngią, uczynił go najszcześniejszym i najspokojniejszym z monarchów, król Stanisław mógł się oddać z całą swobodą naukowym i literackim pracom. Poprzednio już pisał on po polsku, tak wierszem jak i prozą; zdaje się nawet, że te prace piśmienne naznaczają mu niepodrzedne miejsce w gronie pisarzy jego kraju. Ale w wieku XVIII, tytuł pisarza francuzkiego szczególnie był przez wszystkich pożądany. Nasi filozofowie, nasi literaci stali się królami opinii, ztąd też rzeczywiście królowie zapragnęli usilnie tytułu literatów i filozofów. Tęj chęci uległ Stanisław przy schyłku lat swoich: opanowała ona i Fryderyka II w latach jego młodości.

Pierwszą próbą Stanisława w języku francuzkim był przekład dzieła, które napisał po polsku dla współziomków. W r. 1733 wydał on w Polsce książkę pod tytułem: „*Głos wolny, wolność ubezpieczający*”; w tej książce wykazał wady konstytucyi polskiej, z sumienną otwartością, wskazując zarazem środki do ocalenia rzeczypospolitęj. W r. 1749, dzieło to ukazało się w francuzkim przekładzie, pod tytułem: „*Spostrzeżenia nad rządem polskim.*”

Otóż więc znajduję w naszym rękopiśmie oryginalną kopią tego przekładu, tworzącą 120 stronnic in folio, pokrytych z obu stron delikatnym pismem, odpowiedniemi charakterowi dobrego króla. Ścisłość pisma sprawia, że ów rękopism obejmuje obszerny text w małej przestrzeni. Na okładce czytamy nadpis, który tu z umysłu powtarzamy, albowiem można go zastosować do wszystkich publikacyi Stanisława; wykrywa on nam wiernie historiją ich układu: „*Dzieło Sta-*

nisława I króla Polskiego, pisane własną ręką, a które pan Solignac przyboczny jego sekretarz kazał następnie drukować w Paryżu, w r. 1749, przepisawszy je i dopełniwszy zgodnie z wolą J. Królewskiej Mości, pod tytułem: *La voix libre du citoyen*, czyli *Observations sur le gouvernement de Pologne*. Ten nadpis, rozwiązuje pytanie jakie sobie postawiłem biorąc się do zbadania rękopismu: o ile też sam Stanisław był autorem dzieł swoich? Otóż więc pokazało się że jemu samemu przypisać potrzeba całkowity ich układ. Powstały one w jego myśli, pisał je własną ręką jak umiał, jak mógł; potem dawał je do przejrzenia i poprawy p. de Solignac, lub p. de Menoux, albo nareszcie inspektorowi drukarni *Marin*. Po takim dopiero dokładnem przepatrzeniu rękopismów, w czém zostawił korektorom swoim jak się zdaje wszelką wolność dopełniania, skracania i przerabiania tekstu, pozwalał król wydawać dzieła swoje na widok publiczny. Tak samo czynił i Fryderyk król pruski, który nie odważał się nigdy drukować pism własnych, nim je oczyściła ręka francuzka; lecz sekretarz pracować musiał pod jego okiem, jak mówi Thiebault w swych pamiętnikach: pozwalał on tylko na poprawki niezbędnie konieczne (1).

Widzimy więc z poprzedniego nadpisu, w jaki sposób utworzony został zbiór dzieł literackich Stanisława. Ten zbiór wyszedł z druku w r. 1763, na trzy lata przed jego śmiercią, pod tytułem: „Dzieła filozofa dobroczynnego.” *Marin* i *Solignac*, upoważnieni byli do kierowania tą publikacją; nie mała to w rzeczy samej była praca. Dość jest porównać tu i owdzie kopią autografu królewskiego z odpowiednim mu drukowanym tekstem, aby się przekonać ile wydawcy mieli do czynienia, aby nadać stylowi Stanisława to, bez czego żaden styl obejść się nie może: jasność, poprawność i ortografią. Mógłbym tu postawić kilka przykładów, lecz uważam to za zbyt liczne. Inni już czynili to przedemną; nie chcę więc mnożyć niepotrzebnych cytacyi, któreby potwierdziły tylko to, co już wszystkim oddawna wiadomo, że pisma Stanisława potrzebowały być poprawiane w języku francuzkim; że jeśli król umiał czerpać sam z siebie myśli

(1) Thiebault: *Souvenir de vingt ans de sejour a Berlin*, tom I p. 100 i 199.

krzepkie i sprawiedliwe, potrzebował prawie zawsze cudzej pomocy, aby im nadać przyzwoitą formę. Odsyłamy więc czytelnika do wyjątków porównywających oba texta, a przytoczonych przez p. d'Haussonville w rozdziale XI jego: „*Historyi przyłączenia Lotaryngii do Francyi.*” Wolę za to przejść do innego przedmiotu, i wykazać rzecz, na którą nie zwrócono dostatecznej uwagi, a którą pragnę wyświecić przykładem, że sekretarze Stanisława nie poprzestawali tylko na poprawianiu stylu w jego pismach, lecz je zmieniali, przeistaczali niekiedy zupełnie, a to do tego stopnia, iż znajdujemy w drukowanych dziełach ustępy odmienne całkiem od redakcyi pierwotnej i oryginalnej, jaką widzimy w rękopiśmie.

Pomiędzy rękopismami naszego zbioru, do których to porównanie szczególnie da się zastosować, znajduje się zwłaszcza jeden, przeistoczony do niepoznania, w skutek dodatków i ozdób jakim go przeciążono. Jest to ustęp rozpoczynający tom I drukowanych dzieł Stanisława, umieszczony również na czele naszego zbioru: *Arvis du Roi à la Reine sa fille, lors de son mariage.* (Rady króla dla córki etc). Zapewne że zestawivszy obok siebie te oba texta, musimy przyznać, iż ustęp przerobiony przez p. Solignac, lub też innego sekretarza króla Polskiego, lepiej się przedstawia, niżli niepoprawny oryginał Stanisława; rozumiemy też dlaczego król przekładał go nad własną redakcyą, daleką od doskonałego wykończenia, i dlaczego rad był poszczycić się nim wobec współczesnych. Lecz biorąc rzecz ze stanowiska z jakiego my poglądamy, to jest oceniając ją historycznie, uważamy pierwotwór Stanisława za nierównie cenniejszy dla nas, nad rozprawę akademicką, przerobioną w jego imieniu. Wszystko tu jest w harmonii z charakterem i stosunkiem wzajemnym piszącego, i tój, dla której kreśli rady. Widzimy w texcie oryginalnym cechę prostoty i prawdy zatartą zupełnie, wśród ozdób retorycznych jakimi zastąpili ją korektorowie Stanisława.

Zbliżyjmy do siebie oba texta, aby usprawiedliwić uwagi!

W samym początku powinszowawszy córce wysokiego dostojęństwa do jakiego powołała ją Opatrzność, Stanisław wskazuje trzy niebezpieczne szkopyły, o które może się rozbić cnota: *wielkość, pomysłność i pochlebstwo*, daje też stosowne



radę jak się uchronić od upadku. Te rady kreśli w kilku słowach prostych, krótkich, pełnych żywego uczucia. Straciły one przecież całą barwę, pod wpływem szumnych frazesów, w redakcyi drukowanej tego ustępu. „Drugim szkopułem, mówi Stanisław, jest pomyślność, tém niebezpieczniejsza dla ciebie, że ci była prawie nieznaną, od dziecinnych lat bowiem brałaś udział w tylu nieszczęściach moich! Dziś to pożytecznym dla ciebie; nauczyłaś się sama, iż tylko doświadczone przeciwności mogą nas zabezpieczyć przeciwko nadużywaniu szczęścia, etc.” Taki jest text pierwotny w nawiązaniu swęj oryginalności.

Tymczasem p. Solignac więcej zakłopotany wspomnieniem dawnych upokorzeń pana swego, niżli sam król Stanisław, nie śmie dotknąć wprost tego przedmiotu, bez wykrętów i osłon oratorskich. „Nie możemy taić, mówi on, przeciwności jakich doświadczyliśmy w życiu. Ci tylko powinni obawiać się przypomnienia doznanych nieszczęść, którzy nie umiejąc znosić ich z odwagą, własną słabością powiększyli ich brzemię. Nasze nieszczęścia wielkimi były jedynie w oczach ludzi uprzedzonych, którzy nie pojmują sroższej niedoli nad utratę korony. Zbyt wiele zawdzięczamy własnemu nieszczęściom, aby je łatwo zapominać i nasza w tém wina, jeżeli wbrew wyrokowi Opatrzności, nie przekonały nas dostatecznie o znikomości i próżni rzeczy ziemskich i t. d.” W ten sposób zapełnia on dalej długie stronnice, jako literat krążący wokoło zadanego tematu, tworzący sztuczne frazesy i przeciążający kwiatami stylu pierwotną tkankę, która niekiedy uroczo przecież odbija w surowej swęj prostocie, z pod krasomówskich ozdób.

W innych znów miejscach, szczerosc słów ojcowskich niknie pod nawałem dworskich komplementów, przedstawionych zamiast zdrowych rad, jakie ojciec ma prawo dawać córce, a których sekretarz nie śmie powtórzyć.

Stanisław nakreślił te słowa: „Składam nieskończone dzięki Bogu za to, że nie znajduję w tobie nic takiego, coby potrzebowało moich napomnień; ale w braku wad, jakich w tobie nie znam, chcę wyzwąć do walki twoje cnoty. Dobroć i wspaniałomyślność są najwznioślejszą cechą pięknej duszy; lecz doprowadzone do niejakięj przesady, tracą wiele z istotnej wartości swojej. A ponieważ obie te cnoty są to-

bie wrodzone, powinnaś je raczej utrzymywać w właściwych karbach, aby nie wydały szkodliwych następstw." Otóż więc zamiast tych napomnień ojcowskich, których Marya Leszczyńska bardzo potrzebowała, i z których mogła być korzystać, znajdujemy w texcie drukowanym same pochwały, zręczne zapewne w formie, lecz nie pożyteczne i nie w miejscu. „Mógłbym ci, odsłonić zaletę, jakiej w sobie nie znasz, mówi korektor. Jest to dar natury, który cię nic nie kosztował; ale ponieważ ten dar skłania drugich do naśladowania cię, może być dla ciebie przedmiotem zasługi i zamienić się w cnotę. Tym nieocenionym darem jest owa postawa słodka, to obejście łagodne i ujmujące, ten wyraz dobroci malujący się na obliczu twojem, który pociągając wszystkie serca i wywołując współczucie, nakazuje niemniej poszanowanie. Pielęgnuj troskliwie ten urok zewnętrzny, i staraj się być rzeczywiście taką, jaką on cię przedstawia." Są to słowa zręcznego dworaka wyrzeczone do królowej, ale mógłże przemawiać w ten sposób ojciec, wskazujący córce zasady postępowania?

Tak więc poprawki sekretarza osłabiają tu prawdziwy text przemieniając myśl autora. Ale najważniejszy uszczerbek zadał sekretarz oryginałowi, usuwając z niego zupełnie stronę polityczną; znajdujemy ją w całości w autografii króla Stanisława: owa to kropelka prawdy historycznej wzbogaca nasz rękopism, nadając mu barwę swego czasu. Wiadomo że niespodziewane małżeństwo Ludwika XV z Maryą Leszczyńską zawarte było za czasów ministerstwa księcia Bourbon. Wybierając z tylu innych córkę pozbawionego tronu króla Polskiego, książę ten szukał królowej, któraby mu w niczem nie zawadzała i która będąc przez niego wyniesioną, stać się mogła powolnym narzędziem jego myśli. Gdyby nie inne względy, sama już wdzięczność nakłaniać musiała do tego nową królowę Francyi; i to właśnie ojciec przypomina jej w swoich radach: „Muszę ci naostatek przedstawić, dodaje on, że winną jesteś księciu, jako córka moja całą wdzięczność, jako królowa Francyi, zupełne zaufanie. Ufność jaką król ma w tym księciu, jego roztropność w rządzeniu państwem, bezinteresowność i baczność o królewskie dobro, a do tego przyjaźń jaką mi zawsze okazywał; są to jak myślę dosyć potężne węzły dla tkliwego serca twego: one nigdy

nie dadzą ci przepomnieć licznych zobowiązań, zaciągniętych względem księcia, i skłonią cię do słuchania zawsze jego zbawiennęj rady." Stanisław po kilkakroć powtarza córce zalecenie, aby się we wszystkim stosowała do widoków księcia Bourbon; łatwo pojąć że słowa te były naówczas szczerze, że serce miało w nich większy zapewne udział niż pobudki dobrze zrozumianego interesu. Czuł on może poniekąd ciężar tój uległości, lecz widział niemniej ile ta była mu pożyteczną. Ale kiedy w 40 lat potém, a we 20 lat po śmierci księcia Bourbon, teś Ludwika XV podał do druku to pismo, rozumiemy że kazał opuścić ustępy odnoszące się do okoliczności już nie istniejących, gdy czas takowe zupełnie zmodyfikował.

Tym to sposobem pismo jego musiało uleść nowęj przemianie i postradać część najwięcej nas zajmującą. Tym sposobem, zamiast utworu oryginalnego, pełnego prawdy i życia, noszącego wymowną cechę swego czasu, również jak cechę autora, wydawcy dzieł *Filozofa dobroczynnego* dali nam ów tekst blady, zatarty retoryczną wytwornością, bez właściwego kolorytu, bez prawdy, bez znaczenia, słowem taki iż mógłby być utworem pierwszego lepszego prywatnego człowieka, któryby miał szczęście poślubić córkę jakiemu-bądź królowi francuzkiemu. Tylko w texcie naszego rękopismu można wyczytać prawdziwe rady Stanisława dla córki; jest to rzecz można utwór *niedrukowany*, a zasługujący na ogłoszenie (1).

Tak więc przy nowém wydaniu drukowanych prac króla Stanisława, porównanie ich z rękopismami dałoby powód do zmian i poprawek według textu, nadzwyczaj korzystnych dla dzieła. Ale nie dosyć na tém: jest w naszym rękopiśmie część wcale dotąd niewydana, a przez to samo, tém ważniejsza; na tę część pragnę zwrócić szczególną uwagę akademii. Zdam o nięj sprawę w krótkich słowach, usiłując jednak wykazać zasadnicze myśli autora, jakie w nięj odbijają.

(1) Akademia postanowiła wydrukować ten ustęp w buletynach swoich.

## II.

Z sześćdziesięciu czterech pism, zawartych w naszym zbiorze, do czterdziestu nie było nigdy ogłoszonych drukiem. Są to wszystko utwory niewielkich rozmiarów; możnaby im nadać tytuł *Rozmaitości*, traktują bowiem o rozmaitych przedmiotach. Należy je podzielić w sposób następujący:

1) Oddział polityczny, odnoszący się do historii współczesnej i do ważnych zagadnień polityki europejskiej: sześć pism.

2) Oddział kwestyi religijnych, o nieporozumieniach kościoła z parlamentem, i o sporach magistratu z władzą królewską; pism siedm.

3) Oddział tyczący się administracyi Księztwa Lotaryńskiego pod rządem Stanisława, i stosunków jęj z rządem francuzkim; pism siedm.

4) Oddział odnoszący się do założenia biblioteki publicznej konkursów literackich, i akademii, zwanęj najprzód Towarzystwem królewskim literatury i sztuk pięknych, późnięj zaś akademią Stanisława; pism ośm.

5) Oddział *rozmaitości*; pism dziewięć.

6) Na ostatek sześć rękopismów, z ostatnich lat życia króla Stanisława, prawie już ociemniałego, które z tego właśnie powodu, tak są niewyraźnie pisane, że wątpię należy aby je kto kiedykolwiek dokładnie mógł odczytać. Z treści swojej należą one do tych zagadnień politycznych i moralnych, które Stanisław rozbierał ze szczególném upodobaniem, jak to widzimy z dzieł Filozofa dobroczynnego.

Wszystkie te pisma wyliczone przez nas, jakkowiek nie wydane, przecież znane były uczonym. P. Digot i Haussenville cytowali z nich kilka, w ważnej ich pracy nad historią Lotaryngii (1). Mogli byli oni więcęj nawet czerpać z naszego zbioru. Nie należy jednak uważać go za bardzo bogate źródło pod względem wiadomości historycznych. Tęm mnięj nie przyznajemy, owym pismom starego

(1) Patrz: Digot *Historie de Lorraine* t. VI, p. 267, 288, 305, 316. i d'Haussenville: *Histoire de la réunion de la Lorraine à la France*, t. IV. p. 452, 510.

króla, wysokiej wartości literackiej. W oczach naszych, główna wartość tego zbioru polega na t $\acute{e}$ m, że nam daje poznać dokładnie historią idei religijnych i politycznych Stanisława, i rozjaśnia nam pytanie: jaki był pogląd tego króla na współczesne mu sprawy? To pytanie zawsze jest zajmujące, gdy się tyczy osoby historycznej; pragnę więc przedewszystkiem roztrząsnąć ten przedmiot, wskazując w krótkim zarysie wszystko, co nasz zbiór pouczyć nas może pod tym względem.

Wiedzieliśmy już z kilku urywków drukowanych w zbiorze dzieł, że król Stanisław bardzo lubił rozumować, i objawiać zdanie swoje o wypadkach współczesnych, które go zawsze zajmowały, wtedy nawet gdy nie mógł brać w nich bezpośredniego udziału. Tak więc po wojnie Gdańskiej w r. 1733, napisał schroniwszy się do Królewca, na usprawiedliwienie polityki francuzkiej, której był zawsze gorliwym obrońcą, dwa listy pod cudz $\acute{e}$ m imieniem, według ówczesnej mody; czytać je można w pierwszym tomie jego dzieł drukowanych. Zarówno t $\acute{e}$ ż, podczas wojny o sukcesy $\acute{a}$  austriacką, na którą poglądał jako prosty widz, pióro jego nie zostało bezczynnem. I oto są, według kilku pism niewydanych z naszego zbioru, główne myśli królewskie w tym przedmiocie, świadczące jak żywo zajmowały go wypadki spełnione w jego oczach. Zajęcie to łatwo zresztą wytłumaczyć, skoro traktat który mu nadał Lotaryngią, zakwestyonowany był w t $\acute{e}$ j wojnie; wypadki wojenne mogły zat $\acute{e}$ m wpłynąć na jego przyszłość.

Trzy myśli zajmują głównie Stanisława, w pisemkach skreślonych w tym przedmiocie: usprawiedliwienie polityki francuzkiej, plan przymierza w celu utrzymania równowagi w północnej Europie, nakoniec wyszukanie środków zabezpieczających wieczny pokój. Otóż te trzy myśli charakteryzują dokładnie Stanisława. Polak z rodu, zna on lepiej stosunki wschodniej Europy, niżli mieszkańcy państw zachodnich. Wydzwignięty z upadku przez Francy $\acute{a}$ , która go otoczyła zaszczytami i poszanowaniem, ślubował on szczególną cześć dla przybranej ojczyzny, korzysta więc z każdej okoliczności, aby j $\acute{e}$ y służyć i okazać swą wdzięczność. Nakoniec miłośnik pokoju i zgody, nie żeby go wojna miała trwożyć i żeby nie umiał w razie potrzeby stawić j $\acute{e}$ y czoła,

lecz że wrodzona dobroć i mądrość dają mu ocenić dobrodziejstwa jedności i harmonii ludów, król Stanisław objawia własne uczucia, w mrzonkach politycznych, które wymyśla dla utrzymania pokoju, między mocarstwami europejskimi. Z tych trzech uczuć niewiadomo które najsilniej tkwiło w jego sercu, ale co najwięcej zajmuje miejsca w jego pismach, to bezwątpienia przywiązanie do Francyi i potrzeba okazania jęj całej miłości, wspartęj na zaufaniu.

Najprzód Francya w jego oczach wolną jest od win, zarzucanych jęj przez nieprzyjaciół. W liście *Szwajcara do korespondenta swego z Hollandyi* (1), usiłując powstrzymać Hollandyę, którą Anglia wciąga gwałtem w przymierze austriackie, stara się dowieść że Francya nie jest *ani niewierną w zobowiązaniach swoich, ani dumną w zamiarach, ani też niebezpieczną w potędze*; jeżeli zaś nie przekonał dostatecznie o tém, nie brakło mu jednak ani dobrej woli, ani głębokiego przeświadczenia. Stanisław przekształcał naiwnie w ideały uczucia własnego serca; w jego też mniemaniu, chęci i działania polityczne Francyi, miały na celu tylko ogólne dobro; i niktby nie mógł urzeczywistnić tego dobra, bez jęj czynnego współdziałania. Jeżeli w chwili swobodnej układa plan sfederowania państw europejskich, w celu wspólnego, a już zagrożonego ich bezpieczeństwa, to jedynie przez współdziałanie Francyi, i pod jęj opieką, ta wielka kombinacya może się urzeczywistnić. Jeżeli idzie o zakończenie wojny o sukcesyą austriacką, to tylko przez inicjatywę Francyi i wspólną myślność jęj króla, może być wygłoszone hasło powszechnego rozbrojenia. Naostatek jeśli podobna położyć tamę raz na zawsze, klęskom wypływającym z wojen europejskich, i dać zakosztować ludom chrześcijańskim błogich owoców stałego pokoju, potrzeba na to, aby Francya stanęła na czele federacyi tych państw, którym idzie raczej o utrzymanie własnych swobód, niż o rozprzestrzenienie granic i zdobycie nowych posiadłości. Takie to zasady Francya ogłosiła już na kongresie w Akwizgranie; pozostaje tylko aby je przyjęła, jako stały systemat postępowania.

(1) Za czasów Stanisława, autorowie broszur politycznych i pamfletów religijnych, zwykli byli tać imiona swoje, gdyż pisma tego rodzaju, niechętnem przez rządy widziane były okiem.

W oczach więc Stanisława, Francya powinna być osią polityki europejskiej. Zapewne że czytając pisma, w których dobry król rozwinął szlachetne i wspaniałomyślne spostrzeżenia, uśmiechamy się niekiedy z naiwnej formy, w jakiej przedstawia je w prostocie ducha swego; ale gdy sięgniemy do głębi rzeczy, a to dopiero zowie się umieć czytać, wtedy słodko nas poruszają, wyrazy gorącego i szczerego zapału, świadczące o prawdziwem uczuciu, tak rzadkiem już niestety, w tych czasach sceptycznej i szyderczej lekkomyślności, o uczuciu przywiązania do Francyi, i wiary w jej potęgę i w jej przeznaczenie. Było podówczas w modzie u pisarzy, kierujących opinią publiczną, obracać w szyderstwo wszelkie głębokie uczucia, które stanowią godność życia ludzkiego; lekceważyli oni miłość ziemi rodzinnej. Zamiast walczyć z wielkiem złem, którego przewaga, już w owych czasach silnie czuć się dawała, a które dziś stało się tak niebezpiecznym, ci kierownicy opinii publicznej pochlebiali zdobywcom świata i żartowali sobie z nieszczęść ludzkości, tak dotkliwie trapiących serce zacnego Stanisława. To też cały blask talentu zdoła zaledwie uchronić pamięć tych przechwalonych niegdyś pisarzy, od sprawiedliwego potępienia ich pism, za któreby dziś, jak mi niemam, rumienili się sami. Stanisław tymczasem, zaledwie słabo władający naszą mową, umiał tchnąć w pisma swoje, gorący a szlachetny zapał, który tak silnie przemawia do serc, bo czerpał natchnienia w owém bogatém źródle, z kąd narody czerpią odradzającą siłę życia. Wśród powszechnego upadku wszelkich zasad społecznych i religijnych, stanowiących potęgę narodów, on szczerze pozostał im wiernym; powiedzmy na pochwałę tego zacnego człowieka, obcego wszakże między nami, że stał się Francuzem, który najsilniej kochał Polskę, a obok tego pozostał Polakiem, którego najżywiej obchodziła chwała Francyi.

Pisma polityczne Stanisława, inne jeszcze przedstawiają zalety. Pod dobroduszną prostotą języka, dostrzegamy w nich niekiedy uwagi trafne i sprawiedliwe, godne wytrawnego dyplomaty. Jakoż w roku 1743, w *liście Szwajcara do przyjaciela*, objawiając gorącą chęć przywrócenia pokoju, w którym widzi najwyższe dobro, kreśli on najprzód programat powszechnego rozbrojenia; ów to programat miał

się urzeczywistnić w sześć lat potem, niemal na obmyślonych przez niego warunkach, na kongresie akwizgrańskim; a kiedy pokój został nakoniec przywrócony, troskliwie przemyśla nad jego utrwaleniem. Ze zwykłą sobie przenikliwością i szczerotą, wskazuje środki, jedynie wiodące do tego celu, i przykłada rękę do rany, którą należało na zawsze zagoić, aby uchronić Europę od nowych cierpień. „Zwróćmy się—mówi on do źródła z kąd spływał na Europę, krwawy potok bezustannych wojen, i uznajmy, że było niem współzawodnictwo dwóch potężnych domów: Burbonów i Habsburgów.” Potem rozwijając te uwagi, wskazuje nam, jak te dwie nieprzyjazne sobie dynastye gromadzą wkoło siebie inne państwa, czynią je współnikami własnej dumy, narzucają im swe własne kłótnie, i dzielą Europę na dwa wielkie obozy, częstokroć w wojnie z sobą, a rozdzielone zawsze, nawet podczas pokoju. Ztąd pochodzi zwątlenie ich sił, korzystne dla wzrostu innych nieprzyjaciół. Tak samo wojna niegdys Peloponezka, wyczerpując Grecyę, przygotowała zwycięztwo macedońskiemu zdobywcy. Otóż wszędzie gdziekolwiek się objawia błąd Sparty i Aten, znajdzie się zawsze jakieś państwo Macedońskie aby z niego korzystać. Zrozumiał Stanisław, ile szkody przyniesie Europie ten nieszczęśliwy antagonizm; on sam jeden może w tych czasach, czuł i wypowiedział śmiało, że dla wyższych powodów tak religijnych jak politycznych, Francya i Austria powinny wznieść się nad podrzędne pobudki nienawiści i rozdziwienia, wyrzec się współzawodnictwa trzywiekowego i połączyć się z sobą najściślej, aby wspólnem zjednoczeniem zapewnić niepodległość i bezpieczeństwo Europy.

Wszystkie téż dowodzenia Stanisława są tu pokojem, tym najwyższym przedmiotem jego pragnień. W tym punkcie zbliża się on do szkoły księdza St. Pierre; przyznaje sam że czytał z upodobaniem jego dzieło o wiecznotrwałym pokoju, uważa jednak środki podawane w tym celu przez autora, jako czeze urojenie. Co do niego, jeżeli pieści téż samę ułudę, pochlebia sobie iż lepiej rzecz rozstrzyga. Nie chce on wyjść po za obręb rzeczywistości; zaleca tylko postępowanie dyplomatyczne, oparte na doświadczeniu, a jeżeli się wacha, to dla tego że widzi kilka dróg wiodących do celu głównego; zaleca raz Francyi przywierze z niepodległemi



państwami niższego rządu, to znów szczere i prawdziwe pojednanie z domem austryackim.

Na której z tych dwóch kombinacji zatrzymał się stanowczo, nie łatwo to powiedzieć; zdaje się jednak że ostatnia przemogła w jego myśli. Wprawdzie miał on od dawna osobistą urazę do domu Habsburskiego, który sprzeciwiał się powtórnemu jego wstąpieniu na tron Polski; z początku też przyklaskiwał z zapałem myśli odrzucenia praw Maryi Teresy, i zgaszenia jak mówi, ostatniej iskry domu Austriackiego: później jednak niechęć ta osłabła pomału, a król ten, łatwy do przyjmowania otaczających go wpływów, tém chętniej skłonił się do przymierza z Austryą, że mieszkał w jedynym kraju francuzkim, gdzie ta myśl była popularną, i rzecz można narodową. Było to wkrótce potem, jak dom Lotaryński objął panowanie w Austrii, wszczepiony w pień Habsburski, wygasły po mieczu, na Karolu VI. Dwór Stanisława składał się z dawnych sług Leopolda i Franciszka II, naówczas już męża Maryi Teresy, a cesarza niemieckiego. We wszystkich otaczających go panach Lotaryngskich widział serca przychylnie owęj dynastyi, która panowała nad Lotarynią przez ośm wieków, i umiała sobie zjednać miłość powszechną. Pomału ogólne usposobienie dworu oddziało i na króla, zwłaszcza że usilnie pracowano w tym celu; widzimy na to dowód w przyłączonym do naszego zbioru liście, lubo ten nie był utworem Stanisława; bezimienny autor listu odpowiadając na projekt króla, co do rozbrojenia ogólnego, nie zupełnie jeszcze zgodny z dążnością Lotaryńską, zbija ostateczne jego wyniki, i stawia życzenie, aby dla szczęścia publicznego urzeczywistnić się mogło przymierze Francyi z domem Lotaryngskim, spokojnie odziedziczającym wszystkie posiadłości domu Austriackiego. Była to więc narodowa myśl Lotaryngów. Książę Choiseul Lotaryńczyk rodem, urzeczywistnił ją w roku 1756. Miasto Nancy przyjęło tę wieść z uniesieniem najwyższej radości, a Stanisław zupełnie już zniewolony, uwiecznił pamięć téj chwili, nadając jednemu z wspaniałych placów, świeżo odbudowanego miasta, nazwę *Alliance*, którą podziś dzień zachowuje.

Przymierze to nie odpowiedziało przecież nadziejom Stanisława i Lotaryngów. Zamiast być zakładem trwałego pokoju, stało się powodem krwawej siedmioletniej wojny.

Zamiast powodzenia i chwały, ściągnęło na Francją srogie klęski i upokorzenia. Smutny to był zawód dla dobrego króla Stanisława, który stracił wówczas jedną z najśłodszych ułud; nie przestał mimo to snuć wątku błogich marzeń wbrew bolesnej rzeczywistości. Stanisław bowiem, jakkolwiek nie był takim zupełnym utopistą jak ksiądz St. Pierre, lub jakim chciał być niekiedy Fenelon, okazuje przecież usposobienia umysłu właściwe marzycielom; to jest, że kiedy szło o spełnienie ulubionych jego zamiarów, nie widział nigdy możliwych przeszkód, i przypuszczał zawsze, iż trudności do ich urzeczywistnienia łatwo usunięte zostaną. Wierzył on, że dość było traktatu podpisanego między Austryą a Francją, aby świat rozpoczął nową erę, a to dla tego, że w niewinnej prostocie duszy wierzył, iż podpisany traktat ukoi wszystkie serca, zatrze w nich odwieczne nieufności i powściągnie wzajemną pychę. Otóż, taką to naiwną skłonnością, do urzeczywistniania w myśli celów upragnionych, różnią się umysły marzące od prawdziwych mężów stanu. Wszystkie niemal plany naszego dobrego króla Stanisława, naznaczone mniej więcej tym charakterem, i to im właśnie nadaje ów pozór utopii, przypominający w pewnym względzie teorye zawarte w *Telemaku*, albo w *Projekcie trwałego pokoju*, z tą jednak różnicą, że jeśli Fenelon i ksiądz de St. Pierre, tworząc sobie świat fantastyczny, starali się urzeczywistnić urojenie, Stanisław przeciwnie, biorąc za przedmiot pracy, historią swego czasu, mieszał ułudę i urojenie, do zimnej rzeczywistości.

### III.

Widać toż samo usposobienie umysłu, obok wielkiej trafności w poglądzie, w innym porządku myśli, które tu w krótkości przedstawimy. Spory wywołane we Francyi, pomiędzy kościołem a rządem, przez ducha opozycyi jurydykcyi sądowniczych, a mianowicie przez burzliwość parlamentu paryzkiego, żywo zajmowały Stanisława. Czuł on ich odbicie w małym państewku, nad którym piastował władzę dożywotnią, a gdzie uporeczywe skargi zanoszone do dworu, nużyły późną jego starość. Zastanawiając się też w ciszy gabinetu swego nad temi ważnemi pytaniami, kładąc

je obok zagadnień polityki zewnętrznej, nieraz układał w głowie i rzucał na papier plany, które mogły według niego przywrócić wszystko do zgody i porządku. Nasz zbiór obejmuje siedm rękopismów, traktujących o tym przedmiocie.

Najciekawszym ze wszystkich, który téż na czele przytaczamy jest rękopism pod tytułem kwestyi do rozstrzygnięcia, *questions a resoudre*. Jest to serya trzydziestu pytań bez odpowiedzi, ale postawionych tak, że sposób ich rozwiązania żadnej nie ulega wątpliwości, i że pod formą zapytania stają się niezaprzeczonem stwierdzeniem wiary religijnej i poglądów politycznych autora. „Czy należy, pyta król naprzód, opierać się na własnych opiniach, w tém co dotyczy prawdy religijnej?” Czujemy odrazu, że takie pytanie, postawione tylko na to, aby wywołać kategorię negacyą, i że jest wymierzone przeciwko współczesnym filozofom, którzy poważali się kłaść osobiste wymysły, na miejsce dogmatów chrześcijaństwa. Z tego pytania wypływa oczywiście, że Stanisław, który pozwolił się zwać filozofem dobroczynnym, nie chce być policzony do kategorii filozofów niewierzących.

„Nasz Zbawiciel, mówi on w drugim pytaniu, opowiadając Boską naukę, zostawił-li każdemu wolność tłumaczenia jęj według upodobania swego?” To, jak sądzę wymierzone przeciwko zasadzie wolnomyślności, wprowadzonej przez protestantyzm; król usiłuje zwrócić uwagę na jęj skutki, które z konieczności rozbijają wiarę, poddając ją pod rozumowanie każdego, i odbierając jęj charakter jedności, główny warunek każdej religii. Czujemy tu oczywiście, że Stanisław nie pragnie dla siebie tego rodzaju wolności.

Zapytanie 9te niemniej ważne: „W ciele rozdwojonem cóż charakteryzuje stronę prawowierną, jeśli nie to, że wierne trzyma się głowy?” Nie ulega żadnej wątpliwości, że tu celem pocisku jest jansenizm. Jednym zamachem Stanisław godzi w niego i zdiera pokrywającą go maskę. Nic bowiem nie wykazuje lepiej dwuznaczności téj sekty, jak ta prosta charakterystyka ortodoxyi, która zarazem określa wszystko co się od nięj oddala.

Pytanie to będąc nie wyraźną przymówką, do ówczesnych sporów religijnych, daje nam poznać, o ile Stanisław szczerym jest i gruntownym katolikiem, i dlaczego sądzi że

takim być powinien. Uległy z poszanowaniem władzy, której powierzono skarbiec prawd chrześcijańskich, kocha on kościół, żali się nad jego klęskami, trwoży się wobec grożących mu niebezpieczeństw, cierpi nad jego rozdwojeniem. Kiedy wywołano z Francji mistrzów którzy wypiełgnowali jego młodość, a dla których zachował przywiązanie pełne szacunku, wiadomo jak głęboką uczuł boleść. Wygnanie to charakteryzuje słusznie, mówiąc że nie było wyrokiem sprawiedliwości, lecz prawem proskrypcyi. Odzywał się w sprawie Jezuitów do Ludwika XV i do paryzkiego parlamentu; znajdują się w naszym zbiorze dwa listy pisane z tej okoliczności; nie zdołał jednak odwieść zięcia od czynu, okazującego słabość charakteru, ani też powstrzymać parlamentu od dopełnienia zemsty.

Nie dosyć na tém. W synowskićj miłości dla kościoła, nie poprzestając na osłanianiu go od pocisków zewnętrznych, pracował także nad wynalezieniem środków łagodzących wewnętrzne jego niepokoje. Tak więc położywszy sobie pytanie, w *kwestjach do rozstrzygnięcia*, dlaczego nie jest powszechnie uznaną powaga papieża, najwyższego sędziego w sprawach duchownych, dodaje zaraz potem: dlaczego biskupi z każdego królestwa katolickiego, nie mieliby wysyłać dwóch członków z grona swego, dla złożenia rady papieżkiej? Pytanie to zamyka w sobie cały szereg reform w rządzie kościoła; plan taki zarówno jak wiele innych planów, osnutych na urojonćj podstawie, zupełnie jest nie praktyczny: gdyż biskupi głównie są obowiązani zarządzać swoją diecezją i strzedz powierzonćj im trzody, nie zaś parlamentować w Rzymie. Zresztą nowy ten projekt Stanisława, gdyby nawet mógł być wykonany, nie zdołałby jednak sprowadzić do jedności dawnych przeciwników, ani położyć tamy nowym odszczepieństwom. Ci, którzy nie chcą uznać władzy, zaprzeczyliby jćj zarówno pod każdą formą, bez względu na to ktoby ją reprezentował: czy papież, czy konsylium, czy też deputowani biskupi, pomysłu Stanisława. Ów projekt króla, charakteryzuje dobrze usposobienie jego serca i umysłu: poczciwość nie pozwala mu wspomnieć o złćm, nie wskazawszy zaraz środków zaradczych, a czynny umysł na każde pytanie znajduje gotową odpowiedź.

Mimo niepraktyczności téj myśli, Stanisław przywiązywał do niej wielką wagę, ztąd zapewne że była jego własną; kilkakrotnie téż powraca do niej, mianowicie w liście pisany z przyczyny sporu o kartki do spowiedzi; dla tego po r. 1752 znajdujemy go w naszym zbiorze, pod zmyślonym tytułem: *Odpowiedź obywatela zamieszkałego w Liege, przyjacielowi swemu z Paryża*. List ten nie jest czém inném, jak tylko dalszém rozwinięciem i dopełnieniem myśli Stanisława, aby nadać większą siłę rządowi centralnemu chrześcijaństwa, przez utrzymywanie w Rzymie stałej reprezentacyi z biskupów, każdego katolickiego narodu. Pomysł ten wydaje się jemu tak szczęśliwy, iż nie rozumie dla czego nikt go dotychczas nie powziął; oczekuje ztąd cudownych skutków, i najprzód karmi już niemi serce, zamiłowane w zgodzie i pokoju. Gotów zawsze uwierzyć w możliwość tego, czego pragnie, Stanisław zwykł opierać się na rzeczywistości, i na téj podstawie snuć ulubiony wątek złudzenia. Wziąwszy bowiem ten pomysł w saméj zasadzie, nie jest on pozbawiony gruntu, i objawia żywe i prawdziwie pojęcie złego, które kościół cierpi od trzech przeszło wieków, a na które gorliwi jego zwolennicy szukali zaradczych środków już przed Stanisławem, i długo po nim szukać ich jeszcze mieli. Mówimy tu o przewadze i jakby monopolu jednego narodu, w zarządzie powszechności katolickiej. Przez skoncentrowanie w ręku prałatów włoskich, najwyższej władzy duchownej, utworzył się tak zwany Italianizm, który jest dla kościoła przyczyną odosobnienia i słabości.

Stanisław wskazał złe i przyłożył rękę do rany, nie żeby ją rozszerzyć i rozjątrzyć, ale żeby wynaleźć na nią stosowne lekarstwo.

Nie naganiamy tu bynajmniej pobudek Stanisława, środki tylko podane przez niego uważamy za niewłaściwe; biskupi bowiem nie mogą przyjmować tego rodzaju obowiązków, mając do spełnienia ważne powinności w dyecezyach swoich. Ale Stanisław byłby wyszedł z koła ułudy, i stanął na gruncie praktycznym, gdyby poprzestał na projekcie reformy, co do składu świętego kolegium; gdyby żądał ustanowienia senatu kardynałów zasiadających w stolicy kościoła a wybranych z pomiędzy najświatlejszego duchowieństwa wszystkich krajów katolickich, i to w stosunku tak rozległym,

izby papieże mogli być wybierani bez względu na ich pochodzenie. To dostojne zgromadzenie, ów senat w ten sposób ustanowiony, stawszy się prawdziwie katolickim, i z imienia i z rzeczy, mógłby działać na zewnątrz silniej, bez wywoływania tylu opozycyi, aniżeli dzisiejszy skład Śgo. kolegium, wyłącznie prawie włoski. Mógł on nadać rządowi kościelnemu to, czego mu podówczas brakowało, mówiąc po ludzku, a czego okoliczności w jakich się znajdował dać mu nie zdołały; mógł mu nadać moc poglądów i działań, któreby potężnie utrzymały w świecie niepodległość i majestat papieża, wobec błędów i namiętności wstrząsających polityką narodów.

Pominąwszy stronę niepraktyczną, w głównej idei Stanisława, musimy przyznać że zasada jej sprawiedliwą jest i gruntowną. Co do innych jego zdań, o stanie politycznym i religijnym ówczesnego społeczeństwa, nie możemy im nic zarzucić. Ma słuszość kiedy potępia jansenizm, „tę jak ją zowie sektę *ziemnowodną* (amphibie), która w buncie przeciw kościołowi nie chciałaby jednak być z niego wyłączoną; która opiera się kościołowi, a nie opuszcza go, gardzi jego jarzmem, a nie zrzuca go z siebie.” Owa to sekta postępowaniem dwuznaczném i krętém wyrządziła rzeczywiście we Francyi większą krzywdę kościołowi, niż jawne pociski protestantyzmu. Ma słuszość Stanisław, kiedy silnie nagania postępowanie parlamentu, który się ogłosił obrońcą tej sekty. Parlament bowiem powstając przeciw wyrokowi kościoła, zamienionemu w prawo państwa (mówimy tu o bulli *Unigenitus*, przeciw której wiek XVIIIy, tak silnie występował) podkopywał zarazem obie potęgi, i zdaleka przygotowywał wspólny ich upadek. Tém większa była wina parlamentu względem obu tych potęg, że wobec tronu był tylko ciałem zależnym; „jego powaga, mówi Stanisław, jest zaledwie słabém odbiciem powagi królewskiej; co zaś do sądzenia dogmatów kościelnych, nie jest do tego wcale umocowany. Mimo to, stawia się zarazem wyżej Boga i Cezara, buntuje się przeciw pierwszemu, wydziera drugiemu władzę, przepomina właściwych sobie obowiązków, odmawiając wymiaru sprawiedliwości, a oddając się cały roszczeniom, które miały na celu obalić te obie potęgi, i *przeistoczyć monarchią w rzeczpospolitą*; w takim stanie rzeczy parlament zostałby

*najwyższym senatem, a godność pierwszego prezydenta przewyższałoby stanowisko króla Francji."*

W tych pismach których przedstawiam tu myśl główną, Stanisław nie poprzestaje na pilném badaniu niebezpiecznego położenia; usiłuje zarazem według zwyczaju swego podać skuteczne rady przeciw złemu. Tu przedstawia on szereg środków, które już nie są marzeniem; gdyby silna wola wzięła się do ich urzeczywistnienia, byłaby niewątpliwie mogła powstrzymać niepokoje wstrząsające starą monarchią, i gotujące upadek wszystkich jéj instytucyi. W początkach owych zatargów zdaje mu się rzeczą dostateczną, zaradzić po prostu niedogodnemu prawu *napominania* (jakie służyło parlamentowi); powstaje on nie na samą zasadę prawa, ale na jego nadużycie: stara się zatem uporządkować i umiarkować jego formę, aby mu odebrać to, co miało zbyt nakazującego i buntowniczego. W tym celu doradza, aby członkowie parlamentu byli powoływani do rady królewskiej, gdzieby mogli czynić przedstawienia równie jak ministrowie i gdzieby mieli głos doradczy. Z tych środków Stanisław oczekiwał wielkich następstw; miały one w jego przekonaniu sparaliżować opozycyą polityczną parlamentu, wcielając go w instytucyą współzawodniczącą: w tym stanie rzeczy nie mógłby już parlament ujarzmić powagi królewskiej, powściągać władzy ministrów i osłabiać wierności ludu. Chcąc jednak doprowadzić do skutku taką zmianę, potrzeba było zerwać z opinią, która otaczała już parlament całą przewagą popularności; rząd zaś Ludwika XV nie był jeszcze w położeniu dość rozpaczliwém, aby szukać ratunku w środkach tak ostatecznych. Nie sądzimy aby ta myśl wzięta była na uwagę przez dwór francuzki, i aby wyszła po za obręb rękopismu Stanisława.

Później, by osłabić tę groźną instytucyą, coraz zaczętniej działającą, doradza on energiczniejszy środek, o którym myślał już i rząd francuzki, to jest aby rozdzielić parlament, tworząc z jego składu cztery oddzielne parlamenta; naznacza im miejsce pobytu: w Limoges, w Poitiers, w Roszelli i w Lyonie lub Châlons. Byłoby to raczej rozpowszechniło, niż powstrzymało opozycyą.

Nakoniec kiedy parlament okazał wyraźnie swoje uroszczenia i całą siłę oporu, „kiedy zostało jasno udowodnio-

ném, jak mówi Stanisław w inném nie wydaném piśmku: *że powaga tronu wstrząśniętą jest w swych podwalinach, a prawda religijna w głównych zasadach swoich,*" wówczas to oświadcza bez wahania, że aby ocalić monarchią, potrzeba obalić parlament i utworzyć magistraturę wyłącznie tylko sądową. Już i król francuzki myślał o tém poprzednio. Kiedy parlament podczas najzaciętszych sporów z kościołem, zawiesił wymiar sprawiedliwości, odmawiając posiedzeń sądowych, Ludwik XV ustanowił *Izbę królewską*, która miała zastąpić go w tych obowiązkach. Stanisław pochwała ten środek, ale nastaje na to, żeby nie był tylko środkiem czasowym: nie poprzestając na chwilowém zastąpieniu parlamentu, domaga się jego obalenia. Z całą gorliwością prowadzi on do tego rezultatu; kreśli plan dekretu który ma być zaraz ogłoszony, mocą tego dekretu rozwiązuje parlament, powolniejszych rządowi członków przenosi do *Izby królewskiej*, która ma być najwyższą instytucją sądowniczą, mającą prawa kontroli nad postanowieniami rządu, też prawa *napominania* (*droit d'enregistrement ni de remontrance*). Ufa Stanisław zupełnie w skuteczność tego środka, tak energicznego a tak sprzecznego z łagodnemi zwykle jego projektami. Nie wątpi on, że tym jedynie sposobem *przywróconą będzie spokojność, bez naruszenia powagi królewskiej, i odwrócone grożące wypadki, tak smutne dla przyszłości.*

Tak przemawiał Stanisław w r. 1753, w 75-tym roku życia, na 18 lat przed zamachem stanu, który obalił odwieczną magistraturę, a zastąpił ją parlamentem zwanym *Maupeou*. Nie idzie zatem żeby Stanisław miał być pobudką do tego czynu, i żeby jemu wyłącznie przypisywać ten pomysł. Nikt nie szukał go w zapiskach Stanisława, których wówczas zapewne nie czytano. Tak w obaleniu parlamentu, nie rządono się jego myślą, chociaż gorąco pragnął urzeczywistnienia jój już w roku 1753, jak również nie zasięgano jego rady, przy zawarciu traktatu w Akwizgranie, lubo już w roku 1743 skreślił jego zasadnicze podstawy.

Owa harmonia, tak widoczna między pomysłami Stanisława, a wypadkami tego czasu, świadczy jak dokładnie znany mu był stan rzeczy; mamy w tém dowód, że nie był tylko poetą, macierzyцелеm, lecz że miał zdrowy sąd i głęboką przenikliwość, że widział rzeczy daleko i widział



je dobrze. Nie dostrzegał jednak wszystkiego. Nie poznał on, że złe nie było tylko w niespornym usposobieniu parlamentu, lecz że leżało głównie w tym upadku powszechnym, podkopującym już całe społeczeństwo, które z jednostek spływało na wielkie instytucje państwa, a które dla każdej z nich domagało się odrodzenia i reformy. Nie widział, że usunięcie swobód tradycyjnych było równie złem, jak ten duch anarchiczny, nie dający się uleczyć gwałtownymi środkami; że niepodobna było inaczej zaradzić takiemu bezładowi, jak tylko przywróceniem swobód politycznych i powrotem do zasad, zapewniających im rękojmię i bezpieczeństwo. Szczególne to przepomnienie w człowieku który nakreślił w jednym z pism przechowanych w naszym zbiorze, że „rząd Polski najpiękniejszym był ze wszystkich, jakie wymyślili kiedykolwiek prawodawcy, a to dla tego, że naród bierze udział w rządzie, przez wprowadzenie deputowanych z prowincyi do sejmu, na którym król prezyduje, jako naczelnik, lecz zatwierdza tylko zgodnie z uchwałą zgromadzenia.“ Dziwna zaprawdę, że nie pomyślał iż Francya także może potrzebować tego żywiołu swobody, który znajdował tak pięknym w konstytucyi Polskiej a którego w instytucjach francuzkich zupełnie brakowało; prawda, że obok tych przywilejów Polska była podówczas jednym z najbiedniejszych z państw Europy, i dla tegoto może Stanisław znający dokładnie stan rzeczy, pochwała tylko w teoryi konstytucyą kraju swego, nie zachęcając bynajmniej do jój naśladowania. Ale z drugiej strony Francya z silną organizacją monarchiczną, dążyła niemniej do nieuchronnego rozkładu, a zamach stanu z r. 1771, już nie mógł jój ocalić.

Dowodzi to, że nie w samej tylko formie rządów spoczywa główna przyczyna zachowania lub upadku państw, lecz że po nad rządzącymi instytucjami są ludzie, którzy nadają im stosunkową wartość; kiedy ludzie psują się, wówczas skażenie własne wprowadzają téż do instytucyi, a nie mogą inaczej ich naprawić, jak tylko odradzając się sami. Téj prawdy niezaprzeczonej a tak często przepomnianej, Stanisław albo nie dopatrył, lub téż o niej przemilczał; przecież ona tylko jedna mogła się przyczynić do odnowienia i utrzymania dawnéj monarchii, lepiej niż poglądy zdrowe lecz nie dosyć głębokie, niż środki skuteczne, ale nie wystarczają-

ce, jakie doradza w rozmaitych pismach naszego zbioru. Co do mnie, przekonany, że ta prawda jest zasadniczą, że da się zastosować do każdego miejsca i czasu, że z tego powodu nie można jej nigdy zbyt często powtarzać, kończę moje uwagi, dołączając ową prawdę do programatu króla Stanisława: nie przeczy mu ona wcale, a raczej go dopełnia.

Czyniąc tak, pewien jestem, że w gruncie rzeczy zostaje w zupełnej harmonii z myślą dobrego króla, że lepiej go rozumiem, niż owi sekretarze, którym poruczał poprawianie dzieł swoich, a którzy zbyt często osłabiali je tylko niewłaściwem przerabianiem.

### Katalog pism zawartych w zbiorze rękopismów króla Stanisława.

Zbiór ten znajduje się w bibliotece publicznej w Nancy, w oddziale manuskryptów. Część 2ga. Nr. 32. Tom jeden in folio pod tytułem:

„Dzieła w rękopismach, zmarłego króla polskiego Stanisława Igo, powiększej części pisane własnoręcznie; poniżej: Złożone w bibliotece publicznej przez kawalera de Solignac, sekretarza gabinetu i do osobistych poruczeń Jego Kr. Mości, pod dniem 23 kwietnia 1767 roku.”

#### *Tytuły rękopismów.*

1) Rady dane królowej z powodu jej małżeństwa (kopia 8 stron) patrz: Dzieła Filozofa dobroczynnego T. I, str. 1.

2) Głos wolny obywatela, czyli Uwagi nad rządem Polski, (autograf) 120 str., patrz: Fil. Dobr. tom II cały i III do str. 220.

3) Rozmowa Europejczyka z mieszkańcem wyspy królestwa Dumokala, (autog. 10 str.) drukowany w Nancy r. 1752 i w dziełach Fil. Dobr. tom III, str. 239.

4) Dodatek do Filozofa chrześcijańskiego (autog. 13 str.) patrz Filoz. Dobr. tom III, str. 370.

Jest to druga część rozprawy p. t. Filozof chrześcijański.

5) Uwagi nad rozmaitemi przedmiotami moralności (autog. p. Solignac, 52 str. w kilku zeszytach nierównego formatu). Drukowany: tom jeden in Svo. Nancy. 1750.

Dopisek na marginesie obok tytułu: Wydawca p. Solignac mało z tych uwag moralnych pomieścił, w dziełach Filozofa do-

broczynnego, na str. 10 ostatniego zeszytu, nakreślone co następuje własną ręką Stanisława: „Proszę cię mój kończany Solignac przebiegnij jeszcze te karty, które są w tym samym duchu jak i pierwsze.”

6) List Szwajcara do przyjaciela (autog. 10 str.) niewydany.

6. bis) List Szwajcara do przyjaciela (kopia listu poprzedniego str. 12).

7) Memoriał dla JKMości króla szwedzkiego, i stanów szwedzkich (autog. 4 str.) niewydany.

Ządanie zwrotu summy 500,000 złp., wypłaconych niegdyś przez króla Stanisława, w wienieniu zmarłego króla szwedzkiego, sławnej pamięci Karola XII.

8) Pismo bez tytułu o zatargach króla francuzkiego z parlamentem swoim (autg. 2 str.) niewydany.

9) Odpowiedz obywatela mieszkającego w Liege, przyjacielowi w Paryżu (kopia 12 str.) niewydana.

Rzecz tycząca się spraw kościoła i sporu o kartki do spowiedzi.

10) Fragment bez tytułu (kopia 9 str.) niewydany.

Mowa tu o warunkach dobrego rządu, a mianowicie o czterech głównych wydziałach, któremi rządzą się wszystkie państwa: o sprawiedliwości, o finansach, o wojsku, o politycy.

11) List Szwajcara do korespondenta swego w Hollandyi, (autog. 14 str.) niewydany.

Jest to odezwa w sprawie przywrócenia pokoju, napisana podczas konferencyi w Breda, przed zawarciem traktatu w Akwizgranie.

12) Memoriał dla margrabiego do Breteuil (autog. str. 3) niewydany.

Król Stanisław projektuje utworzenie regimentu polskiego.

13) Fragment bez tytułu (autog. str. 5) niewydany.

Projekt przymierza między Polską a Szwecyą pod opieką Francyi w celu powstrzymania dworów nieprzyjających.

14) List prywatnego obywatela do przyjaciela swego radey parlamentu (autog. str. 4) niewydany.

O niedogodności prawa napominania (remoutrancee); z powodu zatargów parlamentu z władzą królewską.

14. bis) List prywatnego obywatela do przyjaciela swego radey parlamentu, (kopia poprzedzającego str. 6).

15) Uwagi szczegółowe nad założeniem królewskiej wojskowej szkoły na 500 szlachty (kopija 5 str.) niewydano.

Król Stanisław liczy na ten zakład, aby odwrócić młodych synów szlachty lotaryńskiej, od zaciągania się w służbę zagraniczną.

16) O utrwaleniu pokoju powszechnego (kopia p. Solignac, poprawki własnoręczne króla Stanisława str. 10) niewydane.

Uwagi skrócone nazajutrz po zawartym pokoju w Akwizgranie, który Europa zawdzięcza Francyi, a którego utrzymanie od niej zależy.

17) Fragment bez tytułu (autog. str. 3). Cytowany przez p. Digot. w *Hist. de Lorraine*, T. VI, p. 288.

Król Stanisław skarży się na nieznaną z nazwiska osobę która lubo że oświadcza się z wiernością ku jego osobie, nie jest powolną jego rządóm.

18) Pismo bez tytułu, (kopia z dodatkami i poprawkami własnoręcznemi króla str. 4) niewydane.

Jest to list króla Stanisława, do biskupa z Toul o zatargach religijnych. Nakazuje milczenie, aby uniknąć wszelkiego sporu, pomiędzy swoim parlamentem a władzą duchowną; patrz o nieporozumieniach między ks. Dronas, i biskupem z Toul, Digot, *Historja Lotaryngii*, T. VI, str. 283.

19) Odpowiedź jednego z panów dworu króla Polskiego księcia Lotaryngii, na list przyjaciela (kopia str. 12) niewydana. Sciąga się do wewnętrznych trudności, rządu króla Stanisława, i do zatargów jego ze swym parlamentem.

20) Lekarstwo gorsze niż choroba (autog. str. 6) niewydane.

Projekt zgodzenia sporu o kartki do spowiedzi, ze wskazaniem środków właściwych jakby ograniczyć parlament i powściągnąć jego uroszczenia.

20 bis) Lekarstwo gorsze niż choroba (kopia poprzedniego pisma, str. 15).

21) Fragment bez tytułu (kopia Solignaka, z poprawkami własnoręcznemi króla, str. 3) niewydany.

Uwagi o nadużyciach w wydziale sprawiedliwości, i o duchu szykany adwokatów.

22) Memoryał, który prosi królowę aby przedstawiła królowi (autog. str. 2) niewydany.

Z powodu zamierzonego małżeństwa, między starszym synem p. de la Galaiziere z córką p. de Bassompierre, król Stanisław żąda, aby jego kanclerz miał prawo odstąpić synowi swemu, urząd intendenta Lotaryngii.

23) List do przyjaciela (kopia str. 24) niewydany.

Rozprawa nad przedmiotem podanym przez akademię francuską: o pobłażaniu dla cudzych wad.

24) Największe cnoty nie są wyłączone od możności zepsucia (kopia str. 10) niewydane.

Uwagi moralne, których doktryna zamyka się w tém zakończeniu: Jeśli potem kto mnie zapyta, co to jest być doskonale cnotliwym, i nieuległym zepsuciu, powiem że to polega na przekładaniu chwały Boskiej nad własną.

25) Memoryał (autog. str. 6) niewydany.

Rzecz dotycząca zatargów parlamentu z dworem. Król Stanisław niepokoiony bardzo wdzieraniem się magistratury w prawa królewskie, szuka sposobów jakby ją powściągnąć.

25 bis) Praca królewska. Memoryał (kopia poprzedzającego przez Solignaka str. 9).

26) Memoryał (kopia str. 9) niewydany.

Rzecz o handlu zbożowym. O projekcie uregulowania ceny stałej, i zaprowadzenia jednej miary w całym królestwie.

27) Fragment bez tytułu (kopia Solignaka str. 2) niewydany.

Uwagi nad książką p. t. *Bogactwo Państwa* (*Richesse de l'Etat par Roussel de la Tour 1763*), in 4to i in 8vo.

28) Pismo bez tytułu (kopia Solignaka z N. 6) niewydane.

O sposobach zaprowadzenia i utrzymania pokoju między ludami. Za tém następuje odpowiedź p. t. List do M. o poprzedzającym przedmiocie.

29) O Wychowaniu (kopia str. 3).

Ten ustęp i wszystkie dalsze aż do 40 są poprawione, przepisane i umieszczone obok kopii przez Solignaka.

30) O wyobraźni (kopia str. 2).

Tytuł jest nakreślony ręką króla, ale pismem nierównym i nieczytelnym, jak zwykł był pisywać w ostatnich latach życia; wskazuje to epokę utworzenia tych rozmaitych rozprawek filozoficzno-moralnych.

31) O moralności (str. 2).

32) O prawdzie (str. 2).

33) O namiętnościach (str. 2).

34) O mądrości (str. 2).

Czytamy na marginesie, na czele tego ustępu, przepisanego, poprawionego i przerobionego, przez Solignaka: „NB. Potrzeba było ażeby Solignak przejrzał, poprawił i przerobił te pisma w ciągu jednego popołudnia.”

35) O Rzetelności (str. 3).

36) O Woli (str. 2).

37) O Religii (str. 3).

38) O Rozumie (str. 3).

39) O Cnocie (str. 3).

40) O Sercu (str. 2).

Wszystkie te ustępy, zaczawszy od dwudziestego dziewiątego drukowane były bądź w *zbiorze Rozmaitości*, bądź też w *mystkach filozoficznych* etc. zebranych przez Contant-Dorville, lub też w *działach wybranych Stanisława*, wydania pani Saint-Quen. Patrz poniżej: *Spis dzieł drukowanych Stanisława*.

41) Kwestye do rozstrzygnięcia (autog. str. 4).

Wszystkie odnoszą się do kwestyj religijnych, które rozdziały wówczas umysły. O powalze kościoła, o nieomyślności papieża, o przewadze soborów etc.

42) Odpowiedź jednego obywatela, mieszkającego w Liège do przyjaciela swego w Paryżu (autogr. str. 6).

Jest to oryginał pisma zamieszczonego wyżej pod Nr. 9.

43) List do przyjaciela (autog. str. 7).

Oryginał listu „*O pobłażaniu dla cudzych wad*, zamieszczonego wyżej pod Nr. 23.

44) Największe cnoty nie są wyłączone od możności zepsucia (autog. str. 6).

Oryginał uwag zamieszczonych po Nr. 24.

45) Pismo bez tytułu (autog. str. 4) niewydany.

Wstęp i projekt do edyktu: O potrzebie wykorzenia zebraństwa.

46) Fragment bez tytułu (autog. str. 6).

Jest to oryginał pisma zamieszczonego pod Nr. 10.

47) Memoryał (autogr. str. 3).

Stanisław zapytuje sam siebie, jakim sposobem podnieść nauki i sztuki piękne w Lotaryngii, i skłania się ku myśli: założenia towarzystwa pod nazwą kollegium uczonych (le collège des Savants). Ztąd powstała instytucya Towarzystwa królewskiego, nauk, literatury i sztuk pięknych w Nancy; zamieniona później na *akademię Stanisława*.

48) Notata dla kawalera de Solignac, mojego sekretarza, co do układów z czterema członkami dwóch akademii paryzkich, nauk i sztuk pięknych (autog. str. 2) świeżo ogłoszony przez p. Lepage, w jego publikacyi p. t. *Archives de Nancy*. tom 3ci, str. 88.

Owi czterej członkowie są: Réaumur, la Condamine, de Saint-Palaye, i Tercier. Notata naznacza siedm kwestyj, jako przedmiot układów z nimi.

49) Pismo bez tytułu (autog. str. 3).

Projekt założenia biblioteki i ustanowienia komisyi dla rozdawania nagród, za dzieła naukowe lub literackie, napisane w Lotaryngii.

50) Pismo bez tytułu. (autog. str. 1).

Tenże przedmiot.

51) Edykt z 1go stycznia 1751 roku (kopia Solignaka z dopiskami króla Stanisława str. 3).

Ma na celu założenie biblioteki publicznej. Został w stanie projektu.

52) Dalszy ciąg projektu poprzedniego, który się nie urzeczywistnił (kopia str. 3).

53) Pismo bez tytułu (autog. 3) niewydany.

Projekt połączenia lekarzy i chirurgów w jedną korporacyą.

54) Instrukcyja osobna dla cenzorów (autog. str. 3).

Jest to ustawa dla komisyi, zajmującej się rozdawnictwem nagród, fundowanych przez Stanisława.

55) Pismo bez tytułu (autog. str. 4).

Drukowane w dziełach Filozofa dobroczynnego, p. t. *Mowa do akademii Stanisława*. Tom 4 str. 43. List przy którym ta mowa była przesłaną, załączony do rękopismu, nie jest drukowany.

56) Dewizy i napisy, przeznaczone do brany tryumfalnej i do posągu Ludwika XV (autogr. str. 1).

57) Bez tytułu (autogr. str. 3).

List króla do p. de Tressan, o projekcie założenia towarzystwa literacko-naukowego.

58) List Stanisława do parlamentu paryzkiego (kopia str. 4) niewydany.

Pisany w zamiarze, aby skłonić parlament do odwołania wyroku potępiającego Jezuitów.

59) Pismo bez tytułu (własnoręczne króla Stanisława, prawie niepodobne do czytania, również jak wszystkie następujące rękopisma, aż do Nru 63, str. 3).

Czytamy na marginesie tę uwagę napisaną ręką Solignaka. (Tak pisał król straciwszy wzrok, pod koniec swego życia).

60) Fragment o przyjaźni, (autogr. kopia pomieszczona obok str. 8).

Ustęp drukowany pod tym tytułem, w dziele: *Zbiór Rozmaitości (Recueil sur diverses matières)*, niema nic wspólnego z tym fragmentem.

61) Pismo bez tytułu (autogr. str. 8).

Można się domyślić że tu mowa o powszechnem rozbrojeniu wszystkich państw europejskich.

62) Urywek bez tytułu (autog. str. 3).

Jest to oryginał pisma pomieszczonego pod Nr. 27.

63) Bez tytułu (str. 3), z których tylko pierwsza pisana ręką króla.

Jest to list, w którym objawia, jak gorąco pragnie szczęścia Polski.

64) List króla Stanisława do króla francuzkiego, w obronie Jezuitów (kopia str. 2).

Ogłoszony w dziele p. t. *Biographie Universelle*, w artykule: *Stanislaw*, tom 43 str. 450.

### Spis dzieł drukowanych Stanisława.

1) Głos wolny, wolność ubezpieczający, roku Pańskiego 1733, tom 1 in 4to.

Dzieło to drukowane (1) w r. 1733 po polsku, wyszło w tłumaczeniu francuzkiem, w dziełach Stanisława—*Oeuvres du philosophe bienfaisant* (2).

(1) Dzieło to drukowane po raz pierwszy w Nancy r. 1733, in 4to ma tytuł: *Głos wolny szlacheica Wolność ubezpieczający*. Poliniak był zakłopotany wyrazem szlacheic, i dla tego wyrzucił go z tytułu.

(2) Pierwsze wydanie tłumaczenia francuzkiego wyszło w Amsterdamie r. 1745 i 8vo, zobacz: *Hist. Lit. Pol. Wójcickiego t. III str. 199*, wyd. 2gie.  
(Przyp. Tłumacza).

2) Rozmowy duszy z Panem Bogiem, wybrane z słów św. Augustyna, w medytacjach i inszych księgach jego, roku Pańskiego 1745, tom 1 in 8vo.

Jest to przekład dzieła księdza Clement, wykonany wierszem polskim przez króla Stanisława.

3) Historia Starego i Nowego Testamentu, z tłumaczeniem do zbudowania wydana, wziętém z Ojców świętych dla nauki obyczajow każdego stanu ludzi. Z francuzkiego wierszem polskim, przetłumaczona w Nancy. Pierre Antoine 1761, tom 1 in folio.

Nota z katalogu p. Noël nr. 4330 tom II str. 586. „Jest to tłumaczenie biblii wierszem polskim; przez króla Stanisława, ofiarowane jego małżonce. Rzecz dziwna, że dworacy Stanisława w licznych pochwałach i zarysach biograficznych, które ogłosili na cześć swego dobroczyńcy, nie powiedzieli ani słowa o trzech powyżej przytoczonych dziełach. Sądziłyśmy że p. Henry pierwszy uwiadomił o ich istnieniu, w dziele: *Biographie Universelle* braci Michot. Biblia przełożona wierszem polskim, jest taką rzadkością bibliograficzną w Polsce, że Warszawa zapłaciła za jeden egzemplarz 1500 franków; biblioteka tego miasta wcale go nie posiadała.

4) *Le Philosophe Chretien* (Filozof chrześcijański w r. 1749), w 18ce, w dwóch częściach.

Rozprawa wykazująca możność połączenia powinności religijnych, z obowiązkami społecznymi. Digot, *Histoire de Lorraine*, t. VI. str. 326.

5) *Combat de la volonté et de la raison*, 1749.

W pośrodku tytułu herb z koroną króla Stanisława, wsparty na dwóch orłach, in 8vo, stronnic 44. To dziełko filozoficzne było drukowane w Nancy, u Leseuve, odbito tylko egzemplarzy 60. *Journal manuscrit* p. Durival starszego, marzec 1749. (Nota zakommunikowana przez p. Beaupré).

6) *La voie libre du Citoyen, ou Observations sur le gouvernement de Pologne*, 1749, tom 1 w 12ce, w dwóch częściach.

Przekład z polskiego: Głos wolny etc.

7) *Reponse d'Ariste aux conseils de l'amitié* (odpowiedź Arysta na rady przyjaźni) wydane w Lyonie r. 1747—1750 w 18ce.

8) *Reflections sur divers sujets de morale* (Uwagi nad rozmaitemi przedmiotami moralności r. 1750 in 8vo).

9) *Entretien d'un Europe'an (sic) avec un insulaire du royaume de Dumocala par le R. D. P. D. D. L. E. D. B. (Par le Roi de Pologne, duc de Lorraine et de Bar)*.

Rozmowa Europejczyka z mieszkańcem wyspy z królestwa Dumokala, nowe wydanie z r. 1754 in 8vo.

Pierwsza edycja jest z r. 1742. Nowe wydanie obejmuje oprócz dzieła Stanisława, ocenę onego przez kilka dzienników literackich współczesnych.



10) Lettre du Roi de Pologne Stanislas 1-a. (List króla Polskiego Stanisława Igo). Opowiada w nim król jak się wydo-  
był z Gdańska, podczas oblężenia miasta: w Hadze in 8vo.

Książka drukowana w Nancy, w 1757 r.

11) L'Incredulite combattue par le simple bon sens, essai philosophique par un Roi. Niedowiarstwo pokonane prostym rozsądkiem; zarys filozoficzny przez pewnego króla. — Nancy 1760 in 8vo.

12) Oeuvres du philosophe bienfaisant, dzieła filozofa dobroczynnego. Paryż 1763, tomów 4 in 12mo. (Znajdują się i egzemplarze odbite in 8vo).

Zbiór rozmaitych pism o filozofii, polityce i moralności, nie mniej znakomity wyborem przedmiotów, jak trafnością poglądu.

Oprócz pism powyżej przez nas przytoczonych, znajdują się w tym zbiorze rozmaite pomniejsze pisemka, które nie były osobno drukowane. To wydanie dzieł Stanisława Leszczyńskiego króla Polskiego, dzieli się jak następuje:

Tom I-szy. Przedmowa wydawcy na 72 stronnicach— Rady króla dane królowej córce swojej z okoliczności jej małżeństwa. List króla Polskiego Stanisława (do córki opisujący ucieczkę swoją). List pana polskiego, pisany z Królewca, do jednego z przyjaciół swoich w Warszawie, 10 września 1735 r. List obywatela z Gdańska, jako odpowiedź na poprzedzający. Prawdziwo szczęście polega na czynieniu szczęśliwych. Nadzieja jest to dobro, nie dosyć ocenione. Myśli o niebezpieczeństwie rozumu (esprit). List o wychowaniu dzieci, a mianowicie z krwi panujących książąt. Rozmowa pewnego monarchy ze swoim ulubieńcem, o pozornym szczęściu różnych stanów. O przyjaźni. O pragnieniach. Rozprawa o szczęśliwym życiu. List do członków Towarzystwa Królewskiego w Nancy.

Tomy II i IIIe. Uwagi nad rządem Polski, (tłumaczenie z polskiego), poprzedzone uwiadomieniem tłumacza str. 48. Dalej rozmowa Europejczyka z wyspiarzem z królestwa Dumokala, i odpowiedź na list przyjaciela w przedmiocie tego ostatniego pisma; nakoniec, filozof chrześcijański.

Tom IV. Niedowiarstwo pokonane prostym rozsądkiem. Mowa do akademii w Nancy. O nieśmiertelności. List do przyjaciela. Uwagi nad różnemi przedmiotami moralności. Odpowiedź Arysta na rady przyjaźni (de Soubeyran de Scopon). Szczęście i nieszczęście. Różne położenia życia. O rozkoszach. Odpowiedz na rozprawy która otrzymała nagrodę akademii w Dijon, przez obywatela geneńskiego. Rozprawa dowodząca że jedną z głównych przyczyn upadku literatury w tym wieku jest to, iż większa część pisarzy przyznaje sobie więcej talentu, niż go rzeczywiście posiada; lub też nie uprawia talentów— odpowiednich wrodzonym zdolnościom. Sąd o broszurze rozrzuconej w Polsce w r. 1735. List sekretarza gabinetu do szczególnych poleceń kró-

la Polskiego księcia Lotaryngii i Baru, do barona... w Amsterdamie. List Kawalera de Solignac, w którym kreśli szkic przedsięwziętej przez niego historii króla Polskiego Stanisława I.

Nota z dzieła: la France littéraire przez Quérard t. 5 str. 66, artykuł *Leckzinski*.

13) Recueil de diverses matières. (Zbiór rozmaitości) w Nancy r. 1765 in 8vo str. 87.

### Dzieła zawierające w sobie wyjątki z pism króla Stanisława.

1) L'esprit des monarques philosophes, Marc-Aurèle, Julien Stanislas et Frédéric. (Duch monarchów filozofów, Marka Aureliusza, Juliana, Stanisława i Fryderyka. Amsterdam i Paryż, r. 1764 in 12mo (przez księdza La Porte).

2) Pensées philosophiques, morales et politiques. Ouvrage de main de maître. Myśli filozoficzne, moralne i polityczne. Dzieło skreślone ręką mistrza. Nancy 1768 r. in 12mo (przez Constant-Dorville).

3) Histoires de Stanislas premier Roi de Pologne duc de Lorraine et de Bar. (Historya Stanisława I króla Polskiego, księcia Lotaryngii i Baru przez księdza Proyart. Lyon 1784 roku tomów 2 in 12mo.

W drugim tomie tej historii Stanisława zebrano „to co jest w jego dziełach drukowanych, i w rękopismach najciekawszego i najużyteczniejszego, a szczególnie co może najwięcej zająć czytelników francuzkich.“ Słowa księdza Proyart, t. II str. 4.

4) Le guide des Adolescents. (Przewodnik dla młodzieży, przez Lecomte Paryż. 1818 r. in 12mo).

Dzieło pożyteczne dla młodzieży od 12tu do 20tu lat, w niem przytoczone 22 rozdziały z pism Stanisława I.” O prawach i powinnościach człowieka w społeczeństwie.” France Littéraire, t. V str. 59

5) Maximes et reflexions politiques, morales et religieuses d'un administrateur couronné, qualifié du titre de philosophe bienfaisant, extraites des mémoires de Stanislas Leckzinski roi de Pologne mort en 1766. (Maxymy i uwagi polityczne, moralne i religijne, administratora koronowanego, którego tytułowano filozofem dobroczynnym, wyjęte z pism Stanisława Leszczyńskiego, króla Polskiego, zmarłego w r. 1766). Parma, w drukarni Bodoni 1822 r. in 8vo str. 70.

6) Oeuvres choisies de Stanislas Roi de Pologne, duc de Lorraine et de Bar et précédées d'une notice Historique (wybór pism Stanisława króla Polskiego, księcia Lotaryngii i Baru, etc. poprzedzone wspomnieniem historycznym, przez panią de St. Oudin). Paryż 1825 r. in 8vo.

# PRÓBY LITERATURY INDYJSKIEJ.

PRZEZ

*Teofila Krasnosielskiego*

Dra filozofii.

---

(Dokończenie).

III.

DRAMAT.

Kiedy w r. 1789 ukazał się w Europie w tłumaczeniu angielskiem Jonesa dramat indyjski *Sakuntala*, obudził żywe zajęcie wszystkich znawców poezyi, dla literatury posiadającej takie perły. Nie tyle podziwiano bogatą fantazyą i misterne wykonanie, jak raczej szlachetność uczuć i myśli, której nie spodziewano się zupełnie na Wschodzie, najmniej zaś w klasycznym kraju niewoli kastowej. Wkrótce też upadła teoria, jakoby tylko Grecy i narody nowożytne posiadały zmysł i talent do dramatycznych przedstawień; przekonano się owszem, że dramat indyjski to *mutatis mutandis*, jakby jedna ze sztuk nowożytnych, które od czasów Szekspira przedstawiają się na wszystkich scenach europejskich. Schlegel tłumacz Szekspirowskich dramatów i *Sakuntali* powiada w przedmowie do ostatniego tłumaczenia: „dramat *Sakuntala* przedstawia mimo wschodniej jaskrawości kolorytu tak uderzające podobieństwo do naszego dramatu romantycznego, iż obawiam się, ażeby, jeżeli orientaliści wykryją niedokładność mego tłumaczenia, nie posądzono tłumacza o to, iż zawiele dał się unieść wpływowi Szekspira.” Wprawdzie kilkanaście tylko dramatów przeszło do naszych czasów, ale wystarczają one do ocenienia poezyi dramatycznej Indów,

tak jak nieśmiertelna trójca tragicików ateńskich przekazała potomności sławę dramatu greckiego.

O początkach dramatu w Indjach posiadamy tylko bajeczne, czyli nie posiadamy wcale wiadomości. Według tradycji był wynalazcą i nauczycielem sztuki dramatycznej mędrzec *Bharata* („noszący, czynny” później nazwa aktora); według innego podania nauczył go tej sztuki sam Brahma, a pierwsze przedstawienie odbyło się w niebie Indry wykonane pod kierunkiem Bharaty przez Gandharwów (muzyków niebiańskich) i Apsarasy (nimfy, małżonki pierwszych). Pierwsze rodzaje dramatu (wynalezione przez Bharatę) były: *Natya*, *Nritya* i *Nritta*; z tych tylko pierwszy jest właściwym dramatem, drugi jest pantomimą, trzeci zwyczajnym tańcem. Z podania tego tyle tylko zdaje się wypływać prawdy historycznej, że dramat powstał w Indjach z tańca, któremu towarzyszyły śpiewy i pantominy. Takie przedstawienia były rzeczywiście w modzie nawet w czasach dawniejszych, mianowicie podczas uroczystości religijnych i zabaw domowych. Kiedy się rozwinął właściwy dramat, nie wiadomo; najstarsze sztuki jakie posiadamy, sięgają zaledwie pierwszych wieków po Chrystusie. Jest wszakże prawdopodobnym, iż pierwszy popęd do przedstawień teatralnych zawdzięczali Indowie Grekom. Na to nie mamy wprawdzie bezpośrednich dowodów, ale tylko kilka pośrednich wskazówek. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę ten szczegół, iż w starszej literaturze (przed wyprawą Alexandra W.) nie ma ani wzmianki o przedstawieniach dramatycznych. W dramatach znanych nam, nazywa się zasłona czyli kortyna „jawanika” (jońska, grecka); królowie występują na scenę w towarzystwie „jawańskich” dziewcząt; zodyak grecki często jest wspominany; ojczyzną i kolebką dramatu było słynne miasto i państwo Udźdżajini (przez Greków nazwane Ozene) w Indjach północnych, którego królowie w ustawicznych zostawali stosunkach z królami greckimi. Te i inne daty usprawiedliwiają domysł, iż Indowie nabrali upodobania do scenicznych przedstawień od Greków, naśladowując sztuki odgrywane często na dworach królów greckich w Baktryi, w Pendżabie i Guzeracie. Jednakże mimo wpływu greckiego jest dramat indyjski zupełnie oryginalnym, jak w ogó-

le nie małą jest zaletą starożytnych Hindusów, iż przekazałszy potomności tyle zadziwiających i oryginalnych pomników, w tych gałęziach literatury i umiejętności, w których pierwsze początki zaczerpnęli od innych narodów, nie byli niewolniczymi naśladowcami, ale umieli im nadać piętno narodowego ducha i wykończenia.

Literaturę dramatyczną Indów spotkał ten sam los co inne gałęzie poezyi i umiejętności.

Według przyjętej w Indyach zasady przepisywano i przechowywano tylko najlepsze utwory, wszystkie inne przekazywano zapomnieniu i zatracie. Ogólna liczba znanych dramatów wynosi 60 sztuk; z tych jednakże zachowało się ledwie kilkanaście, inne znane tylko z nazwiska lub wyjątków. Że jednakże literatura dramatyczna była o wiele bogatszą aniżeli te okruszyny, przekonamy się niżej.

Trzech jest dramatyków, którym się słusznie należy największa sława: król *Sudroka*, *Kalidasa* i *Bhawabhuti*. Tradycya indyjska przenosi pierwszego do I lub II wieku przed Chr., drugiego do XI w. po Chr. (!), trzeciego do VIII w. po Chr. Jednakże zdaje się być pewnym, że żyli oni w czasach nie zbyt od siebie odległych, t. j. około II lub IV w. po Chr., albowiem język, przedstawienie i sposób zapamiętywania zdradzają widocznie jedną szkołę.

Królowi *Sudrace* przypisują piękny dramat *Mriczhakati*, ważny mianowicie z powodu skreślonego w nim obrazu życia i obyczajów indyjskich. Bohatérem jest kapłan, który mimo że ma żonę i dzieci, kocha się w jednej z tych istot, które w Indyach zwano „wesya,” w Grecyi heterami. Miłości swój nie tai ani przed światem ani przed żoną; przyjmuje kochankę w swym domu, żona prawi jej grzeczności, nazywa ją „siostrą“ i przyzwala wreszcie na połączenie z mężem!

O wiele wznioślejszym w pojęciach i szlachetniejszym w kreśleniu uczuć był *Kalidasa*, najznakomitszy z dramatyków indyjskich. Żył on na dworze słynnego króla *Bhodźa* z przydomkiem *Wikramaditya* w *Uźdźaini*, którego wiek niesłusznie identyfikują ze znaną erą *Wikramadityi* z r. 56 przed Chr. Dwór w *Uźdźaini* był przez długi czas (kiedy?) gościnnym przytułkiem uczonych i poetów, a *Kalidasa* był jedną z „dziewięciu pereł“ zdobiących tron *Wikramadityi*.

Sława jego była głośną u współczesnych i potomnych, tak iż przypisano mu później wiele utworów najrozmaitszej treści, pomiędzy temi i takie ramoty, iżby się pewno do nich poeta nie przyznał. Z licznych jego arcydzieł przeszły trzy do naszych czasów; z tych pierwsze zajmuje miejsce *Sakuntala*, tłumaczona prawie na wszystkie języki europejskie i ogłoszona w kilku wydaniach w Indjach i w Europie.

*Bhawabhuti* należy do szkoły Kalidasy (jest tedy wbrew tradycji indyjskiej późniejszym od niego), naśladuje szczególnie swego mistrza i jest wybornym mianowicie w kreśleniu pięknych obrazów natury. W komedyi *Malawika* odgrywa Buddhaizm wielką rolę, poeta był zapewne zwolennikiem tej reformy.

Z późniejszych, zasługuje na uwagę mistyczny dramat *Prabodha-czandrodaja* („wschód księżycy Rozumu“), w którym występują na scenę nie osoby, ale symbole pojęć filozoficznych. Dramat ten przełożył Kossowicz na język rosyjski.

Sztuka dramatyczna upadać zaczęła od czasu, kiedy Indye stały się pastwą ludów zaborczych; mianowicie oddziałył szkodliwie Mahometanizm, którego wyznawcy jak wiadomo nie są zwolennikami widowisk teatralnych. Jak wszędzie tak i w Indjach po twórczości poetycznej nastąpiła oschła teoria. Począwszy od XI wieku po Chr. napotykaemy znaczną liczbę dzieł podających według klasycznych wzorów lub własnej teorii szczegółowe przepisy dla poetów dramatycznych, oraz klasyfikację przedmiotów, charakterów i t. p. Kilka z takich książek receptowych przeszło do naszych czasów; najważniejsza *Dasa-rupaka* (opis „dziesięciu kształtów“ czyli rodzajów dramatu) z XI w. po Chr., została wydana, z innych zaś podał Wilson (1) ciekawe szczegóły. Klasyfikacje i przepisy teoretyków indyjskich tak są szczegółowe, nieraz tak dziecinnie drobiazgowo, iż jak powiada Wilson, „mogą nadużyć cierpliwości każdego, tylko nie Hindusa.“ Nie ustępują oni w przesadzonej skrupulatności ani komentatorom ani gramatykom, podają różnice gdzie ich nie ma, albo są nieznaczące. Ponieważ jednakże dzieła tego

(1) Select specimens of the *Theatre of the Hindus*, voll. 2. Calcutta 1826—1827.

rodzaju są jedynym źródłem naszych wiadomości o teatrze indyjskim, przeto podajemy z nich według Wilsona niektóre szczegóły.

Najpowszechniejszą nazwą utworu dramatycznego jest *rupaka* (właściwie „to co posiada kształt, co jest kształtem” od *rupa* kształt). Dramata dzielą się na dwie klasy: *rupakas* (dramata par excellence) i *uparupakas* („le theatre du second ordre“). Pierwsza klasa rozpada się na 10, druga na 11 gatunków. Z klasy 1-jej zasługują na uwagę: *nataka* (właściwie „taniec“) nazwa oznaczająca także wszelki utwór dramatyczny. *Nataka* jest najdoskonalszym rodzajem dramatu. Przedmiot powinien być słynnym, z mitologii lub historii; miłość i heroizm są w tych dramatach jedynie uznaniami namiętnościami; intryga powinna być prostą, akcja powinna wypływać bezpośrednio z głównego wątku opowiadania, bez pobocznych rozwlekłych epizodów. Jedność czasu jest zaletą dramatu: pomiędzy jednym a drugim aktem powinien jeden tylko dzień upłynąć (najwięcej jeden rok). Jeżeli dramat tym warunkom nie odpowiada, natenczas powinien jeden z aktorów obznajomić publiczność w międzyakcie o wypadkach przemilczanych lub czasie upłynionym! Język powinien być jasny i gładki, sztuka ma się składać z 5, najwyżej z 10 aktów.

Do drugiego rodzaju należą sztuki zwane *prakarana*. Treść: życie codzienne wyższych warstw społeczeństwa; przedmiot: zwykle intryga miłosna; bohater: minister, kapłan lub kupiec znakomity. Heroiną może być albo panna z dobrej famili albo *wesya* (hetera); w pierwszym razie nazywa się sztuka „czystą,“ w drugim „mieszaną.“ *Wesya* indyjska odpowiadająca greckiej heterze, nie jest osobą rozwziętych obyczajów, ale raczej emancypowaną kokietką, obracającą się więcej w towarzystwie mężczyzn aniżeli kobiet. Posiada ona (według własnych słów hetery w dramacie *Mriczhakati*) „talenta obrachowane na to, by olśnić obok zalet serca, które jęj zapewniają szacunek świata.“

Inne rodzaje dramatu należące do klasy I mało się różnią od siebie. Więcej zadziwiają drobiazgowo i despotyczne recepty teoretyków; tak np. przepisują dla 5-jej kategorii (do której należą dramata trzyaktowe treści mitologicznej), iż przedmiot (nie przedstawienie!) 1go aktu powi-

nien zajmować dziewięć, drugiego półczwartej, trzeciego półtorej godziny!

Druga klasa czyli tak zwane *uparupakas* (z 11-ma podziałami) zawiera sztuki podrzędnej wartości odpowiadające naszym krotofilom, fraszkom lub francuzkim farsom.

W ogóle różnicę sztuk dramatycznych stanowią: wznioślejszy lub niższy pomysł kompozycyi, poważniejszy lub więcej komiczny ton przedstawienia, regularność lub nieregularność budowy dramatu. W teatrze indyjskim napotyamy pod innemi nazwiskami te same podziały, jak w Europie: tragedia, komedia, opera, balet, fraszka i t. d. Jednakże właściwej tragedyi nie znano zupełnie w Indyach; bohater może być wystawionym na tysiączne próby, ale koniec musi być szczęśliwy, ażeby publiczność z przyjemnym wrażeniem powróciła do domu. Tym sposobem nie może być zastosowaną do Indyi dawniejsza doktryna, że tragedia poprzedza koniecznie komedię, albowiem narody w początkach historyi są poważniejszymi, komedia zaś powstaje dopiero wtedy, kiedy życie socyalne i polityczne na wysokim zostaje stopniu rozwoju. Indowie wykształcili tylko komedię, nie znali tedy zupełnie tych potężnych wrażeń, jakie sprawia tragedia na umyśle słuchacza lub czytelnika.

Ale powróćmy do naszych teoretyków.

Dramat indyjski składa się: z prologu, z aktów, międzyaktów i epilogu. Prolog rozpoczyna się od patetycznej modlitwy przepełnionej archaizmami. Następnie występuje dyrektor teatru wraz z jednym z aktorów lub aktorek; dyalog prowadzi się o sztuce mającej się przedstawić, autor wychwala swe arcydzieło, co zapewne jest więcej szczerem aniżeli udana skromność pisarzy europejskich! W pierwszym akcie zawiązuje się intryga, prowadzi w następnych, rozwiązuje w ostatnim. Aktów nie powinno być więcej jak 10 (jeden dramat ma 14!), przedstawienie ma trwać 5 do 6 godzin.

Przedmiot sztuki nazywa się *watsu* (Res, Pragma). Tych jest pięć ważniejszych i tyleż podrzędniejszych. Nazwy techniczne są charakterystyczne: „ziarno lub nasienie”—np. roztropność ministra; „kropla”—np. jeżeli bohaterka poznawszy bohatera *przypomina* sobie, iż tenże przeznaczonym jej był przez ojca na męża; „chorągiewka” oznacza upięksenienie, epizod i t. d.



Następstwo i kombinacya wypadków ulegają także podziałowi; jest 5 głównych katogoryi i 64 podrzędniejszych. Jeden przykład niechaj wystarczy. *Mukham* jest przygotowaniem biegu wypadków, np. jeżeli bohaterka poznaje bohatera *pozornie* przypadkiem, ale okazuje się później, że to nastąpiło przez fortel przyjaciół.

Więcej ciekawemi są *charaktery* osób występujących w dramacie. Bohatérowie podzieleni na cztery kategorie: wesoly, płochy i potakujący; szlachetny i cnotliwy; dumny, lecz umiarkowany i stały; ognisty i chciwy sławy. Z poddziałami dochodzi liczba charakterów męzkich do 48, a ponieważ bohater może być boskiego, półboskiego albo ludzkiego rodzaju, przeto wynosi ogólna liczba niemniej jak 144! Ponieważ miłość odgrywa najgłówniejszą rolę w dramacie, przeto powinien być bohater młodym, przystojnym, szlachetnym, odważnym, przyjemnym, dobrze wychowanym i z dobrej familii. Bohatérkami mogą być: Apsarasy (nimfy), małżonki półbogów, żony świętych, księżniczki, mężatki i panny wyższych kast, hetery i mieszkanki haremu. Teoretycy wliczają ośm głównych charakterów kobiecych: mężatka kochająca męża; panna zupełnie przygotowana na przyjęcie oczekiwanego kochanka; tęskniąca za nieobecnym; znartwiona wiarołomstwem kochanka; unosząca się guiewem lub zgryzotą wskutek rzeczywistego lub mniemanego zobojętnienia kochanka; zawiedziona niestawieniem się kochanka na *rendez-vous*; mężatka lub panua, której mąż lub kochanek znajduje się w obcej okolicy; panna która widzi się z kochankiem (po dłuższém niewidzeniu) lub stara się go odszukać. Dwadzieścia jest ozdób kobiecych czyli gracyi, np. piękność i młodość, stałość, naśladowanie zwyczajów, mowy i ruchów kochanka dla własnej i towarzyszek rozrywki i t. d. Stanowisko kobiety było w starożytnych Indyach dosyć niezależne i zaszczytne. Mianowicie mężatki nie były wykluczone od towarzystwa mężczyzn, jak w czasach późniejszych i dziś jeszcze w skutek wpływu Islamu. Osobom niezamężnym wolno było znajdować się w towarzystwie mężczyzn, słuchać ich grzeczności, pochlebstw i wynurzeń miłosnych, ale odpowiadać mężczyźnie uważano za wykroczenie przeciwko przyzwoitości!

Z innych charakterów zasługują na wzmiankę: *Wita*, towarzysz bohatera lub bohaterki (tylko hetero) odpowiada Parasitowi greckiemu. *Widuszaka* jest bufo indyjski, musi koniecznie występować w każdej komedii. Jest on nieodstępny towarzyszem króla lub rycerza, zostaje z nim na stopie poufałości, jest ograniczonym, szorstkim, czasem dowcipnym; ideałem jego jest dobry stół i lenistwo. Najwięcej uderza to, iż należy do kasty brahmańskiej a jednakże mówi prakrytem (zob. niżej); ponieważ literatura dramatyczna jest własnością w większej części kasty rycerskiej, przeto wprowadzenie do niej takiego komicznego charakteru w osobie brahmana jest satyrą wymierzoną przeciw kaście kapłańskiej. Bohaterka ma zwykle jedną lub kilka przyjaciółek odpowiednich jej wiekowi i kastie. Nadto występuje w komedii indyjskiej wiele innych osób podrzędniejszych, nawet z najniższych kast, eunuchy, odźwierni, cudzoziemcy i t. d. Królowie występują zwykle, jak wyżej nadmieniono w towarzystwie greckich („jawańskich”) dziewcząt.

Celem przedstawienia jest zabawa publiczności; cel jest osiągnięty, jeśli widzowie przejęci temi uczuciami, które autor maluje w dramacie. Te uczucia (czyli te harmonie uczuć) nazywają teoretycy *rasa*, „gust, smak albo zapach,” nazwa z którą w Europie jesteśmy oswojeni, chociaż w nieco innem znaczeniu. Jednakże „gust” czyli „zapach” nie jest *przyczyną*, ale *skutkiem* przedstawienia; przyczyna nazywa się *bhawas* t. j. usposobienie (stan), umysłu lub ciała (Wilson: „conditions of the mind or body”). *Bhawas* dzielą się znów na stałe i przechodnie. Do pierwszych należy np. ciekawość widzenia lub słyszenia czego, wesołość i śmiech, wzruszenie lub nieukontentowanie na widok lub wiadomość nieprzyjemnych rzeczy i t. p. „Usposobień przemijających” wyliczają teoretycy 33 gatunków, każdy z trzema podziałami (przyczyna, oznaki zewnętrzne, mimowolne wyrażenie uczucia). Przykłady: poniżanie samego siebie; przyczyna: niezadowolnienie ze świata i chęć poznania wszech rzeczy; oznaki zewnętrzne: łzy, westchnienia, powierzchowność melancholiczna; odurzenie, brak przytomności lub smutek; przyczyny: pijaństwo i t. d.; znaki zewnętrzne: chód chwiejący, wymowa niezrozumiała, ospałość, śmiech i łkanie; zarozumiałość—przyczyny: znakomity ród, uroda, dostojeństwa lub siła; oznaki

zewnątrzne: nieuszanowanie dla innych, grymasy, poufałość, junactwo i t. d.

Powróćmy do „gustów” indyjskich; są one wpływem czyli skutkiem „usposobień”, t. j. jeżeli te (usposobienia) dobrze są przedstawione, natenczas wywierają wyborny skutek na spektatora czyli inaczej według słów jednego z teoretyków: „ten tylko zasługuje na nazwę spektatora, który jest wesołym, jeśli treść sztuki jest wesołą; melancholicznym, jeśli jest smutną; gwałtownym, jeśli jest okropną, który drży, jeśli treść jest czułą”. A więc teoretycy przepisują nawet, jak się widzowie zachować powinni w czasie przedstawienia! Z pomiędzy ośmiu „gustów” pierwsze miejsce zajmuje miłość. Uczucie to (czyli „gust”) jest w komedii indyjskiej więcej zmysłowem aniżeli u Greków i nowszych narodów. Miłość Hindusów zajmuje środkowe stanowisko pomiędzy rycerskością a czczą galanterią, jest czułą i szlachetną. Teoretycy rozróżniają szczęśliwą i nieszczęśliwą miłość. Na drugiem miejscu umieszczono heroizm objawiający się w waleczności, wspaniałomyślności i łagodności. Charakterystycznem jest to, że na trzecim miejscu, a więc po miłości i heroizmie, zamieszczono „nieprzyjemne uczucie wskutek widoku brzydkich przedmiotów lub niemiłych zapachów lub też gminnych i złośliwych nadużyć”. Gusta klasyfikują także według kolorów odpowiednich; miłość jest koloru czarnego (!), heroizm czerwonego, trzeci „gust” niebieskiego i t. d.

Klasyfikacya i przepisy teoretyków, chociaż drobiazgowo i nieraz dziecinne są najlepszym dowodem, jak ważną rolę odgrywał teatr w Indyach, do jakiego rozwoju doszła sztuka dramatyczna, jeśli tak liczne ustanawiano różnice. Systematyczny charakter Hindusów starał się wszystko ująć w karby metody, zarówno umiejętności jak poezyą i sztukę. Poeci jednakże, zwłaszcza starsi, bynajmniej nie krępowali się temi przepisami; owszem teoretycy czerpali z arcydzieł poetów przepisy i kategorie.

Na zakończenie tego szkicu jeszcze słów kilka o języku i narzeczach używanych w dramacie, oraz o urządzeniu teatru.

Język dramatyków indyjskich odznacza się wielką ogładą i szlachetnością, w późniejszych dramatach jest więcej sztucznym i zawiłym. Jeden z teoretyków podaje przepis: „poeta

powinien używać wyrazów dobranych i harmonijnych, stylu górnego i gładkiego, upiękzonego ozdobami retoryki i rytmu". Dyalog prowadzi się zwykle prozą, ale bardzo często wplecione są krótkie wiersze (zwykle czterowiersz), które nadają mowie wiele wdzięku i życia. Wtych ustępach poetycznych rozwija się blask i świetność mowy poetycznej; zwykle umieszczają się w nich: uwagi ogólne (refleksye), piękne opisy, objawy zachwycenia i t. p. Najważniejszą cechą charakterystyczną sceny indyjskiej jest używanie kilku narzeczy w dramatach odpowiednio do stanowiska i godności osoby. Wyższe kasty, królowie (rycerze) i kapłani mówią sanskrytem, językiem uczonych i klas wykształconych. Natomiast kobiety (nawet boginie, żony i córki kapłanów i rycerzy) używają jednego z narzeczy ludowych, które ogólnym mianem nazywamy zwykle prakrytem. Mnóstwo dyalektów występuje w dramatach, zwłaszcza w późniejszych (narzecz Sauraseni, Magadki, Praczi i t. d.), z których więcej wykształcone (t. j. mniej różniące się od sanskrytu) wkładają się w usta osób wyższych rodem i ukształceniem (heroin, towarzyszy króla i t. d.), inne więcej zepsute (gminne) są tylko w używaniu osób najniższe zajmujących stanowiska.

O urządzeniu teatru indyjskiego mało posiadamy wiadomości. Teatr stały nie istniał wcale, przedstawienia odbywały się tylko kilka razy do roku, mianowicie podczas koronacyi króla, w czasie wielkich uroczystości religijnych, na weselach, zabawach, jarmarkach i t. d. Zwykle przedstawiano tylko jedną sztukę, której już odtąd nigdy nie powtarzano. Osobnych gmachów teatralnych nie było, przedstawienie odbywało się zwykle w salonie króla lub jakiego dygnitarza. Kulisy i kostiumy były bardzo proste, maszynerya bardzo niezgrabna, scena prawdopodobnie wcale się nie zmieniała. Wprawdzie występują na scenie wozy, konie, słonie, nawet lwy, osoby bujają nieraz w powietrzu i t. d., ale przedstawiano to tylko mimiką i słowami, jak się okazuje ze szczegółowych uwag scenicznych (np. aktor naśladuje poruszanie wozu i t. d.). W jednym z pism teoretycznych znajdujemy następujący opis sali, w której się odbywały te śpiewy i tańce, z czego wnosić można, iż podobnie lub tak samo urządzoną była scena do przedstawień teatralnych. „Pokój powinien

być obszerny i wytworny; sklepienie powinno spoczywać na kolumnach z przepychem ozdobionych i obwieszonych girlandami. Gospodarz domu może zasiąść w środku pokoju, na tronie, inni mieszkańcy domu po lewej, dygnitarze po prawej stronie. Za nimi jest miejsce dla oficerów i dworzan; poeci zaś, astrologowie, lekarze i wogóle ludzie uczeni powinni być pomieszczeni w środku. Damy wyższego towarzystwa odznaczające się pięknnością i kibicią mogą zasiąść w pobliżu gospodarza, powinny mieć wachlarze i zasłony. Kilku służących z laskami i kilku żołnierzy należy ustawić w różnych stronach salonu dla utrzymania porządku. Gdy wszyscy zajmą swe miejsca, zaśpiewa chór kilka ary; potem z kolei wystąpi na scenę pierwszy tancerz, powita publiczność, która go powinna zarzucić kwiatami, i popisze się ze swą zręcznością”.

Zdaje się, że istniały w Indjach stałe trupy artystów dramatycznych, którzy kilka razy do roku występowali na scenie przenosząc się z miejsca na miejsce (zapewne na wzwanie) i ucząc się ról w czasie feryi. Aktor nazywa się *napatja* albo *bharata*, dyrektor teatru *sutradhara* (właściwie „trzymający nić, t. j. przepis“ albo „cieśla“), do niego należało techniczne urządzenie sceny, odpowiada tedy zapewne naszemu reżyserowi. Oprócz zwyczajnych aktorów należały do trupy dwie charakterystyczne osoby: „tłumacz“ i „wrowadziciel“, którzy przed, po i wśród przedstawienia, objaśniali publiczności to co mogło być nie jasném.

Jako próbę poezji dramatycznej Indów podajemy treść i wyjątek ze znanego dramatu *Sakuntala*.

Dramat *Sakuntala* jest wiernym obrazem życia indyjskiego, chociaż osoby w nim występujące są mityczne a scena odbywa się na ziemi, w powietrzu i w niebie. *Sankutala* jest półziemską, półboską istotą; ojciec król Wiswamitra, matka nimfa Menaka. Od dzieciństwa wychowuje się wraz z dwoma towarzyszkami w chacie pustelnika Kanwy i jego żony Gautamy, których przywykła nazywać „ojcem“ i „matką“. Wśród kwiatów, drzew i młodych gazeli, które kocha i pielęgnuje, wzrasta młode dziewczę, zdala od zgiełku świata w ujmującej prostocie i naiwności obyczajów. Jest piękną, czułą

i niewinną, „jak kwiatek, którego jeszcze nie powąchano, jak młoda latorość nie skaleczona nożem, jak perła niewydrażona, jak świeży miód, którego słodczy nikt jeszcze nie skosztował, jak owoc dobrych uczynków, który jest całym (doskonałym)“. Razu pewnego król *Duszjanta* zabłąkawszy się na polowaniu zwiedza przypadkiem mieszkankę pustelnika (początek pierwszego aktu). Nie zastaje w domu pustelnika ale poznaje Sakuntalę i zachwyca się jej wdziękami; nie daje się jednakże poznać, uchodzi za wyższego urzędnika wobec heroiny i jej towarzyszek. Zawiązuje się stosunek miłosny pomiędzy królem a mieszkanką lasów. *Duszjanta* naglony interesami państwa wraca do stolicy, ale przy pożegnaniu zostawia Sakuntali swój pierścień mający jej służyć za oznakę rozpoznania. Po odjeździe jego dowiadują się pustelnicy, że gościem ich był sam król. W drugim akcie król marzy i mówi tylko o kochance. Miłość i tęsknota prowadzą go do chaty pustelniczéj. Sakuntala jest słabą, cierpi na gorączkę wskutek upałów czy też wskutek nieznanego jej dotąd uczucia. Chłodzi się na świeżem powietrzu, przyjaciółki służą jej z uprzejmością i przywiązaniem. Król podsłuchuje ich rozmowy. Na uporczywe nalegania towarzyszek wyznaje heroina swą miłość; przyjaciółki radzą napisać list miłosny do kochanka lub skomponować wiersz: Sakuntala zgadza się na ostatnie; pomyślawszy chwilę recytuje towarzyszkom taką improwizację: „Twojego serca nie znam, ale mnie dzień i noc trawi miłość ku tobie, ku tobie skierowane są wszystkie moje życzenia“. W téj chwili ukazuje się uszczęśliwiony *Duszajanta*: „Ciebie, o wysmukła, pali miłość, ale i mnie trawi ona bez przestanku“. Otóż i oświadczyły *Hindusa*. Uszczęśliwieni kochankowie rozłączają się znów na czas pewien, albowiem król zmuszony powrócić do domu. Na tém kończy się akt trzeci. Pomiędzy trzecim a czwartym aktem upływa kilka miesięcy. W tym czasie przychodzi do skutku pomiędzy *Duszjantą* a Sakuntalą związek małżeński na sposób *Gandharwów* (1) (muzyków niebieskich); Sakuntala jednakże pozostaje jeszcze w chacie pustelniczéj, małżonek

(1) Małżeństwo takie zasadzało się na zobopólnej umowie kochanków, bez wiedzy rodziców i krewnych, bez ceremonii i poświęcenia religijnego. W obec prawa było małżeństwo w ten sposób zawarte ważnym,

odwiedza ją często. Pozornie drobny wypadek wpływa przeważnie na dalszy rozwój węzła dramatycznego. Do chaty pustelnika stuka Durwasa, surowy pielgrzym i mędrzec prosząc o schronienie; Sakuntala roztargniona miłością nie zważa na jego prośbę. Pustelnik rzuca na nią przekleństwo, grożąc jej, „że ten o którym ciągle myśli nie przypomni jej sobie“. Za odchodzącym biegnie jedna z towarzyszek, prosi, by powrócił i cofnął przekleństwo. Pustelnik nie wraca, ale łągodzi klątwę w ten sposób: „słowa moje nie mogą być fałszem, ale przekleństwo ustanie na widok ozdobnego pierścienia, mającego służyć do rozpoznania“. Przyjaciółki pocieszają się że przecież Sakuntala posiada pierścień króla a więc przekleństwo pielgrzyma nie będzie skutecznym. Tymczasem powraca pustelnik Kanwa, ojciec przybrany i wychowawca Sakuntali, do domu z długiej wędrówki. Sakuntala i przyjaciółki są w obawie przed surowym ojcem, jak objawić mu, że mimo jego wiedzy i woli, wychowanka poślubiła króla i jest przy nadziei. Obawa ich jest zbyt uczynną, albowiem świętobliwy mędrzec uprzedzony o wszystkim; stan Sakuntali objawił mu głos z nieba w tych słowach: „Dowiedz się odemnie, kapłanie, iż jak Sami (1) ogień, tak twoja córka przyjęła od Duszjanty promień, który nosi w swém łonie dla uszczęśliwienia świata“. Teraz kiedy ojciec Kanwa pochwalił to co się stało, następują przygotowania do odjazdu heroiny do stolicy małżonka, potem nadzwyczaj czułe pożegnanie z cichym ustroniem i jego mieszkańcami.

W piątym akcie przybywa Sakuntala w orszaku pustelników i pustelnic na dwór Duszjanty, swego małżonka. Król oddany rozkoszom haremu ani myśli o biednej pustelnicy. Oznajmiają przybycie orszaku: król przyjmuje. Po zwykłych ceremonialnych przywitaniach, przywódzca orszaku oznajmia w imieniu Kanwy, iż odprowadzają królowi tę, którą kocha i z którą go tkliwy łączy związek. Następuje charakterystyczna scena. *Król*: „Czyż kiedykolwiek pojąłem tę panią za żonę? *Sakuntala* (ze smutkiem na stronie);

(1) Gatunek drzewa opalowego: mimosa sumu. Gdy bogini Parwati, jak powiada legenda, usiadła niegdyś na pniju tego drzewa, powstał wewnątrz pnia wielki ogień i od tego czasu zapala się Sami za najmniejszym tarcieciem.

„O serce moje miałoś słuszne powody do obawy!“ Po dość cierpkich wyrzutach pustelników—*Król*: „choć się biję z myślami, to przecież nie mogą sobie przypomnieć, czy mnie łączy związek małżeński z tą kobietą będącą widocznie w stanie błogosławionym.“ Wreszcie przemawia Sakuntala, przypomina się królowi. Napróżno—król stracił zupełnie pamięć! Wtedy Sakuntala szuka pierścienia mającego jej służyć za dowód i znak rozpoznania. Ale jaka rozpacz! pierścień zaginął, jak się domyślają pustelnicy, przy przeprowie przez Gangez. Król tryumfuje dorzucając szyderstwo: „sprawdza się przysłowie: charakter kobiety jest chytry.“ Napróżno przypomina Sakuntala niektóre szczegóły odwiedzin kochanka w chacie pustelniczéj. Król staje się coraz drażliwszym, cierpko odpowiada: „Takimi słodkimi słówkami zwykły kobiety przyciągać do siebie rozpustników.“ Na to wybucha Sakuntala szlachetnym gniewem: „Nędzniku! sądzisz według własnego serca. Któżby poważyl się tak działać jak ty, co przyoblekając się w zasłonę cnoty jesteś podobnym do źródła pokrytego trawą“... nazywa króla „człowiekiem co w ustach nosi słodycz, w sercu truciznę.“ Król zarzeka się na nowo, że nie zna zupełnie „tęj pani“, która tak uporczywie stara się go przekonać, że jest jej mężem. To stanowcze wystąpienie króla zachwiało nawet pustelników; przywódzca ich czyni wyrzuty Sakuntali, iż wstyd przyniosła zacnemu rodowi, do którego należy. Nieszczęśliwa heroina przywiedziona do rozpacz. Wreszcie występuje kapłan nadworny króla z taką radą: „niechaj ta pani pozostanie w naszym domu aż do słabości. Jak powiadają pustelnicy, ma ona zostać matką „pana świata“ (królewicza); jeżeli syn będzie miał takie oznaki (zapewne podobieństwo do ojca), natenczas przyjmie ją król do swego haremu, w przeciwnym razie będzie odesłaną ojcu.“ Rada zostaje przyjętą, pustelnicy odchodzą, Sakuntalę odprowadza kapłan do mieszkania dla niej przeznaczonego. Ale w drodze uprowadza matka Sakuntali (nimfa Menaka) heroinę w obłoki. Cud ten (odbywający się za sceną) małe sprawia wrażenie na królu, który jednakże nie umie sobie zdać sprawy z całej tęj sceny, której był świadkiem.

Pomiędzy 5-tym a 6-tym aktem upływa kilka lat. W międzyakcie występuje na scenę rybak i 2ch policyan-



tów, przedstawionych w grubych i szorstkich zarysach, z czego wnosić można że instytucya ta nie bardzo była w Indyach popularna. Rybak posądzony o kradzież pierścienia królewskiego tłumaczy się, że go znalazł w Gangezie przy połowie ryb. Sprawa się wyjaśnia; policmajster zanosí pierścień królowi; Duszjanta poznaje sygnet, który był podarował Sakuntali na znak rozpoznania. Od razu też przypomina sobie miłość i związek z nieszczęśliwą mieszkanką pustelni, którą tak okrutnie odepchnął od siebie. Boleść jego, prawie rozpacz i melancholia przedstawione są w 6-tym akcie. Bogowie, mianowicie Indra, chcąc go wyrwać z odrętwienia wzywają króla (przez woźnicę Indry) do walki z demonami. Posłuszny rozkazom bogów wyprawia się w podróż powietrzną. Na początku 7-go i ostatniego aktu wiezie króla woźnica Indry na rydwanie powietrznym; powracają z nieba Indry, gdzie król za waleczność okazaną w walce przeciw demonom zaszczytnie był przyjęty przez króla bogów. Boski woźnica (stosownie do sekretnego polecenia Indry) zawozi króla do mieszkania (na ziemi) jednego z najświetniejszych pustelników. Przed chatą spotyka król kilkoletniego chłopczyka; zuchowaty malec któremu piastunka nie może dać rady (igra ze lwem!), zwraca jego uwagę i pociąga go ku sobie. Z rozmowy nadzwyczaj zrećcznie przez poetę przeprowadzonej— nabiera król przekonania, że chłopiec jest jego synem. Przekonanie zamienia się w pewność, gdy się ukazuje Sakuntala. Poznają się od razu, bohater rzuca się do nóg żonie, następuje przebaczenie i odnowienie ślubów miłości. W końcu występuje na scenę stary pustelnik, który Sakuntali uprowadzonej przez nimfę dał przytułek w swój chacie. Rozwiązuje się zagadka: przyczyną cierpień Sakuntali było to, iż pielgrzymowi Durwasie odmówiła przytułku w domu swego wychowawcy Kanwy; mocą jego przekleństwa Sakuntala zgubiła pierścień, a król stracił pamięć; teraz wszakże kiedy pierścień został znaleziony (tak długo miało przekleństwo wywierać wpływ), pielgrzym uspokojony a przekleństwo upada.

Jako próbę przedstawienia dramatycznego podajemy następną scenę, stanowiącą większą część aktu pierwszego.

---

(Scena w ogrodzie, przed chatą pustelnika).

KRÓL. Oto wejście do mieszkania pustelnika. Pustelnia ta nie zna namiętności, a jednakże drży ramię moje (1). Jakie zastosowanie może to mieć na tem miejscu? Ale przecież... wszędzie jest brama otwartą do tego, co nastąpić musi.

ZA SCENĄ. Do mnie, do mnie, przyjaciółki!

KRÓL (nadstawiając ucha). Zdaje mi się, iż na prawo od altany słyszę rozmowę; (obchodząc i oglądając się) A!... to pustelnice zbliżają się tu dotąd i z konewek ich siłom odpowiednich skrapiają młode drzewa. (przypatrując się) O! jak pięknym jest ich widok!

Jezeli pustelnice taką mają kibić, z jaką w haremie króla rzadko się można spotkać— to zaiste powijki lesne, przewyższają o wiele krzewy ogrodu królewskiego (2).

Ale ukryję się w cieniu i tam poczekam na nie.

(Występuje Sakuntala z dwoma przyjaciółkami, zajęta pracą opisaną).

ANASUJA. Zdaje mi się, droga Sakuntalo, że ojciec Kanwa więcej kocha drzewa pustelni, aniżeli ciebie, kiedy ci, chociaż jesteś wątlą jak Nawamalika (3), polecił napęłnić wodą rówki koło tych drzew.

SAKUNTALA. Przecież to nietylko na rozkaz ojca... ale i sama pałam do nich miłością siostry (udaje jakby polewała drzewa).

KRÓL. Więc to jest córka Kanwy? Doprawdy, czcigodny mędrzec nie dobrze czyni, że tę dziewczynę zaprawia do życia pustelniczego.

Mędrzec, który postać tę zachwycającą nawet bez dodatku sztuki zamysła zahartować do życia pustelniczego, pragnie zaprawę ostrzem Lotusa (4) naciąć powijek na ogień.

Ale... schowam się w gęstwinię, żeby im się lepiej przypatrzyć (tak też czyni).

SAKUNTALA. Kochana Anasujo, ciśnie mnie suknia z kory (5), bo mi ją Prijamwada za mocno zasznurowała— odepnij mi ją!

ANASUJA. Dobrze (odpina).

PRIJAMWADA. O to swą młodość obwiniaj, że ci piers rośnie; po co mnie robisz wrzutę?

(1) W erotyce indyjskiej jest drżenie prawego ramienia u mężczyzny szczęśliwym znakiem, przepowiadającym pozyskanie kochanki.

(2) Ustępy umieszczone w odstępach są w oryginale wierszem.

(3) *Jasminum Zambae floribus multiplicatis*. W całej tej scenie „mowa kwiatów” ważną odgrywa rolę.

(4) Znany piękny kwiat koloru purpurowego.

(5) Zwykle ubraucie pustelników w Indyach.

KRÓL. Ma rację.

Suknia z kory zapięta z tyłu na węzełek, zakrywająca obszerną pierś, nie dodaje wcale piękności jej młodocianej kibici, tak jak złoty liść odejmuje piękność kwiatkowi.

Ta suknia nie stosowną jest wprawdzie dla jej wieku, ale nie można powiedzieć, iżby przez nią nie nabrała pewnej ozdoby. Dlaczego?

Lotus jest pięknym kwiatem, chociaż go zakrywa Saiwala (1). Plama na księżycu chociaż brudna, powiększa wszakże jego piękność. To wysmukłe dziewczę staje się nadobniejszym nawet w sukni z kory. Albowiem cóż nie dodaje wdzięku pięknej postaci?

SAKUNTALA. Kesara (2) jakby mnie naglił do pośpiechu swemi palcami liścia wiatrem kołysanemi. Trzeba mi pójść do niego (*obchodzi scenę*).

PRIJAMWADA. Kochana Sakuntalo, zostań się chwilkę w miejscu! Przez to że się zbliżyłaś do niego, wygląda Kesara jakby połączony z powijką.

SAKUNTALA. Nie darmo nazywasz się „Prijamwada (3).”

KRÓL. To co Prijamwada powiedziała, chociaż pochlebne, jest prawdziwem.

Zaprawdę jej usta mają barwę młodego krzewu, jej ramiona podobne do cienkich gałązek, czarująca młodość jakby kwiat przypięta do jej ciała.

ANASUJA. Kochana Sakuntalo—oto Nawamalika przezwana przez ciebie „Wanadzosini (4),” która z własnego popędu została małżonką Sahakary (5), zapomniałaś o mnie.

SAKUNTALA. O! tobym chyba o sobie samej zapomniała (*zbliżyła się do powijki i ogląda ją*). W rozkoszonym czasie połączyła się powijka z drzewem. Wanadzosini zdradza swą młodość świeżem kwieciem, Sahakara zaś nowe wypuszczające odnogi okazuje się dojrzałym do użytku (*przypatruje się*).

PRIJAMWADA. Czy wiesz Anasujo, dla czego Sakuntala tak ciekawie się przygląda temu drzewu?

ANASUJA. Nie wiem—powiedz!

PRIJAMWADA. Myśli sobie: „Wanadzosini połączyła się z drzewem odpowiedniem jej—czy też i ja będę miała stosownego kochanka?”

(1) Kwiat: Vallisneria.

(2) Gatunek drzewa: *mimusops elengi*.

(3) Znaczy dosłownie: „mile (rzeczy) mówiąca.” pochlebstwo Prijamwady zasadza się na tém, iż wysmukłą Sakuntalę stojącą obok drzewa Kesary przyrównywa do powijki pnącej się po drzewie.

(4) „Światelko księżycy w lesie;” Nowamalika zob. przyp. 6.

(5) Gatunek wonnego drzewa *mango*.

SAKUNTALA. To zapewne są twoje myśli (*nachyla konewkę*).

KRÓL. Czy jest możliwem, że matka tego dziewczęcia do innej należy kasty jak ojciec jej (1)? Ale... precz z powątpiewaniem.

Zaprawdę dobrą jest na małżonkę rycerza, kiedy mój umysł szlachetny nią zajęty. Albowiem gdzie wątpliwość zachodzi, rozstrzyga u dobrych ludzi tylko głos serca.

Mimo to postaram się o dokładną wiadomość o niej.

SAKUNTALA. Ach! oto pszczoła z obawy, żeby jej nie polać wodą, opuściła kwiat i dąży prosto ku mojej twarzy (*udaje, jak gdyby ją pszczoła niepokoiła*).

KRÓL (*w zachwyceniu*).

Często dotykasz ruchliwego oka drżącemi skrzydełkami; nad uchem krążysz brzęcząc słodko, jakbyś jej chciała powierzyć tajemnicę; pijesz z jej usteczek, które wszelkie zawierają rozkosze—a ona broni się rękoma na wszystkie strony. My, o pszczołko, co za prawdą się ubiegamy, pożądamy tego; ty zaś—jesteś doprawdy mądrą (2).

Nawet co w strachu czyni, jest czarującym.

W którąkolwiek stronę się pszczoła zwróci, od tej odwraca oczy. Teraz zmuszona do tego uczy się, chociaż nie zakochana, gry oczu, przez poruszanie powiek.

SAKUNTALA. Nie uspokoił się jeszcze ten niegodziwiec, pojedę gdzieindziej (*postąpiwszy krok naprzód staje znowu—oglądając się*). Co? i tu jeszcze mnie przesładuje? O kochane przyjaciółki, ratujcie mnie, ratujcie mnie, bo ta nieznosna pszczoła mnie zamęczy.

OBIE PRZYJACIÓŁKI (*śmiejąc się*). Ratować cię... to nie nasza rzecz. Zawołaj Dusząnty na pomoc. Przecież król powinien się opiekować gajami pustelników.

KRÓL. To właśnie dobra sposobność do wystąpienia z ukrycia. Nie obawiajcie się (*wymówiwszy to na stronie*)... ale przez to poznałyby że jestem królem.. a więc tak będę do nich przemawiał...

SAKUNTALA (*postąpiwszy krok na przód staje znowu*). Co? nawet i tu mnie przesładuje?

KRÓL (*przystąpiwszy szybko*).

(1) Według praw indyjskich wolno królowi pojąć w małżeństwo córkę brahmana tylko wtedy, jeżeli matka należała do kasty rycerskiej lub innej. Król objawiając tę obawę co do Sakuntali zdradza zakochanie; nieco później jest w niepewności, czy Sakuntala ślubowała na zawsze życie pustelnicze.

(2) W Sanskrycie jest pszczoła rodzaju męskiego.

Któż tu dokucza niewinnym pustelnicom, kiedy Pa-rawa (1) panuje nad światem i karci niegodziwców? (*wszystkie nieco przestraszone na widok króla*).

ANASUJA. Panie, nie popełniono tu wcale przestępstwa, tylko nasza przyjaciółka dręczona przez pszczołę, nieco się przestraszyła (*wskazuje na Sakuntalę*).

KRÓL (*zwracając się do Sakuntali*). Czy służy życie pustelnicze (2)? (*Sakuntala z przerażenia nie może się zdobyć na odpowiedź*).

ANASUJA. W tej chwili służy nam wybornie, kiedy tak znakomity gość do nas zawitał. Kochana Sakuntalo, przynieś z chaty arghe (3) i owoce; woda posłuży do obmycia nóg.

KRÓL. Uprzejmymi słowy jużescie wypełniły obowiązki gościnności.

PRIJAMWADA. Niechaj tedy pan zechce zająć miejsce na tej ławie chłodnej od wielkiego cienia i niechaj pan odpocznie.

KRÓL. Zapewne i was praca strudziła.

ANASUJA. Przyzwoitość wymaga, abyśmy usiadły koło naszego gościa. Usiądźmy tedy (*wszyscy siadają*).

SAKUNTALA (*na stronie*). Ach! czyż ujrzawszy go stałam się przystępną dla uczucia niezgodnego z obowiązkiem pustelnicy?

KRÓL (*przypatrując się*). O! jak piękną jest przyjaźń wasza w skutek równości wieku i urody.

PRIJAMWADA (*cicho do towarzyszek*). Kto też to może być?... Powierzchność jego świadczy o pewnej oglądzie, ale zarazem tajemniczości; przytem prawi nam miłe, słodkie słówka. Godzi się domyślać, że to osoba znakomita.

ANASUJA. Ja także jestem ciekawą. Ale.. wybadam go. (*głośno*) Zaufanie obudzone uprzejmymi słowy pana ośmiela mnie do następnego pytania. Której rodziny mędrców (4) królewskich jest czcigodny nasz gość ozdoba? Którego kraju poddani zasmuceni nieobecnością jego—i z jakiego powodu, chociaż przyzwyczajony do wygod, udałeś się w takie strony, gdzie mieszkanie pustelnicze narąza na trudy?

SAKUNTALA (*na stronie*). Nie dręcz się serce moje.. ta Anasuja wyjawia twoje myśli.

(1) Potomek założyciela panującej wówczas dynastji *Puru*.

(2) Temi słowy zwykle wita się Brahmanów, do których należą i pustelnicy.

(3) Oliwa którą się składa bogom i znakomitym osobom, mianowicie gdy przybývają w gościnę; składa się z ryżu, kwiatów i wody lub tóż samęj wody w naczyniu kształtu łodzi.

(4) „Mędrzec” (*riszi* albo *muni*) zwykły przydomek mężczyzny pierwszych kast; rozróżniano „mędrca boskiego” (kapłan) i królewskiego” (*rycere*).

KRÓL (*na stronie*). Czy dać się poznać, czy zamaskować? Ale... tak przemówię do niej... (*głośno*) Na rozkaz króla z dynastyi Puru, który mi polecił wymiar sprawiedliwości, przybyłem do tego gaju pustelniczego w celu przekonania się, czy też ofiary wasze sprawiają się bez przeszkody.

ANASUJA. O... to teraz mają pustelnicy obrońcę. (*Sakuntala okazuje pomieszenie miłosne*).

PRZYJACIÓŁKI (*poznawszy stan serca obydwóch cicho do Sakuntali*). Kochana Sakuntalo, gdyby tu teraz był ojciec obecnym...

SAKUNTALA (*dysając się*). No, to i cóż?

PRZYJACIÓŁKI. Toby tego znakomitego gościa uszczęśliwił tęp, co mu droższem jest nad życie.

SAKUNTALA. Dajcie mi pokój... o! wy macie coś na myśli... ale ja waszych szeptów słuchać nie będę.

KRÓL (*do towarzyszek*). Ja także pragnę dowiedzieć się czegoś, co się tyczy waszjej przyjaciółki.

PRIJAMWADA. Ach panie, twoja prośba jest dla nas zaszczytną.

KRÓL. Zaczny ojciec Kanwa żyje ciągle, jak wiadomo w odosobnieniu i umartwieniu ciała; jakimże sposobem ta wasza przyjaciółka (*Sakuntala*) może być jego córką?

ANASUJA. Posłuchaj panie! Jest bardzo potężny mędrzec królewski Wiswanitra z nazwiska.

KRÓL. Wiem o tęp—słucham dalej.

ANASUJA. Otóż od niego wywodzi nasza przyjaciółka swój początek. Kochany Kanwa nazywa się „ojcem” tylko dla tego, że ją wychował, gdy została opuszczoną.

KRÓL. „Opuszczoną”?—to obudza moją ciekawość... pragnę wszystko wiedzieć dokładnie.

ANASUJA. Posłuchaj tedy. Opowiadają, że kiedy ten mędrzec królewski niegdyś nad brzegiem Gautamy ciężką odbywał pokutę, bogowie nieco tęp zaniepokojeni, zesłali nimfę Meuakę, która miała stawiać przeszkody jego pobożnym umartwieniom.

KRÓL. To prawda—bogowie mają obawę przed pobożnością śmiertelników (1).

(1) Jest tu aluzya do jednego z najoryginalniejszych wyobrażeń Indów. Przez ustawiczną, długą i ciężką askezę (posty, umartwienie ciała, modlitwy, czytanie Wedów, ofiary, obmywanie się w świętych źródłach i t. d.) może człowiek dojść do takiej potęgi, iż nawet bogowie oprzecz mu się nie zdołają. Bogowie gdy się dowiedzą o takim zagroźnym askecie, w obawie, by przyszedłszy do władzy nie stracił ich z tronu, zsyłają jedną z Apsarasów (nimf) na skuszenie śmiertelnika. Pokusa zwykle się udaje, albowiem nimfa jest młodą, powabną i doświadczoną w sprawach miłości. *Purany* (zbiory legend) opowiadają wiele tego rodzaju powieści; pomiędzy temi jedną przechoǳącą oryginalnością wszelkie granice o askecie i mędrцу *Kanduasie*, który z nimfą zesłaną przez bogów przeżył 900 lat sądząc, że to był tylko jeden dzień!

ANASUJA. Kiedy też w czasie, gdy wiosna zwykła zstępować na ziemię, ujrzał jej czarującą postać, wtedy..... (*zawstydzona przestaje mówić*).

KRÓL. Domyślam się, co wtedy nastąpiło. A więc nimfa jest jej matką?

ANASUJA. Tak jest.

KRÓL. Rzeczywiście nie inaczej.

Czyż bowiem taka istota może być córką kobiety śmiertelnej? Promień drżący od blasku (1), zaprawiły, nie z ziemi się wydobywa. (*Sakuntala spuszcza oczy*).

KRÓL (*na stronie*). Dla moich życzeń zajaśniała nadzieja, ale do serca wkrada się powątpiewanie i obawa, kiedy Prijamwada objawiła żartem życzenie, aby Sakuntala mogła mieć kochanka.

PRIJAMWADA (*spogląda z uśmiechem na Sakuntalę, potem zwraca się do króla*). Zdaje się, że pan jeszcze coś chciałeś powiedzieć? (*Sakuntala grozi jej palcem*).

KRÓL. Zrozumiałyście mnie. Oprócz poznajomienia się z waszem onotliwem życiem, pragnę jeszcze czegoś innego się dowiedzieć.

PRIJAMWADA. Tylko bez wahania.... pus'elnice można wypytwać bez ceremonii.

KRÓL. Pragnę dowiedzieć się: czy wasza przyjaciółka ślubowała życie pustelnicze, które stoi na przeszkodzie uczuciu miłości, tylko aż do pójścia za mąż,—czy też na zawsze chce pozostać przy tych gazelach, które tak kocha, dla tego, że mają takie oczy jak ona.

PRIJAMWADA. Panie, ona nie rozporządziła sobą nawet w wykonywaniu świętych (pustelnicznych) obowiązków. Ojciec Kanwa zamyśla wybrać dla niej stosownego męża.

KRÓL (*na stronie*). O! teraz moje życzenia nie trudne do spełnienia.

O serce moje, objaw swe życzenie; teraz nastala chwila stanowcza. To coś w obawie uważał za ogień jest klejnot, którego się można dotknąć.

SAKUNTALA (*jak gdyby się gniewała*). Anasuja, bo sobie pójde ztąd!

ANASUJA. Dlaczego?

SAKUNTALA. Powiem kochanej matce Gantanie, że Prijamwada takie nie do rzeczy plecie.

ANASUJA. Ależ nie ładnie opuszczać takiego znakomitego gościa, nie uczęstowawszy go nawet. (*Sakuntala chce odejść*).

KRÓL (*chce ją zatrzymać, ale się wstrzymuje; na stronie*). O! jak pięknie odpowiada bieg myśli zakochanego poruszeniom kochanki!

Chcę ją zatrzymać, a jednakże skromność przykuwa mnie do miejsca, a chociaż nie ruszyłem się, to jednak-

(1) Błyskawica.

że zdaje mi się, jak gdybym postąpił naprzód, i znowu powrócił na miejsce.

PRIJAMWADA (*zatrzymując Sakuntalę*). Kochanko, nie możesz odejść!

SAKUNTALI (*marszcząc brwi*). Dlaczego nie?

PRIJAMWADA. Jesteś mi dłużną, nie podlałaś jeszcze dwóch drzew. Chodź i wypełnij powinność, potem możesz odejść.

KRÓL. Piękna dziewico, zauważyłem, iż pani najwięcej się męczy podlewaniem drzew.

Albowiem przez podnoszenie konewki opadają ramiona a dłoń staje się nadzwyczaj czerwoną; mocny oddech jeszcze teraz porusza łono; na twarzy rozpostarta się kropli potu, która wstrzymuje (1) kwiatek zatknięty za uchem; a warkocz spadając wprawia w nieład włosy.

Ale... uwolnię ją od tej powinności (*chce jej dać swój pierścien; patrz na siebie przeczytawszy nazwisko wyryte na pierścieniu*).

KRÓL. Tylko nie uważajcie mnie za kogo innego. To jest pierścien króla, ja zaś jestem jego sługą.

PRIJAMWADA. A więc pierścienia tego nie trzeba zdejmować z palca. Z polecenia pana jest teraz Sakuntala wolną. (*z uśmiechem do Sakuntali*) Zostałaś zwolnioną od powinności przez tego liściwego pana czyli raczej przez tego wielkiego króla: teraz możesz odejść.

SAKUNTALA (*na stronie*). O! gdybym tylko mogła przezyciężyć siebie! (*głośno*). Jakie prawo masz, odsyłać lub zatrzymywać kogo?

KRÓL (*na stronie*). Czy też ona tak jest dla mnie usposobioną jak ja dla niej? Ale przecież dla moich życzeń zajaśniała nadzieja. Zkąd?

Chociaż słów swych nie wymienia z mojemu (1), to jednakże nadstawia ucha, gdy mówię. Oblicza swego nie zwraca wprawdzie na mnie, ale oko jej nie spoczywa widocznie na innym przedmiocie.

(1) Czytelnik zauważył zapewne, że w całej tej scenie Sakuntala ani razu nie odpowiada królowi. Heroina nie może według zasady przyjętej przez poetów i teoretyków odpowiadać wprost kochankowi, dzieje się to zwykle za pośrednictwem towarzyszek lub osób starszych.



# HISTORIA

## JULIUSZA CEZARA.

PRZEZ CESARZA NAPOLEONA IIIgo. TOM IIgi.

---

Cezar przygotowany był do wyprawy na Bretanią, kiedy napad Germanów zwrócił go w inną stronę. Dwa ludy germańskie Usipety i Tanktery, wyparte przez Swewów od trzech lat, błąkały się po Germanii, aż nakoniec zimą z r. 698 na 699, przeszły Ren blisko ujścia wokolicach Kliwii, i wymordowawszy miejscową ludność Menapian osiadły po lewym brzegu rzeki. Obawiał się Cezar aby Gallowie nie powstałi przeciwko Rzymskiemu zwierzchnictwu przy pomocy tychże Germanów, jakoż powziął wieść, że niektóre ludy środkowej Gallii przyzwały do siebie z nad Renu owe najezdne hordy; posłyszawszy to przywołał wodzów galskich, a udając że nie wie o ich tajemnych znowach z Germanami, żądał od nich posiłków i zapasów żywności; co też niebawem otrzymał. Przewidywał on krwawe starcie, gdyż dwa wędrownne plemiona germańskie liczyły do czterech kroć trzydziestu tysięcy ludzi z kobietami i dziećmi; liczba samej zbrojnej drużyny wynosiła do stu tysięcy.

Cezar wyruszył ku brzegom Renu. Przeprowadził się właśnie przez Meuzę, kiedy wysłańcy germańscy przybyli do niego w celu zawiazania układów. „Wygności będąc z kraju, rzekli: nie szukamy wojny, lecz jęj tęż unikać nie myślimy. Germanie śladem naddziadów umięją chwytac za oręż w obec nieprzyjaciela; ale nie umięją błagać łaski. Rzymianie znajduj w nich pożytecznych sprzymierzeńców, jeżeli zechcą im zostawić podbite przez nich ziemie, lub tęż nadać im nowe. Zresztą oprócz Swewów, którym nie zrów-

nają w boju sami nawet bogowie, żaden inny lud oprzeć im się nie zdoła“.

Cezar za pierwszy warunek rozkazał im opuścić kraj Gallów. „Kto nie umiał obronić własnej ziemi, rzekł do nich, ten nie ma prawa podbijać cudzej“. I żądał aby osiedli po prawym brzegu Renu, w kraju Ubienów z plemienia germańskiego, którzy błagali Cezara o wsparcie przeciw Swewom; posłowie przyrzekli za trzy dni dać stanowczą odpowiedź.

Nastąpiło zawieszenie broni: mimo to horda germańska rzuciła się zniecka na legiony. Siedmiudziesięciu Rzymian poległo. Mszcząc takie pogwałcenie prawa narodów, Cezar uderzył na tabor germański; nastąpiła walka mordercza, w pośród ładownych wozów: kobiety i dzieci rozbiegły się na strony. Germanie spłoszeni okrzykiem zbiegających, porzucają znaki i uciekają z obozu, Rzymianie pędzą za nimi do spławu Meuzy z Renem, jednych mordują drugich naganiają wgłąb rzeki. Zwycięstwem tém zakończył Cezar wojnę; żaden Rzymianin nie poległ w bitwie. Cezar powrócił wolność wadzom, lecz ci obawiając się zemsty Gallów, woleli raczej zostać przy jego boku.

Aby powstrzymać dalsze napady germańskich ludów, Cezar postanowił przebyć Ren poraz pierwszy. Jakoż przeprowił się w bliskości miasta Bonn. Ubianie jedyne plemie germańskie ściśle sprzymierzone z Rzymem, błagało go o pomoc przeciw naciskającym go Swewom. „Niech się tylko Cezar ukaże na prawym brzegu Renu, mówili ich posłowie, a ulegną Swewy, chwała bowiem rzymskich orłów rozległa się szeroko po Germanii, od czasu porażki Aryowista“. Ofiarowali nawet Ubienowie, łodzie do przeprawy rzymskim legionom, lecz Cezar wcale ich nie przyjął; sądził jakoby ubliżało tak jemu jak i rzymskiemu ludowi, przyjęcie pomocy barbarzyńców, i nie chciał narażać całej armii na przeprawę tak niebezpieczną, postanowił zatem zbudować most na Renie.

Ogromna praca około budowy mostu na szerokości 430 metrów, dokonana została w przeciągu dziesięciu dni. Cezar przebył Ren z całym wojskiem. W czasie pochodu zabiegli mu drogę posłowie różnych plemion, domagając się przymierza. Cezar nie myślał podbijać Germanii, postanowił

raczej naglej, przeprawą za Ren, rzucić postrach na ludy germańskie i wstrzymać ich od nowych napadów na Galię. Pragnął on spotkać się oko w oko ze Swewami, lecz uwiadomiony że ci ukrywają się zdaleka od brzegów Renu, nie chciał się zapuszczać w głąb nieznanych okolic, pokrytych gęstym lasem. Powrócił więc od Gallii, rozkazawszy zburzyć most po za sobą.

Po uskromieniu Germanów, Cezar powziął zuchwalszy jeszcze zamiar: przedsięwziął wyprawę morską do Bretanii, chcąc ukarać Bretonów za pomoc daną przez nich Gallom w każdej wojnie, a mianowicie w ostatnich zapasach z Wenetami.

Opis téj wyprawy rozpoczyna autor ciekawym i żywym obrazem wyspy Bretońskiej, trzymając się ściśle komentarzy Cezara. Do czasu téj wyprawy Bretania nie znana była ucywilizowanemu światu, wprawdzie Gallowie nadmorscy prowadzili handlowe stosunki z Bretonami, lecz znali tylko południowo-wschodnie wybrzeża wyspy.

Bretania lubo więcej na północ posunięta, miała klimat łagodniejszy od Gallii. W lasach bretońskich rosły drzewa też same co i na stałym lądzie, mieszkańcy trudnili się rolnictwem i chowem bydła. Ziemia lubo nie wydawała wina i drzew oliwnych, dostarczała za to obficie zboża i wszelkich innych owoców.

Liczna ludność mieszkała na wyspie; środek kraju zajmowały ludy które się miały za tubylców, brzeg zaś południowo-wschodni zamieszkali Belgowie, przynęceni najprzód ponętą łupu, a następnie zamienieni w rolniczą ludność. Onito prowadzili stosunki z nadbrzeżnemi Gallami. Tubylcy Bretońscy dzielili się na osobne rody, z których każdy miał własnego króla; z tych Trinobantowie najwięcej sprzyjali Rzymianom, Tacyt mówi już o warownym ich grodzie *Londinium*.

Belgowie z Bretanii zachowywali obyczaje Gallow, lecz stan społeczny mniej był u nich rozwinięty. W ogólności charakter obu plemion zamieszkałych na wyspie przedstawiał zupełne podobieństwo; postać ich także mało różniła się od siebie, Bretonowie jednak odznaczali się wyższym wzrostem i większą dzikością w obyczajach. Mieszkali oni w budach drewnianych pokrytych słomą, zboże chowali w doły

kopane w polu. Grody ich *opidium* otoczone fossą i wałem, zbudowane w niedostępnych lasach, służyły za miejsce ucieczki podczas napadu. U ludów posuniętych dalej w głąb wyspy, większe nierównie panowało barbarzyństwo niż u tych które mieszkaly bliżej brzegu. Odzieżą ich była skóra zwierząt, pokarmem mleko i mięso. Strabon, przedstawia ich nawet jako ludożerców; utrzymuje on jakoby pożerali ciała zmarłych rodziców i krewnych. Mężczyźni zapuszczali długie włosy i wąsy, ciało napuszczali farbą, co ohydną w boju nadawało im postać. Kobiety również się malowały. Żony wspólne były u nich; częstokroć dziesięciu braci lub krewnych żyło z jedną kobietą. Na wybrzeżu Bollerium (Kornwallis), Bretonowie odznaczali się szczególną gościnnością; handlowe stosunki z zagraicznymi kupcami złągodziły znacznie ich obyczaje.

Obfitość metalów a szczególnie cyny, po którą Fenicyanie przedsiębrali tu wyprawy w starożytnych czasach, dostarczała Bretonom środków łatwej zamiany. Mimo to właściwa moneta nie była im znaną. Wymieniali po prostu na produkta grube sztuki surowej miedzi, złota albo żelaza, wając je dla ocenienia ich wartości.

Religia Bretonów mało się różniła od galskiej; powszechne jest nawet mniemanie, że druidyzm przyszedł z Bretanii do Gallii. Strabon mówi, że na wyspie niedalekiej od bretońskich brzegów odprawiano na cześć dwóch bogiń odpowiednich Cererze i Prozerpinie, obrzędy podobne do misteryjów Samotrackich. Skutkiem zabobonu, Bretonowie nie jadaliby mięsa niektórych zwierząt, np. zajęców, kur i gęsi.

Wyspiarze ci, jak się zdaje nie posiadali marynarki za czasów Cezara. Obce okręta dopływały do przylądka Bolerium i zabierały cynę. W cały wiek jeszcze potem, statki Bretonów składały się z łodzi uplecionych z wiciny, pokrytych zwierzchu skórą. W sztuce wojennej za to bieglejsi byli niżeli w marynarce. Oręż ich składał się z małych tarcz i długich szabli, któremi władali nader zręcznie. Nie uderzali nigdy na nieprzyjaciela całym tłumem, lecz małemi oddziałami, wspierającemi się nawzajem. Piechota stanowiła rzeczywistą ich siłę; walczyli także na wozach, uzbrojeni w kosy. Wypuszczali konie w cwał, głośnym turkotem

wozów rzucając popłoch w szeregi nieprzyjacielskie; następnie zeskoczywszy na ziemię, walczyli piechotą obok jazdy, wozy tymczasem usunięte w tył, służyły do podejmowania rannych albo strudzonych bojem. Na koniach wybornie wyćwiczonych wykonywali sztuczne obroty, umieli nawet prosto z konia, wskoczyć na wóz rozpędzony. Podczas wojny używali psów gończych.

Słowem Bretonowie nie dorównywali oświatą Gallom. Oprócz sztuki dobywania metalów z ziemi, przemysł ich ograniczał się na wyrabianiu przedmiotów niezbędnych. Gallowie zaopatrywali ich w naszyjniki, w naczynia szklanne i bursztynowe, i w ozdoby z kości słoniowej do uprzęży.

Wiadome było, że perły poławiają się w morzu Szkockiem, ztąd mniemano że to morze kryje w łonie swoim nie słychane bogactwa.

Te wszystkie szczegóły o Bretanii, nie znane były światu przed Cezarem. Wyspa cała do owego czasu zdawała się jakby pokryta nieprzedartą zasłoną. Cezar przedsiębiorąc tak zuchwałą wyprawę, powodowany był tąż samą myślą, która wiodła go niedawno po za Ren. Pragnął wobec barbarzyńców okazać całą potęgę Rzymu, i wstrzymać ich postachem od czynnego wspierania Gallów.

Z końcem lata Cezar wyruszył do Bretanii; trudność żeglugi bynajmniej go nie wstrzymywała. Chciał on głównie obznać się z miejscowością i rozpoznać przystanie. Nikt nie umiał zdać mu sprawy z obszerności i z położenia kraju, ani z liczby mieszkańców. Wysłał on najprzód na zwiady Wolusenusa, sam tymczasem zajął się zebraniem floty, na brzegach galskich, koło kraju Morinów (w okolicach Boulogne), zktąd nie wielka przestrzeń oddzielała Bretanię od stałego lądu.

Skoro wieść o zamierzonej wyprawie Cezara doszła za pośrednictwem kupców do Bretanii, przybyli do niego wysłańcy od różnych ludów z wyspy oświadczać chęć poddania się pod jego władzę. Cezar przyjął ich łaskawie i odprowadził do domów, dodając im wodza galskiego Kommiusa, którego mianował królem Atrebatów. Poleciał mu aby oznajmił przybycie jego wyspiarzom i usposobił dla niego ich umysły.

Po pięciu dniach powrócił Wolusenus. Objaśnienia jego były niedokładne, gdyż opłynął tylko brzegi wyspy, nie ośmieliwszy się wylądować.

Siły wojenne Rzymu, przeznaczone na tę wyprawę, składały się z 12,000 wojska i 450 koni. Wyruszył więc Cezar z flotą złożoną z 24 okrętów, i z małej liczby galer, 24 sierpnia o północy. Około 9-tój z rana stanął na przeciwko skał Duwru. Konnica rzymska miała wypłynąć za nim na 18-tu statkach. Ze szczytu skał nadbrzeżnych, ławo Bretonowie uważali poruszenia floty. Widząc że się zwraca ku przystani, przybiegli spieszenie z wozami i konnicą aby przeszkodzić wylądowaniu Rzymian. Wielkie okręta nie mogły dopłynąć do brzegu.

Położenie Bretonów obznajmionych z miejscowością nie równie było korzystniejsze. Widząc to Cezar oddzielił kilka lekkich galer, obsadził je żołnierzami, i rozkazał uderzyć w cizbę ludu zebraną po nad morzem. Rzymianie sypnęli gradem strzał i proc. Bretonowie zdumieni widokiem nie znanych im wioseł, cofnęli się nieco. Nagle jeden legionista z orłem rzymskim w ręku, wzywając na głos bogów, skoczył w wodę; inni wnet poszli w jego ślady: rozpoczęła się krwawa bitwa. Żołnierze rzymscy w ciężkich zbrojach, brnąc po kolana w wodzie, walczyli z nieporównaną zaciętością, i pomimo silnego oporu Bretonów, dobili się nakoniec do lądu. Pierzchli Bretonowie, lecz pogoń była niepodobną Rzymianom, gdyż okręta niosące rzymską jazdę zwrócone przeciwnym wiatrem, nie dopisały Cezarowi.

Po tej bitwie przerażeni Bretonowie uwolnili okutego przez nich w więzy Kommiusa, króla Atrebatów, którego Cezar wyprawił do nich z missyą. Wodzowie ich przybyli do Cezara błagając przebaczenia za tę zniewagę i składając winę na tłumy. Cezar wyrzucał im że go przyjęli jako wroga, mimo że z własnego popędu wyprawili do niego na stały ląd posłów, i przez nich zawarli z nim przymierze. Przebaczył im jednak, ale domagał się zakładników. Bretonowie dostawili część zakładników do obozu, innych zaś przyrzekli wydać w niedługim czasie, poczem wrócili do ognisk swoich.

Pokój zdawał się niewątpliwy. W kilka dni potem Cezar otrzymał wiadomość, że flota niosąca konne rycerstwo, zapędzona przeciwnym wiatrem do brzegów Gallii, nie mogła

wyruszyć wcale z miejsca. Tejże samej nocy 31 sierpnia, wypadła pełnia, Rzymianie nie wiedzieli, że to jest pora wielkich przypływów wody na oceanie; jakoż woda zatopiła galery, rozstawione na mieliznie u brzegu, i podruzgotowała wiele okrętów stojących na kotwicach. Trwoga padła na Rzymian, brakło im wszystkiego odrazu, i materyałów do naprawy, i zasobów żywności. Cezar bowiem nie mając zamiaru zimować na wyspie, nie myślał bynajmniej o zapasach.

Wodzowie bretońscy uwiadomieni o klęsce Rzymian, postanowili chwycić za oręż, i niedopuszczając do obozu żadnych dostaw, przeciągnąć tak walkę do zimy. Przekonani byli, że skoro zniosą obóz rzymski, nigdy już stopa nieprzyjacielska nie poważy się wtargnąć na ich wyspę.

Podczas gdy wodzowie bretońscy umawiali się między sobą, Cezar nie wiedząc o ich zamiarach, usiłował powetować doznane szkody. Codzień wyprawiał oddział żołnierzy w pole na żniwa, innym zaś kazał naprawiać okręta, szczątkami tych które najwięcej zostały uszkodzone. Dzięki gorliwości legionistów, wkrótce flota gotową była do żeglugi, zmniejszona tylko o 12 okrętów.

Cezar podejrzywał Bretonów, ztąd téż miał się przeciwko nim na baczności. Jakoż dnia jednego kiedy legionieści żęli zboże w ostatniem polu gdzie jeszcze na pniu pozostało, Bretonie ukryli się zbrojnie wśród okolicznych lasów. Widząc jak Rzymianie rzuciwszy oręż biorą się do sierpa, wybiegli z zasadzki i otoczyli ich wkoło konnicą i wozami. Ale w tejże chwili Cezar ukazał się na czele kohort: obecność jego powstrzymała nieprzyjaciela.

Wkrótce potem przyszło do walki, Bretonie zmuszeni byli ratować się ucieczką. Legionieści zebrawszy zaledwie 20 koni rzucili się w pogoń za wrogiem: Cezar odniósł stanowcze zwycięstwo. Tegoż dnia posłowie bretońscy przybyli do obozu rzymskiego, błagając o pokój i przyrzekając zakładników.

Zbliżało się przesilenie dnia z nocą; korzystając z pory Cezar zebrał flotę i odpłynął niebawem do Gallii. Tam rozstawił wojska na leże zimowe w kraju Belgów. Senat dowiedziawszy się o tém zwycięstwie, przeznaczył dwadzieścia dni na dziękczynne ofiary.

Przed odjazdem z obozu Cezar rozkazał podczas zimy przysposobić wielką ilość nowych okrętów; wydawszy stosowne polecenia, pośpieszył do Gallii Cyzalpińskiej, a następnie do Illiryi.

Pierwsza ta wyprawa na wyspę, przedsięwzięta w spóźnionej porze z małą liczbą wojska, nie mogła przynieść ważnych następstw. Sam Cezar mówi w komentarzach, jako chciał tylko rozpoznać się z miejscowością. Wyprawa ta trwała zaledwie dni szesnaście.

Podczas gdy budowano flotę z niesłychanym pośpiechem, przy ujściu Sekwany do morza, Cezar uderzył na Trewirów. Lud ten najtrudniejszy do ujarzmienia z pomiędzy plemion galskich, wiązał się bezustannie z sąsiednimi Germanami z po za Renu, a osłonięty cieniem ardeńskich lasów, dzielniej od innych stawiał czoło Rzymianom. Cezar jednak korzystając z rozdzielenia pomiędzy wodzami Trewirów, zażądał zakładników, a najwyższą władzę oddał w ręce jednego z wodzów Cingetorixa, poczem przedsięwziął powtórną wyprawę do Bretanii z początkiem lata r. 700.

Flota złożona z dwudziestu ośmiu galer, i około stu statków przewozowych, wypłynęła na morze. Cezar zabrał z sobą pięć legionów i dwa tysiące jazdy, zaciągniętej w Gallii i w Hiszpanii. Przerażeni widokiem tak licznych zastępów, Bretonowie cofnęli się z brzegów na wzgórze. Rzymianie uderzyli na nich, lecz skoro się zapuścili w głąb kraju, burza wyrzuciła na ląd okręta zostawione w porcie, i wiele z nich podruzgotała w niwecz. Uwiadomiony o tém Cezar, cofnął się z wojskiem, wysłał natychmiast do Gallii rozkaz o przysposobienie nowych statków, chcąc zaś zabezpieczyć pozostałe w porcie okręta, rozkazał wyciągnąć je na suchy ląd i okopać w około szańcami. Ciężka to była praca, żołnierze poświęcili na nią dziesięć dni i tyleż nocy bez wytchnienia.

Bretonowie korzystając z tego wypadku zebrali się w ogromnej liczbie z wojennymi wozami. Pierwsza bitwa niekorzystna dla legionów dowiodła, o ile rzymska taktyka nieodpowiednią była do tego rodzaju wojny. Legioniści uzbrojeni ciężko, nie mogli ani puścić się w pogoń za nieprzyjacielem, ani téż odbiedz daleko od swych znaków. Jazda większe jeszcze napotykała trudności. Bretonowie



pozorną ucieczką odciągali ich opodal od obozu; wówczas dopiero zeskakując nagle z wozów, rozpoczynali pieszo nierówną i morderczą walkę.

Cezar niezrażony jednak pierwszym niepowodzeniem, chcąc zakończyć spiesznie wyprawę, postanowił uderzyć na główne siły Bretonów, zebrane po za Tamizą. Rzymianie przeszli w bród rzekę, natarli śmiało na nieprzyjaciół, rozbili ich i zmusili do uciezki. Po tém zwycięztwie Cezar zamierzył opuścić wyspę. Powtórna wyprawa lubo pomyślniejsza od pierwszej, nie doprowadziła jeszcze Rzymian do zupełnego opanowania kraju; zapewniła im jednak wielkie łupy i znaczną liczbę zakładników.

Opisawszy tę powtórna wyprawę na wyspę Bretonów, autor z najściślejszą dokładnością kreśli żywotny obraz zapasów Cezara z Gallami, którzy całą siłą odrzucali rzymskie jarzmo, i lubo wielokrotnie pokonani, po każdym upadku podnosili znów głowę, przywołując na pomoc barbarzyńskich Germanów. Aby zerwać to niebezpieczne przymierze, Cezar postanowił powtórnie przebyć Ren i zagrozić Germanom w ich ognisku. Druga wyprawa na nich podjęta w r. 701, lubo nie doprowadziła do żadnej bitwy, gdyż hordy germańskie rozbiegły się po lasach, niemniej jednak ważną była w następstwa. Po powrocie swym na lewy brzeg Renu, Cezar rozkazał zebrać most do połowy, a nad nim zbudować wielką wieżę o czterech piętrach; w bliskości zaś pozostawił dwanaście kohort. Przerażeni tém Germanowie, odmawiali odtąd wszelkiej pomocy Gallom, co więcej stali się sprzymierzeńcami Rzymu.

Opuszczamy tu szczegółowy opis dwóletnich zapasów z Gallami, rozszerzymy się za to nad wypadkami wojny z roku 702, która rozstrzygnęła ostatecznie losy Gallii i utworzyła Cezarowi drogę do władzy najwyższej.

Od sześciu lat rzymski oręż podbijał kolejno wszystkie kraje Gallii. Belgika, Akwitania i wybrzeża morskie, były polem krwawych zapasów. Mieszkańcy wyspy Bretanii, równie jak Germanowie stali się baczniejsi po klęskach. Cezar uskromiwszy powstałych Eburonów, opuścił armią i pospieszył do Italii, gdzie miało się odbyć zebranie. Wówczas to przy końcu roku 711, morderstwo Klaudyusza spowodowało w Rzymie wielki popłoch. Rada senatu wczwiała

do przysięgi wojskowej wszystką młodzież Italii. Cezar korzystając z wypadków ściągnął z Prowancyi wielki zaciąg. Wieści o zaburzeniach w Rzymie przedarły się wkrótce za Alpy i ożywiły nadzieję w Gallach. Podbite ludy podniosły głowę i poczęły silnie łączyć się z sobą, w mniemaniu że Cezar nie będzie mógł opuścić rychło Rzymu.

Karnutowie pierwsi pochycili za oręż i wzajemną związali się przysięgą. W dniu umówionym, pod zwierzchnictwem dwóch dzielnych wodzów Kotuatusa i Konotodunusa, wpadli do miasta Genabum, złupili je i pomordowali kupców rzymskich. Wieść ta, jak iskra elektryczna, przebiegła w mgnieniu oka całą Gallią; w stanowczych bowiem wypadkach, czaty galskie rozstawione w bliskości od siebie, powtarzały jedne drugim zasłyszany okrzyk. Tym sposobem wypadek zaszył w Genabum o wschodzie słońca, tegoż dnia przed wieczorem, wiadomy był w całej Auwernii.

Wercingtorix młody wódz arweński rodem z miasta Żergowii, wielki wywierał wpływ na umysły ziomków. Ojciec jego Celtillus, który chwilowo zjednoczył pod zwierzchnictwem swoim wszystkie ludy Galii, poniósł był śmierć z woli ziomków, za chęć narzucenia królewskiej władzy Gallom. Młody Wercingtorix wygnany z Żergowii powołał dawnych klientów ojca, zgromadził w około siebie ludność wieśniaczą, opanował miasta i skłonił lud do ogłoszenia go królem. Wkrótce przeciągnął na stronę swoją liczne plemiona galskie: Senonów, Piktonów, Paryżanów, Kadurków, Turonnów, Armorykanów, Andów i inne ludy z nad brzegów oceanu. Wszyscy jednomyślnie wykrzyknęli go wodzem. Wówczas nakazał spieszny pobór, zebrał niezliczoną moc wojska, szczególnież drużyn kounych. Czynny, przedsiębiorczy, surowy, nieugięty, ostro karciał najmniejszą niesforność. Działając z niesłychaną energią stanął niebawem na czele ogromnych zastępów.

Cezar uwiadomiony o tém w Italii, pośpieszył do Gallii Transalpińskiej. Udał się najprzód do rzymskiej prowincyi Narbony, następnie zaś wśród zimy przekopał się przez wierzchołki Cewennów. Śnieg pokrywał góry na sześć stóp; żołnierze z niesłychanym trudem otworzyli w pośród nich drogę. Auwernia w téj porze roku opasana nieprzebytym szańcem gór, mniemała się bezpieczną od napaści; Cezar

wpadł z nienacka, i dla większego popłochu rozpuścił po kraju konnicę.

Przerażeni Arweny wezwali Wercingetorixa, który zebrał siły w kraju Bituryngów w bliskości prowincyi rzymskiej. Cezar wyruszył przeciw niemu, pokonał go kilkakrotnie, wydzierał mu po jednym obronne grody, nareszcie obległ Avaricum (Bourges) najsłynniejszy z galskich grodów. Zdobycie téj twierdzy miało jak sądził, poddać mu ostatecznie całą Gallią.

Wercingetorix po licznych klęskach zwołał radę, przedstawił na niej konieczną potrzebę zmienienia taktyki wojennej. Według niego należało przedewszystkiém wstrzymać dostawę żywności i siana dla Rzymian. W obec dobra powszechnego, każdy winien był poświęcić osobisty interes; puścić z dymem własne domowstwa, zburzyć wsie i grody, słowem zamienić kraj w gruzy i pustynię, tak daleko jak mogły sięgnąć zagony nieprzyjacielskie. Była to ofiara niesłychana, mała jednak w porównaniu ze śmiercią i niewolą.

Wniosek Wercingetorixa jednomyślnie został przyjęty. Biturgowie w dniu jednym spalili dwadzieścia miast, sąsiednie ludy poszły za ich przykładem. Nadzieja zwycięstwa ukrzepiała ich na widok własnych ognisk zamienionych w perzynę. Radzono wzajem, czyli gród Avaricum, ma uleść podobnemu losowi. Bituringowie błagali ze łzami o ocalenie najpiękniejszego z grodów galskich, który był główną strażnicą ich kraju. Obrona jego łatwa, wznosił się bowiem na górze, będąc wkoło oblany wodą. Wercingetorix uległ w końcu ich prośbom, obsadził gród wojskiem, sam zaś puścił się w ślady Cezara, stanął obozem o kilka mil od grodu, osłonięty lasem i bagnami.

Cezar rozpoczął oblężenie pomimo niesłychanych trudności. Wercingetorix niepokoił go ciągłemi podjazdami. Próżno téż Rzymianie domagali się zboża od Edwanów i Bojów; kraje spustoszone wojną i pożarem nie mogły nic dostarczyć. Z nadzwyczajną jednak wytrwałością żołnierze rzymscy znosili głód i trudy. Kiedy Cezar widząc ich wysilenia, zapytał czyby nie chcieli odstąpić od grodu, odpowiedzieli jednomyślnie: jako nauczyli się od wielu lat, odkąd są pod jego dowództwem, doprowadzić do kresu, każdą zaczęłą pracę.

Obleżenie postępowało szybko; Rzymianie przytaczali właśnie wieże pod mury, kiedy jeńcy uwiadomili Cezara, że Wercingetorix dla braku furazu opuścił obóz zostawiwszy w nim główne siły, i sam z małym oddziałem przygotował zasadzkę na Rzymian. Cezar korzystając z nieobecności wodza, wyruszył co żywo nocą; nad rankiem stanął w bliskości obozu Gallów.

Gallowie zajmowali pochyłą dolinę, otoczoną wkoło bagnami. Pozbierali oni wszystkie mosty, a mając w rękę przewozy czekali śmiało, gotowi dać odpór Rzymianom, gdyby ci wkroczyli w ich obóz. Oba wojska stały naprzeciw siebie, ożywione jednakim zapałem, lecz stanowisko Gallów, nierównie było korzystniejsze. Kohorty rzymskie domagały się jednak walki. Cezar przedstawił im że zbyt drogo przypłaciłyby zwycięstwo krwią walecznych, którzy gotowi tyle poświęcić dla jego chwały. Słowa te powściągnęły niecierpliwość powszechną: żołnierze wrócili spokojnie pod obleżone miasto.

Kiedy Wercingetorix powrócił do armii, wodzowie galscy oskarżyli go o zdradę, za opuszczenie stanowiska z konnicą i zbyt blizkie zbliżenie się do obozu rzymskiego. „Wszystko to—mówiono—nie mogło być skutkiem prostego wypadku. Wercingetorix woli raczej otrzymać tron Gallii z łaski Cezara, niżli z rąk własnych współrodaków.” Te zarzuty nie zdziwiły bynajmniej wodza Gallów, znał on lud, wiedział jak łatwo pod wpływem szczęścia unosi się zapałem, wiedział też jak snadno wpada w przeciwną ostateczność, jak sąd jego niesprawiedliwy w chwili niepowodzenia. Ale silny wewnętrznym przekonaniem, łatwo oczyścił się z zarzutu. „Brak paszy—mówił on—jedyną był przyczyną, żem zmienił stanowisko. Oddaliwszy się chwilowo z obozu, nie oddałem nikomu dowództwa, a to dla tego, aby świeży wódz nie przyjął bitwy, pociągnięty ogólnym zapałem. Czy przypadek, czy zdrada sprowadziła tu Rzymian, mniejsza o to, skoro się haniebnie cofnęli. Mamże kupować przeniewierstwem najwyższą władzę z rąk Cezara, skoro zwycięstwo nada mi ją bez chyby. Dziś nie wątpię już o tém. Co do mnie gotówbym w każdój chwili rzec się tego zaszczytu, gdybym widział w nim samą tylko cześć chwałę, a nie

środek oswobodzenia.” Rzekłszy to przywołał legionistów ujętych w niewolę; ci pod naciskiem wyznali, jako Rzymianie pozbawieni żywności, muszą za trzy dni opuścić niezdobyte miasto. Gallowie przyklasnęli mowie Wercingetorixa, poszczekując głośno w oręż. Uradzono wysłać do Awaricum dziesięć tysięcy ludzi wybranych ze wszystkich plemion, aby sami Bituringowie nie mogli się szczycić iż ocalili miasto, na którym spoczywały losy Gallii.

Skorzy do naśladownictwa Gallowie, stawiali zręczny opór wytrwałym działaniom Rzymian. Biegli w pracach górniczych, kopali przejścia podziemne, i budowali na murach kilkopiętrowe wieże pokryte skórą. Dniem i nocą przedsiębrali wycieczki, palili i burzyli oblężnicze roboty Rzymian, rzucali na nich kamieniami, zalewali im oczy wrzącą smołą.

Pomimo tak uporeczywój obrony, mimo zimna i nieustannych deszczów, rzymscy żołnierze przetrwali wszelkie trudności, i w ciągu dwudziestu pięciu dni zbudowali taras długi na 330 stóp, szeroki na 80. Taras ten sięgał już prawie murów miasta. Właśnie gdy Cezar według zwyczaju oglądał roboty i zachęcał żołnierzy do wytrwania, wybuchły nagle kłęby dymu: Gallowie podkopawszy się pod taras, podłożyli ogień, i w mgnieniu oka zniweczyli dzieło dokonane z takim trudem. W tejże chwili powstał głośny okrzyk na wałach; oblężeni wylegli za bramy miasta i uderzyli z tyłu na Rzymian, podczas gdy niektórzy z nich podniecali pożar, rzucając na taras smolne łuczywo i inne palne materiały. Cała armia rzymska wyruszyła z obozu, aby powstrzymać groźne niebezpieczeństwo.

Zacięta walka pod grodem przetrwała przez noc aż do rana. Gallowie dokazywali cudów waleczności. Nazajutrz jednak Wercingetorix widząc że dalszy opór niepodobny, rozkazał mieszkańcom opuścić miasto, i pod osłoną ciemnej nocy usunąć się do obozu. Ale niewiasty w rozpacz użyły zatrzymać gwałtem wojowników; ich przeraźliwy okrzyk ostrzegł Rzymian i odwiódł Gallów od spełnienia zamiaru.

W poranku Cezar kazał przytoczyć wieżę i prowadzić dalej prace oblężnicze. Korzystając z gwałtownej ulew, przypuścił niespodziewanie szturm do grodu. Zwolawszy legiony, przyrzekł nagrodę walecznym, którzy pierwsi w drapią się na mury. Na dane hasło Rzymianie uderzyli na

gród i zdobyli go bez oporu. Nieszczęśliwi Gallowie, wszyscy prawie padli ofiarą; Rzymianie mordowali bez litości starców, niewiasty i drobną nawet dziatwę. Z czterdziestu tysięcy Gallów, ledwie ośmset zdołało się schronić do obozu.

Wercingetorix zwołał nazajutrz potem wielką radę: starał się ukrzepić odwagę ziomków swoich, skłaniając ich silnie do jedności i zapowiadając stanowcze na przyszłość zwycięstwo. Ten nie ustraszony obrońca niepodległości narodowej, okazał wtedy cały swój geniusz, umiał bowiem wyciągnąć z nieszczęścia tę korzyść, że przekonał Gallów o konieczności okopania się w obozie na wzór Rzymian.

Wytrwałość Wercingetorixa po klęsce wzmocniła wpływ jego na umysły Gallów. Przewrotność jaką okazał radząc palić zbiory a następnie opuścić Awarikum, zjednała mu powszechne zaufanie. Gallowie idąc za jego radą, po raz pierwszy okopali swój obóz, gotowi nadstawić pierś na wszelkie niebezpieczeństwo. Nowe plemiona galskie, uległe dotąd Rzymianom, garnęły się do boku jego z różnych stron, a mianowicie z Akwitanii. Cezar tymczasem wypoczywał z wojskiem w zdobytym grodzie Awarikum, gdzie znalazł wielkie zapasy żywności.

Tak zakończyła się zima: wiosna wyzwiała w pole za paśników. Cezar podzielił armią na dwa korpusy. Labienusa z 4-ma legionami wyprawił przeciwko Paryżanom, sam zaś na czele 6-ciu legionów, z liczną jazdą postanowił uderzyć na Auwernią, w samo serce powstania. Wyruszył więc ku miastu Żergowii, warownej stolicy tego kraju.

Podczas gdy Cezar postępował prawym brzegiem rzeki Allier, Wercingetorix domyślając się jego planów, ciągnął z wojskiem lewym brzegiem téj rzeki. W pięć dni stanął Cezar pod Żergowią, i niebawem rozpatrzył się w położeniu miasta. Ponieważ zbudowane było na stroméj górze, niepodobna było myśleć o zdobyciu go szturmem.

Gród Auwernów wieńczył wierzchołek góry, wyniesiony na 2200 stóp po nad poziomem morza. Stroma pochyłość góry od północy i wschodu niepodobnym czyniła przystęp. Bok południowy tworzył jakby szerokie wschody: od zachodu głęboki parów dzielił górę Żergowią od skalistej góry Risolles. Dwa potoki Anzon i Artieres oblewały miasto od południa i od północy.

Cezar rozłożył obóz po nad Anzonem na północnej pochyłości góry. Wercingetorix rozstawił plemiona galskie, z osobna na bokach południowych obu gór; obóz jego sięgający pod same wały miasta groźny przedstawiał widok. Wówczas uwiadomiono Cezara że plemię galskie Edwów, ściśle dotąd sprzymierzone z Rzymem, za przykładem innych plemion wyłamuje się z zaprzysiężonego posłuszeństwa, że wódz ich Litawikus na czele zbrojnego zastępu dąży do Żergowii, dla połączenia się z Wercingetorixem. Wiadomość ta tém dotkliwszą była dla Cezara, że liczył zupełnie na Edwów i szczególne okazywał im względy. Przewidywał on powszechne powstanie wszystkich ludów Gallii; w obawie żeby go dokoła nie otoczono, umyślił opuścić Żergowię, i w innem miejscu połączyć wszystkie swe siły, rozrzucone dotąd po szerokiej przestrzeni kraju. Nie chcąc jednak aby ten odwrót miał pozor ucieczki, postanowił zwiésć oblężonych fałszywym atakiem od zachodu, tymczasem zaś z innej strony uderzyć z nienacka na miasto.

Spostrzegł jednak Cezar że zdobycie grodu zbudowanego na stromiej górze, zbyt wielkie przedstawia trudności; rozkazał przeto zatrąbić do odwrotu. Żołnierze dalej postawieni nie posłyszeli hasła; pociągnięci nadzieją łatwego zwycięstwa i ponętą łupów, wdzierali się uporczywie na mury i dotarli już do bram warownego grodu.

Wtedy z po za murów miasta zabrzmiał rozpaczliwy okrzyk. Matki rodzin z rozpuszczonym włosiem, obyczajem niewiast galskich, stojąc na szaniecach, rzucały Rzymianom drogocne klejnoty, i załamując ręce błagały aby nie mordowali niewinnych dzieci jak w Awaritum.

Tymczasem Gallowie odciągnięci w zachodnią stronę fałszywym atakiem, poznawszy błąd swój, zwrócili nagle z drogi i przybiegli w odsiecz zagrożonemu miastu. Też same niewiasty które przed chwilą błagały litości Rzymian, na widok mężów i braci podnosiły w górę niemowlęta, zachęcając do walki w ich obronie. Jakoż Gallowie uderzyli silnie na Rzymian, pokonali ich i zmusili do ucieczki. Niektórzy utrzymują, że sam Cezar ujętym został, drudzy że utracił tylko szablę. Serwiusz mówi, że kiedy Gallowie ujęli wodza rzymskiego, jeden z żołnierzy galskich poznawszy go krzyknął: „Cezar!” co po galsku znaczy, „Puść go!”

Tym sposobem wódz zdołał ująć z rąk nieprzyjaciela. Plutarch inaczej rzecz przedstawia. „Auwernowie, mówi on, pokazują dotąd szablę zawieszoną w świątyni, którą uważają za łup zdobyty na Cezarze. On sam oglądał ją później, i uśmiechał się na jęj widok. Przyjaciele radzili aby ją zabrał, lecz Cezar nie przystał na to, utrzymując że owa szabla stała się dla Gallów świętością; zabierać ją byłoby świętokradztwem.” To podanie świadczy że czuł się dosyć wielkim, aby znieść bez goryczy pamięć doznanego upokorzenia.

Po klęsce pod Żergowią, Cezar oddalił się od grodu stoczywszy dość pomyślną bitwę z wojskiem Wercingetorixa. Trzeciego dnia stanął w kraju Edwów; zastał tam wielkie wzburzenie panujące w umysłach. W główném mieście Noviodunum (Nevers) nad Loarą, gdzie Rzymianie mieli swoje składy, Edwowie wymordowali strażę i kupców rzymskich, zabrali skarbowe pieniądze, podzielili się końmi; wielką część zboża naładowali na statki, resztę spalili, albo zatopili w Loarze. Rozpuścili wkoło liczne oddziały konne, dla przejmowania żywności dostarczanej Rzymianom, chcąc zmusić ich głodem do opuszczenia kraju, i usunięcia się do prowincyi Narbońskiej.

Cezar przebywszy rzekę Allier powziął wieść o tych wypadkach: położenie jego nadzwyczaj było trudne. Przestrzeń 80-ciu mil (lieux) dzieliła go od Labienusa; wkoło otaczały go powstające ludy, ośmielone powodzeniem Wercingetorixa pod Żergowią. Za sobą miał bitnych Auwernów, po lewej ręce Bituringów, spragnionych pomsty za mordy w Awarikum; przed sobą Edwów, broniących mu przeprawy przez Loarę. Miałże się usunąć do Narbońskiej prowincyi? Krok taki zanadtoby go upokarzał. Przeprawa przez Cewenny nadzwyczaj była trudną; trwożył się przytém o legiony które powierzył dowództwu Labienusa. Wytrwał więc w pierwszém postanowieniu, pospieszył dniem i nocą ku Loarze, i przeszedł w bród rzekę pod Bourbon, nie postrzeżony przez nieprzyjaciół. Legioniści brnęli w wodzie po ramiona, podczas gdy kawalerya stojąc szeregiem w poprzecz, tamowała bystry prąd rzeki. Po za Loarą znalazł Cezar żyzny kraj pokryty zbożem i licznymi trzodami. Zao-  
patrzywszy wojsko w żywność, zwrócił się do kraju Senonów.



Podczas gdy Cezar działał w ten sposób w środkowej Gallii, Labienus w 4 legiony udał się do Lutecyi miasta na wyspie oblanéj Sekwaną. Był to warowny gród plemienia galskiego Paryżanów. Uwiadomieni o pochodzie Labienusa Gallowie okoliczni, zebrali się w wielkiej liczbie pod dowództwem starca Kamulogena, biegłego w sztuce wojennéj. Labienus podstąpił pod Lutecyę, i mimo trudnego położenia, stoczył pod murami grodu krwawą bitwę. Otoczeni wkoło Gallowie polegli wszyscy bohatérskim skonem; poległ stary wódz Kamulogen, a Labienus po dokonaniem zwycięztwie, wyruszył spiesznie naprzeciwko Cezara.

Powstanie Gallii przybierało tymczasem coraz to szersze rozmiary. Na ogólném zgromadzeniu w Bibracte, wszystkie plemiona przełamawszy w sobie wrodzony popęd do samowoli, przyznały Wercingetorixowi zwierzchnią władzę i posłały mu licznych zakładników. Wódz Gallów powołał do boku swego 15,000 jazdy, zamierzając przejmować dostawę żywności do rzymskiego obozu. Wzywał on Gallów, aby jednomyślnie palili domy i zboże; drobna to bowiem ofiara wobec wielkiéj przyszłości jaka ich czeka. Usiłował przytém rozszerzyć powstanie w kraju Allobrogów, opanowanych od dawna przez Rzymian, i przyrzekał im zwierzchnie panowanie nad całą prowincją Narbońską.

Położenie Cezara stawało się z każdym dniem trudniejsze. Konnica Gallów silniejsza nierównie od rzymskiéj przejmowała wszelkie dostawy i odcinała Rzymianom drogę do Italii i prowincyi Narbońskiéj. W takiém położeniu rzeczy Cezar postanowił wezwać na pomoc Germanów z po za Renu, których pokonał w roku zeszłym. Jakoż hordy te chciwie przygód wojennych i łupu, niezwłocznie wyruszyły do Gallii; z innéj znów strony nadciągnął Labienus. Cezar rozłożył obóz nad Armanzonem, gdzie téż przybyły posiłki germańskie. Rozporządzał on wtedy siłą zbrojną złożoną z 75,000 ludzi, oprócz bardzo licznój służby obozowéj.

Zebrawszy siły swoje Cezar postanowił zbliżyć się do rzymskiéj prowincyi, i obrał za główne miejsce działania kraj Sekwanów, w bliskości warownego grodu Besançon. Po 8-odniowym pochodzie stanął obozem nad brzegiem rzeki Vingeanne.

Podczas gdy Cezar usuwał się ku krańcom Gallii, Wercingetorix zebrał w Bibracte ogromne zastępy wynoszące do 80,000 ludzi. Wszystkie kraje dostarczyły mu konnych druzyn. Uwiadomiony o pochodzie Cezara, wyruszył co żywo aby mu zabiedz drogę i wzbronić przystępu do Sekwanii. Gotów na wszystko, przywołał wtedy wodzów. „Chwila zwycięstwa nadeszła, rzekł do nich, Rzymianie cofają się do prowincyi swoich, a opuszczają nasze ziemie. Ta ich ucieczka jeśli nas oswobadza na dziś, nie zapewnia nam jednak trwałego pokoju, nie daje nam bezpieczeństwa na przyszłość. Oni powrócą wzmocnieni nową siłą, a wojna nie skończy się nigdy. Musimy więc uderzyć na nich podczas mozolnego pochodu, w takim razie legiony zatrzymać się muszą i bronić, lub też porzucą ładowne wozy, i pierzchną myśląc tylko o własném ocaleniu.” Na to jazda galska zawołała jednomyślnie: „Niechaj każdy zobowiąże się uroczystą przysięgą, jako nie ujrzy rodzinnego dachu, ani żony, ani dzieci, jeżeli po dwakroć nie przebije nieprzyjacielskich szeregów.” I wszyscy wykonali przysięgę z niezrównanym zapałem.

Podczas gdy Cezar stał obozem nad rzeką Vingeanne Wercingetorix zabiegł mu drogę, i rozstawił wojska na wzgórzach Sacquenay. Nie wiedząc o ruchach Gallów, Cezar wyruszył nazajutrz w dalszy pochód. Skoro się ukazały pierwsze straże Cezara, Wercingetorix rozdzieliwszy kawaleryą swoją na trzy hufce, spadł jak grom na czoło armii rzymskiej. Złapany z nienacka Cezar, dzieli także wojsko na 3 oddziały. Walka rozpoczyna się na obu skrzydłach razem. Wtém hordy germańskie uderzają z boku na Gallów i pędzą ich ku rzece. Powstaje straszny popłoch, bitwa zamienia się w krwawą rzeź, porażeni Gallowie ratują się ucieczką.

Wercingetorix po klęsce kawaleryi swojej, postanowił cofnąć się z piechotą ku Alezyi, warownemu grodowi w kraju Mandubianów. Cezar we 2 legiony pędził na karku nieprzyjaciela aż do zmroku: w tój pogoni padło do 3,000 Gallów. We dwa dni Cezar stanął obozem pod murami Alezyi. Rozpoznawszy dokładnie położenie miasta, i korzystając z popłochu Gallów, którzy główną siłę pokładali w swój kawaleryi, postanowił obledz Alezyą. Widząc wojsko zmordowane i upadłe na duchu, zachęcał je do dalszego wytrwania.

Miasto Alezya leżało w dzisiejszym departamencie Côte d'Or w Burgundyi. Poszukiwania archeologiczne czynione w tym celu, dostatecznie o tém przekonywają.

Starożytna Alezya zajmowała wierzchołek góry sterczącej po nad doliną, wysokości przeszło na 500 stóp, którą oblewają u podnoża 2 rzeki: Osa i Oseran. Na zachód góry rozciąga się szeroka płaszczyna Laumes, z 3-ch innych stron okrąża ją pasmo nie wysokich pagórków. Warowny gród zbudowany był na szczycie najeżonym stromemi skałami.

Wojska galskie pokrywały u stóp warownych murów, całą pochyłość góry; obronę ich stanowił głęboki rów i gruby wał kamienny wysoki na 6 stóp. Cezar rozstawił piechotę na wzgórzach okolicznych, kawaleryą przy rzece. Obadwa obozy zajmowały przestrzeń 16-tu kilometrów (około 3 mile kwadratowe). Na wałach stały czujne straże, liczne oddziały czuwały nocą przy ogniskach.

Rozpoczęto oblężenie: nastąpiła krwawa bitwa kawalerii na równinie Laumes; Rzymianie upadali już pod silnym natarciem Gallów. Wówczas Cezar pchnął na nich hordy germańskie, i rozciągnął szeregiem piesze legiony, tamując przystęp piechocie galskiej w pomoc zagrożonej konnicy. Gallowie często porażeni pierzchli w bezładzie, Germanie rzucili się za nimi w pogoń, mordując bez litości uciekających. Popłoch powstał w głównym obozie galskim; wojsko pochwyciło za oręż, trwożliwsi szukali ocalenia w warownym grodzie. Wercingetorix rozkazał zamknąć bramy Alezyi, w obawie żeby wszystko wojsko nie porzuciło obozu. W końcu Germanie ustąpili zabiwszy mnóstwo ludzi i ująwszy wielką moc jeńców.

Wercingetorix postanowił rozpuścić konnicę pod osłoną ciemnej nocy. Rozkazał on Gallom rozbiedz się do domów i powołać do broni całą ludność, przypominał im swoje własne zasługi, zaklinał aby pamiętali o jego bezpieczeństwie, i nie wydali go na pastwę Rzymu, ich obojętność bowiem, może pociągnąć go do zguby, a z nim zgubić zarazem cały naród. Zapasy wystarczą mu na miesiąc, przyszłość zaś powierza ich staraniu.

Rycerstwo konne otrzymawszy te polecenia rozbiegło się na wszystkie strony kraju. Wtedy Wercingetorix rozdzielił bydło i trzody między wojsko, zboże zaś zachował

starannie, umyśliwszy sam wydawać je częściowo. Cała armia przeszła z obozu do warownego grodu. W takim stanie rzeczy wódz Gallów czekał na posiłki z Gallii, przy którychby mógł prowadzić dalszą wojnę.

Cezar uwiadomiony o tém co zaśzło przez jeńców wojennych, rozpoczął roboty około oblężenia, połączone z niesłychanym trudem. Z jego rozkazu pokopano głębokie rowy, najężono je w ostrokoły i grube gałęzie, powiązane szczelnie u spodu; urządzono tak zwane wilcze doły i różnego rodzaju zasadzki.

Podczas gdy Cezar czynił takie przygotowania, wodzowie galscy złożyli walną radę w Bibracte; postanowili na nią, aby każde z plemion nadesłało zbrojny zaciąg. Liczba powołanego pod broń ludu, wynosiła 240,000; kawalerya składała się z 8,000 koni.

Nowo zaciężne wojska zebrały się w kraju Edwów, ogólne dowództwo powierzono Kommiusowi królowi Atrebatów. Ten sam Kommius oddał był Cezarowi podczas przeprawy do Bretanii, nader ważne posługi, za co otrzymał tytuł króla, dla ludu zaś swego niemałe przywileje i uwolnienie od wszelkich danin. Lecz Gallowie tak silnie pragnęli wówczas odzyskać dawną niepodległość i chwałę, że uczucia osobistej wdzięczności i przyjazne, zacierały się w pamięci: wszyscy poprzysięgli umrzeć albo zwyciężyć.

Mianowano wodzów dla każdego plemienia; oprócz tego towarzyszyli im delegowani z każdego kraju, składający radę wojenną. Ogromne zastępy wyruszyły do Alezyi, pełne ufności i zapału: wszyscy przekonani byli że Rzymianie cofną się na widok sił tak przeważających, wzięci od razu we dwa ognie.

Minął tymczasem dzień, w którym oblężeni Gallowie czekali na przybycie wojsk posiłkowych; zapasy żywności do reszty się już wyczerpały. Nie wiedząc co się dzieje w kraju Edwów, złożyli wielką radę. Zdania ich były podzielone: jedni gotowi byli poddać się, drudzy radzili aby stoczyć po raz ostatni walną bitwę, i ledz przynajmniej z chwałą. Wówczas to Kritognatus Auwerńczyk, mąż wysokiego rodu i znaczenia, radził ziomkom naśladować przykład naddziadów, którzy podczas wojny z Cymbrami, zamknęci

po grodach i trapieni głodem, pożerali ciała ludzi niezdolnych do boju, a nie poddali głowy. Wniosek ten poszedł pod głosowanie: postanowiono przyjąć go w ostateczności, wprzód jednak należało oddalić z grodu wszystkich niezdolnych do oręża. Mandubianie którzy przyjęli do miasta swego armię Gallów, zmuszeni byli wyprowadzić za obręb murów własne żony i dzieci. Zrozpaczeni podstąpili pod obóz rzymski, błagając o chleb, i dobrowolnie oddając się w niewolę: Cezar nie przyjął ich poddania.

Nadciągnął wreszcie pod Alezyą Kommius z ogromną siłą zbrojną. Gallowie stanęli obozem na pobliskich wzgórzach. Nazajutrz konnica ich pokryła całą płaszczyznę Laumes. Na widok armii posiłkowej, otucha wstąpiła do serca obleżonych. Zebrali się razem w uniesieniu radości, i zbrojno wylegli za bramy miasta.

Cezar zmuszony bronić się razem na dwie strony, w trudnym był położeniu. Gallowie ufni w przewyższającą siłę i w dzielność konnicy swojej, pewni byli zwycięstwa; jedni drugich głośnym okrzykiem zachęcali do boju. Rozpoczęła się walka i przetrwała od południa do nocy. Długo ważyły się losy, gdy wtém Germanowie na żołdzie Cezara uderzyli na Gallów, rozbili ich i przyparli pogonią pod sam obóz. Wycieczka powróciła do miasta powątpiewając już o własnym ocaleniu.

Następnęj nocy Wercingetorix przedsięwziął powtórna wycieczkę, równie jak pierwsza bezskuteczną. Odparci po dwakroć Gallowie postanowili stoczyć stanowczą bitwę. Wybierają z najbitniejszych ludów 60,000 wyborowego wojska: część jedna uderza na obóz rzymski, zajmujący pochyłość góry Rea na północ Alezyi; druga część z Wercingetorixem na czele, wylega na szeroką płaszczyznę Laumes. Powstaje straszna bitwa, z równym z obu stron wysileniem. Gallowie dokazują cudów waleczności; Rzymianie napadnięci z dwóch stron bronią się z niezmordowaną odwagą.

Z wierzchołka góry Flavigny Cezar przypatrywał się walce, i raz poraz wysyłał posiłki w miejsca najbardziej zagrożone. Walka to stanowcza, od niej zależały losy Gallii: jeżeli Gallowie nie przebiją się w pośród szeregów Rzymskich, nie ma dla nich nadziei ocalenia. Na pochyłości góry Rea, szczególne grozi Rzymianom niebezpieczeństwo.

Gallowie nacierają z całą siłą na obóz. Jedni rzucają pociski, drudzy podstępują tłumnie pod okopy, z wniesionemi po nad głową tarczami, które dotykając szczelnie jedna drugiej, tworzą jedną powierzchnię nakszałt żółwiej skorupy. Nowe zastępy luzują co chwila zmordowanych żołnierzy. Z nie zrównanym pośpiechem napełniają fossy ziemią i faszyną. Już tłumnie wdzierają się na wały. Rzymianie omdleli na siłach, oręż wypada im z ręku. Widząc to Cezar wyprawia im w pomoc Labienusa na czele szczęściu kohort, z poleceniem aby zasłonił im odwrót, jeśli w żaden już sposób utrzymać się nie zdołają. Labienus wyrusza na pole walki. Cezar pospiesza na równinę Laumes, przemawia do żołnierzy, zachęca ich do wytrwałości, ten bowiem dzień, ta godzina rozstrzygnie całą przyszłość, i da im zakosztować błogich owoców zwycięstwa.

I w owęj chwili stanowczęj, sam Cezar stawa na czele swych zastępów. Skoro legiony z pochyłości góry dostrzegły swego wodza, po szacie purpurowej jaką zwykł nosić w boju, otucha wstąpiła w ich serce. Głośny okrzyk rozlega się o skały. Legiony z całą siłą uderzają na Gallów; kawalerya rzymska zabiega im z tyłu drogę; porażeni Gallowie pierzchają w popłochu: powstaje rzeź okrutna. Niezliczone trupy zasłały całą przestrzeń, sześćdziesiąt cztery chorągwie Gallów, zebrane na pobojowisku poniesiono do obozu Cezara. Z tęg wielkięj chmary walczących, garstka za ledwie uszła cało.

Oblężeni poglądali z murów Alezyi na nową krwawą klęskę. Widząc jak żołnierze rzymscy znoszą do obozu niezliczoną moc tarcz okutych złotem i srebrem, krwią zbroczonych pancerzy i kosztownych namiotów, załamywali ręce rozpaczliwie. Reszta armii galskięj rozbiegła się z obozu. Kawalerya rzymska o północy dopędziła tylnych straży i ujęła w niewolą niezliczoną moc jeńców.

Nazajutrz potęg Wercingetorix zwołał wielką radę. Oświadczył w obec ludu, jako przedsięwziął tę wojnę nie w celach osobistych, ale raczęg dla powszechnego dobra. Skoro więc musi ulede przeciwnym losom, niechajże współrodacy zawyrokują sami, czy ma umrzeć lub tęg oddać się żywcem Rzymianom dla zaspokojenia ich pomsty. Wypra-

wiono z zapytaniem do Cezara, który zażądał aby wydano mu wodzów i wszystkich oręż.

I niebawem zasiadł Cezar w obozie; złożono przed nim niezliczoną broń galską, przywiedziono doń wodzów. Wercingetorix stawiał się sam w obec zwycięzcy. Waleczny ten obrońca Gallów, przybył konno odziany w najpiękniejszą zbroję; zatoczył koło przed Cezarem, a potem zsiadł z konia, złożył u stóp zwycięzcy własny oręż i znaki wojskowej służby, poczem na głos zawołał: „Zwalczyłeś dzielnego, ty najdzielniejszy ze wszystkich“. Rozdzielono wtedy jeńców pomiędzy żołnierzy, oprócz 20,000 Edwów i Auwernów, których Cezar udarował wolnością, w nadziei że tym sposobem zniewoli dla siebie te dwa ludy.

Dion Cassius w ten sposób opisuje poddanie się wodza Gallów: „Po owój klęsce Wercingetorix, ani ranny, ani ujęty, mógł być bezpiecznie uciec; lecz ufny w przyjaźń jaka niegdyś łączyła go z Cezarem, stanął w obec prokonsula, nie prosząc wprzód o pokój przez heroldów. Ukazał się nagle przed nim, w chwili gdy zasiadł na sądzie. Obecność Wercingetorixa przeraziła wszystkich, był albowiem wzrostu rosłego, i wspaniale wyglądał w zbroi. Nastąpiła głęboka cisza; wódz Gallów skłonił się do stóp Cezara, i słowa nie wyrzekłszy uścisnął mu ręce w milczeniu. Scena ta obudziła litość w obecnych; wspomniano bowiem dawne szczęście Wercingetorixa, i porównano je z obecną niedolą. W oczach Cezara przeciwnie, wspomnienia na które liczył wódz Gallów, zwiększały jego zbrodnię. Dawna przyjaźń jaka ich niegdyś wiązała, tém ohydniczszém czyniła jego późniejsze odstępstwo. Niewzruszony téż bynajmniej obecném jego nieszczęściem, Cezar rozkazał okuć go w pęta i wydać nań wyrok śmierci; wprzód jednak pragnął ozdobić nim wóz swój, przy wjeździe tryumfalnym do Rzymu“.

Działając w ten sposób Cezar, zadosyć czynił okrutnym wymaganiom tej epoki. Chwała jego zajaśniałaby tém świetniej, gdyby okazał był względem słynnego wodza Gallów takąż łaskawość, jaką podczas wojny domowej, okazał względem pokonanych współobywateli rzymskich.

Po dokonaniem zwycięztwie nad Gallami, Cezar udał się do kraju Edwów, odebrał od nich hołdy uległości. Przybyli tam zarówno posłowie Arweńscy i złożyli przysięgę

posłuszeństwa. Cezar zażądał od nich licznych zakładników; potem rozesłał legiony na zimowe leże, sam zaś postanowił zimować w Bibracte.

Gdy senat rzymski powziął wieść o wielkich zwycięztwach w kraju Gallów, nakazał dwudziestodniowe modły i uroczystości.

Na górze gdzie leżało niegdyś miasto Alezya, istnieją podziś dzień szczątki odwiecznych murów, tudzież ślady rzymskiego obozu: w owémto miejscu postawiono w roku zeszłym kolosalny posąg Wercingtorixa.





## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

Posiedzenie pięciu akademij.— „Galerya akademików.”— Od nieśmiertelnych wycieczka do wieczności.— „Les Dons-Juans de Village” trzech aktowa komedia pani George Sand.— „Lilija japońska” jeden akt téjże.— „Teatr zupełny” téjże.— Odczyty Samuela Smiles wydane pod napisem: „Self-Help.”— „Ośm miesięcy w Ameryce” dwa tomy przez pana Duvergier de Hauranne.— „Fantazio” trzech-aktowa komedia Alfreda de Musset przedstawiona w Théâtre-Français.— Wiadomości literackie.

Miesiąc popisów szkolnych, sierpień, jest zarazem w Paryżu porą dorocznych posiedzeń wszystkich naukowych ciał i towarzystw. Instytut francuzki odbywa publiczne posiedzenia częściowo i zbiorowo. Po sessyi *Akademii nauk społecznych* nie odznaczającej się żadną nadzwyczajnością, nastąpiło posiedzenie *Pięciu akademij*, na którym wszystkie pięć działów Instytutu były reprezentowane.

Z kolei, prezydencya przypadła *Akademii nauk społecznych*; przedstawiał ją pan Lavergne w asystencyi pp. Mignet, Brunet de Presles i Laugier. Fotel pana Willemain pozostał próżny z powodu choroby, która wieczystege sekretarza trzyma na łożu boleści.

Złożywszy najpierw należny hołd pamięci zmarłych w ciągu roku członków instytutu, pan Lavergne sięgnął epoki założenia téj naukowej korporacyi. „Encyklopedia stała się żywą”, mówiono wtedy, ocena prawdziwsza dzisiaj niż wówczas, bo w miarę jak podział pracy rośnie, solidarność wszystkich usiłowań w dziedzinie umysłowej staje się ściślejszą. „Każdy z nas, mówił pan Lavergne, ma w ręku tylko gałązkę, ale połączenie tych gałązek tworzy jak w *Makbecie*, las idący.” Porównania małoownicze i trafne, z tą różnicą, że pochod nauk nikomu nie sprawia tragicznego przerażenia Szekspirowskiego dramatu.

Posiedzenie *Pięciu akademij* powinnyby być najwięcej zajmujące, zwykle jednak przeciwnie się dzieje: uroczyste to zebranie bywa najmniej ciekawe. Każda akademja deleguje jednego z członków, który przybywa z odczytem niczem nie uwydatniając tej właśnie solidarności, o której wspominał prezes. Streszczenie całorocznego ruchu i postępu nauki, literatury i sztuki, powinnyby być zadaniem członków zabierających głos na tém posiedzeniu a wcale tak nie jest; nie powiązane z sobą odczyty, ani wzrusłe, ani głębokie, czynią słuchaczom przykry zawód. Jestto wada programu tego posiedzenia. Ulepszenie chociaż konieczne, nie zostało dotąd wprowadzone, bo członkowie instytutu oburącz trzymają się tradycyi.

Pan Lavergne stwierdzając postęp jaki uczyniła sztuka wojenna, wyraził nadzieję, że kiedyś ludy współzawodnicze będą jedynie w sztukach pokoju, czego Anglia daje przykład dokonywając w czasie wojny, ogromnego dzieła założenia pod oceanowego telegrafu.

Słodka nadzieja prezesa, w chwili kiedy wszystkie umysły zajęte tryumfem strzelb igłowych, zakrawała na utopią, co nie przeszkadza, że ten ustęp mowy pana Lavergne głośno wywołał oklaski.

W dalszym ciągu prezes zdał sprawę z konkursu do nagrody Volneya przyznanej tego roku „*Grammatyce porównawczej języków indoeuropejskich*” pana Franciszka Bopp (*Grammaire comparie des langues indoeuropeennes*).

Fundacya Volneya dowodzi w sposób uderzający, w co się obracają z czasem systemata i kombinacye do uwiecznienia ich przeznaczone. Ustanowienie nagrody lingwistyki miało być wygraną teoryi, znajdującą niby wytlumaczenie ostateczne wszystkiego w pochodzeniu i stosunkach narzeczy. Spodziewano się uchylić tym sposobem zasłonę pokrywającą tajemnice świata i historyi. Na nieszczęście, lingwistyka okazała się nauką opartą na przypuszczeniach, dochodzącą tylko do prawdopodobieństwa. Nagroda Volneya wywołała wiele prac szacownych, ale żadna z nich nie zaspokoili wiedzy ani oczekiwania fundatora.

Po panu Lavergne zabrał głos Egger i odczytał rozprawę „*sur une renaissance des lettres grecques et latines au*

*dix-neuvieme siecle*". Szanowny profesor Sorbony twierdzi, że erudycya grecka i łacińska bardzo jeszcze kulawa i utyskuje że Champeliony, Burnoufy, Laplace i Ampèry wielką krzywdę wyrządzili skromnym reprezentantom filologii klasycznej. Skargi nie słuszne. Filologia klasyczna miała świetne czasy, ale przesadziła sobie ważność swoją. Postęp w każdej rzeczy odprowadził ją powoli na właściwe miejsce; a świat nic na tém nie stracił. Jeżeli filologia jest tak skromną, jak mówi Egger, powinna poprzestać na tej części uwagi, którą jeszcze otrzymuje. Powinni być erudyci, ale świat już ich za przewodników nie bierze. Dawno minęły czasy, kiedy ludzkość zapalała się do papyrusów.

Z kolei, pan Lefuel z akademii Sztuk pięknych, czytał estetyczną rozprawę pod tytułem „*Considerations sur les principes et l'histoire du bas relief*.” Autor, pan Guillaume, porównywa płaskorzeźby do napisów i z tego punktu wyszedłszy, daje nauki rzeźbiarzom. Specjalny ten przedmiot nie zajął licznie zgromadzonej publiczności.

Potem pan Levesque członek akademii Nauk społecznych, pod tytułem „*Rivalites et concours des professeurs publics au quatrieme siecle*” skreślił zasmucający obraz uczonych z tej epoki upadku. Szczegóły często komiczne rozśmieszyły słuchaczy, zwykle najlepiej się bawiących kosztem bliźniego.

Oczekiwano niecierpliwie łakoci, które podane być miały w końcu tej umysłowej biesiady. Fragment dramaty czny z *Galileusza* Ponsarda, odczytał w nieobecności śmiertelnie chorego poety, pan Legouvé, posiadający w wysokim stopniu talent deklamacyi. W ustach autora *Adriany Lecourreux*, wszystko nabiera życia; wiersze Ponsarda prześlicznie się więc wydały. Słyszeliśmy ten ustęp, w którym Galileusz zamknięty w swęj florenckiej pracowni, boleje nad wyrokiem potępienia wydanym przez ograniczonych. Ale zamiast osłabnąć pod sądem ciemnoty, nie zrozumiany, z zapalem na łono nauki powraca, po przez nieskończoność i piękność wszech świata, widząc Stwórcę co nim rządzi, mówi do swoich sędziów.

..... „Lancer vos anathèmes:

Je suis religieux beaucoup plus que Vous-mêmes?”

Po tém, mąż genialny, wzbiwszy się duchem po nad swych nędznych oskarżycieli, do nauki, swojej siły i pociechy się zwraca, mówi te piękne wiersze, które nam utkwily w pamięci:

„Science, amour du Vrai, flamme pure et sacrée,  
Sublime passion, par Dieu même inspirée,  
Contre tous les périls arme-moi, soutiens-moi;  
Elève ma constance au niveau de ma foi;  
Et puisse le bûcher expier mon génie  
Avant que ton amant, Vérité, te renie!”

*Galileusz Ponsarda* ukaże się tej zimy na paryżkiej scenie. Daj Boże, żeby go autor widział. Ile sądzić można z jednego fragmentu, to dzieło dramatyczne stanie w pierwszym rzędzie pomiędzy tegoczesnemi i poziom sztuki podniesie.

— W chwili posiedzeń akademickich wyszedł z druku trzeci tom „*Galeryi akademików*” przez pana *Vattier*. Trudno sądzić społecznych luminarzy, trzeba do tego wielkiej niezależności i umiarkowania, dwóch rzeczy dość rzadkich pomiędzy piszącemi. Pan *Vattier* posiada umiarkowanie, dlatego oceny jego do sprawiedliwszych się liczą. Tom trzeci teraz wydany, zawiera portrety pp. *Sacy*, *Montalemberta*, *Juliusza Sandeau*, *Viennet* i *Renana*.

Ani złyj woli, ani zakochania w ocenie tych ludzi nie ma. Autor sędzi ich nie powodując się prywatą. Pan *Vattier* posiada jeszcze jedną zaletę biografą: pojmuje rozmaite umysły: rozbierając dzieła różnorodne z łatwością od jednego do drugiego przechodzi i staje na stanowisku autorów. Nie ma naprzykład dwóch ludzi różniejszych jak *Montalembert* i *Viennet*: nie wspólnego pomiędzy temi dwoma reprezentantami sprzecznych wyobrażeń. *Vattier* jednak z oboma się jednoczy: wizerunek poety *Volterianina* kręśli równie biegle jak portret obrońcy katolicyzmu.

W *Montalembercie* *Vattier* najwyżej ceni mowę. Od pierwszego, powiada jego wystąpienia w *Luxemburgu*, przewidzieć było można, że *Montalembert* zajaśnieje jako retor, bronić będzie spraw przegranych z natchnieniem i zapalem. W pismach *Montalemberta* też same uderzają zalety co w jego mowach: zawsze znać silne przekonanie, zawsze też

sama gwałtowność w obronie klienta, zawsze duch niezgodny z duchem czasu, ale wzniosłemi broniący się sofizmami przeciw niezłomnym wyrokom Opatrzności.

Co do Vienneta, pan Vattier przyznaje że go wychowano w pojęciach przeciwnych temu akademikowi. Z wiekiem atoli, uprzedzeń się swych pozbył i podziwiać zaczął wytrwałość w pojęciach literackich i politycznych, przynoszącą zaszczyt dziekanowi akademii francuzkiej. Nie rzadszego w naszych czasach jak charakter niezłomny, powiada Vattier, a ten Viennet posiada. Wierzy on mocno i szczerze w bogów swojej młodości, w poezję klassyczną, Voltaira i Boileau. Jestto syn ośmnastego wieku wśród nas zabłąkany. Dlatego ma fizyonomję oryginalną, w pismach i postaci odrębność, która na pierwszy rzut oka uderza.

Gdyby wolno było podchwycać przychylnę słówka krytyka, który usiłuje nie mieć żadnej stronniczości, powiedzielibysmy że pan Vattier ma słabość do talentu i wyobrażeń pana Sacy, którego jednak jedynie z literackiego stanowiska ocenia. W panu Sacy widzi on brylant instytutu. Nie jest on sam tego zdania: wykwiłtne przymioty, które zjednały mu względy dworu francuzkiego, tylko zawistnych nie zachwycają.

Autor „Apostolów” najmniej wydaje się być sympatycznym panu Vattier; chwali jako zmuszony. Jednak, zważywszy rozum i smak panu Vattier, podejrzujemy, iż ta oszczędność w wymierzaniu sprawiedliwości Renanowi, pochodzi więcej z obawy urażenia osób z którymi autor żyje, niż z własnego przekonania.

Juliusza Sandeau za to szczerze i bez ogródki wielbi. Sandeau należy do tych rzadkich ludzi, którzy nie schlebiąc nikomu, zachowują swoją indywidualność, wypowiadając swoje zdanie wyraźnie, często uszczypliwie, nie mają, mimo to nieprzyjaciół. Powodem tego, miara i władza nad sobą, które Goethe słusznie uważał za pierwszą zaletę pisarską. W mnogich pismach Juliusza Sandeau nie ma jednego brutalnego słowa, chłoszcze różgami, a każda prawda zwykle cierpka, u niego występuje w tunice ze złotego dowcipu, która jej nagość przysłania. Kto ma rozum, miarę i dowcip, ten wszystko powiedzieć może bez ubliżenia nikomu, a co większa, czasami może przekonać, kiedy kry-

tyka wbijająca śpilki za paznokcie, albo łamiąca kość pa-  
cierzową, nigdy nie nie poruszyła prócz żółci.

Przeglądając tę *galeryą* nieśmiertelnych, zadumaliś-  
my się nad ich rolą i nad zadaniem nas śmiertelników.  
Ktokolwiek zastanowi się spokojnie nad wieczną sprzeczno-  
ścią ludzi, rozliczną ich nędzą, ruchliwością bezpłodną,  
i rozważy to wszystko, wolny od szkolnego lub sekciar-  
skiego ducha, dojdzie w końcu do straszliwego pytania:  
na cóż więc jestem na tym świecie?

Kwestya ważna! o którą trzeba zapytać całej ludzkości.

Cała ludność globu wynosi około miliarda. Podzielny  
ją jako zgromadzenie obradujące, na *większość* i *mniejszość*,  
i obaczmy najpierw z jakich żywiołów składa się każda  
z tych części nierównych.

Większość zgromadzenia ludzkości obejmuje wszyst-  
kich, którzy nie na to jedzą żeby żyli, ale na to żyją  
żeby jedli, tudzież tych, co żyją aby żyć. Do tej ostatniej  
kategorji należą nietylko dzieci, ale i ci wszyscy, którzy  
w krajach oświeconych są skazani przez potrzebę praco-  
wania, albo sami się skazują wyrafinowaném próżniactwem  
na poddaństwo swoim potrzebom, rzeczywistym czy uroj-  
nym, słowem, ci wszyscy którzy od dzikiego różnią się  
jedynie pokostem cywilizacji.

Są to aktorowie przechodni: pokażą się, chwilę pokręcą  
i znikają ze sceny świata, nie zostawiwszy żadnego jasnego  
ślądu swojego przejścia.

Taką jest ogromna większość ludzkości.

Średnia haraczu, który śmierć wybiera co dzień z mi-  
liona dusz, czyni około 50,000 na całą ludność kuli ziem-  
skiej. W tym stosunku dodając wszystkich ludzi zmarłych  
od trzech tysięcy lat tylko, to jest od pierwszego brzasku  
historji, dochodzimy bez żadnej przesady do blisko pięć-  
dziesięciu pięciu miliardów... Z popiołów tych nieboszczy-  
ków możnaby łańcuch gór usypać...

Ale porzucmy co mija, a patrzmy w to co zostaje.

Myśl, która odkrywa, wynajduje, doskonali i prze-  
kazuje się, to nieśmiertelność nasza. Słownik historyczny  
i biograficzny, przypuścmy, najzupełniejszy, nie obejmie  
więcej nad sto pięćdziesiąt tysięcy nazwisk; a trzeba jeszcze  
od tego spisu odciągnąć legion bohaterów fałszywych, fał-

szywych wielkich ludzi, osób miernych, albo występnych, które raz wprowadzone do historii, w niej pozostały.

Po tém przebraniu, co zostaje? Załedwie kilku ludzi godnych pamięci: mniej ich niż towarzyszków Leonidasa. Ci którzy nie tylko opromienili swoją epokę, naród, gałąź ludzkiej wiedzy, ale którzy pracami swojemi i odkryciami całej usłużyli ludzkości, ci, nie liczniejsi niż dostrzeżone z ziemi gwiazdy pierwszej wielkości.

W porządku fizycznym, mała ilość materji może wielkie sprawić zmiany: dowodem fermentacya. Taż sama uwaga da się zastosować do porządku moralnego. Przeobrażenia społeczności ludzkiej są dziełem niezmiernie małej mniejszości. Większość korzysta z postępu, ale go nie tworzy; przeciwnie: zamiast dopomagać do jego rozwoju, ona kamieniem się kładzie i na postęp nie pozwala. Związana z przeszłością, którą zastąpić trzeba, większość ograniczona lub ślepa, odpycha mniejszość nowatorkę, przygotowującą przyszłość.

Jednak, chociaż czynność mniejszości w pewnym okresie nieznaczna, postęp po przez wieki idzie sobie powoli po wygasłych pokoleń popiołach. Żadna moc ziemską go nie wstrzyma. Przeszkody i opory, które napotyka, wywołują tylko jego oscylacye, rodzaj ruchu, w którym podobna sobie cała natura.

Mało świeczników znanych na drodze postępu. Ale czyż promotorami oświaty są ci jedynie, których imiona zapisały dzieje? W roczniki historii powszechnej wciągniętoż wszystkie czyny, godne przejść do potomności? Nie, i ta właśnie niesprawiedliwość jest źródłem, w którym przednie strażę oświaty winny czerpać odwagę i krzepić siły.

Ludzkość byłaby godną litości, gdyby ci tylko dobroczyńcami jej byli, którzy się sami nimi ogłaszają z podwyższenia.

W fałandze to *nieznanych* należy szukać siewców bożych i tajemnicy ruchu osi postępu. Fałanga ta jest wszędzie, gdzie niesprawiedliwość oburza, gdzie kłamstwo razi. Niewidoma jak myśl, obserwująca w milczeniu, zostawia swobodę każdemu, ażeby lepiej osądzić wartość wszech rzeczy. Jeżeli ją nadużycie rani, nie dopuści się jednak

gwałtu, siły siłą nie będzie pobijać, ale korzystając z nauk przeszłości, potrafi zwyciężyć inną bronią.

*Nieznajomi* dobroczyńcy ludzkości, nie mają nic wspólnego z temi, co spekulują na oświacie, spiskują, nie na to żeby lepiej zrobić, ale na to żeby się na miejscu obalonego. *Nieznani* o których mówimy, są panami położenia dlatego, że nie starają się o to; nie pnąc się w górę, świecą przykładem; nie żądając dla siebie nic, stanowią najwyższą instancją historyi i najniższą szkołę elementarną. Dla takich *nieznanych świętych*, kościół osobne święto postanowił i obchodzi je uroczystie pierwszego listopada, uznając, że ci są rzeczywistemi dobroczyńcami ludzkości co nie pragnąc sławy ani wdzięczności, pomagają bliźnim do *udoskonalenia*, będącego zadaniem nieśmiertelnych i śmiertelnych na tym padole płaczu.

Nowa trzech-aktowa komedia p. Sand przedstawiona w Vaudevillu pod tytułem: „*Les Dons Juans de Village*” upadła pierwszego wieczora, i byłaby pewno otwarciem wygwizdaną, gdyby nie wzgląd na sławę autora tyłu arcydzieł.

Pani Sand inaczej pojmuje zadanie i warunki teatru jak ogół francuzkich słuchaczy. Ztąd pochodzi, że sztuki jej, wyjąwszy „*Margrabię de Villemer*” mają na scenie paryżkiej, co najwięcej, jak tu zowią, *succès d'estime*.

W nowém wydaniu *Zupełnego Teatru* swojego, George Sand wyłuszcza jak rozumie warunki komedii tegoczesnej i jak pragnie żeby ją pojmovano. Powiada, że pisząc dla sceny, zawsze usiłowała wprowadzić myśl widza w świat czystszy i wznioślejszy od tego, w którym żyjemy poziomo. „Zawsze mnie małam, pisze, że to jest cel teatru; że ten wypoczynek który tyle miejsca zajmuje w życiu cywilizowanym, powinien być aspiracją do rzeczy wyższych, poetycznym *majakiem* w pustyni rzeczywistości. Mając to przekonanie, nie studyowałam suchej rzeczywistości na to, żeby przedstawiać publiczności dagierotyp ran jej i nędzy. Ma jej dość przed oczyma. Szkoła pozytywizmu jest liczna: niektórzy wyciągają zeń potężne nauki, większość pokazuje jedynie szpetność i odrętvia. Inni, jeszcze występniejsi i dalej posuwający schlebianie zepsuciu, rozśmieszają publiczność, pokazując jej własne przywary.”



Słuszna definicya teatru. Nie ulega wątpliwości, że prawda której jest zwierciadłem, to nie powierzchowność rzeczywista, ale rzeczywistość w duszy ukryta. Gdyby celem sztuki było dokładne odbicie tego co widać, fotografia zdezonizowałaby malarstwo. Ale na wieczne upokorzenie maszyny, a na wieczną chwałę geniuszu artysty, fotografia kłamie: daje obrys, plan, wklęsłości i wypukłości, ale nie daje *wdzięku życia*; który nawet ołówek wielkiego artysty odtwarza. Portret jest często mniej podobny niż szkic zrobiony z pamięci, bajka często prawdziwsza niż prawda wyjęta z sądowego śledztwa.

Ale ta subtelna teorya, której George Sand nigdy ani na scenie, ani w książce nie ubliżyła, mniej się podoba niż grube antytezy i fotografie powierzchownej prawdy.

*Rodzina Benoiton* pełna słów prawdziwych a fałszywych położeń, komedia która za lat kilka będzie najlepszym dowodem literackiej i teatralnej niemocy, dziś daleko większe ma powodzenie niż *Wiejskie Don Juany* z pierwotną przedstawioną prostotą. Biegli architekci sztuk oklaskiwanych, z politowaniem patrzą na tę sielanekę, której moralnego sensu nie rozumieją. Nawet Fanfan Benoiton z uśmiechem spoglądał z łoża na małą żebraczkę, która swoją grą prostą i rzewną, ani połowy tyle nie pozyskała oklasków, ile on swoją bezczelnością i opilstwem.

Dwie te sztuki zestawione w jednym teatrze, tworzą sprzeczność gwałtowną. Ażeby mózgi jako tako przedstawić komedię p. Sand, aktorowie Vaudevillu musieli się, jak mówią, *odbenoitonować*.

Don Juan jest typem znanym we francuzkich siolach, tylko pod innem nazwiskiem: zwie się *kogutem*. Każdy prawie syn bogatego dzierzawcy jest takim. Jeździ po jarmarkach, zaleca się dziewczętom, nie zawsze ucziwie ale zawsze bezkarnie, przez wzgląd na majątek który wszystko usprawiedliwia. Don Juan wiejski jest sprawcą najszkaradniejszych wiejskich zbrodni; on dostarcza dzieciobójczyń gilotynie, ale że można, solidarności nie bierze. Obojętność jego i twardość tak znana, że nawet nie ma kłopotu pozbywać się ofiar, ani osuszać łez. Ofiary jego rozpusty żyją bez pociechy, nie mając komandora, któryby je pomścił chociaż po śmierci.

Jan Robin w koinedyi p. Sand jest hersztem rozpustnej wiejskiej młodzieży. Z karczmy do karczmy jeździ, hula i niewinność gorszy. Jan postanowił zbałamucić Gerwazę, najpiękniejszą i najrozsądniejszą dziewczynę we wsi. Punkt honoru jego w tém, żeby ją uwieść jak najprędzej. W tym celu namawia kolegę, żeby zwabił Gerwazę do ogrodu, a tam on już sobie z pomocą czarta poradzi.

Ludzie, czy to w mieście, czy na wsi, grzeszą jedynie przez próżność. Nie każdego stać na wiele przywar, ale próżność jest silną gałęzią, na której kwitną i dojrzewają grzechy, będące tylko odrostami samolubstwa. Jan w grzechu swoim znajdzie swoją karę i odrodzenie.

Gerwaza wciągnięta w zasadzkę i w oczach ludzi zniesławiona, z pogardą odpycha Jana. On, który się oparł urokowi piękności i wpływom cnoty, on który w obec niewinności niewydojrzał, czuje się zwyciężony, zmuszony do uczuć prawdziwych, do miłości i zazdrości przez upokorzoną dumę. Zraniona próżność aż do serca czyste dopuszcza technienie: i jeżeli Gerwaza gardzić nim będzie, on się zabije... Gerwaza kocha go i zostaje jego żoną.

Taka w kilku słowach treść sztuki. Don Juan odkupiony przez miłość której nadużył, to myśl ogólna, warta zapewne więcej niż ogień piekielny i diabeł otwierający podłogę pod sławnym uwodzicielem.

ładna jest scena, kiedy Jan Robin w chwili popełnienia złego uczynku, daje jałmużnę biednemu dziewczątku, które nędza z domu wygnała. Łzy sieroty rozbijają pysznego samoluba, co dowodzi że jeszcze nie zupełnie znikczemniały, że człowiek zawsze równie blisko zbawienia jak zguby; że zupełnie skamieniały serce nie ma; że nawet w chwili najmocniej rozbudzonych złych instynktów, są dobre, z których może skorzystać sumienie.

Nauka arcymoralna. Ale dzieło tak oderwane od małych namiętności i wielkich kokieterii społecznych, że nie może być przez ogół zrozumiane.

Artysta ten tylko słuszny zarzut może uczynić pani Sand, że jej Don Juan wiejski nie jest powabny — a powab zewnętrzny jedynie znośnym czyni takiego człowieka. Don Juan Moliера jest zimny, twardy samolub, brutal, sceptyk, wyszydający wszystko co ludziom święte. Zkąd więc po-

chodzi; że go znosimy na scenie? Dlatego, że to zepsucie mieszka w wykwintnej formie. Dlatego, że Don Juan pańską miną, wytworném obejściem, porywającą wymową, pogardą rzeczy ludzkich, rycerską odwagą i wyniosłym szyderstwem, czyni wrażenie jakiegoś nadzwyczajnego tworu. Przebaczasz mu wiele, bo czujesz że tak bogata natura stoi po nad prawami rządzącemi resztą śmiertelników.

Owoż Don Juan pani Sand ma wszystkie przywary Don-Juańskie, a żadnych zalet, któreby go usprawiedliwiały. Chcesz być łotrem, bądźże przynajmniej oglądny i przyjemny. Jan nie umie nawet mówić po francuzku: uczucia swoje beryszońskiem wyraża narzeczem.

Taki brak wykształcenia razi podwójnie w osobie mającej pojęcia, które daje jedynie wyrafinowane wychowanie pańskie.

Jestto błąd wielki, jeżeli osoby sztuki tytułu jej wymówić nie mogą: w całej tej gromadzie Beryszonów nie ma jednego, któryby słyszał o Don Juanie. Szkoda, że p. Sand nie nazwała swojego bohatera *Kogutem*: pod tą nazwą język, stroje, w mniejszej pozostawałyby sprzeczności z pojęciami i pragnieniami przedstawionych figur.

Za wstęp do Don Juanów służy jedno-aktowa komedya też p. Sand, pod tytułem: „*Le Lys de Japon*.” Ten wstęp, tak zwane *lever de rideau* jest ładną salonową sztuczką zdolną zabawić najwykwintniejsze grono. Osnowa taka:

Julian, malarz bogaty w talent a w złoto ubogi, zakochał się zdaleka w wielkiej damie, do której nigdy zbliżyć się nie ma nadziei. Jedyńm szczęściem jego z okna patrzeć niepostrzeżony na piękną margrabinę właścicielkę domu w którym mieszka.

Pewnego ranka margrabina stuka do drzwi jego... malarz z bijącym sercem otwiera — ale cóż... pani przybywa wypowiedzieć mu mieszkanie: pawilon jęj się podoba i nie widzi potrzeby wynajmowania go obcemu.

Julian *obcym* być przestaje skoro margrabina spotyka jego zakochane oczy. Pani od razu zgaduje dla czego młodzieńcowi tak chodzi o pozostanie w tém mieszkaniu: widnokrąg który jemu tak się podoba, to jęj ogród, to ona.... Ale właśnie odgadlszy powody wynajmować mieszkanie,

to prawie przyznawać się do wzajemności... Widząc jednak żal jego, pozwala zostać, z warunkiem, że zamuruje to okno na ogród. Julian w rozpacz! Cóż mu już po tém mieszkaniu, jeżeli w niem nie będzie promienia z niebios, który doń wnikał codziennie... Pozostanie jednak, choć w więzieniu, byle blisko niej...

Wydając rozkaz zamurowania okna, margrabina w pokoju się rozgląda i spostrzega śliczną lilią japońską kwitnącą w pracowni. Podziwia kwiat wspaniały... Julian go zrywa i ofiaruje jej... Ona zniszczona przyjąć nie chce—wtem drzwi się otwierają i słychać okrzyk przestrachu... Ten kwiat rzadki pożyczyl do odmalowania Julianowi wuj jego, zajadły botanik, który gotów go wydziedziczyć za taką psotę. Przeczuwa to przyjaciel malarza, Marceli, i z rozpaczą załamuje ręce. Julian o fortunę nie dba... dla niego fortuną uśmiech margrabiny, przyjęcie tego kwiatu... Kiedy go nie chce, co mu po pieniądzach, co mu po łasce lub nielasce wuja.

Szaleństwo miłosne prędzej wiedzie do celu niż rozsądek. Margrabina wzruszona bezinteresownością młodzieńca, postanawia naprawić wszystkie krzywdy, które wyrządziła. Najpierw oddaje mu swoją rękę, mając nadzieję że wtedy wuj okrutny da się ubłagać i przebaczy złamanie japońskiej lilii.

— Rozpoczęta u Leviego publikacya „Zupełnego Teatru” pani George Sand, zajmie 4 tomy małego rozmiaru trzech frankowego. Pierwszy obecnie wydany zawiera: „*Cosima*” komedya w 5-ciu aktach przedstawiana w 1840 r. w Théâtre Français; „*Le Roi attend*” prolog przedstawiany w tymże teatrze wtedy zwanym „*théâtre de la republique*” 9 kwietnia 1848 r. „*François le Champi*” grany w Odeonie 1849 r. „*Claudie*” w Porte-Saint-Martin 1851; „*Molière*” w Gaîté 1851.

Z tych pięciu sztuk dwie są popularne: *Champi* i *Claudia*. Trzy inne mniej znane. *Cosima* piękna do trzeciego aktu; przedmiot rzewny i poetyczny; styl przesliczny—ale rozwiązanie zagnatwane.

*Molier* wcale się nie udał. Krótko też bardzo pozostawał na afiszu w Gaîté. „*Le Roi attend*” jest tylko pro-

logiem, ale trafiającym prosto do serca. Co będzie w następnych tomach — nie wiemy. Skoro się pojawią, nie omieszkamy pomówić na tém miejscu o całości, będącej jedyną trwałą gałązką dzisiejszego teatru francuzkiego.

Pan Talandier przetłumaczył na język francuzki angielskie odczyty Samuela Smiles, znanego filantropa-ekonomisty, który niepospolite zdolności swoje oddaje na korzyść klasy robotczej.

Rozpowszechnione w Anglii zamięłowanie poważnych książek jest pewno jedną z przyczyn siły społecznej Anglików. Czerpią oni z czytania myśli zdrowe, zasady mocne, kiedy Francuzi czytają tylko romanse źle pomyślane i źle napisane, które zapełniają *susowe* dzienniki, stanowiące teraz strawę umysłową francuzkiej powszechności. Francuzi czytają dla zabicia czasu; Anglicy dla nauki, nawet w dniach odpoczynku, nie chcąc uronić ani jednej chwili czasu, tej drogiej materii z której życie zrobione.

Inicyatywa wydawnictw użytecznych zawsze tu z Anglii przychodzi. Paryż zawdzięcza jej już *Magazyn Malowniczy* wydawany na wzór *Penny Magazine*. Przekład pana Talandier poznajamia obecnie francuzką stolicę z najpopularniejszym teraz z angielskich pisarzy.

Pan Smiles powołany na kierownika młodych wyrobników, którzy chcieli sami nad sobą pracować, wywiązał się z zadania w sposób uderzający. Odczyty jego, rady poparte przykładami, wywarły na uczni wpływ ogromny. Odczyty Smiles'a stały się sławne w Londynie. Ukończywszy kurs, professor wydał w jednym tomie swoje lekcye p. n. „*Self-Help*.”

Rozkupywali książkę bogaci i ubodzy — światli i ciemni czytali ją uważnie; w ciągu roku miała 16 wydań. Równocześnie z wydaniem 17-m ujrzano nowy dom na Blackhoath, a na nim napis: „*Zbudowany za dochód z Self-Help*.”

Odczyty swoje Smiles osnuł na biografjach. Nie przestając na życiorysach sławnych Anglików, z francuzkich znakomitości wyciągnął naukę wykazującą, jakie rezultaty otrzymuje człowiek z pracy, pełnienia cnot i silnej

woli. Smiles nie ogranicza się na jałowem wielbieniu wielkich mężów: z ich przykładu daje przepis korzystny dla każdego. Kształcić ludzi, obywateli, wskazać każdemu jak ma uprawiać swój umysł, klarować sąd—jakie są mężkie cnoty wiodące do sławy, powodzenia, a przynajmniej do niezawisłości i szacunku bliźnich, oto zadanie Smiles'a. Jakaż różnica od privat-docentów paryzkich, którzy całą ziemię pod pozorem nauki, zabawiali albo nudzili Paryż drobiazgami!

*Self-Help* bez przesady nazwać można kodexem moralności. Znajdujemy tam na każdej karcie głęboką naukę życia i warunków zapewniających szczęście jednostkom i społeczeństwu. Autor stara się rozwijać siłę wewnętrzną i wytrwałość. „Trzeba, powiada, nie tylko kuć żelazo póki gorące, ale kuć póty aż się rozgrzeje. Zdumiewająca rzecz, co mogą dokonać ci, którzy umieją spożytkować nawet krótkie wolne chwile jakie tracą próżniacy.”

Na poparcie powyższych słów, Smiles przytacza Ryszarda Foley.

Foley żył w wieku XVII-ym. Był on wyrobnikiem w fabryce gwoździ w Stourbridge; przykładał się dzielnie do roboty, nie tracąc jednak z oka wszechrzeczy. Onego czasu Anglia nie mogła wytrzymać współzawodnictwa z produktami metalurgicznymi Szwecyi z powodu nieumiejętności odłączania żelaza od rudy. Ryszard Foley postanowił zbadać proceder dający pierwszeństwo Szwecyi.

W XVII wieku komunikacye nie były łatwe; nie znano wystaw powszechnych, które dziś całej ludzkiej rodzinie pozwalają uczestniczyć w dokonanyim postępie przemysłu. Wtedy ciasny, źle zrozumiany patryotyzm, każdemu kryć się kazał z odkryciami. Było nawet pod karą śmierci zakazane wydawać tajemnice fabryczne.

Przedsięwzięcie Ryszarda było więc bardzo niebezpieczne; ale dla dusz silnych, przeszkody są podniętą. Ryszard nagle zniknął z Stourbridge: przez parę lat wcale o nim nie słyszano. Nie mając pieniędzy, dobrał się jednak do portowego miasta, gdzie się zaciągnął jako majtek na okręt płynący do Szwecyi. Tam jedynym sposobem utrzymania jego były skrzypce. Grając po drodze, o zebranyim chlebie doszedł do Dannemora, kopalni żelaza pod Upsalem.

Udając ograniczonego prostaka, pozyskał łaski górników przygrywał im na skrzypcach, a patrzył bacznie na ich pracę.

Pobywszy tam czas długi, grajek zniknął znouu z kopalni i powrócił do Anglii. Tam zaraz zdał sprawę z podróży kapitalistom i otrzymał potrzebne pieniądze do założenia kuźni i konstrukcyi nowych maszyn do topienia żelaza. Założono kuźnię, zbudowano maszyny, ale te okazały się złe...

Co począć? Każdy inny na miejscu Ryszarda byłby opuścił ręce zniechęcony. Mniemano, że tak zrobił, bo opuścił fabrykę. Ale Ryszard nie dał za wygrane. Zdjął surdut, wdział znouu lachmany, podjął porzucone skrzypce, i poszedł do Szwecyi napowrót, w postaci żebraka. Tam razą górnicy w Dannemora przyjęli go jak przyjaciela, otworzyli mu serca i pracownice, z których już nie wyszedł aż całkowicie poznawszy tajemnice i wyrysowawszy dokładnie maszyny.

Tak przed laty robotnik angielski zupełnie odniósł nad Szwedami zwycięstwo.

Nie wchodząc w to, czy dobrze czy źle czyni człowiek dochodzący podstępem do celu, Smiles sławił tylko energią i wytrwałość, której Ryszard w tym wypadku dowiódł, a którą naśladować winien kto chce dojść do czegoś. Zbyt często, mówił, jesteśmy podobni do dzieci, które posiadwszy ziarno, zaraz grzebią w ziemi żeby zobaczyć czy wschodzi. Zapominamy, że bez cierpliwości i ciągłego wyęczenia, człowiek chociażby najlepiej przez naturę obdarzony, nie wielkiego ani użytecznego nie dokona. „Świata na przód nie popychają geniusze, pisze Smiles, ale umysły obdarzone silnemi zdolnościami zwykłemi, pracownicy, których wytrwałości nie nie zmoże, którzy do dzieła swojego przykładają się z wolą, nie dającą się zniechęcić żadnej trudności.”

Nie ma rzeczywiście większego dobrodziejstwa jak posiadanie walecznej duszy. Kiedy nawet człek ginie w walce, to wielkie zadowolenie uczuje, pomyślawszy że zrobił wszystko co mógł. Nie szczytniejszego jak widok człowieka, co cierpliwość przeciwstawi boleści, zwycięża przez siłę własnego charakteru; a kiedy nogi już go nieś nie chcą, jeszcze idzie podtrzymywany mocą ducha.

Ale energija i moc woli, stanowiące wielkość duszy ludzkiej, potrzeba skierować do celu godnego usiłowań człowieka. Ażeby ten cel widzieć, każdy musi pracować nieustannie nad swoim rozwojem umysłowym i moralnym. Nie rozumiemy przez to, żeby się opychał niestrawną nauką; wychowaniem najwyższem nie jest to, które się nabywa z książek, ale to co sobie człowiek sam daje. Nie dość nabyć myśl, trzeba ją strawić, przyswoić sobie. Wiedza sama, jeżeli nie jest mądrze kierowana, może stać się niebezpieczną i szkodliwą. „Powinniśmy, powiada Smiles, *być, i czynić*, a nie zaspakajac się czytaniem i rozmyślaniem nad tem, *czém byli i co zrobili drudzy*”.

Mądra ta rada zwraca się, nie zapominajmy o tem, do klasy roboczej. Smiles nieraz już zajrzał oko w oko strasznemu Sfinxowi pauperyzmu. Z odwagą człowieka dobrej woli, ze szczerością światłego przyjaciela, oświadczył wyrobnikom, że w sobie sanych a nie w urojonych reformach, powinni szukać lekarstwa na to, co im dolega. *Oszczędność i oględność*, oto dwie cnoty, których praktyka może doprowadzić wyrobnika do prawdziwej niepodległości.

Angielski ekonomista-filantrop, nie uczy jednak wielbić złota; nie każe tylko niem pogardzać, jak to czynią filozofowie. Zysk uczciwy jest szanowny: wyobraża on przemysł cierpliwy, wytrwałe usiłowanie, zwyciężoną pokusę.

Dobry użytek pieniędzy nie mniej jest ważny: zapewnia dobry byt rodziców, wspiera szlachetność charakteru, dowodzi porządku i trzeźwości. Słabość, nieogłędność, bezład, oto trzy wady, które powinien najpierw pobić kto chce stać o swęj mocy: to są wrogi, które spychają ludzi w otchłań cierpień i niewoli.

Cobden mówił kiedyś wyrobnikom: „Świat zawsze był podzielony na dwie klasy: oszczędnych i rozrzutnych. Wszystkie wielkie dzieła, które się przyczyniły do oświaty, są utworami tych, co umieją oszczędzać; tych niewolnikami byli też zawsze rozrzutni. Prawo natury i Opatrzności chce, żeby tak było. Bylbym kłamcą, gdybym członkom jakiegobądź klasy kazał się spodziewać, że polepszą dolę swoją pozostając nieogłędnymi, rozrzutnymi i leniwymi”.

Tak więc, w ulepszeniu moralnem i umysłowem mass leży tajemnica prawdziwej reformy społecznej. Daremnie



kłaść podwaliny ustaw dobrych: na nie się to nie zda, jeżeli rozwój narodu nie odpowiada widokom prawodawcy. „Wolność jest dobrem, które trzeba zapłacić bogom nieśmiertelnym“ powiedział Montesquieu. Zapłatą tą, są skromne cnoty każdego obywatela: zaparcie siebie, ład, praca. Smiles też ma słusność kiedy powiada, że rząd narodu jest zwykle obrazem: odzwierciedleniem składających go jednostek. Każdy rząd wyprzedzający lud, będzie cofnięty, tak jak ten który jest zacofany, musi być naprzód pociągnięty. Swoboda nie wynika z politycznego, ale z moralnego wzrostu.

Ernest Duverger de Hauranne, jeden z głównych współpracowników zakazanego *Kuryera Niedzielnego*, (*Courier du Dimanche*) wydał w dwóch tomach dzieło nieposłedniej wartości pod napisem „*Huit mois en Amérique*“.

Osm miesięcy! To zaledwie czas potrzebny do oprzytomnienia Europejczykowi rzuconemu w chaos nowego świata. Pierwsze wrażenie przybywającego ztąd do Ameryki człowieka, jest zawsze rodzaj strachu. Hałas przemów pamfletów, mityngów, sekt religijnych, stronnictw politycznych, scierających się i gmatwających wyobrażeń, oszałamia Europejczyka. Każdy tam wyraża myśl swą bez ogródki, atakuje władzę i jednostki; uczucie uszanowania nie znane, a działalność gwałtowna porywa w ogromny wir swój wszystko, co się przybliży... Europejczyk traci głowę wśród tego wszystkiego ... naród ten wydaje mu się rozbrykany, a kraj taki, wieżą Babelu, zbiorem awanturników, którzy wyrwawszy się z przegródek starej społeczności, za oceanem schadzkę sobie naznaczyli.

Ale ten chaos powierzchowny, pokrywa porządek prawdziwy, porządek który opisał Tocqueville przed trzydziestu laty, chcąc dać rodakom nie wizerunek Ameryki, ale teorią tego kraju, a wedle niej teorią demokracji. Dzieło Tocquevilla jest ewangelią młodej Francyi. W swoim rodzaju, jest to arcydzieło: akademik wyłożył zasady i zastosowanie ustaw amerykańskich, naukowo, ale życia rzeczywistego tam nie ma. Pan Duvergier zajmuje się niem głównie, dlatego książka jego jest poniekąd komentarzem do textu Tocquevilla.

Za dni naszych ludzie nie ufają szerokim poglądom na całość, wołają szczegóły mniej piękne, ale dostępnejsze. Ztąd powstały relacye podróżnych, którzy bez planu spisują wszystko co widzą i słyszą, a powróciwszy wydają książkę mieniącą się, jak korespondencye dziennika.

Tak pisał z dnia na dzień p. Duvergier, podróżując w czasie wojny po Ameryce, gdzie z kolei uchodził to za francuzkiego *lorda*, dentystę, szwedzkiego emigranta, korespondenta *Times'a*, albo romansopisarza. Podróżując w chwili najzaciętszej wojny, kiedy jeszcze rozwiązania przewidzieć nie było można, widział jasno, co nie małym jest dowodem przenikliwości autora, a w czytelniku zaufanie budzi. Pan Duvergier nie rości prawa bynajmniej do neutralności w sprawach ludzkich, będącej teraz oznaką po której poznają siebie geniusze. Nie spoziera jak historyk świata chłodny, z wysokich szczytów na które nasi olimpijscy krytycy niezmiernie wdzierać się lubią, czasem dla tego, żeby czego nie oberwać, wmieszawszy się w kłótnie śmiertelników. Ta świeżo rozwinięta filozofia, która teraz popłaca w Europie, w Ameryce mogła zaprowadzić na szubienicę. Duvergier tedy najotwarciej za sprawą północy obstaje i w jej zwycięstwo wierzy. Ciekawy jest jak człowiek bywa w wieku, kiedy dusza jeszcze mieszka w oczach, kiedy świat dlań nowością, kiedy przyjemność widzenia zajmuje całą jego głowę nie osłabioną brzemieniem wspomnień, ani sparaliżowaną lenistwem ciała; kiedy myśl własna jeszcze na drugim planie, tylko czasami głos podnosi ze skromnością starożytnego chóru.

W opisach jednak autor się nie gubi: obrazy odbite w młodej wyobraźni, same fotografują się na papierze. Opisowość zresztą nie byłaby wadą w tej książce: Ameryka jeszcze nas nie znudziła. Ale podczas bitwy malować pejzaże, może jedynie występny indyferent: p. Duvergier nie jest takim, więc tylko podał szkice potrzebne do rozpoznania się na teatrze wojny.

Polityka była jedynym magnesem ciągnącym Paryżanina do Stanów Zjednoczonych. Każdy kraj posiada swój wydział nauczania, i swoich pielgrzymów. Dla miłośników malowniczności i sztuk pięknych, nie ma jak Włochy i Hiszpania. Ci którzy pamiętek odległej starożytności

szukają, lubią gubić się w wieków pomroce, jeżdżą do Egiptu, Syrii i Palestyny, rozmyślać na gruzach Palmyry, albo Babilonu. Niespokojni artyści i spokojni uczeni, którym zazwyczaj polityka brózdzi, nie dla siebie nie znajdują w Ameryce. Ale tam jechać powinien kto chce badać warunki bytu społeczności demokratycznej, swobodnej. Francuz mianowicie znajdzie tam dla siebie nauki: jako syn kraju demokratycznego wyobrażeniami, a arystokratycznego formą. Znajdzie sposobność porównywania na każdym kroku. Tocqueville rzeczywiście o Francyi, pisał pisząc o Ameryce. Porównywał ustawicznie, chociaż niepodobna zaprowadzać paraleli pomiędzy francuzką a amerykańską demokracją; można jedynie wskazać różnicę jednej i drugiej, tak pod względem ustaw jak ludzi.

Co do ludzi, ta największa, że tam oni wierzą w siebie, a tu nie wierzą w nic. Wiarę Amerykanów we wszystkich warstwach społecznych, sprawdził p. Duvergier: obozował on z żołnierzami; przestawał z ludem zalewającym parowce i drogi żelazne; poznał także świat piękny. Owóż to jest rzeczą pewną, że w tym narodzie, który w naukach społecznych tak daleko wyprzedził Europę, grunt jest jeszcze bardzo naiwny.

Spółeczność nowego świata utworzona ze szczątków starych społeczeństw, ma w sobie coś starożytnego: uderza to w potęgę jego namiętności i szczerości. *Szyderstwo* wcale tam nie znane. Każdy wierzący w siebie wierzy łatwo w drugich. Poeta Longfellow naśladował Goethego, próbował wyrazić niektóre choroby naszego świata starego; ale wiele czasu jeszcze upłynie zanim *Faust* i *Hamlet* otrzymają naturalizacyą w Ameryce; niewątpliwie obaj zostaną tam cudzoziemcami, dopóki czynność, duch przedsiębiorstwa, potężna wiara w siłę własną, będą głównymi cechami charakteru Amerykanów.

W Europie przeciwnie. Niemość jednostki, dysproporcya każdego człowieka z siłą ześrodkowaną *mass*, poczucie własnej bezsily, czyni starców i szyderców. Wszystko nas zawiodło, więc szydziśmy ze wszystkiego; kto bądź w siebie wierzy, wywołuje uśmiech na usta bliźniego; litują się nad jego szaleństwem, nad jego przyszłością... Nieufność w siebie i drugich, uczy starannie kryć swoje namiętności,

uczucia i pragnienia, uczy przysłaniać je zatartą frazeologią, która czyni je niezrozumiałe, nieszkodliwe i niepomocne.

Amerykanie, jak wyżej powiedziałem, nie mają uszanowania; p. Duvergier twierdzi, że nie znają także wzdardy: nienawidzą siebie i nieraz lżą się namiętnie, ale nie gardzą sobą i nie wyszydają się nigdy.

Ta różnica ma następstwa ogromne w życiu publicznem, nieprzebyty przedział kopie pomiędzy demokracją francuzką i amerykańską.

W pierwszym rządzie organów życia publicznego w Ameryce stoją stronnictwa. Tu wolność ma zakwitnąć skoro one wygasną: tak jakby stronnictwa nie były wieczne jak różnica dusz, sprzeczność interesów i zwady które codziennie wywołuje istnienie uorganizowanej społeczności.

Obok stronnictw, pan Duvergier jako sprężynę życia publicznego w Ameryce, stawia wychowanie wolne od religijnej wyłączności a nawet przewagi. Trzecią sprężyną jest zupełna swoboda w *testowaniu* (1), czego tu nie ma, a co jest ogromną dźwignią społeczną, bo napędza do pracy: przy takim prawie, każdy musi, chociażby miał najbogatszą rodzinę, *rachować jedynie na siebie*, i przez przeczność, opatrzyć się w sposoby stawiania czoła rozmaitym kolejom życia.

Nie małe to sprzeczności pomiędzy Francją i Ameryką. Ale największą, wolne ustawy na których się Ameryka oparła, a które nie są wcale wygodne ani miłe, ale stojące jedynie na surowej cnocie, obywatelskiem poświęceniu i ściśle zachowanej różnicy pomiędzy *wolnością* i *do-wolnością*, dwoma wyrazami, które w Europie jedno i to samo znaczą.

---

Dramatyczny obrazek Alfreda de Musset, jego „*Fantasio*” zaledwie jedną nogą dotykający ziemi, wyszedł z książ-

(1) Rozporządzenie majątkiem swoim w testamencie bez żadnego ograniczenia.

P. R. B. W.

zki i ukazał się w teatrze francuzkim. Ileż musieli się namozolić prozaicy, ile poczynić odcinków i dodatków, żeby ten utwór niesformny, nagiąć do kształtu sceny.

Wielbiciele Musseta podzielili się na dwa obozy: jedni ganią dyrektora francuzkiego teatru, pana Thierry, że śmiał przeistoczyć *Fantazia*, drudzy przeciwnie, wdzięczni mu są za to, iż umożliwił przedstawianie tej, nie dla sceny napisanej, komedyi. Należąc do pierwszego obozu, wyznajemy otwarcie, że lepiej było nie wyciągać z książki *Fantasia*. Sława Musseta nie potrzebuje pośmiertnej wystawy, dość jasno świeci z za grobu.

Już zeszłego roku przedstawienie *Carmosiny* w Odeonie, okazało, że takie wciąganie gwałtem na scenę dzieł nie dla niej przeznaczonych, częstokroć może ubliżyć autorowi. Ale czyż dyrekcji teatru o Musseta chodzi? chce ona eksploatować jego imię i wabić jak najwięcej publiczności, a co z tego dla poety wyniknie, to już mniejsza o to.

Musset nie był dramaturgiem: usposobienie jego sprzeciwiało się temu. Wyjąwszy też *Kaprysu* i ładnej komedyjki „*Il faut qu' une porte soit ouverte ou fermée*” nie ma w dziele autora „*Rolly*” utworu, któryby się nadawał do sceny. Ładna w książce fantazyja *les Caprices de Marianne*, w teatrze zimna jak lód się zdaje. Musset był poetą czysto lirycznym, a z samego liryzmu sztuki nie zbuduje. Skoro Wiktor Hugo pisze dramat, chociaż liryk, zadaje sobie pracę zbudować ją wedle przepisów rzemiosła. Dlatego też w repertuarze pana Deunery uchodzącego za najlepszego cieślę teatralnego, nie znajdzie sztuki lepiej zbudowanej, ani jak mówią Francuzi, mocniej stojącej na swoich nogach, jak na przykład *Maria Tudor*. Nie wszyscy atoli lirycy chcą i umieją jak Hugo, być na chwilę realistami. Schodzić do szczegółów, zazębien, węglów i krokwi, poeci nie lubią: to rzecz wiadoma. Ale bez tego, dramaturgami być nie mogą, dowodem Słowacki, tak dramatyczny, a nie dramaturg. Z tego punktu widzenia, pomiędzy autorem *Balladyny* a autorem *Fantazia*, zachodzi wielkie podobieństwo. Zauważaliśmy je już dawniej, teraz czytanie trzeciego tomu *pism pośmiertnych* Słowackiego złożonego z samych utworów scenicznych, utwierdziło w nas to przekonanie. Moznaby przeprowadzić długą paralellę pomiędzy

dramatycznymi szkicami Musseta, a takimiż fragmentami Słowackiego, jego *Fantazym*, a *Fantaziem*, *Beatrycą Cenci* Juliusza, a *Porcią* Alfreda, ale porównanie tych dwóch genialnych naśladowców Bayrona i Szekspira, zaprowadziło by nas zbyt daleko. *Kronikę paryżką* pisząc, nie krytyczny rozbiór, wracamy do teatru francuzkiego.

*Fantazio* Alfreda de Musset, figura przedziwna ale sztuczna, należy do rodziny *homunkulów*, którychto alchemiści fabrykowali z czarownicj mieszaniny, a karmili wodą różaną. Kwaterka szampańskiego wina, obłoczek niemieckiego tytoniu; ziarnko szaleju, szczypta marzeń, Iza Obermanna; splen Bayrona, technienie Szekspira: takie są żywioły z których ten subtelny twór złożony. *Fantazio* sam przez się nie istnieje: jestto tylko błyszcząca marionetka, którą poeta trzyma za fałdy, są to tylko żywe skrzypce na których on gra waryacje.

To stanowi niższość *Fantazja* od błaznów Szekspira z których pochodzi w prostej linii, jak wszyscy prawie *kochankowie* Musseta. Tamci mają swoje własne istnienie, nie zdają się stworzeni sztuką, ale siłą ducha z krwi i ciała zrobieni. Błazny Szekspira z koła prawdy nie wychodzą: dowcip ich z ich charakteru strzela jak iskry z ogniska.

Mercutio, na którego Musset *Fantazia* wzorował, ma wybitną indywidualność, niby to figura arabeskowa, a narysowana wyraźnie jak portret. Jestto pół-bóg szyderstwa dotykający ziemi tylko końcem tańczącej stopy i ciskający światu z góry, ruladę natchnionego śmiechu.

Wesołość *Fantazja* pożyczana, werwa wymuszona, monologi wyuczone napamięć: czy w studenckim, czy w błażeńskim stroju, *pozuje*. Widzisz go zawsze stawiającego rusztowanie fajerwerku, który w parę minut później zapali.

Natomiast oderwanych ustępów ślicznych, mnóstwo! mnóstwo polotów porywających nagle myśl z ziemi w lazur poezji, takimi perłami ta komedia nasadzona. Do ich rzędu należy obrazek *Strzemiennego*, który *Fantazio* pokazuje koledze przespiewawszy jakąś miłosną balladę.

...Czy znasz Sparku piękniejszą piosnkę jak ta portugalska? Ilekroć przyszła mi na myśl, zawsze miałem ochotę kochać kogoś... Kogo? nie wiem, jakąś nadobną dziewczynę, coś słodkiego jak wietrzyk zachodni, bladego jak

promień księżyca, zamysłonego, jak dziewczęta usługujące we flamandzkich obrazach, które strzemienne dają podróźnemu w ogromnych butach siedzącemu prosto na wielkim białym koniu. Jaka to piękna rzecz strzemienne! Młoda kobieta na progu domu, w głębi izby widać palący się ogień, gotową kolacyę, uśpione dzieci... cały spokój cichego i kontemplacyjnego życia w rogu obrazku. A tam mężczyzna jeszcze zadyszany ale pewny na siodle, co już ujechał mil dwadzieścia a jeszcze ma trzydzieści. Kieliszek wódki daj i bądź zdrowa! Tam noc czarna, niebo groźne, las niebezpieczny. Kobieta wiedzie chwilę oczyma za podróźnym, a potem, wracając do ognia, rzuca tę szczupłą jałmużnę ubogiego: Niech cię Bóg strzeże!”

Nadobną postacią całej komedyi jest także Elżbieta córka króla Bawarskiego: narysowana tylko z profilu, ale ten profil dziwnie szlachetny! Jak Ifigenia na stracenie, tak ta Elżbieta przez ojca przeznaczona na zamęście stanu. Królewna z rezygnacyą na śmierć serca swojego przystaje. Posłuszeństwo dla ojca, uszanowanie tronu dławii skargę w jej piersiach. Wychowana w świecie w którym przyzwoitość instynkta tłumi, Elżbieta nauczyła się wczesnie ulegać surowemu prawu. Myśl jej wychodzi zawsze w welonie, słowa waży, bo na nie czyha podejrzliwe echo.

„Biedna królewna! kocha skrycie studenta *Fantazia*, przebranego za błazna królewskiego. Ale jej miłość tylko jak letnia błyskawica mignawszy cicho znika. Kiedy z lampą w rękę, jak Psyche, wchodzi do więzienia gdzie wtracono błazna za to, że podstępnie zamęście królewny zerwał; kiedy go spostrzega oswobodzonego ze sztucznych garbów, któremi się oszpecił żeby się do niej zbliżyć, pięknego jak Kupido w bajce, wzruszenie miłosne przebiega ją całą.. Ale wnet je poskramia. Wdzięczna za wyswobodzenie, daje więźniowi swobodę. „Idź mówi, a jak cię świat znudzi, powracaj znowu tutaj, ale nie bez tych garbów i nie bez błazeńskiego stroju.”

W teatrze francuzkim zmieniono to czyste zakończenie. Królewna Elżbieta kokietuje *Fantazia*, a kiedy mu daje klucz od ogrodu, zdaje się że też do jej pokoju się nadaje. Taki finał zmienia tę poetyczną komedyą w dwuznaczną krotchwilę.

— Professor filozofii uniwersytetu paryzkiego Caro, wydał zajmującą książkę pod tytułem „*La Philosophie de Goethe*.” Autor w głąb myśli filozofa poety wprowadza czytelnika, wodzi go, krok w krok za zwrotami umysłu śmiałego, ciekawego, niewierzącego i ukazuje instynkt górujący w Goethem: odnoszenie psychologii, moralności i religii do czysto estetycznych względów. Goethe nie usnuł całej doktryny swojej. Poruszał jedynie idee, a piękne jego wiersze zdaniem pana Caro więcej posłużyły do zagmatwania filozoficznych wykładów niż do ich rozjaśnienia.

— Wyszedł trzynasty poszyt „*Słownika języka francuzkiego*” wydanego przez pana Littre. Ten poszyt kończy pierwszy tom, to jest dopełnia połowę tego ważnego dzieła. Pierwszy poszyt wyszedł w 1863 roku. We trzy lata więc Littre dociągnął do połowy pracę, do wykonania której siły jednego człowieka wydawały się niedostateczne. Cały rękopis był skończony zanim pierwszy poszyt poszedł do druku: sumienny Littre nie chciał narażać publiczności na posiadanie niezupełnego *Słownika*. Czytając te kolumny tak zbite, opatrzone tylu objaśnieniami wyjętymi z najrozmaitszych nauk; tylu cytacyami wyjętymi z dzieł pisarzy francuzkich różnych wieków; tyle etymologii z rozmaitych języków, dziwić się trzeba, że jeden człowiek może posiadać wiadomości tak wszechstronne i tak ogromną pracę sam doprowadzić do końca.

Drugi poszyt „*Słownika Akademii francuzkiej*” jeszcze się nie pojawił, i nikt go się teraz nawet nie domaga, mając słownik Littrego. Chociaż Akademia krzywo patrzy na tę publikację uwydatniającą jaskrawie jej lenistwo i opieszalność, nie ulega wątpliwości że po dokonaniu swój pomnikowej pracy, Littre zasiądzie w gronie Nieśmiertelnych.

— Giuseppe Ortori wykrył w Medyolańskiej bibliotece Ambrożańskiej, ważny rękopis Leonarda da Vinci. Jestto rozprawa o malarstwie, spisana na 112 stronicach pergaminowej księgi in folio. Dzieło to wyjdzie w Paryżu nakładem lady Evelyny Brighton. Jednocześnie zapewne okaże się jego francuzkie tłumaczenie.





# LUKOWE PIEŚNI CZESKIE

ZE ZBIORU ERBENA.

PRZEKŁAD

*Adama Muszewskiego.*

---

I.

## Ostatnia wola.

O ślicznieś Aneczko  
Kraśniąła,  
Dopókiś miłości  
Nie znała:--  
Gdy ona ci serce  
Obwiła,  
I krasa się twoja  
Zmieniła.

I na cóż mi takie  
Kochanie?  
Dziś kocha, a jutro  
Przestanie...  
O, nie tej ja serce  
Ukorzę,  
Co czterech, lub pięciu  
Ma może...

Ślicznieś mi miesięczku  
Przyświecał.  
Gdym lubej się swojej  
Zalecał;  
O wyjrzyj mi jeszcze  
Z chmur toni,  
Ostatni raz pojde  
Dziś do niej...

II

## Bojaźń.

„Dziewczyno, dziewczyno,  
Tak czarno masz oczy,  
Och, boję się, boję,  
Ich czar mnie uroczy!”

„Chociażbym ja miała  
Czarniejsze niż smoła,  
O! chłopcze mój drogi,  
Ty nie bój się zgola.

Nie czarnych mych oczu,  
Nie skrytej w nich siły,  
Lecz fałszu na świecie  
Unikaj mój miły!”

III.

## Gniw.

Chlumiński zameczek  
Z drobnego kamienia,  
Szedł tędy mój miły.  
Nie dał pozdrowienia.

Widać ma markotne  
Na mnie serce swoje;

Ha! kiedy chce gniewu,  
Złościemyż się oboje:

Bylbym dawno już tak świętym  
Jak aniołek jasny w niebie.

Nie mówmy do siebie  
Ani pół słoweczka,  
Snać żem ja dla niego  
Uboga dziewczeczka.

## V.

## Krasawice.

Lecz ja ci pokażę  
Jak cenna ma ręka,  
Przez miesiąc do ciebie  
Nie wyjrzę z okienka!

Stoisz, piękny mój kościołku,  
Na tej górze, na wierzchołku.

A wychodzą panny z ciebie  
Sliczne, jak aniolki w niebie.

## IV.

Jedna wyszła piękna, biała,  
Ta by miłą być mi chciała.

## Przeszkoda w pobożności.

Druga wyszła, oh, piękniejsza,  
Ta mi będzie najmilejsza.

Gdy cię widzę jak w kościele,  
Ślesz ku niebu swoją duszę,  
To i modlić się nie mogę,  
Lecz na ciebie patrzeć muszę.

Trzecięj lica jak lilie,  
Tęj nikt serca nie podbije.

Gdybym Boga tak pokochał  
Jak najdroższa, Kocham ciebie,

Ja ją przecież muszę dostać  
Choćbym martwym miał tu zo-  
stać (\*).

(\*) Ostatnią tę piosnkę zasłużony zbieracz ludowych pieśni czeskich, Erben, uważa za drogocenny zabytek starych, pogańsko-słowiańskich czasów, w których nie rzadko odbywały się sceny Romulusowych rycerzy z Sabinkami. Kiedy słowiańskie dziewoje zgromadziły się w świętym miejscu na obchód jakiej uroczystości narodowej, wtenczas zebrani gromadnie młodzieńcy najczęściej z sąsiedniej gminy, napadali na nie i unosząc do swego siola, unikali zwyczaju uciążliwego dla biedniejszych, płacenia rodzicom panny młodej ceuy, jaką nakładali za jej rękę. Wywikle zwał zatargi między gminami zalagodzaly się może taką tkliwością Słowianek, jaką powieść rzymska przypisuje Sabinkom. Piosnka ta jednak uległa już z biegiem czasu nowszemu wpływom, jakie widzimy w zamianie świętego gaju na kościół chrześcijański i porównaniu z aniołami krasnych ziemskich mieszkank.

(Przyp. tłum.).

# STAN OŚWIATY W MORAWIE I CZECHACH

od r. 906 do 1197.

Rzecz wyjęta z dziełów morawskich Dra Bedy Dudika O. S. B.  
strenzczona i podana

PRZEZ

*Franciszka Matejkę.*

---

Źródła historyczne tego okresu — Orografia kraju. — Rzeki i strumienie. — Osadnictwo. — Żupy. — Drogi. — Cła i targi. — Wsie, zamki i lgoty — Rolnictwo. — Granice. — Miary i wagi. — Górnictwo. — Rzemiosł — Chłopi i żydzi. — Ceny dóbr i żywności. — Placa robotników. — Pieniądze i handel. — Niemcy w kraju — Rządca i rząd. — Szlachta i urzędnicy — Wojskowość. — Ustawy i zwyczaje. — Przywileje. — Życie domowe. — Sztuka i umiejętność. — Zabobony. — Kościół katolicki.

**Z**naczną potrzebą posiadać zasób nauki a krytycznego zmysłu, jeśli się jest w tém położeniu, że ze źródeł obcych przyjdzie przedstawić stan w jakim się znajdowało społeczeństwo pewnej epoki, o którym konieczniedzie wypowiedzieć należy zdanie i bliżej określić stanowisko cywilizacyjne, jakie toż społeczeństwo zajmowało w obec otaczającego świata. W takim położeniu jest badacz rzeczy słowiańskich w epoce przejścia z pogaństwa do chrześcijaństwa i w pierwszych wiekach po przyjęciu światła nauki Chrystusowej.

Od Xgo począwszy stulecia, historyk w znacznie już lepszym znajduje się położeniu, gdyż peryód od 906 do 1197 właśnie przedmiotem naszego ocenięcia będący, może się wykazać źródłem pewnym, a mianowicie, kroniką i przeszło 400 dokumentami, z których na stosunki Morawskie pada dość obfite światło prawdy dziejowej. Dokumenta te objęte są w I tomie *Codicis Dipl. Moraviae*, a dokładniej jeszcze

w znakomitym zbiorze K. J. *Erbena*, *Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae*. Pragae. 1855. I. pag. 1—197. Kolebką morawskich dziejów pisanych jest klasztor Benedyktyński *Hradisz* pod Ołomuńcem. Tutaj powstały najstarsze morawskie roczniki (*Annal Gradicen* wyd. Pertz'a str. XVII 643—653), których początek wzięty jest z Kosmasa tudzież pierwszych jego kontynuatorów, i aż do roku 999 z Ekkeharda, Opata z Aurach nad frankońską Saalą, który pisał w XI wieku. (*Ekkehardi Uragiensis chron.* ed. Waitz—Pertz VI. 1—267. *Archiv für aeltere deutsche Geschichtskunde* VII. 649—509). Zdaje się jednak, że kronikarz od r. 1095 miał pod ręką inne jeszcze źródła. Począwszy od r. 1130, opowiadanie jest coraz pełniejsze i dokładniejsze; pod r. 1138 pisze widocznie jako współczesny, na r. 1142 chciał opowiadanie zakończyć, atoli spotykamy jeszcze dodatki doprowadzone aż do r. 1145. Praca ta przerwana została w r. 1151 w okresie wprowadzenia zakonu Norbertanów na Hradicz. Przedsięwzięto ją znowu w czeskim klasztorze Opatowickim nad Labą między Kralowym-Hradczem a Chrudimem, również do Benedyktynów należącym. Tutaj mnisi znosili wiadomości w ojczyźnie wydarzone i spisywali roczniki około r. 1163. Roczniki owe w jedynym rękopiśmie z XII. wieku doszły naszych czasów, znajdują się zaś w Wiedniu w bibliotece nadwornej. (Wyd. Dor. *Waltenbach*, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter*, Berlin 1858. str. 367.

Do nieposlednich też i nie mało ważnych źródeł należą: kronika ołomunieckich biskupów „*Granum Catalogi*”, częściowo dotąd ogłaszana; ułomek morawsko-czeskiej kroniki pod nazwą „*Fragmentum chronici Bohemiae et Moraviae*” tudzież często cytowana w tém dziele księga umarłych (*Necrolog. Olomucen.*) ołomunieckiego biskupiego kościoła, wreszcie księga, którą Dobner ogłosił pod tytułem „*czeskiej*”, acz niedokładnie. Wszystkie te dzieła co do początków swoich zdają się należeć do tego okresu i są znakomitą źródłem historycznym.

Ponieważ dzieje Morawy w najściślejszym zostają związku z Czeskimi, przeto obfite źródła czeskie stają się tu niemalą pomocą do odsłonięcia przeszłości morawskiej. A światło dziejowe pada tu z kroniki czeskiej (od r. 997—

1193) powszechnie znanego dziekana praskiego Kosmasa (Annal. Pragen. Pertz III. 119—121. Wattenbach, Geschichtsquellen 315. Not. 1).

Kosmas wywodzi swój ród z Polski, należy do znakomości swojego wieku i niezawodnie chlubą jest i zaszczytem całej słowiańszczyzny. Nauki pobierał w szkole praskiej, później około roku 1074 w Lüttich; w częstych podróżach rozszerzył zakres swoich wiadomości. Umarł 21 października 1125, żona zaś jego Bożetiecha 23 stycznia 1117. Ołomuniecki biskup Henryk Zdik jest jego synem. Staranne wychowanie syna daje najlepsze świadectwo o wyborném i wysokim wykształceniu ojca.

Zarzucają w ogóle Kosmasowi stronniczość i uprzedzenia, oraz brak ścisłości w opowiadaniu; czemu, mając na uwadze jego stanowisko oraz położenie kraju ówczesne, tak bardzo dziwić się nie można. Szczególniej czuć się to daje w III księdze téj szacownej kroniki, którą prowadził aż do śmierci, i wraz z poprzedniami posłał proboszczowi Sewerowskiemu z Mielnika.

Pomimo zarzutów jakie mu czynią, a mianowicie, że w ostatniej księdze widocznie zawiele przemileżał, powodowany jakimiś względami; nie można się oprzeć uczuciu wdzięczności i poszanowania dla starca ośmdziesięcioletniego. Każdy zresztą przyzna, że ojca historyków czeskich nie można sądzić wedle ścisłych prawideł wyższego historycznego kunsztu.

Od samego początku ceniono to dzieło wysoko, stanowiło ono bowiem niezmienną podstawę dla wszystkich kronikarzy późniejszych. Takiemi byli: *Dziekan Wyszehradzki*, prowadził kronikę Kosmasa aż do r. 1142; mnich klasztoru *Sazawskiego* z bogactw ją dodatkami z roczników hesskiego klasztoru Hersfeld i ustnego opowiadania aż po r. 1162; następnie dziekan kościoła praskiego i notaryus biskupa Daniela, *Vincentius*, którego roczniki są głównym źródłem do wyprawy włoskiej Fryderyka Igo. Kronikę Wincentego przypisaną królowi Władysławowi i jego żonie Judycie, kontynuował *Gerlach*, pierwszy opat Norbertański Milewski (Mülchhausen w Czechach). W r. 1214 zatrudniał się jeszcze ostatniem wykończeniem tego dzieła Gerlach, którego koniec od roku 1198 zaginął. Wattenbach, a za nim Dr Dudik powiada,

że szczególniej wartości jest wprowadzona przez Gerlacha do kroniki dokładna wiadomość naocznego świadka, duchownego rakuskiego *Ansherta*, o wyprawie krzyżowój Fryderyka I. Opowiadanie to zaleca się prostotą, jasnością i sprawiedliwością.

Państwo Czesko-morawskie nie było odosobnioném. Sąsiadująca z niem Polska (rozciągająca panowanie w Morawie od 1003 do 1029), następnie Węgry i Austria zostawały z rzezoném państwem w ustawicznych bardzo ożywionych stosunkach; ztąd kronikarze, naówczas występujący w Polsce, Węgrzech i Austrii, należą pod pewnym względem do źródeł dziejów morawskich i czeskich. Tutaj więc wyrozumieć należy kronikarza polskiego znanego pod nazwiskiem *Marcina Galla*, który żył, jak wiadomo, na dworze Bolesława III. Kronika ta pisana pod wpływem opinii ówczesnego dworu polskiego, musi być bardzo względnie i uważnie czytana. Szczególniej baczny być musi i bardzo ostrożnym badacz we względzie chronologicznym téj kroniki. Toż samo acz tylko w części, rozumieć należy o dziele źródłowym do węgierskiej historyi tego okresu, *Jana z Turok* (*Johannes de Thuróc*). Wprawdzie kronikarz ten żył w wieku XV, za Macieja Korwina; opowiadanie przecież czerpane z dobrych starych źródeł, dobrze maluje owe czasy (*Johannis de Thurocz, Chronica Hungarorum ab origine gentis* (aż do 1342) wyd: Schwandter, *Scriptoris rerum hungaricarum* I. 47—211).

Dawniejszém, ale znacznie mniéj obfitém źródłem jest *Simon z Keza*, który pod królem Władysławem IV opisał czyny Hunnów i Węgrów (*M. Simonis de Keza, Gesta Hunnorum et Hungarorum* ed. Endlicher *Rerum hungaricarum monumenta arpadiana Sangalli* 1848. *Scriptores* I. 83—123). Władysław † 1290.

Stosunki Morawy do Austrii obejmują roczniki Salcburskie (*Annal S. Rudberti Salisburgenses*. Pertz IX. 757—810). Roczniki klasztorów austriackich: Melk, Zwettel, Kremsmünster, Lambach, Admont, Klosterneuburg i t. d. (*Annales Austriacae* ed. M. Wattenbach, Pertz IX. 479—757. Porównaj Wattenbach, *Geschichtsquellen* str. 358—366).

Co się tyczy stosunków państwa Czesko-Morawskiego do Niemiec, autor odsyła czytelników do obszernego trakto-

wania tój rzeczy w tomie II str. 404. Ze źródeł tutaj przypadających, szczególnie go zajmuje kronika klasztoru w Peggau.

Daléj wspomina, że w historyi swojej opiera się jeszcze na dyplomatarjuszu morawskim, a szczególnie na dyplomatach zebranych i wydanych przez Erbena w Pradze 1855 „*Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae. Pars I annorum 600—1253.*”

Wydarzenia opisane w tych kronikach i dyplomatach, odgrywały się w Morawie na przestrzeni 520 mil □ geograficznych. Granice mniej więcej zgadzają się z dzisiejszemi, z wyjątkiem południa, gdyż państwo Morawskie (do r. 1048) rozciągało się aż do Dunaju. Orografia sama nastęrcza ocenienie i odgrzebanie losów i kolei kraju.

Jeżeli prawdziwém jest zdanie, że o ile rozciągały się góry, o tyle zalegały je w dawnych czasach lasy; toć widownia poprzedników naszych musiała być szczuplejszą w owéj epoce, niżeli jest dzisiaj. Tutaj autor zajmuje się szczegółami dotyczącemi określenia i opisania całej ziemi morawskiej, następnie wyciąga z nich odpowiednie wnioski. Dzisiejsze opisy sprawdzają opowiadania starych kronikarzy, a mianowicie Kosmasa. Daléj ważne zajmuje miejsce opis rzek i ich kierunek. Wnioski ztąd wyprowadzone rozjaśniają własności i przymioty zewnętrzne kraju.

Rzeki i strumienie przerzynające doliny mogą być uważane za drogi, któremi Morawia słowiańską zapełniała się ludnością. Nie puste i nieurodzajne wzgórza obsiadali Słowianie, po rozdzieleniu się swoim w rody, a do czeskiego należący plemienia, przy ruchu od wschodu na zachód: obsiadali najpierw żyzne i trzody ich łatwo wyżywiający doliny nad korytami rzek, i to w kierunku od ujścia do początku, a następnie skutkiem rozmnożenia się ludności na wzgórza i przystępniejsze posuwali się góry. Treściwie ta rzecz jest wyłożoną w dziele Dudika, opartego na znanienitój rozprawie Hermengilda Iireczka o osadach w Czechach aż do r. 1200 (*Pamàs. archeolog II. 362—366*). Kierunek ten kolonizacyi ziemi morawskiej stwierdza dostatecznie historia. Wskazują to grody i zamki będące stolicami księstw jak: Ołomuniec, Berno i Znojmu, położone wszystkie trzy nad

trzema głównymi rzekami: Morawą, Szwarzawą (Zwratka) i Dyją (Thaja).

Nadto nazwy miejscowe wskazują ten kierunek starych kolonii morawskich. Prawie wszystkie miejscowości z nazwą patronimiczną, a więc takie które od rodów pochodzą, a są niewątpliwie najstarsze, leżą w obrębie rzek; gdy tymczasem wsie położone na wzgórzach albo w górach, noszą nazwy topiczne lub od swoich założycieli. Wszystkie te są późniejsze (H. *Iireczek Słowanske právo* w Czechach a na Morawie. Praha 1860 I. 40—43).

Księstwa w owój epoce dzieliły się na żupy, z których każda posiadała gród z siedzibą książęcego żupana (kasztelana). Było takich żup wedle gruntownych poszukiwań H. Iireczka, 19 w Morawie, około r. 1200. Tutaj autor wylicza, które żupy przypadają na księstwa składające ziemię morawską. Słuszną czyni uwagę, że podział taki żup według księztw, miał za podstawę tylko przypadkowo położenie geograficzne, a nie mógł mieć wcale, albo téż bardzo mało fakt pozytywny.

Żupa ołomuniecka była najznacniejszą, jakoż około r. 1177 gród Ołomuniec, nawet przez cudzoziemców był uważany za stolicę całej Morawy. Z danin składanych corocznie przez żupy na rzecz kościołów, możnaby wnosić o ich wielkości i działalności. Ślady takich danin i opłat składanych w XII wieku, znajdują się w Erbena Regestach str. 48, a cytowanych przez Dra Dudika.

Trudność zachodzi co do oznaczenia granic i rozciągłości żup w ogóle, przestać więc musimy na wskazaniu grodów, i to często tylko w przypuszczeniu prawdopodobieństwa. Pewniejsi jesteśmy co do wskazania *drog* i *gościńców*, które Morawę przecinały i łączyły z sąsiednimi krajami, jak: Węgry, Polska i Czechy.

Ważne te spostrzeżenia dające wskazówkę wzajemnych międzynarodowych stosunków, nie mogąc w całej obszerności przytoczyć, powtarzamy tylko to, co się z naszymi dziejami bezpośrednio wiąże: z Polską łączyła się Morawa za pomocą polskiego czyli gradeckiego gościńca. Pod r. 1078 jest wspomnienie o tej drodze, prowadzącej do Polski około Gradzca. Na północ od Gradzca jest wieś góraska Branka, widoczne przypomnienie drogi, która była jakoby bramką,



jak dziś mówimy, kraju. W górach czeskich dużo jest takich bram ziemskich (brány zemské, portae terrae (1). „Drogę polską nazywano także w r. 1215 drogę wojskową, która ku Opawie prowadzi”, a zdaje się że brała ona kierunek swój z wnętrza kraju przez Biały kościół (Weisskirchen). Oprócz tego była jeszcze inna droga, która prowadziła z Ołomuńca na Jiwowę, Towerz i Opawę do Polski, i około r. 1247 trzecia droga na Ołomuniec, Freudenthal i Karnów (Jägerndorf), nazywaną polską drogą handlową.

Drogi prowadzące do Czech, zwały się tak jak i polskie gościńce, *publicznemi* albo *wojskowemi*; drogi zaś prowadzące od jednego targowiska do drugiego zwały się „forales viae” drogi komercyjne.

Są ślady, ale nie częste, które wskazują że były drogi wewnątrz kraju. Co zresztą jest rzeczą naturalną. Po takich drogach były cła i myta. Autor wylicza takowe porządkiem. Drogi, myta i cła świadczą o ruchu handlowym, a następnie dosyć gęstej ludności.

Z ważnych i zajmujących uwag co do wsi najdawniejszych, a mianowicie z ich kształtu i położenia, łatwo można poznać czy należą do osad pierwotnych, czy też do późniejszych, jak się to już powiedziało wyżej. Osady pierwszego rodzaju trwały tylko do końca Xgo wieku, a następnie skutkiem rozmnażania się rodów powstawały osady nowe na wzgórzach, t. j. w wiekach XI i XII. Wsie czyli tak zwane przed X wiekiem dziedziny, były kształtu okrągłego, t. j. mniej więcej zaokrąglonej formy lub na podobieństwo podkowy. Położone nad rzeką, miały jeden tylko przystęp, a wjazdy na podwórze były skierowane ku rozciągającemu się wewnątrz wsi placowi, który trawą porośnięty tworzył wspólny plac dla miejskiego drobiu. Na tém miejscu, jeżeli było dość obszerne, wznosił się kościół, lub też przy wejściu do wsi, a umocniony murem tworzył jakoby twierdzę, gdyż zdaje się że w celu strategicznym taką nadawano formę osadom. Przytacza autor trafną uwagę, że za taką twierdzę można uważać kościół (r. 1281) w Potworowie, należący niegdyś do państwa Plass w obwodzie Pilzeńskim. W Sie-

(1) Tak w języku czeskim jak polskim dawniej bramę nazywano *brana*, *brona*, od *brániti*, *broniti*, gdyż brama była zawsze punktem obronnym.

dmiogrodzie napotkać jeszcze można takie kościoły twierdzowe z XII stulecia. Z postępem czasu, przy pomnażaniu się ludności, rozciągano te osady w różnych kierunkach przydając ulice, ztąd trudno dziś napotkać ową formę pierwotną w Morawie. Wsie znowu górskie i wszelkie późniejsze, pokazują zupełnie inny plan przy ich zakładaniu. Prawdłowo zakładane były nad obudwoma brzegami strumieni i rzek; każde domostwo stało osobno dla siebie. Natura miejsca wskazywała widać taki sposób zakładania mieszkań w obszarach świeżo zajmowanych przy wzmaganii się ludności.

Miast w naszym rozumieniu nie znała jeszcze Morawa do r. 1200. W kraju były tylko wsie, dziedziny i grody (*castra*, *castella*) albo małe zamki z wieżą w pośrodku (*torze*, *twierdze*, *tures*) tudzież Lgoty (*Chrota*). Właściciele wielkich majątków dawali części swych posiadłości, najwięcej lasy, pojedynczym przedsiębiorcom do kolonizacyi i uprawy na pewien czas oznaczony (*termin*, *lhuta*, *lgota*) bezpłatnie. Osady więc w ten sposób założone otrzymywały nazwę *Lhot*, *Lhut*, *Lhotek* i t. d. Lgot jest dotąd jeszcze przeszło 300 w Czechach. W Morawie, z wyjątkiem Szlązka liczy się 59 takich osad. Najwięcej leży ich w dawnym Przerowskim i Hradiszskim obwodzie, a zatem w okolicach górzystych, i w ogóle sięgają one XIII stulecia.

Głównem i przeważnem zatrudnieniem mieszkańców wiejskich w państwie czesko-morawskiem, było, jak w ogóle w Słowiańszczyźnie, *rolnictwo* i połączona z témże hodowla bydła. Jak do dziś dnia na Węgrzech i Podolu, były w XII wieku w Morawie stadniny koni i klaczy (*swierzopy*, *swierzepice*, *equae indomitae*).

Gospodarstwo rolnicze było trzechpolowe, gdyż w XII wieku znano tam już i uprawiano tak jak i dzisiaj, wszystkie gatunki zboża i roślin, z wyjątkiem rzepaku. Nazwy napotymane w dyplomatach, różnych gatunków zbóż i roślin, tudzież sposób uprawy przytacza autor w swoim dziele. Nazwa *ugor* (*úhor*), *ugorzyć*, —*é* (*u—horeti*) wskazuje, że ściernie po żniwach palono ażeby za pomocą, popiołu polepszyć uprawę gruntu.

Posiadłości wszystkie oznaczano ściśle znakami granicznymi, jak: kawałami drzewa, kamieniami, kopcami i t. p.

z zachowaniem pewnych uroczystości w obec zebranych świadków. Szczególniej godną tu jest uwagi ta okoliczność, że zazwyczaj przy oznaczaniu granic zwoływano na świadków dzieci, którym nieraz dotkliwie wbijano w pamięć wytknięte granice. Zwyczaj ten dochowany w Morawie aż do nowszych czasów, spotykamy również w naszym kraju. Jestto niezawodną wskazówką, iż Słowianie z jednego pnia się rozrosli. Ważnym jest także i godnym uwagi zwyczaj corocznego obchodzenia lub objeżdżania i jakoby sprawdzania granic określających pola i niwy, łącznie z duchowieństwem. Przy tej sposobności wystawiano ołtarze, czytano ewangelie i błogosławiono pola. Dzisiaj ograniczają się te zwyczaje do pochodów pod Bożą-Mękę i kapliczki, które zastępują stare ołtarze. Zwyczaj ten jest dotychczas u nas w Polsce i na Rusi katolickiej zachowywany: podobnie znanym był w Niemczech. Zasługują tu także na uwagę napotykanec nazwy Ochodza (ochoza, obchodzić, obchoditi) i Ujazd (ujezd, ob-jeti). Morawa liczy 21 ujazdów i 1 ochodzę. Są i u nas te nazwy wsi i to w pobliżu Krakowa.

Że w XII wieku rozumiano już korzyści zaokrąglania gruntów (kommasacyi), jest dowód przytoczony przez dra Dudika opierającego się na starym dokumencie z r. 1184, biskupa Henryka, a cytowanego w Erbena Regestach (I. n. 381 pag. 171).

Następnie mówi autor o miarach i wagach, o wagach złota i srebra (grzywny-marki). Wszystkie te spostrzeżenia oparte na autentycznych dowodach są niezmiernie ważne i zasługują na bliższe poznanie, gdyż z naszym krajem, jak wiadomo, państwo czesko-morawskie zostawało w bezpośrednich stosunkach; ztąd wiele z tych wiadomości może służyć do wyjaśnienia naszych tyle ciemnych i zagmatwanych stosunków, zwłaszcza w owęj epoce.

Że szukano i znajdowano w górach czesko-morawskiego państwa kopalnie złota i srebra, w XII już stuleciu, jest rzeczą dobrze wiadomą. Mamy na to dowody nie tylko w starych zabytkach piśmiennych, ale same nazwy miejscowe według poszukiwań uczonego Iireczka i Dudika, wyraźnie to pokazują. W Igławie, 1227 istniał formalnie zorganizowany *Sąd Górniczy*. Rozgałęzione górnictwo, naturalnie

pociąga za sobą rozwój *rzemiosł*. I rzeczywiście, w XI i XII wieku morawskie i czeskie dokumenta mówią już o tylu i takich rękodzielach, jakie są i dziś znane, z wyjątkiem rzeźnika i krawca, którzy przypadają na następne stulecie, jeślibyśmy nie mogli masnika „collector porcorum,” wedle wyjaśnienia tego wyrazu z dokumentu z r. 1135, wziąć za rzeźnika i odnieść do wcześniejszej epoki.

Cała różnica na tem zależy, że kiedy dzisiaj rzemiosłu oddają się ludzie wolni, to wtedy zostawały w ręku poddanych. Z dokumentów odnoszących się do nadań i różnych przywilejów klasztornych, których jak wiadomo, wiele wtenczas zakładano i bogato wyposażano, wypróżdza uczony Dudik ten wniosek, że w Czechach i Morawie tak jak w Niemczech, żony i córki ludzi służbowych (*ministeriales*) były obowiązane do robót kobiecych. Ciekawy to niezmiernie i zajmujący ustęp, kiedy autor przytacza stare dokumenta, z których się dowiadujemy, kiedy i jakie rzemiosła pojawiły się na ziemi czesko-morawskiej. Jestto niezawodnie piękny i obfity materiał dla badacza początku i rozwoju przemysłu, dający miarę postępu w oświacie i cywilizacji, gdyż rzemiosła są niejako wstępem w świat gustu i smaku: bogactwo obudzając potrzeby wyższe wskazuje ludziom drogę do kształcenia się i doskonalenia.

Ludzie poddani, *homines, familia, pauperes*, zwani także *dusznicy, animatores, proanimati*, mianowicie jeśli należeli do majątków kościelnych, byli dwojakiego rodzaju: jedni rzeczowo i osobiście niewolni, t. j. byli niewolnikami, *servi, famuli, mancipia*; drudzy tylko rzeczowo, t. j. poddaństwo ich ściągało się tylko do posiadanej od nich ziemi, ale nie do ich osób, i to byli *chłopi, diediniec, sedlaci, rustici, heredes, czynszownicy, hospites, coloni* i służący, *ministeriales*. Rzemiosło z początku zostawało po większej części w ręku pierwszych, następnie w ręku służby. O tem dowiadujemy się z różnych nadań klasztorów, kościołów i biskupstw. Wszystkie następujące tu cytaty są bardzo ważne i zajmujące (str. 206—209).

Od XII wieku rzadko się już zdarza nadawanie i uposażanie klasztoru albo jakiego kościoła niewolnikami. Ślady takiego stanu w Morawie są w kilku dokumentach przyto-

czonych przez dra Dudika. Jakoż poczawszy od XIII wieku, niewola w całym tego słowa znaczeniu, należy już tylko do wspomnień w Morawie i Czechach a pojawiają się w tymże wieku poddani „homines glebae adscripti.”

W państwie czesko-morawskim niewolnikami byli: jeńcy (plennici), i w pewnych wypadkach zbrodniarze, piętnowani i lekkomyślni dłużnicy. Jeńców wojennych i zbrodniarzy był stan dosyć zbliżony: ów był ogólnym, ten szczególnym nieprzyjacielem towarzystwa ludzkiego. Niewola więc była tylko następstwem kary, a nie stanem osobnym, jak u Niemców, którzy niewolników swoich tak dobrze jak różne stopnie mnogich stanów cenili wedle pewnej stopy pieniężnej. Zwyczaj taki nie był znanym u Słowian w ogóle, a w szczególności u Czechów. Wolnym był w Morawie każdy należący do kraju i ludu, dopóki wyrokiem sądowym nie został wyrzuconym z gminy i w niewolę zaprzędany. Przed Brzetysławem I, kara ta była bardzo używaną w zataргach małżeńskich; ale kiedy tenże książę zdobył Gniezno w r. 1039, zniósł tę karę w tym mianowicie punkcie i nadal postanowił, ażeby takie karygodne osoby, jak: niewiasty wiarołomne, ładaco wdowy i dziewczęta, które dawniej popadały w stan niewolniczy, odtąd na wieczne czasy wypędzono do Węgier bez możności wykupu (Cosmas III. 4. ad an. 1039. Pertz IX. 69).

Z tego wynika, że z niewoli za karę można się było wykryć. Możliwość ta zasadzała się albo na wykupnie, albo wyzwoleniu „manumissio.” Przykład wykupna mamy z r. 1078 na niewolnikach klasztoru hradiszkiego. Przykład wyzwolenia daje nam książdz Zbigniew: oddaje on r. 1132 swego niewolnika Nesztieda na nauki z tём zastrzeżeniem, iż „jeśli się będzie uczył, będzie wolnym; a jeśli nie, zostanie niewolnikiem (Erb. Reg. an. 1132, I 99).” Kronikarz Thietmar znał dokładnie zwykłe u Słowian prawo wtrącania w niewolę zbrodniarza. Pod r. 981 powiada on, że dycyezja merzeburska podzieloną była „jak rodzina słowiańska, która straciła swoją wolność i wskazaną została na sprzedaż.” Kupcami i pozbywcami owych nieszczęśliwych, byli rozszerzający się w kraju żydzi.

Dowód jak ciężkiego doświadczać musieli losu chrześciance niewolnicy u żyda, leży w tём, co Kosmas z powodu

wydanego zakazu przez Władysława (1124) ażeby żaden chrześcianin nie służył żydowi, tudzież późniejszego nakazu wykupywania chrześciańskich niewolników z rąk żydowskich, powiada, że ten jeden czyn gładzi wszystko, czémkolwiek mógł zgrzeszyć Władysław. Nie więc dziwnego, że kronikarze wykupno takich nieszczęśliwych z rąk żydowskich uważali za czyn wielkiej wagi. Tak mówi kronika książąt polskich (*Chron. princ. pol.* Stenzel, Scriptor. Polon. I. 64) o małżonce Władysława króla Polskiego, Judycie, która jak wiadomo była córką króla Władysława Czeskiego pod rokiem jej śmierci 1085, że z pomiędzy czynów przez nią dokonanych, szczególniej jaśnieje miłość bliźniego i troskliwość o wyzwolenie chrześcian z niewoli żydowskiej.

Trudno oznaczyć czy i jak długo rzeczona ustawa z r. 1124 miała swoją działalność; niewola długo jeszcze potem trwała w państwie czesko-morawskiém. Dosyć tu wspomnieć nieszczęścia i klęski, jakich doświadczali biedni mieszkańcy nadłabańskich prowincyi (Bodrey, Obotryci, Wendowie) w wojnach szczególniej z Duńczykami (r. 1164). Kiedy w spustoszonych okolicach bez zboża i wszelkiego zasilku, nie mogąc się ostać, udawali się do swoich pobratymców nadmorskich; a nie znalazłszy przytułku bez miłosierdzia byli zaprzędawani innym ludom słowiańskim, mianowicie Polakom, Serbom i Czechom (*Helmoldi chron. slavor.*).

Około r. 1078 wartość niewolnika w Czechach równała się 300 denarom, co wynosi na dzisiejszy rachunek od 24 — 25 reńskich (100 złp.). Przecież jak się już rzekło, niknie w państwie czesko-morawskiém, właściwa niewola z końcem XII i początkiem XIII stólecia, a pojawia się poddaństwo w dość łagodnej formie; cechą zaś tego jest brak używania praw cywilnych.

Do takiego stosunku często dobrowolnie przystępowali rękodzielnicy i inni ludzie wolni albo z pokory albo dla łatwiejszego wyżywienia się. Zaczem wzrosła liczba trzech innych klass ludności nie mającej posiadania, ale osobiście wolnych, t. j. służby chłopów i czynszowników. Ci także mogli być przez drugich jak mancipia, nabywani lub darowani, naturalnie z prawami onym przynależącemi.

Nie mogąc się tu wdawać w szczegóły, rzeczy téj z lekka tylko dotykamy, tém więcej że na inném miejscu obszerniej kiedyś zamierzamy mówić.

*Żydów* spostrzegamy od niepamiętnych czasów osiadłych w Czechach i Morawie. Założenie zamku Podiwin bardzo starego przypisują żydowi tegoż nazwiska. Pod r. 906 jest wspomnienie o żydach, a częste prześladowania świadczą, że nie byli lubieni przez ludność chrześcijańską. W r. 1096 skutkiem prześladowania, bogatsi szukali schronienia w Polsce i w Węgrzech; schwytani na rozkaz księcia Brzetysława zostali złupieni. Że zdobycz ta była wielką świadczą słowa Kosmasa, który mówi: że z gorzącej Troi nie zebrano tyle pieniędzy, ile w onym dniu od nieszczęśliwych żydów. Są fakta, że żydzi używali w tamtych krajach znakomitej przewagi. Jakoż w Pradze niepoślednią odgrywali rolę, kiedy tworzyli osobną gminę rządzoną przez starszych żydowskich (majores natu Judaei), jak to świadczy kronika Kosmasa tudzież słowa mnicha Sarawskiego pod r. 1142; nadto pewną jest rzeczą, że nie podlegali ogólnym prawom ziemskim w Czechach. Od czasów króla Władysława († 1092) używali z Walonami (Romani) i Niemcami w Pradze równych praw.

Zbytecznym się zdaje rozwiązywać pytanie, jakim sposobem żydzi w państwie czesko-morawskim w wieku XII przyszedli do takiego znaczenia? Doświadczenie dni dzisiejszych powinnyby rozwiązać tę zagadkę. Mając na uwadze przymioty i usposobienie ludności żydowskiej, jej ściśle związki między sobą nietylko w kraju ale i zagranicą, uprzedzenia w wiekach średnich uważania procentu za lichwę, zakaz rozszerzony w prawie kanoniczném co do lichwy, a nadewszystko brak solidarności i ducha spójności między ludnością chrześcijańską, jak to i dzisiaj widzimy, może być dostateczną odpowiedzią.

Żydzi w Czechach i Morawie mieszkający, mieli związki z żydami niemieckimi, a ci mieli przywilój udzielony przez cesarza Henryka IV w Spirze (18 lutego 1090 r.) do wyraźnego prowadzenia handlu niewolnikami; a że takowy w państwie czesko-morawskim był w ich ręku, wyżej się już mówiło. Tenże przywilój zapewnia im osobnego sędzie-

go, i takiego mieli w Pradze. Ciekawe tu bardzo przytacza świadectwa i swoje uwagi uczony Dudik.

Nie rozstrzygnięto dotąd, czy żydzi w Morawie w XII wieku mogli posiadać grunta, i czy w ogóle byli do tego upoważnieni. Z brzmienia ustępu wspomnionego przywileju z 18 lutego 1090 r. zdawałoby się że żydzi posiadali ziemię; jednak co do Morawy braknie odpowiednich wskazówek: a podobno żyda morawskiego, który i dzisiaj ma wstręt do roli, w XII stuleciu jeszcze bardziej nudziła praca rolnicza. Ciężka więc praca około uprawy roli zostawała prawie wyłącznie w ręku na pół-wolnych chłopów, czynszowników i niewolników (otrok) zostających pod rozkazami wolnych i służących.

Ludność miejska mieszkała po wsiach (curia) i folwarkach (praedia), jak się już wspomniało wyżej. Odróżniano osadę wiejską, villa, od osobno leżących posiadłości chłopskich, manses, i od położonej po obu stronach drogi publicznej miejscowości, którą „vicus” nazywano, a która to nazwa przeszła później na oznaczenie gościńców i placów miejskich.

Są wyraźne ślady w starych dokumentach, że co się tyczy układu i zarządu stosunków ekonomicznych, takowe stały na stopniu zupełnie racjonalnym; i że znano dokładnie zasady, jakich i dzisiaj takie stosunki wymagają. Nie to dziwne, wszakże zatrudnienia i potrzeby ludzkie są mniej więcej zbliżone do siebie. Jak po dziś dzień trudnił się gospodarz rozumny i wtedy w Morawie obok rolnictwa hodowlą bydła, uprawą wina, pszczolnictwem, sadownictwem, rybołostwem; tylko o uprawie chmielu, tak wysoko posuniętej w Czechach, nie ma w zabytkach morawskich z XII wieku prawie żadnej wzmianki. Także zwyczajne oznaczanie rozmaitych pastwisk (łęgi, ługi i t. p.), ich nazwy topiczne, świadczą o gospodarstwie racjonalném; gdyż z pewnością daje się nazwy téj tylko rzeczy, z którą się ma często do czynienia.

Z owęj wielkiej pilności około uprawy ziemi, wyjaśnia się łatwo zjawisko, dla czego tak rzadkiemi są wspomnienia w Morawie w wieku XII o pustkach i pustkowiach, gdy właśnie w tym czasie tak często napotyka się wzmianki w starych zabytkach niemieckich o pustkach i t. d. Ślad



taki przytoczony znajdujemy w opowiadaniu Dudika, ależ to mogło być, jak słusznie czyni uwagę uczony historyk, chwilowe tylko opustoszenie; gdyż niewątpliwą jest rzeczą, iż każda piędź ziemi w Morawie była szanowaną i skrzętnie obrabianą.

Kiedy większe lub mniejsze żądanie jakiego towaru podwyższa lub zniża jego cenę, ziemia zaś jak się wyżej rzekło, mocno była poszukiwaną w XII stuleciu w Morawie; toć mogła wartość jej w porównaniu do innych krajów, choćy do sąsiednich Węgier, a nawet prowincyj nadreńskich, dosyć być wysoką. W tym celu przytacza autor kilka przykładów odnoszących się do ówczesnych wartości dóbr w Czechach i Morawii. Wprawdzie przykłady tutaj przywiedzione nie dają jasnego pojęcia o wartości dóbr, ponieważ w dokumentach przytoczonych nie masz wskazanych pomiarów gruntowych, a zatem nie możemy znać dokładnie stosunku wynagrodzenia za pracę do środków wyżywienia, jak niemniej co do wartości tychże. Jeżeli jednak pod r. 1167 powiedziano (Cod. Dipl. Mor. 279), że król Władysław roczną daninę z 4 wołów, 2 krów i 4 owiec, skwitował 1500 denarów (nummi) klasztorowi Litomyślskiemu; tedy powyższe daty każą się domyslać wartości wysokiej posiadłości gruntowych w XII wieku w Morawie, co się tém jaśniej pokaże, jeśli weźmiemy na uwagę bogactwo pojedynczych wsi, albo przychody np. kanoników Wyszehradzkich. Tak kanonik wyszehradzki pobierał około r. 1178 rzadko więcej jak 100 denarów, a często jeszcze mniej. Właśnie tymże kanonikom przekazał książę Sobiesław II (1178) dla podniesienia ich dotacyi rocznie 4000 denarów, na czeskiej wsi Sliwnicach, i na innej wsi rocznego czynszu 1200 denarów.

Takie ciężary świadczą o bogactwie posiadłości wiejskich; a gdy wtedy jak i dzisiaj cenę ziemi stosowano do ceny produkcyjnej, miały się więc do siebie jak kapitał do procentu. Ztąd wniossek, że te ostatnie (ceny produkcyjne) mogłyby nam wiele na pierwsze, światła rzucić, atoli zbywa nam na takowych niemal całkowicie w wieku XII w Morawii i Czechach.

Gdy atoli w głębokiej średniowieczności, ceny produkcyjne z wyjątkiem lat nieurodzajnych, jak niemniej z braku gotówki dosyć bywały stałe; mogą nas choć w przybliżeniu

obce przykłady doprowadzić do celu. Jakoż powiada autor, z przytoczonych przykładów widać, jak dobroć gruntu wcześniej już sprowadzała różnicę ceny kupna, i jak w Morawie morgę dobrego gruntu za 8 fl. tanią nazywać nie można. Że klęski, jak np. głód w Morawie, około r. 1194 istotny wywierały wpływ, jest łatwem do pojęcia, chociaż miarą być nie może.

Że kupna i sprzedaże zostawały pod nadzorem i opieką zwierzchności, i niezawodnie dla utrzymania kredytu były zaciągane do ksiąg publicznych, choćbyśmy nie mieli na to wyraźnych świadectw, przecież z uwagi na naturę rzeczy, twierdzić tak możemy. Ależ właśnie jest takie świadectwo. Jakoż z darowizny uczynionej przez króla Władysława roku 1169 co do niektórych posiadłości na rzecz zakonu Joanistów w Czechach (Cod. Dipl. Mor. I. 285) pokazuje się, że przy nabywaniu dóbr, musiano się starać o pośrednictwo najwyższego sądu ziemskiego, co znów wprost wymagało utrzymania ewidencji własności nieruchomości przez zaciągnięcie do ksiąg gruntowych.

Właśnie przytoczone wysokie ceny ziemi naprowadzają na dalszy wniosek, że w kraju nie było obfitości gotówki, ale że pieniądz miał wielką i wysoką wartość. Kosmas kronikarz chcąc uwydatnić hojność nadzwyczajną swojego biskupa Jaromira, pod r. 1090 mówi: „biskup składał każdej niedzieli 12 denarów, a w uroczystość śś. apostołów, tudzież w inne większe święta 200 sztuk tej monety do puszki przy świętych relikwiach.” A więc niedzielna składka nie więcej jak 1 fl. w. a. a 14 lub 16 razy powtórzony do roku dodatek pobożny około 16 f. w. a. wynoszący, budziły podziwienie dla biskupa i księcia. To dowodzi, jak pieniądz musiał mieć wysoką wartość, i jak niepodobna było odpowiednią wyznaczyć mu miarę. Wszakże stan taki pochodził ze stosunków ówczesnych, tudzież był wpływem gospodarstwa naturalnego.

Oprócz pieniędzy krajowych, w XII wieku w Czechach i Morawie, było w obiegu wiele pieniędzy zagranicznych, jak: niemieckich, bizantyńskich, które to ostatnie z Węgier napływały. Około r. 1060 jeden bizantyn znaczył 40 węgierskich srebrnych denarów, które były bardzo małe; od tego czasu zaczęto nazywać 40 denarów pieniądzem złotym

(aureus, złoty). Kursowały także austriackie pieniądze, lecz nie cieszyły się nigdy dobrą opinią. Tak nazwane czarne austriackie pfenigi były postrachem ówczesnego świata handlowego. W stosunkach z zagranicą, kiedy szło o znaczniejsze wypłaty, a mianowicie składanie danin, trybutów stolicy apostolskiej, lub odbiór summ pieniężnych z Polski, jako wynagrodzenie wojenne, takowe wypłaty uskutecziano w srebrze.

Pomimo zaprzeczeń i umyślnie rzucanych wątpliwości jest rzeczą niezaprzeczoną, bo na samej naturze stosunków opartą, że książęta czesko-morawscy posiadali prawo *bicia monety*. Jakoż szereg takich monet poczyna się od Władysława I (panował od r. 912—926) i ciągnie aż do ostatniego z rodu Przemysławów. Od XII wieku książęta morawscy nie mieli tego prawa, gdyż nie byli udzielnymi władzcami. Jakoż książę Otto bił monetę, ale nie jako morawski, tylko czeski książę, gdyż od r. 1189—1191 był panującym w Czechach.

Za uporządkowaniem i umiejętnym przedstawieniem numizmatyki w Czechach, będzie można wyprowadzić pewne historyczne rezultaty co do bogactwa lub ubóstwa kraju, tudzież co do stanu kredytu z zagranicą. Według szczupłego materiału, umiejętnie przez ś. p. W. Hankę zebranego, można rzecz monetarną w Czechach aż do r. 1200 podzielić na trzy okresy: pierwszy okres, cechujący sztukę w kolebce, rozciąga się od Wratysława I do Brzetysława I (912—blisko do 1037); okres drugi od Brzetysława I do Borzywoja II (1037—1100); trzeci nareszcie od 1100 do 1200, t. j. od Borzywoja II do Przemysła Otakara I. Każdy z tych okresów ma swoje właściwe cechy, po których numizmata z łatwością można poznać. Dają one miarę, w porównaniu z monetą zagraniczną, o stopniu ukształcenia technicznego w ziemiach czesko-morawskich, tak dalece, że z denarów pochodzących z czasów obu Władysławów (Igo, 1100—1125; Hgo, 1140—1173); następnie Sobiesława I (1125—1140) i Światopełka (1107—1109), a odznaczających się bogactwem kompozycji, można wnosić o osobnej w państwie Czesko-Morawskiem szkole rytowniczej, będącej między 1107 a 1173 na szczycie swojej doskonałości. Monety bowiem

z tego trzeciego okresu, co do pojęcia artystycznego i technicznego wykonania, przewyższają nie tylko wyroby menniczne owoczesne wszystkich krajów niemieckich, ale nawet włoskich.

Nie myłono się przypisując niektórym owym monetom wartość medali. Od Sobiesława II, a więc od r. 1173 zaczynają napisy tracić na wyraźności, i powoli upada wysoka wartość kunsztu sztycharckiego; aż w końcu w brakteatach z XIII wieku najniżej spada. Nie mogąc się tu wdawać w szczegóły, odsyłamy ciekawych do samego dzieła, gdzie ta rzecz bardzo treściwie i zajmująco jest opowiedziana.

Mennica, w owym czasie kwitnienia monet czeskich, znajdowała się na starożytnym książęcym zamku Podiwin, o którego przyległości długoletni toczył się spór między pragskim a ołomunieckim biskupstwem. Prawdopodobnie była także mennica w Pradze, chociaż niema na to dowodów, jak niemniej, co do mennicznych. Z X wieku znamy kilka nazwisk pragskich mennicznych: Omierziz, Nilad, Anulca, Swataw, Myslet, Onek i t. d. za to niema późniejszych, gdyż nie wolno było nazwiska wyrzynać na stęplu; dopiero 1234 zjawia się menniczny w Bernie, nazwiskiem Brumo.

Zdaje się, że jak gdzieindziej tak i w Czechach wypuszczano mennicę najwięcej ofiarującemu. Z cytowanych zabytków dziejowych, zdawałoby się, że moneta nie zostawała pod wyłącznym zarządem książęcym. Co się tyczy pogorszenia monety, tak zwanej dewalwacyi, wywoływania z obiegu, dość zwyczajnego źródła z bogacania się książąt w wiekach średnich, to wszystko za czasów Kosmasowych znanem było dokładnie. Godnem jest zastanowienia co kronikarz kładzie w usta umierającemu Bolesławowi II, przemawiającemu do syna i następcy; wdrażając niejako maxymy i zasady państwowe i zaklinając go, aby się nie stał zdziercą i rozbójnikiem ludu powierzonego swoim rządowi. Rzeczywiście ostra to lekcyja, jaką mądry dziekan wyklada rządcom swojego kraju: czego sam nie mógł powiedzieć wyraźnie, kładzie w usta dobremu Bolesławowi. Ostrożność w XI wieku była także matką mądrości. Wyraźne ślady pogorszenia pokazują się na monetach Brzetysława II, za którego rządów Kosmas pisał. Pod książętami Władysławem i So-

biesławem pieniądze miały coraz mniejszą wartość, aż pod księciem Fryderykiem zaledwo połowę srebra obejmowały. Takie dewalwacye spowodowały konieczność instytucji wekslowej; a jak był korzystnym taki interes, świadkiem Kosmas, kiedy pod r. 1090 zmieniały pieniądze do najbogatszych ludzi w Pradze liczy (II. 45. Pertz. IX. 98).

Monetę bito tylko srebrną. Wszystkie rachunki, których przykłady przywiedziono w ciągu opowiadania, odbywały się w tym kruszcu; chociaż jest rzeczą dowiedzioną, że używano w Czechach i Morawie także złota do wypłat. Polska danina np. wynosiła r. 1054 rocznie 500 grzywien srebra i 30 grzywien złota; w r. 1124 płacili żydzi obok 3000 funtów srebra, 1000 fun. złota, a pomimo to dwie tylko dotąd monety czeskie złote z XII wieku są znane. Te dwie osobliwości znajdują się w królewskim gabinecie monet w Monachium. Rzadkości tej przyczyną jest to zapewne, że złoto uważano za towar, którego cena zależała od kursu srebra. Miedziaków jeszcze wtedy nieznano; radzono sobie w stosunkach codziennych rozcinając denary, a w czasach niedostatku pogorszając srebro. Zresztą za Konrada, Bożywoja i Światopełka bito  $\frac{1}{3}$  denara, ale te pieniądze wraz ze złotem do rzadkości należą.

Wydoskonalone mennictwo każe się domyślać ożywionych i wysoko posuniętych związków i stosunków handlowych, co też rzeczywiście spotykamy w XII wieku w Morawie. Różne assygnacye rządów do książęco-ziemskich ceł wewnątrz i na granicach kraju na rzecz klasztorów i kościołów, przemawiają za tem. Żadna znaczniejsza rzeką w Morawie, żaden most większy, żaden przesmyk prowadzący do ziem sąsiednich, nie był od cła wolny. Pod różnymi napotyamy je nazwami. I tak było cło zwane Chomutowe, inne Odchodne, trzecie Gostiné, Hrnczne, Sitne i t. d. (Erben-Regest. ad an. cc. 1057. I. 52). A że takie cła znaczne przynosiły summy, świadczą dokumenta, gdy większą częścią czyste dochody klasztorów na nich spoczywały. Które klasztory i kościoły pobierały taką dziesięcinę, znajdzie czytelnik w cenném dziele Dudika. Byłoby niedorzecznością takie i podobne tworzyć instytucye, gdyby celowi właściwemu, t. j. utrzymaniu klasztorów nie odpowiadały. Jasną

więc jest rzeczą, że ruch handlowy i przemysłowy w Morawie w XII wieku był niezwykle ożywionym.

Na czele artykułów wwozowych stoi sól. Ponieważ ani Czechy ani Morawa nie posiada tego niezbędnego produktu, przeto musiano sprowadzać go z Węgier i z Wyższej Austrii. O węgierskiej soli (z Marmaros) jest wspomnienie pod r. 1167. O soli austriackiej mówi układ celny z r. 906 zawarty w Raffelstätter (Pertz. Leg. III. 480. 481). Dalsze artykuły wwozowe były: śledzie i sukno. Oba szły za pośrednictwem kupców wallońskich i flandryjskich z północy, jako o tém świadczą flandryjskie zapiski handlowe; wprowadzano także broń, różne ryby, skóry, wosk, miód, wino i woły; wyprowadzano zaś szczególnież niewolników, a mianowicie mężczyzn, kobiety i dzieci, dalej konie, a głównie kruszce surowe, które szły częścią na północ, częścią na południe do Bułgarii (Nestor, op. 34. ed. Fr. Miklosich str. 38, Warnkönig, Französische Staats i Rechtsgeschichte, Basel, 1846). Widać, że handel niewolnikami był bardzo korzystny, skoro książę Brzetysław I kollegiacie Bolesławskiej (Bunzlau) r. 1052 przyznał 10ty denar od sprzedaży niewolników w Morawie (Cod. Dipl. Mor. I. 126). Niewolników, jak się już napomknęło wyżej, gnano powiększej części do Węgier.

Że wywóz kruszców surowych, szczególnież żelaza, w okolice północne do Niemiec, Holandyi i w kraje nadreńskie, znaczne przynosił dochody, świadczy doświadczenie lat późniejszych. Autor w tém miejscu cytuje ceny przerobionego żelaza z r. 1386 w Bawaryi w powiecie Pottenstein, wyjęte z niemieckiego czasopisma (Mone, Zeitschrift für die Geschichter des Oberrheins Bd. X. 63). Z cen przytoczonych pokazuje się, że kupcy zagraniczni znaczne mogli ciągnąć korzyści z żelaza morawskiego.

Kupców zostających w stosunkach handlowych z Morawą i Czechami nazywano gośćmi (gosté, hoste, Gäste), hospites wedle dekumentów łacińskich. Do dziś dnia Rossyanie nazywają dom ze składem towarów „gostinnoj dwor“, a u nas w Polsce dochowała się nazwa na drogę handlową „gości-niec“. Dom na skład towarów (bazar) w Pradze, głośny na cały świat Tyn (Teyn-hof) nazywa dokument z r. 1101 „curiam hospitum“ (Erb. Reg. I. 84). Gośćmi więc nazywano

obcych, którzy przybywali z towarami z Niemiec, Rusi i z Grecyi. O kupcach niemieckich w Morawii mówi układ celny r. 906 u Raffelstätter zawarty. Ci przybywszy nad Dunaj, musieli w Linz albo Mautern opłacać cło (solidus), poczem mogli iść dalej (Pertz, Leg. III. 481). Już r. 1191 wydano ustawy z Rzezna (Regensburg) dla prowadzących interesa handlowe na Dunaju, jest też wspominka o podobnej z Maastricht. Tutaj jak i w Brudze (Brügge) wcześniej już uformowało je towarzystwo kupieckie, hansa wlamijska (vlamische Hansa), która właśnie pod koniec XII wieku utrzymywała rozgałęziony handel przez Kolonię i Rzezno, do Austrii, Węgier, Morawy, a ztamtąd na północ z Rusią, i cieszyła się szczególnymi swobodami w Wiedniu, głównym składzie swoich towarów około r. 1208 (Tomaschek, deutsches Recht im Oesterreich, 5. 91; Meiller Regest. S. 98n. 67). Jest także wzmianka o Rusinach około r. 906. Ci przybywali wzdłuż Wisły do Morawy, a z nimi kupcy z północnych stron Europy, z Oeland, Gothland i wyspy duńskiej Falster. Cały ten kierunek handlu można prawdopodobnie nakreślić według miejsc, gdzie znachodzono czeskie denary. Jakoż z tego rodzaju odkryć pokazuje się, że droga handlowa szła przez Łęczycę, Płock i Mewę wzdłuż Wisły do wyspy Oeland i Gothland. Grecy i Bizantyńcy przybywali Dunajem. Z cła, które w Czechach składali, przypadały około r. 1059 dwie części do probostwa w Litomierzycach, a trzecia część na tamtejszych kanoników. Wyżej już słyszeliśmy, że żydzi szczególnie pilnowali handlu ludźmi. Za czasów ś. Wojciecha osobliwie kwitnął ten przemysł. Biograf Świętego powiada, że Wojciech pomimo wszelkich usiłowań nie był w stanie wykupić niewolników z rąk żydowskich (Vita S. Adalb. cp. 12. Pertz IV. 586).

Miejsca przeznaczone do odbywania czynności handlowych nazywano targami (Märkte, fora). Wieś do takich czynności przeznaczyć, należało do prerogatyw księcia panującego. Klasztory umiały korzyści ztąd ciągnąć, a to w ten sposób, że dni targowe łączono z uroczystościami kościelnymi. Z dokumentu króla Stefana nadającego klasztor Szala r. 1024, wyraźnie się ten cel odsłania (Fejér, Cod. Dipl. Hung. I. 309).

Zwykle gdzie leżały stacye celne i grody ziemskie, były też miejsca targowe. W końcu były wewnątrz kraju fora, do których prowadziły osobne drogi targowe (*viae forales*) w XII wieku dość jeszcze rzadkie, i zdaje się, jakoby miały służyć więcej do wewnętrznego, niż zewnętrznego handlu; gdyż obcy kupcy nie krążyli po kraju ale tak jak się to do dziś dnia spostrzega w Rosyi i w niektórych stronach Polski, przybywali w pewnych czasach do miejsc przeznaczonych, najczęściej nadgranicznych, lub też do miast głównych prowincyi, i tam pozbywali swoje towary. Wiemy, że w Maurtern nad Dunajem, leżała podobna stacya kupiecka; druga była na przesmyku Terstenice z Czech do Morawy: była to znana droga zwana ponemiecku Rausensteinerstrasse. Ztąd pobierał dochód kościół Wyszehradzki.

O targach Berneńskich jest wspomnienie dopiero 1243, w tymże czasie o targach w Opawie i Ołomuńcu, wtedy (r. 1247) Ołomuniec był składem towarów przybywających z Polski na Karnów (Jägerndorf) i Freudenthal.

Najważniejszém ogniskiem handlu dla państwa czesko-morawskiego była niezawodnie Praga. Za czasów jeszcze Bolesława Chrobrego była ona sławną ze swojej przyjemności. Dokładnie przekonać się o tém można ze słów Kronikarza Kosmasa. W r. 1090 wprowadza on małżonkę księcia morawskiego Konrada, Hilburge, mówiącą do króla Władysława „nigdzie nie można się lepiej zbogacić, jak na Podzameczu (podhradi, suburbium) Pragi albo w ulicy Wyszehradzkiej. Tutaj są żydzi mający pełno złota i srebra, bogaci kupcy wszelkich narodów i t. d.“ Miejsca do targów nazywano *curia hospitum*, Teyn, Tyn (1), później Laeta curia, tam, gdzie dziś stoi rynek starego miasta.

W tym dworcu (1101) mieli kupcy zagraniczni swoje składy, i tu odbywali czynności kupne lub sprzedaży dotyczące; tutaj musieli mieszkać, jeśli nie otrzymali osobnego pozwolenia do przebywania gdzieindziej. Urządzenia te zmierzwały do tego, aby mieć na oku obrót tak towarów jak i pieniędzy do kupna użytych, z czego dochód szedł na rzecz księcia. Co się tyczy oszustwa lub ukrycia towarów po za

(1) ТРИПЪ *roixos* murus i t. d. Lexicon palaeoslovenico — graeco-latium, ed. Fr. Miklosich. Vindobonae 1862 — 1865.



owym dworcem, była postanowiona kara konfiskaty towarów. W dworcu znajdowała się waga rządowa i wiadro (tywa), niemniej był tam sąd książęcy dla kupców zagranicznych. Skargę wyniesioną przez kupca zagranicznego przeciw krajowcowi załatwiał sąd zwyczajny, i to pospolicie komornik. Wzajemne skargi kupców między sobą rozstrzygał sędzia właściwy. Na przestępstwa i zbrodnie w samym zaszłe dworze, były wymierzone osobne kary: za zranienie 3 grzywny, za zabójstwo, zagrabienie wszystkich towarów. Dowód przez przysięgę w sądzie tyńskim, był obostrzony tém orzeczeniem, że kto przed zwykłym sądem miał sam przysięgać, tutaj potrzeba było 20 pomocników, a jeśli tam 20, tedy tutaj potrzeba było przysięgi 72 pomocników. Do utrzymania porządku i załatwiania wszelkich czynności administracyjno-gospodarskich, był osobny urzędnik, dozorca (domesticus, Hausmeister); za co składali goście pewną opłatę. Towary, od których tu cło pobierano, były: śledzie, wyzina, szczupaki i karpie, sól, miód, wosk i wino, bydło rogate, skóry, płótno, sukno, zastony i spodnie (caligae), rękawiczki i ostrogi, konie i papier. (Erb. Regest. Tomek Dejny m. Prahy I.).

Widzimy z tego, że kupcy zagraniczni na początku XII wieku mieli stanowisko wyjątkowe w ziemiach czesko-morawskich, a że ci jak ich nazywano goście, byli po większej części Niemcami, tedy wypada nam wziąć pod rozwagę stanowiska, jakie zajmowali *Niemcy* w państwie czesko-morawskiem w owęj dobie dziejowej.

Przedewszystkiem pamiętać powinniśmy, że wiadomości co do ustawicznego stykania się Słowian z Germanami w owym czasie, doszły nas o wiele dopiero później. Tém więcej, że owo stykanie się z Słowianami sięga niezawodnie czasów jeszcze pogańskich, gdy bóstwa niemieckie pewną mogły stąpać nogą po ziemi słowiańskiej. Do dziś dnia Morawianin i Czech straszy dzieci swoje boginią niemiecką Perachta, którą w Czechach Parychta, w Morawie Szperachta nazywa (*Grohmann* Aberglauben u. Gebräuche aus Böhmen u. Mähren I; 1.). Dalej wiemy, że ś. Wacław i Bolesław I syn, Strachkwas, był wychowany w klasztorze ś. Emmerama w Rzeźnie (Regensburg), a więc w mieście niemieckiem; że duchowieństwo niemieckie nauczało lud, że jeszcze 993 r. święto ś. Emmerama liczyło się do głównych świąt w kra-

ju, i że kolonie Norbertanów (Prämonstras), Cystersów a w części i Benedyktynów z Niemiec przybywały. W tém miejscu znajdujemy wyliczone miejsca z kąd te zakony przybywały i gdzie się osiadłały w ziemiach czesko-morawskich; są wyraźne świadectwa w dziejach, że członkowie tych zakonów przybywali nie jakoby zbiegi lub cudzoziemcy pragnący się kosztem drugich zbogacić, ale przychodzili z zasobami tak materyjalnymi jak intelektualnymi, zaszczipiając zdrowe pojęcia, pracy, posłuszeństwa i porządku. Nie włączali jarzma niewoli, nienawiści narodowej nie rozniecali; ale raczej błogosławieństwo zbawienia głosząc wolność duchową, zgadzanie się z wolą Bożą i starając się wytepić zabytki staro-słowiańskiego pogaństwa stojące na przeszkodzie nowemu chrześcijańskiemu porządkowi. Biskupi praski i ołomuniecki nie zostali téż w tyle za mnichami. Już ta okoliczność, że obadwa niejako przykuci byli do ogniska germanizmu będąc sufraganami metropolii mogunckiej a nie magdeburgskiej, gdzie przeważał żywioł słowiański, już ta sama, powtarzam, okoliczność musiała sprowadzać zwyczaje i obyczaje niemieckie w kraje słowiańskie. Wpływ ztamtąd był nieuchronny, gdyż większa część czeskich i morawskich biskupów była pochodzenia niemieckiego, lub przynajmniej wychowana w Niemczech. Ztąd nie dziwnego, że mężowie ci zawsze lgnęli do tego wszystkiego, do czego przywykli, i przyczyniali się skutkiem swojego wykształcenia zagranicznego do rozszerzania niemczyzny w kraju, lub wspomagali żywioł niemiecki napływający z zewnątrz do ziem słowiańskich; i ztąd następnie poszło, że właśnie najpierw na dobrach duchowych zjawiają się wszelkiego rodzaju przywileje i wolności (immunitates), ów taran przeciw staro-słowiańskiej twierdzy.

Dalszym żywiołem rozszerzającym niemczyznę w kraju, były księżniczki panujące. Wiadomo, że wpływ kobiet w ogóle jest wielki, a jeśli do tego przyłączył się jeszcze wpływ duchowieństwa, wtedy stał się przepotężnym. Przypatrzmy się, z jakich domów książęta czescy brali swoje żony. Dostyc powiedzieć, że w przeciągu niezbyt długiego czasu, na 10 Niemek przypada tylko dwie księżniczki z słowiańskiego szczepu; gdyż Polkami były: trzecia żona Wratysława II, i owa księżca Sobiesława IIgo. A jakież mamy

wiadomości co do Morawy? Otto II książę ołomuniecki miał za żonę Zofię z Bergu, Lutold Znojmski księżniczkę Babenburgską Itę. Słowiankami były: żona księcia Wratisława Oldrzychowicza, ta była Rusinką a żona Konrada II Znojmskiego, była Serbiana. Do madyarskiego szczepu należała Eufemia, zacna małżonka Ottona I księcia na Ołomuńcu. Małżonki książąt powołanych na tron książąt morawskich pojawiają się już pod książętami czeskimi. Córki książęce wydawano niemal wyłącznie za mąż do Niemiec.

Wśród takich okoliczności musiał wpływ niemiecki na dworach książęcych, a przezeń znów w kraju korzenie zapuszczać, zwłaszcza, gdy nie broniono przybywać także nauczycielom niemieckim, jak to wiemy o sławnym uczniu biskupa Notkera z Lütticht Hubaldzie, który od następcy Notkera Baldericha (1008—1018) na jakiś czas został wysłany do Pragi.

Wpływ ten rozciągał się aż do imion książąt i księżniczek otrzymywanych na chrzcie. Ztąd nie dziwnego, że się zwraca uwagę, iż książę morawski Konrad (1061) umiał po niemiecku, matka jego Judyta (Jutta) była z pewnością dobrą nauczycielką; ale uderzającym jest, że przy installacji pierwszego biskupa prazkiego, Thietmara, więc 973 r., książę Bolesław II i otaczająca go szlachta, śpiewali pieśń niemiecką: „Christe Keinado, Kyrie eleison, und die halliegen alle helfuent unse, Kyrie eleison;” kiedy lud słowiański Kerlesz (t. j. Kyrie elejson) sam nucił. (Cosmas Pertz IX 50). I rzeczywiście się też wyjaśnia, dla czego Sobiesław II r. 1178 Niemcom żyjącym na podzamczu pruskim (pod hradi) udzielając niejakich przywilejów, powołuje się na dziada swojego króla Wratisława, i zarazem w swojej nieobecności powierza im straż bram grodowych; dla czego im przyznaje z Niemiec przyniesione ich własne prawo, ze szkodą praw krajowych; dla czego Borzywój II już r. 1101 właśnie dla Niemców ustanowionego sędziego, dla braku (?) pojęcia należytego, a następnie odpowiedniej nazwy w słowiańskim i łacińskim języku, poprostu nazywa „richterius, rychar” i do czego w końcu przyjść musiało, że sama polityka czesko-morawskich władców w całej rozciągłości swojej nie była słowiańską, ale niemiecką w ogólności. Mniemamy, że stać się to musiało, iż władzcy czesko-morawscy, począwszy

od Brzetysława I, nie w związku z Słowianami, Polską, Rusią, Serbią, ale w opieraniu się o cesarzów niemieckich, szukali szczęścia i zbawienia. Autor dodaje jeszcze, że takowe znachodzili. Co do mnie śmiem o tém najzupełniej wątpić: książęta może, ale nie kraj, który rozmaitemi sposobami w ciągu wieków podkopywany, w końcu dostał się pod panowanie niemieckie.

Następnie autor faktami wykazuje, jako Czesi i Morawianie byli w stosunkach przyjacielskich w tym okresie z cesarstwem niemieckim, że w interesie Niemców walczyli nie tylko w Niemczech, ale i we Włoszech, gdy tymczasem Polacy (1103 — 1172) i Słowianie (Wendowie) w Niemczech północnych od zastępów czesko-morawskich byli tępieni, że instynktowo zwracał się panujący i lud tam, z kąd porządek, lojalność, prawo, bezpieczeństwo, sława i pomyślność szły i iść musiały. „Czemu chcesz nas uciskać panie, przytacza Kosmas słowa księcia Brzetysława do króla Henryka III w r. 1041, kraj nasz jest twoją posiadłością, myśmy twój i pragniemy takimi pozostać.” W tych słowach była nakreślona droga, którą iść byli powinni panujący czesko-morawscy względnie Niemiec, i na wielkie szczęście kraju nie porzucili jej aż do XIII wieku. Dalej autor stara się wykazać że pomimo, iż książęta czescy nosili chorągiew lenną, byli książętami rzeszy niemieckiej i na koniec królami, nie stracili bynajmniej na udzielności, że chorągiew nie umniejszała honoru, ale przynosiła wpływu i potęgi, że właśnie najwięksi książęta, prawdziwie narodowi, szli ręką w rękę z cesarzami niemieckimi, że z ich strony nie potrzeba się było obawiać o narodowość. Niemiec żył spokojnie jako gość obok Słowianina, gdyż nikt nie wdierał się w prawa drugiego. Kiedy r. 1055 Niemcy na dworze Spitygniewa II i w Pradze, okazali się być zuchwałymi przekraczając sferę praw swoich, zostali wypędzeni z kraju. Stało się to przestrogą, gdyż nigdy więcej nie słychać o podobnej egzekucyi. Czechy i Morawa nie pozwoliły się wtedy germanizować: pokazują to dowodnie nazwy miejsc. Te wszystkie są słowiańskie, z wyjątkiem pogranicznych i to nie wielu. W dokumentach rzadko napotkać wyrażenia niemieckie, chociaż są wyraźne ślady że je Niemcy sporządzali, zwłaszcza w drugiej

połowie XII stulecia. Z tego wszystkiego wynika, że położenie Niemców w Czechach i Morawie w XII wieku było przyjacielskie, że Słowiaństwo wszędy górowało, i że rządcy, wbrew ścisłemu przyłgnięciu do polityki państwa niemieckiego, narodowość swojego państwa prawdziwie rozumieli. Czuli oni swoją siłę, dla tego przyznawali się do maxym, jakie wpajał król węgierski Stefan ś. synowi swojemu Emerykowi. Te zaś maxymy, oparte na doświadczeniu państwa rzymskiego zasadzały się na tém, aby jak najwięcej obcych gromadziło się z rozmaitych krajów, że goście przynosząc z sobą różne języki i obyczaje, rozmaite prawa i broń różną, przyczyniają się do ozdoby i blasku królewskiego dworu i stają się dumą wobec państw sąsiednich; gdy przeciwnie państwo, w którym jeden język i jeden obyczaj panuje, jest słabe i znikome (*Endlicher. Rerum hung. Mon. II 305. cap. IV. „De tencione et nutrimento hospitum)."* Podobnemi widać opiniami kierowali się władzcy czesko-morawscy: Bolesław II udzielał ich wedle Kosmasy swemu synowi Bolesławowi III; wszakże miały one w Czechach inne znaczenie. Tutaj nie mógł widzieć opinii, czy syn będzie jego następcą; gdyż jak wiadomo następstwo na tron czeski zależało od *starostwa* w rodzie książęcym Przemysławów, dopóki zaprowadzonem nie zostało dziedziczne prawo pierworodzeńców r. 1216. Jakoż wedle prastarego obyczaju słowiańskiego, głową rodu (starostą) był nie koniecznie wiekiem najstarszy, ale odznaczający się roztropnością i mądrością członek. Zapobiegając kłótniom i rozterkom domowym Brzetysław I (1054) prawem ustanowił, aby najstarszy wiekiem potomek rodu Przemysławów zawsze był starostą i rodzinnym i ziemskim pospołu; jego mieli służyć i jemu podlegać tak wszyscy książęta Przemysłowcy, jako i w ogóle naród cały. Przeto stare owo wybieranie książąt i królów, według tego prawa, nie miało być niczem innem, tylko publicznem uroczystem poddaniem się najstarszemu z rodu Przemysławów jako panującemu, posadzeniem go na starosławny stolec (tronie) książęcym, i publicznem wykonaniem onemu przysięgi na posłuszeństwo. W ciągu czasów a zwłaszcza w wieku XII prawo to poczęło tracić moc swoją i znaczenie, a wolny wybór narodu narażał Czechy na coraz sroższe zawieruchy i burze.

Mamy dwie równoczesne wiadomości o sposobie, w jaki się odbywało *wstąpienie na tron* książąt czeskich: t. j. z kroniki Thietmara (VI 9 Pertz III 808) i Kosmasowych Roczników (ad. an. 1037 Pertz IX 65).

Z tych dwóch przykładów pokazuje się, że przed wstąpieniem na tron, nowi panujący zatwierdzać prawa krajowe, a gdy potrzeba było, ulaskawiać musieli; dalej że w XII wieku był osobny strój koronacyjny, że nowemu księciu dary składano, porzucano pieniądze między lud, i od tegoż hołd odbierano, przyczem miały miejsce okrzyki. Takie ceremonie co do istoty swojej dochowały się do dnia dzisiejszego, stąd zjawisko że kiedy (1092) wsadzano na tron księcia Brzetysława II, można się było powołać na przyjęte w kraju obrzędy intronizacyjne (Cosmas ad. an. 1092). Nie powiedziano atoli, czy podobne uroczystości zachowywano przy wsadzaniu na stolec książąt morawskich; kronikarz Vincentius czyni tylko uwagę, 1142, że ci przy objęciu księstwa każdemu księciu czeskiemu składali przysięgę na wierność. (Vincentii annal. ad an. 1142, Pertz XVII 660).

Tron książęcy który jeszcze r. 1142 widział Wincenty i o którym powiada, że się dlań krwi wielu tysiecy wylało, stał na Hradczynie w bliskości kościoła ś. Wita. Była to zaś prosta ociosana bryła kamienia w postaci stolca (stol die-din, solium paternum). Rzecz jasna od posiadania tego tronu zawisło panowanie w kraju.

Od chwili zwycięstwa cesarza Henryka IV przy Flarchheim odniesionego nad królem przeciwnego stronnictwa Rudolfem w r 1080, przy której sposobności Władysław IIgi zdobył chorągiew przewodnią cesarza Rudolfa, należało do prerogatyw księcia czeskiego, przy uroczystościach nosić chorągiew. Było to zewnętrzną oznaką otrzymanego potwierdzenia od cesarza rzymskiego. O innych odróżnieniach i zewnętrznych cechach książąt morawskich nie ma żadnego wspomnienia.

*Tytuł*, jakiego używali książęta rzeszy w języku narodowym „kniaz, kniez” nie jednako był oddawanym w dokumentach łacińskich. W porządku lat zestawia te nazwy autor. Książęta na dokumentach i pieczęciach rzadko się inaczej tytułują jak N. Dei gratia dux Boemie vel Boemorum. Niektórzy z nich jak Sobiesław II opuszczają „Dei gratia.”

Przez papieżów jak wszyscy królowie chrześcijańscy, nazywani są najukochańszymi synami, miłościvymi książętami Czech (*dilecti filii, illustres Boemorum duces*), a przez cesarzów rzymskich, np. w r. 1158 tytułowany przez cesarza Fryderyka książę Władysław *illustres et strenuissimus dux Boemorum*. W kontynuatorach Kosmasa spotykamy tytuły: *dux serenissimus, monarcha, venerabilis, reverendissimus, piissimus dominus*. Księżne u Kosmasa i w najstarszych nekrologach nazywane są: *ductrix*, później *ducissa*. Najzwyczajniejszy tytuł księżniczek był „*nobilissima domina*.”

Mówiąc o tytułach nadmienić wypada, że wyraz kniez, kniaz, książę, książdz (po staropolsku) służył do XIII wieku do oznaczenia panującego lub członka rodziny panującej; kapłana zaś (kniez, książdz, *sacerdos*) nazywano popem. Dopiero w XIV wieku weszła w zwyczaj nazwa książdz, kniez.

Książęta morawscy pisali się jak czescy: „*N. Dei gratia Moravorum dux*.” Od książąt czeskich nazywani byli: „*Moraviae provinciae principes*.” Rzym tak samo tytułował książąt morawskich jak czeskich. Kronikarze mówiąc o książętach morawskich dodają pospolicie wyraz „*dominus*.” Z czego się pokazuje, że o urzędowym tytule czeskich lub morawskich książąt niemal mowy być nie może, jako i o barwie kraju lub herbie ziemi. Gdyby była w XII wieku narodowa albo krajowa barwa, lub też herb państwa czyli ziemi, toby się powinien na pieczęciach, jako oznakach zewnętrznych znajdować. Tymczasem kolory na kilku z owego wieku pieczęciach nitok jedwabnych, są różnokolorowe, również na pieczęciach z owego czasu nie spostrzegamy innego wizerunku, tylko wyobrażenie siedzącego ś. Wacława, patrona ziemi, tudzież księcia lewą ręką opartego o tarczę, a w prawej trzymającego chorągiew. Nie ma śladu ani lwa czeskiego ani morawskiego orła. Obydwa są wynalazkami, równie jak kolory narodowe, czasów późniejszych. Na dokumentach spostrzega się pieczęcie własne książąt. Fryderyk Ołomuniecki używał 1100 r. pieczęci swego ojca króla Władysława.

Książęta morawscy zajmowali stanowisko hołdownicze względem panujących czeskich, a uznając ich za swoich zwierzchników, obowiązani byli składać przysięgę wierności i z których łaski otrzymywali swoje działy. Legat papieżki Guido określa 1143 stanowisko to prostemi sło-

wy: „Moravienses qui sunt sub duce Boemico” (Od. Dipl. Mor. I 223) t. j. że zajmowali stanowisko podporządkowane względem książąt czeskich. Z tego wynika, że bez upoważnienia swoich zwierzchnich panów żadnego aktu zewnętrznego, samodzielnego, przedsiębrać nie mogli; nie tylko nie wolno im było pokoju zawierać, wojny wypowiedać lub prowadzić, bić pieniędzy, ale nawet klasztorów lub kościołów dotacyami wyposażać. Po uznaniu nawet Morawy margrabstwem, stosunek ten (odnośnie do klasztorów) nie został zniszczonym. Pokazuje się to z dokumentu króla Otakara 1202 r. względnie klasztoru w Welehradzie (Cod. Dipl. Mor. II 12). O konieczności potwierdzenia ze strony książąt czeskich takie było wtenczas wielkie przeświadczenie, że obdarowani kładli za warunek potwierdzenie strony czeskiej. A gdy linie książęce w XII wieku posiadały majątki we wspólności, jak w ogóle szlachta, ztąd napotyka się w dokumentach uwaga, że darowizna nastąpiła za przyzwoleniem matki albo braci donatora. Podobne prawo mieli téż książęta morawscy względnie tych osób, które czyniły darowizny w swoich działach.

Darowizny czynione przez morawskich książąt na rzecz klasztorów i ich służbę, stanowiły znaczny majątek. Takowy dwojakiego był rodzaju: majątek ruchomy i nieruchomy. Do pierwszego liczyły się: rozmaite cła, myta i dziesięciny, a do drugiego: dobra koronne i familijne. W zasadzie przynależały księciu czeskiemu jako jednemu panu ziemskiemu tak zwane regalia, podatki (collecta denariorum) zwane także daniną (tributa), prawo wodne i drogowe myto, cło, pieniądze, dziesięcina, polowanie i rybołówstwo. Roczne dochody księcia liczono w wieku XIII na 100,000 grzywien czystego srebra (Pertz XVII 228 „Rex Boemie habet marcorum centum millia probatorum.”) Wszakże po nastąpieniu rozdziale Morawy na działy książęce otrzymali młodzi członkowie rodu Przemysławów pewne uczestnictwo w niektórych regaliach, tudzież co do dziesięcin w kraju, lecz główne ich bogactwo leżało w dobrach nieruchomych.

Według zasady, że wszelka ziemia nie będąca w niczyjem posiadaniu, a mianowicie lasy, przypada na rzecz panującego, niewątpliwie ogromne przestrzenie w XII stóleciu były posiadłościami książąt. Weźmy tylko na uwagę niezmic-



rzony prawie lasy nadgraniczne i w środek sięgające kraju; wprawdzie nie mogły one mieć wielkiej wartości, gdyż w nieograniczonej niemal rozciągłości bywały darowizną nadawane klasztorom, jak np. lasy około Białego kościoła (Weisskirchen) 1167 należące do klasztoru Rajhradzkiego (Rajgern). W XIII również wieku należały do panującego grody żupne wraz ze wszystkimi przynależnościami. Były one wprawdzie pod zarządem żupanów (kasztelanów), właściwym jednak panem był książę panujący w kraju. Zda się że te dobra oznaczano nazwą „dóbr koronnych” przynajmniej wyrażenie to znajduje się w ówczesnych dokumentach. Z wyrażenia takiego wnosić można, że służyło do odróżnienia od dóbr familijnych. O takich dobrach wyraźnie mówi dokument króla Władysława pod r. 1169 (Cod. Dipl. Mor. I. 285). Podobnie miały księżne i księżniczki swoje własne dobra (Cod. Dipl. Mor. I. 297).

*Szlachtę krajową* stanowili ludzie wolni a wielkie posiadający bogactwa w dobrach. Pochodzenie lub urodzenie nie rozstrzygało tu z początku. Jeśli majątek ziemski został jakim sposobem zmarnowany, natedy ustawało szlachectwo; jeśli przez dłuższy czas zostawał w jednej familii, to nadawał jej blask i znaczenia tak jak najwyższe dostojęstwa żupne, jeśli się stawały dziedzicznymi w członkach jednego domu. Bogata szlachta i najwyżsi urzędnicy stopniowo tworzyli stan pański (stav panský). W Morawie więc i w Czechach w XII wieku była szlachta posiadaczy, urzędników i szlachta rodowa; a ponieważ różne mogą być stopnie wieków posiadania, ztąd same przez się uformowały się również pewne stopnie szlachty dziedzicznej (t. j. mającej posiadłości) i szlachty z urodzenia. Tymczasem są już na początku XI stulecia w Czechach ślady szlachectwa zasłużonego. Z Kosmasa dowiadujemy się, że Jaromir, za daną sobie pomoc przeciw Werszowcom, sługę imieniem Dowora (Howoro) wyniósł do stanu szlacheckiego wraz z dziećmi i potomkami na wieczne czasy „inter nobiles et ingenuos” wreszcie łowczym w Zbecznie mianował. W której to godności znajdowali się potomkowie Dowory jeszcze za czasów Kosmasa (Cosmas I. 34. Pertz IX. 57). Także Borzywój wyniósł r. 1107 wielu swoich stronników do stanu szlacheckiego. W każdym razie odróżniano wyższą i niższą szlachtę. Dokumenta i kroniki mówią, że

byli „nobiles primi et secundi ordinis, Barones et Milites, pani a vládyky”, zatem ci sami, których w X wieku nazywano lechami i władykami (lési a vládykové. Cosmas ad an. 1125. Cod. Dipl. Mor. I. 304 ad an. cc. 1180). Łacińska nazwa „Comites“ (Grafen, hrabiowie) jest niemieckiego pochodzenia, i nie odpowiada zupełnie istotnemu pojęciu szlachty słowiańskiej, chociaż często się napotyka w Kosmasie i dokumentach morawskich. Zdaje się że comites liczono między barones, t. j. szlachtę wyższą, panów, jakoby najwyższych urzędników ziemskich; gdy znów milites zdają się być liczeni do niższej szlachty. Nie ulega wątpliwości, że należeli do klasy „nobiles“. Wyrażenia Miles i Nobilis były jednoczesne. Spitygniew książę Berneński, nazywa (1197) dobroczyńcę klasztoru Trebiszskiego Znatę „swoim szlachebnym i kochanym rycerzem, vir nobilis et miles dilectus Znata“. Inaczej określano ogólnie szlachtę ziemską wyrazem „terrae primates“. Że takim mężom przynależał tytuł „dominus“ pokazuje się z dokumentu z r. 1143, w którym Mirosław nazwany jest „quidam de primatibus Bohemiae dominus Miroslaus“ (Cod. Dipl. Mor. I. 221. Jireczek Slov. právo II. 63).

Niepodobna z pewnością oznaczyć, które familie szlachty morawskiej mogły w XII wieku wykazać się swoją genealogią. Około r. 1055 były liczne bardzo. Z dziejów wiemy, że Światopełek I powołał 300 szlachty z Morawy do siebie na zamek Chrudziński. Pewną jest rzeczą, iż w dawnych czasach z ścisłością utrzymywano rodowód familijny. Jakoż wydany Statut Brzetysławski czyni takie genealogie koniecznymi. Od nich zależało, kto ma być prawowitym księciem czeskim. Ztąd łatwo zrozumieć, że wyrażenie Kosmasowe r. 1091 „funiculus haereditatis“ odnosi się do porządku genealogicznego. Tabliczka na której wypisani lub naznaczeni byli (dziadowie) przodkowie, miała sznurek, na którym wisały tabliczki ich dzieci; od tych znów tyle wisało tabliczek ile było zstępnych, a za wzrostem rodziny przybywały nowe tabliczki. Rzeczywiście najnaturalniejszy i najrozumialszy funiculus haereditatis. W XII wieku familie nie nosiły wspólnej nazwy, lecz takowa zależała najczęściej od posiadłości; a że się takie często zmieniały, ztąd dla oznaczenia genealogii niektórych familij nie pozostaje nic innego, jak uporządko-

wać rody wedle przyjętych w końcu XIII stulecia herbów, i w ten sposób zacząć ich drzewo rodowe. Zresztą czytamy pod r. 1197, że Groznata (Hroznata), założyciel czeskiego klasztoru Tepelskiego, miał własną pieczęć, a więc oczywiście odznakę, herb; ale że o żupanie Bilińskim Eppo dokumenta powiadają, że nie miał (1043) własnej pieczętki, a przecież przed wszystkimi kasztelanami takową mieć byli powinni; więc pierwsza należy do wyjątku, a ostatnia do reguły. (Cod. Dipl. Mor. I, 118 i 345).

Niektórzy panowie w XII wieku od posiadłości nosili imiona, np. 1146 Dzierżysław z Gradzcu (Držislav z Hradec), Nemój z Netolic i t. p.; odróżniali się także przydomkami, jak (1183) Hroznata przezwany Calvus i (1189) Crispus. Atoli nie wystarcza to do wykazania właściwych genealogii, wypada przeto poprzestać na kilku nazwiskach, które noszący naieżeli niewątpliwie do szlachty morawskiej w XII stuleciu. Takich dostarczają nam dokumenta datowane 1195 na zamku Vottau, wedle księstw czyli prowincyj podzielone. Takimi są np. Pastucha, Spita (Spytata), Belen, Mirosław, Bohuta, Blud, Sodomir, Przedbor, Zdiebor, Sudiwuj, Zemisław, Diwa, Budisz, Strzeżimir. Wszystko to są stare nazwy słowiańskie, które jak Kosmas i sam Thietmar mówią, miały także swoje znaczenie etymologiczne. Nazwisko Strachkwes np. objaśnia Kosmas przez „convivium terribile,” Thietmar imię osobowe Jaromir tłumaczy „pax firma.” (Cosmas I, 17. Pert IX. 46; Thietmar ad an. 1004. Pertz III. 808).

Następnie Dr. Dudik cytuje niektóre rody sięgające XII wieku, w czém się trzyma badań H. Hreczka (Slov. pr. II. 64), gdzie są wszystkie wyszczególnione.

W ręku tych znakomitych rodów były *wręda* ziemskie. Była różnica między urzędnikami ziemskimi a dworskimi książąt. Do pierwszych należeli ściśle wzięwszy tylko: kasztelan czyli prefekt, właściwie *żupan*, któremu była powierzona piecza nad bezpieczeństwem prowincyi, do czego służyła mu siła zbrojna; dalej należeli: *sędzia najwyższy* (cudarz, *judex provincialis*), czuwający nad osobami i ich własnością; *najwyższy komornik* (camerarius), wykonawca prawa, i *włodarz* (*villicus*) wykonywający zarząd dóbr narodowych. Nad tymi wszystkimi był żupan dworski (Comes palatinus, Pfalzgraf), jak go Kosmas pod r. 1067 nazywa. W XIII stuleciu

zwiększa się ilość urzędów. Jest większa obfitość dokumentów, więc naturalnie i nazwisk. Nie ulega wątpliwości, że urzędników w Morawie wynagradzano posiadłościami ziemskimi. Ale kiedy za króla Władysława II, Morawa przez kilka lat zostawała pod rządem królewskim i nie miała książąt osobnych, mianowano dla tegoż kraju urzędnika pod nazwą „kanclerz morawski”; niejaki Valentin (Volius) piastował tę godność. Jeszcze r. 1169 jest wspominka o tym kanclerzu, który miał w ręku najwyższy kierunek całej administracyi (Cod. Dipl. Mor. I. 283).

Urzędnicy domu książęcego powstają z książęcego orszaku czyli z owych ludzi, którzy przeznaczeni byli do osobistej służby książąt. Był to w X stóleciu, nazywany przez kronikarzy, *comitatus* czyli *homines, milites, servi*. W Czechach pojawiają się już za Sobiesława około 1130, urzędnicy dworscy, którzy 1144 i 1165 pod księciem i królem Władysławem zupełnie wzorem niemieckim zostali sformowani, a mianowicie: najwyższy marszałek, podkomorzy (*der Oberstkammerär*), kanclerz (*Oberst-Kanzler*), stolnik (*Truchses*), cześnik (*Mundschenk*) i najwyższy łowczy (*Oberjägermeister*), pod którym zostawali: „*summus venator silvarum*” (1185), hajni (leśni), a pod tymi znów podhajni (*forestarii*) 1197. Pod księciem Fryderykiem zjawia się 1183 miecznik (*Schwertträger*) i 1186 *villicus*. W późniejszych czasach przybywają: podkanclerzy 1159 i 1194, podstoli i podczaszy. Do wygotowywania listów (dokumentów służył pisarz (*Notarius* i *Scriba*). Obadwa byli pod kierunkiem kanclerza; która to godność w Czechach przywiązaną była do proboszczów Wyszehradzkich.

Trudno odpowiedzieć, czy dwór książęcy w Morawie był podobnie urządzonym jak królewski w Pradze. Nie znamy w XII wieku urzędników dworów książęcych, którzyby odpowiadali tytułom pauującego w Morawie; można jednak przypuszczać, że byli tacy urzędnicy, gdyż panowie mieli swoich *milites*, i że się chętnie otaczali pewnemi dostojnikami, np. cześnikami i t. p. Jeżeli, jak się z dokumentów pokazuje, panowie mieli swoją służbę na wzór pragski, toć także urzęda dworskie mogły nie być obcemi i książęcemu dworowi w Morawie. Dlatego można przypuścić, że (1195)

przez wyrażenie beneficiarii księcia berneńskiego Spitygniewa, rozumieć należy służebników, a szczególnie komorników, gdyż właśnie im był powierzony dozór nad dochodami książęcymi, jak niemniej onych ściąganie. Dowodzi tego dokument cytowany przez autora (Cod. Dipl. Mord. I. 338 i 339).

Osobną klasę stanowili *kapelani* książąt i księżnych. Duch religijny wymagał, ażeby na dworach książęcych, jeden lub więcej było kapłanów, którzy odznaczając się nauką i życiem przykładnym, mieli później wstęp na katedry biskupa. Nazwa ta sięga jeszcze czasów Karolowych; wtenczas bowiem kaplicą królewską nazywała się komnata w królewskim lub cesarskim pałacu, gdzie przechowywano i wygotowywano dokumenta; a że czynności takie powierzano duchownym, ztąd ich nazwa *capellani*. Utrzymała się ona i w późniejszych wiekach, tylko że ci kapelani obok czynności kancelaryjnych obowiązani byli pełnić służbę bożą w pałacu. Bardzo często się zdarzało, że taki kapelan za wierne i dobre usługi, zostawał wynagradzany biskupstwem. Wybierano ich bądź z świeckiego bądź też z zakonnego duchowieństwa; często czytać ich można na dokumentach podpisanych jako świadków. Że nie rzadko zastępowali pisarzów, i na żądanie szczególniejsz kszężniczek dokumenta pisali, widno pod r. 1187,

## KRONIKA LITERACKA.

---

*O Leksykonie sztuk pięknych Dra Soczyńskiego,  
przez Ambrożego Grabowskiego.*

Wyszła w Krakowie r. 1858 broszurka nie wielkiej objętości, ale co do treści napozór obfita, pod tyt.: *O leksykonie sztuk pięknych*, przez Karola Soczyńskiego senatora, w 24 tomach wypracowanym, słów kilkanaście napisał P. W. F. K. Kraków 1858 w Seo str. 40. Broszura ta w chwili swego ukazania się była rzadkością, nie dostawszy się do żadnej księgarni, tém więcej rzadkością jest dzisiaj, skoro autor jej już nie żyje.

Na dziełko to już dla tego samego należy zwrócić uwagę, bo gdy prócz krótkiej wzmianki w feiletonie „Czasu,” nikt o nim nie pisał, wypada zaznajomić z osnową jego czytelników. Znając autora broszury i znając przedmiot który studyowałem w długich latach mego literackiego zawodu, zamierzyłem podać wiadomość o autorze i o dziele, zapobiegając tym sposobem, aby kiedy kto nieświadomy rzeczy, nie fundował się na powadze słowa drukowanego i nie powtarzał z dobrą wiarą tego, co się nie zgadza z prawdą.

Karol Soczyński Dr. medycyny urodził się w Krakowie z rodziny mieszczańskiej. Szkoły gimnazyalne odbył w Krakowie, po ukończeniu których wstąpił na wydział lekarski w akademii krakowskiej. Przebywał też czas jakiś w Paryżu w celach naukowych, a powróciwszy do miejsca rodzinnego objął w tymże wydziale zastępczo katedrę nauki położniczej; ale w czasie reformy akademii przez rezydentów trzech dworów opiekuńczych przy rządzie Rzplitej Krak., potwierdzenia nie otrzymał i na tę katedrę inny professor powołany został. Również i przy organizacyi senatu pominął go urząd senatora, który krótki czas sprawował. Gdy się zawiązało Towarzystwo Naukowe Krakowskie wezwany

był na członka tego zgromadzenia i w pierwszych tomach rocznika tego Towarzystwa umieszczał rozprawy mało nas zajmujące wyjęte z pism peryodycznych niemieckich, jako to: O dyamentach i drugą o handlu futer, a większą pracą jego był przekład na język polski rozprawy dra Lerneta wydanej w języku łacińskim w Warszawie pod tytułem: „O zarazie morowej”, co mu zjednało przyjęcie go za członka Towarzystwa Naukowego warszawskiego. Był on także współpracownikiem pisma peryodycznego pod napisem: „Pszczółka krakowska” redakcyi Konstantego Majeranowskiego, z którym bezimiennie pisali artykuły satyryczne, uszczypliwe, w guście podróży do Ciemniogrodu, gdyż *similis similibus gaudet*. Dotykały one ludzi najszanowniejszych i jemu też głównie i najpodobniej doprawdy przypisywano paszkwil wydany w drukarni zamiejscowej, czyli broszurkę obrzucającą błotem męża uznanej nauki, czcigodnego i dotąd będącego przedmiotem powszechnego uszanowania.

Oprócz tych broszur jako i pamfletu bezimiennego: „Uniwersytet Jagielloński zreorganizowany” Solnice (Kraków) 1834, nie więcej nie napisał; przynajmniej o żadnych pracach jego świat naukowy nie wie.

Wypada mi również wspomnieć, że rościł on sobie tytuł do znawstwa sztuk nadobnych, i pisał w tym przedmiocie niedorzeczne brednie o malarzach polskich, rzeźbiarzach, miniaturzystach, odlewnikach, mincarzach i t. p. artystach nigdy nie byłych, które zamieścił w broszurze, której tytuł wyżej podano. Koszt na druk łożył autor (Soczyński) a cztery zgłoski P. W. F. K. podane na tytule, są niejako firmą, której mu udzieliła osoba nie nazwana. I ten to pisarz bezimienny kopiował dosłownie ten wstęp z własnoręcznego pisma tego improwizowanego leksykografa i przejął na siebie za te nedorzeczeństwa odpowiedzialność.

Jest ta broszurka rzadką i stanowi nowoczesnego białokruka, gdyż nigdy w handel księgarski nie weszła i te tylko znane są egzemplarze, które sam pisarz tego leksykonu znajomym swoim rozdawał a resztę egzemplarzy, gdyż nakład musiał być liczniejszy, zapewne sam autor spostrzegłszy się wcześniej przytłumił.

Żeby dać lepsze poznanie rodzaju tej pracy, daję tu obszerny wyjątek ze wstępu do tej broszurki, który dał pomieniony wyżej właściciel firmy, a z tego będzie można poznać potworny podstęp z obrachowaniem na łatwowierność późniejszych następców, jakich

się w tym utworze dopuszczono z obrazą i nadużyciem wszelkiej przyzwoitości. Oto są słowa pomienionego wstępu:

„Rękopism o leksykonie sztuk pięknych jest dziełem pracy, zachodu i nakładów lat wielu, w kraju i za granicą przez Karola Soczyńskiego senatora podjętych. Pożarem miasta (d. 18 lipca 1850 r.) nawiedzony, dopełnionym został nowemi dopisami, skoro dawne stały się pastwą płomieni wraz z zamożną biblioteką głośnego w piśniennictwie ojczystém autora i jego nader wielkiej osobliwości, zbiorami rycin i wyborowego pędzla obrazów. Dopełnienia dzieła szanowny autor tak dalece posunął, że stanowią dziś obszerny rękopism z przeszło 3,000 arkuszy, w 24 tomach in folio złożony i do druku gotowy.

Rzućmy okiem na ten wielki zapas mnogich wiadomości sztuk nadobnych, mianowicie ojczystych, dla dania czytelnikom ogólnego przynajmniej wyobrażenia o olbrzymiej pracy uczonego autora; obejmuje bowiem: Historią sztuki dawnej przedchrześcijańskiej i nowszej w Polsce.

Chronologią z datami szczegółowemi.

Mitologią ludów słowiańskich, a szczególnie krajową z obrazem postaci i władztwa bóstw dawnych i ich atrybutów, wiedzy artystów i miłośnikom sztuk pięknych potrzebnych.

Archeologią zwłaszcza biblijną.

Szkoły sztuki malarstwa europejskiego a najprzód w Polsce dawnej i dzisiejszej z wywodem wielce ważnym, ile na postronnych wpłynęła, szeczepiła ją i twórczą była lub przyswojoną została. Słowian napływ i siedziby we Włoszech znakomitą odegrały tu rolę, zwłaszcza w odrodzeniu się sztuki na Południu.

Traktat o malarstwie, zasady pędzla, pomysł, wybór przedmiotu, układ, wyraz, zarys, światło, cień, barwy.

Anatomia wyższa i fizyologiczna, chemia i perspektywa do potrzeb sztuki zastosowana.

Pierwsza szczególnie obejmuje rękopism dra Soczyńskiego, na boskich wzorach antyków, Apollina Belwederskiego, Laokoona, Herkulesa Farneszych, Wenus Medyceuszów, gladyatora Borgezych i t. p. sporządzony a poglądem na wykład przedmiotu w akademii rzymskiej św. Łukasza i t. p. uzupełniony.

Estetyka, technika w zarysach zasad, szczegółach artyście przydatnych. Tu jest rzecz o odnawianiu (restauracyi) przedmiotów sztuk, a to na podstawie możebnej nietykalności i oszczędzaniu pierwotworu; dalej o wyborze i sądzeniu oryginału kopii, o sławnych obrazach, zakładaniu zbiorów, o ich konserwie i t. p.



Górnictwo, a raczej rzecz pędzenia gór, mechanika, budowle, narzędzia i t. p. z wykazem mężów wszelkiej nauki, co w tym zawodzie od najdawniejszych czasów w kraju odznaczyli się, zasłużyli i podziwem, nietykalnością urządzeń, ciągłą cześć odbierają aż do dni naszych.

Środki ułatwiające, towarzystwa, akademie, dzieła i pisma o sztukach, wzorami, rysunkami, planami, mapkami, a nade wszystko miniaturami obrazkowane. Ostatni ustęp księgo-malarstwa, jako najzamożniejszy w kraju naszym i jedyny niemal świadek, pełen dowodów wysoko kwitnącej u nas sztuki, a wcale dotąd nie tknięty przez nikogo; zajmuje nawet szczegółowe w słowniku opisy tworów i przedmiotów względnie zasad, warunków malarstwa wyższego, charakteru, stylu, i cech uczelni polskiej właściwych. Pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne, o ile nas tyczą, tu należą. Dzisiejsze ilustracye, album wszelkiego rodzaju i barwy, również z wykazem przedmiotów krytycznym starannie i z wszelką ścisłością uczony autor słownika wymienia, nie bez słusznego żalu, że wiele artykułów niedbale ogłaszają, nawet szpecą, przeistaczają, mistrzów i daty opuszczają, a co najgorsza że najważniejszych nieocenionych arcydzieł sztuki w kraju szczęśliwie dochowanych, Europie dotąd nieznanych, aż do obecnej chwili nie obejmują, chociaż wszystkim innym przodkować powinny, bo najwięcej do sławy narodowej i ubogacenia pism podobnych służą. Kraków pod tym względem, zwłaszcza jego pomniki religijne, w nagauném dotąd zapomnieniu spoczywają. Co i o mnogich po kraju rozproszonych klejnotach, mianowicie pędzla, rozumie się, które zaniedbane niszczej, jakkolwiek pierwsze w zbiorach miejsce zajmować powinny przed wszystkimi; zwłaszcza, które etranżomania głupotą skażona codziennie po tandetach zagranicznych skupiając, w kraj wprowadza tak zwane galerie z obrazą smaku i śmiechem publicznym zakłada. I kiedyż u nas emancypacya rozumu nastąpi!?

Biografie artystów polskich, następnie pobratymców, nakoniec postronnych, którzy bądź w Polsce bawili, bądź w czemkolwiek talent swój dla niej poświęcali. Nieprzeliczony jest poczet artystów i nieprzejrzane są wykazy dzieł szczegółowo w tej uczonej pracy dra Soczyńskiego wymienionych, a ojezystą własnością będących, i niemało jeszcze pozostaje, które codziennym zachodem na rachunek i rzecz ojezystej sławy odzyskiwać powinniśmy.

W ustępie tym wielki jest poczet dzieł nieskończenie rzadkich, wartości i dawności niesłychanej, Europie nieznanych, a wyższych częstokroć nad cudzoziemskie. Tu należą rysownicy, malarze, rzeźbiarze, budownicy, inżynierzy, mechanicy, miniaturzyści wszelkich barw i zapraw, osobliwie na bogatych olbrzymich pergaminach.

Księgo-listo-malarze i piękno-pisarze nieporównani.

Rytownicy z krociami tworców wszelkiego gatunku, rytów i odbić nieznanych i dotąd przez nikogo nie opisanych a ojezycznych. Drzewo-rytownicy odległej starożytności od pierwiastków, od kolebki sztuki samejże polskiej. Tu objęci plano-karto-koldro-i obicio-ryty, tkoczkarze nawet, czyli drukarze, o ile ze sztuką w styczności zostają. Tu się znajduje szczegółowy wykład sztuki rytarskiej, litho-dagerofoto i cynko grafieści.

Złotnicy wyższego rzędu, emaliery z pasty i pastelami, szkło-malarze z umiejętnością i zabawkami odwiecznemi w tym zawodzie.

Złobnicy, a w szczególe pieczęcio-piętno-stemplo-numizmo-pieniądmistrze menniczn. Numizmatyka i zbiory.

Odlewy wszęgo kruszcu i gatunku bronzów, spiszów, dział, krat, napisów, i t. p. pomników nieocenionej ważności i wieku.

Panujący w Polsce, mecenas, wielecy ludzie, co sztuką lub jej opieką odznaczyli się, z wykazami dzieł im przypisywanych.

Rozdział ten tém ważniejszy, że nie ma kraju w Europie, któryby nie w równi ale w zbliżeniu w poczet Koryleów na tronie siedzących artystów tak liczny jak Polska, przedstawić był w stanie i to poczynając od najdawniejszej epoki, skoro już przed przyjęciem wiary świętej w złoto-mistrzostwie znakomity Przemysław tron ludów Słowiańskich zasiadał i górnictwa jeżeli nie założycielem, to przynajmniej wybornym zarządcą techniki i mechaniki miał być, jak o tém podania ludu nam doniosły, mistrzem.

Monogramata, początkogłoski, znaki lub postacie szczególne, skrócenia, wiessy, essay, kwiatessy, podobizny (facsimile) i t. p. ustęp osobny w tym Leksykonie i opisy stosowne znalazły miejsce.

Muzea, galerie, gabinety, bądź publiczne, bądź prywatnych osób, o ile Polski tyczyć mogą w szczególności ces. Petersburskie, kr. drezdeńskie, jako przez królów Polskich założone, księcia Alberta królewicza, Stanisława Augusta i tegoczesne krajowe, a nad inne świątyn, kościołów, klasztorów, pałaców, i t. p. przedmioty sztuki wraz z żywotami artystów obcokrajowych w zarysach przynajmniej ich zalety talentu poznać dających: słowem na zasadzie, że wszelka wiadomość, do kraju lub pojedynczych osób od-

nosząca się pominioną być nie mogła, zrzuciły t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m wzrost opisuj $\acute{a}$ cego słownika senatora Soczyńskiego tak wielkiej obj $\acute{e}$ tości; a jakkolwiek do druku ju $\acute{z}$  gotowy, jednakowo $\acute{z}$  niez $\acute{m}$ ordowanej czynności autor codzienn $\acute{e}$ m staraniem i nakładem to ogromne dzieło dotąd uzupełniać nie przestaje. W wykazie szczeg $\acute{o}$ łowych dzieł sztuki autor przestrzega jak największej zwięzłości, podaje streszczoną ośnowę, zalety główne, cechy odznaczające i zasługi w pewnym zawodzie położone; słowem rzecz sam $\acute{a}$  i cz $\acute{e}$ ść pożytku, a ztąd unika w opisach rozwlekłości stylu i niepotrzebnej gadaniny. Gdy niepodobna zapuszczać się w szczeg $\acute{o}$ łowy rozbiór tak obszernego dzieła, dotknijmy niektórych tylko z cenniejszych żywotów ziomek $\acute{o}$ w naszych, uczynimy wzmiankę wielkich zasług w obszarach sztuki położonych.

Po epoce przedchrześcijańskiej, samo przejście do wiary św. niepospolicie odznaczyli ziomekowie artyści wszelkiego zawodu a szczeg $\acute{o}$ lniej w budownictwie. Takim był przesławny Wojdsko (Voitius Folius) Maciej, co panowanie Mieczysława uświetnił i w kraju i za granicą; wznosił bowiem świątynie, zwłaszcza za powrotem z Włoch, bo wedle życzeń monarchy w miejsce Gontyń mając stawiać przybytki Bogu Najwyższemu poświęcone, unyślnie do obcych był wyprawion, aby według obrządku nowej wiary odpowiednio wznosił budowle. I o ile $\acute{z}$ to wieków i tu wyprzedziliśmy inne narody, które dopiero w epoce nowszej na tę drogę doskonalenia się wstępować poczęły? Temu to znakomitemu mistrzowi winne sąsiady i przesławny a jedyny w Niemczech pomnik budowniczy most drezdeński, po pokoju budyszyńskim wznoszony, który aż do obecnej chwili zachował nam szcz $\acute{e}$ śliwie drogie oblicze mistrza naszego w całej postaci na zwiernym ciosie arkady skrajnej płaskorzeźbione. Obok tak sławnego mistrza historia zapisala i znakomitości arystowskie kilkunastu ziomek $\acute{o}$ w naszych, co i postronne narody wielkimi dziełami wyposażyli.

Dość wspomnieć i drugą stolicę Niemiec Wiedeń, w której świątynie Pańskie i inne gmachy Oktawian, Tobiasz i Mikołaj Krakowianie oraz Jan i Jakób z Gdańska stawiali; a dalej czynny i za domem w Orvietto Jakób z Trzebnicy, a w domu zajęty Jan z Gilowa i Krępa z Sandomierza. Baba zresztą z Ottonem biskupem w Bambergu i po Niemczech budującej. Obydwaj ostatni byli wychow $\acute{a}$ ncami dworu Krzywoustego, na którym w owym czasie znakomitości europejskie gościły, szkoły wyższego ukształcenia szukały. Wówczas t $\acute{e}$ ż kwitnęła wszelka dawna sztuka polska, bo nieprzeliczona budowa kościoł $\acute{o}$ w, krasa, ozdoba

zasoby ich skarbców, mianowicie obrządki nowej chrześcijańskiej wiary, jako krocie rąk i talentów wymagające, do życia powołujące ku szczytowi zakwitu ojczystą sztukę doprowadziły. Taki był stan rzeczy u nas przed wieki, tak się rzecz ma jeszcze dzisiaj; bo jeżeli kto chce pisać, sądzić i wyrokować o sztuce kraju i miejscowości, niech zwiedza jego świątynie a do tego rzymsko-katolickie, bo te jak dawniej tak i teraz wszelką poruszają sztukę ku swój wzniosłości. Różnowierstwo, którego modlice są zwykle stosami prostego kamienia, nie tylko nie sprzyja kwitnieniu sztuk, ale owszem przeciwnie odszczepieństwem, ku ich upadkowi i zagładzie dążyło i dąży.

Tak się stało z mnogimi arcydziełami i naszych mistrzów, które dzikie prześladowanie, różnowierstwo i obrazobójstwo wytepiły i na wieki poniszczyły. Chceszli dotykałne w tém zebrać dowody, porównaj kościoły naszego Krakowa, jako reszty już wielkości naszej, z świątyniami sąsiadów naszych, samych nawet stolic niewyłączając; czemuż te ostatnie są pod względem sztuki? Oto ubóstwo, nicosi i wierutne pustki jest zwykle wszystko, co tam znaleźć możesz. Ztądto wyrokujący o sztuce ojców, niech jej szuka, bada, opisuje w świątyniach katolickich, bo tu są jeszcze pozostałe resztki, szczęty wielkiej i wielolicznej sztuki dawniej polskiej. Tu są najszanowniejsze pomniki nasze, muzea, pomimo niezliczone grabieże, zabory i straty, o które nie tak czas, jak raczej nieludzkie przyprawiły nas ręce.

Na domiar nieszczęścia gubi nas także i cudzoziemczyzna, którą wszystkie niemal zbiory krajowe zapługawione są tak dalece, że o własnych mistrzach i celujących obrazach ich ani dopytać się potrafisz.

W liczbie powołanych dawną sztuką mistrzów był i sławny bronzolój Ryk czyli Rykwa, co przepyszne starodawne niebios godne podwoje Płockie w bronzie wykonał; te które niewiadomośc obcych korsuńskimi nazwała. Temu przypisują i gnieźnieńskiego sporządzone; jemu winni sąsiady i wiele dzieł i wychowawców, co sztukę polską po zagraniczu rozpleniali, jakim był np. Wyż czyli Wyzma zwan i wielu innych. W owychto wiekach słynełi Andrzej mozaikarz, Orlo Piotr, co katedrę w Pradze stawiał, Godyń nadodrzanin, oraz Józef i Karol z nad Wisły i Ulryk z Brodnicy architekci polscy. Hanko i Krzysztof przesławni pędzłomistrze Krakówscy, co nam wielkie dzieła w kraju i zagraniczy

cą odkazali. Na podwojach olbrzymich w katedrze z obrazami świętych Wojciecha i Stanisława masz ostatniego monogramm.

Słynął i Janko a dalej Marcin i Maciej, ow co kaplicę Jagellońską freskami, a ten z polecenia zwycięzcy ku pamięci wcielenia Prus do Polski, 1467, klejnot Gdańska, Sąd ostateczny malował. Wszyscy Krakowianie w sztukach pięknych nadmiestrze. Lecz nikt bardziej i więcej panowania Krzywoustego nie uświetnił, sztuce ojców naszych nie zasłużył się, nad Teofila arcybiskupa Gnieźnieńskiego, dworu wielkiego monarchy wychowawca i powiernik; który niebu bezwzględnie, bezwarunkowo, wyparłszy się samego siebie, domu, mienia, dostojenstw, nazwy rodzinnej, siedziby ziemskiej po uposażeniu świątyni Pańskich, poświęcon, mówię, Bogu i chwale Jego, w najgłębszej pokorze ducha o lasce pielgrzymiej, jako pustelnik, mnich, apostołował; wszelkie wiadomości sztuk na łonie ziemi ojczystej zebrane, w pielgrzymkach notatami dopełnione, światu uczonemu jako księgę pod nazwą: *Diversarum Artium Schedula* odkazał“.

Z obszernego tego wypisu ze wstępu, który jest tylko częścią tej niesfornej gadaniny, jaką jest i reszta tego i pasma wyrzutnych rzutów chorobliwej fantazyi, której wybryki ekliwość obudzają, rozciągly całkowity wstęp zajmuje aż jedynastcie kart a spis imion wszelkiego rodzaju artystów niby polskich, kart ośm, z którego dla pokazania jaką jest reszta tej broszury, cztery początkowe litery niżej zamieszczam:

#### A.

Adamowicz de magno Xenze (Wielki Xiąż) księgo-malarz, listopisarz 1337 r., drukarz, malarz, odlewacz głosek od r. 1470—1580. Abraham bronzownik 1115. Albertus pictor Polonus 1462. Wojciech i Jan Siedmiogrodzianie od Duremy Dürerami zwani. Andrzej mozaikarz 1200, malarz krak. 1500 (tak), złotnik (krak. 1648). Altewante miniaturzysta Wład. Warneńczyka. Arlerus Polonus, Orle budowniczy kościoła katedralnego w Pradze roku 1380. Antoni z Berna (pielgrzym), budowniczy 1540. Arciszewski inżynier, żeglarz admirał. Anna Zygmuntozna amatorka rysunku, Aigner Piotr budowniczy królewski. Albertrandowie Antoni Bazylianin z Supraśla amator malarz, wynalazca lakierów chińskich do mozaik 1773.

#### B.

Badył malarz z Krakowa 1480, Bajer Melchior złotnik krakowski Zygmunta króla Polskiego, Bartys malarz krak. (Zeitblom) 1448. Bartholomeo Florentczyk i B. Castyglion budowni-

czy 1530. Bartko monetarius 1368. Baczkowska D. malarka 1538. Basta Jan z Żywca budowniczy z XV wieku. Bartłomiej szkło-malarz budowniczy malarz z XV wieku. Bemowie Krakowianie, sławny księgo-malarz miniaturzysta, rzeźbiarz i bronzownik menniczny z cudzoziemska zwany Pcham od r. 1415—1500. Beniakowie bronzownik 1450 i menniczny 1335. Bernard z Torunia stęplomistrz z r. 1330. Bink uczeń Wita z Krakowa. Bucior z Olkusza sławny mechanik hydraulic. Blax malarz krak. 1434. Bo. rytownik z XV wieku. Bogur rzeźbiarz krak. z XVI wieku. Bonarowie Ezajasz rysownik fresko-malarz drzeworytnik 1420. B. Jan mechanik, inżynier, balistyk Zygmunta I. Brunsberg budowniczy z XIV wieku. Bukwicz bronzownik Zygmunta Augusta. Burka malarz krak. z XVI wieku. Baranowski Stanisław, księgomalarz piśmopisarz 1584. Broniewski geograf, maporysownik 1620. Budzicz (Pauditz) Wenda malarz sławny 1630. Bęc, Benz, Bencla, u obcych Penz ojciec i syn uczniu Wita. Bona Sforzia jej wpływ na sztukę polską. cudzoziemczyzna. Bonifatius z Sebeniku, Słowak rytownik znakomity 1550 i B. Veneziano przesławny malarz szkoły naczelniej słowiańskiej. Bazgierowie Krakowianie Józef i Melchior listopisarze, rysownicy franciszkanie zeszłego wieku. Borałyński malarz tegoczesny. Boholobów, Broclowscy i t. p. tegocześni artyści.

## C.

Clovio Macado Słowianin znakomity miniaturzysta z XV wieku. Cino Lombardus, Słowak, monetarius króla Wacława 1296. Cadoszyc (Kadoszyc) Korczyński, miniaturzysta piśmopisarz 1455. Cluwerius maporysownik geograf 1600. Caroglio (Karaliusz) Zygmunta I rysorytownik i sławny stęplomistrz. Cosdraj T. rzeźbiarz Augusta II (Kozdrajski). Chodowieccy sławni rysorytownicy i malarze miniaturzyści. Daniel i Gotfryd Polacy. Chyl drzeworytownik 1570. Cornel rzeźbiarz. Cyrlik malarz 1330. Czwyer malarz krak. XVI wieku. Christaw (Krzysztof) sławny malarz krak. 1330; obrazy jego w katedrze krak. z monogramem. Canaleto, Canavesi, Casanowa. Czajkowski Karmel malarz. Czółkosz Szymon Felix, Franciszek Krakowianie, sławni szkłomalarze 1550. Chotomski amator. Cholewicz znakomity restaurator obrazów, rysownik i malarz. Czartoryjscy mecenas, amatorowie. Cracowita sławny rzeźbiarz 1546.

## D.

Długosz historyczny księgo-pisarz, listomalarz, miniaturzysta. Długosz malarz historyczny krak. Dyonizy malarz i budowni-

czy krak. Dobrzański mechanik. Dollabellowie malarze krakowscy. Dominiko Veneziano Słowianin. Dorohostajski hippik, rysownik. Dresla malarz krak. Durynek Krakowianin księgomalarz 1448. Dollman bronzownik. Dziwak malarz krakowski. Dzie duszycki Jerzy okolniczy, rysownik piękuopis: jego Veterinaria Polonorum. Dzwigoń. Kartuz księgomalarz dawny. Delagrence (Ziarniecy) rodzina artystów z Polski. Dekan z Leszna budowniczy Zygmunta III. Donejko inżynier, mineralog, dyrektor kopalń w Ameryce, rysownik tegoczesny. Dąbrowski generał amator mecenas. Duńczewski heraldyk rysownik. Dahlberg gubernator Infant rysownik. Dalke amator budowniczy inżynier. Dahlke rytnik. Dandyńi professor malarstwa. Dankwart budowniczy i rzeźbiarz Jana III. Dankiertowie Kornel i Henryk malarze. Denner sławny malarz polski.

Lecz zapyta się każdy z czytelników: cóż się stało z tym olbrzymiego zakroju dziełem czyli Leksykonem sztuk pięknych? jakież los spotkał ten utwór wielkiej pracy i mnogich zachodów na obszerném polu sztuk pięknych, któremu autor długie lata pracy poświęcał?... oto smutna okazała rzeczywistość, że wszystko było tkaniną urojenia, mistyfikacją pełną zmyśleń i próżnych słów na wiatr rzuconych i najwyraźniejszóm lekceważeniem potomności... gdyż po śmierci tego wszystko-wiedza znalazło się wprawdzie 12 pudeł notat w każdym po 2 litery, wszystko złożone z arkuszy, półarkuszy i ćwiartek mało co zapisanych. Były one wyciągami z niemieckich autorów Fueslego, Naglera i Fabera i innych pisarzy niemieckich, mieszczącemi również wiadomości i o artystach miast niemieckich, jak np. Norymbergi, Augsburga i t. d. Tłumacz starał się niemieckich artystów przeistoczyć na polskich, przerabiając ich nazwiska, lub wyszukując pochodzenie z miejscowości polskiej. Rękopis ten nabyła osoba prywatna na licytacyi publicznej.

Jeżelim się w powyższym artykule cokolwiek więcej rozszerzył, uczynilem to w zamiarze zapobieżenia błędnemu mniemaniu młodych, mało jeszcze z dziejami sztuk pięknych oswojonych miłośników, którym broszura ta w ręce dostaćby się mogła.

Zadziwiającą jest rzeczą, iż zmarły roku 1862 Soczyński nigdzie nie zacytował źródła z kąd takie wiadomości czerpał, ani nie zamieścił tytułu dzieła, które mu do tych badań posługiwało. Raz tylko przytacza jakiś rękopis Teofila nie opisując go bliżej, czem wiarygodność podania osłabił. Widać, że wszystkie te wiadomości snuł z własnej wyobraźni, co mu żadnego zaszczytu nie przyniosło, a był on właściwie Ektypem i obocznikiem (pendant)

owego osławionego Dyamentowskiego, który na początku wieku zeszłego fabrykował stare pargaminy dyplomów szlachectwa, rodowodów, przywilejów i t. p. a Soczyński który do wszystkich obcych nazwisk przydawał syllabę *ski*, był fałszerzem u nas dziejów sztuk pięknych, aby ztąd urosło nazwisko niby artysty polskiego, i tak: nasz Stwosz jest u niego Stwoszyńskim, a synowie jego mają nazwisko Stwoszyńscy. Sypał jak z rękawa setkami artystów polskich i mnogich ich dzieł, którzy nigdy nie oglądali świata. Był to charakter złośliwy, wszystkich oczerniający, uszczypliwy, ztąd też nikt mu nie był przyjacielem, a na pogrzebie jego gdy umarł 12 marca 1862 r. niczyje oko łzami nie zaszło.

Przebaczą mi czytelnicy, że hołdując prawdzie, odsłoniłem bierną i ujemną stronę życia tego człowieka. Amicus Plato, amicus Cicero, sed magis amica veritas.

Trzymając się zasady tej, jeszcze za życia Soczyńskiego dałem marzeniom jego stosowną odprawę z okazji Wita Stwosza i Wolcnera w Ojezystych spominkach t. I str. 247.

Gołosłownych powiastek swoich o artystach nie poparł niczem Soczyński, a gdzie dowodów nie ma, tam prawdy nie ma, czyli właściwiej mówiąc słowami ks. Skargi (Siedm filarów str. 78): „Kto posiadacza nie daje, sam to zmyśla.”

Ktokolwiek bowiem rzecz nową a drugim nieznaną przywodzi i na nią wnioski swoje buduje, ten prawdę słów swoich dokumentami poprzeć powinien. Słusznie bowiem powiada Piotr Fiedorowicz (obrona Synodu florenckiego Wilno 1603, w 4-cę):

„Przystało dobremu pisarzowi przywieść pisarze albo księgi dawne, choc y pisane, z których to co napisał wyczytał. Czego iż nie uczynił za złe mi niechaj nie ma, jeśli go plotką y zmysłowych rzeczy twórcą, grubiej niechając mówić, nazowę.”

---

*Roggenwolf und Roggenhund, Beitrag zur Germanischen Sittenkunde von Wilhelm Mannhardt. Danzig. Verlag von Constantin Ziemssen. 1866 r. (w 8ce str. 74).*

W obyczajach ludowych i zabobonach niezaprzeczenie znajduje się wiele zabytków dawno zaginionej oświaty, tak jak w pokładach ziemi, pozostałości przedpotopowego świata. Oddawna przeto zwyczaje ludu i przesady zwracały pilną uwagę badaczy. Szacowne prace uczonych braci Grimmów, były zarówno jak



drogoskazem tak i bodźcem do spostrzeżeń naszego autora. Obecna broszura ogłoszona w powtórném poprawném i powiększonym wydaniu, jest próbką obszernego dzieła, nad którym już lat 10 z niemiecką wytrwałością pracuje, zachęcając narody germańskiego i słowiańskiego szczepu, do ścisłych badań nad podaniami i zabobonami ludowemi.

P. Mannhardt przedsięwziął zebrać zwyczaje wszelkie ludowe rolnicze i w dwóch częściach wydać. Pierwsza zawierać będzie zbiór wiadomości w geograficzno-etnograficznym porządku ułożony, druga zaś pomieści umiejętnie zestawioną treść podań w ich wzajemnych stosunkach i łączności.

Prośba autora wydrukowana już dawniej w Bibliotece Warszawskiej i równocześnie rozesłana po całych Niemczech, przychylnie przyjętą i uwzględnioną została przez ogół: kilka tysięcy wiadomości szczegółowych z Niemiec, Szwajcaryi, Kurlandyi i Polski, wzbogaciło już jego teki.

Rozprawa niniejsza o wilku i psie, jako zabobonach ludu germańskiego w czasie żniw, czyta się z wielką korzyścią: mnóstwo szczegółów sumiennie zebranych, podnosi jój wartość naukową.

Plan Mannhardt'a może posłużyć naszym badaczom w układzie podobnych prac, które są i w literaturze ojczyściej pożądane.

S. K.



## ROZMAITOŚCI.

---

### *Legandy, zwyczaje i obchody rolnicze ludu Czeskiego.*

**D**nie posiewu i żniwa są dla rolnika najważniejszymi zawsze w życiu wioskowym, gdyż od nich zawisły dostatek i domowa pomysłność w ciągu całego roku.

Dobrze wie o tym każdy gospodarz, że wszelki plon, jaki spodziewa się zebrać ze swojej roli, zależy głównie od starannej uprawy ziemi, od dokładnej orki i należytego zasiewu; ale wie on dobrze i o tym, że słońce i księżyc oraz różne zmiany stanu powietrza, posusza lub dżdżystość, nie mało przyczyniają się także do bujności żniwa.

Obok tego lud wiejski, jak przed wiekami tak w części i po dziś dzień jeszcze, wierząc w nadprzyrodzoną władzę nieznaną potęg duchowych, przypisuje im wielki wpływ na urodzaj i obfitość plonów rolniczych.

Wiara ta sięga bardzo dawnych czasów, bo jeszcze wieków bałwochwalczych starożytnej Słowiańszczyzny.

Tak Czechowie, w czasach pogańskich, między innymi oddawali hołd bóstwu opiekującemu się zbożami; które nazywało się *Ziwa* albo *zlata baba*. Bożyszcze to czczono było u Czechów niby wszech matka przyrody. Już *Wacevad* w słowniku swoim powiada, że *zlata baba* (złota baba), posiadała takie znaczenie u bałwochwalczych Czechów jak niegdyś bogini Ceres u starożytnych Rzymian. Jakoż na czele dawnego rękopismu wspomnianego dopiero słownika jest wyobrażona czeska bogini *Ziwa* czyli *zlata baba* w ten sposób, że w jednej ręce trzyma kłosy, w drugiej zaś kwiaty.

Obecnie lud czeski czei świętą Małgorzatę jako opiekunkę zbóż; stąd też na świętą Małgorzatę (13 lipca) zwykle w Czechach rozpoczynają się żniwa. To dało także powód do znanego czeskiego przysłowia, któreby można tak przepolszczyć:

Nasza święta Małgorzata  
Wiedzie sierpy do zboża,

albo: Dobra święta Małgorzata,  
Da dość zboża tego lata.

Inną patronką zbóż u Czechów jest także święta *Walburgis*, o której lud czeski taką legendę opowiada:

„Każdej nocy pierwszego dnia maja, jakieś złe duchy ściągły wciąż świętą *Walburgis*. Ta chcąc uniknąć niebezpiecznej pogoni, uciekała od wsi do wsi ile tylko sił stało.

„W noc właśnie majową, wioził chłopiek zboże do stodoły. Wtém pośród boru, biegnie naprzeciwko niego jakaś niewiasta cała w bieli, z włosom rozwianym i koroną na głowie; na nogach miała obuwie gorejące jak ogień, w jednej ręce trzymała zwierciadło trójkątne, w drugiej zaś wrzeciono. Była to właśnie święta *Walburgis*.

„Spotkawszy się z gospodarzem prosiła go usilnie, żeby ją ukrył w zbożowym snopie przed zawziętymi jej wrogami, którzy pędzą za nią tak szybko jako wichur. Jakoż w samej rzeczy spostrzegł kmieć niebawem chmurę jakichś białych na siwych koniach rycerzy, którzy wśród dzikich okrzyków jak wiatr pędzili, starając się widocznie dognać niewiastę w bieli. Niedługo tedy namyślając się pocziwy chłopiek ukrył czém prędzej uciekającą w jednym z snopów zboża, jakie wioził na wozie, przeżegnał się, i tym sposobem ocalał. Skoro hufiec białych rycerzy przeleciał jak wichur, święta *Walburgis* zszedłszy z woza zbożem nalożonego, podziękowała wieśniakowi za jego dobroć serca, a zegnając się z wybawcą, upominała go bardzo, żeby dał baczenie na swoje snopki zboża. Po tej przestrodze, zniknęła jak sen, a gospodarz ruszył do domu. Nazajutrz z rana, jakże się zdziwił, gdy rozpatrując się w swoim zbożu świeżo z pola zwiezionem, znalazł w każdym kłosie zamiast ziarna żyta lub pszenicy same ziarna szczerzo-złote. Tym sposobem, w jednej chwili biedny włościanin ujrzał się bogaczem”.

Legenda ta dała właśnie powód, że lud czeski uważa świętą *Walburgis* za patronkę zbóż, i wyobraza ją zawsze ze snopkiem zboża.

Jako mniej dobrotliwą patronką zbóż dochowało podanie ludu czeskiego pamięć dawnego bałwochwaleczego bóstwa zwanego *Polednice*. Bóstwo to, według wiary ludowej opiekuje się również zbożami i głównie zasłania je przed szkodą od dzieci, które w polu szukając blawatków, zapuszczają się za daleko w zboże, i depcą pełne kłosy. *Polednice*, chcąc ukarać za to psotne dzieci, ukazuje się im od czasu do czasu w postaci *Straszka*. Stracha tego, a raczej stróża zbóż przedstawia sobie lud czeski w postaci ubranej w białe lub czerwone szaty; przytém *Polednice* trzyma w ręku sierp i nim kaleczy każdego zniwiarza i każdą zniwiarke, jeżeli które z nich spóźni się do żęcia zboża przed południem; gdyż zdaniem ludu, skoro dzwonek odezwie się na południe, dopiero wtedy sierp na bok odłożyć należy.

Lud czeski wierzy także w męskiego rodzaju opiekuńczego ducha zbóż, a takim patronem pól jest *Poledniczek*, który w porze południowej obchodząc i stróżując pola, bije każdego, co miasto odmawiać modlitwy, pracą się zajmuje w samo południe. Ludowy ten przesąd łatwo da się wytłumaczyć. Letnią porą gdy słońce stoi wysoko, zwłaszcza w południe, w dzień skwarany, powietrze parne, pełne uroczystej eizy, przejmuje dusze ludu jakąś nieznaną, niewystawioną trwogą; słowem, sprawia u umyśle ludowym silne, głębokie wrażenie. Tak więc owa dobroczynna przyroda ożywiająca wszystko i rozciągająca błogość dokoła, niekiedy w zewnętrznych swoich objawach, przedstawia się ludowi niby jakaś tajemnicza siła duchowa, jako potęga ludziom nieprzyjazna.

Nie jeden zaiste zabobon, niejedyn przesąd utrzymuje się statecznie pomiędzy ludem, który, jak w całej Słowiańszczyźnie tak i u Czechów, wiąże się z każdą pracą około roli, zwłaszcza też podczas siejby na polu. Starzy kmięcie, doświadczeni, twierdzą z wielką wiarą i głębokiem wewnętrznym przeświadczeniem, że kto chce obfitego doczekać się plonu, powinien siać zboże na nowiu; gdyż, zdaniem ich, o ile na niebie przybywa księżyc, czyli miesiąca, o tyle też przybywa i zboża. Nadto siew ziarna wszelakiego powinien odbywać się nie w ciągu dnia białego, ale raczej w zmierzchu późnym wieczorem. Posiew dokonany o takiej porze, jedynie pola zabezpieczyć może od myszy polnych, które częstokroć nie małe na roli szkody zrzadzają. Żeby uchronić się od tych nieproszonych gości, lud czeski zbiera pozostałe okruszyny chleba, a rozsypując je w stodole, mówi:

Myszy! zjedzcie te kruszyny,  
A nie ruszcie zbóż drobiny!

Wieśniak stara się także zabezpieczyć od szkody tym sposobem, iż w *Wielki Piątek*, jeszcze przed wschodem słońca, wychodzi z domu w pole wzięwszy z sobą cepy, a obchodząc rolę swoją dokoła, uderza ziemię cepami. Wierzy on, że za pomocą tego środka, szkodne myszy opuszczają jego pole, a przetruszą się na grunta sąsiednie.

Pomiędzy ludem czeskim utrzymuje się i taki przesąd, że jeżeli ptaki nie zbierają z ziemi zboża, które chłop rzuca na uprawną rolę, to trzeba, ażeby on włożył sobie pod język trzy ziarna tegoż zboża. Natenczas ptastwo będzie wciąż około niego latało, ale już potem nie ruszy żadnego nasienia. Ażeby zboże nie uległo spaleni, lud mniema, iż gospodarz rolny, zanim ziemię pod zasiew uprawi, powinien obejść pole swoje ze wszystkich stron, i stawiać kroki w ten sposób, aby człowiek ukazał się pierwój na roli, aniżeli cień jego.

Jeszcze na początku tego stulecia, lud wiejski w wielu miejscowościach Czech zachowywał podczas siejby osobliwszy zwyczaj. Za świadectwem uczonego archeologa Krolmusa, wieśniacy z Ro-

*sina*, mieli zwyczaj przy każdym rozpoczęciu siewu, obchodzić gromadnie nocną porą całe pole, prowadząc na czele nagą dziewczynę, a za nią czarnego kota, który u szyi miał przywiązaną kłódkę. Za tym orszakiem ciągniono pług. Przybywszy na pole, wykopano dół do którego następnie wrzucano czarnego kota i żywcem go zagrzebano. We wsi *Kresejn* widywano z początkiem każdej wiosny trzy wiejskie niewiasty nagie zupełnie, które w nocnej porze ciągnęły ze wsi na pole z radłami i wozem, i tam na roli włóczyły w tym przekonaniu, że przez to przyczynią się wielce do pomyślnego urodzaju zboża i bujnego żniwa.

W niektórych okolicach Czech, utrzymuje się prastary zwyczaj podczas żniwa. Przed rozpoczęciem pracy w polu, żniwiarze i żniwiarki, za przykładem najstarszego wiekiem gospodarza, padają na kolana, i razem pacierz lub inną jaką modlitwę odmawiają. Toż samo zwykli oni czynić, gdy już snopki zboża powiązano i na kopy zebrane mają zwozić do stodoły. Przechowuje się także staroczeski zwyczaj, który na tem polega, że gospodarze rolni pierwsze ziarna z świeżo żętego zboża prażą jak gdyby chcieli poświęcić je Bogu na ofiarę. I ten sięgą zapewne czasów pogańskich, kiedy Czechowie czcili opiekuńcze bóstwo ziemiopłodów Żywa (*Ziva*).

Według utrzymującej się w ludzie czeskim wiary, zboża nikt niepowinien żąć w niedzielę ani w żadne święto. W związku z tym ludowym zwyczajem istnieje następująca legenda.

Święta *Keburga* była prostą wiejską służebnicą; służyła ona u zamożnego chłopca we wsi *Horyniu* (*Horin*). Zdarzyło się, iż w czasie żniw ustawicznie deszcze padały tak, że trudno było zboże zebrać z pola, i zwieźć je do stodoły. Chłop w wielkim był kłopotcie. Wtém jednej niedzieli zajaśniała pogoda oddawna upragniona. Rzekł tedy gospodarz do swojej czeladzi: „Słuchajcie dzieci, musicie dziś udać się na pole, żeby skorzystać z pogody, bo jutro zapewne znowu deszcz lać zacznie.” Cała czeladź domowa poszła za głosem gospodarza; jedna tylko św. *Keburga* iść nie chciała. Kiedy jednak kmicie wciąż się odgrażał, św. *Keburga* jako wierna służebnica, udała się za innymi w pole; ale tam stanąwszy na miejscu, sierp swój rzuciła wysoko pod niebiosa, mówiąc głośno: „Jak ten sierp spadnie z nieba na ziemię, to i ja zacznę żąć zboże w niedzielę!” Atoli sierp nie powrócił na ziemię, tylko pozostał w niebie. Ztąd też św. *Keburga* wyobrażaną jest z sierpem w ręku.

Jak zwykle wszystkie ludy słowiańskie, podobnie i Czesi obchodzą z wielkiem upodobaniem koniec żniwa, które znane jest u nas pod nazwą dożynek lub też okrężnego. Kiedy gdzieś niedziele tylko na polu leżą jeszcze snopki, natenczas resztę zboża zebrawszy układają w stertę, na grabiach z czerwonej chustki zawieszają chorągiew, na której mieszczą krzyż zrobiony z kłosów zboża i polnych kwiatów. Następnie po zebraniu i naładowaniu resztek zboża na wóz drabiniasty, żniwiarze i żniwiarki zdobią

go w wieńce uwite z polnych kwiatków i w zielone gałązki drzew. Poczem zasiadłszy wszyscy na wozie tak obładowanym, wracają do wsi, i zatrzymują się przed pańskim dworem, aby tam przy wesółym młodych żniwiarek śpiewie i dźwiękach muzyki, złożyć dziedzicowi dożynkowy wieńiec uwity z kłosów zboża wszelakiego i kwiatów pól. Za to następną zaraz niedzielą dziedzic wyprawia całą družynę żniwiarskiej wielką biesiadę, przed rozpoczęciem której wiejskie dziewięć wieńce zbóż i polnych kwiatów wkładają kolejno na głowy państwa domu: niebawem też potem rozpoczyna się ochocza dożynkowa zabawa z muzyką i tańcem, zabawa, w której biorą udział wszyscy, a przy powszechnej wesołości trwa całą noc i przeciąga się najczęściej aż do samego rana.

Osobliwy także utrzymuje się w Czechach zwyczaj w czasie żniw, który niewątpliwie pochodzi jeszcze z wieków bałwochwalczych. W niektórych albowiem okolicach ostatni snop zboża na polu przystrajają wieśniacy w kwiaty i wstążki różnokolorowe, ustawiają go na rżysku prostopadłe tak, iż zdała wygląda na polu jak jaki straszek. Następnie żniwiarze zabierają go i w uroczystym pochodzie obnoszą się po wsi, śpiewając chórem: „Prowadzimy Dziadunia (Dedek).”

Zatrzymamy teraz uwagę nad niektórymi gatunkami zboża.

Po wszystkie czasy u Słowian, pszenica uważaną była jako symbol płodności. Dziewica czeska, gdy była narzeczoną czyli oblubienicą, i szła do ślubu, zazwyczaj kładła sobie w trzewiki ślubne po kilka ziarn pszenicy. Prawdopodobnie lud słowiański wierzył w to głęboko od najdawniejszych czasów, iż ziarno pszeniczne, które ma być w polu zasiane i przynieść mu plon złoty, odpowiada najlepiej błogim nadziejom ludzi zawierającym śluby małżeńskie, którzy pragną i spodziewają się błogosławieństwa niebios.

Dotąd lud czeski przechowuje w pamięci swojej piękną o pszenicy legendę.

Od początku świata cała słonka czyli lodyżka pszeniczna, od samej ziemi aż do wierzchołka swego, stanowiła jeden tylko kłos pełen ziarna. Ponieważ ludzie stawali się z czasem coraz bezbożniejszymi, a nadmiar złego niewdzięczni zaczęli robić kule z pszonnej mąki, i dla swojej igraszki zbijali niemi kregle, nie szanując daru Bożego; przeto zagniewany Stwórca, chcąc ród ludzki ukarać, zaraz potem ogołocił z ziarna całą lodyżkę pszeniczną od samego spodu do wierzchołka tak dalece, że jeno na pniu pozostała słoma. Natenczas pojawił się mały piesek, który wierny będąc panu swojemu, zaczął załościwie Boga błagać. „O Panie, racz pozostawić na kukielkę choć drobny krótki kłosik!” I Bóg ulitował się w nieograniczonym swoim miłosierdziu, przywrócił natychmiast kłos pszenicy, ale go bardzo skrócił, i zamienił w taki, jaki po dziś dzień widzimy, to jest zaledwie dłuższy jak palec u ręki.”

Co do żyta, lud czeski silnie wierzy, że kwitnące posiada wiele cudownych własności, że często uzdrowia. Według tej wiary w dzień Bożego Narodzenia, z wieczora gdy słyhać dzwonięcie z wieży kościelnej, trzeba udać się na pole, a tam zebrawszy kwiat z 3ch kłosów młodego żyta, i popatrzwszy na nie przez czas jakiś, należy go zaraz połknąć. Ktokolwiek zaś tak sobie postąpi, pewnym być może, że ów cudowny środek ochroni go przez cały rok następny od rozmaitych chorób, osobliwie też od febry, od żółtaczki, od bólu gardła i t. p.

Wieśniak czeski chcąc żeby na przyszłe lato żyto dobry plon wydało, bierze korzec lub inną jaką miarę, i w dzień Bożego Narodzenia podczas wieczornego odgłosu dzwonów z wieży poblizkiego kościoła, przemierza żyto, odkłada je na bok tak długo, aż domownicy chaty powrócą z świątyni Pańskiej, poczem powtórnie przemierza on swoje żyto. W miarę tego jak korzec pomieści w sobie więcej lub mniej żyta przy wtórem przemierzaniu, włościanin wróży sobie czy rok następny w żyto obfitować będzie lub przeciwnie.

Wiadomo że niekiedy na plewie czyli lupinie żytniej kłosów pojawiają się pewne narośle ciemno-brunatnego koloru, które lud czeski nazywa żytem macieznem (Mutterkorn). O takim żywie macieznem t. j. czarnej żytniej narośli, starcy w Czechach opowiadają legendę.

Jednego dnia Jezus Chrystus w towarzystwie ś. Piotra przechodząc przez pole, na którym żyto dojrzewało, zerwał garstkę żytnich kłosów, żeby głód zaspokoić. Wtém właściciel pola spostrzegłszy to, wybiegł z przydrożnej chaty i wyrwał uszczknięte kłosy z rąk Chrystusa. Niebo chcąc ukarać za to skąpego rolnika, sprawiło że od tego czasu na kłosach porasta także czarne żyto, którego dawniej ludzie weale nie znali.

Zdaniem czeskiego ludu, jęczmień należy do najpożyteczniejszych gatunków zbóż, które posiadają własność uzdrawiającą. I tak, jeżeli kto ma febrę, powinien wziąć do ręki kilka ziarn jęczmiennych a następnie zasadzić je w ziemi. Gdy te zejną na roli, kłosy zaczynają się trząść ustawicznie, gdyż febra od człowieka chorego przeniosła się do jęczmienia.

Owies, ze wszystkich zbóż najmniej ceniony, ma właściwą sobie własność przepowiadania, wróżenia ludziom: lud czeski wierzy w to głęboko. I tak w czasie wesela państwo młodzi wrzucają do szklanki z wodą kilka ziarn owsa: jeżeli pływają na powierzchni wody, ma to być niezawodną wróżbą przyszłego szczęścia domowego w stadle małżeńskim. Owies używany jest także jako środek odgadywania przyszłości podczas choroby czyjśkolwiek z pomiędzy krewnych, przyjaciół lub znajomych. W tym celu w misce napełnionej wodą układają na dnie ziarna owsiane w kształcie krzyża. Jeżeli ziarna te wypływają na wierzch, ma to zapowiadać, że dotknięty niemocą, wkrótce powróci do zdrowia,

jeżeli zaś pozostaną na spodzie jest to wróżbą, że chory niezafu-go umrze.

Nawet słoma nie ma także swoje znaczenie w symbolic ludowej.

W wielu okolicach czeskiej ziemi, lud wiejski szczególną w swoim rodzaju obchodzi uroczystość, która zdaje się uzmysławiać zwycięstwo, jakie na wstępie każdego roku odnosi rozkwitająca wiosna nad ustępującą z placu zimą. Podczas tej uroczystości ludowej, wieśniacy i wieśniaczki robią ze słomy dziada, który ma wyobrażać zimę. Słomianego tego dziadka, a raczej zimę pacholeta kniecie, chłopcy i dziewczęta z wiankami kwiecistymi na głowie obnoszą po wsi. Czysto ten ludowy na cześć wiosny obchód z orszakiem dzieci ustrojonych w kwiaty polne, nazywają Czesi *pogrzebem śmierci*, tym albowiem sposobem lud uosabia zimę w postaci śmierci, którą wyobraza dziad słomiany ustępujący przed odnładzającą świat wiosną. Przy śpiewach odpowiadających uroczystości obchodzonej, cały orszak młodzi wioskowej wyprowadza z siola nienawistną śmierć czyli dziada słomianego; następnie bądź pozostawia go gdzie w lesie, bądź wrzuca go gdzie w przepaść jarów z wysokiej skały, bądź też wreszcie spycha go gdzie z mostu w rzekę. Ostatniemu temu aktowi ludowej uroczystości towarzyszy zawsze śpiew chórem:

„Zimę ze wsi wypędzamy,  
Wiosnę do niej wprowadzamy” (1)

Według zabobonnej przedchrześcijańskiej wiary Czechów, dusza podczas snu uchodzi z ciała z ludzi w postaci zdźbła słomy, i przez dziurkę od klucza dostaje się do sypialni innych osób. Słomka taka spada na drugiego człowieka pogrążonego we śnie, przygniata mu, piersi i ssie krew jego. Demoniczne to widmo nazywa się u Czechów *Mura* (po naszymu mara czyli zmora, jak ją lud nasz wiejski mianuje). Człowiek budząc się pod brzemieniem takiej mury w postaci słomki, powinien natychmiast, zdaniem ludu, pochwycić ją w dłoń swoją i przybić gwoździem do ściany. Nazajutrz z rana pierwsza osoba, która przy łóżku ockniętego ze snu ukaze się oczom jego w koszuli, jest właśnie tą osobą, której dusza ukazała się jemu w nocy jako zmora. W związku z tém, lud w Czechach ma i to przekonanie, że kto by zdołał zbić

(1) Jest to zwyczaj z przedchrześcijańskich wieków, topienia śmierci i przez ten obrzęd, uchronienia wsi lub grodu od zarazy. I u nas śpiewano przy podobnym obchodzie pieśń, z której Marcin Bielski kronikarz zachował nam dwa początkowe wiersze:

„Śmierć się wije po płotu,  
Szukający kłopotu.”

(P. R. B. W.).



na miazgę zdźbło słomy, odgrywające we śnie człowieka rolę mary czyli zmory, to zmora natychmiast zamrze, i już dręczyć nie będzie więcej.

Wieśniacy wierzą, że dusze zmarłych muszą za grzechy pokutować nieraz w kupach śmieci czyli śmietnikach i gnojowych górach, w starych miotłach, a między innymi i w powrosłach ze słomy. Ztąd lud uważa, że każdego dobrego chrześcijanina jest obowiązkiem, aby usuwał i niszczył wszędzie śmietniki, stare miotły i t. p. przedmioty; bo tym sposobem może oswobodzić i od dalszej pokuty wybawić dusze, które tam pokutują. Jeżeli kto znajdzie gdzie na drodze powrosło ze słomy, powinien natychmiast węzeł jego rozplątać, a niebawem dusza, która w nim siedzi za pokutę, odzyska swoją swobodę, i uleci ku niebu. Przeciwnie, jeżeli kto tego nie uczyni z miłosierdzia, to dusza pokutująca bardziej jeszcze cierpieć będzie. Podczas żniwa, znalezione na polu powrosła słomianego nikt nie powinien przynosić z sobą do domu: bo tym sposobem sprawaliby za sobą mnóstwo szczurów do stodoły lub do śpichlerza. Wystrzegać się także należy bardzo, ażeby żadne powrosło ze słomy nie znajdowało się pod łóżkiem, gdyż w przeciwnym razie choroba i *bieda*, nigdy nie wyjdą z domu. Słomę, na której złożony był jaki nieboszczyk trzeba wynieść w pole; albowiem skoro na polu słoma wyrzucona zgnije, to i zwłoki nieboszczyka rychłej w proch się obróci i połączą się z ziemią-matką, a wtedy dopiero i dusza, która niegdyś zamieszkiwała znikomą cielesną powłokę rychłej znajdzie wieczny spoczynek.

T. N.

## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

### WARSZAWA.

*Sierpień 1866.* — *Encyklopedyi Powszechnej*, druk tomu XXIV już się rozpoczął: w nim ukończoną zostanie litera S, i pomieszczą się litery T, i U. Pozostaje więc tylko z większych liter W i Z. Redakcyja zamierza je ukończyć w dwóch następnych t. j. XXV i XXVI. Wydawca po skończeniu całego dzieła, ma zamiar następnie wydawać dopełnienia (suplementa). Encyklopedya, jeżeli ważne a nieprzewidziane zawody nie przeszkodzą, ukończoną zostanie w pierwszej połowie 1867 roku.

— Znają nasi czytelnicy Studya Felicyana Faleńskiego nad *Trenami* Jana Kochanowskiego, w których całą ich wartość i znaczenie krytycznie pokazał i wyjaśnił. Teraz Józef Szujski ogłosił d rukiem piękną rozprawę p. n. „*Treny na śmierć córki Jana Ko-*

chanowskiego i Ojciec Zadżumionych w El Arisch, Juliusza Słowackiego: zestawienie historyczno literackie i estetyczne“.

— Otrzymujemy smutną wiadomość o ciężkiej chorobie A. Z. Helela. W liście z d. 8 września r. b. do W. A. Maciejowskiego pisanym czytamy. „Według życzenia, donoszę o sobie, iż choroba moja coraz gorzej mnie niszczy. Wątpię, bym się odwiedzin pańskich na przyszłe lato doczekał: śmierci też z pragnieniem wyglądam, jako ulgi, bo cierpienia moje wielkie. Pracuję jednak, dłubiąc w szpargałach ile mogę. Jeśli jeszcze z pół roku pożyję, to może jeszcze wydam bardzo ciekawe źródło do dziejów prawa polskiego. Są to wyciągi dalsze, z dalszej lecz nierównie bogatszej drugiej księgi Sądów Ziemskich i Wicewych Ziemi Krakowskiej, niż ta, z której wyciągi podałem, w moich *pomnikach*, pod napisem: *Praktyka sądowa XIV wieku*“. Ta druga idzie od r. 1397 do 1403, ale zapiski już są mniej lakoniczne: Księga trzykroć obszerniejsza i daleko więcej szczegółów, bądź wykrywająca, bądź wyjaśniająca. Dawniej gdzieś zawieruszona, później się wynalazła i w miejsce właściwe w Archiwum wstawiona: inaczej byłbym już w *pomnikach* o niej wspomniał przynajmniej. Może ona zawierać około 30,000 zapisek: z tych odrzucając mniej ważne, lub jedną rzecz, jeden stosunek, kilka razy powtarzające, wyciągów zrobiłem 1030. To byłby główny text księgi, mogący 7 do 8 arkuszy, a może nieco więcej zapełnić. Nie przestanę jednak na tym teście, i na samych w nich odnośnikach, tak jak to zrobiłem przy *księdze pierwszej*, lecz zrobię wywód choć krótki tego, co owa księga godnego, większej uwagi zawiera. Zajęty teraz już jestem grupowaniem różnych kategorii wiadomości, które się odnoszą nie do samych tylko ściśle prawnych stosunków lecz też do stosunków żywych samej społeczności, do dziejów, do starożytności, do języka polskiego i t. p. Z notatami takimi grupującemi, doszedłszy do Nr. 800, mam nadzieję, że za kilka tygodni tę resztę 200 dokończę: a potem wezmę się już do pióra, by sam wywód pisać. Czy choroba pozwoli mi dobrze dopełnić porównań z innymi źródłami naszymi styczniemi z rzeczą: czy umysł będzie dość silnym do uchwycenia i oddania pojęć należnych i właściwych, tego nie wiem. W każdym razie znawcy będą mogli korzystać z tekstu, a zresztą i z błędów moich. Pecham tedy te ciężkie taczki naukowe zawodu mego dawnego, aż do ostatniego technienia. Ani nagrody, ani nawet uznania zaślugi nie spodziewam się bynajmniej, bo naprzód nie dożyję zapewne sądu o książce, a potem takie książki u nas niestety, nigdy a tem mniej teraz nie znajdują ani nakładcy, ani czytelnika! Wszystkiego, możeby było z 15 arkuszy druku“

— Nakładem księgarni Bernarda Lesmann, wyszły: „*Wiadomości z zoologii ułożone dla klasz niższych* przez Artura Popławskiego, nauczyciela nauk Fizyko-Matematycznych przy szkołach rządowych“. 1866 r. (z oddzielnym atlasem). Książka ta zaleca się sumiennością obrobienia, i jasnym wykładem. O wartości jej nalepiej przemawia to, iż przeznaczoną została do szkół galijskich.

— Zygmunt Szleifstein ułożył i wydał własnym nakładem. „Wypisy niemieckie dla Polaków”, (w drukarni Alex. Ginsa): W końcu tego dziełka dodane są: *Rozmowy towarzyskie*: do potocznego użycia.

— *Geografi* Stanisława Strojnowskiego tomu I, wyszedł zeszyt 4, nakładem księgarni polskiej A Dzwonkowskiego.

— W r. b. w Mnichowie (Munich) stolicy Bawaryi, wyszła broszurka, drukiem C. R. Schurich'a p. n. *Wspomnienie poemat.* napisał Felix K(ozubowski). Jestto utwór erotyczny, poświęcony głównie wspomnieniom pierwszej miłości. Zapisujemy tę broszurę jako osobliwość bibliograficzną.

— Dowiadujemy się że Jan Zborowski, wierszem rymowym tłumaczy *Iljadę Homera*: małe ustępy jakie znamy, zapowiadają wysoką wartość przekładu.

— Ludwik Jenike przetłumaczył tragedya z dziejów węgierskich w pięciu aktach Teodora Köörnera wierszem rytmicznym p. t. Zriny. Wstęp obszerny historyczno-krytyczny, wraz z życiorysem autora, poprzedza ten przekład. Szacowną tę pracę damy poznać niedługo naszym czytelnikom. Znany pisarz madziarski *Kukuljewic* zajmuje się obecnie opracowaniem gruntowném obszernego życiorysu Mikołaja Zriny'ego, bohatera pomienionego dramatu. Dnia 8 września r. b. upłynęła trzystoletnia rocznica, kiedy gotowy na śmierć wyszedł i zginął z ostatnią drużyną mężnych Zriny, a Szigetha gruzy tylko opanowali Muzufmanie.

— Józef Chociszewski, w r. b. zaczął wydawać w Pelplinie pod Gdańskiem pismo sześciotygodniowe z obrazkami dla pouczenia i rozrywki dzieci, młodzieży i starszych osób, p. n. *Przyjaciel dzieci*. Teraz przygotowuje nowe wydawnictwo, poświęcone rolnictwu p. n. *Piast*. Redaktora tych pism znamy już z prac poprzednich: drukowaliśmy bowiem w naszym piśmie (w latach 1861 i 1864) dwa zbiory przysłów pod imieniem Tworzymira, gdyż taki wówczas nam nieznanym pracownik przybrał pseudonim.

— We Lwowie nakładem galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, wyszedł z druku: „*Elymont, poemat scenicznie ułożony przez Fr. Grillparzera do utworu muzycznego. L. Van. Beethovena, przełożył Aureli Urbanski.*”

— Tenże pisarz, w drukującym się IX tomie Biblioteki Ossolińskich zamieścił rozprawę zajmującą p. n. *Dusza ludzka a dusza zwierzęca, studjum psychologiczne.*

— Teofil Lenartowicz napisał libretto do opery Gabryela Rożnieckiego p. n. *Estera*, która ma być przedstawioną we Florencyi. Libretto Lenartowicza przetłumaczył na włoski język Marucci.



**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIEM.**  
***Sierpień, 1866.***

Sierpień, 1866.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich  
długość w czasie 1<sup>h</sup>14<sup>m</sup>46<sup>s</sup>,5 czyli w łuku 18°41'37",5

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stusstopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		743.66	742.71	742.09	742.67	742.783	+12°9	+18°1	+16°3	+12°7	+15°00
2	☾	744.67	745.41	745.59	745.50	745.293	12.3	16.5	19.4	13.7	15.48
3		745.15	745.23	744.24	744.06	744.670	13.7	20.5	21.0	16.9	18.63
4		743.10	743.24	741.94	742.53	742.703	16.1	19.1	19.6	13.8	17.15
5		742.30	743.26	742.74	742.94	743.060	13.3	18.1	18.6	14.8	16.20
6	Perig.	744.79	745.61	746.11	747.48	745.998	11.8	16.9	17.5	11.4	14.40
7		748.84	749.26	748.01	747.67	748.445	10.8	18.6	21.2	15.7	16.58
8		746.99	747.58	747.89	748.51	747.743	14.2	21.9	26.0	18.6	20.18
9		747.70	746.30	742.80	742.18	744.745	16.5	20.9	26.0	17.7	20.28
10	☽	743.49	744.42	744.64	745.15	744.425	15.2	18.3	22.6	15.0	18.03
11		745.03	744.72	743.14	744.00	744.220	13.7	16.9	17.7	15.0	15.83
12		745.73	746.97	746.63	745.59	746.230	12.7	15.4	16.5	13.3	14.48
13	Równ.	742.36	740.65	740.33	739.94	740.820	9.8	9.8	10.0	9.4	9.75
14		740.36	740.89	742.96	743.63	741.960	10.6	15.4	13.7	10.0	12.43
15		744.68	745.49	747.06	747.97	746.300	11.1	16.3	19.4	12.7	14.88
16		748.16	747.80	746.70	746.15	747.205	12.1	17.3	20.4	14.2	16.00
17		745.19	744.10	742.82	744.35	744.115	12.3	19.2	20.0	13.5	16.25
18	☾	746.41	747.03	747.31	748.19	747.235	10.2	15.9	17.9	12.0	14.00
19	Apoq.	748.77	749.23	749.62	749.82	749.360	10.8	15.4	17.7	13.5	14.35
20		749.74	749.91	748.83	748.14	749.155	11.6	16.4	17.3	12.7	14.50
21		747.04	747.07	746.60	747.54	747.063	9.4	17.4	20.2	16.5	15.88
22		748.20	749.04	749.44	750.72	749.350	11.2	20.4	21.9	17.1	17.65
23		751.50	752.75	752.23	753.24	752.430	15.8	20.3	21.8	17.5	18.85
24		753.96	754.14	753.12	753.38	753.650	13.8	20.6	24.0	18.5	19.23
25		753.69	754.39	753.70	754.81	754.148	13.5	21.1	24.5	17.9	19.25
26	☽	755.86	756.58	755.84	756.05	756.083	15.6	22.4	25.2	17.7	20.23
27		756.35	756.22	754.21	753.68	755.115	14.6	23.2	20.9	17.3	19.00
28	Równ.	751.95	751.57	749.26	748.86	750.410	15.6	21.0	26.0	19.0	20.40
29		747.58	746.57	745.33	746.56	746.510	15.5	22.6	25.8	20.6	21.13
30		745.99	747.27	748.60	749.60	747.865	20.6	16.3	20.7	15.4	18.25
31	Perig.	749.57	752.10	753.03	753.79	752.123	13.3	18.1	19.8	13.6	16.20
Śr.		747.413	747.661	747.187	747.571	747.458	+13°24	+18°43	+20°31	+15°09	+16°77

w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'6",  
na wschód względem południka paryzkiego.

Wilgotność średnia dzienna	S T A N N I E B A				K I E R U N E K W I A T R U				Ilość wo- dy co do wysokości w milim.	Wysok. wody na Wiśle
	6	10	4	10	6	10	4	10		
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.		
85.40	pochm.	poch.désh.	pochm.	poch.désh.	Z1.	PnZ1.	PnZ1.	Z1.	4.2	3
78.60	pechm.	napót pog.	napót pog.	pogodny	Z2.	Z2.	Z2.	Z1.		3 4.2
71.40	pogodny	pochm.	pochm.	pochm.	Z1.	PdZ1.	Pd1.	Pd1.		3 9.5
79.95	pochm.	pochm.	pochm.	pogodny	PdZ1.	Z1.	PdZ1.	Z1.	6.0	3 8.5
72.93	napót pog.	pochm.	napót pog.	pochm.	PdZ1.	Z2.	PdZ1.	PdZ1.	0.2	3 8.5
67.95	pochm.	pochm.	pochm.	pogodny	Z2.	Z1.	Z2.	PdZ1.		4 0.7
60.77	pogodny	pochm.	napót pog.	pogodny	PdZ1.	PdZ1.	PdZ1.	Pd1.		5 5.6
58.93	pogodny	pogodny	napót pog.	pochm.	Pd2.	PdZ2.	PdZ1.	PnZ1.		6 2.1
67.83	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z1.	PnW1.	PnW1.	PdZ1.	1.2	5 7.7
74.75	pochm.	napót pog.	pochm.	pogodny	Z1.	PdZ1.	Pd1.	Pd1.	0.2	4 10.2
92.50	pochm.	poch.désh.	pochm.	pochm.	Pd1.	PdW1.	Cisza	Z1.	3.6	4 2.8
87.28	poch.désh.	pochm.	poch.désh.	poch.désh.	PnZ2.	PnZ1.	Pn1.	Pn1.	3.2	3 11.6
95.40	poch.désh.	poch.désh.	poch.désh.	pochm.	PnZ2.	PnZ2.	Z2.	PdZ3.	9.0	3 9.5
76.70	pochm.	pochm.	pochm.	poch.désh.	PdZ3.	Pd3.	Pd3.	Pd3.	0.3	3 9.5
73.38	pochm.	napót pog.	napót pog.	napót pog.	Pd2.	PdZ2.	Z1.	Z1.		3 8.5
74.20	pochm.	napót pog.	pochm.	napót pog.	Z1.	Pn1.	Pn1.	Z1.	0.1	3 8.5
78.28	pog.zehm.	napót pog.	pochm.	pogodny	Z1.	PdZ1.	Pd1.	PdZ1.	0.1	7 4.9
72.00	napót pog.	pogodny	napót pog.	pochm.	PdZ1.	Pd2.	Z1.	Z2.	1.6	9 11.6
78.58	pochm.	pochm.	napót pog.	pochm.	Z2.	Z1.	Z3.	Z2.		7 11.3
74.10	pogodny	pochm.	napót pog.	pogodny	PnZ1.	Z1.	Pn1.	Pn1.		7 1.7
64.58	pog.mgla	pogodny	pogodny	pog.mgla	Pn1.	PdW1.	Pn1.	Pn1.		6 2.1
67.65	nap.p.mg.	pochm.	pochm.	pochm.	Pn1.	Z1.	PnZ1.	Pn1.		5 4.5
70.03	pochm.	pochm.	napót pog.	pochm.	Pn1.	PnW1.	PnW1.	PnW1.		4 9.2
59.53	pogodny	pogodny	napót pog.	pogodny	W1.	W1.	W1.	W1.		4 4.9
69.03	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Pn1.	Pn1.	Pn1.	Cisza		4 2.8
65.15	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	Cisza	Pd1.	PdW1.	PdW1.		4 0.7
76.40	pogodny	pogodny	napót pog.	pogodny	PdW1.	Pd1.	PdW1.	PdW2.		3 8.5
63.18	napót pog.	pogodny	napót pog.	napót pog.	PdW2.	PdW2.	PdW2.	PdW2.		3 9.5
60.15	pogodny	pogodny	pochm.	pochm.	PdW2.	PdW2.	PdW3.	PdW3.		3 8.5
82.98	napót pog.	pochm.	pochm.	napót pog.	PdW2.	PdW2.	Z2.	PdW1.	2.0	2 6.3
76.30	pog.mgla	pogodny	pochm.	napót pog.	PdW1.	Z2.	Z2.	Z1.		3 2.1
73.42									31.7	4 9.0

	m.	6.	1.
Średnia wysokość barometru miesięczna	747.458	27	7.345
Najwyżej barometr dochodził d. 26 o g. 10 r.	756.58	27	11.389
Najniżej — — — d. 13 o g. 10 w.	739.94	27	4.013
Średnia dzienna zmiana barometru	2.404		1.066
Największa dzienna zmiana barometru d. 12—13 o godz. 10 r.	6.32		2.660
Średnia wysokość barometru jest niższa o	2.021		0.896
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	749.479	27	8.241
Średnia temperatura sierpnia wynosi	16° 77 C.		13° 42 R.
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.0	"	1.6 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 30—31 o godz. 6 r.	7.3	"	5.8 "
Średnia temperatura sierpnia jest niższa o	1.25	"	1.00 "
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	18.02	"	14.42 "
Termometrograf wskazał: Maximum: +26° 9 C. = 21.5 R. d. 27 i 29 po połud.			
Minimum: + 8° 8 " = 7.0 " d. 7 rano.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 73.4 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 10.6 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest większa o 0.8 setnych od normalnej (72.6).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 31.7 mil. czyli 14.04 lin. par.; mniejsza o 42.2 mil. czyli 18.71 lin. par., od ilości wody jaka zwykle u nas w sierpniu spada (73.9 mil. czyli 32.75 lin. par.).

- Dni pogodnych było 5, napółpogodnych 13, pochmurnych 13.  
 — deszczu 13: (d. 1, 4, 5, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 17, 18, 19 i 30).  
 — mgły 3: (d. 21, 22 i 31).  
 — błyskawic i grzmotów 1: (d. 9).  
 — błyskawic bez grzmotów 2: (d. 4 i 10).  
 — wiatrów mocnych 3: (2 Z., 1 Pd.).

Wiatr panujący Zachodni.

Sierpień b. r. był napół pogodny, dosyć wilgotny i chłodny. Średnia jego temperatura jest: 13.4 stop. R. o 1.0 stop. R. niższa od normalnej (14.4 stop. R.) i zupełnie takąż sama jak w r. z. Dzień 8 i 9 oraz ostatnie dziesięć dni miesiąca, były gorące, gdy przeciwnie środkowe dni, a szczególnie 13ty, gdy księżyc znajdował się na równiku, były chłodniejsze jak zwykle. Największe ciepło dochodziło 21.6 stop. R. dnia 27 i 29 po południu; najniższe 7.0 stop. R. dnia 7 z rana; największa zmiana dzienna temperatury 5.8 stop. R. przypadła z dnia 30 na 31 gdy księżyc najbliżej znajdował się ziemi (w Perygeum). Barometr utrzymywał się dosyć nisko przez cały miesiąc, ale znacznie stan swój zmieniał. Największa dzienna zmiana barometru 2.66 lin. par. przypadła z d. 12 na 13 podczas przejścia księżyca przez równik niebieski jest większa o 0.8 setnych od normalnej. Deszcze padały często lecz nieobficie. Dni deszczu było 13, tyleż co i w stanie normalnym. Wody z deszczu spadło co do wysokości 14.04 lin. par. o 18.21 lin. par. mniej aniżeli w stanie normalnym (32.75 lin. par.). Pod względem stanu nieba miesiąc ten był napółpogodny, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych, do napółpogodnych i pochmurnych jest jak 7.3:13.1:10; w r. b. tenże stosunek jest jak 5:13:13. Wiatr panujący był zachodni, w ostatnich zaś dniach miesiąca przy znacznem cieple, panował słaby wiatr południowo-wschodni.

Dnia 28 po 11tj godzinie wieczorem, koto białe otaczało księżyc.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle.....	stop 4 cali	9.0 n.m. polsk.
Wysokość wody największa dochodziła d. 18.....	stop 9 "	11.6 " "
" " najmniejsza " d. 1.....	stop 3 "	— " "

# UDZIAŁ TYTUSA

W ZBURZENIU ŚWIĄTYNI JEROZOLIMSKIEJ,

zaprzeczony przez Józefa Flawiusza a przez Sulpicyusza Sewera  
i prawdopodobnie przez Korneliusza Tacyta przyznany.

SKRĘŚLIŁ

*A. Cywiński.*

---

Dziejopisarze tak świeccy jak mianowicie kościelni, opisując zburzenie Jerozolimy i jej świątyni, dokonane w roku 70 ery chrześcijańskiej, utrzymują jednozgodnie, jakoby Tytus, dowodzący wówczas naczelnie wojskiem rzymskiem a dziewięć lat później po śmierci ojca swojego Wespazyana na tron cesarów rzymskich wyniesiony, nie tylko nie zamierzał świątyni jerozolimskiej zburzyć, lecz owszem ocalić ją i zachować jak najbardziej pragnął.

Ta o charakterze osobistym i tolerancyi religijnej Tytusa tak korzystnie świadcząca wiadomość, podana raz i odtąd w najlepszej wierze powtarzana, ustaliła się teraz w historii tak, że za pewnik historyczny uchodzić zwykła; atoli jak tyle innych mniemanych pewników historycznych, tak i ona nie jest niedostępną i nietykalną dla krytyki.

Chcąc dochodzić, o ile ta upowszechniona teraz o Tytusie wiadomość wiarogodną, i co za tém idzie, prawdziwą jest, poznajmy nasamprzód źródło, z którego ona wypłynęła. Tém źródłem jest historia wojny Żydów z Rzymianami,

skreślona (1) w kilka lat po tój wojnie, pierwotnie w syryjsko-chaldejskim a niezwłocznie i w greckim języku przez Józefa Żyda, znanego bardziej pod przydomkiem rzymskim Flawiusza, naocznego świadka zburzenia Jerozolimy i jój świątyni. Obok tój historyi, nie posiadamy żadnego innego społecznego i równie szczegółowego opisu tych dwóch łącznych zdarzeń, które w całym przebiegu i następstwach swoich otoczone były taką okropnością i grozą, jak może żadne inne przez ludzi działane zniszczenie, a z których zwłaszcza zburzenie świątyni jerozolimskiej, jest dla świata chrześcijańskiego pełne znaczenia, ile że już blisko czterdzieści lat wprzód przepowiedziane (2) przez Zbawiciela, spełniło się wedle tój przepowiedni dosłownie: a tak długi szereg dowodów, boskość Zakonodawcy naszego stwierdzających, uzupełniło. Wszystko zatem, co o tym tak wielce tragicznym i tyle znaczenia religijnego mającym wypadku, co o osobach, które w nim udział miały, a między któremi osoba Tytusa jako naczelnego wodza rzymskiego niezaprzeczenie górowała, wiemy lub wiedzieć możemy, zawdzięczamy jedynie rzeczonój historyi Józefa.

W tój historyi wtajemnicza nas Józef niejednokrotnie w chęci i zamiary, jakimi Tytus względem świątyni jerozolimskiej był ożywiony. Chęci te, zdaniem Józefa były jak najlepsze, bo zmierzały ku temu, aby świątynię tę ochronić od zniszczenia, jakie jój zagrażać mogło wtedy, gdy Rzymianie od oblężenia do szturmowania Jerozolimy przystępując, między środkami i sposobami jój zdobycia, nie bardzoby przebierali. Już w początkach dobywania (3) Jerozolimy

(1) Pod tytułem: *Περὶ τοῦ Ἰουδαϊκοῦ πολέμου*, składa się z siedmiu logów czyli przebiegu ksiąg. To i inne dzieło Józefa, zawierające jego życiorys, także w języku greckim skreślone pod napisem: *Βίος*, będziemy tu przytaczali pod skróconemi tytułami spolszonymi. Woj. żyd. (Wojna żydowska) i Żyw. Józ. (Żywot Józefa). Kompletne wydanie wszystkich dzieł greckich Józefa Flawiusza wyszło przed dziesięciu laty w Lipsku staraniem znakomitego filologa niemieckiego Immanuel Bekkera.

(2) Zburzenie świątyni jerozolimskiej przepowiada Chrystus u Mat. 4. w roz. XXIV od wier. 2; u Mark. 4. w roz. XIII od wier. 2; u Łuk. 4. w roz. XIX w wier. 43 — 44; dalej u tegoż w roz. XXI w wier. 6.

(3) Rzymianie zaczęli Jerozolimę zdobywać dnia 15 grecko-macedońskiego miesiąca xanthikos, żydowskiego nissan, naszego kwietnia r. 70



miał Tytus w obec dowódców swoich oświadczać, a i Żydom przez Józefa, którego w takich razach zwykł był używać za tłumacza, uroczyście przyrzekać, że świątynię ich zachowa. Przytaczamy to tylko, lecz nie przywiązujemy do tego zbyt wielkiej wagi, wiedząc co o przyrzeczeniu takim sądzić mamy: dane pod warunkiem i w oczekiwaniu, że Żydzi się poddadzą, mogło być odwołaniem i cofnięciem, skoroby ci, jak się też rzeczywiście stało, poddać się nie chcieli. Natomiast jaśniej i wyraźniej odsłoniły się chęci Tytusa względem świątyni jerozolimskiej w chwili innej, ważnej i stanowczej o tyle, że w niej los nie jedynie miasta Jerozolimy, ile świątyni jego miał być rozstrzygnięty. Było to wtedy, gdy wojsko rzymskie opanowawszy już sterczącą w północno-zachodnim rogu świątyni wieżę Antonia, a raczej warownię, bo taką była w całym znaczeniu tego wyrazu, podstąpiło z tej strony pod mury opasujące świątynię, i wdrzcć się na nie szturmem usiłowało; lecz odparte, niemałą w zabitych i rannych poniosło stratę. Wtedyto Tytus, strapiiony tym niepowodzeniem, złożył radę wojenną, przyzwaawszy do niej sześciu najprędniejszych dowódców wojska swojego. Ci radząc nad tem, jakby urządzić i wykonać szturm nowy, któryby pomyślniejszy niż dotąd, odniósł skutek; zastanowili się i nad tem, co w ciągu lub w skutek takiego, co tyle następstw brzemennego przedsięwzięcia spotkaćby mogło świątynię, i chcieli z góry wiedzieć, czy szturmowi przysłemu miał towarzyszyć zamiar zniszczenia jej, zwłaszcza gdyby tego potrzeba strategiczna wymagać miała, lub też zachowania jej w każdym choćby najgorszym przypadku. Ta taką alternatywą będąca kwestya, wywołała w radzie wojennej zdania trojaki: dwa, że tak powiem skrajne, a trzecie między temiż środkujące. Jakoż jedni z dowódców rzymskich chcieli, aby na świątynię żadnego zgoła nie mieć względu, lecz zniszczyć ją, zniszczyć na każdy raz, a to, jak utrzymywali, dla tego, że Żydzi dopóty nie przestaną rozruchów wszeczynać, dopóki stać będzie ich świątynia, będąca miejscem, gdzie się zewsząd gromadzić, naradzać i porozumiewać zwykli. Drudzy jednakże dowódcy zezwalali wprawdzie na zniszczenie świą-

po Chr., a po upływie 15 dni opanowali mur zewnętrzny, poczem nim zdobyli drugi mur środkowy upłynęło dni 24; następnie dni 10 nim wzięli wieżę Antonia. Porów. Woj. żyd. V w końcu i VII, 2.

tyni, lecz tylko w tym razie, jeżeli ję Żydzi ku własnej użyją obronie, bo wtedy stawszy się warownią, przestałaby być świątynią; w innym zaś razie, dopókiby religijnego celu i przeznaczenia swego nie postradała, chcieli, by ostała się całą i nieuszkodzoną. Tymczasem zdania ani pierwszego ani drugiego nie podzielał Tytus, lecz wyraził żądanie, aby świątynię ochroniono; i wtedy nawet ochroniono, gdyby ją Żydzi zamienić mieli na stanowisko obronne. „Walczymy, mówił on, przeciwko mężom, a nie przeciwko martwym murom; zniszczenie budowli takiej, jaką jest świątynia jerozolimska, byłoby tylko stratą dla państwa rzymskiego, gdy tymczasem zachowaniu ję zawdzięczać ono będzie jedną swą ozdobę więcej” (1)! Gdy następnie z sześciu dowódców rzymskich, składających radę wojenną, przechyliło się do zdania Tytusa trzech, zostało ono ostatecznie, jako przeważające większością głosów, oraz powagą wodza naczelnego, uchwalonem i do rozkazu, mającego całe wojsko rzymskie obowiązywać, podniesionem.

Takie to ku zachowaniu świątyni jerozolimskiej skierowane chęci przyznaje Józef Tytusowi, a i w dalszym ciągu opowiadania swego nie zmienia nigdy raz powziętego o nim w tym względzie zdania; lecz owszém nowemi popiera je i potwierdza szczegółami, mającemi prawie zawsze wartość niejaką przekonywających dowodów. Ilekroć bowiem mówić lub wspomnieć mu wypadnie o świątyni, mniej lub więcej zniszczeniem zagrożonej, wywołuje zaraz Tytusa i kładzie mu w usta słowa, owemi chęciami gorąco tchnące. Chęci te ograniczały się wprawdzie na słowach, życzeniach a najwięcej na rozkazach; lecz życzenia i rozkazy wyszłe z ust naczelnego wodza rzymskiego, czyż nie równały się czynom wielkiej nieraz wagi i doniosłości? To téż w chwili, kiedy wojsko rzymskie na mury otaczające świątynię, z po za których Żydzi najliczniej zebrani najzacieciej się bronili, ostatni walny szturm przypuścić miało, przemówił do niego Tytus, zalecając mu i nakazując, aby co bądź mu w czekającej je potrzebie wojennej czynić wypadnie, nie ważyło się nic takiego zamierzać, a tém mniej uczynić, przez coby świątynia

(1) *Ρωμαίων γὰρ εἰσοδαὶ τὴν βλάβην ὡσπερ καὶ κοσμον ἱερῆς ἡγεμονίας αὐτοῦ* (sc. ναοῦ) *μένοντος*. Woj. żyd. VI, 4, 3.

jerozolimską jakienukolwiek uledek mogła zniszczeniu. Temu rozkazowi Tytusa nie stało się zadość; jak wiadomo, podczas szturmego wykonanego przez legiony rzymskie na mury świątyni: spłonęła ona w ogniu (1) i gruzami swemi zgliszcze usłała. Cóż było przyczyną, któż był sprawcą tego jej zniszczenia? Józef przypisuje całą winę tego jednemu z prostych żołnierzy rzymskich; lecz wyraża się w tém miejscu tak wieloznacznie, że to, co ów żołnierz wykonał, uważać można, albo za dzieło ludzkie rozmyślne, albo za przypadek ślepy, albo téż za zrządzenie siły wyższej, posługującej się pierwszą lepszą jednostką ludzką, jako swoim narzędziem. Jeden z legionistów rzymskich, powiada Józef (2), uchwycił żarzącą się głownię i podniesiony w górę przez jednego z towarzyszków broni wdarł się na mur, z kąd bez niczyjzego rozkazu, bez zastanowienia się nad tém co czynić zamierzał, lecz z jakiegoś boskiego popędu wrzucił swą głownię przez okno, zwane złotém, do obrębu budowli otaczających świątynię od strony północnej, które złożone po największej części z drzewa cedrowego, łatwo ogniem się zajęły i wnet go świątyni samęj udzieliły. Zachowanie się Tytusa, w obec tak fatalnego, świątynię na zniszczenie skazującego zdarzenia, opisuje Józef tak szczegółowo i starannie, iż zdaje się, jakoby kreśląc obraz przerażający płomieniami ogarniętej świątyni i mordujących się na około niej ludzi, chciał na tle jego najbardziej postać Tytusa uwydatnić, jakoby w téj właśnie chwili i przy téj sposobności, chciał okazać i przekonać, iż chęci i zamiary jego, powzięte względem świątyni jerozolimskiej, były nieprzerwanie szczerze i prawdziwe, i że, jeżeli też ostatecznie ziścić się nie mogły, to nie onego o to, lecz jakąś nieubłaganą i nieprzepartą, od woli i siły ludzkiej niezależną konieczność, obwiniaćby należało. Tytus, powiada Józef (3), robił, co tylko mógł, aby odwrócić od świątyni zniszczenie grożące jej od pożereczego żywiołu. Skoro bowiem w namiocie, gdzie po znoju walki wypoczywał, dowiedział się o wybuchłym

(1) Dnia 10 grecko-macedońskiego miesiąca *λοος*, żydowskiego *ab*, naszego lipca. Woj. żyd. VI, 4, 5.

(2) Woj. żyd. VI, 4, 5.

(3) Woj. żyd. VI, 4, 6.

w otoczeniu świątyni pożarze, pobiegł zaraz do wojska i wołając głośno i prawicą wskazując, kazał mu natychmiast ogień gasić; lecz głos jego zagłuszony okropną wrzawą i zamieszką szturmujących żołnierzy przebrzmiał niedosłyszany mimo ich uszu, a gdy potem zebrawszy naprędce oddział już wtedy rozkazom jego powolnych żołnierzy, użył ich do tłumienia pożaru, przyczem sam czynnym będąc, pobudzający dawał przykład, okazało się, że wszystkie usiłowania były bezskuteczne, bo spóźnione. Korzystając z ostatniej chwili, przedarł się Tytus w licznym wodzów orszaku do części świątyni poświętej (*τὸ ἅγιον τοῦ ναοῦ*, sanctum templi), nietkniętej jeszcze od ognia, i zdumiał się nad bogactwami i ozdobami, jakie tam ujrzął: były one większe i świetniejsze nad wieść, opis i oczekiwanie. Gdy jednak znowu jeden z żołnierzy rzymskich podłożył, także bez niczyjego rozkazu, lecz pewnie nie z boskiego popędu, pod bramą do tej części świątyni wiodącą, ogień (1) i ten szerzyć się zaczął, wybiegł ztamtąd Tytus, wielkie i niezatarte unosząc z sobą wrażenie, oraz żal głęboki obudzony tem, że tego, co w świątyni widział, uratować nie mógł.

Taki to sympatyczny, ostatecznie i czynem dowiedziony stosunek Tytusa do świątyni jerozolimskiej przedstawił nam Józef w swój historyi wojny Żydów z Rzymianami. Atoli nie wszystko, co ta historia w sobie zawiera, zasługuje w równej mierze na wiarę. Twierdzimy to śmiało, lecz dowodów na poparcie twierdzenia naszego szukalibyśmy w historyi samój Józefa napróżno, a to dla tego, że nie posiadając jakęśmy już powiedzieli żadnego innego społecznego a więc źródłowego opisu wypadków, przedmiotem historyi Józefowej będących, nie możemy jej też z żadnym takim opisem porównać, przez co by dopiero sprawdzoną lub sprostowaną być mogła. Gdy jednak poznamy życie Józefa bliżej, gdy się dowiemy, jak zmienną on rolę odgrywał w całym przebiegu wypadków, które później opisał; jak wsteczne w najkrytyczniejszych chwilach narodu swego objawiał dążności, i co nas najbardziej uderzy, jak wielkim był Rzymian stronnikiem i obudwóch Flawiuszów, Wespazyana i Tytusa, wielbicielem: wtedy czytając jego historyą wytluma-

(1) Woj. żyd. VI, 4, 7.

czy my sobie, dlaczego ję autor pewne wypadki i osoby pierwszorzędnę w jak najkorzystniejszým, inne znów w jak najgorszým świetle przedstawić się starał, ale nadto nabędziemy tego przekonania, że tak jedne jak drugie przedstawił on, jeżeli nie umyślnie fałszywie, to jednak stronniczo i tendencyjnie, a w każdym razie, z niemałym prawdy historycznej uszczerbkiem.

Życie Józefa znane nam aż do najdrobniejszych szczegółów. Józef sam dbały o to, aby wielkie jak mniemał czyny i zasługi swoje głośnemi uczynić, skreślił żywot swój w osobném dziełku, także w języku greckim (*Βίος*), mimo to, że już w swęj historyi wojny żydowskiej opowiedział wcale nie skąpo i nie pobieżnie wszystko to, co w tęj wojnie wykonał lub wykonać zamierzał, a tak już w tęp dziele, w któręp osobie swojej nie rzadko nawet na czoło wypadków wysuniętej, nie jednę kartę poświęca, dostatecznie poznać się daje. Jużto z autobiografii Józefa, już tęp jego historyi wojny żydowskiej, które to oba dzieła uzupełniają się w wielu miejscach nawzajem, wyjmiemy tu i przytoczymy te tylko szczegóły, które odsłaniając najbardziej charakter, zasady i dążności polityczne Józefa, użyczają zarazem najwięcej światła do poznania ducha i tendencyi, jakie się w historyi jego przebijać mogą, i tęp rzeczywiście przebijają. Przytaczając te szczegóły, niech nam wolno będzie wyciągać z nich gdzieniegdzie własne, lecz zawsze na danych oparte, wnioski i sądy.

Józef, syn Matyasza, jednego z przedniejszych kapłanów w Jeruzolimie, wychowany tamże i wykształcony bardzo starannie, przeważnie w duchu nowohelleńskim, miał w r. 63 po Chr., mając wtedy lat życia 26, sposobność zwiedzenia Rzymu, będąc od starszyny żydowskiej wybrany i upoważniony do tego, aby w ję imieniu zaniósł do panującego wówczas cesarza rzymskiego Nerona, prośbę o uwolnienie dwóch z Jeruzolimy uwięzionych i w Rzymie do więzienia wtrąconych faryzeuszów. Przybywszy do Rzymu i wyjednawszy sobie posłuchanie u Poppei Sabiny, przemożnej wówczas ulubienicy Nerona, skłonił ją do prośby swojej, i nie tylko uwolnienie owych dwóch faryzeuszów uzyskał, ale jeszcze cenne odebrał podarki (1). Wrażenia jakich

(1) Żyw. Józ. roz. 3.

młody Józef podczas krótkiego pobytu swego w stolicy świata doznał, zrodziły w nim myśli i uczucia wcale odmienne od tych, jakie niedawno wyniósł był z ojczyzny swojej. Świetność i przepych dworu cesarskiego, wielkość i bogactwo Rzymu, ogrom i potęgę państwa rzymskiego uderzyły go i olśniły tak, że odtąd zaczął naród rzymski uważać za jedyny przez Opatrzność samą wybrany i powołany do panowania nad innymi narodami kuli ziemskiej. Z nadmiar wysokości wyobrażeniem o wszechwładztwie Rzymian, które na wieki ugruntowanem i niezachwanem być mniemał, wrócił do ojczyzny swojej. W tej wydało mu się teraz po tem, co w Rzymie widział i poznał, nie jedno małym i maluczkim, a zgubnym i szalonym wszystko to, co zamiar orężnego powstania przeciwko Rzymianom, już wtedy w narodzie żydowskim dojrzewający, zdradzało. Ziomkowie jego uciskani srodze przez Gessyusza Flora, ówczesnego z ramienia Nerona postanowionego rządcy Judei (1), oswajali się coraz bardziej z myślą wyswobodzenia się z pod nieznośnego jarzma rzymskiego. Najliczniejsze i najpopularniejsze stronnictwo Żelotów (2), równie wielką miłością ojczyzny, jak nienawiścią przeciw Rzymianom pałające, oczekiwało niecierpliwie i przyspieszało chwilę, w którejby za broń chwycić i panowaniu Rzymian u siebie koniec położyć mogło. Patryotyczno-rewolucyjnej dążności Żelotów nie tylko nie podzielał Józef, lecz przeciwił się jej i przeszkadzał, gdzie i kiedy tylko mógł, tak otwarcie jak skrycie (3). Wszelako to, czemu tak bardzo zapobiegać się starał, nie dało się już odwrócić. Na hasło dane przez Żelotów, powstałi mieszkańcy Jerozolimy i tameczną załogę rzymską po krwawej walce w pień wycięli

(1) Nazwy tej używamy tu w najobszerniejszym znaczeniu zamiast Palestyny, podobnie jak pisarze rzymscy z okresu cesarstwa, np. Tacyt (Caesar Titus perdomandae Judaeae delectus est a patre Hist. V, 1); w ściślejszym zaś znaczeniu służyła ta nazwa części Palestyny południowej, objętej z strony jednej morzem Śródziemnym, a z drugiej morzem Martwym i dolnym Jordabem, z położoną prawie w środku stolicą Jerozolimą.

(2) Zwali się właściwie Kannaim, to jest gorliwymi, zagorzałymi, lub też Galilejczykami od Judasza Galilejożyka, który wraz z Żaddokiem był ich założycielem. Jeden z apostołów Chrystusa, Szymon Kananejczyk, był poprzednio Żelotą. Łuk. VI, 15.

(3) Żyw. Józ. 3—4.

(w miesiącu wrześniu r. 66 po Chr.). Wypadek ten z taką radością przez naród żydowski powitany, przeniknął Józefa nie już smutkiem, ale trwogą. Drżąc o własne życie zagrożone przez Żelotów, których słuszny poniekąd gniew ściągnął był na siebie, ukrył się w bezpiecznym świątyni zakątku i nie prędzej z tej kryjówki wyszedł, aż gdy się dowiedział, że do steru rządu narodowego dostało się kilku umiarkowanych Żelotów, nie chcących z Rzymem zupełnie zerwać i przedewszystkiém pokoju pragnących (1). Wtedy to tarczą powagi ich zasłoniony ukazał się Józef znowu na widowni publicznej i zaczął się zaraz układać do odgrywania roli, jaką ze względu na ówczesny stan rzeczy i usposobienie umysłów za najstosowniejszą, a raczej za najbezpieczniejszą dla siebie uważał. Zbliżył się więc do Żelotów, pojeździł się z nimi, przystał do nich pozornie, lecz w duszy nienawidził ich i upadku ich pragnął. Gdy w następnym miesiącu tegoż roku i drugie wojsko rzymskie, dowodzone przez Cestynusa Galla, wielkorządcę Syryi, w odwrocie swym od Jeruzolimy, którą napróżno oblegało, ścigane i napadnięte przez pogoń żydowską, poniosło klęski równające się zupełnemu pogromowi, skończyło się a raczej przerwało panowanie Rzymian w Judei, tak długo przez nich jarzmionej a teraz wolnej. Wtedyto na przypadek wojny z Rzymianami, która jeżeli nie w najbliższym, to pewno w nieco dalszym czasie nieuchronną być się zdawała, zaczęła najwyższa rada żydowska krzątać się około urządzenia obrony kraju i mianowała w tym celu dla pojedynczych dzielnic Judei osobnych zarządców, którzy mimo pełnomocnictwa, jakie na nich złała, w sprawach ważniejszych, znosić się z nią i rozkazom jęj podlegać mieli. Jak się to stało, że zarząd Galilei, tej najważniejszej, bo w razie wtargnięcia Rzymian najbardziej zagrożonej części Judei, powierzono (2) młodemu, niedawno jeszcze każdą do otwartej z Rzymem rozbratu zmierzającą dążność potępiającemu, i tak pod względem administracyi, jak szczególnie strategii mało jeszcze doświadczonemu Józefowi, wydaje się poniekąd zagadką. To wyniesienie swoje na tak wysoki, tak rozległe

(1) Żyw. Józ. 5.

(2) Woj. żyd. II, 20, 3.

pole dla zasług, ale i dla nadużyć otwierający urząd, zawdzięczał Józef prawdopodobnie w części wpływom kilku członków synhedryonu, z którymi go równe lub podobne zasady polityczne łączyły, a w większej może części doskonale przyswojonej sobie sztuce udawania szczerych i gorących dla sprawy narodowej chęci, których jednak słabo tylko w sercu jego tlejące iskielki gasły powoli, aż z czasem zupełnie wygasły. Wszakże przyznać trzeba, że Józef zostawszy rządcą Galilei, był z początku bardzo czynny i sprężysty. Zwołał bowiem niezwłocznie 70 rodem i mieniem najznakomitszych krajowców, którzy podobnie jak synhedryon w Jerozolimie, stanowić mieli w Galilei najwyższą radę, wyznaczył w każdym mieście po 7 sędziów, rozpiisał nakład na wzniesienie murów warownych w niektórych strategicznie ważnych miastach, oraz wzmocnienie twierdz już istniejących; rozrachował pobór wojska na 100,000 ludzi, z których zaraz połowę kosztem miast uzbroił i utrzymywał, i przyjął nadto na żołd około 5,000 cudzoziemców (1). Lecz na tém też ograniczyła się cała jego zasługa, będąca w większej może części zasługą synhedryonu, za którego rozkazem wyraźnym stało się to, co Józef spełnił. Wnet piękne nadzieje, jakie o sobie obudził, coraz bardziej zawodzić zaczęły. We wszystkiem co potem przedsięwziął, objawiała się że tu najslabszych użyjemy wyrazów, chwiejność, połowiczność, dwuznaczność. W skuteczność obrony kraju, którą przygotowywał, wierzył tak mało, iż uzbrajając kraj, czynił to jak sam wyznaje, nie dla tego, aby go od grożącego mu najazdu Rzymian ubezpieczyć, będąc przekonanym, iż orężowi ich nie oprzeć się nie zdoła; lecz tylko dla tego, aby nie ściągnąć na siebie gniewu i zemsty zbójów (2). Takimi zbójami byli w oczach jego wszyscy Żeloci. Jak bardzo już wtedy oględnym był na Rzymian i wiernego im sprzymierzeńca i hołdownika Agryppę IIgo, tytułarnego króla judzkiego, który jeszcze przed powstaniem w Jerozolimie, uciekwszy z niej, schronił się był z nielicznem swem wojskiem w Iturei, można ztąd wnosić, że najemnemu hufcowi swemu, składającemu jego straż przybo-

(1) Woj. żyd. II, 20, 5—8. Żyw. Józ. 18.

(2) Żyw. Józ. 35.



czną, zakazywał surowo zaczepiać Rzymian konsystujących jeszcze w Syryi i uwijających się raz po raz na kresie północnym Galilei (1); że patryotycznej uchwalei zabrania i sprzedania na rzecz kraju zboża nagromadzonego przez Rzymian w niektórych miastach wyższej Galilei, przeciwił się bardzo, chcąc je jak sam bez sromu powiada (2), dla Rzymian zachować lub zrobić z niego w swym czasie dowolny użytek; że wreszcie skarby Agryppy, tak te które z pałacu tegoż w Tyberyadzie zabrano, jak i te, które dworzanom jego przez Dabaryttę przejeżdżającym odebrano, wydać sobie kazał, by je królowi temu nie uszczuplone zwrócić, a chociaż téż tego nie mógł do skutku przywieść, dowiódł jednak chęci i już wtedy Agryppę przyjaźnie ku sobie usposobił (3).

Rządy Józefa, sprawowane w Galilei, w ciągu 6-ciu miesięcy (od listopada r. 66, do kwietnia r. 67) były z wyjątkiem pokaźnego, lecz krótkiego początku, zresztą nieprzerwaném pasmem błędów popełnionych nie tyle brakiem lepszej wiedzy, ile brakiem prawego charakteru, stałych zasad i dobrej woli. Wielka miłość własna, wysokie o sobie rozumienie, chęć wywyższenia się, próżność, chępliwość i samolubstwo, połączone były w osobie Józefa z obłudą, podstępem i zdradą. Osobistość swoją stawiał Józef i cenił wyżej, niż sprawę narodową. Nieprzychylnych i nieprzyjrznych sobie, a tych miał w Galilei coraz więcej, nienawidził i prześladował bardziej, niż wspólnych kraju wrogów. Żądał od wszystkich ślepego posłuszeństwa dla siebie, a sam rozkazom synhedryonu tak często był nieposłusznym. Chciał, aby wszyscy mu ufali a sam nikomu i niczemu nie ufał. W sztuce udawania i otaczania się pozorami, był niezrównanym mistrzem. Bojąc się Żelotów, którzy wtedy górą byli, i bojąc się zarazem Rzymian, u których przyszłych panów Judei widział, był jawnym zwolennikiem tamtych, a tych skrytym stronnikiem; lecz zwolennika pierwszych udawał tylko, a stronnikiem drugich był z zasady i przekonania. Z dróg któremi do wytkniętych sobie celów zmierzał, wy-

(1) Woj. żyd. II, 20, 5—8.

(2) Żyw. Józ. 13.

(3) Żyw. Józ. 26—30.

bierał za najpewniejsze te, które były najkrętsze, a ze środków, któremi zamiarów swych dokonywał, uważał za najskuteczniejsze te, które najtajemniej działały. Zdolności i odwagi żołnierskiej nie posiadał i nie cenił wielce. Unikał niebezpieczeństw nie dla tego, żeby nie miał znać wstydu, ale że przekładał nad wszystko zręczność zachowania siebie. Tę zręczność posiadał w tak wysokim stopniu, iż przy każdej zmianie, umiał i cało wyjść i z nowym rzeczy porządkiem zgodzić się, i roniąc łzy nad zwycięzonymi, stać się niezbędnym dla zwycięzców. Wysłany do Galilei, aby w obec najazdu jaki jej od Rzymian groził, siły mieszkańców rozstrzelone skupić, spotęgować i ku jednemu celowi skierować, cóż Józef uczynił? Oto wzburzonym umysłem ścierającym się stronnictwom i zakłóconym miastom, dodał jeszcze więcej żarzewia, tak iż w końcu pożar wojny domowej wzniecił. Zazdrość, jaką się przejął przeciwko Janowi z Giskali, z powodu, że ten będąc z doświadczeniem wodza, zasługiwał się krajowi i odznaczał nierównie więcej jak tamten, zamieniła się w nienawiść, a ta w prześladowanie, a że Jan miał także wielu stronników, powstały w Galilei dwa przeciwne sobie obozy, jeden z Józefem, a drugi z Janem na czele. Zaczęły one od nieprzyjaźni i kłótni zobopólnych, a skończyły na otwartej wojnie. Synhedryon poznało niestety! zapóźno błąd, jaki popełniło, wybrawszy Józefa na zarządcę Galilei; wezwało go przeto, aby stawiając się przed niemi, zdał sprawę z dotychczasowych rządów swoich i oczyścić się z czynionych mu ciężkich zarzutów: lecz Józef przezorny, zamiast się stawić osobiście w Jerozolimie, wysłał tam deputacyą złożoną z Galilejczyków, samych stronników swoich. Ci przybywszy do Jerozolimy ogłosili się za reprezentantów całej Galilei, czem bynajmniej nie byli, stanęli naturalnie w obronie Józefa, i prośbami, to groźbami tyle wymogli na synhedryonie, iż to zamiast złożyć Józefa z przełożenia nad Galileą, na nowo go w tym urzędzie potwierdziło.

Tymczasem zastępy rzymskie wiedzione przez Tytusa Flawiusza Wezpazyana, jednego z wodzów Nerona, z najdzielniejszych, wskławionego już zwycięstwami odniesionymi nad ludami w Germanii i Brytannii, przybyły do Ptolemaidy i ztąd z wiosną r. 67 Judeę podbijać zaczęły. Wojna ta od

części Judei, w której się zaczęła, galilejską nazwana, była początkiem klęsk, od jakich sroższe jeszcze naród żydowski czekały. Mimo waleczności i heroizmu, jakiego Galilejczycy tak liczne w tej wojnie i podziwienia godne przykłady dawali, ulegli oni wszędzie Rzymianom, przemagającym nie tyle liczbą, ile lepszą i umiejętniejszą organizacją, wodzą i karnością. Wina niepowodzeń, jakich Galilejczycy doznali, ciążyła w wielkiej części na Józefie. Ten będąc rządzcą ich, miał porę uzbrojenia ich tak, iżby zwycięstwo lub rokowanie osiągnąć mogli, tém łatwiej, że korzyści płynące z miejscowości do obrony przydatnych i należycie wzmocnionych, onymby tylko służyły. Z trzech milionów dusz, które wtedy Galilea, najludniejsza ze wszystkich ziem Judei, liczyła, można przecież było wybrać i złożyć siłę, sile Rzymian sprostać mogącą. Lecz do tego potrzeba było męża, któryby był organizatorem przemyślnym i wypróbowanym wodzem, potrzeba było przedewszystkiem męża, któryby wielkością zadania swego przejął się głęboko i gorąco, a takim Józef nie był nigdy. Rządca Galilei, na którego oczy wszystkich jej mieszkańców zwrócone były, dawał ze siebie przykład wlewający zamiast nadziei i otuchy, zwiątanie i nieufność. Wojsko, którym dowodził, cofało się przed Rzymianami jakby wedle jakiegoś już naprzód ułożonego planu strategicznego, ciągle, a gdy spotkania się z nimi uniknąć nie mogło, ratowało się, by nie być pobitym, ucieczką. Na pierwszy widok Rzymian, powiada Józef otwarcie, pierzchło (1). Nie byłaż w tém wina wodza, że w wojsku swoim nie umiał, czy też nie chciał obudzić ducha, nieco więcej wojennego. Ależ nie mając sam ducha takiego, jakżeż miał go innym udzielić! Pod tym względem nie lepszy był wódz od wojska swojego. Nie mając nigdy ani zamiaru ani odwagi zmierzenia się z Rzymianami w polu otwartém, ściągnął wojsko swoje do mocno obwarowanego i wtedy jeszcze od teatru wojny dość odległego miasta Tyberyas, i tam się z niemi zamknął. Po wzięciu Gamary przez Rzymian, upadł na duchu tak, że już wtedy chciał się im poddać, lecz wstrzymał się jeszcze od tego kroku, odkładając go do czasu i okoliczności, gdzieby

(1) Woj. żyd. III, 4, 1; 6, 3.

takowy wydał się mniej rozmyślnym i zamierzonym, a więcęj przypadkowym lub koniecznością nakazanym. Już wtedy doniósł on synhedryonowi o stanie rzeczy w Galilei, który naturalnie jak najkrytyczniej nazwał, i prosił je o udzielenie mu nowych instrukcyi, coby czynić miał, czy wejść w układy z Rzymianami, czy téż wojnę z nimi dalej prowadzić; w którym to ostatnim razie domagał się posiłków (1). Owo stutysięczne wojsko, którego poborem Józef, jak wiemy, w pierwszym zaraz czasie zarządu swego tak skrzętnie się zajął, miałożby być nie wystarczającym przeciwko 60,000 Rzymian, bo tyleż ich najwięcej było, i to już wtedy, gdy wojna co tylko się zaczęła, gdy Rzymianie jedną dopiero opanowali twierdzę galilejską? Niewiadomo, co synhedryon Józefowi odpowiedział, lecz co bądźby téż było odpowiedziało, nie zmieniłoby to zamiarów tego, wszędzie i zawsze siebie na pierwszym względzie mającego człowieka. Naraz opuściwszy Tyberyadę, gdzie czas niejaki na nieczynnem spędził wyczekiwaniu tego, co nastąpi, pospieszył do Jotapaty, pierwszorzędnej twierdzy galilejskiej, gdzie upozorowawszy przybycie swe jak najkorzystniej, przyłączył się do współwodzących załogą tameczną. Gdy jednak Rzymianie oblegać ją i szturm po szturmie do niej przypuszczać zaczęli, Józef nie czując się tam dość bezpiecznym, chciał wymknąć się z miasta, lecz żydzi przeniknąwszy zawczasu jego zamysł, zmusili go do pozostania i dzielenia z nimi doli, jakaby ich spotkała. Męźnie i wytrwale bronili się oblężeni, i tylko ze zdrady najnikczemniejszego z nich skorzystawszy Rzymianie, ubiegli Jotapatę, przyczem całą jej załogę i wszystkich prawie mieszkańców, razem około 40,000 Żydów, mieczem zgładzili. W małej garstce tych, którym udało się z życiem ujsć, znajdował się i Józef. Schronił się on, jak tylko Rzymianie ten gród opanowali, do pieczary, w której już czterdziestu, tak samo jak on bezpieczeństwa szukających ziomków zastał. Gdy jednakże pewna niewiasta, która o téj pieczarze wiedziała, zdradziła ją Rzymianom, i ci sprowadzeni do niej ukrytych w niej Żydów do poddania się wezwali, był Józef pierwszy gotów wezwaniu temu zadość uczynić; lecz wstrzymany od towarzyszków doli a nawet śmiercią

(1) Woj. żyd. III, 7, 2.

zagrożony, gdyby śmiał uczynić krok jeden, zbliżający go do Rzymian, musiał się chcąc nie chcąc zastosować do woli najbliżej go otaczających osób. Ci postanowili raczej sami siebie wymordować, niż poddać się Rzymianom, i zobowiązali się do tego wraz z Józefem uroczystą przysięgą. Dotrzymali jej też wedle kolei ciągnięciem losu na każdego przypadłej: zginęli wszyscy, jeden z rąk drugiego; zginęli wszyscy prócz dwóch, na których kolój zabicia się na koniec przypadała.

Jednym z tych dwóch był Józef. Ten widząc teraz, że tylko z jednym ma do czynienia, użył całej swój wymowy, by mu wybić z głowy i serca świeżą jeszcze przysięgę, a gdy to mało skutkowało, napadł go i rozbroił, poczem już bezpieczny z pieczary wyszedł. Jak tylekroć żywym, tak i umarłym teraz słowa nie dotrzymał i przysięgę złamał. Oddawszy się w ręce Rzymian a raczej trybuna wojskowego Nikanora, z którym go dawna znajomość łączyła (1), na poręczenie tegóż, że go nic złego nie spotka, stawił się Józef przed Wespazyanem, a gdy z obozu rzymskiego miał podobno odesłanym być do Nerona, umiał się i z tej biedy wywinąć, wróżąc Wespazyanowi i Tytusowi, że dostojności cesarskiej dostąpią (2). Wróżba ta, jak utrzymuje Józef, sprawiła tyle, że Wespazyan nie tylko wolnością go udarował, ale nadto, co dlań wróżbity stokroć pożądanśzém było, do boku i rady swojej przypuścił, tak że odtąd w tych kilku latach, w których Wespazyan naczelne nad wojskiem rzymskim w Judei dowództwo dzierżył, był Józef jego nieodstępny towarzyszem, życzliwym doradcą i głośnym wielbicielem. Prawdopodobnie nierównie więcej, jak przepowiednia tego rodzaju, przyczyniła się do tego sympatya, którą Józef czuł zawsze ku Rzymianom i objawiał ją przy każdej sposobności w sposób ukrywany wprawdzie, lecz nie tyle ukryty, aby tego nie mieli dostrzedz przyjaciele i sprzymierzeńcy Rzymian a mianowicie Agryppa, który w tym właśnie czasie znajdował się w obozie rzymskim i pewno korzystnym swém świadectwem o Józefie, zalecił go Wespazyanowi najbardziej. Józef uwolniony i zarazem wywyższony przez Wespazyana upadł w opinii rodaków swoich i upadał tém bardziej, im dłu-

(1) Woj. żyd. III, 8, 2.

(2) Woj. żyd. III, 8, 9.

żój i gorliwiój wysługiwał się ich wrogom. Przywiązany i usłużny przyjaciel Rzymian, był odtąd przez naród swój za zmiennika i zdrajcę uważany.

Tymczasem Wespazyan pośpieszył do Rzymu, gdzie go purpura cesarska czekała, Tytus objąwszy po ojcu dowództwo nad wojskiem rzymskiem w Judei, ze zleceniem aby rozpoczętą z Żydami wojnę dalej prowadził, resztę ziemi judzkiej podbił i Jerozolimę zburzył, odziedziczył po nim także przychylnosc do Józefa, która teraz między nimi jako równiennymi wickiem, zamieniła się w stosunek graniczący blisko z przyjaźnią. Przez cały czas oblężenia i dobywania Jerozolimy, był Józef w obozie rzymskim, używany przez Tytusa najczęściej jako tłumacz i pośrednik między nim a Żydami, z którychto szczególnych poruczeń wywiczując się zawsze zrzęcznie, choć rzadko skutecznie, rósł u Tytusa w łaskaeh a w pogardzie u swoich. Był on naocznyim świadkiem zdobycia i zburzenia Jerozolimy, patrzył on na to, jak miecz i ogień roznosząc śmierć i zniszczenia, składały się na to, aby ludność miasta tego wygubić, miasto samo w perzynę obrócić a i świątyni, tego jedynejo jedynemu Jehowie wzniezionejo przybytku, najdroższego i najświętszego dla każdego żyda, nie oszczędzić. Kiedy Tytus dokonawszy podboju Judei, pókrytęj teraz gruzami zburzonych grodów i stosami trupów, wyruszył z większą częścią wojska swojego do Cezarei Filipowój i do Berytu i tam igrzyska wyprawiał, w których tyście jeńców żydowskich zmuszonych do walki z dzikiemi zwierzęty, lub do morderczego ze sobą szermowania strugami krwi arenę broczyły; wtedy patrzył na to wszystko Józef i nie wzdrygał się, nie oburzył, nie przeklął tego, który niewyczerpanym był w pomysłach gubienia rodaków jego w najokrutniejszy i zarazem najsromotniejszy sposób. Gdy późniój tenże Tytus pospieszył do Rzymu po hołd i wieńce, odbywał wraz z ojcem swoim ówczesnyim cesarzem, jako drugi pogromca narodu żydowskiego, wjazd tryumfalny, to i wtedy towarzyszył mu Józef, podczas gdy przed rydwanem tryumfatorów kroczyły tłumy braci jego nieszczęśliwój z rozpaczą na twarzy, z klątwami na ustach. Patrzył wreszcie Józef i na to, jak jednejo z naczelných obrońców Jerozolimy, Szymona Gorajczyka ciągniono powrozem za szyję po ulicach Rzymu i na forum, różgami osmaganego, zabito. W Szymo-

nie, który był niegdyś przeciwnikiem Józefa, widział tenże znieawidzoną sobie osobistość i nie ulitował się nad nim w chwili jego okropnego zgonu; a przecież Szymon wyobrażał wtedy cały naród żydowski, podobnie jak on zesromocony, skatowany i uśmiercony przez Rzymian!

Odtąd żył Józef ciągle w Rzymie, w wielkich łaskach i zachowaniu tak u Wespazyana jako i Tytusa, którzy mu nie tylko jednej z prywatnych swych willi na stałe w Rzymie mieszkanie ustąpili, ale i obszerne włości w Judei nadali i prócz tego znaczną pensyą roczną wyznaczili, co wszystko nie już wystarczające, ale świetne mu zapewniało utrzymanie. Mianowany obywatelem rzymskim, nosił dozwolony sobie przydomek Flawiusza, panującej wówczas rodzinie cesarskiej służący. Podbójcy Judei umieli, jak widzimy, pomocnego im niegdyś zdrajcę kraju własnego, sówicie wynagrodzić. Za to też był im Józef Flawiusz dozgonnie wdzięczny i okazał to najdowodniej w swój historyi wojny żydowskiej, w której mówiąc korzystnie o Rzymianach, wynosi i wychwala szczególnie Wespazyana, a bardziej jeszcze Tytusa. Z drugiej znów strony, zwala całą winę okropnej katastrofy, jakiej naród żydowski uległ, na Żelotów i tych w najczarniejszych maluje kolorach. Józefa historya wojny żydowskiej podobała się znać Tytusowi, skoro tenże rękopism jej przeczytawszy, udzielony mu pierwszemu przez autora, od którego to wiemy (1), nie tylko na publikowanie jej zezwolił, ale jeszcze własnoręcznym zalecił ją pismem. Ta właśnie okoliczność, że dzieło to przeszło, że tak powiem, przez cenzurę Tytusa, każe nam w wyborze i użytkowaniu zawartych w niem wiadomości, a szczególnie takich, które się do Tytusa odnoszą, wielce być ostrożnymi. Zasada krytyki skeptycznej, zaczynająca od powątpiewania, może i powinna być ściśle zastosowaną do tego, a Józef donosi o owym sympatycznym stosunku Tytusa do świątyni jerozolimskiej, a co w skreślonym przezeń obrazie tego wodza i przyszłego cesarza rzymskiego, ma być już najwydatniejszym i najozdobniejszym rysem. Przedstawienie stosunku tego u Józefa nie jest prostym rzeczy opowiadaniem, lecz przybiera coraz bardziej zakrój i tendencją apologii, mającej dowieść, jako Tytus w zburzeniu świątyni

(1) Żyw. Józ. 65.

jerozolimskiej żadnego zgoła nie miał udziału, czyli co najedno wypadnie, mającej obalić zarzut, jakoby on w zburzeniu tém, miał mieć jakikolwiek udział, jeżeli nie fizyczny, to moralny, który to ostatni już dla tego, że Tytus był naczelnym wodzem rzymskim, że wola jego była dla poddanego i posłusznego mu wojska najwyższym rozkazem, mógłby słusznie poczytywanym być za pierwszy do zburzenia świątyni jerozolimskiej, dany pochop. Z doświadczenia wiemy, że z rzeczy, które bądźto z przekonania, bądźto może dla innych uboecznych względów za prawdziwe podać chcemy, bronimy zwykle najmocniej tych, które najwięcej zaprzeczane bywają. To też domyślamy się i niemal przekonani jesteśmy, że zarzut, jaki Józef tak usilnie i stanowczo od Tytusa odpiera, był tak u żydów, jako i u Rzymian, upowszechniony i poniekąd uzasadniony, z tą tylko różnicą, że co ci uważali za czyn godny największej pochwały, za objaw prawdziwej dzielności rzymskiej, to w oczach tamtych było zbrodnią, ze wszystkich zbrodni najzuchwalszą i najczarniejszą. Zarzut, powiedziałem, poniekąd uzasadniony, bo że Tytus mógł mieć i miał też rzeczywiście chęć spalenia świątyni jerozolimskiej, dał tego dowód aż nadto w oczy bijący. Oto, gdy szturm Rzymian, przypuszczony na świątynią po drabinach, do jój krużganków przystawionym celowi zamierzonemu jak najmniej odpowiedział, wtedy Tytus kazał w przysionkach i pod bramami świątyni ogień podłożyć, który dopiero po upływie dwóch dni ugaszono (1). Józef nie mógł pominąć milczeniem tego, co było powszechnie wiadomém; lecz chcąc bezwzględność i zgubną doniosłość, cechującą taki rozkaz Tytusa, jeżeli nie zatrzeć, to złagodzić, wspomina zaraz, że Żydzi dniem wprzódy spalili także jedną część przysionków świątyni i obwinia ich dla tego, że pierwsi świątynię ogniem niszczyć zaczęli. Ależ Józef, zapomniał a raczej przypomnieć sobie nie chciał słów, jakie poprzednio włożył Tytusowi w usta: Zachowam wam Żydom świątynię, choćbyście nawet tego nie chcieli (2). Jakżeż z słowami temi Tytusa pogodzić wydany potem przez niego rozkaz podłożenia ognia pod bra-

(1) Woj. żyd. VI, 2, 9.

(2) *Τηρήσω τὸν ναὸν ὑμῖν καὶ μὴ δέλοισι.* Woj. żyd. IV, 2, 4.



mami świątyni w celu spalenia jęj, boć ku temu tylko mógł rozkaz taki zmierzać? Jakaż tu konsekwencya między tém, co Tytus poprzednio przyrzekał, a tém, co następnie czynił? Pokusa spalenia świątyni, jak raz napadła Tytusa, mogła go i drugi raz napaść. Zlecenia Wespazyana, dane Tytusowi a odnoszące się do zburzenia Jeruzolimy, rozciągały się bez wątpienia i do jęj świątyni. Józef sam domyśla się tego, nazywając te zlecenia czarnymi i złowrogiami (1). Przykłady zburzenia miast do szczytu, tak że i gmachów bogom narodowym poświęconych nie szczędzono, dane przez Scypionów i Muniuszow, znajdowały zawsze w wodzach i cesarzach rzymskich aż nadto skorych naśladowców. Zresztą pożar świątyni jerozolimskiej nie przeszkodził złupieniu jęj przez wojsko rzymskie prawie całkowitemu. Wielka część bogactw i ozdób, których widokiem Tytus uderzony ubolewał że ich uratować nie mógł, dostała się do Rzymu i tam skarby rodziny cesarskiej przymnożyła. Skrzynia złota zakonu, złoty stół od chlebów pokładnych, najwspanialszy świecznik siedmioramienny i prawie wszystkie cenniejsze naczynia świątyni, znalazły się później uratowane w miejscu (2), jak lepszego nie mógł sobie Tytus życzyć. Tytus, dodajemy w końcu, choćby i był początkującym sprawcą zburzenia świątyni jerozolimskiej, miał jednak swoje powody, dla których u Żydów, lecz tylko u Żydów nie chciał być za takiego uważanym. Dla Józefa, wtajemniczonego w te powody, było to aż nadto wyraźną wskazówką, aby w swęj historyi wojny żydowskiej, przeznaczonęj głównie dla Żydów zhellenizowanych i dla tego pierwotnie w syryjsko-chaldejskim języku spisanej, przedstawił Tytusa szczególnie pod względem stosunku jego do świątyni jerozolimskiej tak, jak Tytus sam przedstawionym być pragnął. Życzeniu Tytusa odpowiedział Józef Flawiusz zupełnie.

Lepiej zdaniem naszém, niż Józef wyobrażał sobie Tytusa Waleryusz Flakkus, poeta rzymski, żyjący za panowa-

(1) Woj. żyd. VI, 6, 22.

(2) Pomieszczono je w nowo zbudowanym przez Wespazyana gmachu pod nazwą świątyni pokoju, a w pałacu cesarskim księgę prawa żydowskiego i szkarlatne zasłony od świątyni. Woj. żyd. VII, 5, 7.

nia Wespazyana. Ten w wstępnych zaraz wierszach poematu swego: Argonautica, poświęconego Wespazyanowi, wynosi i wychwala cesarza tego, oraz synów jego Tytusa i Domicyana. Ostatniego chwalić było trudną i prawie niepodobną rzeczą; nie zalecał się bowiem niczém takim, coby w jakiegokolwiek mierze na pochwałę zasługiwać mogło, chyba tém, że w chwilach rzadkich odjętych swawoli i rozpuście, porywał się do składania wierszy i chciał koniecznie za poetę uchodzić. Waleryusz biorąc ztąd pochop do chwaleń jego wielkiego talentu poetyckiego, boć taki w tym razie przyznać mu wypadało, radzi mu, aby dla muzy swój dobrał się najgodniejszego jój i najwznioślejszego przedmiotu, a takim byłyby czyny marsowe Tytusa, dokonane w Judei a mianowicie w Jerozolimie, słowem radzi mu a raczėj prosi, aby opiewał brata swego, jak ten

Zezernion od kurzu Solimy, miota pochodnie w okolo,  
Wieże warowne zdobywa, śmierć i zniszczenie roznosząc (1).

Jakkolwiek w tych dwóch wierszach nie masz wzmianki o świątyni jerozolimskiej, a tém mniej o burzeniu jój przez Tytusa; to jednak przeczytawszy je, wyobrażamy sobie mimowolnie sławionego w nich bohatera występującego w podobnej roli, jaką Józef Flawiusz swemu bezimiennemu, jakąś siłą nadziemską pobudzonemu legionście tak nagle i tak skutecznie odegrać każe; wyobrażamy sobie do tyła nawet, że w miejscu owego legionisty jawi się nam naraz i przedstawia Tytus. Na fakt sam, do którego się przytoczone co tylko wiersze odnoszą, rzucają one mało światła; lecz tém więcej na osobę Tytusa. Są one bowiem wskazówką opinii, jaka o Tytusie już za życia jego nie tylko u Rzymian krążyła, ale i na dworze cesarskim chętnie słyszana bywała i dobre robiła wrażenie. Waleryusz był poetą nadwornym Flawiuszów w całym znaczeniu tego wyrazu, podobnie jak Józef, opisując w swój historyi krótki wprawdzie, lecz w świetne czyny wojenne najbogatszy okres życia Tytusa, tegoż wybranym historyografem być się wydaje. Jako nadworny poeta Flawiuszów, głosił Waleryusz o nich

(1) Solymo nigrante pulvere fratre  
Spargente quoque laces et in omni turre furente. Arg. 1, 13.

wszystko to, o czém z góry wiedział, że im się podobać będzie a podobało im się niezawodnie najbardziej to, co jak bądźby téż było naciągnięte, ubarwione lub nawet przesadzzone, nie rozmijało się jednak zupełnie z prawdą. Zresztą, tak Wespazyan jak Tytus, nie należeli bynajmniej do rzędu owych cesarzy rzymskich, których przymioty i czyny, jakieby można było opiewać lub opisywać, musieli wprzód pozyskani przez nich pocii i dziejopisowie stwarzać. Owszém, przeszłość tak jednego jak drugiego nastroczała szczególniej poetom rzymskim, nie mało wążku do sławienia ich w sposób wygórowany wprowadzie, lecz nie odbiegający zbyt daleko od prawdy. To téż na dnie tego, co Waleryusz w swych wierszach o Tytusie głosi, spoczywa prawdy niemało. Tytusowi podobały się one nie tylko dla tego, że to co opiewały było i chlubne dlań i z prawdą zgodne, ale i dla tego, że to do czego sam się nie zawsze i nie przed każdym przyznawał, chociaż téż nie był bynajmniej nie-miłe dotknięty, jeżeli mu to inni a zwłaszcza Rzymianie przyznawali, to jest: iż był sprawcą zniszczenia świątyni jerozolimskiej, że to mówię, ukrywa się w wierszach tych pod zasłoną, lecz tak przejrzystą, że ukrytém być przestaje. I niezawodnie, co tu Waleryusz przysądza Tytusowi w sposób domyślać się dający, to przyznawali mu Rzymianie głośno i otwarcie i sławili go jako takiego, co dokonawszy dzieła zniszczenia na narodzie znienawidzonym od bogów (1), zasłużył przez to na łaskę tychże, a na wdzięczność rodu ludzkiego. Co poeta rzymski, a jak on, każdy Rzymianin sądził i głosił o Tytusie, to przyzna każdy, nie zgadza się bynajmniej z świadectwem Józefowém, wedle którego Tytus nie był zniszczycielem świątyni jerozolimskiej, lecz owszem stróżem nad całością jęj czuwającym wiernie i szczerze, lecz niestety! bezskutecznie.

Atoli bardziej niż owe do tonu ody pochwalnej nastrojone słowa poety rzymskiego, sprzeciwia się świadectwu Józefa o Tytusie krótka, kategoryczna o zburzeniu świątyni jerozolimskiej wzmianka, jaką znachodzimy w dziele łacińskim Sulpicyusza Sewera pod tytułem: *Chronicorum*

(1) *Genus hominum deis irvisum.* Tacit. hist. V, 3.

a mundi exordio usque ad sua tempora deductorum libri II (1). Kronika ta zawiera krótki rys dziejów Starego i Nowego zakonu, dociągniętych do r. 400 po Chr. (2). Autor jęj który urodzony w części Gallii, zwanęj Akwitanią, żył w 2-ęj połowie IV i prawdopodobnie w pierwszym dziesiątku następnego wieku po Chrystusowego, będąc najprzód rzecznikiem (patronus), potem pustelnikiem (anachoreta) a w końcu kapłanem starszym (presbyter), odznacza się nie tylko niepospolitą znajomością tego co opowiada, ale i poprawnym, ogładnym, na najlepszych pisarzach łacińskich zaprawionym językiem i stylem, tak że już znawca taki, jakim był Skali-ger, nie przesadził bynajmniej, gdy go pod względem czystości języka nazwał pierwszym z pisarzy kościelnych (3). Jakoż tak wyrażenia pojedyncze jak całe zwroty, znajdujące się w kronice Sewera, robią na świadomym tego czytelniku wrażenie, jakoby z pod pióra autora klasycznego wypłynęły. Gęste w tęj kronice i wydatne ślady świadczą, że autorowi służyli za wzór pisania mianowicie Sallustysz i Tacyt. Naśladowanie tych celniejszych dziejopisarzy rzymskich, przebijające się w całej niemal kronice, jest przecież tak zręczne i umiejętne, że przybiera w końcu cechę samorzutnej oryginalności. Na dowód jak klasycznie a przytém jak swobodnie Sewer językiem łacińskim włada, przytoczymy tu z jego kroniki jedno miejsce odnoszące się do ludu żydowskiego, domagającego się od Samuela, aby

(1) Taki ma ono tytuł w jedynym dotąd znanym, przez Hieronima de Prato porównanym rękopiśmie watykańskim (num. 825 signatus, caractere in neri et rotundo (vulgo stampatello) exaratus, qui decimo fere saeculo ab ejus rei peritis scriptus creditur. Vol. II, p. XXXIV). Natomiast pierwszy wydawca tęj kroniki Jan Oporyn, a po nim Flacyusz, Gisolin, Sygonisz i Worstyusz nadali jęj tytuł: Saerae historie..... deductae libri II. Maciej Flacyusz znany z czynnego udziału, jaki brał w ruchu reformacyjnym w Niemczech, dedykował to wydanie swoje kroniki Sulpicyusza Sewera, Mikołajowi Radziwiłłowi, księciu na Olyce i wojowódzie wileńskiemu i położył pod dedykacją datę: prima Maii 1556.

(2) Omne tempus in Silicionem consulem direxi. Chron. II, 9, 7. edit. Voratii. Pierwszy konsulat Stylikona, wszechwładnego ministra niedoleżnego cesarza zachodnio-rzymskiego Honoryusza, przypadł w roku 400 po Chr.

(3) *Ecclesiasticorum purissimus scriptor.* Jos. Scaligeri opus de emendatione temporum p. XXIV edit. tertia.

tenże postanowił mu na wzór ościennych narodów króla a t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m zaprowadził u niego stały rząd monarchiczny. Mj $\acute{e}$ jsce to przypominające swą j $\acute{e}$ d $\acute{r}$ n $\acute{a}$ , zwi $\acute{e}$ zł $\acute{a}$  i nieprzerwanie podniosł $\acute{a}$  dykec $\acute{y}$  $\acute{a}$ , niemniej jak duchem wydatnie republikańskim tak żywo Tacyta, brzmi u Sewera I, 32, 3, tak: „*Hostili metu remoto, secundis tranquillisque rebus, corruptis consiliis, more vulgi, cui praesentia fastidio, insueta desiderio sunt, regium nomen cunctis fere liberis gentibus semper invisum populus desiderabat planeque insigni exemplo (zamiast planeque non sine exemplo) amentiae praeoptabat libertatem servitio mutare. Igitur frequentes Samuelem circumstant, ut, quod jam ipse tenuisset, regem eis constitueret. At ille placide salubri oratione ab insanā voluntate detorquere plebem, dominationem regiam et superba imperia exponere, libertatem extollere, servitutem detestari, postremo divinam eis iram denuntiare, si quidem homines mente corrupti Deum regem habentes regem sibi ex hominibus flagitarent. His atque aliis istius modi frustra dictis, cum populus in sententia perseveraret, Dominum consulit. Qui per motus vecordia insane gentis nihil adversum se petentibus negandum respondit.*” Te i inne podobnie skreślone, podobną barwą wysłowienia się Tacytowi właściwego, nawiedzone miejsca, nie należą w kronice Sewera bynajmniej do wyjątków, lecz powtarzają się, ilekroć stosowny nasuwa się przedmiot.

Obok t $\acute{e}$ j stylistycznej wartości, jaką kronice Sewera już dawno przyznano, ma ona jeszcze drugą zaletę zasługującą w dziele tego rodzaju na wielkie uznanie. Sewer bowiem należy do małej liczby tych pisarzy kościelnych, którzy w niedostatku źródeł biblijnych, bądźto Starego, bądźto Nowego przymierza, nie wahają się uciekać do pisarzy pogańskich, aby z tych przydatne czerpać wiadomości. Nie robi on z tego tajemnicy, ale zaraz w wstępnym rozdziale kroniki swojej wyznaje otwarcie, iż gdzie trzeba było ła $\acute{c}$ ciście oznaczyć i w $\acute{a}$ tek dziejów w nieprzerwanym snu $\acute{c}$  ci $\acute{a}$ gu, a wiadomości zasięgnięte od pisarzy starozakonnych lub chrześcijańskich nie wystarczały, dopełniał takowych z dziejopisarzy pogańskich, aby jak mówi, nieświadomych pouczyć a wykształconych przekonać. Z pomiędzy wielu dzieł

które Sewer w celu skreślenia dziejów świętych przewertował (1) miało dlań Pismo św., o czém wątpić nie można, najwięcej wiarogodności i wartości, a potem kilkakrotnie w kronice jego cytowana (2) historia kościelna Euzebiusza biskupa w Cezarei palestyńskiej, żyjącego za czasu Konstantyna Wielkiego, już od r. 382 znana i upowszechniona w przekładzie łacińskim, dokonany przez Ojca kościoła Hieronima ś. Nadto używał Sewer pism autorów pogańskich; jedno np. takie pismo świeckie (*scriptura saeculare*) autora bezimiennego, zawierające poczet królów babilońskich i perskich, chronologicznie oznaczony, posłużyło mu do wykazania, że nazwiska niektórych królów wymienione w tym poczęcie a w Piśmie św. inaczej brzmiące, oznaczają mimo to jedne i te same osoby, tudzież do sprostowania i ustalenia kilku dat chronologicznych, co zwróciło na siebie uwagę nowszych chronologów, między nimi i Klintona (3). W okresie dziejów wiary i kościoła chrześcijańskiego poapostolskich byli Sewerowi pisarze pogańscy, szczególnie rzymscy, jak bądź tych dziejów dotykający, znani, bo też przedzielał go od nich przeciąg czasu niezbyt jeszcze wielki. W czasie, w którym upływał Sewera wiek młody i męzki, nauce i pracom umysłowym poświęcony, znano w ojczyźnie jego Gallii akwitańskiej i sąsiedniej narbońskiej, pisarzy rzymskich tak dobrze, zaprawiano się na nich tak starannie, jak może w żadnej innej części państwa rzymskiego, nie wyłączając nawet Italii. Oświata rzymska która wedle świadectwa (4) Pliniusza starszego już za panowania Wespazyana ze wszystkich prowincyi rzymskich najgorliwiej w Gallii krzewioną i pielęgnowaną była, doszła tamże w wieku IV, w którego drugiej połowie Sewer żył, zenitu swego, i dopiero w pierwszej połowie następnego wieku, kiedy Wizygotowie część Gallii południowej opanowali, tłumiona obcym i surowym jeszcze żywiołem germańskim, powoli zmierzchać zaczęła. Do tego panowania Wizygotów poprzedzającego wieku i głównie do Gallii południowej odnosi się to, co Hie-

(1) Chron. II, 3, 7.

(2) Chron. I, 36, 6; 42, 1; 46, 5; II, 5, 7; 6, 1.

(3) Faet. Hellen. p. 335 ed. Krüg.

(4) Hist. nat. III, § 31.

ronim ś., Sewera spółczesny († 419), powiedział o Gallii w ogóle, oddając jój pochwały, że w niej nauki najbardziej kwitnęły, że uprawiana w niej poważna mowa rzymska została wzbogaconą i ozdobioną, i że Gallia jedyna obfitowała zawsze w najdzielniejszych i najwymowniejszych mężów (1). Już sam pociąg Sewera do badań i prac historycznych skłaniał go do obeznania się dobrze z historykami rzymskimi, tak chrześcijańskimi jak pogańskimi, którzyto ostatni w tym nawet razie, gdyby mu przydatnej treści nie mieli dostarczyć, mogli to wielu historyograficznemi zaletami swemi wynagrodzić i w tój mierze za wzór mu posłużyć. To też korzystał z nich Sewer, gdzie i kiedy tego potrzeba wymagała. Że jednak korzystając z nich, nie wymieniał ich po nazwisku, lecz używał w takim razie najogólniejszych, imienne autora wyrażenie omijających orzeczeń jak np. *fertur, dicitur* i t. p., czynił to z wytłumaczyć się dającą oględności na tych czytelników, którzy przytaczane w dziejach świętych świadectwa, z wysunięciem na ich czoło nazwiskiem autora pogańskiego z góry odrzucać, lub w najlepszym razie mało wiary do nich przywiązywać, zwykli. Myliłby się jednakże, kto by sądził, że Sewer przywołując świadectwa autorów pogańskich, w tak ukryty sposób mało je waży lub mało wiary w nich pokłada; owszem przytaczając je, daje tém samém poznać, że przywiązuje do nich wiarę i takową w czytelnika wlać pragnie. Zresztą, czytelnikom z pogańskimi pisarzami rzymskimi nieco bliżej obeznanym, do jakich Sewer bez wątpienia tych policzył, których nazywa *litterati*, nie trudno było i będzie wysledzić nie jedno, co z tych pisarzy przeszło do kroniki jego, że tak powiem milezkiem. Jakoż wnet będziemy mieli sposobność wykrycia w kronice jego kilku miejsc przyswojonych przezeń od autora pogańskiego, którego jednak imię przemilczone zostało.

Między wypadkami, sięgającemi w zakres dziejów świętych, opisuje Sewer w swój kronice także zburzenie Jerozo-

(1) Hieron. ep. ad Rusticum monachum: Audio te habere matrem religiosam, multorum annorum viduam, quae te aluit infantem, erudit ac post *studia Gallica*, quae vel *florentissima* sunt, misit Romam; neco niżej: *ut ubertatem Gallici nitoremque sermonis gravitas Romana condiret.* Hieron. adv. Vigilantium: *sola Gallia... viris semper fortissimis et eloquentissimis abundavit.*

limy, jak to zaraz w pierwszym rozdziale téjże kroniki zapowiada (1). Opis ten odnosi się do zburzenia nie tyle Jerozolimy, ile jęj świątyni, bo téż w dziejach świątych ma nie tyle znaczenia pierwsze, co drugie. Czytelnik wiedząc już, jak bardzo Józef Flawiusz w swęj historii wojny żydowskiei bierze Tytusa w obronę, dowodząc, jak niepodobna nawet pomyśleć, aby ten, który pragnął ciągle świątynię jerozolimską zachować, miał się do jęj zniszczenia przyczynić, będzie może ciekawy dowiedzieć się co téż o tém, Sewer w swęj kronice donosi. Tak samo jak Józef, wprowadza nas Sewer w koło dowódców rzymskich, z Tytusem na czele, obradujących, jak się podczas szturm, mającego nastąpić na mury świątyni, względem téj zachować. Jedni z dowódców rzymskich, powiada Sewer, byli tego zdania, że gmach poświęcony Bogu, świetniejszy nad wszelkie dzieła ludzkie, nie powinien być zniszczonym; zachowany, będzie on świadectwem łagodności Rzymian, zburzony zaś, planą niezatartą ich okrucieństwa. Przeciwnie drudzy dowódcy i Tytus sam utrzymywali, że trzeba zburzyć świątynię przedewszystkiém, aby z nią religia żydów i chrześcian upadła; twierdzili bowiem, że obie religie, aczkolwiek sobie przeciwne, mają jednak tenże sam początek, że chrześcianie powstałi z żydów, że zatem skoro korzeń wyrwanym będzie, to i pień łatwo zniszczeje. A tak, kończy Sewer, gdy za skinieniem Bożem wszystkich zapał ogarnął, zburzono świątynię w roku, od bieżącego (401) wstecz licząc, trzechsetnym trzydziestym pierwszym (401—331—70) (2).

(1) Visum autem mihi est non absurdum, cum usque ad Christi crucem Apostolorumque actus cucurissem, etiam post gesta connectere: excidium Hierosolymae vexationesque populi Christiani et mox pacis tempora ac rursus ecclesiarum intestinis periculis turbata omnia locuturus.

(2) Etenim nonnullis videbatur, aedem sacratam ultra omnia mortalia illustrem non debere deleri, quae servata modestiae Romanae testimonium, diruta perennem crudelitatis notam praerberet. At contra alii et Titus ipse evertendum templum imprimis censebant, quo plenius Iudaeorum et Christianorum religio tolleretur. Quippe has religiones, licet contrarias sibi, iisdem tamen auctoribus profectas; Christianos ex Iudaeis emstitisse; radice sublata stirpem facile perituram. Ita Dei nutu accensis omnium animis templum dirutum, abhinc annos trecentos triginta et unum. Chron. II, 80, 6.



Co tu Sewer donosi o całym przebiegu i wypadku rady wojennej odbytej pod przewodnictwem Tytusa w przeddniu zburzenia świątyni jerozolimskiej, zgadza się z odnoszącem się do tegoż faktu doniesieniem Józefa o tyle, iż stwierdza także, jako w radzie onęj były zdania dowódców rzymskich podzielone; lecz co do rzeczy głównej, a tą było zdanie wyrzeczone wtedy przez Tytusa, jest jedno drugiemu wprost przeciwne. Tytus Sewera, wypowiadający tak stanowczo i w tak umotywowany sposób zamiar zburzenia świątyni jerozolimskiej, a Tytus Józefa, noszący się z szczerą chęcią zachowania jęj, są dwie wcale do siebie niepodobne osoby. Ten łagodny i łaskawy, toleruje religią wrogów i wojny, którą z nimi toczy, nie chce rozciągnąć do ich świątyni, nie chce walczyć przeciwko martwym murom, lecz tylko przeciwko wrogim mężom; tamten zaś zawzięty, mściwy i okrutny podbijając naród żydowski, niedość że mu wolność wydziera że go bytu politycznego i niepodległości pozbawia, godzi jeszcze na zniszczenie tego, co dla narodu tego było najdroższem i najświętszem, na zniszczenie jego świątyni. Prawda, że Tytus Józefa, nienawidzi żydów, ależ Tytus Sewera żywi nienawiść i przeciw chrześcianom, a to z powodu religii tychże, która, jak umiemał, wzięła początek z religii żydowskiej. Tytus Józefa, wojuje tylko Żydów i tylko w ciału ich ciosy wymierza, Tytus zaś Sewera, wydając wojnę religii nie tylko żydów, ale i chrześcian, chce tak jednych jak drugich zabić na duchu na zawsze.

Sprzeczność, jaka co do zachowania się Tytusa względem świątyni jerozolimskiej zachodzi między świadectwami Józefa a Sewera, nie mogła nie uderzyć wydawców i komentatorów kroniki ostatniego; lecz wszyscy przechylając się bardziej do świadectwa dziejopisarza pierwszego, jako czasem, miejscem i stosunkami najbliższego osoby Tytusa, podają przeciwne temu świadectwo Sewera w wątpliwość lub pomijają je milczeniem, nie wiedząc czém je zbić lub też poprzec. Sygoniusz, najświetlejszy komentator kroniki Sewera, zbywa je krótką uwagą, że to wymyślił sobie Sulpicyusz (1). Ta tak arbitralna, niezem nie uzasadniona uwaga, nie usuwa wątpli-

(1) C-odo, hoc ex ingenio suo expressisse Sulpicium. Chron. S. Severi edit. 7. Sigonii.

wości, lecz przeciwnie nasuwa je gromadnie. Jakoż pytamy się zaraz, co mogło Sewerą spowodować do wynyslenia i puszczenia w świat wiadomości, która przyjętemu powszechnie świadectwu Józefa niejako kłam zadaje? Wiedząc, że autor kroniki był duchownym, i to jak z doszłych nas o życiu jego wiadomości i z kreślonego przezeń żywota ś. Marcina (1) wnosić można, bardzo bogobojnym i ascetycznym, bylibyśmy skłonni przypuścić, że podając o Tytusie wiadomość taką a nie inną, powszechnie za prawdziwą przyjętą, poświęcił prawdę jakiemuś celowi, jakiejsz intencji religijnej, obok której prawda wydała mu się być podrzędną. Ależ każdej takiej intencji odpowiada wiadomość Józefa Flawiusza, aczkolwiek nie chrześcianina, daleko lepiej, gdyż podług tej sprawca jedyny zburzenia świątyni jerozolimskiej, ów legionista rzymski, był pobudzony do tego od jakiejsz istoty nadziemskiej, a tak zburzenie ono dokonane zostało jakoby za dopuszczeniem i zrządzeniem siły Boskiej. Wiadomość taka nie jest bez znaczenia religijnego, gdy przeciwnie wiadomość Sewera jest z niego zupełnie wyzuta, jako taka, podług której zburzenie świątyni jerozolimskiej już poprzednio w zamiarze Tytusa leżące, było wreszcie na radzie wojennej uchwaloném i wojsku rzymskiemu, do szturm przystępującemu nakazaném: jedném słowem, było dziełem woli, namysłu i postanowienia ludzkiego. Takie przedstawienie wypadku, wysnuwające go ze zwykłego zamiaru i działania ludzkiego, wykluczające każdy nadzwyczajny wpływ i udział siły wyższej, przypada źle do celów i widoków religijnych a tém gorzej do sankcyi, jaką wypadek ten już przez to, że przepowiedziany był przez Zbawiciela i tém samém do cudu podniesiony, odróżnia się i wyszczególnia tak bardzo pomiędzy tylu innemi w dziejach świata zaszłemi wypadkami. Postrzegł to, jak się zdaje, i uczuł Sewer sam, dlatego też, aby wypadek ten z poziomu akcji ludzkiej, do którego go ściągnął, podnieść do wysokości nadziemskiej potęgi, powiada

(1) Kilku szczegółowych wiadomości o życiu Sewera dostarczają pisane doń listy jego przyjaciela i duchem religijnym pokrewnego Paulina z Noli, ogłoszone przez Muratorego. Sewerowi zawdzięczamy życiorys Marcina, biskupa turonońskiego, męża uznanój przez kościół cnoty i świątobliwości. Dzieło to także w języku łacińskim skreślone nosi napis: Vita Martini.

w końcu, że zburzenie świątyni jerozolimskiej na radzie wojennej, głównie przez Tytusa postanowione, zostało za skinieniem Bożem z zapalem powszechnym (*Dei nutu accensis omnium animis*) wykonane.

Jak z jednej strony wiadomość Sewera o Tytusie żadnemu celowi religijnemu nie dogodzi, tak z drugiej znów strony nie przypada ona do tego, co nam historia o Tytusie głosi. Wedle tej, zdobyły Tytusa przymioty serca i duszy tak piękne, jak piękniejsze nigdy jeszcze przed nim na tronie monarchów nie zajaśniały. Jego nadzwyczajna i niewyczerpana łagodność, dobroć, szczodrobliwość i wspaniałomyślność podbiły mu i zhołdowały serca wszystkich Rzymian, którzy go dla tego ulubieńcem i rozkoszą rodu ludzkiego (*amor et deliciae generis humani*) nazwali. To podają o Tytusie wszyscy niemal historycy rzymscy, nie tylko czasu jego najbliżsi, ale i późniejsi, a to wystarcza, aby o wodzu naczelnym, czém cesarz ten był przed dziewięciu laty, utworzyć sobie wyobrażenie choćby też nie równe we wszystkiem obrazowi cesarza, to jednak częściowo do niego podobne. Zkąd więc po upływie trzech z dokładem stuleci, skromny kapłan, żyjący w dalekim zakątku państwa rzymskiego, odważył się wyrzec o Tytusie coś takiego, co ów sąd historyków i prawie historyi samój, tak nader korzystnie o Tytusie orzekający, tak bardzo zniża i uszczupla—wyrzec, że Tytus był głównym sprawcą zburzenia świątyni jerozolimskiej, do czego go najbardziej wstręt i nienawiść przeciw religii żydowskiej i powstałej z niej chrześcijańskiej pobudzić miały. Ów uwielbiany przez Rzymian ulubieniec rodu ludzkiego, jakżeż się przedstawia u Sewera? Oto jako wróg najprzedniejszej części rodu ludzkiego, a tą byli nie Rzymianie, jak to niegdyś wmawiali w siebie roszcząco, lecz jak my teraz słusznie twierdzimy, chrześcjanie. W szeregu owych cesarzy rzymskich, którzy chrześcjan nienawidzili lub prześladowali, nie byłże Tytus Sewera pierwszym zaraz po Neronie—on, który u Józefa Flawiusza wydaje się prawie wybranym przez Opatrzność wyższą narzędziem, mającém chrześcjanom dopomódz do uwolnienia się ich z pod wpływu uciskającego żydów i rozszerzenia się po całym państwie Rzymskiem, które nasieniu ich nowej nauki, miało użyczyć rozleglejszej i żyźniejszej niwy, niż Judea.

Wracając myślą do Sygoniusza, który roztrząsaną tu wiadomość Sewera wymysłem jego głowy nazwał, domyślamy się, co do wyrzeczenia takiego zdania mogło komentatora uczonego spowodować. Świadcstwo Józefa Flawiusza o zburzeniu świątyni jerozolimskiej, dokonanego wedle przepowiedni Zbawiciela, lecz wbrew woli i życzeniu Tytusa, ma spowite w sobie znaczenie religijne i jako takie miało też i mieć będzie dla kościoła chrześcijańskiego, dla kaznodziejów i pisarzy kościelnych względną wprawdzie, lecz częstokroć skutecznie zastosować i zużytkować się dającą wartość (1). To pewna, że każde inne świadectwo, wystawiające stosunek Tytusa do świątyni jerozolimskiej, inaczej byłoby dla kościoła niedogodnym i niewdzięcznym. Co się tyczy Sygoniusza, wiemy, że wtedy gdy on wydanie kroniki Sewera sporządzał, kierował się względami na kościół aż nadto baczniemi. Już ta okoliczność, że kronikę tę wydawał i objaśniał z polecenia Gabryela Palesty, kardynała i biskupa bonońskiego, w czasie od koncylium trydenckiego nie bardzo odległym (1581), głównie dla użytku szkół włoskich, nakazywała mu w rzeczach jakbądź z kościołem stycznych, wyrażać się bardzo ostrożnie. Wszakże i tak komentarz jego wypracowany do kroniki Sewera, jako też inne jego dzieła, w których o materje biblijne lub kościelne porządkował, wywołały owe prawdopodobnie z pod pióra Antoniego Possewiny wyszłe „censurae”, na które Sygoniusz potem przed kongregacją *indexu librorum prohibitorum* odpowiadać i tłumaczyć się musiał. W innym razie, wśród innych okoliczności, byłaby słowom Sewera, wyrzeczonym o Tytusie, towarzyszyła inna uwaga Sygoniusza, odpowiadająca nierównie lepiej owemu zdrowemu sądowi krytycznemu, jaki tego w swym czasie, tak słynnego znawcy języków i świata starożytnego w przedmiotach po za obrębem kościoła leżących, nigdy nie odstępował (2).

(1) Taki, wielki efekt sprawiający użytek z świadectwa Józefa zrobił Bossuet w *réflexions particulières sur le châtiment de Juifs* (Histoire universelle seconde partie § 8).

(2) Bystrość umysłu nader wielką i w dociekanju starożytności prawie Boską przyznaje Sygoniuszowi nasz Jan Zamojski w swém dziele. *De senatu Romano* na str. 31 wyd. strasburskiego, gdzie mówi: *Itaque libenter assentor Carolo Sigonio, viro acumino ingenii summo et in conticienda antiquitate prope divino.*

Jakkolwiek wiadomość Sewera o Tytusie wyjątkową, śmiałą i uderzającą jest; to jednak nie można posądzać go o to, jakoby ją wymyślił, lecz trzeba ostatecznie przypuścić, że ją przejął od autora, o którego wiarogodności w tym razie śnać mocno był przekonany. Ten domysł przeziera już w tém, co Hieronim de Prato, najnowszy wydawca i komentator kroniki Sewera, z powodu tej jego wiadomości zauważył: „Widoczna, mówi on, że Sewer nie radził się ksiąg Józefa o wojnie żydowskiej, lecz z kąd tę świadectwu Jozefowemu przeciwną wiadomość powziął, niewiadomo dotąd” (1). To otwarte przyznanie się Hieromina de Prato do nieznamośności źródła, z którego Sewer wiadomość o Tytusie czerpnął, aczkolwiek nas mało zaspokaja, ma przynajmniej tę wartość, że możebność istnienia źródła takiego przypuszczać się zdaje. Jeżeli źródło to istnieje, to byłoby już niezawodnie odkrytém; lecz są także źródła, które choć nie istnieją teraz, istniały niegdyś. Pytanie więc, czy nie ostatniego rodzaju było źródło, z którego Sewer dobrał się wiadomości swojej o Tytusie.

Wiemy już, że Sewer naśladował często gęsto sposób pisania Tacyta. Tu nasuwa się zaraz pytanie, czy też który naśladował styl Tacyta, nie przyswajał sobie i treści jego. Przypuściwszy, że to czynił, przypuścimy też, że treść przezeń przyswajana, mogła być taka tylko, która się z dziejami świętymi jakbądź wiązała, bo każda inna byłaby w dziele tego rodzaju nieprzydatną. Dowodów więc, że Sewer zasilał kronikę swoją gdzieś Tacytem, doszukiwać się trzeba w dziale opisanych przez Tacyta, lub wzmiankowanych zdarzeń takich, które z dziejami świętymi a raczej chrześcijańskimi mają związek w rocznikach i dziejach Tacyta (2),

(1) Apparet sane, Severum non consuluisse libros Josephi de bello Judaico... sed unde haec Josepho contraria habuerit, adhuc incertum. Chron. Severi ed. H. de Prato.

(2) Annales et histoire Taciti. Wyraz *historiya*, pochodzący z greckiego *ἱστορίαν*, co znaczy widzieć, dowiedzieć się, wiedzieć, jest opowiadaniem lub przedstawieniem tego, na co się patrzyło, lub o czém się od świadków naocznych dowiedziało. Wedle tej etymologii znaczą *annales* to, co my dziejami, a *historiae*, co my pamiętnikami nazywamy. Robimy tu tę uwagę, aby czytelnika z góry uwiadomić, że Tacyt w *historiach* swoich opowiada to, czego był albo świadkiem naocznym, albo od świadków naocznych pouczonym i uwiadomionym.

które w terażniejszym swym, zagubą kilku części uszczuplo-  
nym składzie, obejmują dzieje Rzymian od zejścia Augusta  
aż do pierwiastków panowania Wespazyana, znajduje się  
osnowy z dziejami chrześcian stycznej mała, lecz przecież  
znajduje się. Jedno takie zdarzenie, owo pierwsze okrutne  
przez Nerona wywołane prześladowanie chrześcian, opisane  
jest u Tacyty dość szczegółowo, i to wcielił Sewer do kro-  
niki swojej; lecz sposób, jak to wykonał, mimo wyraźnego  
naśladownictwa Tacyty nie przestaje być oryginalnym. Po-  
wtórzył bowiem część przedmiotową przyswojonego kronice  
swój miejsca prawie dosłownie, lecz zmienił część jego  
podmiotową; bo téż pisarzowi chrześciańskiemu nie wypa-  
dało inaczej, jak tylko złagodzić, lub zatrzeć zdania pisa-  
rza pogańskiego tchnące uprzedzeniem względem chrześcian.  
Rzecz Sewera umieszczona obok Tacytowej i z tą porównana,  
okazuje to dowodnie.

Sever. Chron. II, 29, 1—3.

...Credebatur Imperator gloriam  
innovandae urbis quaesisse. Neque  
ulla re Nero efficiebat, quia ab eo  
insum incendium putaretur. Igitur  
vertit invidiam in Christianos actae-  
que in innoxios crudellissimae quae-  
sitiones, quin et novae mortes exco-  
gitatae, ut ferarum tergis contacti  
laniatu canum interirent. Multi cruci-  
bus affixi aut flamma usti. Pleri-  
que in id reservati, ut cum defecis-  
set dies, in usum nocturni luminis  
urerentur.

Tacit. Annal. XV.

C. 40... videbatur Nero condon-  
dae urbis novae gloriam quaerere.  
c. 44 sed non ope humana, non lar-  
gitionibus principis aut deum placam-  
entis decedebat infamia, quin ius-  
sum incendium crederetur. Ergo abo-  
lendo rumori Nero subdidit reos et  
quaestissimis poenis affecit, quos per  
flagitia in visos vulgus Christianos ap-  
pellabat.... Et perantibus addita  
ludibria, ut ferarum tergis contacti  
laniatu canum interirent aut crucibus  
affixi aut flammandi, atque ubi defe-  
cisset dies, in usum nocturni luminis  
urerentur.

Wszakże i inne jeszcze miejsce, wiążące się z dziejami  
świętymi o tyle, że odnosi się do ich prześladowcy Nerona,  
wytykające jedną z tych bezwzględnych sprośności, jakich  
się cesarz ten tylokrotnie dopuszczał, znajduje się w Sewe-  
rze, wzięte żywcem z Tacyty:

Sever. Chron. II, 28, 2.

Post etiam Pythagorae cuidam in  
modum solennium coniugiorum nu-  
beret; inditumque imperatori flam-

Tacit. Annal. XV, 37.

...Uni ex illo contaminatorum gre-  
ge (nomen Pythagorae fuit) in mo-  
dum solennium coniugiorum denup-

meum, dos et genialis thorus et faces nuptiales, cuncta denique, quae vel in feminis non sine verecundia conspiciuntur, spectata.

sisset. Iuditum imperatori flammeum, missi auspices, dos et genialis torus et faces nuptiales, cuncta denique spectata, quae etiam in femina nox operit.

Tak jedno jak i drugie miejsce z kroniki przytoczone świadczy, że autor posługiwał się Tacytem, i byłby to bez wątpienia częściej czynił, gdyby o chrześcianach, stanowiących w kronice jego główny przedmiot dziejów świętych po-  
Chrystusowych, znalazł był w dziejopisarzu rzymskim więcej wzmianek. To wyliczając okrutne i szalone bezprawia Nerona, do których i ów wzniesiony przez niego a potem chrześcianom przypisany pożar kilku dzielnic Rzymu należał, potrafił pierwszy raz o chrześcian i dopiero gdzieś indziej opisując wojnę żydowską, za panowania Wespazyana przez Tytusa potłumioną, mógł żydom i wraz chrześcianom, których jeszcze za sektę żydowską uważano, szerszy poświęcić opis. I Sewer opisuje w sposób założeniu swemu odpowiedni, wojnę tę jako taką, której upadek ostateczny, podbicie zupełne narodu żydowskiego, był i dla chrześcian nader wielkiej doniosłości. Przydatnej do opisu tego treści gdzieś szukał, gdzie ją znalazł? Jeżeli jój szukał u pisarzy pogańskich, czego uczynić pewno nie omieszkął, to wtedy dzieła Tacyta mogły mu dostarczyć najpełniejszych i po opuszczeniu lub przekształceniu zdań przedmiotowych jako pochodzących od rzymskiego i wraz pogańskiego pisarza, zresztą co do faktów samych w wysokim stopniu wiarogodnych i prawdziwych wiadomości. Ależ w historyach Tacyta, gdzie wiadomości takich szukać wypadało, nie mieszczą się one nigdzie. Prawda, że nie mieszczą się teraz, lecz mieściły się niegdyś. Za czasu Sewera były dzieła Tacyta, tak roczniki jak historye tegoż kompletne, i obejmowały wtedy dzieje Rzymian zaszłe pod pierwszymi ich cesarzami od zejścia Augusta aż do końca panowania Domicyana, czyli od roku 14 do roku 96 po Chr... Hieronim ś. spółczesny Sewera wspomina wyraźnie, że żywoty cesarzy, począwszy od następcy Augusta a skończywszy na zamordowaniu Domicyana, skrócił Korneliusz Tacyt w trzydziestu księgach (1).

(1) Hieron. in Zachar. III, 14: Cornelius quoque Tacitus, qui post Augustum usque ad mortem Domitiani vitas Caesarum *triginta voluminibus*

Opisał więc w historyach swych, podejmując wątek dociągnięty w rocznikach aż do śmierci zmuszonej Nerona, po krótkim panowaniu Galby, Ottona i Witelliusza, cały przeciąg panowania trzech Flawiuszów: Wespazyana, Tytusa i Domicyana, co obejmowało lat dwadzieścia i ośm, od roku 68 do roku 96 po Chr. Z tych historyi posiadamy obecnie cztery pierwsze księgi całe, z których ostatnia obejmuje początek panowania Wespazyana, z piątej zaś księgi, w której drugim zaraz rozdziale (1) zapowiada Tacyt opis zburzenia osławionej Jerozolimy, nie doszła nas ta właśnie część, w której opis ten był zawarty. Wszakże już w części pozostałej tej księgi zrobił sobie Tacyt przetor szeroki do zamieszczonego opisu, poprzedziwszy go wstępem zawierającym ważniejsze topiczne, etnograficzne i historyczne szczegóły o narodzie żydowskim. W pierwszych bowiem trzynastu rozdziałach tej księgi, odstania najprzód początki narodu tego, zapoznaje nas potem z jego religią, ustawami i obyczajami, opisuje dalej kraj, rzeki, góry i osobliwsze płody, donosi wreszcie o tem, co wojnę żydów z Rzymianami poprzedziło i wywołało, a dociągnąwszy rzecz aż do czasu, w którym Tytus wszelkie przygotowania do zdobycia Jerozolimy poczynił, zbacza naraz w rozdziale czternastym do opisu wojny batakskiej w tymże samym czasie co wojna żydowska, toczonę, by później, ukończywszy opis wojny batakskiej przystąpić do zapowiedzianego już i wstępem poprzedzonego opisu wzięcia i zburzenia Jerozolimy. Ten właśnie opis, równie jak reszta ksiąg historyi Tacyta, zaginął, i to prawdopodobnie w drugiej połowie V wieku, podczas napadu prowincyi rzymskich przez ludy germańskie; lecz że w wieku IV, w którego drugiej połowie Sewer żył, jeszcze istniał, nie ulega to żadnej wątpliwości. Wszakże oprócz Hieronima ś. był inny jeszcze współczesny Sewera, dziejopisarz chrześcijański, napół kościelny, Crozyusz, który w swych dziejach wspomina o kilku wypadkach zaszłych już to za Wespazyana, już to za

exaravit. Z Tacyta roczników mamy księgi całe I do VI włącznie, księgi VII—X zaginęły, ocalały księgi XII—XV włącznie, księdze XI brakuje początku, a księdze XVI końca. Z historyi pozostały się cztery pierwsze księgi całe i pierwsza połowa księgi V. Niedostaje jeszcze ksiąg dziewięć.

(1) Sed, quia famosae (sc. infamis) urbis supremum diem tradituri sumus, congruens videtur primordia ejus aperire. Hist. V, 2.



Domicyana, przyczém powołuje się na Tacyta, a nawet jak sam powiada, własne jego słowa przytacza. Od niego dowiadujemy się, że wojnę którą Domicyan z Dakami tak nieszczęśliwie wiódł i tak sromotnie zakończył, zobowiązawszy się do płacenia im daniny, opisał jak najstaranniej Tacyt (1). Oprócz tej wojny szukalibyśmy teraz w tych księgach historyi Tacyta, których posiadaniem się cieszymy, na próżno; lecz znajdował się pewno w tych księgach, które jak tyle innych utworów piśmiennych starożytnych zagubie uległy. Jak opis wojny Daskiej, tak i opis wojny żydowskiej znajdował się w historyach Tacyta, i nie wątpimy wcale, że tak jeden jak i drugi skreślony piórem mistrza dziejopisarskiego, był w rodzaju swoim doskonałym i niezrównanym. Już z rozmiaru, jaki zakreślił Tacyt wstępowi poprzedzającemu zapowiedziany opis zburzenia Jerozolimy, wnosić można, że opis sam był obszerny i wykończony. Opis ten twierdzimy śmiało, znał Sewer i zrobił z niego użytek zadaniu swemu odpowiedni, a jeżeli go też gdzieś zmieniał, to jednak tła i głównych rysów pierwotworu nie zmienił do tyła, aby go teraz niepodobna było poznać. Częścią opisu pierwotnego pod względem osnowy wcale niezmienioną, jest to, co Sewer o wypadku owej rady pod przewodnictwem Tytusa odbytej rady wojennej donosi. Jeżeli zaś część ta pod względem formy, zmienioną została, to nietrudno wysledzić, gdzie zmiany te i ile ich zaszło. Między Tacytem a Sewerem opowiadającym jedną i tę samą rzecz okazałaby się różnica taka:

Sewer. Chron. II, 30, 6.

Słowa mozebue Tacyta:

Fertur Titus adhibito consilio prius deliberasse, an templum tanti operis everteret. Et enim nonnullis videbatur, aedem sacratam ultra omnia mortalia illustrem non debere deleri, quae servata modestiae Romanae te-

Titus adhibito consilio deliberavit, an templum tanti operis everteret. Etenim [Gaius et Gaius] videbatur, aedem sacratam [inter omnes mortales nobilem] non debere deleri, quae servata modestiae Romanae te-

(1) Nam, quanta fuerint Diurpanei Dacorum regis cum Fusco duce proelia, quantaque Romanorum clades, longo contextu evolverem, nisi Corn. Tacitus, qui hanc historiam diligentissime contexuit, de reticendo interfactorum numero, et Sallustium Crispum, et alios auctores, quam plurimos sanxisse, et se ipsum idem potissimum elegisse, dixisset. Testimonia de Tacito.

stimonium, diruta perennem crudelitatis notam praeberet. At contra alii et Titus ipse evertendum templum imprimis censebant, quo plenius Judaeorum et Christianorum religio tolleretur. Quippe has religiones, licet contrarias sibi, iisdem tamen auctoribus profectas; Christianos ex Judaeis exstitisse; radice sublata stirpem facile perituram. Ita Dei nutu accensis omnium animis templum dirutum, ab hinc annos trecentos triginta et unum.

stimonium, diruta perennem crudelitatis notam praeberet. At contra [Gaius et Gaius] et Titus ipse evertendum templum imprimis censebant, quo [Penitus] Judaeorum et Christianorum [superstitio] tolleretur. Quippe has [superstitutiones], licet contrarias sibi, iisdem auctoribus profectas; Christianos ex Judaeis exstitisse; radice sublata stirpem facile perituram.

Rozbiór porównawczy tych nielicznych, nawiasem objętych zmian, jakim rzecz Tacyta pod piórem Sewera uległa, okaże ich stosowność a nawet konieczność. I tak wiemy już, co znaczy słowo fertur, położone na czele przytoczonego tu ustępu Sewera. Użyte przez tegoż gdziekolwiek, jest ono zawsze zapowiednią, że następujące po nióm zdanie, pochodzi od autora pogańskiego. Wiemy też, że słowem takim nie chce Sewer prawdziwości tak wątpliwie wyrzeczonego zdania osłabić; lecz nie chce też podać go, przejąwszy je z kądną za swoje, czémby wydało się zaraz, gdyby takim lub podobnym słowem, nie było poprzedzone. Sewer klasyfikuje wprawdzie zdania dowódców rzymskich objawione w owój pod przewodnictwem Tytusa odbytej radzie wojennej, lecz dowódców samych nie wymienia po nazwisku. Bo też zakrój kroniki jego, nie wymagał takiego aż do imion rozciągającego się wyszczególnienia. Tymczasem Tacyt opisujący dzieje przeważnie rzymskie, w większym nierównie rozmiarze, zwracający szczególną uwagę nie tylko na czyny, ale i na czynniki, nie tylko na mowy doniosłe, ale i na mówców, podał imiona dowódców, nie odstępując od zasady, jakiej się i gdzieindziej, opisując przeważne i rozstrzygające wodzów narady, trzymał zwykł. Wyrażenie: *ultra omnia mortalia illustres*, odnoszące się do świątyni jerozolimskiej, wydaje się u pisarza chrześcijańskiego, przejętego czcią osobliwszą ku przybytkowi, w którym tyle razy Chrystus przebywał, bardzo dobrze, lecz z ust pisarza rzymskiego i to jeszcze pogańskiego, nie mogło ono wyjść. Tacyt przyznał świątyni jerozolimskiej wiele, jeżeli ją nazwał: *inter omnes mortales nobilis*, co zresztą u pisarzy klassycznych nie ma

zbyt wygórowanego znaczenia; lecz wyraża poprostu coś takiego, co wszem ludziom jest znane (nosco-noscibilis-nobilis). To pewna, że Tacyt jako Rzymianin nie przenosił świątyni jerozolimskiej nad świątynię np. Jowisza Kapitońskiego w Rzymie, która trzy razy zgorzała; lecz przez Domicjana odnowioną i nadzwyczaj świetnie przyozdobioną została. Dalej łącno sobie wytłumaczyć, dlaczego tam gdzie Sewer używa wyrazu *religio*, znajdował się u Tacyta wyraz *superstitio*. Taki właśnie skład wiary, który jak monoteizm żydowski był politeizmowi rzymskiemu wprost przeciwny i przekorny, wydawał się pisarzowi pogańskiemu uprzedzeniem, przesądem, czyli jak Cynceron wyraz *superstitio* określa, czezą i nieuzasadnioną bojaźnią bogów (1). Zresztą u pisarzy klassycznych nie miał wyraz *religio* nigdy znaczenia takiego, jakie do niego Sewer i wszyscy pisarze kościelni przywiązywać zwykli. U tamtych, jak np. u Cyncerona, znaaczył on cześć oddawaną bogom, albo zewnętrznie, zasadzającą się na pełnieniu gorliwem obowiązków religijnych, tradycyjonalnie przekazanych, albo wewnętrznie, w którym to ostatniem znaczeniu, blizki był wyrazu *pietas* (2). Na to co Sewer nazywa *religio*, mieli tamci wyrazy: *res divinae*, *res sacre*, a najpospoliciiej *sacra*, w liczbie mnogiiej rodzaju nijakiego. Że pisarze kościelni nie przyswoili sobie wyrazu *sacra* w znaczeniu takiem, jakie miał u lepszych pisarzy rzymskich, pochodzi to ztąd, że wyraz ten aczkolwiek klassyczny, trącił grubo osadem ducha pogańskiego. Sewer używając także wyrazu *religio* zamiast *sacra*, poświęcił klassyczność języka, gdzieindziej tak przestrzeganą, odrębnemu wyobrażeniu i pojęciu chrześcijańskiemu. Zamiast *penitus* w połączeniu z *tollere*, przypadłby do stylu Tacyta lepiej przysłówek *penitus*, który zresztą znachodzi się w kronice Sewera dość często (3). Sewer jako pisarz chrześcijański nie mógł do głowy przypuścić i wzdrygał się na samą myśl, że religią chrześcijańską, dzieło Boskie, może siła ludzka zniszczyć

(1) Superstitio est, in qua—timor inanis deorum Cic. N. D. I, 42. p. init.

(2) Religio, quae Deorum cultu pio continetur. Religione, pietate, pietatis sensu imbutum esse, moveri, duci et sim. Cic.

(3) Chron. I, 15, 1; II, 37, 1 i 2; użyty nawet w stopniu wyższym I, 35, 9: David, qui *penitus* ingenium mali perspectum haberet.

kiedwkolwiek, do szczętu. Ztąd zamiana przysłówka *penitus* na wyteżony wprawdzie, lecz słabszy przysłówek *plenius*. Oprócz tych wytkniętych wyrażen nie masz w ustępie Sewera nic takiego, co by nie mogło się znajdować u Tacyta, niektóre nawet wyrażenia są temuż właściwe. I tak *templum tanti operis* powtarza się u Tacyta często (1); *sacerare* zamiast *consecrare aedem* znajduje się u niego także (2), gdy tymczasem Sewer świątynię żydowską nazywa gdzieindziej (II, 10, 1), nie *sacrata aedes*, lecz *sacra aedes*; *modestia* blizkoznaczne z *moderatio* przypomina pochwały, jakie Tacyt oddaje rządowi Augusta (3); wreszcie *quippe* zamiast nam, używane w zdaniach zawierających obce a nie autora mniemania lub twierdzenia, jest jedną z charakterystycznych właściwości stylu Tacyta (Annal. I, 79; Hist. II, 66), gdy tymczasem u Sewera zachodzi ono użyte w zdaniach takiej kategorii raz tylko i to w tém miejscu przywiedzioném. Że to co Sewer w końcu ustępu swego mówi o wpływie Boskim, nie znajdowało się u Tacyta, byłoby zbyt dowodząc. Jest to dodatek Sewera znamionujący pisarza dziejów świętych, a choć też dodatek ten zbliża się treścią swoją nieco do świadectwa Józefa, to jednak nie wynika ztąd, aby Sewer korzystał z tego źródła, bo wtedy nie byłby pominął owego, zburzenie świątyni jerozolimskiej za sobą pociągającego przypadku, który u Józefa z takim naciskiem wspomniany wydaje się ostatecznie pośrednią sprawą Boską. Zresztą w całej kronice Sewera nie masz ani jednego śladu zdradzającego, że autor jęj znał Józefa historią wojny żydowskiej w oryginale greckim, a tém mniej w tłumaczeniu łacińskim, które dopiero na początku V wieku (około roku 405) dokonaniem i w obieg puszczeniem zostało.

Rozbiór porównawczy powyższego z kroniki Sewera wyjętego ustępu, czegoż ostatecznie dowodzi? Oto tego, że ustęp ten wziął początek swój z Tacyta. To nasze twierdzenie dopóki miejsca pierwotnego w Tacycie nie będziemy mogli

(1) Nazwę *opus* noszą u Tacyta szczególniej gmachy wielkie i okazałe, jak np. amfiteatr w Placcy: *Pulcherrimum amphitheatrum opus, situm extra muros, conflagravit Caecina*. Hist. II, 21.

(2) *Spei aedes a Germanico saceratur*. Annal. II, 49.

(3) *Jus apud cives, modestiam apud socios*. Annal. I, 9.

na oczy ukazać, jest i będzie hipotezą lecz taką, która staje za prawdę samą i takową zastępuje. I na tej też hipotezie poprzestać musimy, dopóki nie odszukamy reszty ubyłej ksiąg historycznych Tacyta, co już nie od samej tylko woli naszej zależy.

Sewer głosząc o Tytusie coś takiego, co znanemu i powszechnie przyjętemu świadectwu Józefa jest całkiem przeciwnie, oparł to na powadze i świadectwie Tacyta, którego w tym razie uznał za zupełnie wiarogodnego. Czyż i my uznamy Tacyta za takiego?

Za większą wiarogodnością świadectwa Józefa przemawiałoby to, że ten jak wiemy, był świadkiem naocznym zburzenia świątyni jerozolimskiej, w orszaku osób poufnych, otaczających Tytusa. Mógł zatem nie tylko o wypadku samym, ale i poprzedzających go zamiarach i postanowieniach Tytusa dobrze wiedzieć. Wiedział też, przynajmniej, dobrze, lecz właśnie dlatego, że był do Tytusa tak bardzo zbliżony, wybrany przezeń, protegowany i wywyższony, tyle mu zobowiązany i wdzięczny, tak duszą i ciałem do niego należący, mógł to, o czem dobrze wiedział, jeżeli to odnosiło się do Tytusa a cień na tegoż rzucało, przedstawić i ukoloryzować jasno i powabnie. Powtarzamy jeszcze raz i podnosimy to z naciskiem że Józef pisał swą historią wojny żydowskiej już za życia Tytusa, i to w tej chęci, aby mu ją kiedyś przedłożyć, i w czem się nie zawiódł, aprobatę jego uzyskać. Do tego, że Józef był częścią uczestnikiem, częścią widzem wypadków, które niedługo potem opisał, nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi, bo wiemy że takie właśnie świeże opisy zawierają częstokroć poglądy i sądy ciasne, krzywe i jednostronne, które dopiero po upływie lat wielu beznamiętna, bezstronna i sumienna krytyka rozszerzać i prostować zwykła. Koniec końców, wiarogodność Józefa Flawiusza jest bardzo podejrzana, bo trudno dać wiarę autorowi, co pisał o narodzie swoim, którego był zdrajcą, i o narodu tego pogromcy, którego był hołdownikiem, a pisał w czasie, w którym tamten pognębiony był, a ten tryumfował. Autorowi takiej przeszłości życia, w takim rzeczy położeniu, nie objawia się prawda.

Tymczasem wiarogodność Tacyta jest dla tych i tym podobnych zarzutów, niedosiężna. Tacyt nie był wprawdzie

świadkiem naocznego zburzenia świątyni jerozolimskiej; lecz czas w którym żył, był zdarzenia tego blizki, a nawet pod pewnym względem do wiernego i wierzytelnego opisu zdarzenia tego jak najkorzystniejszy. Urodzony w r. 57 po Chr., w 4-ym roku panowania Nerona, z ojca który był rządcą Gallii belgickiej, liczył wtedy gdy Jerozolimę zburzono, lat życia 13. Nie chcemy przez to powiedzieć, że już wtedy zamierzając opisać zdarzenie to, zbierał i układał przydatny do tego materyał; lecz robimy tę tylko uwagę, że już wtedy mógł słyszeć o tém z ust ziomków, którzy w tém czynny udział mieli. Już za Wespazyana mianowany kwestorem, dostąpił za Tytusa godności edyla. Za Domicyana ozdobiony godnością kapłaństwa 15-tomeźnego (sacerdotio quindecimvirali), był następnie pretorem, poczem objął zarząd prowincyi cesarskiej jako legat, z nadaną sobie władzą pretora. Wreszcie za panowania Nerwy został po zejściu konsula Werginiusza Rufa tegoż następcą w roku życia 40. W owych błogich czasach panowania Nerwy (96—98) i przysposobionego przezeń następcy Trajana (98—117), zwanego Najlepszym, w których połączone były dwie dotychczas rozłączone rzeczy: władza imperatorska i wolność ludu, w których wolno było kazdemu rozumieć, co mu się podobało, i mówić, co rozumiał (1), zaczął się Tacyt w chwilach wolnych od zajęć i posług publicznych oddawać pracom historycznym. Skreśliwszy najprzód żywot swego teścia zgasłego Juliusza Agricoli, potem obraz Germanii, ułożył następnie historye, t. j. dzieje Rzymian dokonane w czasie w którym żył, zapełnione po największej części panowaniem trzech Flawiuszów. Chęć podania prawdy nieskażonej ani przychylnością ani nienawiścią, to było pierwsze i najwyższe zadanie, które sobie Tacyt zaraz w wstępie swych historyi (2) wytknął, a z którego wywiązał się sumiennie. Na wszystko co w tych historyach opisuje, albo sam patrzył, albo powziął o tém wiadomość od świadków

(1) *Rara temporum felicitate, ubi sentire, quae velis, et, quae sentias, dicere licet.* Hist. I, 1.

(2) *Mihi Gallia, Otho, Vitellius, nec beneficio nec injuria cogniti. Dignitatem nostram a Vespasiano inchoatam, a Tito auctam, a Domitiano longius provectam, non abnuerim: sed incorruptam fidem professis, nec amore quisquam et sine odio dicendus est.*

naocznych, pod względem oświecenia i stanowiska społecznego wcale nie ostatnich. Od takich pouczony, opisał on wojnę żydowską, której niestety, tylko wstęp posiadamy. Ze zaś już w tym wstępie znajduje się wiele mylnych podań o Żydach, to kłaść to trzeba na karb nie już Tacyta samego, ale całego ogółu przedniejszych Rzymian, którzy takie same mieli wyobrażenia o żydach. Te podania i wyobrażenia, tchnące jak największą odrazą i nienawiścią ku Żydom, były czysto rzymskie, a Tacyt mimo swój prawdolubności i prawdomówności, nie przestał być Rzymianinem, dalekim jeszcze od kosmopolity, jakich nawet w czasach naszych mało. To jednakże co w dziejach politycznych Żydów miało związek z Rzymianami, jako to podboje tychże począwszy od Pompejusza, i ich rządy w Judei, powierzane rycerzom rzymskim a nawet wyzwolencom cesarskim, zna Tacyt dobrze, opisuje wiernie i osądza sprawiedliwie, nie oszczędzając bynajmniej ziomeków swoich. I tak, jednego z rządzców rzymskich w Judei, Antoniusza Felixa, nazywa srogim i pożądlwym (1), co wystarcza, aby wystawić sobie ucisk i zdzierstwa, na jakie Żydzi pod tym i temu podobnemi prokuratorami rzymskimi skazani byli. Opisu wojny żydowskiej, skreślonej przez Józefa, nie użył Tacyt; zdaje się, że narodowością autora gardząc, nie zajrzał do dzieła jego, które przecież było dlań przystępne. Natomiast korzystał z źródła piśmiennego rzymskiego. Minucyusz Felix pisarz żyjący za Antoninów, wspomina o dziele traktującym o Żydach, którego autorem był Antoniusz Julian (2), ten sam, co wedle Józefa (3) należał do owój rady wojennej dowódców rzymskich i początkowo za zburzeniem Jerozolimy głośował; lecz w końcu przechylił się do przeciwnego zdania

(1) *Equibus Antonius Felix, per omnem saevitiam ac libidinem, jus regium servili ingenio exercuit. Hist. V. 9.*

(2) Oktawian chrześciana utrzymuje u Minucyusza Octav. c. 33, że szczęście lub nieszczęście żydów było nagrodą ich pobożności lub karą za ich grzechy, i odsyła po dowody do dzieł: *Scripta eorum relego, vel si Romanis magis gaudes, ut transeamus veteres, Flavii Josephi vel Antonii Juliani de Judaeis require.* Józef policzony tu do Rzymian jako taki, który otrzymał obywatelstwo rzymskie. Ztąd też jego przydomek rzymski naprzód wysunięty.

(3) *Woj. żyd. VI, 4, 3.*

Tytusa. Z dzieła Juliana, którego nie posiadamy, a które Tacyt znał i zużytkował, wypłynęła niezawodnie jego wiadomość o zdaniu Tytusa, wyrzeczoném w onój radzie wojennej, a skazującym świątynię jerozolimską na zburzenie. Wiadomość tę, powtórzył w kronice swojej Sewer, a i Crozysz spółczesny jego, który w swój historyi powszechnój apologetycznej posługiwał się, opisując czasy za pierwszych cesarzy rzymskich, rocznikami i historyami Tacyta, mówi o zburzeniu świątyni jerozolimskiej, jako o dziele dokonaném przez Tytusa (1).

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, zechcą czytelnicy osądzić i rozstrzygnąć, czyje świadectwo wiarogodniejszém jest: Józefa Flawiusza, który utrzymuje, iż Tytus nie zamierzał nigdy świątyni jerozolimskiej zburzyć, lub Sulpicyusza Sewera, który idąc za Korneliuszem Tacytem donosi, iż Tytus świątynię tę zburzyć chciał, co téż dokonaném zostało.

(1) Titus imperator ab exercitu pronunciatum templum in Hierosolymis incendit ac diruit. Oros. hist. VII, 9.



Alexandra Pope

## LISTY O ZNAJOMOŚCI LUDZI.

Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ

*Ludwik Kamiński.*

---

List pierwszy

DO LORDA ROBIAM.

---

### CHARAKTERY MĘŻCZYŹN.

#### I.

Słusznie gardzisz człowiekiem, który za ksiąg stosem  
Z swęj samotni na ludzi ostrym zrzędzi głosem;  
Aczkolwiek z pism uczony, on w ogólnej treści  
Istotnie zdrowe zdanie przypadkiem obwieści.  
Wszak ptakowi co z klatki krzyczy dość wyraźnie  
Oszuście, wszeteczniczo, rozpustniku, blaźnie,  
Nikt zapewne dlatego nie przyzna rozumu,  
Że trafnie nazwał kogoś z przechodzących tłumu.

Leceź ostateczność zgubną w każdym bywa dziele,  
I ludzi czytać można jak książki zawiele.  
Zwykle w swoich uwagach światło widzim jasne,  
Przenosim je nad inne dlatego, że własne;  
Mniej za cudzą mądrością sąd się nasz uprzedza:  
Prawidła idą z wiedzy a z domysłu wiedza.  
Każdy liść, każde ziarnko ma szczególne piętna,  
U wszystkich włókna inne, więc nieobojętna.  
Czemuz sądzim ryczałtem człowieka jedynie?  
Czyliż mniej odmian w ludzi, niż w ziół jest rodzinie?

Uważ, jak tu śmiertelnych ogół różnorodny,  
Jak człowiek pojedynczy sam z sobą niezgodny!  
Natóg, rozum, namiętność prą się rozmaicie,  
A zdania powszechności dziwnie barwią życie.

Głębie, mielizny ludzkie, któż rozmierzy ściśle?  
 Kto wir i zamęt w każdym wykryje umyśle?  
 Często nasz rozum nadto w wnioskach się zacieka,  
 I tworzy płód dowcipu, nie obraz człowieka,  
 Ledwie zdołałeś powód działań jego zbadać,  
 A już tenże sam powód zaprzestał nin władać.  
 Tak, kto się w istot wnętrze nożem dobrać sili,  
 Traci z oka ich życie w postrzeżeniu chwili;  
 Równiej rozmaitości nikt też nie zaprzeczy  
 Śród narzędzi widzenia i widzianych rzeczy.  
 Nasz odcień rozważane biorą obyczaje,  
 Szkło naszych namiętności swą barwę im daje;  
 Wyobrażenia powiększa przedmioty istnące:  
 Przekształca je, pomnaża, stroi w szat tysiące.

Nie staje potok życia gdy go okiem gonim,  
 Wszystko on nagli z sobą, niema śladu po nim.  
 Trudno o czas do uwag, gdy on z wiatrem bieży;  
 Gdzie chwycić wiadomości, nie zbierać należy.  
 Często pehnięci zgubnemi namiętności skutki,  
 Od pierwszej działań naszych odchodzim pobudki;  
 Więc ostatniej ulegnie znój nie przekonanie,  
 A to już weźmie górę co po tém się stanie.  
 Jak gasnące obrazy zmaconych władz duszy,  
 Gdy czujność zmysłów spocznie, zmrok marzenia wzruszy,  
 Pomimo przejścia myśli w niepamięć grobową,  
 Stają się przyszłych dumań zwyczajną osnową;  
 Tak coś równie ciemnego dla badacza ludzi,  
 Jest może to, co często do czynu nas budzi.

Jedni tak są otwarci, że ich poznasz snadnie:  
 Drudzy zaś tyle skryci, iż każdy ich zgadnie:  
 Bo podobnie jak światło razi wzrok pomroka.  
 Wszak ujmuje nas Michał na pierwszy rzut oka,  
 A wszystkie nawet dzieci nienawidzą Jana,  
 Choć w nim dusza się korzy jak w jamie chowana.  
 Jeśli połową ludzi zacny Piotr się brzydzi,  
 Każdy wie że to cnota, on łotrów w nich widzi;  
 Kiedy Szymon wszem w obec karku swego nagnie,  
 Poznajem wszyscy podłość co się wncieć pragnie;  
 Od kadzidel pochlebstwa bacznie stronim z dala,  
 A sama opryskliwość czasem nas zniewala.

Lecz rzadki jest charakter z tą cechą prostoty,  
 Mimo silne popędy chyże są dusz zwroty.  
 Jużto się umysł dziwną sprzecznością odznacza,  
 Już go ciągle przysada całkowicie spacza:  
 Fałsz wierutny przybiera polityki znamię,  
 W odmęcie przebiegłości sama prawda kłamie;  
 Niespodziane słabości w mędrca nas uwodzą,  
 Głupi w toniach ciemnoty niedościgli brodzą.

Ten sam mąż, patrz jak różny kiedy zdrów lub chory,  
 Za domem albo w domu, według różnej pory,  
 Nie zaśpi interesu, bezsenny dla karty,  
 Mądry w radzie senatu, wściekły w polu z charty,  
 Pijany na sejmiku, na balu zalotny,  
 Przyjacielski w śród klubu, u dworu przewrotny.

Otóż moralny Kajus! co za godna postać!  
 U niego cierpieć łotra jestto łotrem zostać;  
 Lecz proszony na obiad, gardząc życiem prostym,  
 Woli zdrając z pasztetem niż świętego z postem.

Któż zalet Patrycego uwielbiać nie gotów?  
 Dłoń jego czysta, serce enych pełne przymiotów,  
 A głowa jak objęta! jój to pomysł śmiały,  
 Bez uszczerbku ojczyzny zbawiłby świat cały;  
 Ale on mało zważa na te hołdy płonne,  
 Whist dla niego jest chlubą i wyścigi konne.

Czém się dzieje, powiedźcie mądry i uczeni,  
 Że się Otton w rycerza, Kromwell w błazna mieni?

Jedna zawsze jest dążność Boga i natury;  
 Ale rozsądek ludzki buja między chmury;  
 Jak ptak wbiega i znika to przelotne plemię:  
 Raz mieszka na księżycu, raz wpada pod ziemię.

## II.

Próżno chciałby filozof wpływem światła swego,  
 Po oczywistém *Co jest*, dójść tajemni, *Dlaczego?*  
 I w skutkach śledząc przyczyn utrzymywać śmiało,  
 Żeśmy to zrobić chcieli, co trafem się stało.  
 Patrzaj gdy się fortuna lub kochanka sroży,  
 Ci sobie głowy gola, ci brną w spraw bezdroży;  
 Żeby ulgi doznała dusza zbyt cierpiąca,  
 Ten koronę porzuca, ów państwo zamąca;  
 Taż sama oschłość nagli w różnym sił nastroju:  
 Karola do klasztoru, Filipa do boju.

Nie zawsze też człowieka można poznać w czynie,  
 Nie jest przeto łaskawym kto łaską zasłynie;  
 Może go promień zmięczył pomyślności słońca,  
 Może nań wiatr z innego wionął ziemi końca.  
 Nie koniecznie pokorny kto szuka ustroni.  
 Pycha-to się tam często przed wyższymi chrońi.  
 Nie ten śmiały, kto w bitwie zapęd śmiałych dzieli:  
 On nizeziemnie się lęka śmiertelnej pościeli.  
 Kto rozprawia rozumnie, czyż ztąd już rozumny?  
 Wszak ów mówca z słów raczej niż z czynów jest dumny.

Ale niech będzie człowiek po czynach sądzony!  
 Zbierz więc najdobitniejsze, zgódź ich różne strony!  
 Z tych wliczysz na charakter kilka jawnych oku,  
 Bez rozważania kroci utajonych w zmroku.

A sprzeczne czyż u ciebie nie będą na względzie?  
 Czy na karb polityki zapiszesz je w błędzie?  
 Mamże nagle złoczyńcę ujrzeć w bohaterze,  
 Żebyś ty przy skreślonym obstał charakterze?  
 Ach! ów mąż działał może śród myśli nieładu,  
 Był chory, zakochany, lub nie jadł obiadu.  
 Pytasz czemu z tej wyspy Cezar odwrót zrobił?  
 Onby ci szepnął pewnie, że go lud jej pobił;  
 A gdy ważył los Rzymu dla płochęj kobiety,  
 Mógł Falernu czuć w głowie wpływ zgubny niestety!  
 Sądźcie dziejopisarze, niech wió ludzkość cała,  
 Gdzie tu jest czyn rozważny, gdzie miłość wspaniała.

Im wyżej, tém wznioślejszy charakter na świecie,  
 Święty w drelichu dwakroć jest świętym w sajecie,  
 Sędzia jest sprawiedliwy, kanclerz sprawiedliwszy,  
 Prałat światły, a biskup? luminarz najżywszy.  
 Cnoty dworskie jak z głębin perły cenić trzeba,  
 Gdzie je zdołał zaledwie wpływ osiągnąć nieba;  
 Cnoty którym zasłynąć z sfer niższych się uda,  
 To dolin naszych kwiaty, tamte śnią jak cuda.  
 Lubo toż samo słońce blaskiem swych promieni  
 Iskrzy się w dyamencie i w róży rumieni,  
 My więcęj cenim wyższy sił jego zadatek,  
 I nader słusznie klejnot przenosim nad kwiatek.

Wychowanie ukształca umysły narodu.

Drzewo tak rośnie później jak je nagniesz z młodu.  
 Dziezic wsi, twój syn starszy, jest szorstki, chępliwy,  
 Drugi kupiec potulny, kłamie, prawi dziwy;  
 Trzpiota się Tomasz żołnierz, otwarty i hardy,  
 Marek pełza w autorstwie, szują godzien wzgardy.  
 Co ksiądz, to z żądzą władzy skrada się do mitry,  
 Co Purytan, to cierpki, co kwakier, to chytry;  
 Kto wreszcie żadną wiarą nie ujął sumienia,  
 Ten wiecznie niespokojny co chwila się zmienia.  
 Badasz prawdy z ust ludzkich? Oto Skotas głosi  
 Jak nasz świat jest szczęśliwy, jak handel się wznosi:  
 Wtém utracą pensyjkę, a tegoż dnia jeszcze  
 Zguby kraju i osad widzi znaki wieszczę.

Czemuz ów niedowiarek bystry w odpowiedzi,  
 Co tyle miał dowcipu, teraz jak mruk siedzi?  
 Czy bożka albo ducha gdzie spotkał na drodze?  
 Nie, lecz właśnie minister nań zmarszczył się srodze.

Chciałbyś sądzić z natury? tę nałóg zużyje,  
 Polityka zastąpi, interes podbije;  
 Z czynów? zbyt trudny wybór w wątpliwym ich tłumie;  
 Z namiętności? to łatwo obłuda skryć umie;  
 Ze zdań obcych? to przestrzeń niezmierna, bezdrożna:  
 Znajdź więc przedmiot na którym zmylić się niemożna!

Klima zmienia skłonności, dochód, obyczaje,  
Czas zasadom, druk myślom kierunek nadaje.

## III.

Główniej więc namiętności zwiedz gościniec bity,  
Na nim wietrzniak jest stały, obłudnik nie skryty;  
Szaleniak ma swój rozum, szczerose kłameca znany,  
Tam bez mask chodzą księża, niewiasty i pany.  
Tajemnic na tym śladzie nie znajdujemy prawie,  
Wszystko jasne, sam Wharton tam widny na jawie.  
Wharton w obecnym czasie tak wielki, tak mały,  
Którego namiętnością była chuć pochwały;  
Tę światłem u rozsądnych choć zyskać był gotów,  
Nie mógł żyć bez oklasków, zalotnic i trzpiotów.  
Nie dosę że go senaty słuchoły w podziwie,  
On trefnisia na klubie urząd chwycił chciwie;  
Pragnął różnych zdolności zasłynąć okazem,  
Musiał być Cyceronem i pajacem razem.  
Potem w skrucę zapadał: toż dzikie uczucie  
Z którym zwykł pić i hulać objawił w pokucie,  
Rad z uwielbień postronnych coto bez różnicy  
Sławią pobożność mnicha lub wdzięk nierządnicy.  
Wszystko mu pan natury szczodrą ręką nadał,  
Tylko prawego serca nędzny nie posiadał.  
Wszelkie mając przywary nie wzdrygnął się na nie,  
I obcy już dla wstydu wpadł w podłość bez granic.  
Wszakże kusił się ciągle o pochwał zdobywie,  
Lubo stokroć je tracił przez sromotne życie.  
Nie kupił, przyjaciela choć ich płacił drogo,  
Nie mógł cudną wymową przekonać nikogo.  
Głupi z większym rozumem niż go miał kto inny,  
Zbyt rozmyślny do czynu, zbyt do myśli czynny;  
Tyran dla żony z holdem winnym tej ofierze,  
Buntownik względem króla przychylny mu szczerze.  
Zmarł przez stan odepchnięty i przez kościół wszelki,  
Co zaś gorsza, występny a przecież nie wielki.  
Cóż Whartona w tej bezpraw zanurzyło fali?  
Oto strach, by go łotry głupcem nie nazwali.  
Nie zna cudów kto zgłębił naturę dokładnie,  
Ten obliczy bieg komet, Whartona odgadnie.  
Lecz w tym poszukiwaniu najświetlejsi błędzą,  
Skoro słabość podrzędna za główną osądzą.  
Gdy skarby Katyliny przez wydzierstwa zbierał,  
Gdy Cezar enę niewiasty honor sponiewierał,  
Chciwość, rozpusta były tu środki nie cele,  
Duma obu w ich każdym przywodziła dziele;  
Ten sam Cezar zrodzony za dni Scypiona,  
Wslawiłby się czystością dziewiczego łona;

Lukullus piekłyby rzepę w Sabińskim szalasio,  
Gdyby ta mierność w jego popłacała czasie,  
Sądzię utwór sztukmistrza oko nie jest w stanie,  
Które za sam budynek bierze rusztowanie.

Zwykle główna namiętność ludzkie pręży siły,  
Jak gorączka nas krzepi nagląc do mogiły.  
Czas nawet, który wszystko zlagadza po trochu,  
Tej nie zwalcza i w zmarłych ją szanuje prochu.  
Godząc się z ułomnością swego areydziała,  
Tu poezjiwa natura kończy jak zaczęła.

Zgrzybiali politycy zują mądrość dawną,  
Do kresu w interesach sunąć stop; wprawną,  
A każdy z nich poważnie z reszty tchu korzysta,  
Jak podryguje w tańcu zwiędły podagrzysta.

Spojrzyj na tego starca, co skutkiem łakomstwa,  
Ojcem bezimiennego zostaje potomstwa;  
Patrz jak na tym chodniku mijającym domy,  
Potrąca go bezbożnie synek nieświadomy;  
Patrz jak na drżących nogach lgnie do swęj jejmości,  
I każdemu wróblowi swawoli zazdrości.

Jacka wprawiło w niemoc średnie karpia dzwono,  
Przywołano lekarza, o życiu zwątpiono.

„—Boże! krzyknął, przyjm duszę w miłosierdziu swoim,  
Czy już niema ratunku? no! to resztę dojem!”

Rządna Marta, gdy księża modlą się dokoła,  
Myśli wciąż jak oszczędzić część gromnicy zdoła;  
Więc zbiera tchu ostatek już leżąc bez ducha,  
Potem dmucha i duszę wyziewa w podmuchu.

W kir mnie nie strój, to świętych raziłoby w niebie,  
Tak mówiła Narcyssa myśląc o pogrzebie:

„Niech koronka brabancka, szlafroczek uroczy,  
Ośloni zinne ciało, martwą skroń otoczy!  
Mamże straszyć po śmierci jak zła pokutnica:  
A nie zapomnij Kasiu ubarwić mi lica!”

Ow dworak słodziutełki, co przez długie lata  
Najuniższym sługą był całego świata,  
To wystękał, gdy ledwie mógł języka użyć:

„—Radbyn z serca tam państwu w czémkolwiek usłużyć!”

„Dla Pawła, rzekł z westchnieniem Łukasz pełen troski,  
Przekazuję mój folwark z przyległemi wioski;

—A gotówkę?—Gotówkę z wszystkiem co posiadam?

„To gwałt! jęknął, „niech wreszcie ją dziedziczy Adam!”

—Komuż pałac?—mój pałac? stój! nieszczęścia szukasz!

„Pałacu zbyć nie mogę....” i skonał pan Łukasz.

Podobnie Ty Kobhamie, w nieskazonóm łonie  
Jeszcze główną namiętność uczujesz przy zgonie,  
Wtenczas równie jak dotąd dusza ją dochowa,  
—„Boże zbaw kraj mój!” będą twe ostatnie słowa.

## List drugi.

DO PEWNEJ PANI.

## CHARAKTERY KOBIET.

Sąd Pani o kobietach wyrzekł doskonale,  
 Że większa ich część nie ma charakteru wcale:  
 Słusznie przeto świat dzieli cały ich ród wietki,  
 Na potulne blondynki i różne brunetki.  
 Jednej Nimfy portretów widzisz zbiór zasobny,  
 Wszystkie jakże są różne; każdy jak podobny!  
 Tu jest świetną hrabiną z gronostajów pychą,  
 Tam pasterką marzącą nad rzeczulką cichą;  
 Tu żoną z starym mężem poważną w robronie,  
 Tam prawie nagą Leda z łabędziem na łonie;  
 Już nowa Magdalena łez przelewa ścieki,  
 Wdzięcznie włos rozpuściwszy i wzniosłszy powieki;  
 Już na wzór Cecylii z promienistej twarzy  
 Śród palm, harf i aniołów uśmiechem nas darzy.  
 Bądź co bądź ja tę pustą lub żarliwą rzeszę,  
 W romantycznym jej szale odmalować spieszę,  
 Tło zatem i kolory przyrzadzić nam trzeba,  
 Skarbów barwistej tęczy pożyczyc od nieba.  
 Gońmy okiem ten obłok z mdłej pary usnuty,  
 W nim zmienną chwyćmy Zulmę, Zulmę tej minuty.

Ruifa co blask swych zrzenie po parku rozwodzi,  
 I lekkie meteory modnej ściągga młodzi.  
 Tak się nie zgadza z Ruftą ślęczącą nad Lokiem,  
 Jak brylanty Kamilli z jej brudnym szlafrokiem;  
 Lub jak Kamilla w rannej swych namaszczeń porze,  
 Z wonną, z lśniącą Kamillą na późnym wieczorze:  
 Równie owad na bagnach wyległy o świetle,  
 W końcu dnia już szkarłatem iskrzy się sówicie.

Jakże słodką jest Zoa! nie draśnie nikogo,  
 Broni zbłąkanych w grzechu, słabym sprzyja błogo;  
 Przed nią się niewinnie zdołała Kalista,  
 I poczciwy Symplicy z danych rad korzysta.  
 Nagle w szaf wpadła: błądzi kto tę jej przygodę  
 Sądzi złośliwie, — Zoa pije tylko wodę.  
 Jawna cierpień przyczyna, o zbyt srogi losie!  
 Jawna jest oczom wszystkich, wrzedzionka na nosie.

Zefira z lubym swoim zawarłszy zamięście,  
 Wzdycha do chłodnych cieui — ogród co za szczęście!

Przecież rzewnemi łzami odtąd się zalewa  
Jak dla niej park nabyto — o niezdolne drzewa!

Kobiety wzrok ujmują jak pstre tulipany,  
Połowę właśnie kraszy z swęj czerpią odmiany;  
Wdziękiem bywa ich niemoc, ich skład ciała słaby,  
Miłe skazy! najmiłsze dla mężczyzny powaby!  
Tak Laura wszystkie serca w swe chwytała sploty,  
Miłość w nich bez piękności, cześć budząc bez cnoty.  
Z ust, z oczu, zrzęcznie siała uroki syrenie,  
Dowcip stał jej za rozum, za dowcip skinienie:  
Kaprysy w dziwne ponęt stroiła znamiona,  
Choć tylko że nie brzydka, ledwie nie szalona.  
Wtenczas zaś najgorętsze wzniecała zapaly,  
Gdy gniew i oburzenie ostręczyć nas miały.

Stella dosyć łagodna i z wejrzenia miła,  
Możeby na bielidło dziecka nie zabiła;  
Raz nawet głos kochanka wzruszył ją głęboko,  
Raz spłaciła dług kupca, by wpadła mu w oko.  
W Wielki piątek pobożnie sypała jałmużny,  
I biedną wsparła wdowę przez kaprys usłużny.  
Czemuż więc za złośliwą rada ujęć kobietę,  
Kiedy serce stanowi jej główną zaletę?  
Nacóż drażnić śmiertelnych rozgłosem zabawy  
I szaląc w pustot wirze, a drząc o szwank sławy?  
Już zbiera skarb mądrości z ksiąg pobożnej treści,  
Już się w dworaków gronie przy herbacie mieści;  
Już sumienie ją studzi, już namiętność pali,  
Raz wiara, raz atheizm przeważa na szali.  
Co do samego ciała istna to poganka,  
A w głębi duszy, dosyć znośna chrześcianka.

Lecz otóż upojona przepychem grzesznica!  
Dumna jak księżna, śmielsza niżli nierządnicą.  
Dla męża nieprzystępna, z wieloma zbliżona,  
Nader płodna kochanka, bezdzietna zaś żona.  
Lecz cóż? to ciało błędzi, to krwi samej wada,  
Przecież głową bez przerwy myśl szlachetna włada,  
Dziś taki przemógł popęd, może w innym czasie,  
Pójdzie ona z poety bujać po Parnasie.  
W mózgu, w sercu, bez braku piekł ją ogień wszelki,  
Cezara Ją zastąpił, Stasia Karol Wielki.  
Jak niedawno ów smakosz, król biesiad szczęśliwy,  
Co węchem, podniebieniem dokazywał dziwy,  
W tej piwnicy wybredzał, w kuchni łajał prawie,  
A u siebie przestawał na domowej strawie;  
Tak też i Filomeda, choć prawila wiele  
O guście i o uczuć najczystszych udziale,  
Często nie pomna zasad którym hołd składała,  
Gdzieś w ustronnej zaciszy na głupcu przestała.



Mądra Flawa ku niebu modlitwy nie wznosi,  
 Ale wciąż potrzeb ludzkich i żądź sprawę głosi;  
 Gwiazdy swoje, nie Boga, w każdej błaga chwili,  
 O nadmiar szczęścia, byśmy póki żyjem żyli!  
 Potem niech skrzypla śmierci już spotka ją mara,  
 Lukrecyi puginał, Rosamondy czara!

Jakiż powód tak umysł obłąkać jest zdolny?  
 Czy kochanek niestały, czy mąż zbyt powolny?  
 Biedna sawantka! uciech zaszkodził jej zbytek:  
 Nadto zwawa, by wezasu cenila pożytek,  
 Za bystra, aby z nauk korzystała tłumy,  
 Za rozmyślna, by doszła zdrowego rozumu,  
 Śród pól wesołych ciernie zbierała boleśnie,  
 Sam wściekły zapal życia zabił ją przedwcześnie.

Spojrzyj teraz pobieżnie na żonę Mongarta,  
 Co korna jak oślica, jest jak ta uparta.  
 Lub na tę co błąd przyzna, lecz się nie poprawi,  
 Bo dość jej dobre serce głos przyjaciół sławi.  
 Poznaj tamtą, co z wielkiem zgorszeniem kościoła,  
 Albo się modli w kącie albo lży dokoła;  
 Lub tę która byt piekła zaprzeczywszy śmiało,  
 Mówi ciszej: daj Boże żeby nie istniało!  
 I tej nie miń, co w słodkim naprzemian humorze,  
 Śmieje się albo drzémie przy łzach i likworze,  
 Ma swój haust do poduszki, w dzień kieliszek mnogi,  
 Żeby myśl i czas zabić, te dwa niewiast wrogi.  
 Nie łatwo odmalować trzpiota lub kobietę,  
 Trudnieć utrafić nicosć niż samą zaletę

Lecz prym trzyma Atopa, co w lada potrzebie  
 Całą pleć swą przedstawia a czasem i siebie;  
 Ta która od kolebki z sobą lub z drugimi  
 W długim życiu bez przerwy toczy bój na ziemi,  
 Zręcznie szkicuje blaznów lub łotrów portrety,  
 A do odszkiecowanych liczym ją niestety!  
 Każda myśl sród jej mózgu kręci się jak w młynie,  
 Wiruje coraz hyżej, aż nakoniec ginie.  
 Przez całe lat sześćdziesiąt żyła wpływem świata,  
 To też najmędrszą z głupich zrobiły ją lata.  
 Nie uwzględniona w wieku, nie kochana z młodu,  
 Zawsze szuka do przykrych zatargów powodu,  
 I tak namiętnym pędem jest pehnięta jej dusza,  
 Że uciechy mijając złém się tylko wzrusza;  
 Kto śmie walczyć z jej gniewem, ten z piekłem się drażni;  
 Lecz śmielszym mi się zdaje kto z nią jest w przyjaźni.  
 Każdy jej zwrot nawałnym wybuchem zatracą,  
 Tak jest burzą jej wdzięczność, jak nienawiś wrząca.  
 Przewagą złych skłonności twórczy do weip złudzi,  
 Miłość, której uległa, odrazę jej budzi.

W wyższym widzi tyrana, w równym oczce wymyśli,  
A niższego ohydza jeśli niezawisły.

Wytrwałości jej uraz żaden wzgląd nie skraca,

Przysługę nawet wstrętem do śmierci odplaca.

Lecz umrzyj, a uczuciem twój zgon ją zapali,

Pyszny wzniesie ci pomnik co go czas obali.

Jej małżonek z tych wczoraj których za wzór kładą,

Dziś rano jest już łotrem, jego zapis zdradą.

Rzecz dziwna, mimo zdolność nie dopięła celu,

Wpływ straciła przez władzę i przyjaciół wielu,

Stronników przez dostatki: w końcu bez niedoli,

Sobie samą obrzydła w samolubnej woli.

Atossa nieszczęśliwa mimo laski Bożej,

Bez dziedzica bezdziejna wśród swój działwy hożej,

Nie wie komu swój wielki majątek przeznaczy,

A może nim Opatrzność biednych wesprzeć raczy.

Do takich skreśleń pani, z nieszumnymi dźwięki,

Wystarcza wątłe pióro mało wprawnej ręki,

Z lekka cień rozrzucony światła z nim stosunek,

Kilka rysów dzielniejszych spełnią wizerunek.

Tu wytrwać w barw równości trudem nazwę marnym,

Niech będzie Kameleon wraz białym i czarnym.

Ale Kloe bez skazy jaśnieje na świecie!

— „Natura nie zbłądziła, zapomniała przecie.”

— „Zalet, wdzięków, jej żaden nie zaprze oszczerca.

— „Czegóż tu więc brak jeszcze?” Oto braknie serca!

Ona mówi i działa zawsze jak należy,

Lecz duch jej ku szczytniejszym pomysłom nie bieży.

Cnotę za zbyt trudzące uważa zadanie,

I na przyzwoitości w pożyciu przestanie.

Tak zaś duszy w rozsądku zastygła jej siła,

Że nigdy nie kochając kochaną nie była.

Gdy swych uczuć wyznanie wielbiciel jej czyni,

Ona liczy figury na indyjskiej skrzyni;

A gdy jęczy przyjaciel wśród spełzonych zamiarów,

Ta ceny pożądaných notuje towarów.

Słowa swego lub długu nie zaprze, broń Boże!

Nadto jest w tém sumienna, lecz zapomnieć może.

Cudzych zwierzeń nie wyda świętym obyczajem,

Swoich ci wszakże żadnych nie uczyni wzajem.

Bliższych swych ulubieńców nigdy nie spotwarzy,

Choc mniej dba co los srogi każdemu z nich zdarzy.

Kloe ciekawa wiedzieć czy żyjesz w tej dobie,

Każę to służącemu w czas przypomnieć sobie.

Podług rozsądku Kloie więc poddaj się niebu,

I nie rozpaczaj nadto w chwili jej pogrzebu.

Jest obraz, pewnie utwór aniołów uroczy,

Co nam istotną stawia królowę przed oczy.

Zawsze jedną, z czią w każdym wspominań kole,  
 Z kulą świata w prawicy, z koroną na czole.  
 Poeści cnót nie skąpią, malarze klejnotów,  
 Każdy w żarliwej chęci brak sztuki skryć gotów.  
 Dobrze, ale artyści których gust prowadzi,  
 Powszechnie z nagich wdzięków wzory swe brać radzi;  
 Pani w odętej szacie tak kształt zwykły traci,  
 Że nikt jej naturalnej nie zgadnie postaci;  
 Najbliższe więc odrisy umysłu i ciała,  
 Wszędzie z siebie mniej harda piękność udzielała.  
 Księżna ci się za żadną nie obnaży cenę,  
 Z pokojówki więc musisz malować Helenę.  
 Z senatora, z biskupa nie łatwo kto zdoła,  
 Trafić wiernego sługę tronu lub kościoła:  
 Ja poprostu gdy planu pokusi mnie zmiana,  
 Szkicuję to sąsiada, to mego plebana.

Z chwałą nieraz mężczyzna w świecie się popisie,  
 Kobiętę wciąż domowe osłania zaciszę;  
 Nasze śmielsze talenta jawnie w oczy biją,  
 Cnoty zaś wasze w cieniu raczej kwiat swój kryją,  
 Zaprawne do pozorów gdy wrą wkoło tłummy,  
 Któż tam waszą wstydlivość rozróżni od dumy?  
 Śmiałość od nieśmiałości? co pod pewną miarą,  
 Może być każda cnotą i każda przywarą.

U mężczyzn rozmaite widzim namiętności,  
 W kobietach dwie ich tylko najgłówniejszych gości;  
 Jedna drugiej atoli współnictwa nie wzbraunia,  
 Miłość wszelkiej zabawy, miłość panowania.

Natura pierwszą dała: gdzie idzie jedynie  
 O miłe chwil spędzenie, ja niewiaśt nie winię;  
 Lecz kusić się o drugą wbrew mężczyzn przewadze  
 Zdaje mi się przekraczać uznaną płci władzę.

Mężczyźni to do handlu, to do sztuk się biorą,  
 Ale każda kobieta do szafu jest skora;  
 Mężczyzn zajmuje sławy, dostatków nabycie,  
 Kobieta chce królową być przez całe życie.

Ogół więc płci królowych rozważmy niebawem,  
 Gdy władza jest ich celem, sama piękność prawem.  
 Z lat młodych tak brnąc zwykły w podbójczym zacieku,  
 Że im brańców nie staje stosownego wieku:  
 Pędzą więc w obce strony po obce uciechy,  
 Bo znikło dla nich szczęście z pod domowej strzechy.  
 Ale w czas się wycofać to mądrości sztuka,  
 Równie twarda dla możnych jak dla płci nauka.  
 Kobiety jak tyrani w pustkach się starzeją,  
 Głuchą ustroń z omylną rzucają nadzieją,  
 Dla świata wycieńczone wszystkich oczy nudzą,  
 I przy skonie westchnienia w obecnych nie budzą.

Płeć piękna tak zabawę jak ptaka żak goni,  
 Zawsze go ma na oku lubo rzadko w dłoni,  
 Pochwyconą zaś zdobycz przyjdzie stracić pewnie,  
 I ściganą z zapalem oplakiwać rzewnie.  
 W końcu przestaje młodość tłumaczyć pustoty,  
 Wiek dojrzały sprowadza poważniejsze zwroty.  
 Wstydząc się udzielanych rozkoszy w swój wieśnię,  
 To, co już dać nie mogą małpują nieznosnie.  
 Jak strzygi się zlatują dla burd nie wesela,  
 Tak tu zbyt gwarny wieczór do sporów osmiela;  
 A wciąż niewieścich duchów krąży orszak cały,  
 Zwiedzający te miejsca gdzie cześć postradały.

Chcesz wiedzieć jakie losy naszych matron będą?  
 Oto wprzód pohassają, potem do kart siędą,  
 Bezwładne mają wdzięki, marną w spryt swój wiarę,  
 Młode bez zalotników, bez przyjaciół stare;  
 Trzpiot ich bóstwem, ten zapal wciąż okupią własną,  
 Śmieszne do kresu życia w zapomnieniu zgasną.

Przyjaciółko! daj blichtrzem próżnej zgrai puszyć,  
 Twoja rzecz wznosić myśli i serca poruszyć;  
 Ten twój wpływ w zacnych kołach weźmie górę suadnie.  
 A mglistych chmur osłona sama przez się spadnie.  
 Tak kiedy słońca zajdą rażące promienie,  
 Milszłem księżycy światłem lśni niebios sklepienie,  
 Dziewiczą jasność swoje on skromnie rozszerza,  
 I zwolna tarcza jego do zachodu zmierza.

O trafnego umysłu nadaniem szczęśliwa,  
 Któręj w równej pogodzie każdy dzień upływa;  
 Co hołd siostrze składany bez zazdrości widzi,  
 I sobie w pięknej córce rywalki nie zbrzydzi:  
 Co słowa nie odpowie aż wytechnie mąż w gniewie,  
 A jeśli przy niej rządy, to świat o tem nie wie.  
 Umie dar mile przyjąć, zrecznie wpływu użyć,  
 Pani najudzielniejsza gdy się zdaje służyć.

Niechaj kołem fortuny jak chcą trzpioty kręcą,  
 Ich karty, ich teatra weale jej nie znęcają.  
 O spazmach, oспіe, plotkach nicciorpięca wzmianki,  
 Bez lzy ujrzy swe w gruzach chińskie filizanki.

Wierz mi Pani, co mówię niezłudzon pozorem,  
 Że kobieta jest tylko sprzecznym zadan zbiorem,  
 I że w duchu postępu, jak każdy mi przyzna,  
 Ostatniem dziełem Stwórcy to gładszy mężczyzna.  
 W nim On z obu płci dobrał co każdą okrasza,  
 Z naszą żądzą spokoju jest chęć zabaw wasza:  
 W nim zmieszał co z ogółu mogło być wyjętem,  
 Wasza skłonność do pustot, z naszym ku nim wstrętem.  
 Otwartość z układnością, sztukę z prawdą nagą,  
 Skromność z przystępną dumą, łagodność z odwagą.

Hart duszy z wyobraźnią co miga po niebie,  
To wszystko wdzięcznie spoił i wydał nam—Ciebie.

W tém kobiet mieszczą sławę, ich szczęścia osnowę,  
Bez tego zanic wdzięki, głucho mrą królowe:  
To ci przyrzekło niebo, nie wiem w którym roku,  
Gdy się najprzód odbiło w twém błękitném oku.  
Odtąd widząc na ziemi ziszczzone swe dzieło,  
Połowę prośb rodziców mądrze usunęło;  
Piękności nie skąpiło, lecz nie wzmogło wiana,  
Za które płeć na siebie kupuje tyrana.  
Bóg wielki co tak dowcip jak złoto oczyszcza,  
A dojrzienie owoców i kruszców uiszcza,  
Brak odrzucił wprost księżnom na wzniosłą ich metę,  
Tobie zaś dał wesołość, rozum i poetę.



# STAN OŚWIATY W MORAWIE I CZECHACH

od r. 906 do 1197.

Rzecz wyjęta z dziejów morawskich Dra Bedy Dudika O. S. B.  
streszczona i podana

PRZEZ

*Franciszka Matejkę.*

---

(Ciąg dalszy).

Zebrawszy to co się dotąd powiedziało o różnych stanach, przedstawi nam się w końcu XII wieku, następujące onych rozczłonkowanie. Pierwsze miejsce zajmują *dominii terrae*, następnie wielcy posiadacze ziemscy obdarzeni beneficjami i urzędami żupnemi, które poczynają być wraz dziedzicznymi; pod nimi tak zwani *militēs*, a na czele *villicus* pana (*domini*), który z nimi w sądzie zasiada. *Militēs* są takimi większymi posiadaczami ziemskimi, co weszli z panem w zobowiązania osobiste odnoszące się szczególnie do pomocy wojskowej. Jedni i drudzy tworzą szlachtę, *viri nobiles majores et minores*, i jako klasa cenniejsza od mniejszych posiadaczy (*rusticus*, *zeman*, *ziemianin*) różnili się prawami politycznymi. Posiadacze gruntów chłopskich, włościańskich, zostawali w stosunkach zupełnego poddaństwa, i zjawiają się pod nazwą *homines villae* albo *villarum*, kiedy właściwie człowiek niewolny, określanby nazwą w niższych stopniach: *servus*, *puer*, *famillia*; w wyższych zaś sługa dworski, *ministerialis*, *druho*.

Mówiąc o stanach w XII wieku należy się nam z porządku rzeczy zastanowić nad tymi, których dzisiaj żołnierzami (*Soldaten*) nazywamy. W stuleciu XII nie tworzyło

wojsko osobnego stanu, ale każdy wolny mieszkaniec mający prawo noszenia broni, był obowiązany do obrony kraju. Kiedy państwo czesko-morawskie około r. 1041 objawiało chęci rozszerzania się przez zdobycz na zewnątrz, starano się tém gorliwiej o utrzymanie nienaruszalności granic. W tym celu uważano naturalny łańcuch gór za wał, który nie powinien być być przerywanym; ztąd to zachowanie niektórych tylko ścieżek przez góry. Jak ostrożnymi byli Czesi co do tych naturalnych wałów, dowodzi ta okoliczność, że nawet przeciw Morawie od strony czeskiej, przejście było pilnowane od ustanowionej w tym celu straży, która tych tylko przepuszczała, co się wykazali osobném pozwoleniem od księcia. (Cod. Dipl. Mor. I. 227 ad an. 1144). Nazywano takie przejścia bramami kraju, o czém się już wyżej mówiło. W Czarnogórze straż taka graniczna do dziś dnia się dochowała. Każdy zamiar nieprzyjacielski ze strony sąsiada podają pasterze po górach się kręcący, nawoływaniem od jednego wzgórza do drugiego aż do wnętrza kraju; natychmiast pośpieszają tłumy mieszkańców na obronę zagrożonego punktu. W kilka godzin cały kraj zaalarmowany staje pod bronią (Oesterr. Revue 1863. VI. 338). W czasie niebezpieczeństwa wyrębywano zasięki w lasach, sypano wały i kopano niedostępne doły. W braku takich naturalnych środków obrony, budowano *zamki*. Uważajmy na ich położenie. Zamki tak są podzielone i na szczytach gór lub wyspach, albo między rzekami stawiane, że sygnały dymu lub ognia od jednego do drugiego, mogły całą okolicę zaalarmować; gdyż tamtędy ciągnął mieszkaniec kraju z całym swoim majątkiem, żoną i dziećmi, i oczekiwał na granicy nieprzyjaciela.

Budowano zamki wedle obyczaju kraju z drzewa, albo też na sposób rzymski z kamienia w kształcie wieży. Umiano sypać wały, przykopy, budować bramy i mosty spuszczone, tudzież kusze wszelkiego rodzaju, znano użytek strzał i łuków, pałaszy i dzirytów. Tarcze, przynajmniej znakomitszych wojowników i osób książęcych, miały formę normańską w XI i XII wieku. Mamy z r. 1177 doskonałą wiadomość, jak sobie postępowano z obroną zamków. Kiedy książę Waclaw oczekiwał napadu na Ołomuniec ze strony księcia Leopolda Rakuskiego w wspomnionym roku 1177,

a brakowało już czasu, aby nowe szaniec usypać, kazał śpiesznie bramy kamieniami zatarasować a koło murów wbijać ostrokół „muros palis, quos vulgo planchas vocat, communivit.” Za główną broń zaczepną w czasie tego oblężenia, z braku kusz, służyły belki i kamienie. Oblężeni w tym celu zaraz znieśli część murów. Że były tam w użyciu także strzały zatrute, dowodzi historia tego oblężenia; a jedyne o którym w Morawie w XII wieku mamy wiadomości dokładniejsze (Cont. Claustroneoburgen-tertia ad an. 1177. Pertz. IX. 632). Przed 35 laty odbyli Morawianie dobrą szkołę pod Pragą. Po bitwie pod Wysoką obległ książę Konrad z ludem swoim Pragę. Były tu użytymi belki palące się i kusze wszelakiego rodzaju, chociaż nie należało używać przeciw chrześcianom, wedle przepisów kościelnych, takich lub podobnych środków niszczenia. Potyczka pod Wysoką jest dowodem pewnych znajomości taktyki, a historia jasno pokazuje, że Czechom i Morawianom nie zbywało nigdy na znajomości i talentach wojennych. Dosyć tu wspomnieć wyprawy włoskie pod królem Władysławem, walki z Polską i Węgrami, tudzież wyprawy krzyżowe. Dla ludu zamiłowanego w orężu i szczęściu wojenném, Helmold nazywa Czechów ludźmi wojny, Ausbert ludźmi niezwykle mężnymi; takie wyprawy były pożądaną sposobnością, a z jaką trwogą myślą o nich kronikarze bawarscy, opowiada mnich z Weingarten. Nazywa bowiem Czechów „straszny Bogu i ludziom nieawistnym ludem,” (Fridericus... Boemos, gentem horribilem ac Deo hominibusque odibilem, in fines nostros adduxit etc.), oczywiście dlatego, że trochę niegrzecznie pukali do wrót bogatych spichrzów klasztornych, kiedy w r. 1166 na żołdzie księcia Fryderyka Rotenburg'skiego szli przeciw młodszemu Welfowi (Anon. Weingarten. ad an. 1166 pag. 42, 34. Pertz XVII, 309). Czesi nigdy nie okazywali wstępu od służenia na obcym żołdzie. Szkoda, że nie posiadamy zapisków i notat, z których możnaby wnosić o korzyściach ówczesnego rzemiosła wojennego. Wiemy, co brali w XI wieku cesarscy lennicy: może to jako tako służyć za ogólną normę. W r. 1029 obowiązani byli synowie lenników ze wszystkich lennictw należących w Nordgau do Weissenburga, skoro wyszli do obozu cesarskiego, w pierwszym roku pełnić służbę bezpłatnie, w ciągu tego czasu



dostawali tylko kozuch; w drugim roku każdy miał otrzymać trzy łany królewskie (3 könig. Mansen), lub w razie przeciwnym mógł odejść, dokąd zechciał. Córki lenników nie były zmuszane do żadnych posług kobiecych, tylko podczas wypraw rzymskich musiały przyjść na Weissenburg i przez dwa dni łątać odzież i t. p. rzeczy załatwiać. Nie przypominaż pełnienie takich usług zobowiązania baby (avia), która miała co rok dostarczyć „de uno quoque castro (1088) mensale unum et manuterium unum, więc obrus i ręcznik do kościoła Wyszehradzkiego.” (Cod. Dipl. Mor. I. 183). Lennicy w służbie codziennie odbierali dzban miodu, półdzban wina, pięć dzbanów piwa i dwa chleby. Podczas wypraw rzymskich miał każdy dostać 10 funtów pieniędzy, 5 podków, 2 skóry sarnie, 1 muła z dwoma dobrze opatrzonymi tłómkami, jednego pachołka do jazdy, drugiego do roboty; z tych znów każdy dostawał konia i funt pieniędzy. Po przejściu Alp obowiązkiem było obozu cesarskiego zaopatrywać lenników. Przy innych wyprawach wojennych mieli otrzymywać 5 funtów pieniędzy, konia jucznego bez ciężaru, 5 podków i 2 skóry kozie. (Gfrörer, Kirchengeschichte VI. 290, 291). Pokazuje się, że nie było bardzo źle tym, co się poświęcali rzemiosłu wojennemu. Jeśli się powiodło wypędzić wroga z kraju, obowiązany był każdy na własny koszt stawić się tam, gdzie wzywał kasztelan imieniem panującego księcia. Wojnę z zewnętrznym nieprzyjacielem prowadzono za pomocą pospolitego ruszenia, którego książę samowolnie przedsiębrać nie miał prawa, ale potrzeba było zezwolenia sejmu. Po zapadłej uchwale, obchodzili po kraju heroldowie i wzywali do broni. Kiedy książę Brzetysław I w czwartym roku panowania postanowił uderzyć na Polskę (1038—1039), i miał już przyzwolenie kraju, wysłał heroldów z łykiem, „ażeby każdy wiedział, że go w razie niestawienia w obozie, szubienica czeka” (Cosmas II, 2). Konieczność otrzymania przyzwolenia kraju przed wydaniem nakazu, skuteczny wywierała nacisk na ambicyą i zdobywcze zachcianki czesko-morawskich monarchów; lecz przyczyniała się też niewątpliwie, że uczestnicy sejmu ziemskiego coraz więcej ukrócali i przełamywali władzę absolutną, nie potrzebując do tego nawet pargaminu. Zasada państwowa: „majestatem oportet esse armatum” nie znajdowała w państwie

czesko-morawskiém w XII stuleciu żadnego jeszcze zastosowania.

Za wydanym nakazem, wystawiano po głównych grodach stoły do zaciągów, wyznaczano również mniejsze miejsca zborne dla zgromadzenia ochotników, gdyż wojsko formowano i szykowano według żup. Odbywało się to szybko. Wzajemnie dodawano sobie ducha i odwagi za pomocą piosnek wojskowych, dla tém łatwiejszego zapomnienia domu i rodziny. Pieśni takie rozlegały się, kiedy 1158 postanowiono wyprawę do Włoch. Zatykano wtedy krwawą chorągiew w Pradze, pod nią zbierały się hufce zbrojne, z których każdy w liczbie 1000 ludzi, pod osobnym dowódzcą wśród odgłosu trąb i kotłów i donośnego „Kyrie eleison” wyruszał w pole. Hasło to zdaje się być bardzo ulubioném. W stanowczej bitwie pod Chlumcem (Kulm) 18 lutego 1126, gdzie poległ Otto II ołomuniecki, nucili zwycięzcy Sobiesławianie pieśń tryumfalną „Kyrie eleison“ Słyszano ją również przy intronizacyach; także w Gnieźnie, kiedy podniesiono zwłoki ś. Wojciecha. Opowiadają że i wojska niemieckie po morderczej bitwie nad bagnem Grona, 1080 r. nuciły też Kyrie eleison, kiedy przy wojsku obecni kapłani z wielkiem nabożeństwem śpiewali głośno psalm 82: „Bóg stanął w zgromadzeniu bogów, a w pośrodku Bóg sędzi.“ (Bruno de bello saxonico ad an. 1080. Pertz V. 380). Również pospolitą była u obu narodów krwawa chorągiew. Według opowiadania kronikarza Wincentego, powiewały w wojsku czeskiém, 25 kwietnia 1142 r., w bitwie na Górze Wysokiej „vexilla rosea, signa bellica;“ też samo przy wyjściu króla Władysława z Pragi, udającego się 1158 do Lombardyi (Vincentii Annal. ad an. 1158. Pertz XVII 668); następnie wspomina tenże współczesny kronikarz o zatkniętych przed bramami Medyolanu, 18 maja 1159 r. „imperialia rosea vexilla“ (Vinc. Annal. ad an. 1142 i 1159, Pertz XVII 660—667). Zresztą Czesi mieli także poświęconą chorągiew, którą rozwijano w największej potrzebie, tak jak Niemcy włócznią ś. Michała (Giesebrecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit, 2 Afg. I, 422). Dzieje wspominają o tej świętej chorągwi, chociaż noszono ją raz tylko jeden, a mianowicie r. 1126, kiedy się Sobiesław I gotował do stanowczej walki przeciw Ottonowi II Morawskiemu i złą-

czonym z nim Sasom. Wtedy Sobiesław objeżdżając Czechy, zalecał po wszystkich kościołach modły publiczne; a wzięwszy z kościoła Wobczańskiego chorągiew św. Wojciecha umocowaną na włóczni św. Waclawa, szedł na bój Chlumecki.

„Tegoż dnia ujrzały oba wojska orła wysoko w powietrzu, zwracającego lot swój ku Sasom, i wraz wietrzącego rychłe ich trupy; słyszano także odgłos dzwonów. Około 100 znakomitym Czechom, proboszczom i kapelanom powierzono obronę włóczni św. Waclawa. Niósł ją jako był zwyczaj, zacny i szlachetnego rodu kapelan, imieniem Vitus, który w zbroję i przyłbicę jak Achilles przybrany, nagle z wielką radością ku swoim zawołał: „O! towarzysze i bracia, tylko wytrwałości; oto widzę ś. Waclawa na białym rumaku, w białej sukni, na końcu św. włóczni siedzącego i walczącego za nas: spójrzcie jeno sami.“ „Ci jednak, opowiada dalej z całą prostotą kronikarz, oglądali się zdumieni nie mogąc nic dostrzedz, albowiem z Boskiego zrządzenia, nie wszyscy, lecz tylko najgodniejsi mogli oglądać ten cud. Przecież zwracając oczy łzawe i wyciągając ręce, pełną pierśią tak długo Kyrie eleison wołali, aż Wszechmocny Bóg z miłosierdzia swego i przez św. Waclawa naszego patrona, nieprzyjaciół zwalczył.“ (Const. Cosmae ad an. 1126, Pertz IX, 133). Nagroda zwycięstwa, jeńcy, zostali jednak 1176 obrócenii w niewolników, a w czasach Brzetysława I zaprzędani do Węgier i innych ziem odleglejszych (Gerlaci Abb. chron. ad an. 1176. Pertz XVII 689). Zdaje się że ten zwyczaj długo się utrzymywał, gdyż statuta Ottona postanawiają, że jeśli się prawnie pozwany dłużnik bez dostatecznego powodu na termin nie stawi, może być sprzedany. (lirecek H. Ueber Eigenthumsverletzungen etc. Wien. 1855. § 33. str 37. Jus Conradi vel Ottonis).

Rozumnie się samo przez się, że to, co się tu powiedziało, można tak dobrze odnieść do Morawy jak do Czech. Morawa nie miała jeszcze wtedy odrębnego urzędzenia, i książę Praski był tak dobrze najwyższym dowódcą wojska w Morawie jak w Czechach. A jeśli widzimy Morawian podnoszących broń przeciw Czechom, jak pod Ottonem II, Konradem i t. p., toć był to stan anormalny, „stan rewolucyj, która często była konieczną, gdyż książęta morawscy czuli

się być pokrzywdzonymi w swoich prawach i roszczeniach, a których to praw na sejmach ziemskich przeprowadzić nie mogli.

Gdy, jak słyszeliśmy, nakaz do pospolitego ruszenia nie od woli rządzących, ale od ludu zależał; ztąd proste następstwo, że lud od czasu do czasu musiał być zwoływanym. Zwołanie takiego zebrania celem naradzania się nad sprawami obchodzącemi kraj cały, nazywało się *sejmem* (sniem, generalis curia, conventus, colloquium generale) dla odróżnienia od corocznych zgromadzeń, jak się zdaje w czas oznaczony powtarzających się roków sądowych (Gerichstagen). W starych dokumentach spotykamy je pod nazwą „commune iudicium.“ Sejmy w których miały uczestnictwo Czechy i Morawa, były zwoływane przy nastoleniu (intronizacyi) nowego księcia; w czasie pospolitego ruszenia; kiedy się miano naradzać nad zakazami i ustawami obchodzącemi całą państwo czesko-morawskie, i takowe ogłaszać.

W takich sejmach bez różnicy stanu, z wyjątkiem jedynie poddanych, udział mieli wszyscy zdolni do obrony Czesi i Morawianie; a w sejmie dotyczącym wyboru biskupa praskiego także duchowieństwo. Kler nie używał pod żadnym względem takich przywilejów jak w Niemczech, ale równo z każdym wolnym mieszkańcem podlegał prawom powszechnym; a dopiero po upływie jednego przeszło wieku, zdobyło sobie duchowieństwo równe ze szlachtą stanowisko w kraju. Że duchowieństwo nie tytułem stanu swojego jak w Niemczech, było powoływane na sejmy, ale przystępu do tego oczekiwać musiało na mocy dopiero szczególnego zezwolenia księcia, co się przytrafiało bardzo rzadko i uważane było za coś nadzwyczajnego, pokazuje się z odbywanego na Wyszehradzie sejmku i sądów ziemskich d. 20 czerwca 1130 r., gdzie się zebrało przeszło 3000 osób „szlachty i nieszlachty“ jak kronikarz mówi, i gdzie właśnie napotyka się wzmiankę, że i kanonicy prasy zaproszenie na takowe otrzymali (Cont. Cosmae ad an. 1130. Pertz IX 135), czego kronikarz pewnoby nie był uczynił, gdyby przynajmniej duchowieństwo wyższe miało prawo do sejmowania. Gdy zaś szło o wybór biskupa, tedy naturalnie Kler musiał sam zasiadać. Znajdujemy duchownych w ważnym bardzo sejmie elekcyjnym w Dobinie, kiedy 1068 po śmierci biskupa

praskiego Siewierza (Severus) szło o to, czy monarszy kandydat Lanzo, czy też książę Jaromir ma być jego następcą. Na tym sejmie zasiadało duchowieństwo wraz z panami (comites). Na walnym sejmie odbywanym w Pradze na wiosnę r. 1158 nie myślano wcale o duchownych. Jednako tam o wyprawie medyolańskiej i o przyznaniu Władysławowi korony królewskiej z rąk cesarza niemieckiego odebranej. Ostro tu panowie przemawiali (nobiles de senioribus Boemiae): mowa ich jest wskazówką ogromnego wpływu, jaki wywierały sejmy i jak starały się ścieśniać władzę absolutną rządzących. Podobnież wolno i niepodległe objawiał swoje przekonania sejm walny w Pradze, kiedy r. 1163 i 1164 król Władysław postanowił wyprawę do Węgier. Nie chciano uznać w zasadzie wojny z Węgrami, i potrzeba było całej przytomności umysłu i wymowy króla, aby opozycją jak r. 1158, przywieść do milczenia. W Morawie a mianowicie w Bernie odbył się pierwszy sejm morawski w r. 1174. Było to po zwaleniu absolutnego panowania króla Władysława. Morawa dostała znów po wielu latach swoich własnych książąt, i tym końcem jak niemniej żeby umożliwić zbrojną wyprawę do Włoch księciu Udalrychowi, zwołano obok szlachty kilku z wyższego duchowieństwa. Drugi na zamku Karneńskim, zjazd szlachty morawskiej, gdzie się także znaleźli biskup i proboszcz ołomuniecki, odbył się r. 1197 (Cod. Dipl. Mor. I. 348). Osobny sejm albo raczej zjazd ze strony szlachty czeskiej przypada na r. 1189, gdy właśnie w tymże roku zarządzono sejm walny w Sadsce (Sadska) ze wszystkich stanów czeskich i morawskich „dla usłyszenia statutów księcia Ottona” (Cod. Dipl. Mor. I. 329 i 330). Zastanowimy się nad temi statutami szczegółowo.

O walnych sądach, którym morawscy i czescy panowie uczestniczyli, „plurimis tam boemis quam moravis baronibus assidentibus“ mamy wiadomości z lat 1110, 1176, 1180 i t. d. (Cod. Dipl. Mor. I. 292). Przedmiotem takich sądów bywały: zamiana dóbr, znaczniejsze darowizny, godzenie sporów i t. p. Król Władysław 1169 mówi bardzo wyraźnie, że posiadanie dóbr, które Joanitom daruje, otrzymał „justis modis secundum iudicium nobilium seniorum Boemie“ (Cod. Dipl. Mor. I. 285). Ci seniores są to późniejsi pani gospodarzi w Morawie, starzy kmeti w Czechach. Takie są-

dy walne odróżnić należy od sejmów walnych, na których reprezentowani byli Czesi i Morawianie, tudzież od sejmów prowincjonalnych, na których tylko Czesi lub Morawianie byli przedstawiani. A te ostatnie są tylko następstwem większej samodzielności, która widoczną jest w Morawie od r. 1182.

Statuta na sejmie walnym w Sadsce, przez księcia Ottona 1189 dla całego czesko-morawskiego państwa za obowiązujące ogłoszone, są jedynem i najlepszem źródłem, z którego można sobie zrobić wyobrażenie o najdawniejszem urządzeniu tych krajów. Znamy je tylko w kraju, potwierdzone przez króla Otokara I r. 1222 dla ziemi Znojmskiej, 1229 dla Berneńskiej i księcia Udalrycha, 1237 dla Brzetysławskiej (Lundenburg) (Cod. Dipl. Mor. II. 140 (per extensum V, 225). 209 i 325); a więc z czasu gdzie musiały zajść zmiany w texcie pierwotnym, co się pokazuje z kilkakrotnie użytego wyrazu „król,“ którego książę Otto nie używał, a zatem nie mógł się znajdować w oryginale. Wszelako były już przed temi statutami prawa zwyczajowe i ustawy, gdyż bez nich żadne państwo obejść się nie może. Mamy tego dowód z czasów pogańskich w rękopiśmie Zielonogórskim, i z pierwszych czasów chrześcijaństwa wiadomość podaną przez mnicha Tuldańskiego, 849 r., który powiada o grafie Tachulfie, że był wybrany przez Czechów za pośrednika w walce z Frankami, ponieważ znał ustawy i zwyczaje ludu słowiańskiego (Ruodolphi Fulden. Annał. ad an. 849. Pertz I 366). Dalej znamy jeszcze dawniejsze ustawy, które miały moc obowiązującą w Czechach, Morawie, a temi są statuty ogłoszone przez księcia Brzetysława I 1039 w Gnieźnie, przy podniesieniu zwłok św. Wojciecha, a których książę ten trzymać się nakazał pod zagrożeniem klątwy przez obecnego tamże biskupa Sewera wyrzeczonej. Ważnemi są i zajmującemi dla nas, gdyż dają wskazówkę moralności i stanowiska, na jakim się znajdowała ówczesna społeczność. Atoli nie są zdolne pokazać, jakim był właściwie żywot prawny w Czechach i Morawie. Wszelako przytoczymy je tutaj w wolnym przekładzie, jako charakterystykę czasu owego.

Pierwszém mojem i najprzedniejszém postanowieniem jest, mówi książę Brzetysław u stóp wielkiego ołtarza do swoich wojowników, ażeby wasze małżeństwa równające

się dotąd nierządnictwu (lupanaria), były stosowane do ustaw kościelnych, które mieć chcą, aby małżeństwa były nierozwiązalnymi, i ażeby mężczyzna przestawał na jednej niewieście, a niewiasta aby jednego tylko znała męża. W razie powstałego sporu między małżonkami, pociągającego za sobą rozłączenie, strona nie chcąca powrócić do opuszczonego małżonka, nie powinna być jak to dotąd w kraju było zwyczajnym, w niewolę zaprzędana, ale ma być wypędzoną nazawsze do Węgier bez jakiegokolwiek nadziei wykupienia się lub możności powrotu, na podobieństwo parszywej owcy. Tej samej karze podlegają też dziewczęta, wdowy i cudzołożnice, które straciły dobre imię i niewinność, a bez małżeństwa rodziły. Bo kiedy im wolno się zaślubiać, toż nie ma potrzeby dopuszczać się cudzołóstwa albo plód w zarodku zabijać, co jest najcięższą ze wszystkich zbrodnią. Jeśli się żona skarży na złe obchodzenie lub zbytnią surowość ze strony swego męża, niechaj rozstrzyga między nimi sąd Boży; a kto się okaże być winnym, ulegnie karze. Także postępować należy z mordercami i zabójcami. Archipresbyter ma podać ich nazwiska żupanowi (kasztelan, comes), do którego jurysdykcyi należą, a ten winien ich wezwać. Krnąbrnych wtrąci do więzienia, kłamców przymusi do wyznania za pomocą rozpalonego żelaza lub próby wodnej (aqua adjurata). Zabójców braci, ojca lub księdza, lub w ogóle winnych ciężkiej zbrodni, wskaże archipresbyter żupanowi lub księciu panującemu, albo ich wypędzi z kraju, z piętnami na rękę i ciele, ażeby jako Kain błakali się po świecie. Kto założy szynk (taberna), owo gniazdo kradzieży, mordu, cudzołóstwa i wszystkich innych grzechów, albo założony przejmie, ulega klątwie; gospodarz zaś na miejscu publicznym do pręgięrza przywiązany, tamże od oprawcy dowolnie smagany będzie; jego rzeczy nie zagrabione, ale li trunki mają być wylane, ażeby się nikt jego przeklętym napojem nie splugawił. Pijacy schwytni na gorącym uczynku, mają być tak długo więzieni, dopóki każdy z nich na rzecz księcia nie złoży 300 denarów. Targów w niedzielę jak dotąd było, najsurowiej się zakazuje. Kto w niedzielę albo w inne przez kościół przepisane święta uroczyste, będzie schwytnym przy jakiej niewolniczej robocie, temu winien archipresbyter nietylko robotę i wszystek z niej zaro-

bek odebrać, ale nadto winowajca musi do skarbu książęcego 300 denarów złożyć. Wreszcie kto swoich zmarłych na polach i w lasach grzebie, winien jako gardzący ustawami kościelnymi archidyakonowi wołu, a do skarbu książęcego złożyć 300 den., umarłych zaś na wspólnym cmentarzu chować (Cosmas an an. 1039. Pertz IX. 69). Oto postanowienia Brzetysławowe.

Obok rozporządzeń Brzetysławskich, które jak widzimy w większej części wyjęte są z prawa kościelnego, i więcej etycznej strony żywota dotyczą; statuta Ottona zajmują stanowisko o wiele wyższe i rozleglejsze. Mówią o właściwości sądu (cuda), o urzędnikach żupnych, o czasie zamykania sądów, o pozwach, o czynnościach karygodnych, o dowodach, karach i t. d. Przeznaczone one były jak to wskazuje sam ich tytuł „Jura Żupanorum et nobilium omnium“ do odbywania sądów żupańskich (judicium provinciale, curia, cuda, poprawa); w XII bowiem wieku, a więc w okresie urzędzenia kasztelanii w Czechach i Morawie były sądy dwojakie:

1. Sąd ślubny (ślubny sąd), rodzaj sądu ludowego, gdzie z łona ludu powołani sędziowie rozstrzygali drobniejsze spory. Można by go nazwać poprostu *judicium arbitrium*.

2. Sąd żupański (cuda). Czynności swoje odbywał w dwóch oddziałach: pierwszy składał się z sędziego żupańskiego (*judex provincialis, cudarius, cudarz, poprawce*), kasztelana i panów żupnych (*páni, nobiles*); drugi składali: władarz (*villicus*) i niższa żupy szlachta (*vládykové, milites*). Prawomocność sądu żupańskiego rozciągała się do takich czynności i sporów, które ani do sądu ślubnego ani sądu ziemskiego odnieść się nie dały. Wartość przedmiotu spornego stanowiła o właściwości takiego sądu. (Jireček *Ueber Eigenthumsverletzungen* i t. d. str. 4).

Dla tego sądu były sporządzone statuta Ottonowe (Konradowe). Autor, przytacza takowe wedle textu potwierdzonego dla prowincyi Berneńskiej przez Otakara r. 1229, trzymając się podziału na paragrafy po raz pierwszy uskutecznionego przez Dra Hermenegilda Hirczka. Ponieważ w osobnej rozprawie mówią o prawach i sądach czeskich oraz polskich w dobie żupańskiej, wraz z przytoczeniem



ustaw Ottonowych; przeto tutaj na krótkiej a treściwej tylko przestaje wzmiance, o ile ta rzecz z obrazem żywota ówczesnego ma związek.

Prawa Konradowe objęte są 38 paragrafami. Z ostatniego mianowicie, gdzie jest mowa o stosunkach duchowieństwa, pokazuje się wyraźnie, że wprowadzone 1159 do Czech i Morawy dekreta Gratiana, miały zupełną moc obowiązującą.

Autor uznając te statuta za kompilacją odsyła czytelnika do dzieła H. Iireczka „Ueber Eigenthumsverletzungen,” Wien 1855, w końcu czyni uwagę, że oprócz wyliczonych w tych statutach kar, jest ich daleko więcej wspomnianych w kronikach i starych dokumentach; jakoż łatwo to pojąć, skoro statuta takie tylko czynności nazywają karygodnymi: zabójstwo, w języku prawnym nazywane hlava lub glava (głowa); zranienie, złodziejstwo i rabunek, najście domu (hrdost), napad rozbójniczy domu (vybój), i wreszcie obejście cła myta. Karano jednak również tchórzostwo, zdradę, zbezczeszczenie, bunt i t. d. A więc widoczną jest różnaitość kar. Kiedy 1110 r. książę Władysław I pokonał rewolucyą w swoim kraju, nakazał wielu przeciwnikom swoim a stronnikom Bożywoja, majątki skonfiskować, innych oślepić, jak Jana Werszowca, albo im nosy obcinać, lub wreszcie cielesnie albo grzywnami karać. Przywódcę Przywitana skazał na haniebną karę kynophoria: noszenie psa. Kosmas tak opowiada to wydarzenie: przywiązano na barkach delikwenta wielkiego parszywego a obzartego psa; oprawca wzięwszy tak obładowanego za brodę, trzy razy obwiódł go po miejscu targowém, przyczém wywoływał powód kary. I strasznie splugawionemu od psa, na publicznym stole, gdzie były towary rozmaite (super tabulam), brodę ucięto i z kraju wygnano. (Cosmas ad an. 1110. Pertz IX. 118). Oślepiano zapomocą rozżarzonego żelaza przesuwanego przed oczyma nieszczęśliwej ofiary. Obwoływanie po miejscach publicznych (targach), nadawało karze wymierzonej moc i znaczenie prawne. Obwoływanie było w ogóle jedynym środkiem podawania do wiadomości powszechniej rozporządzeń i czynności wszelkiego rodzaju. Gdy Howora został wyniesiony do stanu szlacheckiego, heroldowie kraj obchodzili ogłaszając to wyszczególnienie (Cosmas I. 34, Pertz IX, 57). Można by zacytować wiele podobnych przykładów, odnośnie do opłacania cłowego

na rzecz kościołów, tudzież darowizn i uposażeń na rzecz kościołów lub klasztorów, czynionych przez panujących w owym okresie dziejowym. Zdaje się więc, że w ogóle przyjętym był w tych krajach zwyczaj ogłoszenia ustaw, wyroków, większych darowizn, wreszcie kar za pomocą obwoływania.

Inne jeszcze kary, w Czechach i Morawii, o których stare kroniki wspominają, były: ćwiertowanie, rozpinanie rąk, ucięcie języka, tłuczenie kołem; wszystko to znalazło zastosowanie po wielkim sędzie na Wyszegradzie, 21 czerwca 1130 r. odbywanym (Cosmas ad an. 1130. Pertz IX, 136); dalej chłosta (różgami, kijem), wedle ustawy Sobiesławskiej, dla Niemców (Cod. Dipl. Mor. I. 299, *excoriatur in publico*), ucięcie głowy cudzołożnicy (Vita S. Adalberti Pertz IV, 590), zaśrubowanie (der Sztraubstok, cippus, kłada, kłoda, pęta, dyby), w które nogi skazanych pętano. Kosmas opowiada pod r. 1091, że jednej nocy więźniowie w Pradze, za sprawą św. patronów ziemi: Wojciecha i Wacława, zostali uwolnieni z pęt, i że takowe zamiast w więzieniu znalezione rozbite na drodze (Cosmas II, 47, Pertz IX, 99). Aż do początku XIX wieku używano tego narzędzia męczeńskiego w Morawie przy karaniu mniejszych przewinień. Ścinano głowy toporem i nożem. Zdaje się że wspomiane pod r. 1158 krzyżowanie jako kara, jest tylko przenośnią (Vincentii Annal. ad an. 1158. Pertz XVII 668), gdy tymczasem szubienica i wygnanie były w swoim prawie.

Nadmienić tu wypada, że około r. 1052 w Niemczech szubienicą karano także kacerzy (Hermann chron. ad an. Pertz V. 130). Za Brzetysława I skazano na kary wyżej wspomniane Węgrów, a pod Brzetysławem II Miśnian i Polaków. Brzetysław II kazał Werszowca, Bożej Cacic, wraz z żoną i dwoma synami wsadzić na statek i po Labie (Elbie) do Miśnii odstawić (Cosmas ad an. 1096. Pertz IX 104). Czy zaś te wszystkie kary rozmaite, zawsze konieczne uszanowanie praw wzbudzały, jest inne zupełnie pytanie. Kosmas czyni uwagę pod r. 1123 „przed złotem milknie surowość prawa“, i stwierdza to zdanie pod r. 1124 opowiadaniem, że wspomniany już wyżej świętokradzca żyd Jakób, jakkolwiek na śmierć skazany, przecie po złożeniu 5,000 funtów srebra i 100 funtów złota ulaskawionym został (Cosmas ad an. 1124. Pertz IX, 128).

Przyznać jednak należy wiekowi XII, że w Czechach i Morawie w obliczu prawa nie znano różnicy stanów. Przy najmniej co do kary śmierci, wedle § 17, Statutu Ottonowego, szlachta z chłopem stali na równi; gdy tymczasem najdawniejsze źródła księgi ustaw frankońskich, w miarze kar pieniężnych, tworzą zadziwiającą różnicę warstw, z których się społeczność składa. W Czechach zato i w Morawie, szlachcic i nieszlachcic byli równymi w obliczu prawa. Oba dwa stosownie do rodzaju przestępstwa lub zbrodni i wyrządzonej ztąd szkody, jednemu i temu samemu podlegali postępowaniu sądowemu; gdzie ich przed zawyrokowaniem czekało *postępowanie dowodowe*. To stało wtedy jeszcze na bardzo niskim stopniu rozwinięcia. Liczono przy zawiąniętych pytaniach zanadto, bo bezwarunkowo prawie, na bezpośrednio wdanie się opatrności Boskiej, i przyznawano za wiele znaczenia, przy wydarzonym wypadku, mającym świadczyć sąsiadom, których nazywano osadą (Erb. Regest. ad. an. 1236. pag. 419, 420). Jednakowoż nie trzeba myśleć, żeby to złe było wyłączną własnością i nabytkiem państwa czesko-morawskiego; być ono wtedy rozpowszechnionem w Europie środkowej u ludów germańskich i romańskich, jak tego dostatecznie dowodzą tak wysoko wydoskonalone *sądy Boże* czyli *Ordalia*. W Statutach Ottona także napotykamy: oczysta wodą, (próba wodna, *judicium aquae*, *právo voda*), próba rozpalonego żelaza (*judicium ferri*, *právo železo*), i pojedynek sądowy (*duellum*, *sedáni*). Podejrzane wprawdzie, ale stare dokumenta: Brzewnowski z r. 1220 i praskich krzyżowców z r. 1254 pokazują, że te środki dowodowe były zwyczajnymi. Próba ogniowa znajdowała zastosowanie przy kradzieży, niektórych rodzajach ciężkiego uszkodzenia własności, jako to: w razie wyrządzonej szkody w sadach, kradzieży pszczoł i uszkodzeniu barci; przy szkodzie wyrządzonej w stadninach kłaczy (*sverepice*) i w górnictwie, dalej przy gwałcie (*hrdost*, *vybój*, *našilé*) i pożogach. Przy próbie ogniowej musiał obwiniony: albo rozżarzone żelazo w gołej ręce z jednego miejsca na drugie przenieść; w późniejszych czasach kładł dwa palce w żar, wymawiając przytém przysięgę oczyszczającą, albo też kroczył po rozpalonym lemieszu (*radlo*) boso. Taki środek dowodowy znalazł zastosowanie 1130 r. na walnym sądzie Wyszehradzkim. Jeśli obwiniony po odbytej

próbie w trzy dni nie okazał się być wyleczonym, uznano go winowajcą. Próba wodna występuje przy łupiestwie (lupež, rabunek), pustoszeniu pól (plen) i innego rodzaju szkodach wyrządzonych na polach. Tutaj należało zbieranie płodów polnych i dochodów (sublatio censuum), bezprawne zaorywanie gruntów (vzora'nie dĕdiny) i bezprawny wyręb w lesie (poruba'nie lesa). Skazany na oczystę wodną musiał: albo z naczynia napełnionego wodą wrzącą, gołą ręką podjąć jakiś przedmiot, i to była próba z wodą gorącą (judicium aquae calidae), albo też na bieżącej wodzie pewną wyznaczoną głębokością i szerokością przebyć (judicium aquae frigidae). Jeśli się powiodło, uznawano go za niewinnego; jak niemniej, jeśli po trzech dniach poparzona ręka została wyleczoną. Dawniejszy zwyczaj, z którym § 8 Statutu Ottonowego zdaje się mieć związek, był, że obwinionego przewiązanego powrozem pod biodra, puszczał na wodę ksiądz wraz ze swoim pomocnikiem. Puszczonego na wodę, jeśli się zanurzył aż po węzeł u powroza na 1 1/2 łokcia od ciała odległy, bywał szybko wyciągany i za niewinnego, a wrazie przeciwnym, za winnego uznany. (Jura primaeva Moraviae. Coll. ac notis illustr. Benedictini Rayhdenses. Brunae 1781. p. 27).

Wreszcie co się tyczy pojedynku (seda'ni, souboj, bitva), takowy według § 37 Stat. Ottona tylko przeciw obcym był dopuszczany. Był zaś dwojaki: na miecze i na kije. Pierwszego używano w sprawach o morderstwo lub zabójstwo, drugiego, kiedy szło o wynagrodzenie straty poniesionej przy zabójstwie, lub też w sprawie z cudzoziemcami. Autor cytuje rękopis słowiański z XIV wieku znajdujący się w Bibliotece Monachijskiej (Cod. Slav. Nr. 4. chart. sec. XIV w języku starosłowiańskim, Psalterium etc. in „Catalogus Codicum Msc. Bibl. regiae Monacensis. Tom VII Monachii 1858 str. 328. N. 1128), gdzie pomiędzy 115 wybornymi miniaturami, jedna przedstawia taki pojedynek sądowy. W XIV wieku, kiedy tylko szlachta miała przywilej noszenia broni, nieszlachta skazaną była na walkę na kije. Dopiero Karol IV skasował tyle niepewne środki dowodowe, niemogąc jednak tak zapobiedz, ażeby na Morawie jeszcze w XVI wieku nie bywał w użyciu pojedynek sądowy (lireczek, Rozprawy S. 92, Slov. pravo l. c).

Pomimo usilności nie znaleziono dotąd w żadnym rytuale morawskim, ceremonii kościelnych, jakie były zwyczajnemi przy takich pojedynkach sądowych w Niemczech albo we Francyi; a przecież jak nam § 8 Stat. Ottona pokazuje, nie odbywały się bez assistencyi księdza. Również braknie formuł przysięgi z XII stulecia, chociaż ich pewnie używano. Dostyć przypomnieć przysięgę oczyszczającą praskiego biskupa Meinharda. Był on r. 1130 obwiniony o zdradę główną, w celu oczyszczenia się, okazał gotowość do przysięgi; jakoż otrzymawszy do tego pozwolenie od metropolity, przybrał biskupa Ottona z Bambergu, biskupa Henryka z Ołomuńca i siedmiu jeszcze opatów z Czech do assistencyi jako pomocników (zu Eiderhelfern) i wykonał 28 września 1131 w przytomności księcia Sobiesława I, obecnego duchowieństwa praskiego i zgromadzonego ludu przysięgę uroczyście, jako nie uczestniczył w zamachu na życie księcia Sobiesława. Przysięga była wystarczającą i Meinhard uniewinniony.

Zwyczajnie odbywano przysięgę przed relikwiami świętych, jak to także § 32 Stat. Ott. przepisuje; przysięgający kładł palce na takowych i powtarzał za księdzem rotę przysięgi. W pospolitem życiu mogło takową zastąpić następujące zdanie: „patrzcie, przed Czechami mówię!” Takięj formuły umacniającej użył Hroznata w potwierdzeniu swojej dotacyi dla klasztoru Tepelskiego 1197 (Cod. Dipl. Mor. I 346 „ecce coram Boemis dico”). Ze wyciągnięciem ręki ku potwierdzeniu danego słowa było zwykłym, widać z biografii św. Wojciecha. Jakoż Canaparius (Pertz IV, 589, cap. 18) powiada, że po powrocie biskupa z Rzymu do Pragi, podali mu Prażanie ręce w znak lepszego utwierdzenia przyrzeczeń swoich (dant manus ac promittunt omnia).

Równość praw pociągała za sobą równe powinności. Jakoż widać to w całym rozwoju życia państwowego w Morawie i Czechach aż do drugiej połowy XII stulecia. Długo nie słyszano tu o wyjątkach czyli o tak zwanych *wolnościach*, *przywilejach* (immunitates). W tym okresie zjawiają się pod księciem Wratysławem i pod wnukiem jego księciem Sobiesławem II osady niemieckie w Pradze. Niemcy, żyjący dotąd wśród ludności słowiańskiej, mieli ognisko swoje na Porzéczu około kościoła św. Piotra, przy własnym zarządzie

z richteriuszem (richtař) na czele, a¿ teraz istna powódź przywilejów na kraj się rozlewa. Niemcy dostarczają do tego wzoru, a nowi wyjątkowi obywatele państwa sposobności. Naśladuje ich duchowieństwo, i teraz to starano się na wyścigi o wyłamywanie się z pod takich powinności, które zdawały się być uciążliwymi przy równych prawach. Uciążliwymi zaś były służby publiczne, jak budowanie i naprawianie grodów żupnych, stawianie mostów i naprawa dróg, karczowanie lasów, stráže graniczne, dawanie podwód i zapatrywanie w żywność (pojezda, nařez) księcia i jego dru¿yny podczas pokoju i wojny, pilnowanie i opatrywanie komornika (vřez) i t. d., dalej kary pienię¿ne, stosownie do zbrodni poprostu nazywane: hlava, svod, narok, obowiázek dawania rękojmi w rzeczach dotyczących gminy, w ogóle formy sądu żupańskiego. Pominąwszy dawniejsze, dokument króla Władysława z d. 16 czerwca 1160 r. na rzecz Norbertanów Hradiszskich pod Ołomuńcem, można śmiało uważać za pierwotną formę przywilejów w Morawie (Cod. Dipl. Mor. I. 270), mocą którego król Władysław uwalnia poddanych klasztoru zupełnie od ciężarów publicznych, zdając ich na wolą opata. Podobnie¿ mocą przywileju z lutego 1177 r. książę Sobiesław IIgi uwalnia poddanych klasztoru Benedyktynów Kladrowskich w Czechach od ciężarów ziemskich, t. j. uprawiania obszarów poleśnych i książęcym psiarzom dawania mieszkań i onych żywienia (Cod. Dipl. Mor. I. 296). W r. 1186 udziela książę Fryderyk Cystersom Swietleńskim (Světla, Zwetl) w Wyższej Austrii takie same przywileje, jakimi się cieszył ten¿e zakon w Czechach za czasów jego ojca, króla Władysława (Cod. Dipl. Mor. I. 320). Nie znamy wprawdzie tych przywilejów, ale wszystkie późniejsze mieszczą w sobie: rozszerzenie uwolnień od podatków rządowych i robocizn rządowych, i innych powinności według prawa słowiańskiego; albo tóż rozmno¿enie przywilejów na niemiecki sposób; albo są one mieszaniną słowiańskich z niemieckimi przywilejami; albo nareszcie powstały słowiańskie przywileje pod wpływem prawa niemieckiego, kiedy mianowicie bez wyraźnego wprowadzenia prawa niemieckiego zjawiają się wyjęcia z pod jurydykeyi sądu żupańskiego (cuda), a zlanie takowej na pana lub korporacye. Ostatni ten przypadek jasno się pokazuje z nadań księcia Fryderyka z r.

1187; mocą bowiem rzezonego aktu, korporacja duchowieństwa wyszehradzkiego jako zwierzchność otrzymała zupełną jurysdykcją. Gdy wedle prawa słowiańskiego wszelka władza sądowa wykonywaną była tylko przez urzędników ziemskich, albo jak wiemy, za pośrednictwem sądów polubownych, prawo zaś niemieckie znało panów z władzą sądową; ztąd widocznym jest wpływ prawa niemieckiego w przywilejach wyszehradzkich. Onoto, a szczególnież zaprowadzenie niemieckich praw wiejskich i miejskich, zrządziło zatrącenie starostwianskich sądów zupańskich, tak dalece że w XIII wieku, kiedy się głęboko w Morawie prawo miejskie Iglawskie zakorzeniło i rozszerzyło ogromnie, stare urządzenia musiały ustąpić miejsca zupełnie nowemu postępowaniu sądowemu.

Przywileje i wolności były warunkiem rozwijania się *stosunków społecznych*. Dopóki takowe były w kolebce, o pierwszych mowy być nawet nie mogło; za wyrobieniem dopiero stopni rozmaitych warstw społecznych (stanów) i ich różnicy, ludzie usiłują z jednęj życia sfery sięgać w drugą za owemi środkami, które sprowadzają ulgę w życiu; czego w ogóle na drodze prawnej tylko za pomocą przywilejów i wolności dopiąć było można. Że zaś właśnie koniec XII stolecia w Morawie jest chwilą niesłychanego rozmnażania się przywilejów; toć więc jest dowodem, że stosunki społeczne dosięgły już jakiegoś stopnia rozwoju, co zasługuje znów na bliższy rozgląd i badanie. Zaczniemy od wychowania.

Wychowanie nosi na sobie wyłącznie cechę kościelną. Kiedy chłopiec wyszedł z dzieciarni, gdzie go pielęgnowały ręce kobiece, jak np. ś. Wacława ś. Ludmila, odbywały się postrzyżyny. Im znakomitsze chłopię, tém więcej ceremonii. Krewni albo też zaproszeni goście obcinali chłopcu włosy, zwyczajnie w kościele podczas liturgii. O ś. Wacławie wiemy, że podczas tego aktu, biskup w asystencyi swojego duchowieństwa, błogosławił księcia stojącego na stopniach ołtarza. (Miklosich Slav. Bibl. II 276 i Bödinger, zur Kritik altslavischer Legenden). Włosy więc nie były jak u Niemców, oznaką wolności; w niemczech studzy tylko nosili włosy obcięte, w Czechach i w Morawie zarówno wolni jak i nie mający wolności; uważano tylko za coś ozdo-

bnego i przyzwoitego noszenie włosów rozdzielonych przez środek głowy i spuszczenie ich w długich kędziurach na barki. Widać to na malowidłach znajdujących się na ścianach kaplicy zamkowej w Znojmie (Heidentempel) a należących do XII wieku. Po odbytej ceremonii postrzyżyn, rozpoczęła się nauka. Świętego Wacława posłano do szkoły do Budecz (Buducz), ażeby się tam najprzód od słowiańskiego a potem od łacińskiego księdza ćwiczył w czytaniu, pisaniu i rozumieniu obu języków tudzież religii. Że wychowanie jego było prawdziwie chrześcijańskim, dowodzi jego żywot i męczeństwo. Bolesław I syn, Strachkwas „cui ex eventu rerum nomen est inditum” a więc dowód, że najdawniejsze imiona zależały od przypadkowości, pobierał nauki u Benedyktynów w Rzeźnie (Cosmas ad an. 929. Pertz IX, 96). Wiemy także o ś. Wojciechu, że się wychowywał w szkole katedralnej w Magdeburgu, i o siostrze Bolesława II Mładzie, że była bardzo biegłą w pismach świętych, kiedy się udała do Rzymu i tam wstąpiła do zakonu ś. Benedykta. Nauka Pisma Św. należała w ogóle do dobrego wychowania, i to nie tylko dla młodzieży przeznaczonj do stanu duchownego. Ś. Wojciech otrzymał jeszcze w rodzicielskim domu wychowanie zupełnie świeckie, ponieważ ojciec przeznaczył go nie do kościelnej, ale do świeckiej służby; a przecież powiada wyraźnie jego biograf, jeszcze w domu rodzicielskim pod kierunkiem swojego nauczyciela Radły, wyuczył się dokładnie psalterza. Duchowieństwo miało za zadanie nauczyć dzieci przynajmniej pacierza (Ojcie Nasz i Wierzę), a to w łacińskiej i ludowej mowie, i one przyzwyczaić do odpowiadania kapłanowi podczas mszy świętej. Nadmienić tu także wypada, że w żadnym morawskim rytuale z XII wieku, nie ma wcale wspomnienia o Ave Maria; chociaż jest rzeczą dowiedzioną, że modlitwa ta zwyczajną była w kościele w wieku X, ale tylko do słów „błogosławionaś Ty między niewiastami,” później przybyło „i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus.” Co zaś po tém następuje, jest dodatkiem XV stulecia (Mabillon Acta S. Bened. see. V. Praefat.).

Chłopiec wyrosłszy tak w szkole, poświęcał się jeśli należał do rodziny rzemieślniczej, ojcowskiemu rzemiosłu; gdyż jak wiadomo, pospolicie rzemiosło pewne utrzymywało



się i rozwijało w ręku jednej i téj samej familii; albo zostawał pasterzem, rolnikiem, koniarzem i t. p. jeśli tém byli jego rodzice; albo jeśli należeli do znakomitszej szlacheckiej familii, wprowadzano go w grono rycerzy, przy stosownych ceremoniach kościelnych, co zwano pospolicie pasowaniem na rycerza. W księgach rytuałowych znajdują się modlitwy do tego rycerskiego aktu, który w treści swojej, do dziś dnia się zachował przy professyi kawalerów zakonu niemieckiego. Podobny akt jak nam z kronik wiadomo, odbył się 15 sierpnia 1099, kiedy król Władysław Herman, swojego zaledwo 14 letniego syna Bolesława Krzywoustego pasował na rycerza: poczem tegoż w święto Bożego Narodzenia tegoż roku książę Brzetysław II mianował swoim miecznikiem (Stenzel, Script. rer. Sil. I 69).

Taki młody rycerz zaprawiał swoje siły, jeśli nie w obozie, tedy na *łowach*. Trzeba było niezawodnie dużo zręczności i osobistej odwagi do potykania się z odyńcem, niedźwiedziem, jak niemniej w uganianiu się za jeleniem i t. p. Panujący i książęta utrzymywali własne zamki leśnicze. Takimi np. było Zbeczno w Czechach: dowód że się chętnie zajmowano myślistwem. Polowano z psami i sokołami. Roczniki Fuldeńskie wspominają pod r. 869, że w polowaniu z sokołami morawski książę Światopełk wielce sobie lubował; podobnież Kosmas pod r. 1126 czyni uwagę, że książę Otto tak sobie swobodnie i bezpiecznie wyrusza przeciw księciu Sobiesławowi I, jak to czynią łowcy kiedy wychodzą na czaple.

Większa szlachta na swoich zamkach i dworach książęcych znajdowała rozrywkę i przyjemność w *śpiewakach przejezdnych*. W czasach kiedy jeszcze poczyna była w życiu, nie potracana od zimnego rozsądku i wyrachowania, uczuвано niejako potrzebę, ażeby po dziennych znojach na polowaniu, ujeżdżaniu konia i ćwiczeniach orężnych, lub wreszcie po załatwieniu spraw poważnych, wieczór spędzać na muzyce i tańcu, lub przynajmniej w wesołym towarzystwie. Jeżdżący po kraju śpiewacy, gęślarze (*jaculatores*), kuglarze, trefnisie (*histriones*, *herci*), mogli być zawsze pewni gościnnego przyjęcia. Oni byli opowiadaczami, często także posłańcami, dla których po dworach stały gotowe osiodłane konie. Kościół kollegiaty w Staréj Bolesławie (Bun-

zlau) miał jednego poddanego, który nieustannie musiał utrzymywać konia do służby posłańczej (Cod. Dipl. Mor. I 126), zawsze zaś byli pożądanymi gośćmi, przychodzącymi nieraz do poważania i bogactw, i nigdy od kościoła, jak później w wiekach średnich aktorowie, wyłączonymi nie byli.

Gdzie panuje śpiew, tam niedaleko być musi taniec; wiedzano o tém tak dobrze w XII, jak i w XIX wieku; ta tylko zachodziła różnica, że kiedy dzisiaj instrumenta muzyczne nadają rytm tańcowi, to wtedy jedynie służyły do towarzyszenia głosowi; a ten powodował tańcem. Fletnie i skrzypce, bębny i rodzaj lutni (*varito*) były zwykłemi do towarzyszenia narzędziami muzycznymi (*Linieczek, Echtheit der Königinhofer Handschrift, 46*). Kosmas (ad an. 1092. Pertz IX, 100) powiada, że z tańcami w taki sposób odbywanymi przyjmowały w Pradze chóry chłopców i dziewcząt, 1092 r., z Węgier wracającego księcia Brzetysława II. Nie ma wątpliwości, że takie śpiewy radosne różniły się od pieśni wojennych, o których się już wspomniało. Treść ich wymagała też innego układu i rozłożenia; a że były urządzone na chóry, każą przypuszczać o jakimś wykształceniu estetycznym.

Do śpiewu i tańca nastęrczały sposobność częste święta. Kościół katolicki obfituje w mnóstwo świąt, jak uroczystość poświęcenia kościoła i t. p.; w dniach takich odwiedzano się i goszczono. Ś. Wacław właśnie na takie święto (a 27 września obchodzono święto patronów Kozmy i Damiana) r. 936 przybył do Stariej Bolesławy, gdzie go 28 września czekała męczeńska korona. Kosmas w 156 lat opowiada, że 1092 r. książę Brzetysław II, d. 28 września obchodził uroczystość ś. Wacława wraz z panami swojego państwa uczną 3ch-dniową (Pertz IX, 102). O podobnie wielkiej biesiadzie, którą tenże Brzetysław II w Żatecach (Saatz) na Boże Narodzenie obchodził, dowiadujemy się z Kosmasa pod r. 1099 (Pertz IX, 105). Podczas wesołej i gwarniej biesiady, mianował on swojego siostrzeńca Bolesława polskiego swoim miecznikiem. Biskup książę Henryk miał też takiego gladyatora w osobie niejakiego Naczereta, który się zjawia 1195 r., jako dobroczyńca klasztoru Bruck pod Znojmem (Cod. Dipl. Mor. I. 340). Znajdujemy także wspomnienie o uro-

czystości narodowej obchodzonej 28 września, pod r. 1134. Odbywano wtedy właśnie sejm walny z powodu śmierci biskupa Meinharda, i zauważano przy téj sposobności, iż sejm dla tego tak był liczny, że się wielu bardzo zjechało z prowincyi na uroczystość kościelną. Nie tylko z kraju, ale i z najodleglejszych ziem przybywali pielgrzymi do Pragi na dzień 28 września. Znamy ceny, za jakie z różnych stron, a mianowicie z Hollandyi w XII wieku zjeżdżający się pielgrzymi do różnych miejsc świętych, podróż opłacali. I tak: jazda na jedną osobę do Pragi (na S. Waclaw) kosztowała 7 funtów, do Wrocławia zaś (na ś. Wojciech) 8. (Warnkönig *Flandrische Staats u. Rechtsgeschichte* III. Beilage LXI. S. 125). Niezawodnie takie podróże były w związku ze stosunkami przemysłowo-handlowemi między Flandryjczykami a Pragą. Dla ludu uroczystość ś. Szczepana (26 grudnia), była dniem największych wspólnych uciech i wzajemnych odwiedzin. Na takich zebraniach, również jak na weselach, tudzież zwyczajnych już z końcem XII wieku w państwie czesko-morawskiém turniejach lub tym podobnych obchodach, tańczowano i śpiewano (Iireczek *Slov. právo*. I, 131, 132).

W r. 1130, kiedy Prażanie „jako pszczoły“ sypali się na Wyszehrad, aby pozdrowić swego księcia Sobiesława II, który właśnie uszedł szczęśliwie ręki morderczéj, śpiewano po miejscach publicznych „hymn anielski: Chwała na Wysokościach Bogu“ (Cont. Cosmae ad an. 1130. Pertz IX 135). Podobnież miejsca publiczne i targi (numdinae, feriae) nastęrczały sposobność do rozmaitych zabaw i uciech, gdzie kuglarze (joculatores) popisywali się ze swoją zręcznością, tudzież zapaśnicy z powołania kazali się podziwiać z siły i zwinności, prowadząc zuchwałą walkę orężną; przyczém nie rzadko padali ludzie i zwierzęta; zaczém papież Innocenty II na soborze Lateraneńskim 4, kwietnia 1139 r. zakazał takich igrzysk (Jaffé, *Regest*. pag. 586).

Atoli pomimo zakazu kościelnego trwały rozmaite zabawy jeszcze XIII stulecia. Rozwój historyczny Słowian, ma to przed innemi ludami Europy, że Słowianie z niezwykłą skrupulatnością trzymają się zwyczajów i obyczajów odziedziczonych po przodkach; ztąd możność wyprowadzania wniosków i przypuszczeń prawdopodobnych o czasach mi-

nionych z wieków późniejszych. Ścisłość tu odnosi się także do *ubiorów*. Wprawdzie mamy bardzo szczupłe w tej mierze źródła, niejakię tylko wskazówki i napomknienia w dokumentach i kronikarzach; a przecież dokładna znajomość słowiańskich strojów w Morawie, ileż nie dostarczyłaby przedmiotu do poznania ówczesnej kultury, zamożności i właściwości narodowych, jak niemniej obcych wpływów! Kilka wzmianek naprowadza nas na rzemieślników, jacy się trudnili wyrabianiem części ubiór składających; albo udziela tylko nazw używanego odzienia, nie określając bliżej kroju lub koloru onegoż i t. p. Ze wzmianek po starych dokumentach o kuśmierzach, garbarzach i szewcach, jasno się pokazuje, że noszono futra i skór używano na obuwiu. Noszono także suknie lniane. Kosmas wspomnina pod r. 1091 o częściach do ubioru służących: trzewikach zawiązywanych, które wodą czyszczono, a więc zdaje się że były z juchtowej skóry, dalej o kapeluszach ze sprzączkami i futrem. Pod r. 1130 pokazują się płaszcze ozdobne (*manticae*) noszone przez wojskowych (*Cosmas ad an. 1090 Cont. Cosmae ad an. 1130. Pertz IX. 96—135*). Suknie ówczesne były różnobarwne i ozdobne różnemi wycięciami, moda, przeciw której Grzegorz VIII w r. 1187 jako nieprzystojnej wystąpił i zarazem zakazał kobietom nosić suknie powłóczyste (*Jaffé, Regest. pag. 869*). Suknie takie robiono wtedy z bardzo drogiego jedwabiu, z którego także wyrabiano poduszki i kołdry, również złotem wyszywane. Święty Wojciech raz w braku innego wsparcia rozpruł swoje posłanie, pierze rozleciało się po całym domu a jedwabną poduszkę oddał żebrakowi (*Vita. S. Adalb. Pertz IV, 585*). Pokazuje się więc, że w XII wieku bogaci znali zbytek. Skarży się przecież Kosmas pod r. 1122, że z powodu zimy łagodnej, będzie brak lodu w następnem lecie! Aby przeszkodzić zbytkom, zakazał ś. Bernard w r. 1147 w swojej bulli krzyżowej noszenia wszelkich różnobarwnych i jedwabnych strojów, które téż złożono (*Cod. Dipl. Mor. I 256*). Szczególniej kobiety równie wtedy jak i dzisiaj nie zapominały o podnoszeniu swoich wdzięków za pomocą ozdób. Pierwsze tu miejsc zajmowały zausznice i kolczyki. W r. 1137 pewna cudownie uzdrowiona niewiasta, z wdzięczności złożyła na ołtarzu swoje zausznice (*Cont. Cosmae ad an. 1137. Pertz IX 143*).

To co się tu powiedziało, znajduje potwierdzenie w miniaturach zachowanych dotąd w legendzie o św. Wacławie (Wolfenbüttler Legende), Kodeksie Wyszehradzkim, w szacownym rękopisie „Mater Verborum“ i w Lobkowiców biblii z XI, XII i XIII wieku (Wocel, Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde, 213, Czasop. cz. Muz. 1852. Zesz. 2—16). Miniatury te mają tę wspólną ówczesnym pojęciom cechę, że przedmioty treści religijnej noszą na sobie piętno czasu, w którym są robione. Za źródło w tej mierze mogą także posłużyć pieczęcie na aktach i dokumentach: a że takowe z XII wieku są dość rzadkimi, archiwum przecież ziemskie morawskie przechowuje z tego czasu nie jeden zabytek, prawie stereotypowo wystawiający księcia w rzymskiej todze; więc na mało się przydadzą. Większe korzyści można odnieść z fresków kaplicy zamkowej w Znajmie. Tam są, acz uszkodzone, wyobrażenia ubiorów tak mężczyzn jak niewieścich.

Wszystkie zabytki *sztuki* znane w Czechach i Morawie, tak pod względem malarstwa jak rzeźbiarstwa i budownictwa, z XI i XII stulecia, noszą na sobie widoczne cechy i znamiona wpływu bizantyńskiego (Zap. K. W. Versuch einer kursen Geschichte der bildenden Künste in Böhmen, Prag 1863). Missya religijna św. Cyrylego i Metodyusza prowadziła za sobą do kraju smak bizantyński. Wojny krzyżowe i częste pielgrzymki do grobu Chrystusowego, przedsiębrane przez ludzi możniejszych i członków znakomitych rodzin, także się przyczyniały do zaprowadzenia w kraju rzeczy gdzieś widzianych a pięknych, tém więcej, że i Niemcy w XII również wieku kształciły się na romańskich lub bizantyńskich wzorach; Kosmas wylicza wielu panów, którzy zwiedzali Jeruzalem, a podróż taką odbywano najczęściej przez Wenecyą morzem, stąd wstępowano zawsze do Konstantynopola. Tacy panowie pewno przywozili ze sobą pamiątki z podróży. A że kościół katolicki lubi zachowywać pewne tradycyjne typy co do przedmiotów religijnych, więc nie dziwnego, że tak długo później przechowały się wizerunki Zbawiciela i Bogarodzicy z typani bizantyńskimi w Czechach i Morawie. Biograf Altmana biskupa passawskiego wyraźnie powiada, że wizerunki Madonny w stylu bizantyńskim, znane były w Morawie. W kaplicy zamkowej

Znojmskiéj z XII wieku widać w kopule czterech serafinów sześćoskrzydlnych malowanych fresco zupełnie w sposobie kościoła ś. Zofii w Konstantynopolu; jest tam także wyobrażenie Zbawiciela błogosławiącego w gloryi, tak zwany Mandorla, jaki się spotyka na portalach kościołów romańskich. Nawet w XIV i na początku XV jeszcze wieku, napotykamy wiernie przechowane stare formy, jak się o tém przekonać można z pięknych starych ornatów znajdujących się w katedrze Berneńskiej. Takowe wyrabiano w Pradze po klasztorach żeńskich, i sztuka ta przetrwała do dni dzisiejszych. Słynęły w XII wieku ze sztuki haftowania benedyktyнки od S. Jerzego na Hradczynie w Pradze. Biskup Henryk Zdík kazał u nich robić bogate ornaty, które posłał w darze papieżowi Eugeniuszowi III wkrótce przed swoją śmiercią; posyłał także ornaty, które oczywiście w Pradze były robione, patryarsze Jerozolimskiemu. Za króla Wratysława i księżniczki Richenzy małżonki Władysława I, kwitły różne sztuki, gdyż znajdowały zachętę i poparcie. Za Wratysława żył, około 1090, głośny rzeźbiarz i malarz Božetich, opat klasztoru Sazawskiego (Mon. Sazav. Pertz IX, 153). Nie tylko księżniczka sama, ale i siostry jej: Zofia, żona Ottona II księcia ołomunieckiego, i Salomea małżonka Bolesława III polskiego, ubiegały się w tój mierze z innemi. Z kronik się dowiadujemy, że posłały ony z Pragi i Ołomuńca do Zwiefalten: chorągwie kościelne, dalmatyki, płaszcze, ornaty (casulae), wyroby z kości słoniowój, ze złota i t p. (Bertholdi Zwiefalten chron. cap. 13. Pertz X, 103). Tamże posłała także znakomita Czeszka Stibiana, dekę wielką wełnianą do ozdoby ścian prezbiterium, gdzie mnisi w chórze zasiadali, na której wyrobione były wizerunki Zbawiciela i Karola Wgo. (cap. 15. Pertz X, 104) tudzież kapę koloru szafranowego „z owój kosztownej materyi, którą Niemcy Sammt nazywają“ t. j. aksamit) (Ibid. l. c.). Klasztor Ostrowski w Czechach otrzymał od króla Wratysława „ornaty, palliusze i ornamenta do różnego użytku“ (Cod. Dipl. Mor. I, 189). Szkoda, że niedostaje w Morawie ani jednego przedmiotu sztuki z XII wieku; nie ulega atoli żadnej wątpliwości, że katedra ołomuniecka, jak inne kościoły, posiadała swój skarbiec, gdzie się przechowywały tego rodzaju przedmioty sztuki. Niektóre z takich rzeczy, jak w starożytnym kościele ś. Piotra, więc przed

r. 1131, znajdujące się, poznajemy ze starego blisko tamtoczesnego wykazu (Copie von. Boczek n. 2,642 MS. Landesarchiv). Z wyliczonych tu przedmiotów, nie się w Morawie nie znajduje, a wszystkie one sięgają XII stulecia. Uszkodzone malowidła ściennie w kaplicy Znojmskiej, sięgające końca XII wieku, są zapewne najdawniejszym zabytkiem sztuki morawskiej.

Ponieważ sztuki piękne wzajemnie się wspierają i wiążą w jedną harmonijną całość, ztąd wniossek, że obok malarstwa i rzeźbiarstwa, także *budownictwo* odłogiem leżeć nie mogło. Dokumenta i rękopisma z XII wieku mówią o budynkach świeckich i kościelnych, z drzewa i kamienia. Do pierwszych należą mosty i wszelkie budowy wodne. Około r. 1052 darował książę Brzetysław klasztorowi Benedyktynów Sazawskich „structuram lignorum ad piscandum“, które za 100 denarów kupił, a więc nie małe zabudowanie wodne (Cod. Dipl. Mor. I. 128). Pod r. 1185 jest wspomnienie o drodze drewnianej prowadzonej przez błota, hat. hatie, (ztąd nazwa u nas wsi gacie, zagaciec i t. p.) (Cod. Dipl. Mor. I. 308). Most prowadzony przez błota, nosi nazwę „mostisko“ (mościsko, mościska). Wyrażenie to zdaje się wskazywać ogrom budowy (Erb. Regest. ad. an. 1226 p. 326). O innych mostach bez wskazania materyałów, wspomniało się już na innem miejscu. Często także bywa wzmianka w historyi o rozmaitych warowniach w Morawie. Takimi były n. p. drogi prowadzące przez lasy, w czasie wojny lub przed grożącym nieprzyjacielem wzmocnione zasiekami, przekopami i t. p. środkami obrony; tudzież drogi wojskowe, gdzie się znajdowały bramy ziemskie, *porta terrae*, bronione stałemi obwarowaniami, i powierzone straży granicznej (stróża). Drogi prowadzące z Morawy do Czech i Polski, miały takie twierdze. Co się tyczy wnętrza kraju, bywa mowa tylko o obwarowaniach mających służyć do obrony stolicy kraju Ołomuńca. Roczники Klosterneuburgskie opowiadają, że kiedy wybuchła 1177 wojna między księciem Fryderykiem a Sobiesławem II „zatarasowano w Ołomuńcu bramy kamieniami, a mury miejskie zmocniono ostrokołami (planchas)“. Był więc Ołomuniec w r. 1177 opasany formalnemi murami i wieżami, czyli mówiąc z Kosmasem, Ołomuniec był zbudowany na sposób rzymski. A jeśli Kosmas pod r. 932 mówiąc o mieście

Bolesławie zbudowaném na rozkaz Bolesława Gróznego, powiada, że miasto otaczać miały wkoło wysokie mury kamienne bez przerwy, t. j. że było zbudowane na sposób rzymski; toć widocznie dla odróżnienia od krajowych twierdz drewnianych, w których Słowianie byli mistrzami (Cosmas ad. an. 932, Pertz IX, 47. Thietmar chron. I, 10, Pertz III 740). Co do prywatnych domów, jak wyglądały, o tém wiadomości niema żadnej; niewątpliwie była i tu różnica stosownie do wymagań, zamożności i potrzeb właściciela. Więcej wiemy o budowie kościołów.

Z Kroniki Kosmasa, a mianowicie z tego co mówi pod r. 1060, jasno się pokazuje, że znano w XI wieku obok stylu romańskiego także styl bazylikowy; a że tę różnicę czyni Kosmas, więc się pokazuje, że w państwie czesko-morawskiem, oba rodzaje stylu miały swoje wyobrażenia. Pierwszy odnosi się do budowli kamiennych, ostatni do drewnianych: i rzeczywiście znajdowały się w kraju kościoły kamienne i drewniane. Z kontynuatorów Kosmasa dowiadujemy się, że w r. 1135. d. 28 października powstała tak gwałtowna burza, że równie kamienne i drewniane kościoły, jako i inne budynki powywracała (Pertz IX, 141). Książę Fryderyk potwierdził 1185 Joannitom pomiędzy innemi także kościół drewniany, poświęcony ku czci Matki Boskiej (Cod. Dipl. Mor. I, 308). W Morawie dotrwały kościoły drewniane aż do najnowszych czasów: jednym z ostatnich był kościół w Karłowicach w archidiecezyi Ołomunieckiej.

Zakładanie kamienia węgielnego kościołów odbywało się zazwyczaj bardzo uroczyście. O księciu Wratysławie, dokument wprawdzie podejrzany, ale bardzo stary, z 9 maja 1070 r. mówi, że przy zakładaniu kamienia węgielnego pod kościół Salwatora na Wyszehradzie, własnemi rękoma 12 kosztów ziemi wyrzucił (Cosmas. ad. an. 1070. Pertz. IX 84). Jeśli to rzeczywiście uczynił, to tylko naśladował cesarza Konstantyna Wgo, o którym też samo mówią przy budowie kościoła ś. Piotra w Rzymie (Breviar. Bened. ad. 18 november wspomn. in Cont. Cosmac ad. an. 1120. Pertz IX. 134). Umieszczano w takich razach relikwie w puszkach w kamieniu węgielnym, albo też często pod progi kościelne kładziono. Relikwie w ogóle są konieczne i niezbędne w kościele naszym, bez nich takowy ani benedykowanym ani konsekrowanym



być nie może. Kiedy 2 października 1100 r. Windelmuth ksieni klasztoru ś. Jerzego na Hradczynie w Pradze, restaurowany kościół ku czci ś. Piotra poświęcać kazała, użyła do tego puszek z relikwiami, przytém część welonu ś. Ludmiły. W oczach Kosmasa stał się z tymże cud, jakoż dla doświadczenia, rzucony na żarzące węgle, nie spłonął (Cosmas ad. an. 1100. Pertz IX 106). Nie brakło w kościołach na ozdobach i niemal przepychu. Kroniki i wzmianki rozmaite świadczą o tém dowodnie, zapisując każde udarowanie lub przyozdobienie kościoła albo ołtarza skwapliwie. Kosmas pod r. 1129, 1139 dostarcza dosyć wiadomości i śladów. Wyżej już wspomnieliśmy, jak kościół katedralny w Ołomuńcu był ozdobionym, i że znakomite przechowywał w skarbcu zabytki starożytności.

Ponieważ kościoły mieściły w sobie wiele kosztowności, przeto zabezpieczano je od profanacyi i rabunku. Przekonywają o tém postanowienia wydawane na synodach i koncyliach, iżby mieszkania ludzi świeckich przytykające do kościołów, były w oddaleniu, i żeby w dziedzińcach kościelnych stały tylko domy księże; sama wreszcie konieczność nastęrczyła dalsze rozporządzenie, iżby kościoły otaczano murami, ażeby jako miejsca obronne udzielały w razie potrzeby schronienia dla mieszkańców okolicznych i ich mienia (Reformsynode zu Seligenstadt 1022, Hefele, Conciliengeschichte IV, 641). Dlatego wybierano najchętniej punkta wyniosłe dla kościołów okolonych zwyczajnie cmentarzem, opasywano je murem a wejście umacniano jakoby twierdzą („ecclesiae sint bene coopertae et cammeratae, atrium sit sepe munitum“ Ms. sec. XII n. 202 Oln. Cap. Bibl); nawet wieża, rzadko na kościele w XII wieku, ale częściej obok kościoła stawiana, służyła do obrony. Ciekawa w téj mierze jest wiadomość z r. 1281 (Orgl. Urkunde de Pragae 1281 sequenti secunda feria post dominicam, qua cantatur Reminiscere, w Bibl. Uniw. prask). Z powodu częstych sposobów między zwierzchnością klasztoru Zderaskiego pod Pragą (proboszcz Piotr), a opatem Pleskim, Gerhardem, takiego umocnionego kościoła, w Potworowie w powiecie Pilzeńskim stojącego, a należącego do państwa pleskiego, stanął 10 marca t. r. między obiema stronami następujący układ: że poddani klasztoru pleskiego obowiązani są, w czasie rozruchów lub wojny, przyjąć pod-

danych klasztoru Zderaskiego do twierdzy kościelnej w Potworowie, do którejby się ciż schronili, dzieląc z nimi niższe miejsce, gdy wyższe i wieża mają być pozostawione ludziom opata. Oto oczywisty dowód, że w Czechach i Morawie znano takie kościoły umocnione, jakie szczególnież licznie się napotyka w Siedmiogrodzie. Nie dotrwały do naszych dni całkowite budowle kościelne z XII wieku w Morawie: cząstki niejakié w kościele klasztornym w Trzebicy i Bruku, ślady zabudowań w korytarzach katedry Ołomunieckiej, kaplica w Znojmie i t. d.

Następnie autor wspomina, iż nie rozstrzygnięto dotąd i nawet rozstrzygnąć się nie da, czy zabytki sztuki napotykané w Morawie, były dziełem krajowych, czy téż obcych sił, i że szczęśliwsze są w tym względzie Czechy mogąc się wykazać, że w XI jeszcze wieku sztuki piękne miały swego wyobraźciela w osobie wspomnionego już opata Szawskiego Bożetiecha malarza, architekta i snycerza. Jakoż rękopis przechowywany u S. Wita na zamku praskim a obejmujący św. Ewangelie, legenda o ś. Waclawie, teraz w książęcej bibliotece w Wolfenbütel, kodeks Wyszehradzki w bibliotece uniwersytetu praskiego i szacowny rękopis „Mater Verborum” przez malarza Mirosława ozdobiony miniaturami obecnie w muzeum narodowém czeskiém w Pradze, dają świadectwo kwitnienia sztuki od IX do XIII stólecia w Czechach. Wątpliwości te przecież, za bliższém rozpatrzeniem się i zgłębieniem są zbyteczne, ponieważ to co się mówi o Czechach, śmiało odnieść można i należy do Morawy; Morawa bowiem pomimo wszelkich pokuszeń uczynienia jéj jakimś odrębném państwem z własnemi dziejami i tradycją osobną, nie przestanie być jednym z Czechami narodem: ściśle biorąc była ona tylko prowincją do korony czeskiej należącą. Sam zresztą autor przyznaje, że sztuka była wtedy w większej części pod opieką kościoła i do jego skierowaną służby, a ten tak w Czechach jak w Morawie był jeden i temi samemi kierował się i rządził zasadami. I dla tego jak sam autor powiada, acz niepodobna jest ściśle odłamać właściwiej historii kościoła katolickiego w Morawie, wszelako co miał osobnego i o czém się da powiedzieć ze źródeł morawskich, nad tém się zastanówimy i przebieg opowiadania objaśnimy.

Gdy po śmierci ś. Methodyusza 885 r. arcybiskupstwo morawsko-panońskie zostało osieroconém, i kiedy w następnym roku po wypędzeniu księży słowiańskich też archidiecezja widziała się być wyzuta z naturalnego kierownika i przywódcy, nie znajdując w niemieckim Wichingu i administracyi Passauskiej zastępstwa; bolał 889 r. Moimir II nad opłakany stanem swojego państwa i prosił w Rzymie o nowego biskupa. Papiész Jan IX nakazał podzielić państwo na jedno arcyksięstwo i trzy biskupstwa z tyleż pasterzami. Zapewne spełzło to na niczém z powodu zwycięstwa Madjarów (907) a biskupi passawscy, przez sufragana a może biskupa krajowego Wracena, wykonywali jakiś czas w kraju jurysdykcyą, aż dopiero po śmierci Piligrima, Morawa 992 podporządkowana nowo-urządzonemu biskupstwu praskiemu przez 71 lat pod kościelnym zarządem tegoż zostawała. W r. 1063 otrzymała Morawa własne biskupstwo w Ołomuńcu, a arcybiskup moguncki został jój metropolitą; z Janem I poczyna się poczet jój zwierzchników kościelnych. Ci nie byli obieranymi jak w Czechach przez duchowieństwo z przychyleniem się gminy osieroconego kościoła; ale aż do r. 1184 nominacya ich zależała od panującego w Czechach księcia. Tożsamo czynili margrabiowie od Ottona I aż do r. 1207, kiedy król Otokar przekazał kapitule prawo wyboru, zatém o sześć lat wcześniej niż w Niemczech, gdzie cesarz Fryderyk II mocą aktu datowanego w Eger 12 lipca 1213 r. przyznał to prawo wszystkim kapitułom. (Huillard-Bréholles. *Historya diplom. Friderici II*, I. 1. 269).

Chociażby się nominacya biskupia niezupełnie zgadzała z kanonami, to kościół od XI wieku nie zważał wcale na formy, jeżeli tylko nominat biskupi posiadał wszystkie odpowiednie przymioty, a panujący który go mianował, zostawał w zgodzie i jedności z kościołem. Biograf ś. Wojciecha wyraźnie wykazuje przymioty i własności biskupa na osobie tegoż świętego. Słowa Pawła apostoła z 12go listu do Tymoteusza są tu przedstawione w żywym obrazie: dzieje świadczą, że biskupi ołomunieccy starali się sprostać temu wzniosłemu wzorowi.

Po nominacyi następowało wyświęcenie (konsekracya) przez metropolitę arcybiskupa Moguncyi, a potém inwestytura cesarska przez wręczenie pierścienia i pastorału. Kon-

kordaty Wormacyjskie z 1122 r. miały w Ołomuńcu znaczenie obowiązujące, dlatego też nie omieszkano wciągnąć je w księgi kościelne, dekretalia papieżkie, jako jednoczesne a w związku z sobą będące i do archiwum wcielić. Do dziś dnia przechowuje się w bibliotece kapitulnej kodeks, do którego są wciągnięte konkordaty Wormacyjskie. (Cod. Membr. fol. nr XII folio 205), Przez inwestyturę wstępował biskup ołomuniecki w stosunek lenny do cesarza i państwa niemieckiego, i tym sposobem wyjętym był pod pewnym względem z pod jurysdykcji księcia ziemskiego. Tylko tym sposobem stać się mogło, że kronikarz Gerlach w równym stosunku do cesarza niemieckiego stojącego, biskupa praskiego nazywa „książęciem rzeszy niemieckiej,” czém też z mocy przywileju cesarskiego był rzeczywiście. Podobnego przywileju nie można wskazać dla biskupa ołomunieckiego, chociaż przy konsekracji Jana IV (1157 r.) był pozór, jakoby go miano za księcia rzeszy niemieckiej, gdyż cesarz jeszcze przed wyświęceniem nadał mu inwestyturę, co wedle konkordatów wormacyjskich uważano za przywilój tylko bezpośrednich biskupów państwa niemieckiego. Tymczasem wspomniane objaśnienie opata Gerlacha r. 1197, że biskup praski był tylko księciem rzeszy, czyni tę okoliczność, jako też nadanie tytułu księcia „princips” biskupowi Peregrinowi 1184 r., wyjątkową tylko bez jakichś następstw; ale biskup ołomuniecki cieszył się inną prorogatywą, kiedy bowiem książę Władysław II na sejmie w Rzeźnie 1158 r. został ogłoszony królem, udzielił cesarz Fryderyk obu biskupom praskiemu i ołomunieckiemu, przywilój koronowania króla; ztąd się datuje do dziś dnia prawo koronowania przez obu książąt kościoła króla czeskiego.

Po konsekracji i inwestyturze następowało uroczyste posadzenie na stolicy biskupiej w kościele ś. Wacława w Ołomuńcu. Kosmas pod r. 998 (Pertz IX, 55) opisuje, że w uroczystej processyi wprowadzano biskupa do prezbyteryum, i tam przy wielkim ołtarzu na wzniesionym tronie sadzano. Od tego aktu zaczynają się właściwe rządy biskupów ołomunieckich, i od tegoż dnia liczą się ich rządów lata. Mieli oni chwalebny zwyczaj utrzymywania w dokumentach całego pocztu biskupów; ztąd się też jasno pokazuje, że ś. Cyryli i Metodyus byli liczeni do biskupów ołomunie-

ckich. Biskupi ci używali tytułu „venerabilis albo reverendus.” W dokumentach czeskich biskup ołomuniecki nazywany jest także „Moraviensium episcopus”. Papież i metropolita moguncki mianuje ich zawsze „braćmi, fratres.”

Stosunek biskupa do swojego metropolity jest oparty na zasadach kościelnych. On wzywa 1118 r. biskupa Jana z Ołomuńca na synod do Fritzlar, on udziela pozwolenie 1131 r., co do przeniesienia siedziby biskupiej od ś. Piotra w Ołomuńcu do kościoła ś. Wacława i t. p.

Dochody biskupa także wedle kanonów były oznaczone. W ogólności, stosownie do przepisów kościoła, wszystkie dochody biskupie można podzielić na trzy części: t. j. dochody finansowe na utrzymanie i ozdobę kościoła, dla ubogich i wreszcie na własne utrzymanie. Na wzór ś. Wojciecha, którego niektórzy biskupi ołomunieccy naśladowali, wyznaczono również część czwartą do podniesienia dotacyi niektórych kanoników katedralnych (Vita S. Adalb. cap. 9. Pertz IV, 584). Wybieraczów dziesięcin (collectores) szczególnie w kraju nienawidzono; widać że także pamiętali o swoich gumnach: ztąd to zakon Joanitów z całą usilnością 1194 r. starał się o uwolnienie swoich poddanych od ciemnotwa tych kollektorów (Cod. Dipl. Mor. I. 187, 336). Zapewne jednak nie bardzo regularnie kościół morawski datki te składał biskupom ołomunieckim, skoro król Wacław w 1248 r. widział się być spowodowanym zmuszać do uiszczania dziesięciny; i twierdzenie, że się nie jest do niego obowiązany, gdy się już oddawna nie składa, za nieważne uznać (Cod. Dipl. Mor. III. 96). Dalej należały do utrzymania biskupa przychody z niektórych ceł, tudzież użytkowanie z rozległych posiadłości w Morawie i Czechach, zwyczajnie nazywanych „res episcopii,” których wedle przepisów kanonicznych pozbywać nie wolno; dlatego też biskup Henryk, uposażając 1132 r. kapitułę ołomuniecką, w akcie dotacyjnym wyraźnie czyni uwagę, że się to nie dzieje z „res episcopii,” ale z jego oszczędzonego majątku. Te posiadłości ziemskie utrzymały się w Morawie w większej części przy biskupstwie, w Czechach powoli znikły, nie będąc bez tego bardzo znacznemi. W czasie osierocenia stolicy biskupiej dochody wpływały do skarbu książęcego (Cod. Dipl. Mor. ad an. 1207, II, 39).

W starych dokumentach skąpo jest dat co do praw wykonywanych przez biskupów ołomunieckich, albo podczas dłuższej ich nieobecności przez wikaryuszów generalnych w diecezji nazywaną przez legata apostolskiego 1143 r. i przez papieża Eugeniusza III 1145 r. „parochia;” nadto wiemy np. o dwóch tylko poświęceniach kościoła, chociaż w XII wieku mogło być wiele poświęconych kościołów. Jaka szkoda, że niedostaje w tej mierze z owych czasów zabytków (*libri erectionum*).

Obok biskupa była *kapituła*. W Ołomuńcu była ona urządzoną na sposób klasztorny, gdzie 12 kanoników, a od r. 1174, trzynastu, żyło trzymając się reguły ś. Augustyna i wspólnie obmyślanych i ułożonych przepisów (*statuta, consuetudines, zwyczaje*). Ztąd też w dokumentach znajduje się wyrażenie o kapitule „chorus” i „conventus,” zupełnie słuszne: gdyż jak w klasztorze żyli księża przy kapitule umieszczeni, mieszkania ich były opasane wysokim murem, i to wspólnie: było tam refectorium, dormitorium i chorus; wolni jednak byli od obowiązku ubóstwa i posłuszeństwa bezwarunkowego. Byli to świeccy księża, którzy niekoniecznie musieli być kapłanami w klasztornym porządku. Dochodami kanoników były czynsze, dziesięciny i datki (*oblatio*), t. j. ofiary składane przez wiernych. Tak zwana „*optio*” t. j. przenoszenie się z mniej korzystnej na lepszą *prebendę*, zwykłą już była w XII stuleciu. Miała również kapituła, jeśli nie było jakiego szczególnego zastrzeżenia, prastare prawo uzupełniać się przez wolny wybór.

W hierarchicznym względzie kapituła ołomuniecka zaraz po jej zreorganizowaniu w r. 1131 przez biskupa Henryka, tak była urządzoną, iż pierwsze dostojęństwo należało się dziekanowi i proboszczowi katedralnemu, który miał staranie o utrzymanie materyalne kanoników. W czasach późniejszych, mocą postanowienia Otokara I z r. 1207, po śmierci biskupa aż do wyboru nowego pasterza, proboszcze byli administratorami dóbr biskupich, które odróżniano od majątku kapituły. W XII wieku książęta przyjęli to prawo na siebie i sami administracją się zajmowali. Prawo łupu (*jus spolii sive exuviarum* — *Spolienrecht*), które już Otokar I nazywa nadużyciem potępienia godnym, zdaje się kwitnąć w Morawie. Dawniejszym od proboszcza i niemal jednocze-

snym z dziekanem jest kustosz katedralny. Do niego należała piecza nad skarbem kościelnym, utrzymywanie porządku służby Bożej i dozór nad służbą gościelną.

Na okazanie, że właściwym założycielem kapituły ołomunieckiej był biskup Henryk Zdik, umieszczono wizerunek jego w pieczęci wielkiej. Na pieczęci z r. 1213 jest wyobrażony biskup w mitrze na głowie, z pastorałem prosto zakrzywionym w prawej a w lewej ręce trzymający kościółek dwuwieżysty. W świetle napis „Henricus,” w otoczeniu „† Ecclesie Olomucensis.” Ta najstarsza, duchowna jeszcze pieczęć kapitulna wisi na wiśniowo czerwonych sznurach złotych.

Jak wielkim był majątek kapituły ołomunieckiej w XII wieku nie można podać dla braku źródeł, tém mniej, że się nie zna dokładnie dóbr kapitulnych. Autor radzi sobie w tym względzie przez porównanie z uposażeniem kanoników praskich, wedle podań znajdujących się w kronice Kosmasa pod r. 1068, tudzież z tego jak stali kanonicy Wyszehradzcy pod księciem Sobiesławem I i Sobiesławem II.

Kapituła, równie jak inne instytuta duchowne miała do zastępowania tudzież obrony adwokatów swoich. Takimi byli, albo sami panujący książęta, lub który z członków rodziny panującej, albo nareszcie służyło prawo, z mocy przywileju, biskupowi lub opatowi wybierania prawnego zastępcy. W zasadzie zaś, obejmował także obronę prawną zakładający jakieś większe beneficjum lub fundator jakiego kościoła. Dla biskupstwa ołomunieckiego występuje głowa rodu Ottonowiczów, jako adwokat. Zwyczajnie w takich kościołach były groby familijne adwokatów, a krewnych ich kościół chętnie przyjmował do Konfraternii. Imię króla Władysława znajduje się w Kalendarium, z kąd powstały tyle ważne „Libri benefactorum“; bywał też uczestnikiem wszelkich łask, jakie przywiązane były do katedry z mocy przywilejów papieskich (Cod. Dipl. Mor. V. 222), a że takowa posiadała te przywileje, świadczy już Grzegorz VII w r. 1074 (Cod. Dipl. Mor. I. 149). I świecka władza udzielała kapitule ołomunieckiej wcześniej już rozmaitych przywilejów. Główną ich treścią było: uwolnienie poddanych należących do kościoła ołomunieckiego od wszelkich ciężarów ziemskich,

jako to: budowania i naprawy dróg, mostów i twierdz, ciężarów i podatków wojennych i t. d.

Z grona duchowieństwa katedralnego, jako wykształcenijszego, obierano rozmaitych dostojników, jakimi byli: archiprezbyter i archidyakoni. Obie te godności znane były w kościele morawskim w XII wieku. Czy godność archiprezbytera była trwałą, zdaje się być rzeczą wątpliwą; dokładniejsze są wiadomości co do archidyakonów. Wiemy, że archidyakon zastępował biskupa w zwyczajnych sprawach administracyjnych. Odpowiednio do potrzeb, dzielono dyecezye na części (archidyakonaty), z których każdą powierzano właściwemu archidyakonowi. Do urzędu takiego przywiązane było prawo nadzoru, wizytacyi, korekcyi i egzekucyi. Kiedy książę Brzetysław I, r. 1039, na grobie ś. Wojciecha w Gnieźnie ogłosił ludowi prawa, które miały stanowić epokę w życiu społecznym narodu czesko-morawskiego, postanowił zarazem archiprezbyterów stróżami moralności publicznej; gdyż, jak się już wyżej rzekło, mieli oni na piśmie podawać żupanowi mordereów i w ogóle wszelkich winowajców, z którymi tenże wedle ustawy umiał sobie postąpić.

Do przeprowadzenia czynności prawnych używano zwykle księży, jako niezwiązanych z rodzinami stosunkami pokrewieństwa; lepiej oni bowiem i bezstronniej mogli wytaczać skargi, niżli świeccy ludzie, jeśli się weźmie na uwagę czas ów panowania zemsty krwawej w rodzinach. Wedle dokumentu z r. 1131 widzimy, że dyecezya ołomuniecka w XII stóleciu dzieliła się na archidyakonaty: Ołomuniecki, Przerowski, Spitygniewski, Brzetysławski (Lundenburg), Berneński i Znojmski (Cod. Dipl. Mor. I. 205 sq.). W XII wieku w Morawie nie było jeszcze podziału na dekanaty. W dokumentach z XII wieku niema jeszcze śladu dziekanów wiejskich, i zdaje się, że rozdział dyecezyi na probostwa nastąpił dopiero skutkiem wizyty generalnej kardynała legata Guidona w r. 1143. Guido w postanowieniu swoim wspomina probostwa, fary, plebanie (in parochiis suis plebales ecclesias); dyecezya nazywaną jest „parochia”, a dyececzanie „parochiani”. Jak legat Guido, tak i papież Eugeniusz III, 1145 r. używają téj nazwy. Duchowny wyznaczony do takiego kościoła nazywa się „plebanus” albo téż „rector;” stosownie do potrzeb miejscowych, mógł mieć przy sobie jednego lub wię-



cej pomocników „cooperatores“. W prawie Ottona jest wzmianka o kooperatorach.

W dokumentach z XII wieku często się spotyka dzwonników (campanarii). Sama nazwa pokazuje rodzaj ich służby. Ponieważ w owych wiekach inaczey dzwoniło niż dzisiaj, czego ślady są jeszcze przy uroczystym dzwonieniu w miastach południowo-tyrolskich, we Włoszech, a szczególniej w kościele wschodnim; przeto trzeba było wielu ludzi i to posiadających pewną wprawę w dzwonieniu; z czasem, służba ta więcej się zbliżała i wiązała z czynnością kościelnych.

Następnie rozpisuje się autor nad porządkiem służby Bożej, odbywaney w kościele czesko-morawskim w XII stolecu. Właściwa ordynacya kapłańska odbywała się stosownie do zasad i przepisów kościoła katolickiego. Były w Morawie niektóre wyjątkowe zwyczaje, zgodne w części ze zwyczajami Wschodu lub Francyi.

Mówiąc o warunkach, pod jakimi można było być wyświęconym na księdza, wspomina autor, że wiadomości ówczesnych księży zasadały się w ogóle na znawstwie treści ksiąg liturgicznych, modlitwy Pańskiej, symbolum apostołskiego i Atanazjańskiego; potrzebna była nadto sztuka obliczania cyklu wielkanocnego i układania *directorium* kościoła. Z czasem rozszerzały się wymagania; w ogóle jednak w XII wieku były bardzo skromne: a zresztą o uczoności w dogmatyce trudno coś powiedzieć, skoro nie było w tym czasie wcale polemiki religijnej w Morawie. Publiczne nauki i kazania były niewątpliwie treści czysto moralnej. Kościół główny kładzie nacisk na to, aby wpływać na uczucie słuchacza: mniejsza o rozsądek. Biblioteka kapituły ołomuńckiej posiada prawdziwe skarby w rękopisach z XII i XIII wieku, z kąd można się przekonać o całym przebiegu i kolei ówczesnych studyów teologicznych w Morawie. Są jeszcze widoczne ślady, że księgi te dla kapituły zebrane, były w powszechnym a pilnym używaniu; wiele z nich leży dotąd łańcuskami przyczepionych. Szczególniej zasługują tu na uwagę przepisy czyli właściwie instrukcyje pasterskie z IX wieku sławnego biskupa w Bazylei i opata w Reichenau Hattona († 836); a że je właśnie spotykamy w rękopiśmie z XII wieku, pochodzącym pewno ze szkoły do przepisywania założonej w Ołomuńcu przez biskupa Henryka Zdika, pomiędzy

postanowieniami właśnie w Ołomuńcu obowiązującymi, toć nie wadzi wcale zestawić przepisy te pasterskie z uwagami nad duchowieństwem morawskim XII stulecia. (Cod. membr. sec. XII fol. Nr. 135 obejmuje, Liber Officiorum, qualiter missa romana agatur, Walafrida (pisarz kościelny z IX wieku), Amalariususa i t. d., krótko wszystko co tylko należy do obrzędów i ich objaśnień).

Oto wyciąg z owych postanowień:

1. Ojciec-Nasz i Skład Apostolski, wykładane mają być ludowi tak w łacińskim jak i narodowym języku... Wyżej się już wspomniało, że w rękopismach teologicznych biblioteki kapitulnej z XII wieku, niema jeszcze Pozdrowienia anielskiego.

2. Nie tylko duchowieństwo, ale i cały lud obecny służbie Bożej, winien głośno odpowiadać księdzu celebrującemu, szczególnież na „Dominus vobiscum“. Wiemy, że lud nie miał żadnych religijnych pieśni w kościele, z wyjątkiem *Kyrie eleison* (Krles) głośno śpiewanego, kiedy kler intonował „Te Deum laudamus“ albo Hymn anielski „Chwała na wysokościach Bogu“. m. p. 973, 1039 i 1130 jak Kosmas podaje, co się już wyżej wspomniało. Na wyspie Korfu dotychczas dochował się ten stary zwyczaj, że lud w katedrze głośno odpowiada księdzu celebrującemu.

3. Książki, których się każdy ksiądz miał wyuczyć, są: a) liber sacramentorum (niewłaściwie sacramentarius); dzisiejsze missale, jednak według starego podziału przez papieża Grzegorza W. bez lekcji i ewangelii. Te tworzyły b) *Lectionarium*, co miało być śpiewanem przez cały rok w kościele. c) *Antiphonarius*, w którym znajdują się antyfony wraz z nutami do śpiewu na cały rok. W kościele ołomunieckim w XII wieku używano jeszcze wtedy przeważnie tak zwanych neumów (1) czyli znaczków do wyrażania tonów bez użycia linii do oznaczania zmian i różnych nagieć głosu. d) *Baptisterium*, księga obrzędowa chrztu, a o której mówią już *Kapitularia* Karola Wgo. (Pertz. Mon. Ger. histor. Legg. I 68 ad. an. 789. „Ut audiant episcopi Baptisterium pre-

(1) *neuma, tis; neuma, ae, vocum emissio, modulatio. Emission de voix, modulation, espris, in glossis Lat. Gall. Sangorman. Vid. pneuma. (Gloss. man. Latin.)*

sbyterorum, ut secundum romanum morem babtisent“). e) Computus, obliczenie albo właściwie wskazówka do układania i utrzymywania według kalendarza kościelnego służby Bożej i chórowej. Mnisi hradyszscy ułożyli taki przewodnik w r. 1052, znajdujący się w bibliotece dworskiej w Wiedniu (Codex, Anonymus Gradicensis vel Annales Gradie. Sig. Nr. 395). f) Liber poenitentialis, księga pokutnicza, z klasyfikacją grzechów i odpowiednią każdemu pokutą. Biblioteka kapituły Ołomunieckiej posiada takie Poenitentiale, spisane staraniem biskupa Henryka Zdika roku 1132 dla kościoła ołomunieckiego niezmierniej wagi dla dziejów cywilizacji (Cod. Ms. meneb. sec. XII fol. Nr. 202). g) Psalterium, księga psalmów Dawidowych do służby chórowej, i h) księga homilii na każdą niedzielę i święta całego roku. Były to ówczesne kazania dla ludu. Trzeba je odróżnić od mów „sermones“ miewanych zwykle przez biskupa w chwilach uroczystych, n. p. przy otwarciu synodu, w obec duchowieństwa lub panującego księcia, przy wielkich uroczystościach kościelnych i t. p. Kronikarz Thietmar podaje treść takiej mowy mianej w kościele ś. Wita przez Godschalka biskupa z Freisingen w r. 1004, kiedy Jaromir hołd odbierał (Thietmari Chron. VI, 10. Pertz. III 808). Biblioteka kapituły ołomunieckiej przechowuje rękopis zawierający w sobie 91 takich mów, a które z wielkiem prawdopodobieństwem przypisać można biskupowi Henrykowi II, w którego rękę znajdował się ten kodex. Drugi in 4 obejmuje właściwe homilie, chociaż rękopis nosi tytuł „sermones sacri“. Biskup Hatto po wyliczeniu książek potrzebnych dla każdego księdza, taką czyni uwagę: komu choć jednej tylko z tych ksiąg braknie, ten prawie nie zasługuje na nazwę kapłana. („Ex quibus omnibus, si unum defuerit, sacerdotis nomen vix in eo constabit“. Ms. sec. XII fol. Bibl. Cap. Olom. N. 135 fol. 28).

Dalsze wymagania od duchownych, wedle Hattona, są:

4. Dokładna znajomość czasu, w którym udzielać należy sakramentu chrztu, a mianowicie kiedy nie zachodzi niebezpieczeństwo zwłoki w Wielką sobotę i w sobotę przed Zesłaniem Ducha Śgo (Zielone Świątki), zresztą w każdym czasie. Jeden syn księcia Sobiesława był chrzczony w Wielką sobotę r. 1128, d. 21 kwietnia w Merseburgu, a drugi

1134 w wigilią Zielonych Świąt na dworze węgierskim (Cosmas 1128, 1134. Pertz IX, 133 sq).

5. Znajomość dni świątecznych, w których wstrzymać się należało od wszelkich robot ciężkich, niewolniczych. Do takich dni należały: wszystkie niedziele, trzy święta Bożego Narodzenia, dzień Trzech Króli, Matki Boskiej Gromnicznej; cała oktawa Wielkanocy, Wniebowstąpienie, sobota przed Zielonemi Świątami, dzień ś. Jana Chrzciciela, dni apostołskie szczególnież zaś uroczystość ś. Piotra i Pawła. Wniebowzięcie, poświęcenie kościoła ś. Michała, uroczystość poświęcenia kościoła w ogólności. To ostatnie tyczyło się tylko parafian. Niema jeszcze wtedy śladu uroczystości apostołów krajowych; ale tylko do takich świąt zakazowych należały w Morawie dni ś. Waclawa i ś. Wojciecha, dzień Narodzenia Matki Boskiej i ś. Wawrzyńca (Cod. Dipl. Mor. I 267. tudzież Olm. Cap. Codex sec. XII Nr. 24 Sermones Henrici Zdik, i Cod. membr. sec. XII Nr. 202).

6. Zakaz odprawiania mszy św. w domach prywatnych, chatach i niepoświęconych kościołach, z wyjątkiem choroby.

7. Zakaz przystępowania niewiast do ołtarza, nawet kiedy ofiary składały. Księża musieli takowe przed kratą oddzielającą nawę kościoła od prezbiterium, odbierać i na ołtarzu składać. Powszechnym był w Morawie w XII jeszcze wieku zwyczaj składania pewnych darów w ofierze na ołtarzu, jak: zboże, wino, oliwa, kadzidło i t. p. Te ofiary należały do dotacyi duchowieństwa parafialnego. Kosmas opowiada, że kiedy książę Brzetysław r. 1039 podniósł zwłoki ś. Wojciecha w Gnieźnie, w jednym dniu złożył na ołtarzu 200 grzywien w ofierze; był bowiem w kościele czesko-morawskim starodawny zwyczaj umieszczania obok relikwii świętych, skarbonki na jałmużnę. Kosmas przytacza w swoim opowiadaniu, że Jaromir biskup praski miał zwyczaj składać takie ofiary po odczytaniu mszy w kościele Ś. Wita, o czém się już wyżej wspomniało. W późniejszych wiekach dzieci już tylko parafialne przynosiły ofiary księdzu nowo installowanemu w kościele parafialnym, składając je na ołtarzu. Takie „offertorium” należało do ważnego objęcia w posiadanie nowego kościoła. W niektórych stronach Polski, a mianowicie w Galicyi panuje ten zwyczaj do dziś dnia, z rozciągnięciem go do świąt głównych; po znieśieniu zboża do kościoła. bywa takowe błogosławioném,

Wszakże nie przestano w Morawie na tój tylko instrukcji pasterskiej biskupa Hattona, powszechnego używającej wzięcia. Uczoność szczególniej między duchowieństwem katedralnym i dworskim, mianowicie pod biskupem Henrykiem Zdikiem, dosięgła pewnej wysokości. Nabieramy wyobrażenia o tём z porównania rękopismów w bibliotece kapituły Ołomunieckiej, a z całą pewnością pochodzących z XIIgo stólecia, z rękopismami innych tamtoczesnych kościołów. A że wtedy rękopisma nabywano nie dla ozdoby, ale do użytku i przemawiania, za tём ich wysoka wartość materyalna. I tak widzimy w bibliotece kapitulnej z owego czasu dzieła: śś. Augustyna, Bernarda i Grzegorza Wgo, śś. Hieronima, Walafrida, Amalariusza, Hugona, Anzelma i Remigiusa, rozmaite „Sermones de tempore” czyli kazania i upomnienia (nauki moralne). Pismo Święte Starego i Nowego Zakonu z objaśnieniami, papieżkie dekretalia. Collectia Patrum, Instructio in officia sacra, liturgia dla biskupa (niestety ułomek tylko), żywoty świętych, tak zwana „Legenda sanctorum,” zbiór uchwał soborowych, wedle układu Burcharda biskupa wormacyeńskiego, uznanych pod nazwą „Porządku pokut Burcharda” (D. Buchardi Wormaciensis ecclesiae episcopi decretorum libri XX ex conciliis et orthodoxorum Patrum decretis. Coloniae 1548 fol.) rękopis, znamienity, którym się jeszcze później zajmiemy. Nie znajdujemy tu tylko dzieła encyklopedycznego z XII wieku „Isidori Hispaliensis Origines, seu opus etymologicum libri 20,” które zawsze uważano za „pars omnium septem artium liberalium,” Kosmasowi znanego dobrze, skoro pod r. 1068 chwali praskiego proboszcza Marka, z biegłości we wszystkich sztukach wyzwolonych. W klasztorze Hradiszskim była tylko część tego dzieła (Ms. w bibl. dwor. wied. nr. 395). Że kościół wyszehradzki także miał swoją bibliotekę, widać z daru księcia Sobiesława r. 1130. Czytamy bowiem w dokumencie (Erben Regest ad an. 1130. I, 93), że rozmaitemi księgami wzbogacił tamtejsze sacrarium (zakrystya). Jeszcze ś. Wojciech sprowadził księgi z Magdeburga do Pragi (Cosmas I. 25, Pertz, IX 50. Bogactwo biblioteki praskiej w r. 1271 widoczném jest z cons. Cosmae ad. h. a. Pertz IX. 18).

Pomimo jednak tak widocznych oznak jakiegoś literackiego wykształcenia kleru morawskiego, mianowicie kate-

dralnego, które pewno nie ustępowało innemu w tym względzie; dalej pomimo założonej szkoły pod biskupem Henrykiem II, oczywiście przez mnichów, i pomimo założenia biblioteki, która musiała przecież przyczyniać się do rozszerzania wiadomości naukowych: czuł się Henryk zbyt często spowodowanym do zwracania uwagi duchowieństwa na występki i błędy, które pozwalają nam głęboko zapuszczać wzrok w stan oświaty Morawy w XII stuleciu. Poznajemy tę troskliwość biskupią z mów, jakie miewał na synodach i może przy innych sposobnościach do swojego duchowieństwa, a które po dziś dzień przechowuje biblioteka kapituły ołomunieckiej (1). „Upominamy was, mówi biskup w obec zgromadzonego synodu, ażeby każdy z was wyjaśnienie i wykład symbolu i pacierza od innego jakiego prawowiernego nauczyciela pisany miał przy sobie, w celu nauczania ludu w kazaniach. Każdy niechaj się stara rozumieć dokładnie modlitwy i kanon mszy, albo przynajmniej takowych na pamięć się wyuczy i one wyraźnie wygłasza. Epistołę i ewangelię niech każdy czyta zrozumiale i stara się w myśl jej wnikać. Psalmi i zwyczajne hymny niech się nauczy śpiewać według prawideł. Athanazjańskie symbolum niech sobie wbije w pamięć, obrządki należące do exorcyzmów i przy przyjmowaniu katechumenów, przy święceniu wody przeznaczonęj do chrztu i przy samym chrzcie; przy nawiedzaniu chorych, przy przyjmowaniu na nowo do kościoła ekskomunikowanych wedle służącej sobie mocy kanonicznęj i przy ostatniem olejem Ś. pomazaniu, niech się stara każdy z was przynajmniej dobrze czytać, umieć jednak powinien na pamięć modlitwy obrzędowe przy egzekwacjach za umarłych i przy exorcyzmach, dalej przy święceniu soli i „wody.” Według możności znać śpiew rzymski, brewiarz rzymski i rachubę wiel-

(1) Cod. Ms. memb. fol. sec. XII. Nr. 24 „Sermones diversi.” Na 208 kartach, z pięknem i wyraźnem pismem, znajduje się 91 mów oznaczonych wedle uroczystości rocznych, z których treści wnosić można, że tylko przez biskupa mogły być miewane. Z napisu na pierwszej stronie umieszczonego „Sdiko Olomucensis episcopus,” z pisma zgodnego z pismem ówczesnych zabytków, a drżącą uczynionego ręką, można przypuszczać prawie z pewnością, że piękny ten kodeks jako swój własny sam biskup Henryk podpisał.

kanocną. Nie powinno mu nigdy braknąć Martyrologium i poenitentiale (Ms. memb. sec. XII nr. 202. Olm. Cap. Bibl.), — same wspomnienia, które niestety dają świadectwo o szczupłym zakresie wiadomości naukowych ówczesnego duchowieństwa. Wszakże skoro biskup grozić musiał *anathematem*, dla powstrzymania niebacznych na swoje powinności księży od nadużyć odnoszących się do eucharystyi i liturgii (1), jeśli musiał naznaczać kary na świętokupstwo (simonia) i publicznie mówić przeciw nałożnictwu (concubinitatus) księży; jeżeli publicznie na synodach zakazywać musiał, ażeby księża nie wazyli się przystępować do ołtarza przy ostrogach i z nożami wiszącymi u boku (2); toć oczywiście nie brakło niejednej suchej gałęzi na klerykalnym drzewie dyecezyi ołomunieckiej, która zasługiwała na odcięcie i wrzucenie w ogień.

Szczególniej *ustanowienie bezżeństwa księży* (celibat) długo doznawało oporu w Morawie. Dosyć przypomnieć sobie trudy w tej mierze ś. Wojciecha, dalej pobłażanie ku-

(1) „Solent quidam sacerdotes, sicut delatum est, quosdam diabolicas conjurationes facere, ut mentes mulierularum ad amorem suum pervertent, vel pretio conducti a mulieribus, animos hominum ad amorem suum inflammarent. Isti non sunt sacerdotes Domini, sed diaboli. Vertunt nempe Letanias Sanctorum in invocationem demonum. Cum debent Christum vocare, vocant diabolum ut Jovem vel Apollinem. Quid igitur restat, quin sint Joviani vel Apollinarii, non Christiani, ariologi, magi, non presbitari. Et preterea dicitur, quod Sacramenta ecclesie venerabilia, que non debent tractare indigne manus, sacrilege arti vertunt. Baptizare cereas imagines feruntur vel obolos argenteos ad homines torquendos et vexandos; vel quando puer baptizatur, ponitur in aqua Sacramenti. Quid est hoc nisi heresis? Corpus etiam dominicum... tradire (sic) dicuntur meretricibus, ut cum illo amicos suos deosculentur. O rem execrabilem; ipsum Christum ad negotium immundum portant! Mirum est, quod subito .. celesti igne non cremantur. Audimus, et eos dicere, et quod nescio, que verba sacrilega inter misteria misse proferre. Sciatís certe, quod heretici sunt. Omnes hos anathemate ferimus, et ab ordine, si convinci poterunt, eos deponemus. Peccant et alio modo pastores, qui peccata, ipsis privatim communicata, aliis propalant, et sic fit, quod nullus hominum audeat sua peccata detegere.” Cod. ms. memb. sec. XII. fol. nr. 24. Sermo de Sacerdotibus Nr. 35. Olom, Cap. Bibl.

(2) „Nullus cum calcariis, quod Spornones rustice dicimus, et cultellis extrinsecus dependentibus, missam cantet, quia indecens et extra regulam ecclesiasticam est.” Ms. sec. XII. fol. 4. Cap. Olom. Nr. 202.

ryi papieżkiej około r. 1075, przy zleceniu metropolicie mogunckiemu, ażeby sobie łagodnie postępował z przestępcami (Cod. Dipl. Mor. I. 162), następnie reformę kardynała legata Guidona 1144 r. i księcia Władysława w r. 1146, który niepowściągliwych księży nie tylko ze swęj kaplicy, ale nawet z kraju całkiem wypędzał (Cod. Dipl. Mor. I. 249). Nie miał-li przytém własnych widoków na celu? Dlaczego ówczesni książęta świeccy poczytywali małżeństwo księży za nadużycie państwu szkodliwe? Namby się zdawało, że chciano wtenczas zacząć co do małżeństwa od duchowieństwa niższego, a skończyć na biskupach, czego byłaby następstwem niezawodnie przemiana dóbr kościelnych w lenności dziedziczne, chociaż pomnożenie lenności dziedzicznych nie dobrze przystawało do polityki ówczesnych książąt panujących; gdy tymczasem wierność biskupów względem kościoła i tronu istotnie spoczywała na celibacie. Przepisy wydane w Pawii przez cesarza Henryka II r. 1022 nie zostawiają żadnej wątpliwości w tęg mierze (Pertz Legg II 562 „Henrici II leges papienses”). Jaką jednak kościół przykładał wagę do postępowania księcia Władysława, pokazuje nadany mu przez biskupa ołomunieckiego Henryka II 1142 r., tytuł „Wprowadziciela wstrzemięźliwości księżej” (Cod. Dipl. Mor. I 220); z czego się pokazuje dowodnie, jak długo mogło trwać między duchowieństwem krajowém jawne małżeństwo, kiedy Władysław 1143 r. nazywany jest wprowadzicielem „instytutor” bezżeństwa! Kosmas w późnęg już starościi swojęg, 1125, z całą czcią mówi o żonach księżych, nazywając je „presbiterae;” i którym nawet służył zaszczyt być zaciąganemi do nekrologu klasztornego. W nekrologu klasztoru benedyktyńskiego w Podlażycach, czytamy pod dniem 16 kwietnia „Christina Priesterin.” Zresztą nie inaczeg się działo w sąsiednęg np. Bawaryi: tak tam jak w Czechach i Morawie, małżeństwo duchowieństwa świeckiego w XII stóleciu jest faktem dowiedzionym. (Buchner, Geschichte von Baiern, III, 312).

*Synody dycieczalne* w Morawie, sięgające czasów wprowadzenia chrześcijaństwa, służyły do utrzymania i umocnienia karnościi kościelnęg. Zajmującem jest poznać porządek, w jakim w XII wieku w Morawie odbywano synody prowincjonalne, a z niejakiemi odmianami również dycieczalne.



Może do tego posłużyć rękopism spółczesny ołomuniecki, przechowywany dotąd w bibliotece kapitulnej (1).

Mówi on: „Na godzinę przed wschodem słońca, mają się wszyscy z kościoła wydalić, drzwi wszystkie mają być pozamykane, a przy tych, któremi wchodzić mają księża, postawieni odźwierni (ostiarii).“ Kiedy było więcej biskupów obecnych, jak się to często zdarzało na synodach prowincjonalnych, zasiadali wtedy podług starszeństwa. Z kapłanów wstępowali tylko wybrani „quos causa probaverit introire,” poczem wybrani dyakoni; pierwsi zajmowali miejsca za biskupami, ci stali w kole przed nimi. Gdy się to stało,

(1) Cod. Ms. memb. fol. max. Nr. 202. Pod tytułem: „Liber conciliorum et collectarum Purcardi XIII Librorum ecclesie olomucensis” przechowuje biblioteka kapituły ołomunieckiej szacowny rękopis, który iżby tak rzec, tworzył wzór dla administracyi kanonicznej dyecezyi, umyślnie w tym celu za biskupa Henryka Zdika ułożony i pomnożony postanowieniami dla tejże dyecezyi. Z porównania uczynionego przez dra Dudika między tym rękopismem a wydaniem tegoż dzieła pierwotnem w Paryżu 1499 i Kolonii 1548, nadto rękopismami przechowywanymi w Wiedniu i Monachium i t. d. wyraźnie się pokazuje, że ta morawska Collectio, według zupełnie osobnego planu z 20 ksiąg, na jakie „Burchardi Wormaciensis ecclesie Episcopi Decretorum libri viginti,” rozpadają się, tworzyła ksiąg XIII. Układacz kodeksu ołomunieckiego, przez logiczniejszy podział, ściągnął ksiąg 20 w 13 i tym sposobem ułatwił niezmiernie użytkowanie z tegoż rękopisu. Przyczem wypuszczenie takich właśnie postanowień, jakie, z braku przedmiotu nie mogły się trafić w praktyce, jak np. przepisy co do małżeństw między poganami a chrześcianami, porwania niewiast i dziewic i t. p. pokazuje, że przy porządkowaniu i układaniu kodeksu ołomunieckiego trzymano się najprzód obmyślanego planu i zarazem uwzględniano użytek codzienny. Rękopis ten in fol. max. pisany jest na ślicznym pergaminie, ręką wprawną i ozdobną, która w samym już tytule „Liber conciliorum... ecclesie Olomucensis” (jak wyżej) wyraźnie wskazuje cel tego dzieła; a że kodeks ten miał znaczenie i powagę w kościele ołomunieckim, dowodzi umieszczenie, tąż samą ręką, a więc równoczesne na fol. 226. dwóch bardzo ważnych dla biskupstwa ołomunieckiego dokumentów: „Adalbertus, Moguntinus archiepiscopus, concedit, ut sedes episcopalis Olomucii ad ecclesiam Sti Venceslai transferatur” r. 1131 (Cod. Dipl. Mor. I. 203), i „Ordo, qualiter in nostra (sic) ecclesia sacri ordines fiunt” pod 1132 (Cod. Dipl. Mor. I. 210). Najlepsze wydanie Burcharda „Decretorum libri viginti” wraz z apparatus jest uskuteczzone staraniem I. P. Migne w r. 1853 w Paryżu. według edycyi paryzkiej z r. 1549, w wielkiem dziele zbiorowém: *Patrologiae corpus completus. Patrologiae tomus CXL.*

otrzymywali pozwolenie wstępu na konsylium ci świeccy, których przez wybór za godnych uznano, i nareszcie notaryusze (sekretarze) przeznaczeni do czytania i pisania. Teraz zamykano drzwi, a po krótkiej, cichej rozwadze wołał dyakon: „módlcie się!” wtedy całe zgromadzenie padało na twarz i słuchało modlitwy powtarzanej przez najstarszego z obecnych biskupów (na synodach prowincjonalnych przez metropolitę). Po skończeniu której archidyakon zawołał: „podnieście się!” a śpiewak kantor zaczynał „Litania septena”, przyczem 7 razy powtarzano wezwanie świętych z odpowiedzią. A wiadomo, że litanie są potrójne, pięciorakie i siedmiorakie. Gdy się to skończyło, mówił biskup: „przestańmy się modlić,” na co dyakon odpowiadał „zginamy kolana.” Poczem następowała modlitwa „powstańcie,” czytanie ewangelii (Pericope) przez dyakona i nareszcie mowa przewodniczącego na synodzie, w której szczególniej zwracano uwagę na kary, jakie mogły spotkać nierozważnych krzykaczy i podżegaczy, i zarazem zastrzegano, ażeby każdy przychodził na czas na posiedzenia, i nie odjeżdżał przed ich zamknięciem. Poczem następowały „colatio et instructio de mysterio SS. Trinitatis” i narady o jedności obrzędu i liturgii. Posiedzenie zamykała przemowa przewodniczącego i krótka modlitwa. Dnia następnego powtarzały się też same formalności z odmianą ewangelii, po odczytaniu której i złożeniu uroczystej przysięgi, że się nikt powodować nie będzie żadnemi względami ludzkiemi, przedstawiano pytania i skargi tak ze strony duchownych, jako i świeckich i takowe rozstrzygano. Toż samo działo się dnia trzeciego: czwartego zaś zjawiał się metropolita albo prezydujący, w stroju pontyfikalnym *processionaliter* wśród odśpiewywania litanii, jeszcze przed mszą w synodzie, kazał uchwały z dni poprzednich odczytać i z osobna przez biskupów podpisać, i następnie ogłosić *directorium* czyli porządek służby Bożej aż do następnego synodu, który się odbywał 2 razy do roku, t. j. w jesieni i na wiosnę. Mowa przy zamknięciu posiedzeń miana przez prezydującego, msza śpiewana „de omnibus Sanctis” z „Te Deum laudamus” przy odgłosie dzwonów „signis insonantibus,” potężny śpiew ludu „Kyrie eleison” i błogosławieństwo biskupie

kończyły całą uroczystość, przy której szczególnie biskupi dyecezalni mieli najlepszą sposobność zwracać uwagę na ułomności i błędy swojego kleru, tudzież ludzi świeckich; ztąd też proboszczom obecnym zadawano pewne pytania do rozwiązania, które równie znachodzimy w naszym rękopiśmie. Dotyczą one po większej części *zabobonów XII stulecia*, których nie można wyłącznie do Morawy stosować; były bowiem przepisane przez kościół w ogólności; ale kiedy idzie o sprawdzenie, czy takie zabobony panowały istotnie w Morawie: wtedy mają dla nas znaczenie i wysoką wartość. Sprobujmy odpowiedzieć na to, według źródeł czeskich i morawskich.

Po złożeniu przysięgi synodalnej na ręce przewodniczącego, że nikt się powodować nie będzie względami ludzkiemi przy skargach i wyrokach, w składaniu sprawozdań i ich badaniu; zapytywał się prezydujący, między innymi, otaczającego duchowieństwa parafialnego: sąż w waszej gminie czarownicy, wróże, znahory i zaklinacze, inspirujący i prorokujący z losów? albo czy znajdują się ludzie zanoszący prośby swoje przy drzewach, rzekach i kamieniach i tamże składający świece lub inne jakie poświęcone dary (*vota*), jakoby się kryła w tych przedmiotach istota mogąca wyrządzić złe lub dobre? Są-li w waszej gminie pastuchy świń i wołów albo myśliwi lub inni, którzy pewne czartowskie zamówienia nad kawałkiem chleba, nad ziołami lub nad jakimś szkaradnem węży wyrzekają, i takowe albo na jakimś zawieszają drzewie, albo pokładają na krzyżowych drogach, ażeby tym sposobem zachować własne trzody od choroby, a cudze zgubić? Sąż niewiasty w gromadzie mówiące, że przez czary i zaklęcia wpłyną na umysły ludzkie, t. j. że z nienawiści miłość, a z miłości nienawiść zrodzą, albo że potrafią stan pomyślny drugich zniszczyć lub odebrać. Albo czy mówi która z nich, że między duchami przybięra postać kobiety, w pewnych nocach, na pewnym zwierzu jeździ i że należy do liczby tych kobiet? i t. p.

Pytania te znajdujące się w rękopiśmie ołomunieckim, nie dla Morawy tylko, ale w ogóle dla synodów przez kościół rzymski przepisane, a pochodzące z uchwał papieżkich i synodalnych przez Burcharda zebranych, były jak się już wyżej wspomniało odczytywane na synodach morawskich.

Takie i podobne pytania byłyby zbyteczne, gdyby nie wydarzające się wypadki, które je dostatecznie usprawiedliwiają; i rzeczywiście opowiada Kosmas pod r. 1092, że książę Brzetysław przy objęciu rządów, wszystkich czarowników, wróżów i przepowiadaczy z losu (*magos, ariolos et sortilegos*) z kraju wypędził, że gaje i drzewa czczone przez lud nieoświecony, po wielu miejscach wyciąć i spalić kazał, że wytępił jakieś zabobonne zwyczaje, które w półpogańcy kraju mieszkańcy 3go i 4go dnia w tygodniu Zielonych Świątek obchodzili. Mieszkańcy bowiem składali w tych dniach pewne ofiary źródłom, zarzynali zwierzęta i ofiarowali je duchom.

Dalój zakazał grzebania po lasach i polach, następnie obchodów (*processy*) odbywanych po drogach krzyżowych za spokój dusz zmarłych sposobem pogańskim, i w ogóle wszelkich uciech i bankietów, jakie wśród bachańskiej wesołości obchodzono na cześć zmarłych w maskach (*Cosmas r. 1092. L. I. Pertz IX. 102*). Biograf ś. Wojciecha, Bruno, czyni uwagę, że za czasów Wojciecha lud obchodził święta kościelne na pół po chrześcijańsku i po pogańsku („*dies festos confusa religione observant*“ *Pertz IV, 600. 15*). Z tego się jasno pokazuje, że takie pytania nie były zbytecznymi, i to na dłuższe czasy, skoro w XVII jeszcze wieku spotykamy *processa* z czarownicami nie tylko w Morawie, ale i indziej w Europie. U nas w Polsce zabytki te fanatyzmu i ciemnoty sięgają czasów o wiele bliższych; gdyż jak wiadomo, *processa* takie były dość pospolitemi w wieku nawet XVIII. W r. 1678 niejaki Baltazar Schatell z Vürbenthal był oskarżony o robienie węzłów („*Knüpperei*“). Opowiada bowiem, że „węzłów tych nauczył się od pewnego robotnika ze Szczawnicy (*Schemnitz*) i użył takowych przeciw rządczyni z Vürbenthal. A mianowicie napisał jój imię na kartce, poczem na brzoście zrobił węzeł, kartkę zapisaną w imię czarta tamże przyczepił, a po trzykroć wykrzyknąwszy powiedział, że rządczyni w dniach 14tu umrze“. Autor przytacza tę ciekawą wiadomość z aktów oryginalnych znajdujących się w archiwum centralnem rycerzy zakonu niemieckiego w Wiedniu. „Mamy więc owe nefaria ligamenta“, węzły bezecne, przyczepiane na drzewach jeszcze w XVII

stuleciu. Wiara w czarownice, które jeżdżą na capach albo czartach, które szkodzą bydłu, zadają napój miłosny, złe odganiają za pomocą słów czarodziejskich, wieszczą z przetaka, z kart wróżą, poznają złodzieja z paznogcia trupiego i t. p., trwa do dziś dnia, i stypa pogrzebowa jeszcze jest dosyć pospolitą w Morawie i Polsce, chociaż zwyczaj ten możnaby odnieść do pierwotnych czasów kościoła „Agapae funerales“. Mąka i placki stawiane w Styryi przy trumnie, głowy baranie w tygodniu poświęcenia kościoła, królewska jazda w Zielone Świątki, rozmaite zwyczaje podczas świąt Bożego Narodzenia, nie sąż to echa pogańskich jeszcze obrzędów, których znaczenia dawno już zapomniano. Biblioteka kapituły ołomunieckiej posiada rękopism z XVI wieku, gdzie są wyraźnie przechowane zabobony, i żeby tak rzec pogaństwo owych czasów. Treścią jego są: wezwania djabła i różne formy zaklęć (Cod. Ms. chart. 4. sic. XVI Nr. 574. Zobacz „Über den Aberglauben in Mähren,“ Bruner Notizenblatt 1860. S. 23). I wreszcie znaczenie a tłumaczenie snów! Cytowany wyżej zbiór Burcharda mieści w sobie mnóstwo jeszcze pytań, których już przytaczać nie będziemy. Ale że się taka obfitość znajdowała zabobonów i przesądów, i że się ich szczególnie kobiety trzymały, dziwić nas to nie powinno: gdyż nie jeszcze w XII wieku nie uczyniono dla oświaty ludu, jak nie mniej dla kobiet. Sam nawet prześcigający czas swój biskup Henryk Zdik, jest tego zdania, że jeśli kobiety chcą się czego nauczyć, powinny się w domu mężów swoich pytać. Oto cytata wyjęta z rękopismu z XII wieku przechowywanego w bibliotece kapituły ołomunieckiej (Nr. 27): Sermo in Assumptione B. M. V. „Est enim verecundia, oculis ne femina velit virum videre vel videri.

Nunc autem, quod nequaquam dicere sine gemitu possum, nimis inverecunde nostri temporis femine ingerunt se aspectibus virorum, et quod pejus est, in sancta ecclesia vacant multiloquio, detractatorii et aliis multis malis utque contra preceptum Apostoli: Mulieres in ecclesia taceant. Si quid autem volunt discere domi viros suos interrogent. Turpe est, mulieres in ecclesia loqui. Nam pro peccato, quod Eva induxit, debent semper verecundari.“

Po stwierdzeniu takich lub podobnych pytań, następował wymiar kary wedle wprowadzonych po różnych dyecezyach koncielnych *rozporządzeń pokutniczych*. Wymiar kary powstał częścią z kanonów różnych konsyliów, częścią z listownych porad i nauczania sławnych biskupów i kanonistów. Kary takie znajdowały się w osobnych księgach zwanych „*Libri poenitentiales*.” W Morawie używanem było *Poenitentiale* Burcharda, biskupa Wormacyi († 1026), tworzące IIIcią księgę jego dekretów nazywaną „*Corrector et medicus*,” ponieważ w niej na sposób przepisów lekarskich dla ciała, są rady i środki leczenia duszy; księga ta służyła za przewodnika księżom; każdy nadto jakiegokolwiek płci, wieku i stanu, znajdował tam krótką instrukcyę co do postępowania sobie z dziećmi parafialnemi przystępującemi do spowiedzi, o przygotowaniu do tego aktu; następnie obejmowała też księga: długi szereg pytań co do pojedynczych zbrodni i grzechów tak dla księży jak i penitentów; wyjaśnienie rodzaju, liczby i okoliczności grzechu i odpowiednie tymże ustawy pokutnicze, i zarazem jednostajność w sposobie naznaczania pokuty (*Jaffé Reg. ad an. 1139 pag. 585* „*Ne falsae poenitentiae imponantur*“). Z pomiędzy pytań szczególniejsz są liczne i ciekawe te, co się odnoszą do grzechu nieczystości i zwyczajów zabobonnych a bałwochwalczych; zdają się bowiem branemi być wprost z życia doświadczenia. Dostarczają one przytęm dowodu, że w XII wieku w Morawie i Czechach tak jak w sąsiednich Niemczech, obyczajowa i duchowa kultura ludu stała niemal na równym stopniu. Post i jałmużna, pielgrzymka z torbą i laską, które księża osobnemi modlitwami błogosławili do grobu apostołów w Rzymie, wstrzemięźliwość pod każdym względem naznaczana na czas krótszy lub dłuższy, były zwyczajnemi pokutami. A że takowe często były tylko pozornemi, ztąd biskup Henryk II spowodowanym się widział w jednej mowie do swojego duchowieństwa, naganić zbyt nie uwzględnianie w naznaczaniu pokut. „Są grzesznicy, co zasłużyli na 5 letnią pokutę, a wy im nakazujecie post 3chdniowy.” (*Ms. Cap. Olm. Nr. 24 Sermo 16*). „Dopóki człowiek w grzechach żyje, mówi w innęj znów homilii, dla takiego post i jałmużna ustawać nigdy nie powinny. W grze-

chach trwać i jałmużnę dawać, tyle jest co chcieć sędziów przepłacić, by tém pewniej grzeszyć.“

Że na synodach czyniono także pytania co do życia księży i duchownej ich czynności, rozumie się samo przez się; odnośnie do wewnętrznego i zewnętrznego życia księży obowiązywały powszechne przepisy kościoła; co się tyczy czynności kapłańskiej, widzimy z pytań, że w XII wieku w Morawie udzielano sakramentu chrztu, jeśli nie było niebezpieczeństwa, zupełnie według przepisu najstarszych kanonów, tylko dwa razy do roku: w wigilię Zmartwychwstania Pańskiego i Zesłania Ducha Śgo; sakrament ołtarza we wszystkie uroczyste święta, a chorym, zawsze tylko pod jedną postacią, do domu noszono. Biskup Henryk II powiada w jednej homilii do księży: „Dowiedzieliśmy się, że kiedy jaki chory zażąda Ciała Pańskiego (Quando aliquis infirmus querit Domini corporis communionem, Ms. Olom. Cap. Bibl. Nr. 24. Sermo N. 16), wy takowe onemu z lenistwa przez laika, albo zgoła przez chłopca posyłacie. Zakazujemy takiego szkaradnego zwyczaju.” Komunia następowała po daném rozgrzeszeniu na spowiedzi do ucha. Z książek obrzędowych i wskazówek do spowiedzi pokazuje się, że obrządki tamże zachowywane odbywano prawie tak jak dziś jeszcze w kościele ruskim. (Hefele, Beiträge zur Turchengeschichte etc. I, 383; Rajewsky, Euchologicon, Wien 1861, II, 47). Spowiedź głośna należała już do rzadkości w XII wieku. Herman biskup praski zakazał jej r. 1122. U Cystersów była ona także w używaniu (Cons. Gerlaci Abb. 1184. Pertz. IX. 703); powszechną jednak była tylko pokuta publiczna (Cod. memb. sec. XII N. 395 Bib. c. v. Viennae fol. 84 „Ordo agentibus publicam penitentiam. Mittendus est cinis super caput ejus’ etc. tudzież „Absolutio excommunicatorum”) i uroczyste przyjęcie exkommunikowanych do gminy, do czego przepisany był dla kościoła morawskiego osobny obrządek. Na przejednanie (reconciliatio) przeznaczony był Wielki Czwartek, ponieważ w czasie postu dwa razy odbywano pokutę publiczną. Kosmas mimowolnie wskazuje środki i sposoby, jakimi się posługiwali pobożni chrześcianie w XI wieku, aby 40-dniowy post w myśl kościoła wypełniać. Opowiada pod r. 1090, w jaki sposób zwykł był pędzić

żywoł biskup praski Jaromir (Gebhard) w czasie postu wielkiego. Z całego tego opowiadania pokazuje się, że trwanie na modlitwie, poście, dawanie jałmużny i obsługiwanie ubogich dla okazania pokory, były środkiem, ażeby godnie przepędzać czas wielkiego postu.

Ofiarę mszy św. odprawiano w kościele morawskim w wieku XII tak jak i dzisiaj, codziennie; kościoły miały też wtedy już po kilka ołtarzy. Kościół w klasztorze Sazawskim miał w r. 1095 wraz z kryptą i kaplicą jedenaście ołtarzy (Monachi Sazaven. chron. ad an. 1095. Pertz. IX, 154). *Liturgia*, jak to widać z ówczesnego mszału, zaraz po ustanowieniu biskupstwa, była gregoryańską, z niejedną przecież różnicą od liturgii dzisiejszej: było tam szczególnie wiele przemów (praefationes) do świętych i niezwykle msze wotywnie. Dla uwydatnienia wyobrażeń ówczesnych nadmienić wypada, iż zabobon, jak niemniej zawiść, zawziętość, zemsta i t. p. namiętności przeważną tu odgrywają rolę.

Jak liturgia, tak i *obrzędok*, co do odbywania processyi i błogosławieństw, znacznie się różniły od dzisiejszych zwyczajów. Zabytki z XII i XIII wieku przechowywane w bibliotece kapituły ołomunieckiej dostarczają obfitych źródeł, tak iż te rzeczy możnaby bardzo szczegółowo traktować, i przedstawić całą historję obrządku, jakiego się niewątpliwie trzymało w katedrze ołomunieckiej od początku zaprowadzenia biskupstwa. Nadmienimy jednak krótko, że tyle charakterystyczne w kościele morawskim święcenie wody w wigilią święta Trzech Króli i processya w Niedzielę palmową z panującym aż do dzisiejszego wieku zwyczajem dotknięcia po trzykroć, biskupa celebrującego albo arcybiskupa przez najstarszego kanonika palmą poświęconą, błogosławienie pieczonego baranka w Wielką Niedzielę, przeciw czemu w IX już wieku protestowano, zaraz w XII stuleciu miały swój rytus skończony; szczegółowiej za to zastanowimy się nad kościelnymi formami obserwowanymi przy *małżeństwach* i *pogrzebach*.

Za czasów wstąpienia na stolicę biskupią przez św. Wojciecha w Pradze, małżeństwa były w takim stanie zdziczości, że biskup straciwszy nadzieję, aby je zdołał urządzić stosownie do przepisów kościoła, wolał raczej złożyć



godność biskupią (Vita S. Adalb. c. 12. Pertz IV, 586). Kosmas potwierdza ten stan, kiedy przy opisywaniu, jak książę Oldrzych (Udalrych) obok żony swojej pojmuje w małżeństwo Bożennę—powiada: wtedy każdy mógł wedle upodobania brać dwie lub trzy żony, i porwać żonę cudzą, a nie miano też za złe, kiedy zamężna kobieta brała innego męża. Owszem hańbą było, kiedy mężczyzna przestawał na jednej żonie, albo kobieta na jednym mężu; gdyż ludzie żyli jako dzikie zwierzęta w wielożeństwie i wspólności. (Cosm. I, 36. Pertz. IX. 58). Chociażby te słowa Kosmasowe zdały się być zbyt jaskrawo skreślonymi, przecież zaprzeczyć się nie da, że gdzie porywanie dziewic uważano za prawną formę małżeństwa, tam pojęcia chrześcijańskie o małżeństwie bardzo wątle jeszcze zapuściły korzenie. Zaślubienie w prawném małżeństwie żyjącego księcia Oldrzycha drugiey żony, daje Kosmasowi powód do owego surowego sądu; a syn pochodzący z tego powtórnego związku, książę Brzetysław I, staje się również winnym porwania dziewicy. Uwiódł on r. 1029 margrabiankę Judytę (Jutta, Iitka) z klasztoru świnobrodzkiego (Schweinfurt). Już wielki synod w Akwizgranie (Achen) r. 836 nakazał uwodzicieli (porywaczy, wykradaczy) wdów i dziewic żupanom (comites) szukać i karać. Na synodzie paryzkim r. 846 postanowiono: „Kto dziewicę albo wdowę uwiedzie i takową potem z przyzwoleniem rodziców poślubi, winien być skazany na pokutę publiczną” (Hefele, Conciliengeschichte IV, 87, III). Wszystkie następne synody i koncilia powtórzyły te uchwały, a ustawy świeckie, np. prawo bajuwarskie i burgundzkie zatrzymały takowe w mocy prawnej, obłożywszy nieszanowanie ich karami świeckimi; pomimo to jednak starostawiański obyczaj porywania dziewcząt wykorzenionym nie został. Zdaje się, że dopiero od czasów sprawowania rządów biskupich w Morawie przez Henryka II, zwyczaj ten znikł zupełnie; gdyż w zbiorze dekretów Burcharda, zastosowanych do kościoła ołmunieckiego, niema już mowy o porywaniu dziewic. Brakowało już widać podstawy owym postanowieniom, skoro w mowach i naukach wspomnionego biskupa, niema już wzmianki o tym występku.

Że zwyczaj ten znany był także na Rusi, wiemy z Nestora, który powiada pod r. 969 (6477 od stworzenia

świata), że Włodzimierz porwał Rogniedę córkę Rogwołoda księcia połockiego (Nestor, ed. Miklosich. Vindob. 1860. I. cap. 38. p. 44, porów. cap. 70 pag. 125). W Serbii zwyczaj ten dotrwał aż do czasów Jerzego Czarnego; jednak, jeśli małżeństwo miało być ważnem, potrzeba było zezwolenia dziewczyny, która musiała przyznać, że porwanie stało się z jej wolą; wtedy dopiero można było przymusić księdza do dania ślubu (Vuk. Stef. Karadzicz, Srpski rjecznik istumaczen niemackijem i latinskijem rijeczima. Wiedeń 1852. Otmica). W zasadzie zaś i w XII wieku potrzeba było do ważności małżeństwa tylko wzajemnego porozumienia z zastrzeżeniem, żeby nie zachodziły przeszkody kanoniczne, jak np. stopień pokrewieństwa i powinowactwo duchowe. W państwie czesko-morawskiem przy zezwoleniu nawet, tak uwiedziona jak i uwodziciel, jeśli ojciec uwiedzionej domagał się tego, podlegali surowej karze. Podobnież kościół za nieważne uważał małżeństwa zawarte przez poddanych, jeśli nie było zezwolenia nań ze strony panów. Ustawy świeckie wymagały jeszcze posagu i wiana, przez co narzeczona kupowaną była od rodziców. Kosmas pod r. 1021 opowiada, że Brzetysław przemyślał nad tém, czy ma wykraść Judytę, czy też kupić za podarki ślubne. W znaczniejszych rodzinach posag (dos) szedł później na uposażenie wdowy; widzimy to np. na księżnie ołomunieckiej Eufemii, r. 1078, współfundatorce klasztoru Hradiszkiego (Cod. Dipl. Mor. I. 162—163).

Że na cudzołóstwo była postanowioną kara śmierci, wiemy to z żywota św. Wojciecha napisanego przez Canapariususa (Pertz IV. 589, 600). Pokuty kanoniczne, dochowane w zbiorze biskupa Burcharda, podając kary kościelne wymierzone na przestępstwa i grzechy w małżeństwie. Obrządek co do błogosławieństwa kościelnego oblubieńców, dalej święcenie pierścionków „benedictio super sponsum et sponsam et benedictio super annulum“, obejmuje przechowywany dziś w bibliotece dworskiej w Wiedniu, w Morawie pisany rękopism z XII stulecia (Cod. Ms. memb. sec. XII fol. min. Nr. 395, zawierający między innemi Annales Gradicensis seu chronie. Opatovicen. Pertz XVII 643). Że obrządek ten odbywano podczas mszy ś. po komunii, wnosić można

z Sakramentarza Gregoriańskiego, którego jedynie używano w Morawie od czasów Henryka II (Daniel, Codex liturgiens I. 257, 260).

Kościół szczególnie rozciągał swą opiekę nad wdowami (relicte) i sierotami (orphani). Podobnie i ustawy świeckie wyznaczały wdowom opiekuna, bez którego zezwolenia, bez względu na stan do którego też należała, nie mogła czynić prawnie darowizny. Księżna ołomuniecka Eufenia powołuje się wyraźnie r. 1086 na to ograniczenie (Cod. Dipl. Mor. I, 176).

(Dokończenie nastąpi).



## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

„Filozofia Goëthego” przez professora filozofii Caro. — „Literatura włoska” przez pana Perrena. — „Pan domu” dramat w pięciu aktach przez Barbier. — „Le mariage aux enchères” komedia przez pana Guillemot. — Stan umysłowy Francyi. — „Słownik mytologii” pana Ordinaire. — Zadania Towarzystw uczonych. — Wiadomości literackie. — Leon Gozlan.

Francya upokorzona i zatrwożona wszechstronną wyższością Prus, sili się jedynie na to, jak sprostać temu państwu tak pod względem wojennym jak pokojowym, jak urządzić na wzór pruski, wojsko, jak dociągnąć oświatą do wysokości na której pozostaje za Renem, a której młode państwo tak nagle objawione światu, zwycięstwa i całą moc swoją zawdzięcza.

Robią się więc w Paryżu plany reorganizacyi wojska, szkół elementarnych, administracyi finansow, wybierania podatków, wyzyskiwania dróg żelaznych i tym podobne rzeczy; książek nie specjalnych, pozostających w sferze ducha, wychodzi mało; a i tych prawie nikt nie czyta, bo duch Francyi obecnie zaprzątnięty nie wyższą troską całej ludzkości, nie formułowaniem myśli nowych, ale jedynie stosowaniem i przyswajaniem sobie rzeczy praktycznych które zdumiony obaczył przy ogniu igłowej broni.

W takiej porze nie sprzyjającej polotowi myśli, przykuwającej ludzi do kółek i zamięszeń maszyny społecznej, świetny obrońca mocno zagrożonego spirytualizmu professor filozofii — Caro wydał tom pod tytułem „*Filozofia Goëthego.*”

Książka przeszła prawie niepostrzeżona, chociaż do niepospolitych należy. Autor wziął ten sam przedmiot, który

znakomicie opracował w dziele pod napisem: „*L'Idée de Dieu et ses nouveaux critiques.*” „*Filozofia Goethego*” jest poniekąd dopełnieniem „*Idei Boga.*”

Caro dowodzi, że Goethe nie był filozofem we właściwem znaczeniu tego słowa, nie ma on systematu uorganizowanego, nie wyklada jak Kant lub Hegel, ale stara się jedynie rozwiązywać wielkie zagadki które umysł ludzki niepokoją. Dla tego właśnie że nie jest filozofem z reguły, Goethe powiązał ducha Francyi z duchem Germanii, Hegel przeraża francuzkie głowy — Goethe je wabi. Werther, Faust, Karlota i Małgorzata, te czworo dzieci poety, przyciągnęły Francuzów do myśliciela; ale i Mefistofeles do nich się uśmiechnął. Bez pomocy Goethego, mówi Caro, wyobrażenia za-Reńskie nie byłyby u was wywarły wpływu. Onto zaszczerpił czytającym Francuzom nieokreślony panteizm, który w umyśle ich zatarł nie tylko resztki chrześcijańskiego Bossueta, ale nawet deizm Jana Jakóba i *Boga ubogich*, którego chwalił Berangér.

Goethe urodzony w połowie XVIII wieku zaczynał właśnie myśleć, kiedy stara wiara wypędzona zewsząd zdawała się zgubiona na zawsze. Z Paryża do Berlina, i odwrotnie, jeździli ustawicznie *komiwojażerowie* Encyklopedyi zatrzymując się po drodze we Frankfurcie. Tam młody Goethe słuchał ich cheiwie, jako człek łaknący nowój myśli: nauka chrześcijańska którą w dzieciństwie odebrał, w duszę jego nie wnikła.

Pierwsza iskra która Goethego zapaliła, prysła z książki: z *Etyki* Spinozy. „Nie potrafię wyrazić, powiada, ilem z tego dzieła skorzystał: ukoilo ono moje namiętności, otworzyło przed mojemi oczyma szeroki pogląd na świat czujący i świat moralny.”

Goethe miał lat 25, kiedy Spinozynin tak silnie na umysł jego podziałał. Przez całe życie zachował to pierwsze wrażenie, chociaż nieco zmodyfikował system. Z tej szarój poczwarki która przypadkiem stanęła w promieniu geniusza, on wypędził panteizm skrzydlaty, świetny co nie boi się krytyki, bo się uchwycić nie da.

Napisano niezliczone tomy wyjaśniające panteizm, można go jednak zdefiniować w 3ch słowach: jestto zjednoczenie Boga i świata,

Doktryna ta, którą Azja niegdyś Grecy przekazała, która dotąd stanowi grunt religii indyjskich a której ukazanie się w łonie Europy uczonej po tylu wiekach chrześcijaństwa, jest nader ważną oznaką, na pierwszy rzut oka jasna, ciemnieje w miarę jak się weń zagłębiamy. Jestto niby ogromna jaskinia u wejścia widna, a dalej czarna jak noc i nieznaną... Sam Goethe mówi, że nie spotkał nikogo ktoby dokładnie mógł mu zdać sprawę z tego co kryje ciemności panteizmu?

Każdy panteista ma swój panteizm odrębny; dwa są najwybitniejsze: wedle pierwszego pojęcia, świat jestto całość zjawisk bez odrębnego istnienia; wedle drugiego, Bóg jestto siła powszechna, rozlana w naturze i zlewająca się z nią. Ta ostatnia forma panteizmu dzisiaj żyje pod nazwą *naturalizmu*, wyraz nowy, przyjęty na przysłonienie nieco zużytych doktryn.

*Naturalizm* Goethego nie był panteizmem Spinozy. „Spinoza, mówi Caro, wiąże się z łańcuchem myślicieli idealistów, których pierwszym ogniwem jest Parmenides. Spinoza zaprzeczał realności świata: *Ezyka* jego jest abstrakcją czystą. We sto lat wskrzeszony przez myślicieli niemieckich *Spinozizm*, zmartwychwstał w innym kształcie. Bóg Spinozy, wytlumaczony przez Lessinga i Schleiermachera nie różni się od Boga-Materyi Newalisów, który głucho szeleści w wodach i wicherach, drzewie, w roślinach, budzi się w zwierzętach, myśli w człowieku i napełnia świat czynnością nigdy nie odpoczywającą i nie wyczerpaną“.

Przechodząc przez umysł Goethego, abstrakcyje Spinozy, nabrały kształtu, barwy: co mianowicie zachwyca w Wejmarskim Homerze, to właśnie nieokreślone pojęcie życia boskiego w naturze. „Najwyższa Istota, mówił do ucznia swego Eckermanna, nie objawia się tylko w człowieku; znać ją także w bogatej naturze i wielkich wypadkach świata. Jej wyobrażenie utworzone z pomocą samych zdolności człowieka, nie może wystarczyć; obserwator znajdzie wnet szczybry i sprzeczności, które zaprowadzą go do zwątpienia, nawet do rozpaczki, jeżeli nie jest dość miernym żeby się dał ukoić fraszką, albo jeżeli nie dość wielki, żeby doszedł do wyższego punktu widzenia“.

Panteizm znoszący osobistość Boga i Słowo twórcze, jest religią, która najlepiej przystawała takiemu człowiekowi jak Goethe: Bóg osobisty byłby mu zawadzał—Bóg twórczy byłby go zaćmiewał.

Badanie charakteru Goethego, zdejmuje z powyższego twierdzenia zarzut przesady i w filozofią jego wtajemnicza najlepiej.

Jak Napoleon I, Goethe miał swoich Las Casesów i O'Mearów, którzy dla potomności spisywali wszystko co wyrzekł. Z tych źródeł można wyczerpnąć najpodobniejszego człowieka, a nawet ujrzeć go takim jakim był.

W *Zapiskach* Eckermana znajdujemy następującą kartkę dość ważną.

„Pytasz mnie, rzekł Goethe do swego sekretarza, jaką myśl chciałem wcielić w *Fausta*... Jakbym ja to wiedział jakbym mógł powiedzieć sam! *Od niebios przez świat, aż do piekła*: oto tłumaczenie, jeżeli go potrzeba. Ale to nie jest idea: to pochod akcyi. Widać diabła przegrywającego zakład, widać człowieka wychodzącego z przykrego obłąkania i posuwającego się ku lepszeniu: mówią że poemat opiewa historią zbawienia Fausta. Jest to uwaga słuszna, użyteczna, mogąca rozjaśnić dzieło; ale to nie jest idea mogąca służyć za podporę całości i każdej oderwanej scenie. Byłoby to, doprawdy ładnie; gdybym był chciał powiązać zjedną myślą jako z cienką nitką przecigniętą przez cały poemat, sceny tak różne, tak bogate różnaitém życiem, jakie do *Fausta* wprowadziłem! W ogóle, to nie jest moja maniera, jako poety, żebym usiłował wcielić abstrakcyę. Duch mój odbierał wrażenia przeróżnego rodzaju, tak jak mi je moja żywa wyobraźnia przedstawiała. Jako poeta, miałem już tylko dać im kształt, ułożyć w obraz i ukazać w żywém malowidle, ażeby ci co mnie słuchają lub czytają, doznawali wrażeń jakich sam doznałem.

„Akt Heleny ma fizioognomią oryginalną: tworzy niby mały światek zaledwie przyczepiony do tego co poprzedza i następuje. Taką cechę mają inne akty: scena w piwnicy Auerbachu, kuchnia czarownicy, Blocksberg, Rada państwa, maskarada, papierowe pieniądze, laboratorium, klasyczna

noc Walpurgis: *wszystko to małe światy, które wywierając na siebie wpływ pewien, pozostają nie zależne*. Chodzi więc jedynie o nadanie każdej części fizyognomii jasnej i wyrazistej. Co do całości, ta pozostanie *niepomierzalną*, jak te problemata, które ludzie mają pociąg zgłębiać“.

Powyższe przytoczenie nie rozwidnia *Fausta*, ale pokazuje Goethego w pełni. Szkoda że nie widzimy obok niego, poczciwego Eckermanna, słuchającego Stwórcy wszystkich tych światów. Co za duma! Zwykle w wierszach natchnionego poety znać ból, znać łyzy takie jak nasze. Goethe, naczelnik Szkoły Obojętnych, takiej słabości niema. Przez osobisty przywilej który gubi wszystkich jego naśladowców, pozbył serca a pozostał poeta. Serce niepokoiło go; włożył je więc w *Werthera* i obszedł się bez niego przez resztę życia, które jeszcze trwało lat sześćdziesiąt: mózg jego wszystkiemu podolał.

Przez lat sześćdziesiąt nie mało klęsk spadło na kraj i rodzinę Goethego. Krewni, przyjaciele, kobiety które sądziły że kochając doczekają się wzajemności, pomarli... On widział jak to wszystko padało koło niego — i niewiele się wzruszył jak dąb patrzący na kwiaty które zima znięta. Widział kraj swój podbity, niemieckie niwy orane kulami a trupami zasiane, i patrzył na to wszystko równie spokojnie jak promienne słońce wschodzące nad pobojuwiskiem... Pracował sobie, przechodząc od nauki do poezyi, a od poezyi do nauki.

A przyjaźń jego dla Schillera? zarzuci kto z boku. Pomówimy o niej, jeżeli chcecie. Goethe lubił stosunek z Schillerem: obaj znajdowali korzyść w tej styczności, ale prawdziwą przyjaźń czuł sam tylko Schiller. Dowodem tego są ich listy. „Gotuję wam niespodziankę dotyczącą was z bliska... mam nadzieję że was bardzo ucieszy“ pisze Schiller do Goethego. Ten odpowiada:

„Nie pojmuję co możesz nazywać niespodzianką. Twoja jednak — dodać raczył — będzie miłą“. I zaraz po tém ustępstwie uczynioném grzeczności, dodaje: „Nie w mojem przeznaczeniu, spotkać coś nieprzewidzianego, niesłychanego, cóż czegobym *jeszcze nie zdobył*“.

Róbże tu niespodzianki takim przyjaciołom!



Schiller posyła mu poezye w rękopiśmie z prośbą ażeby powiedział co o nich myśli; w kilka dni później Goethe odsyła pakiet nie rozpieczętowany, z takim dopiskiem: „Odsyłam ci twoje poezye, których ani czytać, ani nawet przejrzeć nie dozwoliły mi moje zajęcia.”

Jakie zajęcia? Festyny i teatr, które Goethe urządzał dla wejmarskiego dworu.

Pewnego razu Schiller gwałtownie zaniepokojony, donosi Goethemu że mu żona śmiertelnie chora. „Byłbym pojechał cię odwiedzić, odpisuje Goethe, gdybym nie miał pilnych zatrudnień. Tyle interesów wymaga tu mojej obecności, iż byłbym przy tobie jak na śpilkach, coby nie było ci żadną pomocą.”

Taki był ów przyjaciel serdecznego Schillera.

W chwili kiedy umarł nagle Karol August Wielki Książę wejmarski, dobroczyńca Goethego, on siedział właśnie przy stole z przyjaciółmi, których zawsze raz w tydzień przyjmował. Fatalna wiadomość doszła natychmiast do domu Goethego, ale żaden ze służących nie śmiał powiedzieć mu jej przy obiedzie. Podeszły wiek jego, przywiązanie o którym często mówił, kazały się obawiać że ta wiadomość może go uderzyć jak piorun. Goethe dopatrzywszy wzruszenia na otaczających twarzach, zapytał o przyczynę. Musiano mu powiedzieć. „A! to okropność!” zawołał. I na tém się skończyło: prosił gości żeby o czém inném mówili i jedli dalej obiad.

Zimny z natury, Goethe usiłował wydawać się jeszcze zimniejszy, obojętny na wszystko co ludzi porusza. Do końca wytrwał w tej postawie i nigdy nie zdjął marmurowej maski. Ale cóż zyskał na gruncie tej niewdzięcznej roli? Dla chwały nic, dla szczęścia nie wiele... przeciwnie nie mało go kosztowało że chciał być więcej niż człowiekiem.

Pod naciskiem najcięższego razu, Goethe się nie zachwiał, lecz zaledwie nie umarł. Oto jest opowiadanie jego wiernego ucznia Eckermanna.

Jedyny syn Goethego, nadzieja jego starości, pojechał do Włoch. Eckerman odprowadził go do Genui, zkad wrócił, puszczając młodzieńca już samego do Rzymu; do celu jego podróży.

Jeszcze nie zajechał do Wejmaru, kiedy odebrał z Rzymu list donoszący zarazem o przybyciu i o śmierci młodzieńca.

Pocziwy Eckermann wpadł w rozpacz... nie wiedział co począć... W końcu zawiadomił ojca piśmiennie, ale nie śmiał stanąć przed nim. Trzeba jednak było pójść. „Stałem za drzwiami mówi, nie mając odwagi zapukać, wkrótce drzwi się otwały, uściskał mnie i wydawał się najspokojniejszy. Mówiliśmy o wszystkim, tylko o tem ani słowa. Nazajutrz dopiero Goethe zamilkł, a na 3ci dzień zachorował... w nocy miał atak apoplektyczny i ledwie że nie umarł.”

Goethe miał wtedy lat 80: siłą woli ocalał. Skoro wstał z łóża, blady jak widmo, rzekł: „No! teraz przez groby, na przód!”

Przy tym wykrzykniku Katon błednie... A jednak niech kto chce podziwia ten hart nad-rzymski. My nie możemy. Nie byłoż lepiej odsłonić po prostu serce ojcowskie przed pocziwym przyjacielem?

Przekleństwo które Bossuet ciska na głowy dumnych bohaterów, i Goethego dosięga: „Mogą oni, powiada, zmusić do uszanowania, mogą wyludzić uwielbienie, jak wszystkie nadzwyczajności, ale serce nie posiedą.” A dalej chrześcijański filozof następujące słowa przeciwstawia filozofowi panteście: „Skoro Bóg utworzył serce i wnętrze człowieka, włożył w nie najpierw *dobroć*, jako własny charakter natury Bożej, żeby był jako ślad tej dobroczynnej ręki z której wychodzimy.”

Oto nauka chrześcianina. Czegóż uczy panteizm? Jak z niego wysnuć dobroć, miłosierdzie, poświęcenie? Każda zła natura może przeciwnie powołać się nań, żeby iść bez wyrzutów za złą skłonnością.

Z potrójnej formuły chrześcijańskiej jedna tylko *równość* godzi się z panteizmem. A i tę nawet Goethe odrzucił: „nie spodziewajmy się, powiada, żeby rozum był kiedy powszechny: zostanie on zawsze wyłączną własnością kilku wybranych.”

Ludzkość też dla Goethego wyobrażali tylko ludzie wysoko ukształceni. Ztąd jego teoria nieśmiertelności: zdaniem jego *nieśmiertelnemi są tylko geniusze*.

„Goethe, powiada Caro, należał do liczby tych, którzy nie widzą przyczyny, dla której człek dziki miałby być nieśmiertelny.” Tym sposobem professor filozofii chciał dotknąć filologa. Renan, w którymś ze swoich artykułów przeglądowych, napisał: „Je ne vois pas pour quoi un Pa-pou serait immortel.”

Rzeczywiście to co Goethe rozumie przez nieśmiertelność, nie może się nawet nazwać nieśmiertelnością geniuszu. Jestto tylko mniej więcej długie echo sławy. Prawo wyraźnie w *Faustie* wypisane: „Ten kto sobie nie zrobił imienia na ziemi, należy do żywiołów.” A więc człowiek genialny któremu okoliczności nie dozwoliły *pokazać się*, musi umrzeć cały, tak jak człowiek pospolity. Najwznioslejsze cnoty jeżeli nie wyszły na świecznik, należą do żywiołów. Świętość nawet jeżeli w cieniu powstała, należy do żywiołów, podobnie jak zbrodnia. Z Bogiem-Materią takie następstwa są nie uniknione.

Oddajmy jednak sprawiedliwość Goethemu, ubliżylibysmy mu nastając jedynie na wady jego charakteru i błędy jego geniuszu. Charakter nie sympatyczny, był ogromnej siły. Geniusz który pobłądził chcąc koniecznie wytlumaczyć początek i koniec wszechrzeczy, prawo natury i ludzkości, przez pół wieku przyczyniał się do postępu wszystkich prawie nauk, zachwycając zarazem ludzkość urokiem swoich poezyi.

Oto ogólne wrażenie jakie z książki p. Caro wynosimy. Książka ta daje więcej niż obiecuje: mniemamy znaleźć tam jedynie *filozofią Goethego*, a znajdujemy całego człowieka uczonego i poetę. Caro czyni długi przegląd dzieł jego i ułatwia ich zrozumienie, czyni nawet wystawę wszystkich zdolności autora *Fausta*. Przedsięwzięcie nie małe, odbyć, że tak powiem, podróż naukową około tak rozległego umysłu, wnikać w jego labirynty i nakreślić w końcu jego plan dokładny.

---

Pan Perrens, wydał w jednym tomie *Historję literatury włoskiej*. Z rozmiaru dzieła widzicie że to wykład elementarny; autor posiada jednak rozległą znajomość

swojego przedmiotu: dowiódł tego, wydając poprzednio kilka dzieł znakomitych o Italii z epoki odrodzenia.

Ostatniej swęj pracy Perrrens dokonał sumiennie, mało pisarzy włoskich pominął; nie mógł zamykając się w jednym tomie scharakteryzować wszystkich, o każdym jednak wspomniał, a mianowicie każdego na właściwem postawił miejscu: wielkich w pełném świetle, małych grupami w cieniu. Mało ich widać, ale nie na tém nie tracimy, bo we Włoszech literaci drugiego rzędu mniej znaczą w piśmiennictwie niż w innych krajach: kilka znanych każdemu nazwisk genialnych pisarzy w nióm jaśnieje; po niżej stoi tłum naśladowców powszednich, nie wiele wartych. W każdym zakresie Italia jest matką wielkich jednostek *odosobnionych*.

Historja piśmiennictwa włoskiego ma wiele nadzwyczajności wymagających objaśnienia. Literatura cała wyskakuje tam jak Minerwa, z jednej głowy. Nie miała dzieciństwa, od razu dosięgła szczytów, na które już się później nie wzniosła.

Podczas kiedy w innych krajach piśmiennictwa razem z włoskiem poczęte, przez całe wieki gwarzą, szukają, probują... włoskie arcydziełem się jawi, jakby wyjęte z pod ogólnego prawa stopniowania. Wszędy elukubracye zbiorowe są poprzednikami dzieł genialnych mężów, praca *nieznanych* trwająca długo; z nięj geniusz treści wyciska i skutki gromadzi. We Włoszech inaczej: pisarze wieley jawią się naprzód, nie oparci na żadnym gruncie poprzednim.

Co dziwniejsza, geniusze ci nie znajdują gotowego języka: tworzą go sobie, i ten język w którym napisali swoje arcydzieła, wnet we wszystkich ustach będące, *nie zostaje powszechnym*. Wszczął się spór trwający od czasów Danta do Montego i do dziś dnia nie rozstrzygnięty: nie wyrzeczono dotąd, który język włoski ma pierwszeństwo, czy toskański będący narzeczem miejscowém, czy język włoski klasyczny będący abstrakcyą nieżywą, czy język tegoczesny, pisarski wymysł ostatniego stulecia, żyjący formułami sztucznymi i cudzoziemską pożyczką.

luna osobliwość. Cała ta pierwotna genialna literatura, kupi się w jednym kąciku Italii: we Florencyi. Zkąd temu miastu płodność taka? Czemu nie nabywa

przez to dosyć przewagi, żeby narzuciło piśmiennictwu jednosc?

Same nadzwyczajności. Owo piśmiennictwo tak bogate, nie ma środka ani ogniska: ani w języku, ani w kształcie, ani w duchu, nie ma nitki przewodniej, któraby prowadziła od początku do końca. Nie tylko każda okolica ma swoje narzecze, Sycylia, Medyolan, Neapol, Wenecya, Bolonia, Genua, Florencyja; ale nadto, każda miejscowość ma swoje piśmiennictwo miejskie, każda literatura swoich dziejopisów: Sorio, Barbieri, Signorelli opowiadają piśmiennictwo neapolitańskie; Foscarini, weneckie, Mariani i Audifredi, państwa papieżkiego, Fantuzzi, Bolonii, Bettinelli, Mantony i Como. Nie skończylibyśmy chcąc wyliczać wszystkie historye pojedynczych literatów.

Historye powszechne, jak p. Tiraboschi, która je wszystkie obejmuje, są tylko zebraniem odosobnionych tradycyi.

Jeszcze jedna osobliwość. Piśmiennictwo włoskie od razu doskonałe, liczące w ciągu jednego stulecia Danta, Petrarke, Boccaccia i trzech Villanich; piśmiennictwo które od dzieciństwa włada uczoną prozą i niezrównane śpiewa poezye: nie wzrasta, nie bogaci się wcale. Przeciwnie: w ciągu XV wieku te arcydzieła, ten język precudny, porzucono dla pedanckiej erudycyi, dla języka martwego, dla niewolniczego naśladownictwa zapożyczającego się wszechstronnie u starożytnych.

W końcu XV wieku, Włoch się odradza, a z nim literatura. Zkądże wówczas bierze natchnienie poeta? Nie z przeszłości Italii pełnej wielkich przedmiotów takich jak Grzegorz VII, Liga Lombardzka, Sycylijskie Nieszpory, Cola di Renzi, Condottieri, Savonarole i t. p.; nie, wszystko to zapomniane, wzgardzone, porzucone dla cudzoziemskiej sentymentalnej mżonki. Italia która nigdy nie miała rycerzy, upaja się wspomnieniami rycerstwa innych ludów Europy, opisanemi przez jej poetów właśnie w chwili kiedy rycerstwo kona, zabite śmiesznością. Pulci, Bojardo, Ariost, Berni, Tasso, pomijając mniej sławnych, nie mogli znużyć kapryśnego rozmilowania Włochów w tym przedmiocie.

Znaleźćby można wiele jeszcze innych niewytłumaczonych faktów we włoskiem piśmiennictwie. Naród ten

tak dramatycznych przeznaczeń, posiadający roczniki którymi możnaby obdzielić dziesięciu Szekspirów; kraj ten uroczy zasiany dworami pełnymi życia i przepychu; ten naród zakochany w festynach, zabawie, sztuce, niema teatru któryby przedstawiał jego obyczaje, pojęcia, historią.

Od czasu naśladowań Trissina i Arriosta, od czasu sielanek Politien'a, Tassa i Quariniego aż do tragedyi Alfiergo i jego rzeźbionych bohaterów, wszystko jest sztuczne we włoskim teatrze. Kto chce znaleźć sceny w których się objawia rzeczywisty geniusz włoski, musi go szukać tam, gdzie grają farsy ludowe, gdzie występują typy pochodzenia narodowego: Pulcinella, Arlechino, Pantaleone, Brighella, Beltramo, il Dottore, il Capitano i t. d.; albo też w operze słuchać utworów Metastasia.

Wyjaśnienie tych wszystkich zagadek piśmiennictwa Italii, znajdziemy w historii politycznej Włochów; odłączwszy od niej literacką, wydalibyśmy sąd zbyt surowy, oskarżyli Włochów o bezprzykładną w ludzkości lekkomyślność, potępili bez appellacyi naród, który będąc obdarzony największemi zdolnościami wszechstronnie, mający wyobraźnię najżywszą, najognistsze czucie i największy rozum, mógł przez dwa wieki żyć farsą i kłamstwem.

Pojmujemy to wszystko dopiero rozpatrzywszy się w historii Włochów, kiedy widzimy jak tam niezmordowanie zwierzchność religijna i polityczna pracowała nad durzeniem ducha i odretwianiem poczucia złego.

Piśmiennictwo włoskie wychodzi z uspienia w chwili, kiedy kilku ludzi odzyskało poczucie spodlenia Italii; rozbudza się zupełnie, kiedy Perrini i Alfieri kirem dusz swoich ogół powlekli.

We wszystkich epokach najwyższe geniusze Italii były smutne; poezję jej rozpoczynają gorzkie obelgi Danta a kończą rozpaczliwe strofy Leopardego: prozę zdradzającą w Machiavelu gorycz i najgłębsze zniechęcenie, do najczarniejszych barw doprowadza Ugo Foscolo.

Ten smutek *niektórych*, prawdziwie tragiczną sprzeczność tworzy z pozorną lekkomyślnością narodu, a nie jestto, jak czasami bywało we Francyi, smutek udany. Powieść Foscolo „*Ostatnie listy Jakóba Ortis*” wypłynęła z głębokiego

strapienia usprawiedliwionego aż nadto widocznymi powodami.

Pod koniec ubiegłego stulecia i w pierwszej połowie bieżącego, Italia nazbyt odosobniona skutkiem poczucia swojej wyższości, zapragnęła połączyć się z literackim ruchem Europy i poszła za romantycznym prądem. „Wiele dała innym, może też coś od innych pożyczyć”—powiada Józef Mazini w znakomitym artykule drukowanym w *anthologii*, gdzie romantyzm włoski tłumaczy. Dziwnem się wydać może takie zdanie w ustach apostoła narodowości włoskiej. W gruncie jednak, solidarność wszystkich literatur europejskich którą wówczas głosił, dziś, po upływie lat czterdziestu, dosyć się godzi z jego terażniejszą zasadą solidarności wszystkich demokracji.

Kończąc tę pobieżną wzmiankę o włoskiem piśmiennictwie, należy powitać nowy *przegląd*, który zaczął wychodzić we Florencyi p. t.: „*Nova Antologia*.”

Jestto pismo bardzo poważne, bardzo świetne i spełniające znakomicie wielkie zadanie *wjednoczenia umysłów* na półwyspie. Wszyscy znakomici ludzie włoscy są jego współpracownikami. Francesco Pronotari redaktor naczelny, uznaje babkę w stariej antologii: ale, ponieważ lat trzydzieści pięć, od jej śmierci upłynęło, musi zrobić znaczny skok w przyszłość. Przez tak znaczny przeciąg czasu, ważne zaszyły na półwyspie zmiany: pożądana jedność się dokonała. Pierwsza antologia była pierwszym peryodycznym piśmem włoskiem nauczającym poszanowania zasad moralnych. Nowa antologia przejmując tę tradycję, ale idzie dalej: wtedy Italię nową tworzyć trzeba było, teraz ona już istnieje, teraz myśl z rzeczywistością walczy. Ztąd obowiązek dla przeglądu mającego wywierać wpływ, postawienia wyraźniej oznaczonego celu. Zadaniem jego dostrojenie do jednego kamertonu, rozstrojonego wiekowym rozłączeniem włoskiego narodu.

Nie mało weteranów z dawniej antologii pracuje w nowej. Artykułów politycznych znakomitych i patryotycznej jedności duchem ożywionych, nie brak. Są także znakomite prace o finansach i administracyi, przemyśle i handlu, piszą je sami ministrowie, ludzie jeżeli nie doskonali, to

zawsze lepiej od innych przedmiot swój znający. Profesorowie z licznych uniwersytetów nadsyłają artykuły naukowe, słowem, *spis rzeczy* nowego przeglądu włoskiego jest zarazem spisem włoskich znakomitości rozumnych, a zarazem ożywionych młodzieńczością swobodną, którejby daremnie szukać w innych przeglądach podtatusiałej Europy.

Nowy okres dla piśmiennictwa włoskiego się otwiera: pierwszy raz jest powołane do wywarcia wpływu realnego, do współdziałania w kierownictwie kraju, do wyczerpywania samych poważnych przedmiotów. Na siłach i zdolnościach Italii nie zbywa: wybrany to naród Boży: skoro pozbędzie rdzy dworackiej i jezuickiej, wszystkiego się można po nim spodziewać, byle go nie opętał czart pychy i zarozumienia, będący ostatnią zgubną pokusą zasłużonych i szczęśliwych.

W Odeonie wytoczono nowy proces niewierności małżeńskiej, proces mówię, gdyż nowa sztuka Barbiera „*Pan Domu*” daleko więcej do aktu oskarżenia niż do dramatu podobna. Przedmiot zużyty, ale zawsze dla sceny.

Mąż pokrzywdzony zwie się Dubourg. Panem jego domu a kochankiem jego żony jest niejaki Franciszek Lornier, metr muzyki. Bankier Dubourg od lat dwunastu gra w swoim domu rolę podrzędną. Na ostrzeżeniach z zewnątrz mu nie zbywa, bo rzecz w oczy bije; na wszystkich twarzach może wyczytać politowanie... najlepsi przyjaciele widząc że ostrzegają napróżno, oddalili się od niego: dom bankiera stoi odosobniony jak kwarantanna.

Mąż wydaje się dziwny, ale żona jeszcze dziwniejsza: ostatnia z kobiet nie spojrzalaby na tego pana Franciszka, przez lat pięćdziesiąt niepojętego artystę, który deklamuje przeciw głupocie swojego czasu. Ten pan Franciszek niedowarzony i nieumyty impertynent, nie tylko becześci ale wala dom bankiera: melomania posunięta do szaleństwa, zaledwie wytlumaczyć może ten gust bankierowej.

Postępowanie bankiera ma przynajmniej jakąś wymówkę. Ani ograniczony, ani podły, Dubourg jest męczennikiem miłości rodzicielskiej. Ma córkę. Kiedy pan Franciszek się zjawił, ona jeszcze dzieckiem była: poległszy w pojedynku, zostawiłby Henryctę na łasce blazna i złej matki.



Żony przed trybunały posyłać także nie chce, żeby nie obryzgać jej niesławą córki; dla tego to mąż oszukany nosi maskę ślepego.

Postępowanie takie może się wydać szczytne na pierwszy rzut oka: gdyby Dubourg był drewniany, nie mielibyśmy nic przeciwko temu. Automata na urząd zrobiony, może byłby do takiego bohaterstwa zdolny; ale staje się ono urojeniem, skoro chodzi o człowieka z ciała i kości. Pojąć można, iż mąż znieważony zrzekł się zemsty; ale przez dwanaście lat znosić obelgę i nie wybuchnąć ani razu, to niepodobieństwo. Z resztą, cel dla którego bankier siebie poświęca, chybiony: świat wie co się święci.

Postępowanie bankierowej nie jest tajemnicą nawet dla pana Armanda, który *mimo to* żeni się z Henryettą.

Po wyjściu za mąż córki, katastrofa zdaje się nieuchronna: Dubourg może gadać głośno i skończyć domowe rachunki. Jednak w miesiąc po weselu, pan Franciszek jeszcze siedzi spokojnie w domu bankiera. Burza nakoniec z zewnątrz przychodzi.

Młoda para daje u siebie bal, na który pani Dubourg chce koniecznie przyprowadzić swego kochanka. Henryetta oburzona, odmawia mu wstępu do swego domu nie dając powodu; ale w końcu przez matkę zmuszona, wyznaje otwarcie przyczynę.

Następuje gwałtowna scena pomiędzy córką i matką, która w końcu daje jej do wyboru, albo przyjmować pana Franciszka, albo jej nigdy nie widzieć. Henryetta odważnie wybiera ostatnie: matka wychodzi zostawiając ją we łzach.

Tymczasem zbliża się godzina balu. Mąż pyta Henryety co ma schodzącym się gościom powiedzieć? — „Mów prawdę, woła żona — powiedz żeś straciła matkę.”

Scena jest efektowna, ale także nie możebna. Najgwałtowniejsza namiętność ledwieby wytłumaczyła takie poniżenie matczynej godności. Bankierowa przecież nie jest Fedrą: ma lat czterdzieści, jej ulubiony pięćdziesiątkę pełną, wiąże ich jedynie zardzewiały łańcuch przywyknienia; wystygłe uczucie nie może doprowadzić do takich skandalów; ucieka wybuchu bez ognia.



Cóżkolwiek bądź hałasna ta scena przebudza bankiera: zrzuca dobroduszną maskę i występuje jako mąż gniewny. Wyjawia tajemnicę tragikomedyi, którą grał tak długo; przeprosin żony nie przyjmuje; Franciszkowi wyjechać za granicę nie dozwala: chce pojedyńku. Strzelają się o pięć kroków. Słychać dwa strzały naraz... Franciszek trupem pada: Dubourg ranny śmiertelnie kona na scenie błogosławiąc córce i przebaczając żonie.

Jest coś nie moralnego wtém rozwiązaniu, które zabija razem obrażonego i obrażającego. Nawet śmierć Franciszka zdaje się karą nie właściwą: strzał uszlachetnia błazna. Rozumny Rivarol dawno wydał prawo, któreby należało stosować w podobnych razach: „c' est avec coups de pied au derrière qu' on brûle la cervelle à de Certaines Gens“ pisze ów głęboki filozof ku wiecznej nauce potomności.

Nikczemność gacha jest główną wadą téj sztuki: czyni ona nie zrozumiałym upadek żony i cierpliwość męża. Widzowie mniej wyrozumieli niż on, pojąć nie mogą, jak taka figura może pozostawać tak długo w domu gdzie są okna?

Bankier wydaje się w końcu śmieszny. Można zrozumieć Brutusa udającego obłąkanie żeby obalić Tarkwiniuszów; można wyrozumić Lorenzacia udającego rozpustnika żeby zabić Florenckiego tyrana; ale żeby uczciwy mieszcza- nin przez lat dwanaście udawał niedołęgę, jedynie dla tego żeby pierwój wydać córkę niż pozbyć się gacha, to się w głowie nie mieści. Życie jego śmieszne, a konanie niezgrabne. Ma kulę w piersiach, krew go dławi... a on prawi kazanie przez kwandrans. Podczas tego, cała rodzina koło niego stoi i na myśl nikomu nie przyjdzie, żeby mu ranę opatrzyć. Zróbcieź to najpierw, a potém pogadacie.

Pomimo fałszywego założenia i położeń równie nie prawdopodobnych jak charaktery, paradoxalny ten dramat zyskał całkowite uznanie Paryża dlatego, że chociaż nie wytrzymuje krytyki, zajmuje. Nie trafnie bije, ale mocno: to i dosyć.

---

W teatrze *gymnase* przedstawiają obecnie obosieczną komedyjkę pana Guillemat, pod tytułem „*Małżeństwo przez Licytacyą*“ (*Le mariage aux enchères*).

Pomysł téj sztuki żywcem wzięty z obrazu Glaiza „*Les Amours à l'Encan*“ któryśmy przed laty z uśmiechem oglądali na wystawie malarskiej. Malarz scenę swoją umieścił na Cytherze. Widać bazar, a przed nim podwyższenie, na którym stoi baba piastująca kupidyna i zachwalająca towar publiczności. Kupido wydziera się i wrzeszczy... niewinna dziewczyna przypatruje mu się ciekawie, dwie damy ufałdowane w azwatyckie saity, zwracają ku niemu rozognione twarze. Na ławie, jakaś rzymska matrona zmczożona życiem, siedzi i czeka aż zaczną licytować Amora, który jęj się podobał. Przy nięj stoi mężczyzna siwy i liczy ile miłość starców kosztuje. W głębi kurtyzanka z oczyma pełnemi czarnego płomienia, z włosami nagarniętymi na niskie czoło, odchodzi, unosząc dwóch kupidynków, którzy z rąk jęj się wydzierają jak dwa gołobie ze szponów jastrzębia.

Dalej zakochany młodzieniec szybko się oddala niosąc w todze przysądzonego sobie Amora. Na Wenere! to człek szczęśliwy!.. Tylko czuwaj przyjacielu nad tą rzeczą skrzydlatą a płochliwą; uważaj, żeby ci się nie wymknęła i nie powróciła do bazaru z któregoś ją wziął; ptaszki te złapane na dźwięk złota, za pomocą téj samęj muzyki odebrać można. W kącie, stary Frimalcion obarczony nudą i sadłem, dyszy na wielkiem krześle. Biędny Amor, który wpadnie w łapę temu wieprzowi Epikura!

Kupidyny wystawione na sprzedaż stoją gromadką pod kolumną. Niektóre płaczą... ale większość wesóła z pogardą na kupców spoziera. Wiedzą Amory że ich pany czemkolwiek są, wnet będą ich sługami, i szydzą sobie z wypadków licytacyi.

Należało żeby malarz dla podniesienia téj symbolicznej sceny, był przedstawił w górze unoszącego się Erosa, miłość czystą, tę co się daje a nie sprzedaje; on powinien przelatywać ponad tym nieczystym bazarem rzucając służebnym Amorom dumne uśmiechy wolnego: wtedy obraz byłby zupełny.

*Marjage aux enchères* Guillemota przypomniął nam tę kompozycyą Glaiza o tyle, o ile może obraz przypomnieć.

Komedyopisarz skreślił dzieje bogatego ojca który córkę swoją wystawia na licytacyą: „Kto da więcej!” Kuzynek Anatol ofiaruje piętnaście tysięcy franków dochodu

i serce: papa nie przybija, gdyż widzi w sali bogatszego pretendenta. Lycytant Clery na początek ofiaruje pięćdziesiąt tysięcy; Anna ma już mu być przysądzona przez notaryusza, kiedy ukazuje się w perspektywie nowy nabywca płynący z Ameryki, na milionie; ojciec przybija. Panna ostatecznie przysądzona Amerykaninowi, kiedy przychodzi wiadomość iż ów młodzieniec milionowy utonął na wzburzonym morzu... Szukają pana Clery, ale ten już nie chce panny która idzie w górę, to spada jak akcyja Tureckiej pożyczki.

W końcu Anna w braku licytujących, dostaje się krewnemu, który sam jeden z grona nabywców pozostał.

Mała ta komedyjka cała na pieniądzu osnuta, razi brutalstwem; ale jest w niej prawda i dowcip: dwie rzeczy, które surowiznę przełknąć pozwalają.

Wkrótce teatru i książki zagłuszy Wystawa Powszechna. Wydawca Dentu kupił za przeszło półmilionu fr. prawo drukowania katalogu wystawy. Gimach jej na polu Marsowym już gotów; urządzenie jego wewnętrzne zajmuje obecnie setki robotników; komisarze miejscowi i zagraniczni podwoili czynność swoją: ze wszystkich części globu przybywają już towary. Popis przemysłowy coraz więcej na pierwszy plan się wysuwa: za kilka miesięcy już o niczem tu mówić ani myśleć nie będziemy, tylko o wystawie. Część jej intelektualna, ta która ma uwydatnić postęp umysłowy, jaki Francya w ciągu ostatnich lat piętnastu dokonała, będzie najciekawszy. Czy porównanie z innymi krajami w tym dziale ekspozycji wyjdzie na korzyść Francji, o tem z góry wątpić się godzi: ale porównanie tem potrzebniejsze: upokorzona miłość własna jest najsilniejszym bodźcem postępu.

Jaki jest w tych piętnastu latach postęp umysłowy i moralny Francuzów?

Nie należymy do niezadowolonych, co przeszłość kosztem terażniejszości podnoszą; jednak trudno nam bez goryczy porównywać terażniejszą umysłowość Francji z poprzedzającą. Nie dawniej jak przed dwudziestoma laty, wspaniałomyślne chęci wrzały tu w głowach ogółu; znakomita czynność intelektualna widoczną była w całym kraju;

zapalano się do wielkich rzeczy; dyskutowano ważne kwestye polityczne i literackie: talenta młode, silne, mistrzowskiemi objawiały się dziełami w teatrach, poezyi, rzeźbie, malarstwie, w sądownictwie, na trybunie, na ambonie, w dziennikarstwie, i uniwersytecie.

Już do przeszłości należą owe imiona, które uświetniły pierwszą połowę bieżącego stulecia: Hugo, Alfred de Musset, George Sand, Balzak, Eugeniusz Delacroix, David d'Anger, Lacordaire, Michelet, Guinet, August Comte, Proudhon, Arago i im podobni, w grobie, albo nad grobem. Kto ich zastąpił? gdzie są ludzie, którzyby tu jak należy, wszechstronnie reprezentowali wiek XIXsty? Żadnej głowy po nad tłumem nie widać w dole, gdzie mrowisko ludzkie krąży; ogół niski i równy jak wersalskie szpalery.

Oklepaną stał się prawdą upadek, w jakim pozostaje literatura, sztuka, teatr, wymowa i uniwersytet we Francyi. Jaka tego upadku przyczyna? Różni, różnie mówią: zdaniem naszym nie poetów ani artystów brak, ale im sztuki i poezyi braknie.

Dlaczego Augier i Barryer nie mogą podnieść scenicznego poziomu? Dlaczego Renan, Taine i Laboulaye nie mogą podźwignąć poziomu umysłowego? Czemu talent tych ludzi niezaprzeczenie wielki, nie może przywrócić dawniej świetności literaturze i odprowadzić ogółu w dziedzinę myśli, w której dawniej tak lubił przebywać?

Dlaczego! Bo w inne łożysko zawrócono prąd umysłowy Francuzów: myśl skierowano do realności. Jedni więc zajęli się stosowaniem nauki do przemysłu, drudzy w używaniu czysto materyalném zagrzęźli. Zakreślono granice myśli, ztąd nicość w piśmiennictwie idealném a powodzenie niskich utworów, maszynowej roboty pisarskiej, ztąd powaga półgłówek, dających przykład zbytku i samolubstwa.

Do przyczyny pierwotnej dorzucić trzeba nieharmonią istniejącą pomiędzy rządem kraju a ludźmi przynoszącymi mu największy zaszczyt tak pod względem charakteru jak intelligencji. Dzieła francuzkie które w ciągu ubiegłych lat piętnastu najwięcej zwróciły uwagę świata, które nazwać można wypadkami literackiemi naszego czasu: *Contemplations*, *La Legende des Siecles*, *Les Misérables*, *Mer-*

lin *l'Enchanteur*, *La Revolution*, *Lettres sur l'Angleterre*, przybyły do Francji z zagranicy, gdzie je napisali francuzcy obywatele skazujący się dobrowolnie na wygnanie, a których nazwiska, słusznie czy nie, mają znaczenie systematycznie przeciwne istniejącemu rządowi.

Toż samo znaczą imiona najzdolniejszych naczelników rozmaitych stronnictw przebywających w ojczyźnie, ale pozostających poza sprawami publicznymi; ludzi, których dzienniki pół-urzędowe z przekąsem zwą *emigrantami wewnętrznymi*.

Ubolewając nadbezzrozumnym uporem ducha partji, któremu jedynie o zmianę nazwy rządzącego chodzi, przyznać trzeba, że liczne procesa drukowe wytoczone Proudnowi, Vacherot'owi, Montalembart'owi, wiele się przyczyniły do utrzymania stosunku równie dla rządu jak dla kraju niekorzystnego.

Nawet ludzie nie mający styczności z dawnymi stronnictwami, nie dzielający ani ich uraz ani pojęć; ludzie którzy najszczerzej przystali do rządu cesarskiego, nie są swobodni. Renan musiał się wyrzec katedry; *Historja literatury angielskiej* Tain'a ściągnęła na autora nie jeden grom urzędowy; Emilowi Oliwier nie pozwolono założyć dziennika; Augier aż do samego cesarza apelował przeciw srogim wyrokom cenzury i bez najwyższej interwencji nie byłibyśmy oglądali najlepszych sztuk Augie'go.

Jeżeli do powyższych faktów dodamy surowe kary jakim ulega młodzież, ilekroć chce zrobić jakąś umysłową manifestacją i wszelkiego rodzaju restrykcyę, ciężące nie tylko na publikacjach politycznych, ale także ekonomicznych, filozoficznych i literackich; skoro po nad banalność się wnoszą: to dojdziemy do przekonania, że Francja nie pozostaje w warunkach, któreby jej dozwoliły rozwinąć i pokazać swoją umysłową wiarę.

Dosyć powiedzieliśmy, ażeby czytelnik odgadł z łatwością słowo sinutnej zagadki, dlaczego bogata, bujna i bystra Francja, tak nisko dziś pod względem umysłowym stoi.

---

Przybył jeden tom do *Biblioteki edukacyjnej*: „Słownik Mytologii.” Nie radzimy czytelnikowi żeby się do tego

słownika udawał po szczegółowe objaśnienie bogów ani tam szukał tłumaczenia mytów pogańskich, odkrytych lub wymyślonych przez tegoczesnych uczonych. Autor pan Ordinaire, jest może uczony, ale nie chce za takiego uchodzić: jak inni z wiedzą się popisują, tak on kokietuje czytelnika naiwnością. Dowcipu ma wiele, kwiaty wiszące na rozmaitych gałęziach drzewa wiedzy, obrywa zgrabnie jak skoczny koziołek złote grona cytysu. Książka ta, z której nie mało natchnienia weźmie poeta, powinna rozbroić cały zastęp poważnych mytologów, bo na ich pole wcale nie wkracza.

Pan Ordinaire zajmuje się tą mitologią, którą my wszyscy trudnimy się bezwiednie, czyniąc przenośnie, porównania i allegorye, pożyczone od starożytnych, a będące zdawkową monetą wymowy, przyjmowaną wszędzie, chociaż na efigie, ani rok, nikt nie zważa. Nawet kaznodzieje z ambony wołają, żeby „wyrwać hydrę herezyi z korzeniem.” Ileż takich i większych nonsensów przechodzi nie postrzeżonych; ile poprzekręcanych lub źle użytych wyrazów pogańskich kursuje w naszej chrześcijańskiej literaturze; do zrozumienia ich i nie używania opacznie, posłuży „słownik” pana Ordinaire.

Autor powiada słusznie że mitologia żyje.

Podzielając to zdanie, Henryk Heine opowiedział w przedziwnej książeczce, „Przemiany bogów greckich” skoro ich chrześcijaństwo rozproszył. Powiada że poznał Hermesa Psychopomposa w pewnym holenderskim ruśnikarzu, który teraz przewozi emigrantów. Odkrył, że w XVI wieku Mars służył za parobka w wojsku, które Rzym oblegało, i że się tam odznaczył wściekłością przeciw papieżkiemu miastu. Apollo ciągnąc dalej dawne rzemiosło, został pastuchem u austriackiego wolarza; mnich jakiś poznawszy exboga po lirze i talencie z jakim grał na fujarce, wydał go jako czarownika władzy świeckiej. Bachus więcej na stos zasłużył, gdyż został królem Sabatu w Tyrolu i odbierał hołdy bezbożne od pobliskiego klasztoru. Jowisz był najnieszczęśliwszy z wszystkich wygnańców Olimpu. Majtkowie rozbitego okrętu który szukał drogi około północnego bieguna, znaleźli go na bezludnej wyspie morza Lodowatego. Panował tam, i miał nawet swojego orła, ale w jakimże stanie! wielki Boże! Nic smutniejszego, jak orzeł oskubany.

Wszystko to ma dowodzić, że bajeczni bogowie nie przepadli; iż żyją w legendach germańskich i w fantastycznych powieściach; że mitologowie niemieccy odnaleźli ich prawie nienaruszonych w szwabskich strojach.

Co większa, nie tylko bogowie żyją, ale nawet przywidzenia mytologiczne odradzają się ustawicznie w umysłach. Błyskawica prująca chmury, jest zawsze pięknym węzem; w piorunie słyhać głos niezadowolonego Boga; pogańskie chmury wichry, są zawsze psami szczekającymi na krowy niebiańskie z płodnemi wymionami. Nawet w księżycu, zamiast upatrywać anioła, widzimy jak dawniej, milczącą boginię, współnicę Tessalskich czarownic.

Romantycy myślą że zagubili mytologią: wyrugowali ją wprawdzie z książek bezdusznych i martwych obrazów, ale nie naruszyli tej, która odradza się w wyobraźni poetów i estetyczne dzieła tworzy; ani nawet tej, która się zamknęła w ciemnych alluzjach językowych. Megiery, harpie, będą dopóty w mowie, dopóki ich w płci pięknej nie zabraknie. Narcysów, Adonisów i Satyrow płęć brzydka dostarczy; będą zawsze pretensye w polityce a wyroczenie w medycynie. Raporta policyantów francuzkich, gdzie zawsze mowa o *libacyach*, są komentarzami rzymskiej mytologii.

W Paryżu mytologia żyje nawet pomiędzy ludem; na poparcie tego zdania, przytaczamy następujące zdanie.

Dwóch mularzy pobilo się w szynkowni; prowadzą ich do kozy, a ci się proszą żeby ich puszczone i przyrzekają że już się bić nie będą póki życia!... Wielka zbrodnia posturchać się! puście nas, zmiłujcie się!

Policyant głuchy na prośby, nagle zapytał: „Kiedysie stół wywrócili, wino się rozlało?— A rozlało.— Otóż w tém jest przestępstwo; bo uważajcie dobrze: Grecy i Rzymianie, przodkowie nasi, którzy byli poganie, czyli bałwochwalecy, rozlewali wino przy stole na cześć swoich bałwanów; zwali to *libacyą*. Więc tylko zważajcie dobrze na moje rozumowanie: gdybyście byli poprzestali na upiciu się i bitce—nie bylibyście zrobili nic więcej złego jak wszyscy chrześciance czynią codziennie; nie byłoby w tém nic złego, bo nie byłoby *libacyi*: ale wino rozlane, jestto



*libacya*, zatem poganizm, wielobóstwo, bałwochwalstwo, cześć bałwanów, zatem do więzienia, marsz! czyście zrozumieci?"

Ta szynkowo-brukowa lekcyja mytologii świadczy o gwałtownej potrzebie *słownika* p. Ordinaire, chociażby ten słownik nie miał innej zalety, jak tę że bawi.

— Na przedstawienie wydziałów historyi i archeologii komitetu prac historycznych Towarzystw Uczonych, minister oświecenia wydał rozporządzenie oznaczające zadania tym ciałom uczonym na konkurs przyszłoroczny archeologii i konkursu historyczne roku 1868 i 1869.

Na przyszłorocznym konkursie minister rozda kilka nagród po 1500 franków za najlepsze prace archeologiczne ogłoszone w memoryałach Towarzystw uczonych; przyjmowane będą także rękopisy nadesłane z zagranicy.

W dziale historycznym 1500 fr. otrzyma 1869 roku za konkurs z 1868, autor najlepszego *Słownika narzeczy*, jakiejbądź strony Francyi.

Drugą nagrodę przyznają temu, kto nadeśle do ministerjum najwięcej zadawalniający memoryał w przedmiotach następujących:

„Wyszukać dla prowincyi lub miasta dokumentów odnoszących się do handlu i przemysłu tegoż miejsca w wiekach średnich, tudzież do kondycyi kupców i wyrobników; podać ceny przedmiotów i sposoby fabrykowania tychże; opisać zjazdy kupieckie na jarmarkach, stunki handlowe miast i ludów pomiędzy sobą; wymienić ilość płacy i wartość ówczesną pieniędzy, z dołączeniem dokumentów usprawiedliwiających, jak rozporządzenia rządowe, taryfy i rachunki kupieckie.”

*Towarzystwo uczonych* silnie przez rząd popierane na prowincyi, szybko się rozwija, jak tego dowodzą liczne jego publikacye szczegółowo objaśniające dzieje Francyi.

— Pod tytułem „*Hiszpania i sztuki piękne*” (Espagne et Beaux Arts) Ludwik Viardot wydał 14 swoich artykułów rozsianych dawniej po rozmaitych pismach peryodycznych; każdy artykuł o innym mówi przedmiocie, ztąd przyjemna w książce rozmaitość.

Rozpoczyna przekład *Lazarille de Tormes* satyra wyszydająca hiszpańską szlachtę i duchowieństwo, a napisana jeszcze w roku Pańskim 1538.

Dalej p. Viardot wedle dokumentów urzędowych opowiada ostatnie chwile Filipa II i dowodzi, że syn jego Don Carlos nie kochał swojej macochy i nie był za to przez ojca zgładzony.

Zajmujące są te artykuły, w których opowiada rozmaite szczególniejsze a prawdziwe wypadki z historii hiszpańskiej, którą zna lepiej niż Hiszpanie.

„*Goethe, ses memoires et sa vie*” napisał Henryk Richelot, a pan Rene Taillandier dodał do tego przekład *Korrespondencji Goethego z Schillerem*. Książka jest zajmująca. Richelot ułożył autobiografią poety zbierając wszystkie kartki, na których Goethe mówi o sobie. W całej tej mozaice zupełna jedność panuje: autentyczność podanych faktów jest niezaprzeczona.

— Umarł Leon Goslan, jeden ze znakomitych pisarzy francuzkich. Syn rucznikarza marsylskiego, Goslan urodził się w tém mieście 21 września 1806 r. Posłany na naukę handlu do Ameryki, powrócił ztamąd z rozwiniętą zdolnością literacką. W 1828 r. przybył do Paryża z tomikiem wierszy, na które wydawcy znaleźć nie mógł. Mery, z którym nie tylko w jednym mieście ale w jednym domu się urodził, dopomógł mu w literackich stosunkach. Wkrótce jako pisarz znany, był współpracownikiem pism peryodycznych *Incorruptible, Figara, Vert-Vert* i *Korsarza*.

Wslawił się Goslan powieścią p. t. *Notaryusz z Chantilly*, wydaną w 1836 r.; potem w rok wydał powieść jakąś: ale do pierwszorzędnych należą jedynie jego *Noce cmentarza Père-Lachaise*.

Dla teatru napisał mnóstwo utworów, sztuki jego przedstawiano na najpierwszych scenach paryzkich; do najlepszych należy „*Ewa*” przedstawiona w Théâtre Français 1848 r.

Za zasługi literackie Goslan ostatniemi czasy otrzymał krzyż oficerski i pensyą 6,000 franków, którą pobierał aż do śmierci. Pogrzeb rząd mu sprawił bardzo wspaniały. Teraz z polecenia ministra gromadzą wszystkie pisma jego, celem wydania ich razem. Dzieła zupełne Leona Goslan zajmą tomów 60.

## KRONIKA LITERACKA.

---

*Wykład prawa karnego podług obecnego stanu nauki, na podstawie niemieckiego oryginału przygotował Konstanty Małkowski Rz. R. St. Warszawa 1866.*

Mało mamy dzieł naukowych, któreby zapewniły gruntowne obznajmienie się z nauką każdej gałęzi, a tém mniej wykazywały stopień, do jakiej prace dzielnych myślicieli posuwają nauki w innych krajach. Badać przyczyn tego zaniedbania, jest dla nas boleścią trudną do wypowiedzenia. W tym czasie jednak jako pomoc dla kształcącej się młodzieży pojawiają się coraz w większej liczbie książki, jużto wykłady i podręczniki naukowe, już też rozprawy w pojedynczych przedmiotach. I tak w r. b. wyszły: „Wykład kodexu postępowania sądowego cywilnego” dzieło pośmiertne Jana Szymanowskiego, w dwóch tomach; „Prawo familijne u Rzymian” część I. „Małżeństwo” przez Dr. Wł. Okęckiego; „Rzecz o różnicy między zastawem a hypoteką” przez Dr. Teodora Dydyńskiego; „Studia ekonomiczne” Mściława Edgara Trepki i „Wykład prawa karnego” Konstantego Małkowskiego, o którym jako szczególnie przeznaczonym dla młodzieży Szkoły Głównej chcemy podać naszym czytelnikom chociaż pobieżną wiadomość.

P. Konstanty Małkowski wykład prawa karnego utworzył z dzieła Dra Alb. Friedr. Berner: „Lehrbuch des deutschen Strafrechtes.” Uznał bowiem że dzieło to najtrafniej dotąd odpowiada na te trzy pytania prawa karnego: 1) Jakie są występki i po czém się poznają? 2) Po czém się poznaje karygodność winowajcy i ocenia jej stopień? i 3) Jakie kary mogą być używane i w jakim uatęzeniu? Autor o ile można było skrócił objętość pracy Bernera, pomnożył ją własnymi uwagami i w miejscach właściwych powołał prawo u nas obowiązujące dla porównania, wyjaśnienia i tém dokładniejszego pojęcia i ocenienia zasad,

Wykład ten prawa karnego, autor na trzy części rozdzielił. W pierwszej zamieszcza wiadomości wstępne, to jest: pojęcie prawa karnego, wywód zasady karania i encyklopedyczne stanowisko nauki, oraz historią i źródła prawa karnego. Druga część stanowi część ogólną, w której przedstawia: pojęcie występku, podział występków i istotę występku. Daje wyobrazenie o sprawcy występku, przedmiocie występku, środkach czyli narzędziach występku; o samém działaniu występku, dokonaniu, usiłowaniu i udziale w występkach. Następnie wyklada karę, jej cele, środki karne i przechodzi do zastosowania kary do występku i do uwolnienia od kary. Część ta czysto-teoretyczna, chociaż w skróceniu, jednak daje jasne pojęcia: o nauce i zasadach i dostatecznie przysposabia umysł młody, do samodzielnego w właściwym kierunku postępowania w każdym karnym wypadku. Ostatnia część jest szczególna czyli praktyczna. W niej autor systematycznie układa i wyjaśnia pojedyncze występkę. Nie przyjmuje naukowego podziału występków, jaki usiłowano wprowadzić w bawarskim kodeksie karnym z r. 1813, stanowiąc podział występków jedynie, na publiczne i prywatne. Wyznaje, że klasyfikacya trudna, że prawodawcy dla praktycznego użytku, ograniczać się musieli na luźnem zestawieniu występków grupując je tylko podług najbliższego pokrewieństwa. W nauce jednak niemożna się obejść bez systematu; czyniąc więc choć w części zadość tej potrzebie autor starał się ugrupować występkę według głównych znamion, odróżniając je podług przedmiotu krzywdy. Z tej wychodząc zasady przyjął pięć głównych oddziałów: 1) występkę przeciw osobie; 2) występkę przeciw rodzinie; 3) występkę przeciw społeczeństwu; 4) występkę przeciw państwu i 5) występkę przeciw kościołowi. Według takiego systematu, autor przechodzi kolejno wszystkie rodzaje występków; przedstawia ich definicje, charakter, różnice, powołuje przepisy obowiązującego kodeksu kar głównych i poprawczych i tym sposobem uzupełnia swój wykład.

Ciężką pracą i zjednoczeniem sił, cała ludzkość złobywać musi zbawienne urządzenia dla swego dobrobytu. Tak się działo i z rozwijaniem prawa karnego. Czém było prawo karne w związkach społeczeństwa a czém jest dziś? przebieg ten historycznie rozwinięty, ciekawy, odsłaniający wszystkie poruszenia ducha ludzkiego, wykazuje szczeble po jakich myśl człowieka wznosiła się do idei sprawiedliwości. Z tego przebiegu przytacza autor w urywkach niektóre szczegóły. I tak, wspomina o potrzebie zasad do oznaczenia występku i kary: „Pierwotnie występkiem

być mogły takie tylko uczynki, które kto sam uważał dla siebie za obrazę albo za krzywdę, czyli co jedno, które go wprawiały w złość przeciwko sprawcy. W namiętném uniesieniu, oślepiiony na rozumie, pokrzywdzony, nie miał sposobu mierzyć stopnia winy: często za winowajcę brał tego, kogo mu przypadkiem podejrzenie albo przywidzenie, na myśl nasunęło. Kara w tym razie była często niesprawiedliwą a zawsze zależną od natężenia zawziętości, którą ukoić miała przez mniej więcej wymyślne pastwienie się nad pokonanym. W tej epoce, pomiędzy myślą ukarania a samą karą, żadnego nie było przedziału, jak pomiędzy pokrzywdzonym, sędzią a wykonawcą kary, żadnej nie było różnicy. Ileżto czasu upłynąć musiało, zanim prawodawca zdołał między obrazę a karę wstawić *słowo*, tłumacza rozumu i uczuć ludzkich, i zachód karania rozdzielić na właściwe żywioły, które składają: pokrzywdzony, obrońca, sędzia i wykonawca."

Przytacza autor, że chociaż prawodawca dał słowo w obronie, jednakże i w takich państwach jak było rzymskie, gdzie z większą nierównie bystrością umiano dostrzegać prawa w każdym działaniu, czytamy, jak po przeżyciu jedenastu wieków świetnej historii, stanowiąc prawo przeciwko znowom na zabicie dygnitarza, prawodawca nakazuje sprawcę śmiercią ukarać, a synów jego choć niewinnych obrać z majątku, nawet z testamentu od obcych im korzystać nie pozwala i mówi: „niechaj wiecznie będą w biedzie, niech im infamia ojcowa wiecznie towarzyszy: niechaj do żadnych urzędów nie będą dopuszczeni, niechaj naostatek do tego przyjdą stanu, aby im wieczną nędzą skalanym, śmierć była pociechą, życie udręczeniem."

Pomimo nauki ewangelii, cała Europa aż do teraźniejszego wieku pełną była tortur i najwymyślniejszych męczarni, a sędzia i kat byli ożywieni całą zawziętością obrazonego. Znany był powszechnie i szanowany, sędzia lipski Karpców w XVII wieku, który tak wiele wydał wyroków śmierci, że się niewahano podawać ich liczby na 20,000. Pomiędzy skazanemi wiele było czarownic. Autor dowodami przekonywa, że wówczasto uczeni prawnicy mniej wierzyli w ewangelię jak w prawo rzymskie i w zdania innych uczonych. A uczonym tym to właśnie jest do zarzucenia, że im szło jedynie o erudycyę, dość wreszcie łatwą, nie o ludzkość; więcej ich zajmowały błędy lub zalety książki, jak moralne zdrowie i słabości ludzkie. W końcu odzywa się: „lecz i za naszych dni ilużto liczymy sędziów, którzyby za święty obowiązek sobie pocztywali, na to wysilać rozum i pracę, aby choremu moralnie

podać mniej dolegliwe lekarstwo, aby skrócić śledztwo, w którym tak często zdarza się niewinny, aby tłumaczyć prawo podług logiki rozsądku i ludzkości."

Autor powstając na rutynę bezmyślną, która w postępowaniu karnym najwięcej szkody przynosi, przytacza wiele dowodów, jak pilnie wystrzegać się trzeba wiary w byle co, i naśladować byle co, do czego lenistwo najwięcej skłania. Młodym daje tę radę:

„To też poczynający służbę sądową, jeżeli ma do tego stosowne ukształcenie, niepowinien uważać form, sposobów i zwyczajów sądowych, jako nieomyłne i jedyne środki osiągnięcia celu przez prawodawcę zamierzonego: powinien owszem nauczywszy się ich przody dobrze, zadać sobie i rozebrać pytanie: czy istotaie te środki prowadzą do założonego celu, czy dobrze prowadzą i czy niema lepszych? Inaczej, przyjęte zwyczaje mogą się wyrodzić w splot niedorzeczności, którym tylko umysłowe lenistwo daje wiary i znaczenie; będzie to owa ulubiona rutyna, czyli jarzmo, którego przecie ludziom nosić nie przystoi."

Z treści dzieła i z wyjątków powyżej przytoczonych czytelnik poznaje, że praca p. K. Małkowskiego odpowiada w zupełności celowi jaki sobie autor zadał, bo stanowi bardzo użyteczny przewodnik teoretyczny dla młodzieży poświęcającej się prawu. W nim każdy znajdzie choć w skróceniu wszystkie przedmioty prawa karnego, wszystkie pojęcia i przebieg ich tworzenia się a prócz tego wskazówkę, gdzie obszerniejszych wywodów szukać należy. Przed oczyma p. Konstantego Małkowskiego, jako dyrektora wydziału kryminalnego Komissyi Rządowej Sprawiedliwości, rozwijają się czynności karne wszystkich sądów Królestwa. Widzi on praktycznie czego brak, do odpowiedniego i szybkiego wymiaru sprawiedliwości i wszelkich ze swęj strony dokłada starań ażeby niedostatkowi zaradzić. W r. b. drugą już wydaje książkę jako pomoc dla prawników. Pierwszą było dzieło praktyczne: „Przepisy postępowania sądowego w sprawach karnych," drugą teraz ogłoszony teoretyczny wykład; obadwa dzieła równie pożyteczne, równe też uznanie publiczne zyskać muszą. Z ciągłej tej pracy, zasługa p. Konstantego Małkowskiego widoczna, lecz więcej jak pracą, autor podbija sympatyę nasze przez miłość prawdy i sprawiedliwości, przez miłość społeczeństwa i jego dobra i przez stanowczy kierunek do samodzielneego myślenia w zawodzie sądowym.

A. J. S.

*O pieczęciach dawniej Polski i Litwy. Napisał Teofil Żebrawski. W Krakowie. W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1865. W 4ce Str. 30.*

W dziedzinie nauk pomocniczych historii, owej mistrzyni życia narodów, spotykamy jedną, nader wielkie mającą znaczenie: sfragistykę, czyli naukę o pieczęciach. Gdy inne z osobna tylko wykazują nam stan każdej sztuki pięknej, przeprowadzając rozwój jej dziejowy epokami i wiekami, sfragistyka dziesiątkami lat idąc, prawie łączy je wszystkie w sobie. I tak w niej napotykamy budownictwo, ornamentykę sprzętów domowych (architektura); ubiory, stroje, a popiersia królów i książąt (ikonografia); broń rozmaitą (waffenkunde), herby, helmy, tarcze, korony i mitry (heraldyka) i napisy w otokach (paleografia).

Nauka ta pomimo swego znaczenia znakomitego od niedawna u nas uprawianą być począła. Dotychczasowe nasze wiadomości ograniczały się tylko luźnemi artykułami po czasopismach; pierwszym naszym badaczem w tym zawodzie zasłużonym jest p. Teofil Żebrawski. Ono starannie zbierając od lat wielu zabytki tego rodzaju, umieścił w obecnej pracy swój spostrzeżenia i uwagi własne, posiłkując się atoli uczonemi pracami niemieckimi, a przeważnie Vossbergiem. Dzieło terazniejsze szanownego autora, zasługuje ze wszech stron na uwagę i rozpowszechnienie, nie tylko między archiwistami i srodożytnikami ale i oświeconą publicznością.

W wiadomościach wstępnych znajdujemy treściwie a dokładnie wyłożone zasady nauki: potem idą opisy pieczęci królewskich od Rixy aż do Władysława Jagiełły (sztuk 43). Ukończywszy to, zamieszcza w rozmaitościach opisy kościołów ubytych w Krakowie (głównie Wszystkich Świętych) i zamyka dzieło obecne wiadomością bibliograficzną o trzech nieznanych dotąd drukach treści lekarskiej. Wciągu téj pracy nie wiemy zaiste dla czego szanowny autor ogłosił dwa dyplomata: z r. 1220 Władysława Łokietka (zamieniający z OO. Benedyktynami kościół św. Idziego na kościół św. Jędrzeja, przy którym tenże król osadza PP. Klaryski) i z r. 1288 Leszka Czarnego, uwalniający od wszelkich ceł mieszkańców Krakowa w podróży). Zapewne dokumenta te są ciekawemi zabytkami przeszłości; lecz stosowniej się zdaje, że mogłoby być miejsce dla nich w dyplomatarjuszach.

S. K.

## ROZMAITOŚCI.

---

*Przysłowia ludu nadwilejskiego, przez Mściława Kamińskiego.*

Nie mamy tu zamiaru ani rozszerzać się nad wewnętrzną wartością przysłów, ani wskazywać jak ważnym są one przyczynkiem do poznania ducha narodowego, do wyświecenia pięknych i słabych jego stron, do wytworzenia wreszcie tój prostej, szaraczkowej, że się tak wyrażę, filozofii ludu, która jeżeli nie wznosi się w sfery abstrakcyi, to przecież może trafniej i energiczniej ocenia przeróżne stosunki życia, a nawet i psychologiczne zjawiska ducha naszego: rzecz tę zbadali ludzie i uczeńsi i bieglejsi od nas. Nie możemy jednak zamileżeć, że pomimo licznych prac na tём polu dokonanych, mnóstwo przysłów, nadewszystko gminnych, kryje się gdzieś w ustach ludu wiejskiego, nie mogąc się doczekać badacza, któryby je zebrał i wyświecił. Wprawdzie Biblioteka Warszawska zebrała ich spory zapas z różnych okolic kraju; ale potrzebujemyż dowodzić, że to jeszcze mało, bardzo mało tego co dokonać można i potrzeba? Za granicą wychodzą oddzielne dzieła traktujące o przysłowiacz lub porównywające takowe; u nas, mamyż wyznać, nawet luźne artykułiki o nich odstręczają czytelników, że już nic nie wspomnę o suchém wyliczeniu przysłów ludowych, bo szlacheckie — jeszcze ujdą z biędzy.

Nie zrażeni tą obojętnością na rzeczy mniej więcej poważne, ośmielamy się podać czytelnikom Biblioteki małą wiązanekę przysłów zebranych nad brzegami Wilii i Wilenki.

Dzielimy je, może trochę dowolnie, na *moralne* czyli *filozoficzne*, obejmujące krótko i zwięźle wypowiedziane prawdy moralne, w formie bądź alegorycznej, bądź dogmatycznej; 2) *poetyczne* albo właściwiej *okolicznościowe*, które czasem dochodzą do znaczenia prawd moralnych, czasem zaś, stają się jedynie *idiotyzmami* lub przenośniami języka; 3) *historyczne* lub tradycyjne, po większej części dla nas dziś niezrozumiałe i 4) *kalendarzowe* zawierające mniej więcej trafne gospodarskie aforyzmy i przepowiednie. Pierwsze zrodziły się z myśli ludu, drugie z jego dowcipu, trzecie ze wspo-



mniej, ostatnie zaś z codziennych potrzeb życia. Wychodząc z tego założenia, nie zadziwi nas ta okoliczność, iż przysłów moralnych jest największa obfitość, bo myśl jest niewyczerpaną jak wieczność.

Przeciwnie zaś, historycznych najmniej, bo lud nie będąc powołany do działalności politycznej, żyjąc gdzieś w zacisznej ustroni nie troszczył się o dziejowe wypadki, ani też nie uwieczniał ich w przysłowia. Że zaś przysłowia *okolicznościowe*, które uważamy za utwór dowcipu, wcale nie są dziś dowcipne, w naszym przynajmniej rozumieniu: rzecz bardzo naturalna, bo dowcip przestały wietrzeje i staje się ekliwim. Co do *kalendarzowych*, wiele z nich wprawdzie policzyć należy na karb ciemnoty ludowej, są atoli takie, którym trafności niepodobna odmówić.

Taki zrobiwszy wstęp, który uważaliśmy za rzecz konieczną do usprawiedliwienia naszego podziału, przystępujemy do wyszczególnienia przysłów, podając przy każdym stosowne objaśnienia.

### A. Przysłowia moralne.

Biędny włościanin, choć *pracuje jak czarny wół*—

1) *Procujeć jak czarny wół*, powiada jednak, że *wszędzie dobrze a w domu najlepiej*:

2) *Usiuda dobra, a doma najlepiej*. Praca jednak staje się lżejszą, gdy się ją z całą gromadą odbywa., bo:

3) *Kali rabisz u kupie, to nie bolić u pupie*. (Gdy robisz w gromadzie, to w pupie nie boli). Przy pracy jednak pierwsze miejsce trzyma jado, bo:

4) *Zaplata u kata, byle dusza nie była hołodna*. A duszę tu nie koniecznie należy rozumieć w znaczeniu dosłowném: w tym przynajmniej razie dusza, to on sam, to jego cielesna natura. Jak jednak mało potrzeba do zaspokojenia téj jego duszy, świadczy przysłowie:

5) *Kali jest chleb i woda, to nie bieda albo: to niema hałada*. Ztąd też słusznie mówią:

6) *Bahaty czy budiem, a hałodny nie budiem*. (Bogatem i może nie będziem, ale głodu nie doświadczym). Mówią też:

7) *Hałodnemu chleb u hałwoie*, co odpowiada naszemu: „Głodnemu chleb na myśli,” i —

8) *Syty hałodnemu nie spohadaje* (Syty z głodnym się nie zgodzi). O sobie wyrażają się trafnie:

9) *Holy jak bicz, wostry jak miecz*, co zdaje się tak trzeba wytłumaczyć, że choć kto ubogi, przecież nie pozwoli sobie, jak to mówią, w kaszę dmuchać. W ubóstwie swoim prawdziwie w duchu ewangeliczném się pociesza;

10) *Cierpion—spasion* (kto cierpi, ten będzie zhawiony), i tu na ziemi nawet tę ma pociechę, że:

11) *Holy rozboju nie baitsa*. I lubo wzgardzony, odsunięty od świata, nie tęskni jednak do niego, powtarzając:

12) *Mój miły pakoju, dobre mnie z taboju*. A przyzwyczajenie swe do tego zacisznego życia, do nędzy, do kurnych chat, dziwnie poetycznie i malowniczo wyraża:

13) *Czaho czarcie u bołocie siedzisz? bo prywyk*, (Czemu diabłu w błocie siedzisz? bom przywykł. Zresztą słusznie powiada:

14) *Swaja siarmiatka nie ciatka* (własna siermiega nie ciężka.) Nawiasem wspomnimy tu, że przysłowie to nawet w dworach szlacheckich często jest powtarzane. Egoistycznie może włościanin tutejszy powtarza wraz z nami:

15) *Bliższaja saroczka, jak kabat* (Bliższa koszula niż kaftan). Pomimo jednak tego zamiłowania rodzinnej wioski, często niezgoda maćci pokój, albowiem:

16) *Nie ma téj chatki, sztoł nie było zwadki*. Sarkastycznie, lubo nie powiemy, że bez pewnej obłudy wyrażają się o sobie:

17) *Nie daj Boch, sztoł muzyk (chłop) panom był*, albo:

18) *Muzyk durny jak warona, a chytry jak czort*; albo wreszcie:

19) *Smaruj muzyka salom, a on dziohciem smierdzić* (Smaruj chłopca sadłem, a on smołą śmierdzi). Prawdopodobnie jednak te trzy przysłowia nie pomiędzy sobą, ale tylko w obec ludzi innych klas przytaczają. O kobietach wyrażają się jak i włościanie innych okolic; pogardliwie:

20) *Wołos dolgi, um karotki* (Włos długi, rozum krótki). Przyznają im jednak tak jak i my, przymioty, których mężczyznom brakuje.

21) *Hdzie czort nie wojdzie, tam babu poszle*. Od żony przedewszystkiem zdrowia wymagają, a siostry chcą aby były bogate:

22) *Muż lubić żonku zdarou a brat siostru bohata*. Chociaż:

23) *Dzietki hadawać to wiek kałatać*, choć gdy:

24) *Dzietki nadraśli, chatki raztraśli* (gdy dzieci podrosną chatkę rozwałą), przecież zawsze są one drogie i pożądane dla rodziców a mianowicie matek.

25) *Dziecko za ruku, matka za duszu*, co odpowiada naszemu: dziecko za rękę, matkę za serce. A jakże trafnie wyrażają charakter dziecienny, bo:

26) *Dzicia nie płacze, maćci niedochadajetsia*, co znaczy, iż dziecko lubo i ma przyczynę do płaczu, przecież się od niego wstrzymuje jeżeli mniema, iż matka jest nieobecna. Zresztą przysłowie to ma i inne zastosowanie, i łatwo może być wytłumaczone następnym aforyzmem: nie użalamy się, jeżeli wiemy że nas nikt nie pożałuje. Z natury rzeczy wypływa, że ubogi czuje zazdrość do bogatego, i jeżeli nie może inaczej, to choć gdzie w kącie zeń się naśmiewa. To też i chłop nadwilejski powiada:

27) *Bohatym czort dietki kałysze*, co lubo się dwuznacznie może wyłożyć, zdaje się jednak, że ma oznaczać iż bogatemu wszystko się wiedzie. A gdy mu kto robi nadzieję, że skutkiem zmiennych kolei losu, bogacz może zostać nędzarzem, a ten bogaczem, odpowiada;

28) *Pakuł bahaty zbiedniejeć, to biedneho czort weźmie*, („Dopóki bogacz zubożeje, ubogiego lichu weźmie”). Widząc jak ubodzy nadskakują bogatym, mówi ściskając ramionami, niby o sobie:

29) *Chto bahat, toj mnie brat*. A porównywając swój los z dołą bogacza, mówi z gorzkim uśmiechem:

30) *Bahaty dziwitsia, jak chudy żywitsia*. Ciągając dalej toż porównanie, słuszną czyni uwagę:

31) *Kali wiedzietsia, to i na tresku pradzietsia*. (Gdy się wiedzie, to i na drzazgę się przędzie). Nie tych jednak panami nazywa, co są bogaci, lecz tych co się odznaczają bogobojnością:

32) *Nie heto pany szto hroszy majuć, ale szto Boha znajuć*. Gościnność dość jeszcze w wielkiem poważaniu u tego ludu, jak świadczą następne przysłowia:

33) *Hość u dom, Boh u dom* (zupełnie odpowiadające naszemu: gość w dom, Bóg w dom), albo:

34) *Pryniesi Boże hościa; to i gospodar pożywitsia*. (Bóg dał gościa da i chleba).

Dotąd trzymaliśmy się mniej więcej systematycznego porządku w ułożeniu przysłów, teraz jestto istném niepodobieństwem: przystępujemy bowiem do takiego rodzaju przysłów, które zawierają krótkie obserwacye najrozmaitszych stosunków życia.

Wiedząc, że przed wszystko wiedzącém okiem nic się nie ukryje, powiada:

35) *Boh nie ciela, pozna kruciela*. (Bóg nie cieię, pozna oszusta). Ciężka jego doła, a czasem nawet niemia się komu poskarżyć, bo:

36) *Boh wysoko, pan daloko*. Przekonany że bez pracy nie mieć nie będzie, powiada:

37) *Wouka nogi karmiać* (Wilka nogi żywią). Od nas przyjął następne przysłowia:

38) *Do pary zban wodu nosić*.

39) *Nie zaryuszynendzy, nie mieć pieniędzy*. O oszukaństwie powiada:

40) *Kruczone skoro urwietsia*, (Kręcone prędko się urwie). Odpowiednie naszemu: „Gdzie drzewo rąbia, tam drzazgi padają” jest

41) *Gdzie pijuć, tam lejuć*. (Gdzie piją, tam leją). — Doskonale charakteryzuje prawa mocniejszego:

42) *Jakib heta byw kruk, sztoł wypuściw z ruk*. (Jakiby to był kruk. coby z rąk wypuścił). My mówimy: „Jak sobie kto za młodu pościele, tak się wyśpi,” włościanie zaś nadwilejscy powiadają:

43) *Hdzie czort nie orau, tam siejać nie budzie.* (Gdzie djabel nie orał, tam i siał nie będzie). Zwyczaj narodowy chce aby gości zachęcano do jadła: stwierdza to następne przysłowie:

44) *To nie bankiet, kali prynuki niet.* (To nie ucztą, gdzie przymusu niema). Że zaś mięso spożywa biorąc je palcami ze wspólnej misy, pociesza siebie:

45) *Pierwój Boh stwarył palcy, jak widelcy.* My powiadamy, że aby kogo poznać, potrzeba z nim bezkę soli zjeść, włościanin tutejszy tę samą myśl w ten sposób wyraża:

46) *Jak pierenocujesz, to bolój paczujesz* (Gdy przenocujesz, to lepiej poznasz). Zamiast: „Tonący brzytwy się chwyta.” mówi:

47) *Kahyla zdychaje, a za trawu chwataje.* (Koł zdycha a za trawę chwyta). Malowniczo określa ludzi łagodnego charakteru:

48) *Łaskawoje cielatko dwie matki ssie, a hardoje ni adnoj.* Widząc, że często na świecie głupcom dobrze się powodzi, powiada:

49) *Na durnia Boh łaskaw.* O rzeczach nieużytecznych mówi:

50) *Na szto nam gety pistolety, kali strelać nieumiejem* (Na co nam pistolety, gdy strzelać nie umiemy). Wie on że żywość charakteru nie zawsze jest rękomią dobrzej roboty:

51) *Chto cicho chodzić, toj husto miesić* (kto powoli chodzi, ten gęsto mięsza (mówi się tu o rozczywie na chleb). Że Bóg ujmując jednego, wynagradza drugim, świadczy przysłowie:

52) *Ślepomu wiecznaja pomiat* (Ślepy ma dobrą pamięć). Bardzo obszerne ma zastosowanie następne przysłowie:

53) *I do miasa treba soli na zakrasa* (I mięso bez soli się nieobejdzie). O złym lecz słabym człowieku powiada:

54) *Wiedau Boh, szto nie dau świni roh* (Wiedział Bóg, że nie dał świni róg). Wie on że na dwóch stołkach trudno siedzieć:

55) *Dwóch sarok razem za chwost nie utymajesz.* Pięknie wyraża się o sierocie:

56) *Nad sieratoju Boh z kalitoju* (Nad sierotą Bóg z workiem pieniędzy). Kara powinna się stosować do wieku i sił karanego:

57) *Na stareho pociachuski, a na dzicia rztuski* (Starego pociągaczem, dziecięć różgą). Śmierć jest nieuchroniona:

58) *Kruci nie kruci, treba umieraci* (Kręć się jak chcesz a umrzeć potrzeba). Uważając, że praca ludzi głupich bardzo rzadko korzyść przynosi, mówi:

59) *Za durnoj hołowoj, noli propadajuć* (Przy głupiej głowie nogi giną). O tych co zrobili fundusz na jakiej posiadzie, powiadają:

60) *Nie byuszny kumom, nie pici piwa* (Nie będąc kumem, (ojcem chrzestnym) nie pić piwa). Naszemu: *Na złodzieju czapka gore* odpowiada następne przysłowie:

61) *Owieczku stryguć, a baran drożyć.* (Owcę strzygą a baran drży). Również zamiast: „Na czym wózku jedziesz, tego piognkę śpiewaj,” mówią:

62) *Z czużoj kabyły treba i u bałocie zsieść.* (Z cudzego konia i w błocie trzeba zsiąść.) Jednej biedy to nie dość, owszem, mniejsza większą pociąga.

63) *Na kom skrupitsie, na tom zmieletsie* (Na kim się skrupi, na tém się zmiele) O tych co wiele polegają na rodzinie mówi:

64) *Dość tobie rod, tylko ty nie rob.* (Da tobie rodzina, tylko nie nie rób). Zamiast: „nie kijem, to pałką” mówią:

65) *Wala zjeduć, zaica za bijuć* (Wołu zjedzą, zająca zabiją). Od nas często zależy nasze przeznaczenie:

66) *Jak kukniesz, tak i odezwieszia* (Jak zakukasz, tak się i odezwie). Naturalnego porządku nie zmienić nie zdoła:

67) *Z pieśni słowa nie wykinuć* (Z pieśni słowa nie wyrzucić). Co nagle, to po djable.

68) *Dahaniajuszy nie nacalowatsia* (Dopędzając nie nacałujesz się). Szczęście do wszystkiego potrzebne:

69) *Nie radzi sie krasny, da szczasny* (Nie rodzi się pięknym, lecz szczęśliwym). Przysłowie to i szlachta często powtarza. Rzecz ulubioną dobrze choć powąchać:

70) *Pijanicy dobra i kapla* (Pijakowi dobra i kropla). Następne przysłowia mają zupełnie odpowiednie w języku polskim, i dla tego podajemy je w oryginale bez żadnych objaśnień i tłumaczeń.

71) *U strachu oczy wielikije.*

72) *Jak pościelesz sie, tak i wyspisz sie.*

73) *Kupić nie kupić, a potarłowuć można.*

74) *Nie posmarowawszy, nie pojedziesz.*

75) *Dzień nasz, wiek nasz,*

76) *Z przybytku hałowa nie bałic.*

77) *Na koho Boh, to i wsi Źwiaci,*

78) *Pakul sonce nzejdzie, rasa wyjeść oczy.*

79) *Na złodzieju czapka haryć.*

80) *Na pahyłoje dzierewo i kozy skaczuć.*

81) *Baba z kalios, kaliosam lohezć,*

82) *Szto z wazu spało, to uże propało.*

83) *Idzie drowu rubajuć, tam treski letuć.*

84) *Idzie karotko, i tam riwetsia.*

85) *Szto haława, to rozum.*

86) *Czem dalej w les, tém bolój drow.*

87) *Choć bieda, to hoc.*

88) *Ju:yk i Kijewa dopytajet:ia.*

Lecz oto przysłowia, które najwłaściwiej nazwać możemy moralnemi.

89) *Chto pytajeć, toj nie bludzić.*

90) *Nie kajstia rano wstawszy. ni małodo ožen woszy sie* (Nie żałuj żeś rano wstał, lub młodo się ożenił).

91) *Nie każy hop, kali nie piereskaczju* (Nie mów hoc, dopóki nie przeskoczysz).

92) *Bojuczny się wouka w les nie idci.* (Kto się wilka boi, niech do lasu nie idzie).

93) *Na czyjem wozku jedziesz, tego piesienku śpiewaj.*

94) *Kali nie pop, nie ubieraj się w ryzy* (Gdyś nie ksiądz, nie noś habitu) mówią o tych, co się w dają w nieswoje rzeczy.

95) *Nie pluj w wadu, czasem przyjdzie napitsia.*

96) *Pawoli jedziesz, dalecze staniesz.*

97) *Piered niewodom ryby nie ławi, t. j. nie rokuj sobie przedwczesnych korzyści.*

98) *Treba żyć jak nabieżyć* (Trzeba żyć jak wypadnie). Następne odpowiada naszemu, które niewątpliwie w ostatnich czasach się zrodziło: „Żyjmy jak bracia, rachujmy się jak żydzi”

99) *Lubi jak dusza, tresi jak hrusza* (Kochaj jak duszę, trzęś jak gruszę).

Zamykamy ten oddział przysłowiem, którego długo wahaliśmy się czy podać do wiadomości publicznej, czy też zatrzymać w sekrecie. Prawda jednak górę wzięła. Zresztą niekoniecznie brać je w znaczeniu dosłownym, jako maksymę, jako dogmat ludowych przekonań; przeciwnie, może je zrodził gorzki sarkazm, głęboka ironia nędzy... Tém przysłowiem:

100) *Nie budziesz kradł, nie budziesz jadł.* (Gdy nie będziesz kradł, nie będziesz jadł).

## B. Przysłowia okolicznościowe.

Dział ten co do ilości jest szczuplejszy od poprzedzającego, co zaś do jakości, także mu z wielu względów ustępuje. Nie są to już aforyzmy, myśli poetycznie wyrażone o życiu i świecie; lecz mniej więcej trafne porównania, dowcipne wyskoki, rozmaitemi okolicznościami wywołane. Dla włościanina są one tém samym, co w wyższych towarzystwach, tak zwana *sol atycka*, z tą wszelako różnicą, że tu nowość tylko popłaca, tam zaś, w dynnej chacie, dowcip przed kilkaset lat może zrodzoną, obudza wesołość, jakby przed chwilą na świat przyszedł. Oto one:

101) *I wouk syty i kozy ciety.*

102) *Byu na koniu i pod koniem* tak się wyrażają, mówiąc o bywalcach.

103) *Chawajetsia jak sobaka od muh.* (Chowa się jak pies od much).

104) *Ni w piac ni w dziewiac,* (Ni w pięć ni w dziewięć).

105) *Palożyć zuby na palicy* (Położyć zęby na palicy) gdy jeść niema czego.

106) *Ulez tak, szto ni u zad ni u pierod.*

107) *A wouku pamcuka, a wouk tut.* (O wilku mowa, a wilk tu).

108) *Paciecha jak rożon* (Pociecha jak rozeń) gdy się kto cieszy bez przyczyny.

109) *Naduł sia jak pawk* (Nadał się jak pajak).

110) *Razpuściwsia jak dziadowskaja palka* (Rozpuścił się jak kij dziadowski), co odpowiada naszemu: rozpuścił się jak bicz dziadowski.

111) *Kuku u ruku*, mówią o wziątkach.

112) *Prydzie kaza do waza, budzie siena prasić, a ja kazu, kijom*, (Przyjdzie koza do wozu, będzie siana prosić, a ja kozie kijem) mówią włościanie gdy się im odnówi, o co proszą.

113) *Miele jazykom, jak ciela chwastom*. (Miele językiem, jak ciele ogonem).

114) *Na wus mataje* (na wąs wiąże), gdy kto o odwecie myśli.

115) *Choć zapali, to nie tresnie*, — gdy kto nie wiele jest obiecujący.

116) *Jak u Boha za pazuchoj* (Jak u Boga za pasem, u nas: za piecem).

117) *Płacze jak u dziewię wieczór* — mówią o tych co udają smutek. Gdy się kto wzdraga od prostych chłopskich pokarmów, mówią:

118) *Jesz durniu z makom*.

119) *Pleści kuszeli z łapciami* (Pleść koszyki wraz z łapciami (obuwie) co odpowiada naszemu: „Przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec.”

120) *Chitro, mudro, z niewielkim kosztem*, tak mówią o tych co nieuczciwym sposobem majątku się dorobili,

121) *Byu koń, da zjeżdżusia* (był koń, ale się zajeździł), to samo wyraża co nasze: co było a nie jest, nie pisze się w rejestr.”

122) *Popowyyje oczy* : — gdy mówią o ludziach chciwych.

123) *Blisko widać da daloko dybać* (iść).

124) *Wadzi dziady* (prowadź dziadów) gdy kto drżemie za robotą.

125) *Ani halera niema* (ani szeląga).

126) *Dziesiataja wada po kisielu* (kisiel potrawa litewska z mąki owsianej, mówi się o dalekim i wątpliwym pokrewieństwie).

127) *Dziw szto u karala żonka charasza* (cóż dziwnego u króla żonka piękna?)

128) *Jak kuryca skocze* (kwokcze jak kura).

129) *Choć za wala byle w domu nie była*, chociaż za wołu, byle w domu nie być, tak mówią o dziewczynie, bardzo wzdychającej do wianka ślubnego.

130) *Poszli wsie u kamysz* (poszli wszyscy w trzcinę), tak mówią o tych którzy postąpi po co, długo nie wracają.

131) *Ni wala, ni kafa* (ani wołu, ani koła).

132) *Ni z pieryi, ni z miasa*. (Ni z pierza, ni z mięsa).

133) *Zdaryłoś czerwiaku, na wieku* (zdarzyło się robakowi raz w życiu) używa się w tym samym znaczeniu w naszym: „Udało się ślepój kurze znaleźć ziarno.”

134) *Szczob ja panom byu, tobym niczego nie rabiu, tolki na pieczki leżał i saloninu jeł*. (Gdybyin był panem, tobym nic nie robił, tylko leżał na piecu i jadł stoninę).

- 135) *Siem siół, adin wół i toj goł.* (siedm wsi, jeden wół i ten nagi), tak mówią ironicznie o swych ubogich wioskach.
- 136) *Ci daw ja tiebie babko hrosz? daw panie.*
- 137) *Hady u rady* (gody w radzie), gdy się coś niezwykłego przytrafi.
- 138) *Bresze jak sǫbaka* (szczeka jak pies).
- 139) *Ni czytać, ni pisać, na uhad wiedzieć* (uhad — traf, chybił trafił).
- 140) *Prypomniała baba dziewic wieczor.*
- 141) *Ni ryba, ni mięso* (to samo co, ni to ni owo).
- 142) *Na tiebie nieboże, szto mnie nie uhoże,* (weź sobie nieboże, co mnie niepotrzeba,
- 143) *Niepowarotna jak kół* (niezgrabna jak kół).
- 144) *Swój swojego poznaw i na piwo pozawaw* (swój swojego poznał i na piwo zaprosił).
- 145) *Nie stryżeno, a halono* (to samo co: nie kijem, to pałką).
- 146) *Hudko zješć, źal pakinuć* (obrzydliwie zjeść, a rzucić szkoda), gdy mowa o wachaniu się w jakimś przedsięwzięciu.
- 147) *Nie wielik pan, pierelieziesz sam* (nie wielkiś pan, przeleziesz sam).
- 148) *Waraczajetsia jak niedwiedź* (obraca się jak niedźwiedź).
- 149) *Propuł, jak w wodu upał.* (Przepadł jak w wodę).
- 150) *On zbiesusia* (jego lichy opętało).
- 151) *Nie daj baćko czapki, niechaj uszi mierznuć* (nie daj ojczyście czapki, niechaj uszy marzną), przysłowie to stosuje się do krnąbrnych dzieci.
- 152) *Łastoczkami duszu wynimać* (pieszczotami duszę wyjmować), prześliczne wyrażenie!
- 153) *Pryszol na niego giz* (przyszedł na niego szal),
- 154) *Hawaryu by katok, da jazyk karotok* (mówiłby kotek, gdyby język nie był krótki).
- 155) *Nukryusia jak lisica chwastom* (zakrył się jak lis ogniem) o obłudnikach.
- 156) *Słowien bubien zahorami* (sławny bęben za górami).
- 157) *Siedzić jak zajac w życie.* to jest, być w bezpieczeństwie.
- 158) *Chudyi jak chrusciel* (ptak z rzędu podkasałych).
- 159) *Nie radziu mak, pierebudziem tak,* to jest, poprzestaniem na tó co jest.
- 160) *Wywiew mruka za lesu* (wyprowadził niedźwiedzia z lasu, zamiast wilka).
- 161) *Durnoje cielo* (głupie cielo).
- 162) *Sabaka breszeć, a dwaranin jedzieć* (pies szczeka, a szlachcic jedzie), to samo co: „ja swoje, ty swoje.”
- 163) *Skaczy uraże, jak pan każe* (skacz wrogu jak pan każe).
- 164) *Szczebiecze jak saroczka.*
- 165) *Skrywiłsia jak sieraďa na piatnicu* (skrzywił się jak środa na piątek).



- 166) *Huż, huż, kali czuż, a kali swój to nie rusz* (Hyżha jeżeli cudzy, a jeżeli swój — wara).
- 167) *Choć jemu kol na haławie czeszy* (choć mu kół ciosaj na głowie, mówią o głupcach:
- 168) *Ni kujetsia, ni plecietsie* (ni się kuje, ni plecie) gdy się komu nie wiedzie.
- 169) *Caca lala Bauruś* (o dzieciach grzecznych).
- 170) *Kwokceje jak kuryca* (kwokce jak kura).
- 171) *Byczok treciaczok* (trzyletnie cielę) o niewielkiem dziecku.
- 172) *Wouk darohu pierebieh* (wilk drogę przebiegł) gdy się komu poszczęści.
- 173) *Ni do Boha, ni do ludzi.*
- 174) *Dzieriej jak bobu.*
- 175) *Aboje raboje* — raby znaczy ospowaty, więc oboje ospowaci, tak mówi się o złośliwem stadle.
- 176) *Za majo żyto, mienia pabito*, (Gdy kto niewdzięcznością się wypłaca).
- 177) *Sam sabie rad.*
- 178) *Znajuc jeha, jak lichaho szeląga*, (Znają go jak zły szeląg).
- 179) *Budie kij. da nie takij* (będzie kij ale nie taki).
- 180) *Wysałapila się jak patorocza*. *Patoroczu* wyraz bardzo często na Litwie, nawet pomiędzy szlachtą używany; coby jednak znaczył? trudno wiedzieć. Zdaje się być zabytkiem pogańskim. *Wysałapit*, wytrzeszczyć oczy.
- 181) *Jak wouk mielić chwastom* (jak wilk miele ogonem), gdy kto gada od rzeczy.

### C. Przysłowia historyczne.

- Nie wiele ich jest, a i to po większej części niezrozumiałe a przynajmniej niewiadomo z jakich powodów powstałe.
- 182) *I z Prakopom i bez Prakopa, to wsio rawno* (I z Prokopem i bez Prokopa, wszystko jedno).
- 183) *Nie figuruj Hryszko* (nie bądź zuchwały Grzegorz). Tak miał wołać jakiś nowogrodzki szlachcic na swego woźnicę.
- 184) *Kiepsko w Mińsku panie Korenieuski* (źle w Mińsku panie Korzeniowski). Kto był ów Korzeniowski?, dlaczego mu źle było w Mińsku? dowiedzieć się nigdzie nie mogliśmy.
- 185) *Majster z Mira, szto ciau to dziira* (majster Mira, co zrobi, to z dziurą). Czy do wszystkich majstrów z tego miasteczka, czy też do jednego się tylko stosuje? również nie wiemy.
- 186) *Nie adzin Houryła w Połocku* (Nie jeden Gabryel w Płocku). Hauryła w wileńskiej gubernii, raz oznacza Gabryela, to znowu jest synonimem roztrzepańca, gawrona. Byłoby to więc nie przysłowie ale gra wyrazów, tylko Połock nie sądzim aby bez przyczyny tu był wmieszany. Następne dwa przysłowia wątpić należy aby miały związek z jaką tradycją:

187) *Kiepsko panie Hrehory, co daléj, to horyi.* (Źle panie Grzegorz, im daléj, tém gorzój).

188) *Barysie, Barysie, sam barunisie.* (Borysie, Borysie, sam się broń).

#### D. Przysłowia kalendarzowe.

189) *Hramnica zimy paławica*, t. j. Oczyszczenie N. M. Panny przypada w połowie zimy.

190) *Światy Jery, won za dźwiery*, alluzya do przenosin jakie w tym dniu panują.

191) *Juryewa rosa, nie treba koniom awsa*, t. j. że jeżeli na święty Jerzy będzie rosa, konie nie będą potrzebowały owsa, bo trawa bujnie wzrośnie.

192) *Do swiatyho Ducha nie znimaj kożucha*, przestroga bardzo prawdziwa w naszym klimacie.

193) *Piered swiatym Janom, prasicie dziatoczki o dożdż, a po swiatym Janie ja i sam upraszu.*

194) *Światy Michał won wypychał*, znowu alluzya do przenosin.

195) *Pryszou Bartłomiěj żyto na zimu siěj.*

196) *Pryszon Pietrok, upał listok, Pryszou Ilija upało dwa.* To znaczy: że w dzień świętego Piotra jeden listek z drzewa spadł, a na świętego Eljasza (20 czerwca) spadły już dwa, czyli że lato stopniowo ze swoich ozdób ogalała się.

197) *Na Macieja zima pacieja* t. j. od Śgo Macieja (24 lutego) zima potnieje, więc się zmniejsza. U nas inaczéj trochę brzmi przysłowie do tego patrona zastosowane:

„Gdy święty Maciej lodu nie stopi,

„Będą długo chuchali w zimne ręce chłopci.

198) *Świataja Barbara nocy urwiała* (24 grudnia). Do tejże kategorii przysłów zaliczyć można następane.

199) *Kali hrybno to i chlebno*, to jest, że rok obfitujący w grzyby, będzie téż w chleb obfity.

Na tém kończym swój szczupły zbiorek, dalecy od téj zarozumiałości abyśmy już wszystkie przysłowia nadwilejskiego ludu wyczerpali; owszem, jest to tylko mało znacząca próbka, pierwszy stopień do zebrania jakiejś całości, mogącej rzucić pewne światło na ducha ludu, który te przysłowia utworzył i przechował.

*Cyganie w Anglii i Szkocyi.*

W roku 1400 pojawiły się po raz pierwszy w Węgrzech i Niemczech małe gromady obcych, nieznanych ludzi, których cała powierzchowność nosiła na sobie niezwykle wschodnie piętno. Nadewszystko też długie, czarne włosy, połyskujące ciemne oczy, widocznie okazywały orientalne pochodzenie tych nowych przybyszów. Różnego rodzaju błyskotki, jakimi osobliwi wędrowcy lubili przyozdabiać się, uderzającą stanowiły sprzeczność z niechlujstwem, którym zawsze się odznaczeni. Szumne tytuły, jakie nadawali sobie niektórzy przewodnicy gromad koczowniczych, nierównie większą jeszcze tworzyły sprzeczność ze zwykłym zajęciem, któremu oddawali się, jak: handlowi końmi, kowalstwu, kotlarstwu, koszykarstwu, wróżbiarstwu, a obok tego wszystkiego — kradzieży. W Węgrzech nazywano ich pospolicie *Cygani* (co w języku madziarskim znaczy wędrowcy), zkad zapewne pochodzi upowszechniona i u nas w Polsce nazwa Cyganów. We Francyi przewano Cyganów *Czechami* (Bohemiens), co zapewne zkad pochodzi, że tam z Czech najpierw przybyli. W Anglii nazwano ich *Egipcyanami* (*Gipsies*); bo Anglicy mniemali, że Cyganie pochodzą z Egiptu. Sami zaś Cyganie przewali się *Romami* (mężami).

Właściwie nikt dokładnie nie wiedział, zkad rzeczywiście Cyganie pochodzą; sami zaś o pochodzeniu swoim niestworzone prawili rzeczy. Przy pierwszym pojawieniu się Cyganów w Paryżu, nacelnik całej gromady, podał się sam jako książę, mając przy swoim boku jakiegoś hrabiego i dziesięciu baronów; przytém utrzymywał, że on i wszyscy towarzysze jego pochodzą z Egiptu.

Saraceni, jak utrzymywali sami Cyganie, zmusili ich w ojczyźnie do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej, za któryto grzech papież kazał im za pokutę odbywać po świecie wędrowkę przez całe siedem lat, z tём jeszcze obostrzeniem naznaczonej na odszczerpienie kary, że żadnemu z nich, przez cały ten przeciąg czasu nie wolno spać w łóżku, tylko pod odkrytym niebem: zkad też zwolna przywykli oni do życia koczowniczego.

Cyganie tułając się przez długi czas po Włoszech, sami nadawali sobie nazwisko *Sintow*. Wiedzieli, że pierwiastkowa ich ojczyzna znajdowała się nad Indusem. Jakoż uczony orientalista *Fryderyk Pott* opierając się na źródłosłowach cygańskiego języka, dowodził, że w samej rzeczy Cyganie początek swój biorą z Indyi Wschodnich. Najprawdopodobniej są oni potomkami jednego z dawnych pokoleń indyjskich, t. j. pokolenia *Dłatow*, które przy ujściu Indusu zajmowało się rozbojem, i w tym celu też odległe niekiedy przedsiębrali wyprawy. *Czynganie* (czyngani), którzy dotychczas jeszcze zamieszkują starożytne swoje siedziby,

nad brzegami *Dżatu*, jednego i tegoż samego bezwątpienia są pochodzenia co i Cyganie europejscy.

Oprócz dawniejszych dzieł zajmujących się pochodzeniem, zwyczajami i obyczajami Cyganów ukazała się ciekawa książka p. t. *Cyganie w Anglii i Szkocyi*, którą niedawno wydała w Ameryce firma księgarska Sampsona Lowa. Rękopism dzieła tego, którego autorami są dwaj Anglicy, Walter Simson i James Simson (prawdopodobnie ojciec i syn), zanim doczekał się ukazania na widok publiczny, dziwne przechodził różne koleje, podobne do tych, przez jakie przechodzili sami Cyganie, o których dzieło traktuje. Przez lat dwadzieścia z górą przechodziło ono wciąż z rąk do rąk, kilkakrotnie było zatracane, a raz nawet skradzionem zostało; aż nareszcie, jakimś szczęśliwym wypadkiem, dwaj Simson'owie odszukać zdołali zajmujący swój rękopism, i wkrótce potem drukiem go ogłosili. Z książki tej niektóre ciekawsze podajemy szczegóły, które rzucają nowe światło na dzieje Cyganów.

Cyganie od stu lat znajdowali się w Europie, zanim po raz pierwszy pojawili się na ziemi angielskiej. Za panowania Henryka VIII, króla angielskiego, tak rozinnożyli się Cyganie i tak dalece stali się dla kraju uciążliwymi, że parlament widział się zmuszony uchwalić oddzielne prawo dotyczące Cyganów. Z jednego z ówczasowych rozporządzeń rządu okazuje się, że ustanowiono nawet oddzielnych pachołków, których obowiązkiem było łapać i do więzień odprowadzać Cyganów (*Gipsies*), co włączając się po całym kraju, zajmowali się wróżbiarstwem, kuglarstwem, kowalstwem, konowalstwem, a obok tego wszystkiego złodziejstwem. *Gipsies* czyli Egipcyanie, jak ich Anglicy powszechnie nazywają, którzy niemoralnym postępowaniem niekorzystny na lud wpływ wywierali, nadewszystko na młodzież, w końcu przez oddzielną uchwałę parlamentu raz na zawsze z kraju wywołani zostali. Wedle nowego prawa, ktokolwiekby w przyszłości odważył się wpuścić do kraju Cyganów, miał zapłacić za karę po 40 funt. szterl. (rs. 240) od każdej głowy. Wiele band cygańskich rząd angielski kosztem swoim kazał wyprawić napowrót do Francji i do innych krajów na stałym lądzie, z kąd Cyganie do Anglii przybyli. Oprócz powyżej wspomnianego prawa, wydano następnie surowsze jeszcze przepisy przeciwko Cyganom, że każdy Cygan pozostający w kraju, a notorycznie znany jako *Egipcyanin* (*Gipsy*), natychmiast skazany był na szubienicę. Tym sposobem, w krótkim przeciągu czasu, na ziemi angielskiej, mnóstwo Cyganów powieszono. Roku 1592 w Durham, jednocześnie 5ciu Cyganów na jednej szubienicy zakończyło życie. Sir Mathew Hale opowiada, że na kilka lat przed *restauracją* rządu, w Suffolk, na jednem z posiedzeń sądowych, od razu 13tu Cyganów zawyroковано na powieszenie: sam zaś na własne oczy widział w r. 1664, jak skończył życie na szubienicy jeden Cygan, który w Bury z ręki wróżył.

W Anglii daleko wcześniej aniżeli w Szkocyi pojawili się Cyganie. Szkoci znani z przebiegłości, przez długi przeciąg czasu dawali się oszukiwać Cyganom, i wyprowadzać w pole. Oto mały tego przykład. Cygan nazwiskiem Antonio Gavino, mieniając się hrabią Małego Egiptu, opowiadał Jakóbowi IV królowi Szkocyi, starą historyjkę o wspomnionój 7mioletniej pokucie naznaczonej przez papieża Cyganom za ich odszczepieństwo od wiary Chrystusowój. Król szkocki, uwierzywszy tój baśni, dał Cyganowi list polecający do króla duńskiego. Dawne kroniki miejscowe ciekawe podają szczegóły o Cyganach, którzy oddawna tułackie prowadzili życie w Anglii i Szkocyi. I tak między innymi prawią, że król Jakób V uprowadzony był raz przez Cyganów w hrabstwie File, a co gorsza zmuszony został przez nich do pogaziania osłów. Kiedy nareszcie król wyswobodził się z rąk Cyganów, 2eh z pomiędzy nich kazał za to powiesić. Niewątpliwym jest faktem, iż niesłychane zuchwałstwo Cyganów, którzy targnęli się na wolność samego króla, pociągnęło za sobą inne jeszcze zgubne następstwo, bo ogłoszono królewskie postanowienie, mocą którego wszyscy Cyganie wywołani zostali z całej Szkocyi pod karą śmierci. A trzeba jednak wiedzieć, że wkrótce przed wywołaniem Cyganów z kraju, Jakób V mając przy swoim boku Cygana nazwiskiem John Faa, który był wielkim jego ulubieńcem i mianował się lordem, hrabią Małego Egiptu, wydał rozkaz, „ażeby wazalowie J. K. M. dawali wszelką potrzebną pomoc John'owi Faa, gdyby takowój zażądał przeciw pewnym egipskim jego poddanym.” Oryginalny ten w swoim rodzaju rozkaz potwierdzony został w 13 lat potém w czasie małoletności królowej Maryi. Jednakże w pierwszym zaraz roku wstąpienia jej syna na tron, wydano surowe rozporządzenie przeciwko żebrakom, włóczęgom i przeciw „próżniaczym ludziom, którzy sami przewzali się *egipcyanami*.” Kto z pomiędzy tych ludzi, opiewało dalej owo królewskie postanowienie, nie będzie w stanie wylegitymować się z swojego sposobu utrzymania, ma być przybity do drzewa za uszy, które następnie będą mu oberznięte, a ón sam raz na zawsze z kraju wypędzony zostanie. Jeżeli zaś ten sam człowiek raz jeszcze powroci, natychmiast będzie powieszony.”

Angielscy i szkoccy Cyganie, podobnie jak i Cyganie tułający się po innych krajach, mieli swojego własnego króla, którego tytuł i godność utrzymywały się przez długi czas w rodzinie wspomnianego wyżej Jana Faa. Żaden z baronów niemieckich w czasach feudalnych nie łupił swoich sąsiadów z taką zuchwałością, jak to czynił nie jeden z królów cygańskich przy pomocy swoich włóczących się po całym kraju poddanych, którzy wszędzie, gdzie się tylko dało oszukiwali, okradali, łupili okolicznych mieszkańców. Cyganie mając swego króla na czele, wałęsając się bandami w Anglii, a osobliwie pośród gór Szkocyi, napadali spokojnych krajowców i najzuchwalszego nie raz na nich dopuszczali się rabunku. Nie też dziwnego, że lud angielski i szko-

cki uważał Cyganów jako prawdziwych rozbójników, którym, tylko należy się szubienica.

Nieraz poeci wprowadzali do swoich romantycznych utworów Cyganów i Cyganki, przedstawiając ich jako bohaterów i bohaterki. W podobnym romantycznym świetle odbija się życie cyganów w jednej szkockiej balladzie, p. t. „*Hrabianka cyganką*” której wszelako wątek opiera się na prawdziwym historycznym zdarzeniu. W wieku XVII jakaś piękna hrabina z *Cassilis* zakochawszy się w królu Cyganów, pozwoliła mu się wykraść: szczegóły podaje sama ballada. Pod oknami zamku w którym znajdowała się nadobna hrabianka, przybyli Cyganie i zaczęli grać na swoich muzycznych narzędziach, a gra ich miała być tak harmonijną, miłą, rozkoszną, porywającą, że piękna pani zamku zapragnęła sama zostać Cyganką, i z łatwością pozwoliła wykraść się królowi Cyganów, którym miał być jeden z dynastii *Faa*. Ballada o damie-cyganice kończy się tragiczną śmiercią króla Cyganów i 14tu jego poddanych, którzy pomagali mu do wykradzenia prześlizniętej hrabianki. O saméjże hrabiance utrzymuje się pomiędzy ludem podanie, że ojciec zagniewany srodze na występłą córkę, trzymał ją aż do śmierci zamkniętą w wieży.

Po wygaśnięciu dynastii królów cygańskich w rodzinie *Faa*, nastąpiły w Anglii rodziny *Boswell*ów, *Heron*ów i *Lee*ów. Na liście zmarłych w *Hartlepool* zamieszczony jest *Franciszek Heron* jako król Cyganów.

W Szkocyi sędziowie ziemscy (*Baillies*) nie chcieli przyznawać *Faa*om godności i władzy królewskiej nad Cyganami. Najgłośniejszym z nich był kapitan *William Baillie*, który żył jeszcze na początku zeszłego stulecia. Za świadectwem dawnych pism, byłto w swoim czasie męczyzna rzadkiej męskości urody, wyższego wykształcenia i wytwornego światowego obejścia. Obok tych przymiotów pozornych był rozbójnikiem. i przy pomocy podwładnych Cyganów rozbijał na publicznych drogach. Łupił gdzie tylko mógł bogatą szlachtę angielską, a zaległości czynszowe ubogich dzierżawców ziemskich zaspakajał z własnej kieszeni; nadto często biednym dawał jałmużnę nie w szylingach, ale w funtach szterlingach. Słynny ten cygański król przedsiębiorając rozbójnicze swoje wyprawy, rzadko się przebierał, i to tylko w razach gwałtownej konieczności. Najczęściej ukazywał się na gościńcu jako król cygański, przybrany w szkarłatne szaty złotem wyszywane, na dzielnym siwym koniu, prowadząc za sobą parę psów najpiękniejszej rasy myśliwskiej. Trzykrotnie dostawał się w ręce sprawiedliwości i na śmierć był skazany; za każdym jednak razem otrzymywał ułaskawienia zamieniające mu karę śmierci na wieczne wygnanie. Wszakże przy ostatnim wydaniu wyroku gdy wszczął kłótnię żywą z jednym z współobwinionych, ten pchnął go sztyletem w piersi i na miejscu zabił.

Koczujący dziś zniknęli Cyganie tak w Anglii jak Szkocyi; pozostali w małej liczbie wzięli się do pracy stale się osiedliwszy.

Niedawno jeszcze Fletcher i Saltonn obliczali ilość Cyganów znajdujących się w samej Szkocyi do 100,000, kiedy tymczasem Walter Scott liczył ich tylko do 500.

PP. Simson'owie w dziele swoim zapewniają, że osobiście znali wielu Cyganów, którzy wytrwale pracując nad umysłowem wykształceniem, zajmowali później ważne w społeczeństwie angielskiem stanowiska; niektórzy z nich piastowali wyższe urzędy duchowne i sądowe, drudzy byli oficerami w wojsku angielskiem: między innymi w Dumbar na czele najzamożniejszego domu bankierskiego stoi cygan.

Dwie znakomitości naukowe w Anglii, takie jak *John Bunyan* i *Wilson* słynni profesorowie, zdaniem wspomnianych autorów pochodzą także z Cyganów, i nie wypierają się wcale krwi cygańskiej, która w ich żyłach płynie.

T. N.



## WIADOMOŚCI LITERACKIE.

### WARSZAWA.

*Październik 1866.*—Dnia 1 października r. b. w Auli Szkoły głównej odbyło się otwarcie kursu Historji Literatury Polskiej wtejsze szkole, przez Alexandra Tyszyńskiego, jednego z pierwszych założycieli Biblioteki Warszawskiej i jej współredaktora. Cała obszerna sala była pełna słuchaczy, a zgromadzenie to, oprócz uczącej się młodzi, składali w znacznej części przyjaciele i koledzy profesora w zawodzie literackim. Treści jej nie zamieszczamy, gdyż podamy ją wcałości w następnym zeszytcie naszego pisma.

— Nakładem Gustawa Sennewalda, wyszły: *Powieści dla młodzieży przez Sewerynę z Żochowskich Pruszkową*. O wartości literackiej niemamy co mówić; znany jest styl i język, tej autorki, która po Klementynie Hofmanowej godnie zajęła miejsce, i ubogaciła piśmiennictwo nasze pracami głównie zwróconemi dla użytku młodzieży. Maury tu na myśli XV tomów *Rozrywek*, które w wychowaniu domowem wielką są pomocą, nie tylko z przedmiotów w nich zawartych, ale nauką stylu i piękności ojczyzstego języka. Wydanie pomniejszonych powieści ozdobione drzeworytami jest staranne, tak pod względem druku (w zakładzie J. Ungra) jak i korekty.

— *Ekonomisty* wyszedł zeszyt VI i obejmuje: 1) O przesieleniach handlowo-przemysłowych napisał W. Bielski. 2) *Żarysy dawnej Statystyki Polski*, przez W. A. Maciejowskiego. 3) Jeszcze słowo „o kredycie ziemskim w Rosyji” przez F. Miaskowskiego. 4) Ludność Królestwa Polskiego podług płci, wyznań, plemion, Kronika.

— Druk tomu XXIV *Encyklopedyi Powszechnój*, w większej połowie ukończony.

— Z drukarni rządowej przy Komissyi Rządowej Oświeccenia publicznego wyszedł *Kalendarz ludowy wiejski*. Rok pierwszy, ozdobiony drzeworytami.

— Józef Unger rozpoczął druk swego kalendarza ilustrowanego, który tak jest upowszechniony od lat wielu: w roku bieżącym ma być znacznie powiększonym.

— Wkrótce ma iść pod prasę znany kalendarz J. Jaworskiego od lat dwóch, a odznaczający się i najobszerniejszemi rozmiarami i pięknocią wydawnictwa.

— Gazeta Lwowska pisze: Stan naszego krajowego dziennikarstwa jest opłakany. Niektóre z pism, jak np. „Tygodnik



naukowy i literacki," upałł zupełnie, zanim się mógł należycie rozwinąć. „Przyjaciel dzieci," który był jedynem pismem przeznaczonem dla dorastającej młodzieży, dla braku przedpłatników przestał wychodzić (w ostatnim kwartale miał ich tylko 7). „Gwiazdka Cieszyńska" już oddawna pasuje się ze śmiercią, chociaż najwięcej może ze wszystkich pism zasługuje na uznanie publiczności. „Dzwonek" także na słabych stoi podstawach. Najgorzej jednak idzie „Nowinom ze świata," jedynej politycznej gazecie przeznaczonej dla ludu: z 500 przedpłatników zaledwie 50 wniosło przedpłatę, a 400 już od dwóch lat zalega w wypłacie należności.

— Po pierwszym przekładzie Franciszka Dimochowskiego *Iliady Homera*, było wielu później tłumaczy tego arcydzieła starożytnej literatury greckiej. Juliusz Słowacki zostawił przekład ustępów: z pieśni pierwszej, XVII i XXI: przywieziemy tu sam początek pierwszej pieśni:

Achilla gniew, i klęski zeń spadłe na Greków  
Śpiewaj bogini, bogów śpiewaczko i wieków!  
Gniew śpiewaj, który w ciemne piekło zaprowadził  
Tyle dusz, i przed czasem tylu męży zgładził,  
Na polach trupem całe położył zastępy;  
Psy zwołał i na ciała rzucił czarne sępy:  
Przed losom i przed bożym upokorzył tronem,  
Naprzód Achilla, z czarnym skłóciwszy Memnonem.

Powiedz, w jakiej nieszczęsnej godzinie poczęta  
Tylu nieszczęść przyczyna, ta kłótnia nie święta?  
Za jaką się swojego kapłana urażę  
Mścił Apollo, okropną zwaliwszy zarazę  
Na Greczyną obozy, tak, że niesłychany  
Był mór, i z trupów całe urosły kurhany?  
A to wszystko aby król krzywdzący kapłany  
Ujrzał się sam, w cierpiącym ludu ukarany.

— Tygodnik *Illustrowany* ukończył obszernych rozmiarów pracę W. Pola p. n. *Rok myśliwca*: piękny to utwór naszego sędziwego wieszczu, a odpowiednio i z niepospolitym talentem *illustrowany* przez Juliusza Kossaka: w tym rodzaju artysta ten jest nieporównany.

— *Kłosa* ukończyły zajmującą powieść J. I. Kraszewskiego p. n. *Żeliga*; obecnie drukują wysokiej wartości powieść Waleryi Moszkowskiej: *Augusta*, odznaczającą się zarówno treścią jak wykończeniem artystycznym. Z pomiędzy wielu rycin dwięć większych rozmiarów *Jana Matejki*: *Śmierć Wapowskiego* i *Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki*, wykonane biegłym rylcem Jana Styfięgo, zwracają uwagę znawców.

— Redaktor *Przeglądu tygodniowego życia społecznego literatury i sztuk pięknych*, p. Adam Wiślicki, ogłasza przekład pol-

ski słynnego dzieła Samuela Smilesa p. n. *Self Help*, o którym w zeszycie przeszłym korespondent nasz paryzki dał obszernie sprawozdanie. W odezwie tej czytamy: „Mimo tak wielkiej stagnacji handlu książkowego, iż żaden księgarz mając nawet bezinteresownie ofiarowany przez tłumaczów rękopis, wydrukowania takowego podjąć się nie chciał, Redakcyja *Przeglądu tygodniowego* wsparta współpracownictwem kilku ludzi dobrej a silnej woli, zajęła się już wydaniem *Self-Help*. Ze względu na wysoką dla każdego społeczeństwa wartość pracy Smilesa, pójdziemy ze stagnacją w zapasy, przekonani, że wszyscy ludzie dobrej woli pomogą w tej walce.”

— W jednym z poprzednich zeszytów podaliśmy wiadomość udzieloną nam przez Ambrożego Grabowskiego, o nieznanym dotąd pracach słynnego malarza Stachowicza; teraz otrzymujemy opis (oprócz kilku kopii, i mniejszych rysunków wodnemi farbami), większego olejnego obrazu oryginalnego dwa łokcie szerokości a jeden przeszło wysokości. Przedstawia mędrca, raczej Polaka dumającego w pokoju swym nad znikomością rzeczy świeckich: na stole papier, księgi i trupia główka; w głębi pokoju pali się ogień na kominku, o którym ma pieczę służący z krakowska ubrany; na ziemi są porozstawiano godła sztuki i umiejętności; po lewej stronie z bocznego pokoju ukazuje się niewiasta, po prawej okno wychodzi na ogród: niewiasta ta, zastała dumającego męża nad tem co malarz ukazał na papierze przewieszonym przez narzędzia matematyczne, mieszczącym następujące wiersze:

Gdy byłem w pełni zdrowia i w kwitnącój dobie,  
Tysiąc zamiarów szczęścia układałem sobie.  
Polak w czasie ujęty hasłem wojownika  
Zwiedziłem kraje Galla, Hiszpana, Anglika;  
Zbiegłem Egipt, Azyą, wyapy w Ameryce,  
Słyszałem:— dziś spoczywam i próżno się szczycę...  
Kto się nierychło pozna na szczęściu zwodniczem,  
Gorzko czuje, że sława jest na świecie niczem:  
Cicha cnota pociesza na ojczyzny łonie:  
Tęj mi nigdy nie strawi ozaa co wszystko chłonie;  
Rangi, rozkosz, pieniądze były czezem marzeniem  
Życie jest snem łudzącym a śmierć przebudzeniem.

Wiersz ten do wiele mającego mówić obrazu ułożył Jacek Przybylski opiekun wielki sztuk pięknych, o krajowe rzeczy dbały tak dalece, że najmniejszej rzeczy nie chciał mieć gdzie za granicą lub przez cudzoziemca robionej. — Obraz ten malowany w r. 1815. Staranność rysunku i pędzla znamionuje go. Wiadomo, że *Stachowicz* kiedy chciał, to przyłożył się i poprawność rysunku zachować potrafił.

— *Bulletyn akademii nauk petersburgskiej* w zeszycie III., tomu X, wyszczególniając działalność literacką ludów armeńskich

i gruzyjskich w roku 1865, podaje między innymi dzieło w języku ludowym napisane p. t. *Historya Armenii: Nikol, czyli rozproszenie Ormian w Polsce, przez Verdch-Kimanak* (pseudonym) w Petersburgu 1866. Jest to jak powiada sprawozdawca, fikcyja, ale obejmująca szczegóły ciekawe.

— Jan Radwański nadesłał nam uzupełnienia do Słownika malarzów polskich, które wcałości podajemy.

*Słownik malarzów polskich* Edwarda hr. Rastawieckiego nie mieści wzmianki żadnej o malarzu Fr. Piotrze Zernickim zajmującym się najwięcej wizerunkami świętych i portretami. O pracach jego, prócz jednej, umieszczonych po wiejskich i miejskich kościołach, wieści tylko zostały. Prawdopodobnie dotąd; chyba że się później co więcej wynajdzie.

W zakonie Franciszkanów krakowskich jest jeden jego obraz olejny (1<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, prawie łokcia wysoki, a o mało mniej szeroki), już poprawiany nieudarną ręką, przedstawiający X. Kasyana Korczyńskiego, gwardyana i prowincyała XX. Franciszkanów; głośnego w swoim czasie i gorliwego kaznodzieję katedralnego krakowskiego, autora 4 tomów (w 4-cu) kazań w Krakowie wydanych, 3 czy 4 katedr biskupich w krótkości zebranych, a nadto historyi kościelnej z mnóstwem szczegółów związanej objętej.

Ks. Kasyan Korczyński oddany jest niżej trochę popiersia, siedzący w krześle przy stoliku i trzymający papier zapisany (kazanie).

Pod spodem obrazu stoi napis:

*Adm. Rnd. eximius Fr. Mgr. Cassianus Korczyński exproalis Pr. Pooae ac Contus Craco: — obiit die 17 Januarii ibidem — A. D. 1784 aetatis suae 58.* (dotąd jedyne to wiadomości do żywota tego kaznodziei).

Z tyłu obrazu tego podpisane: *Depinxit in vim gratitudinis Fr. Petrus Zernicki stud. Thlg. ac filius cracoviensis. An. D. 1785.* Podpis ten ostatni a może i pierwszy dane są, zdaje się później, i może nie przez malarza, bo data odmalowania przypada w rok po śmierci ks. Korczyńskiego; albo przypuścić należy, że Zernicki malował go po zgonie z pamięci, lub że go zrobił z portretu innego, który do zakonu nie był przeznaczony, a że ten swój w zakonie pozostawił.

Portret ten jako portret przestał być jedynym, boim go dał ofdfotografować p. Zajączkowskiemu, temu blisko trzy lata. Właśnie koło tego samego czasu dałem odbić u niego *plan Krakowa*, czyli lekki rzut (z starego drzeworytu) położenia miasta, a to z dzieła Buchowskiego co uczyniłem ze względu na miejsce dawniej Wszechnicy krakowskiej na Kazimierzu tam oznaczone. Do użytku udzielił mi tego dzieła p. Józef Łepkowski, który w dopełnieniu dał wiadomość o miejscu Wszechnicy owej, z powodu tegoż, w kronice *Czasu* w Numerze 167 r. b. Obie te fotografie starannie są wykonane przez p. Zajączkowskiego.

Co do biegu życia i robót innych Zernieckiego, u żadnego z XX. Franciszkanów nie dowiedzieć się nie mogłem. Tam ślad wszelki zapisowy z dawniejszych czasów zaginął, gdy rękopisy kroaiki klasztornej wraz z innymi zbiorami uległy zniszczeniu przez pożar r. 1850. Z podpisu tylko o Zernieckim „*in vim gratitudinis*” domniemywać się można, że mu albo sam powiniął ks. Korczyński albo przezeń zakon do kształcenia lub do utrzymania był pomocnym.

Nie ma także całkiem wzmianki o malarzu z Krakowa pochodzącym, Kurowskim, a więc i o jego obrazach, z których mówiąc o dawniejszych, dwa mi są znane. Nie wiadomo, by było czy te obrazy przypisać owemu Kurowskiemu imieniem Józef który zmarł około roku 1854 w Krakowie. Najstarsi dziś żyjący malarze krakowscy nie pamiętają innego Kurowskiego, tylko wspomnionego Józefa, który był uczniem Peszki w Krakowie.

Otóż dwa te jego obrazy są następujące:

1-y) Przedstawia Matkę Boską utrzymującą Dziecię Jezus na swoim łonie i wdzierając doń swą twarz zwracającą się (wysokości prawie 5 ćwierci łokcia a  $\frac{3}{4}$  szerokości mający).

2-gi) Pana Jezusa — *Ecce Homo* — popiersie, (wielkość ta sama). Jestto kopia.

Z tyłu obrazów tych podpisane tylko: „*malował Kurowski r. 1825.*”

Wspominam o nich jako o robotach dowodzących biegłości w rysunku, w utrzymaniu kolorytu, i okazujących pewną łatwość i wprawę malarską.

Oba te obrazy były niegdyś własnością Pawła Czajkowskiego profesora wymowy poezyi i historii literatury polskiej na Wszechnicy krakowskiej, a później przeszły do p. Emilii z Rybińskich Łukiewiczowej.

W wspomnianym Słowniku Ed. Rastawieckiego dopełnić należy: że Andrzej Radwański, pozostawił obraz na szkłe malowany, wyobrażający modlącego się Sgo. Jana Kantego z r. 1742, na lat 30 przed kanonizacją.”

— We Florency, nakładem Mariano Cellini, wyszedł tom pierwszy, w przepysznej edycyi dzieła p. n. *Dante e il suo seculo*. (Dante i jego wiek). Koryfeuszowie dzisiejszej literatury włoskiej postanowili nim uczcić pamięć wielkiego wieszczka, w rocznicę urodzin Danta. Do tej pamiłkowej publikacyi Cezar Cantu napisał rozprawę: „Europa w wieku Dantego”. *Luigi Cibrario* znakomity mąż uczony: „Stosunki ekonomiczno-polityczne Włoch za czasów Dantego”. *Luigi Passerini*: „Rodzina Dantego”. *Mauro Ricci* „Religia i pobożność Dantego”. *Paganini*: „Dantego teologija”. *Terenzio Mamiani*, „Dantego polityka”. *Giuseppe Pucianti* „Beatrice”. *Columbini* „Dantego postacie niewieście”. *Angold Conti*, „Dantego filozofia” i wielu innych. Redakcyą zajmował się

i uporządkowaniem do druku professor *Ghivizzani*. Na czele pierwszego tomu znajduje się wizerunek Dantego rytowany przez Aloizego Juvara'ego, w końcu jest dodana fotografia, znanego obrazu Karola Vogel'a von Vogelstein.

† Dnia 30 czerwca r. b. umarł w Wilnie Antoni Józef Gliński, znany pisarz: „człowiek rzadkiej cnoty i pracy” jak wyraża korespondent wileński Gazety Warszawskiej, z którego podajemy wiadomość o zgasłym pracowniku.

A. J. Gliński przyszedł na świat w r. 1817, w majątności podówczas Adama hr. Chreptowicza, w słynnych ze swęj wspaniałej biblioteki, ze wzorowój szkoły dla ludu. Ojciec odumarł go w kolebce, a matka w kilka lat później. Nad sierotą rozciągnął opiekę znany ze swęj ludzkości Adam hr. Chreptowicz; przytulił go na swoim dworze i posyłał do szkoły, którą z dosyć obszernym programem nauk sam był urządził w swych dobrach według metody Lankastra. Na tój tóż szkole zakończył Gliński swoje kształcenie się formalne, gdyż co najrychlej pójść w świat o własnych siłach należało. Przybywszy do Wilna, dostał tam skromne zatrudnienie tłumacza w Redakcyi *Kuryera Wileńskiego*, i pozostawał przy tēm piśmie aż do r. 1863, kiedy zagrożony zupełną utratą wzroku, musiał odstąpić pracy. Prócz tego z urzędu sekretarza rządu gubernialnego, redagował jednocześnie przez lat wiele wileńskie *Wiadomości gubernialne*, a o ile szczerple swobodne chwile pozwalały, łożył je na własne ukształcenie i dorywcze prace literackie po za obrębem gazetiarstwa. W r. 1853 wydał we 4ch tomikach swojego *Bazarza*, którego przez wdzięczność dla nieżyjącego już podówczas Adama Chreptowicza, pamięci jego poświęcił i portret jego na czele swęj pracy umieścił. Dzieło to będące zbiorem baśni ludowych, których nie spisywał z opowiadań, ale z wyuczenia się ich niogdyś na pamięć odtwarzał, jest pod każdym względem ciekawe dla badacza nie piśmiennęj literatury ludu, a oryginalnością swęj formy zajmujące dla każdego. Żaden niezawodnie ze zbieraczy podań ludowych nie umiał tak niemi się przejąć, oddać z taką wiernością ich kolorytu i właściwego im wdzięku. To tóż praca Glińskiego doczekała się niezwykłego podobnym dziełom powodzenia, i w r. 1862 wyszła w nowém, znacznie pomnożoném i poprawionóm wydaniu. Krom *Bazarza* wydał jeszcze Gliński swęj przekład *Bajek Kryłowa* w 2ch częściach, z których pierwsza ukazała się w r. 1860, druga zaś w r. 1862. Bajek tych mamy w literaturze polskięj kilka, jużto całkowitych, już cząstkowych tłumaczeń, ale żadne z nich pod względem potoczystości dykcyi i prostoty nie dorównywa pracy Glińskiego.

Pozostawił wdowę i sześcioro sierot w ubóstwie i nędzy.

† Dnia 13 sierpnia r. b. umarł w Niemirowie Stanisław Piłat: prace jego literackie drukowały różne pisma czasowe lwowskie. Napisał dwa dramata, wierszem *Strusiowie* w 5ciu aktach i prozą *Zofia Morsztynówna*, w 4ch aktach. Najważniejszą z prac zmarłego jest w rękopiśmie dzieło: „*O wymowie i literaturze.*”

† Dnia 16 sierpnia r. b. umarł we Lwowie Jan Milikowski księgarz i wydawca, zasłużony dobrze literaturze naszój. Urodzony w Górnym Szlązku 1781 r., przez lat 60 mieszkał we Lwowie, i potrafił swój firmie dać zaszczytny rozgłos. W wydawnictwie nakładów jego, są prawdziwój wartości naukowej dzieła, jak J. M. Ossolińskiego, Klementyny Hoffmanowój, *Żegoty Pauli* i w. i., które nie były wcale dla księgarza powabną spekulacją, bo na zwrot kosztów, długie lata oczekiwać potrzeba.

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA** wychodzić będzie regularnie i w roku następnym 1867. Cena prenumeraty pozostaje taż sama, t. j.: w Królestwie rub. sr. **9** rocznie, lub rub. sr. **4** kop. **50** półrocznie; w Cesarstwie zaś tylko rocznie, z przesyłką pocztową w kopertach rub. sr. **10**.

*Redakcja Biblioteki Warszawskiej.*

**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIEM.**  
***Wrzesień, 1866.***

Wrzesień, 1866.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich  
długość w czasie 1<sup>h</sup>14<sup>m</sup>46<sup>s</sup>,5 czyli w łuku 18°41'37",5

w Obserwatorium Astronomiczném Warszawskiem.

nad poziom morza, jego szerokość geogr. 52°13'6",  
na wschód względem południka paryzkiego.

Dzień	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
	6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1	751.20	751.09	752.27	751.39	752.988	+10°8	+19°6	+23°2	+16°1	+17°43
2	742.39	739.35	739.22	743.08	741.010	14.8	19.3	23.8	15.0	18.23
3	742.39	739.35	739.22	743.08	741.010	14.7	16.7	15.0	12.2	14.65
4	746.38	748.15	749.02	750.32	748.463	9.8	13.2	15.6	9.2	11.95
5	750.47	750.86	750.27	751.02	750.680	8.2	16.6	19.4	13.4	14.40
6	750.59	751.29	750.46	752.17	751.128	11.4	20.2	23.0	16.8	17.85
7	750.31	749.42	748.09	748.35	749.043	15.5	20.9	21.9	18.4	19.18
8	747.92	748.52	747.48	746.88	747.700	16.3	21.8	24.0	17.9	20.00
9	744.51	744.82	746.28	746.38	745.498	15.4	21.6	22.6	18.3	19.58
10	Perig.	746.71	747.08	746.94	748.05	14.6	16.3	19.0	13.9	15.95
11	749.68	750.28	749.24	749.03	749.558	9.4	15.4	19.9	13.4	14.53
12	749.21	748.93	748.42	747.88	748.610	13.3	17.4	19.7	16.4	16.70
13	748.77	749.44	749.16	749.93	749.325	12.7	13.5	16.2	11.0	13.35
14	750.45	750.51	749.56	749.01	749.883	11.8	17.0	20.5	13.1	15.60
15	Apog.	748.08	748.62	749.24	749.51	10.8	19.0	20.7	15.5	16.50
16	748.43	747.91	746.91	749.33	748.145	12.4	18.1	22.1	13.4	16.50
17	749.23	748.49	747.36	747.61	748.180	9.3	15.7	22.5	17.7	16.30
18	748.93	751.60	752.41	755.10	752.010	14.0	14.5	17.7	12.7	14.73
19	755.88	756.53	755.88	755.82	756.028	11.7	14.1	13.8	12.0	12.90
20	754.26	754.45	752.89	752.32	753.180	10.3	14.6	17.7	14.9	14.38
21	750.62	750.34	748.26	746.03	748.813	13.4	16.7	18.5	13.3	15.43
22	745.09	747.54	747.70	747.24	746.893	13.5	14.0	18.8	16.2	15.63
23	749.56	751.03	750.38	751.06	750.508	12.1	19.4	23.7	16.6	17.95
24	752.05	753.08	753.69	751.96	753.445	12.9	20.9	25.8	17.3	19.23
25	Kow.	755.76	756.25	755.28	755.788	12.6	19.0	25.4	16.6	18.40
26	756.02	756.65	756.02	756.48	756.293	13.5	20.4	23.2	17.0	19.03
27	Perig.	756.45	757.17	757.39	757.68	13.2	19.6	24.2	15.5	18.13
28	757.90	758.66	757.38	757.43	757.843	12.7	19.9	21.4	16.5	18.38
29	757.70	758.55	757.97	758.42	758.160	13.3	19.8	24.2	15.4	18.18
30	758.26	758.30	757.97	756.83	757.790	11.7	19.2	21.2	15.6	17.68
Śr.	750.875	751.271	750.707	751.041	750.873	+12°55	+17°21	+21°09	+15°01	+16°64

Średnia dzienna wilgotność	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wo- dy co do wysokości w milim. 7	Wysok. wody na Wiśle			
	6	10	4	10	6	10	4	10		dész- czu	śnie- gu	stop	całk.
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.					
71.68	pog. mgła	napół pog.	pochm.	napół pog.	Pd1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.	0.3		3	9.8	
80.30	pochm.	pochm.	napół pog.	napół pog.	Pd1.	Pn1.	PnW1.	PdW1.	14.1		2	9.8	
94.08	poch.dész.	poch.dész.	poch.dész.	pochm.	PdW1.	Pd1.	Z3.	Z3.	0.2		2	9.8	
74.98	pochm.	pochm.	pog. z ch.	pogodny	Z2.	Z2.	Z2.	PdZ2.			2	8.8	
77.93	pochm.	pochm.	pogodny	pogodny	Pd1.	Pd1.	Pd1.	Pd1.			2	8.8	
78.15	pogodny	napół pog.	pochm.	pochm.	PdW1.	Pd1.	PdW1.	Pd1.	0.1		2	7.8	
75.43	pochm.	pochm.	poch.dész.	pochm.	PdW1.	PdW1.	PdZ1.	PdZ1.	0.1		2	6.7	
73.85	pochm.	pochm.	pogodny	pogodny	PdZ1.	PdZ1.	Z1.	Cisza	0.2		2	6.7	
78.55	pogodny	napół pog.	pogodny	pogodny	Pd1.	PdZ1.	Z1.	PnZ1.			2	7.8	
87.10	pochm.	napół pog.	pochm.	pogodny	Pn1.	Pn1.	Pn1.	Pn1.	1.6		3	2.1	
73.45	pogodny	pogodny	pogodny	napół pog.	PnZ1.	PnW1.	W1.	W1.			3	3.1	
79.85	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	W1.	W1.	PdW1.	Pd1.			3	1.0	
90.80	poch.dész.	poch.dész.	pochm.	pogodny	Z1.	Z1.	Z1.	Z1.	5.9		2	9.8	
75.38	pochm.	napół pog.	napół pog.	pogodny	Pd1.	Pd1.	Pd1.	Pd2.			2	8.8	
82.65	napół pog.	pochm.	pochm.	napół pog.	Pd1.	Pd1.	Z1.	PnW1.			2	8.8	
81.75	pogodny	pogodny	pochm.	pochm.	PdW1.	PdW1.	PdZ2.	Z2.			2	8.8	
77.45	pogodny	pogodny	napół pog.	pochm.	Z1.	Pd1.	PdZ1.	Pd1.			2	9.8	
80.23	napół pog.	poch.dész.	pochm.	poch.dész.	Pn1.	PnZ1.	Pn.	Pn1.	5.2		2	8.8	
79.38	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Pn1.	PnW2.	Pn2.	PnW1.	0.6		2	6.7	
86.63	pogodny	pogodny	pochm.	pochm.	PnW1.	Pn1.	Z1.	Z1.			2	6.7	
83.28	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z1.	PdZ1.	PdZ1.	Pd1.			2	5.6	
76.98	pochm.	pochm.	pochm.	napół pog.	PdZ1.	Z1.	PdZ1.	Pd1.			2	5.6	
74.73	napół pog.	pogodny	pogodny	pogodny	Pd1.	PdW1.	PdW1.	PdW2.			2	5.6	
68.13	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdW2.			2	5.6	
77.28	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.			2	4.6	
70.28	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW2.	PdW1.			2	3.5	
64.43	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.			2	2.4	
72.48	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW2.	PdW1.			2	3.5	
77.00	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW1.	PdW1.	PdW1.	PdW1.			2	1.4	
75.83	pogodny	pogodny	pogodny	napół pog.	Cisza	PdW1.	PdW1.	PdW1.			2	1.4	
78.00									28.3		2	7.63	



	m.	c.	l
Średnia wysokość barometru miesięczna	750.973	27	8.903
Najwyżej barometr dochodził d. 28 o g. 10 r.	758.46	28	0.311
Najniżej — — d. 3 o g. 4 w.	739.22	27	3.694
Średnia dzienna zmiana barometru	2.249		0.998
Największa dzienna zmiana barometru d. 2—3 o godz. 10 r.	10.85		4.810
Średnia wysokość barometru jest niższa o od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	0.175		0.077
Średnia temperatura września wynosi	751.148	27	8.980
Średnia zmiana dzienna temperatury	+ 16°.64 C.		13°.31 R.
Największa zmiana dzienna temperatury d. 2—3 o godz. 4 w.	1.91 "		1.53 "
Średnia temperatura września jest wyższa o od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	8.8 "		7.0 "
Termometrograf wskazał: Maximum: + 26°.3 C. = 21.0 R. d. 24 po połud.	3.08 "		2.46 "
Minimum: + 7°.1 " = 5.7 " d. 5 rano.	+ 13.56 "		10.85 "

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 78.0 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 10.98 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest mniejsza o 0.4 setnych od normalnej (78.4).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 28.3 mil. czyli 1255 lin. par.; mniejsza o 1.69 mil. czyli 7.49 lin. par., od ilości wody jaka zwykle u nas w wrześniu spada (45.2 mil. czyli 20.04 lin. par.).

Dni pogodnych było 10, napółpogodnych 12, pochmurnych 8.

— deszczu 10: (d. 2, 3, 4, 6, 7, 8, 10, 13, 18, i 19)

— mgły ? : (d. 1 i 3).

— błyskawic i grzmotów 2: (d. 3 i 18).

— błyskawic bez grzmotów 1: (d. 1).

— wiatrów mocnych 1: (d. 3 Z.).

Wiatr panujący południowo-wschodni.

Wrzesień b. r. był pogodny, suchy i gorący. Średnia jego temperatura wynosi: 13,3 stop. R. o 2,5 stop. R. wyższa od normalnej (10,9 stop. R.), a o 2,9 stop. R. większa jak w r. z. Tak ciepłego września nie mieliśmy w przeciągu 40 lat poprzednich. Niezwykłym gorącym i stałą pogodą odznaczały się szczególnie ostatnie ośm dni miesiąca. Średnia temperatura tych dni wynosi: 14,7 stop. R. t. j. o 5,1 stop. R. wyższa jak w stanie normalnym (9,6 stop. R.). Największe ciepło dochodziło: 21,0 stop. R. d. 24 po południu; najmniejsze: 5,7 stop. R. d. 5 z rana; największa zmiana dzienna temperatury: 7,0 stop. R. przypadła z d. 2 na 3 podczas ostatniej kwadry księżyca. Barometr w pierwszej połowie miesiąca utrzymywał się dosyć nisko, w drugiej zaś połowie podczas dni pogodnych, stan jego był wyższy od normalnego. Największa zmiana dzienna barometru: 4,81 lin. par. podobnie jak i największa zmiana dzienna temperatury przypadła z d. 2 na 3 podczas ostatniej kwadry księżyca. Deszcze padały tylko w pierwszej połowie miesiąca, ale nieobficie, z wyjątkiem dnia 3, który nadzwyczaj był dżdżysty; ilość wody spadłej w tym dniu, jest połową całej ilości miesięcznej wody. Dni deszczu było 10, t. j. tyle, co i w stanie normalnym. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy jak zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych, do napół pogodnych i pochmurnych jest jak: 7,1:11,7:11,9 gdy tymczasem stosunek tychże dni w b. r. jest jak: 10:12:8. Wiatr w początku miesiąca był zmienny; w czasie dni pogodnych panował stale południowo-wschodni.

D. 21 po godz. 10 wieczorem białe koło otaczało księżyc.

D. 29 zauważano kilka plam na słońcu, z tych jedna najwybitniejsza kilkakrotnie w ciągu miesiąca była obserwowana.

D. 29 uważano w tutejszém Obserwatorium Astronomiczném zakrycie przez księżyc gwiazdy świetnej. 1ej wielkości, *alfa* Byka (*Aldebaran*) o godz. 5, min. 18, sek. 26,9 z rana podług czasu średniego warszawskiego.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stop 2 cali 7,6 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 11..... stop 3 " 3,1 " "

" " najmniejsza " d. 29 i 30... stop 2 " 1,4 " "

# PRELEKCJA WSTĘPNA

HISTORII LITERATURY POLSKIEJ Z R. 1866,

W SZKOLE GŁÓWNEJ WARSZAWSKIEJ.

PRZEZ

*Alexandra Tyszyńskiego.*

---

Długą drogę, panowie, mamy przed sobą.—Mamy się obeznać z dziejami literatury, która lubo nie była jedną z najwięcej głośniejszych w Europie, lubo wymaga jeszcze pracy by zrównać innym, zawsze jednak była jedną ze starszych i jedną z bogatszych.—Wiek XVI był już jej wiekiem złotym.—Liczba pisarzy jej do końca tylko XVIII wieku wynosiła kilka tysięcy nazwisk, co dopiero liczba ich pism! A przedmiotem tych pism były: i sztuka słowa i wszelkie znane ówczesnie gałęzie umiejętności i nauk.

Wyrazy te; literatura i literatura danego kraju różnie wprawdzie są pojmovane: jedni przez to brzmienie *literatura* rozumieją to wszystko, co tylko wyrażane jest pismem; inni te tylko pisma, w których odbija się silniej duch piszącego; do zakresu literatury danego kraju jedni odnoszą to tylko co jest pisane językiem tego kraju, inni to wszystko co jest pisane przez jego mieszkańców. Tu więc w nauce tej wstępnej wypadnie mi najprzód objaśnić: co będziemy rozumieć przez literaturę? co przez krajową? zarazem zaś: jakiej się trzymać będziemy drogi w wykładzie jej dziejów? Że zaś, powiedzmy to z góry, drogą tą ma być tylko rozważanie kolejne utworów tej literatury w ich oderwaniu, tu

więc ile we wstępie powiemy także: jakie ta literatura w swoim wewnętrznym przebiegu odbiła też rysy łączne? uważana zaś jako cząstka powszechniej, co otrzymała od obcych? i w czém wpłynęła na obce?

Wyraz łaciński literatura ukształconym był od wyrazu litera (głoska piśmienna), odnosić się więc musiał do tego wszystkiego, co wyrażane jest pismem, i ztąd też tłumacze tego wyrazu na język polski przełożyli go na *piśmiennictwo*, *piśmienność* i t. p. Wszakże o istotném znaczeniu wyrazu nie stanowi ani jego źródłosłów, ani jakaś teoria, ale cel dla którego używamy wyrazów w mowie, t. j. rozumienie powszechne. Jakież dziś rozumienie powszechne przywiązuje u nas znaczenie do wyrazu literatura? W pismach naszych z wieku XVI i nawet późniejszych pisanych językiem polskim, nie spotykamy wcale wyrazu *literatura*, w łacińskich brano go za jedno z *nauką*, o ludziach bowiem odznaczonych naukowością, wyrażały się kroniki nasze: „*Vir rarae litteraturae.*”

W tém też ogólném znaczeniu, wyraz ten używanym był przy końcu wieku zeszłego i początkach obecnego i w pismach polskich. Dziś jednak nader upowszechnione użycie tego wyrazu tak w mowie piśmienniej jak ustnej wyrobiło mu, uważać możemy dwa znaczenia: jedno ogólne, rozległe, a drugie ścieśnione; pierwsze opierające się na owym źródłosłowie pierwotnym jest jakby naukowém, i ztąd też uważać można, iż wszyscy u nas bez wyjątku pisarze historii literatury, ci nawet którzy uprzedzali we wstępie, iż co innego rozumieją przez literaturę a co innego przez piśmiennictwo, w wykładach przedmiotn swego mówią o wszelkiém piśmie, jak botanik gdy ma mówić o danym kwiecie, mówi o wszystkich częściach rośliny; drugie zaś, owe ścieśnione, a które dziś jest w pojmowaniu większości, odnosi się tylko do pism, w których ów pierwiastek wyrazu (*litera*, *słowo*) do stopnia wyższej sztuki jest podniesionym, tak jak toż pojmowanie większości czyli popularne, przez dany kwiat rozumie nie całość kwiatu, a tylko jego koronę.

Rozumienie to i nam więc być musi wskazówką. Do zakresu naszego przedmiotu, t. j. literatury, odnosić będziemy to wszystko co tylko wyrażano jest pismem; pisma jednak które odznaczone są pewną sztuką słowa w znaczeniu wyż-

szém, uważać będziemy za literaturę (stosownie do owego rozumienia ogólnego) właściwą i mówić o nich obszerniej; o utworach zaś w których pismo jest tylko częścią do zrozumienia myśli konieczną (jak to jest np. w pismach z gałęzi umiejętności, administracyi, polemik religijnych i t. p.), mówić będziemy tylko o tyle o ile były one w kraju pomnożeniem użytku słowa, t. j. rozważać je tylko pod względem piśmiennój ich szaty, nie zaś gałęzi.

Pisarze nasi do wieku XVI wszyscy prawie z wyjątkiem tylko tłumaczy, autorów krótkich pieśni i może kazań, pisali językiem łacińskim; od XVI do większej części XVIII (1) w połowie po łacinie, w połowie po polsku: w tym przypadku są też właśnie ledwo nie wszystkie literatury europejskie i historycy ich różnie pojmują krajowość literatury. Naszém zdaniem, przez literaturę krajową rozumieć należy to wszystko, co wyraził literą umysł krajowy; historia przeto literatury jako historia umysłowości danego kraju, musi obejmować nietylko to, co ten umysł wyraził językiem własnym, ale i obcym, i nawet to co śród sfery piśmiennój z tą umysłowością krajową ma blizki związek. Do historyi literatury polskiej odnosić więc będziemy najprzód to wszystko co było pisane językiem polskim, powtóre co było pisane przez pisarzy polskich jakimkolwiek językiem, i wreszcie to wszystko nawet, co chociaż nie było pisane ani mową, ani myślą krajową, ale w kraju, i miało za przedmiot miejscowość lub umysłowość krajową, jak np. pisane w kraju kroniki, choćby przez cudzoziemców, prowadzone śród kraju polemiki religijne, choćby przez cudzoziemców i t. p.

W tych ramach pojmując nasz przedmiot, jakiejże będziemy się trzymać drogi w jego wykładzie?

W wykładzie naszej nauki będziemy się trzymać drogi, która jest drogą konieczną w wykładzie każdój nauki, t. j. tej, która wychodzi z pamięci na główny jej cel.

Jakiż jest cel poznawania historyi literatury?

Historia literatury w ogóle jest jeszcze świeżą nauką. Nauka ta nietylko, mówiąc właściwie, nie była znaną staro-

(1) Wydawane w 7ym dziesiątku wieku zeszłego w Warszawie *Acta litteraria* Mitzlera do Koloń, mieszczące i doniesienia o nowych pismach polskich, obejmowały jeszcze więcej tytułów łacińskich niż polskich.

żytnym, ale starożytność jęj nie sięga nawet za wiek XVII. Jeszcze Bakon w piśmie swém z początku owego wieku *de dignitate et augmentis scientiarum* uczyniwszy uwagę: iż „glob nasz umysłowy jak i glob ziemski ma i krainy uprawne i okolice puste” wskazywał, jak pożądaną między innymi, byłoby rzeczą, gdybyśmy obok *historyi cywilnej* krajów, mieli i *historye literatury* ich. Ta niedawność nauki może nawet dać powód mniemać, iż uprawa jęj nie ma swojego celu, iż jest zbyteczną. Grecya nie znała jęj, a jednak wydała okres jeden z najświetniejszych piśmiennych.

Niebytność jakiegóś korzyści, nie może być jednak, panowie, powodem jęj potępienia. Iż np. autor Iliady mógł nie znać sztuki pisania, nie jest to wcale dowodem, iż umiejętność pisania niepotrzebną jest dla poetów; gdyby autor Iliady znał sztukę pisma, unikałby nie jednéj wady swego poematu i tego losu, iżby mu odejmowano sławę autorstwa.

Korzyści z historyi literatury dla ogólnego naukowego rozwicia, nader owszem są liczne. Gdyby historia literatury znaną była we wszystkich krajach, we wszystkich czasach, mielibyśmy nader bliższą znajomość tych wszystkich krajów, tych wszystkich czasów; ileby nam ztąd przybyło objaśnień co do istotnych szczegółów bytów ich, ileby ubyło polemik i wątpliwości co do autentyczności i czasu: utworów ich, źródeł dziejowych, źródeł religijnych i t. p. Historia literatury jest to z istoty swojej historia wewnętrzna kraju; jeśli jest potrzebną i ważną dla ogółu poznań ludzkich znajomość dziejów zewnętrznych wszystkich części ludzkości, tedy niemniej wewnętrznych; jedne są dopełnieniem drugich.

Historia literatury w ogóle, jak w szczególności historia każdej z gałęzi jęj, to jest każdej nauki, jest też to przychodzenie téj nauki do uznania się w sobie, o swych brakach, zaletach, swojej istocie i t. p. i daje jęj należniejszy kierunek w dalszym rozwiciu. Mało jest jeszcze wprawdzie gałęzi nauk, które już mają swoje historie, lecz byłyby pożądane dla każdej. Rozwinięcie się przy końcu zeszłego wieku w Niemczech *historyi filozofii*, było zapewne jedną z głównych przyczyn, iż i sama ta nauka (filozofia) do tak wysokiego następnie w tym kraju rozwinięcia się doszła.

Lecz nadewszystko cel uprawy historyi literatury jako nauki zawarty jest w tym ogólnym, który jest celem gło-

wnym, i celem ogólnym wszystkich; w którym też mieszczą się właśnie i owe podrzędne i z niego ciągną prawo swego wykładu.

Celem głównym wszystkich w ogóle umiejętności i nauk ludzkości jest: *ukształcenie poznania ludzkości*; podnieszenie go od znajomości ułomnych do coraz pełniejszych, do możliwego w końcu poznania prawdy.

Poznanie ogólnej prawdy, może się tylko złożyć z poznania cząstkowych; ztąd też waga w dziejach umysłowości każdego badania, każdej nauki, chociażby najdrobniejszej nawet napozór, najoderwańszej; i ztąd też w prostej drodze wypływa nam i to prawo, które przewodnikiem być winno w uprawie każdej.

Jeżeli głównym celem każdej nauki ludzkiej jest ukształcenie poznania ludzkiego, poznania *prawdy*, tedy najpierwszym warunkiem w uprawie każdej być winno: *kształcenie jej w prawdzie*.

Warunki te w jakim mianowicie sposób odbić się będą mogły, będą musiały, w uprawie naszego przedmiotu? Aby przedmiot nasz t. j. historia danej literatury przedstawić się mogła w możliwej prawdzie, sprawić to tylko mogą: co do strony *zewewnętrznej*, zbieranie i zbliżanie co największej liczby szczególnych faktów, któreby dać mogły możliwą pełność obrazu; zaś co do strony *wewnętrznej*, bezstronne ich ocenianie.

Jeden ze współczesnych nam autorów historyi literatury niemieckiej wyraził we wstępie zdanie, iż wtedy dopiero historia literatury stanie się nauką żywotną, kiedy się oswobodzi z bibliograficznych i biograficznych agregatów. Jest to zdanie, które ma swą zasadę, lecz za którym nie będziemy iść wcale.

Przedsiębiorąc jakowąś podróż, zadanie, musimy zacząć nie od końca, lecz od początku; chcąc postawić budowlę, trzeba zacząć od gromadzenia materiałów, od fundamentów. I nawet w każdym razie całość budowli bez obecności fundamentów nie może się obejść. Historye literatury krajów czyli ich dziejów wewnętrznych, bez bibliografii i biografii podobne byłyby do dziejów zewnętrznych krajów bez wzmianki o żywocie ich królów, bez chronologii. W dziejach każdej literatury (że się objaśnimy praktycznie), wiele jest np. pism naukowych, pism poetycznych nader podobnego

zawarcia, bez oznaczenia ścisłego dat, jakże wiedzieć możemy które z nich było wzorem a które naśladownictwem? bez wiadomości o wydaniach, i powtarzaniu albo niepowtarzaniu ich, jakże wiedzieć będziemy o wziętości danego pisma, o duchu czasu, o smaku wieku? i t. p. Bez szczegółów życia autorów nie ocenimy z należąną prawdą ich charakteru, charakteru nawet ich pism. Jednemu np. z naszych dawnych duchownych czyniony był zarzut, iż w dziele swém o stu krajowych pisarzach okazywał się zbyt stronnym dla swego stanu, po zbliżeniu jednak biograficznych i bibliograficznych dat okazało się, iż autor ten gdy wydawał owe swe pismo był jeszcze wojskowym. Wprawdzie te wiadomości drobne, te szczegóły są to w historyi literatury przygotowania poprzednie, nie sam jój owoc; lecz historyk literatury ogłaszając swój owoc winien dołączać i usprawiedliwienia, i wreszcie nie odejmować pomocy i środków dalszej uprawy następcom swoim. W wykładzie naszym starać się więc będziemy przeciwnie o możliwą, jak rzekliśmy, pełność szczególnych faktów.

Co do zdań będziemy się starali o możliwą ich dokładność i jasność, a przedewszystkiem o ten najpierwszy a tak prosty warunek każdego wykładu w prawdzie: o nie podawanie za prawdę tego, czegośmy sami przed sobą nie mieli za prawdę. Unikać więc będziemy, iżbyśmy się w wyrażaniu tych zdań nie unosili jaką stronnością krajową, iżbyśmy np. w ocenianiu faktów czyli to z obecności, czy z przeszłości, ćwiczeń wierszowych nie podawali za poezye, gładkich wierszy za arcydzieła, myśli rozsądnych za geniusz filozoficzny, utworów XIXgo za utwory z IXgo wieku idące; iżbyśmy dla mniemanéj obrony sławy kronikarza nie tworzyli historyków, którzy nie istnieli i t. p. (literatura nasza dosyć jest nawet bogatą w zalety istotne, iżby potrzebowała sztucznych), i w ogólności celem usiłowania naszego będzie: przedstawianie w szczegółowszém niż dotąd świetle charakterystyki głównych pism naszych, poczynając od najdawniejszych. Historia literatury naszej zaczęła była od przedstawiania spisów bibliograficznych, następnie posunęła się do przedstawiania zarazem wyjątków z pism, do charakterystyki ogólnej pisarzy; charakterystyka zaś bliższa szczególnych

utworów jest jeszcze mało dotąd uprawném polem, polem do uprawiania.

Zajmowanie się szczególnymi pismami obszerniej, zmusi nas do rozważania ich głównie w sobie, w odosobnieniu; jeżeli jednak w ten sposób, fakta przebiegu literatury naszej przedstawiać będziemy w ich oderwaniu, jak najdalszą jest od nas myśl, iżby pomiędzy nimi nie istniała pewna wewnętrzna łączność, pewna harmonia. Śród świata we wszystkim jest łączność, we wszystkim harmonia, a spoglądanie na szczegóły dane ze stanowiska tej łączności i tej harmonii, jest to owszem podnoszenie właśnie pojęcia ludzkiego do jego źródła, zbliżanie do stopnia prawdy. Jeżeli więc w dalszym wykładzie będziemy mówić o faktach w ich oderwaniu, tu we wstępie musimy też dać zarys ich drogi łącznej.

Wypada tu nam, panowie, uczynić na chwilę zboczenie do innego rodzaju nauki, ale tylko na chwilę, bo też wszystkie nauki, to części jednej wiedzy, jednej całości, są bliskie siebie.

Poznanie któreśmy otrzymali w udziale, nasze poznanie ludzkie, to poznanie pośrednie w szeregu poznań. Nie jest ono najniższe, prześciga bowiem widzimy o wiele pojęcie zwierząt, nie jest też jednak najwyższém, albowiem jest zmienném, wątkém, jawnie ułomném.

To zwierzę które bieży po roli nie przypuszcza zapewne, iżby między tym człowiekiem którego widziało, tym plonem który zdeptało, tém drzewem pod którym spoczęło, istnieć mógł jaki związek; myśl ludzka ogląda przeciwnie związki śród szczegółów ziemi; nie mówiąc już o związku wzajemnych użytków, weźmy np. zerwany na łące kwiatek a jego *korona*, *gałązki*, *lodyga*, *soki* i t. p. to przed oczami naszymi toż prawie co postać ludzka z jej głową, ramiony, postawą, krwią w żyłach i t. p. (1); toż widzimy w rozwiciach, a doby żywota kwiatka jego np. *kielek*, *rozkwitu*, *przekwitu*, to jakby doby dzieciństwa, młodości, męstwa, starości i t. p. istoty ludzkiej. Lecz z drugiej strony weźmy np. pojęcia takie jak *czasu*, dla oznaczenia początków którego brakuje nam liczby, *prze-strzeni*, która najdalej brana nie może mieć granic, *złączenia*

(1) Jakiabykolwiek zkądinąd były powody tych podobieństw, wykład *powodu* nie znosi bytności faktu.



*woli i konieczności* i t. p., są to widzimy byty które są, są konieczne i które podchodzą jawnie pod nasze pojęcie, a jednak przechodzą objęcie. O ile pojęcie nasze wyższe jest nad pojęcie zwierząt, o tyle jest niższe od tego, które obejmuje te byty, które je wiedzie, i tak na nie spoglądać jest zdolne, jak my np. na owoc, lubo w środku tego owocu usiadły owad, ziarnka, błonkę, i tę mięsność owocu na które spogląda, ma za jakieś oddzielne ogromy a krańce bytu.

Takie, mówiąc praktycznie, są stopnie pojęć w naturze i taka skala naszego. Zwierzę widzi we wszystkim *zamęt*, najwyższe pojęcie *jedność*; my *podobieństwa*, harmonię. Nie możemy pojęcia naszego zrównać z owym najwyższem, bo byłoby to zmianą warunków naszej istoty; wszakże możemy wiedzieć, iż się doń przybliżamy, t. j. iż umysł nasz zbliża poznanie swoje do stopnia prawdy, jeżeli upatruwszy cząstkę z owęj jedności w ramach harmonii, przedmiot swego poznania z tą treścią złączy.

Z liczby prawd docieczonych w ten sposób przez ludzkie pojęcia, są właśnie między innymi te: iż świat nasz jest utworem jednej łącznej myśli (*Idei*), iż jego bieg to objawianie się szczegółów tej myśli, (czyli iż bieg idei składa się z biegu szczególnych idei), że wszystkie te idee większe i mniejsze są z sobą w związku, iż rozwój ich jest następstwem praw jednych; że przeto jakie są prawa cząstkowych, takie zbiorowych, jakie zewnętrznych takie i wewnętrznych, iż ze znanych możemy wyprowadzać wnioski o mniej nam znanych i t. p. Tak uczą nas doświadczenia codzienne, tak dociekania racyi, tak owszem, rzecz to można, sama religia, wszystkie bowiem prawie nauki ewangeliczne, zwłaszcza o przedmiotach rozwicia, są w *przyrównaniach*.

Oto więc mamy przed sobą do objaśnienia ideę życia umysłowego danego kraju czyli dzieje jego literatury; aby oznaczyć bliżej ich szczegóły, według idei skróconej, blisko nam znaney, do czegoż je przyrównamy? Dzieje te jest to coś co miało swój przebieg, więc swe rozwicie i życie; ideę tę możemy więc bliżej objaśnić przez przyrównanie do wszelkiej innnej która ma też warunki, to jest swój przebieg, swoje rozwicie.

Przebieg dziejów naszej literatury moglibyśmy więc np. przyrównać do życia *kwiatka*, a wtedy wypadałoby nam

wskazywać na epokę zabyśnienia jęj kiełek, wzrostu łodygi, kwiatu i t. p., lub moglibyśmy przyrównać ją do idei przebiegu *dnia*, a wtedy wypadaloby nam wskazywać na epokę zorzy, podnoszenia się słońca, południa, zniżania się słońca i t. p.; gdy jednak literatura to całość, w treści której przemaga pierwiastek duchowy, najlepiej więc rozjaśnimy nasz przedmiot, jeśli go przyrównamy do jakiejś całości, w której przemaga także pierwiastek duchowy a którego ramy rozwicia dobitniej nam znane; całością taką jest np. właśnie każda jednostka ludzka, i dzieje literatury danego kraju najtrafniej objaśnić możemy, jeśli je przyrównamy do rozwicia myśli w jednostce.

Jakież to mianowicie są główne doby rozwicia myśli w jednostce?

Doby te nader dobrze każdemu z nas znane, są to najprzód: czas wyłącznej przewagi zmysłów, czyli czas niemowlęstwa; dalej okres dzieciństwa, t. j. okres w którym cały zasób poznania jednostki składa to tylko, co posłyszala od rodziców lub innych ludzi, to jest okres *pamięci*; dalej okres młodości czyli bujania przedewszystkiem władzy *fantazyi*; następnie męzki, który odznacza *rozważa* i t. p. Doby dziejów literatury polskiej musiały się więc rozwijać również na podobieństwo tego przebiegu.

Ale oto lud polski jak każdy inny, lubo był sobą, był też zarazem częstką ludzkości; ta ludzkość jako idea także, idea żywa, miała równie pewne doby do odznaczania, a to co odznaczać miała jęj całość, odznaczać musiały i części; nim więc powiemy o przebiegu umysłowości polskiej, jako o szczególe, musimy powiedzieć pierwój co otrzymała była od ogółu.

Początek literatury polskiej przypada na koniec XI a początek XII wieku ery chrześcijańskiej; jakież cechy odznaczały wtedy żywot *ludzkości*?

Ta ludzkość której ogół żywota tak się rozwija przez ludy jak lud przez jednostki, w rozwiciu swém musiała wyrażać równie też prawa jak lud, jak jednostka. Jakoż istotnie po niemowlęctwie odznaczył był niegdyś najprzód żywot ludzkości (w stronie jęj umysłowej) okres *pamięci*, czyli *podan* od pierwszych czasów, co wydało było okres religii

(wyraził go Wschód), po nim nastąpił okres młodości ludzkiej bujania fantazyi, ztąd zakwitnienia głównie *sztuk pięknych* (uosobiła go Grecya); następnie nadszedł był okres męzki, wzrosłej rozwagi, okres który przeciąga się dotąd a który odznaczyło w samém zaczęciu zjawione *chrześcijaństwo* (jedyna zauważmy z rozlicznych religii świata, która dziś obejmuje wszystkie strony świata).

Wiek w których lud polski przyjął był to chrześcijaństwo i rozpoczął żywot swój umysłowy, wyższy i jawny, czyli swoją literaturę, były to jak dopiero rzekliśmy, wieki średnie, wieki których znaną powszechnie cechą był upadek światła, powszechna ciemność; takie wieki czyliż się mogły mienić wiekami wyższej rozwagi, wyższego umysłowie znaczenia niż starożytne? Przedmiot ten znowu przeto chwili wyjaśnienia wymaga.

Założyciel chrześcijaństwa, panowie, w jednej z swych nauk, tych nauk które były zawsze prorocze, mówiąc o przyszłym losie nauki swojej, rzekł: „taki jest Królestwo Boże (t. j. owe duchowe które zakładał) jak gdy kto rzuca nasienie w ziemię: najprzód *trawa*, potem *kłos*, potem *pełne ziarno* w kłosie i t. d.” *Mat. IV*. Jakoż istotnie po wieku IV, który w literaturze kościelnej zwany był złotym, nastąpił był właśnie ów przeciągły a smutny umysłowie czas wieków średnich, tak jak po świetnych kielkach rośliny (trawie) następuje monotony czas jej łodygi, doba ta daje roślinie pozór nader różny od przyszłego jej kwiatu, przyszłego ziarna, ale jednak mimo ten pozór, zawsze mieści w sobie całą ich treść. Jakoż objaśniając przedmiot praktycznie, wspomnijmy np., iż za czasów największego nawet kwitnienia umysłowości w Grecyi i Rzymie, ogół mieszkańców w tych krajach za stwórców i rządców świata uważał posągi lub licznych bogów Olimpu, i tylko niekiedy jakiś szczególny mędrzec (taki np. Sokrates, Platon, Cyceron i t. p.) dochodził i nauczał, iż jedna jest przyczyna wszystkiego, jedna siła wszechkierująca, niematerialna, i nazywali ją *Teos, Deus*; tu zaś śród wieków, najgrubszych nawet cieniów w chrześcijaństwie, umysł każdego prostaczka wiedział to i wyznawał, że „Bóg jest *jeden, jest duchem*.” Uosobienie najgłębiej posuniętych dotąd dojsć racjonalnych, społeczny nam system Hegla, ten system który mimo swe dwuznaczności w zasadach, co do wypadku

nauczał, iż najwyższością w naturze jest *Duch*, iż ten jest w swęj jedności *troistym*, iż tę troistość w jedności odbija i ludzki (podobieństwem jest jego), iż człowiek po rozdzielniu się (przez grzech) przez kominunię napowrót łączy się z nim; iż przebieg dziejów ludzkości, to wyrażanie się w szczegółach Królestwa Ojca, Królestwa Syna, Królestwa Ducha i t. p.: system ten, mówimy, jest to rzec można wyrozumowany, to jest podniesiony do racjonalnego wykładu katechizm chrześcijański; wszelki ów więc prostaczek z wieków średnich który znał katechizm chrześcijański, był zarazem rzec można Heglem na swoję skalę; cóż mówić o etyce chrześcijańskiej z samęj zasady swojęj (uwazania ludzi za dzieci jednego ojca) tak nad pogańską wyższęj, a która w najciemniejszych nawet zkądinąd wiekach przypominaną była każdemu z chrześcijan już przez ambonę, już przez konfesyonał. Literatura ludu który przyjmował chrześcijaństwo, od razu więc stawać musiała na wysokości pewnej, dawnym nieznanęj, a wszelka religijna pieśń tego ludu, wszelka przed ołtarzem homilia, wszelki obyczajowy traktat, chociaź powtarzające napozór myśli zwykłe i monotonne, w istocie jednak pod nie jednym względem żywotniejsze były praktycznie, niż nawet np. traktaty (tak zkądinąd obfitujące w subtelność rozumowania) takie, jak Arystotelesa o obyczajach, Cycerona o obowiązkach i t. p.

Pierwsza więc cecha którą literatura polska zaczerpnęła była z biegu życia ludzkości, była to cecha już żywotności pełna, cecha chrześcijaństwa. Pierwsze ślady chrześcijaństwa w Polsce sięgają czasów przepowiadania pierwszych apostołów słowiańskich śś. Cyrylla i Metodyusza, którzy do obrzędów chrześcijańskich wnieśli język słowiański; ale od czasu stanowczego przyjęcia chrześcijaństwa przez lud i panujących, przeważnie władającym ukazał się w Polsce obrzęd łaciński. Język łaciński był całkiem niezrozumiałym dla ludu, gdy przeto szczegóły sprawowania niektórych sakramentów, nauki, śpiewy kościelne i t. p. wymagały koniecznie tego zrozumienia, okoliczność ta, równie w Polsce jak w Czechach wcześniej powołała następnie do uprawy język ludowy. Obowiązek stosunków z Rzymem a ztąd z Włochami, gdzie już od XI wieku kwitły zakłady naukowe; udawanie się tamże na wychowanie młodzieży polskiej i obeznawanie się

bliższe w ten sposób z językiem Rzymian, który miał już literaturę bogatą i był ówczesnie językiem piśmiennym wszystkich uczonych w Europie, wpłynęły znowu jak na wczesny ruch piśmienny wśród kraju; tak i na cechy prędszej dojrzałości wśród tego ruchu. Wszelki też następnie wypadek, korzyść lub strata, które mnożyły lub wstrzymywały na Zachodzie uprawę umysłową jak np. wynalazki kolejne, papieru z bawełny, ze szmat płóciennych (które zastępując kosztowne pergaminy i papyruse tak ułatwiły krążenie rękopismów), zakładanie bibliotek, wynalazki następnie xylografii, druku, przeniesienie się rękopismów greckich na Zachód, reformy religijne i skutki ich i t. p.: wszystko to mówimy wpływało też bezpośrednio i na dzieje literatury polskiej, na jej żywszy lub powolniejszy ruch, jej charakter i t. p.

W takich ramach zasad i wpływów rozpoczęła i rozwijała literatura polska swoje istnienie. Jakież zarazem szczególności odznaczyły były wewnątrznie pierwszy jej okres? Po wieku *niemowlęctwa*, który to wiek, jak wyraża samo brzmienie tego wyrazu, nie może jeszcze należeć do literatury, nastąpił był poczynając od wieku XII okres obudzonego wśród kraju życia umysłowego, którego charakter istotnie nie inaczej pozwala go nazwać jak okresem *pamięci*. Przez charakter jakiś okresu tak jak człowieka, nie należy naturalnie rozumieć *wyłączności* jakowychś cech, lecz tylko ich *przemaganie*; umysł ludzki w każdym i zawsze całością jest w sobie, i ma w sobie wszystkie swe władze, a tylko od przemagania cech jednych nad drugie ma nazwisko charakteru jednostki. I dziecko np. ma i swe fantazje i swe morały, ale te nikną bez śladu, i dlatego nie uważają się za charakterystykę stałą umysłu dziecka. Ów okres literatury polskiej o którym mówimy, okres który przeciągnął się od przyjęcia chrześcijaństwa do rozszerzenia życia umysłowego w kraju przez druk, w ogóle swoim nie wyłącznością jakowąś także, ale owszem różnaitością odznaczył się był faktów piśmiennych i cech umysłowych krajowych. Ukazały się już były w nim pieśni tak religijne jak i historyczne, księgi praw, uprawa umiejętności, uprawa nauk. Założona w ciągu tego okresu Akademia Krakowska obejmująca wydziały: teologiczny, filozoficzny, lekarski i prawny ściągająca w XV wieku licznych słuchaczy nie tylko z kraju ale też

z Niemiec, Czech, Węgier, Danii i innych krajów. Członkowie jój liczne i różnorodne ogłaszali już prace a liczba rękopismów téj akademii z wieku XV ustępować ma tylko paryżkiéj. Wszakże jeżeli zwrócimy uwagę na rzetelne tych wszystkich produkcyi znaczenie: wewnętrzne ich bogactwo, o ile je znamy, nie odpowiadało wcale ilościowemu.

Żadne wyższéj i stałéj wartości pismo poetyczne albo filozoficzne nie ukazało się w kraju przez cały ten okres. W obu działach tych były tylko tłumaczenia, naśladowania, lub nader słabe początki. Lecz obok tego ukazała się jednak wśród okresu zarazem i gałąź oryginalna, która wygórowała nad inne, i która wydała utwory nie tylko liczne lecz świetne i będące stałego znaczenia dotąd w literaturze, a tą była gałąź zapisująca podania krajowe, czyli gałąź *kronik*. Od kroniki z czasów Bolesława III, zwanéj kroniką Galla do Długosza, przeciągał się w kraju, bez przerwy prawie, szereg kronikarzy różnaitością zalet odznaczonych. Każdy prawie wśród kraju, przez całą tę epokę, umysł żywszy, a tém samém odbijający więcéj naturę epoki, nie co innego pisał jak kronikę. Jakoż np. autor jednéj z najoryginalniejszych produkcyi tego okresu: *Kadłubek*, może nawet właściwie lepszym był poetą i filozofem niż kronikarzem, party jednak naturą wieku, myśli swe spekulacyjne i poetyczne nie w innych ukazał nam ramach, jak w ramach kroniki. Okres ten, który jak to widzimy, był istotnie okresem pamięci, uważany sam w sobie odbił znowu, uważać to można, na skalę mniejszą, też doby biegu idei, Gallus i roczniki wyraziły w nim dobę pamięci, *Kadłubek* fantazyi, Długosz rozwagi i t. p.

Okres literatury polskiéj następnny, t. j. od początku XVI do połowy XVIII stulecia, wypływ i dziecko prac poprzedniego, ma nazwisko złotego w naszéj literaturze. Kraj w nim istotnie, jak tego mamy liczne świadectwa i w pismach cudzoziemskich ówczesnych, odznaczył się był bogatą i świetną umysłowością, a wewnętrzne dowody jój, bogactwem produkcyi wyraził. Utwory te obszerne i liczne, były więszcéj jeszcze niż w poprzednim różnaitości: teologia, polityka, dzieje, administracya, wszelka gałąź umiejętności i nauk, foliowe nam z tego czasu volumina przekazały. Ale był to okres młodości myśli krajowéj, okres *fantazyi*, to

więc co głównie go odznaczyło, co było najwięcej w nim nowém, najwięcej oryginalnem a najliczniejszym: były to utwory *poezyi*.

Nie wszyscy wprawdzie pisarze Polski poprzedniego okresu, zaliczani być mogą w okresie tym do polskiej literatury. Dawna ziemia Piastowska Szlązk, której kronika jeszcze z wieku XIV nosiła nazwisko: *Chronicon Polonorum*, w pismach której, a mianowicie w *Statutach biskupów wrocławskich* najpierw się ukazały w druku wyrazy polskie (Modlitwy i Początek Ewangelii św. Jana), gdzie lud wiejski dotąd nawet mówi po polsku, ziemia ta mówimy, w okresie tym ukazała się już z przejętą cywilizacją niemiecką, a jakkolwiek odbijając epokę umysłowości krajowej odznaczyła się także *poezją*, *poezya* jęj jednak, znajoma pod nazwiskiem *Szkoły Szlązkiej*, należy już do literatury niemieckiej, i założyciel jęj Marcin *Opitz* (zapewne *Opeć*) (1) sekretarz przez lat kilka króla Władysława IV, jest uważanym nawet za ojca nowęj *poezyi* niemieckiej.

Jeżeli jednak *missyą* było w ten sposób umysłowości polskiej wpłynąć na uczynienie zwrotu, w niemieckiej tedy nawzajem (w tém ogólnem a łącznem rozwiciu familii ludzkiej) *missyą* było, uważać można, umysłowości niemieckiej, wpłynąć na rozwinięcie i owszem, rzec można, na utwór literatury polskiej. Mistrz zakonu Krzyżaków Albert Brandeburski, stawszy się przy początku XVI wieku (w skutek sekularyzacji i uznania Wuja) dziedzicznym panem Księstwa Pruskiego (tak nazywanych u nas następnie Pruss Książęcych), za jeden z celów swego długiego rządu obrał był połączenie wszystkich mieszkańców tego księstwa jednością wiary; wielka część ludności miejskiej i wiejskiej księstwa używała wtedy języka polskiego; starał się więc o upowszechnianie nauk religijnych w tym języku. W tym celu odnosił się do *Melanchtona* o nadesłanie do akademii królewieckiej teologa biegłego w języku polskim, do miast i wiosek sprowadzał kaznodziejów polskich i wreszcie nagradzał i zachę-

(1) Rodzina *Opeców* z Krakowskiego znana była z miłości zajęć piśmiennych (Baltazar *Opeć*). Szkoła szlązka była początkiem nowego smaku i form dzisiejszych w *poezyi* niemieckiej, ale przerwała była pierwotne rozwicie się jęj oryginalno-germańskie.

cał do skuteczniana przekładów i ogłaszania w języku polskim: ewangelii, postylli, śpiewników i katechizmów protestanckich. Wykonanie i pierwsze ogłoszenie drukiem przekładu na język polski *ewangelii* przez *Seklucyana* sprawiło epokę w literaturze (1).

Przekład ten powołał tak katolików jak też wyznawców sekt wszelkich do dopełniania i ogłaszania własnych. Ukazało się wnet kilka całkowitych przekładów biblii, kilkanaście różnych wyznań postylli, śpiewników, katechizmów, już nietylko w Królewcu i Gdańsku, ale wśród różnych stron kraju; ruch piśmienny nagłym krokiem się podniósł, użytek języka krajowego w uprawie wszelkich gałęzi pisma stał się powszechnym, i podczas gdy młodość i żywość fantazyi wśród sfery religijnej stawała się źródłem mnożenia się i ścierania się sekt (co lubo żywe ale przemijające tylko wydało objawy), w gałęziach czysto świeckich odznaczyła się była mianowicie i zakwitła nad inne produkcye: gałąź poezyi.

Gałąź tę pierwszy wśród kraju stworzył i najobficiej zaraz od pierwszego kroku odznaczył, urodzony i wychowany na Rusi Halickiej, ale także poparty jawnie wzorem i nauką pisarzy pruskich *Mikołaj Rej*.

Pisma Reja raz natchnąwszy społeczesnych do nowej drogi, tak następnie zatarte zostały popularnością następców, tak same nie przystały do smaku ogółu, tak mimo swe niezwykle zalety znikły nawet były z obiegu w kraju, że chcąc dziś wspomnieć i oprzeć się na zasłudze tego pisarza, trzeba o tej rzeczy tak dawniej mówić jakby o nowej.

Z obszerniejszych pism Reja przedrukowaném tylko było w ostatnich czasach jego *Zwierciadło*, i odtąd autor ten był stawionym wysoko przez krytykę jako pisarz prozy; gdyby jednak i wszystkie inne pisma jego były również bliżej poznane, takiż stopień a może i wyższy przyznano by mu i w poezyi. Rej wprawdzie jak najdalszym był od tego aby uprawiać sztukę dla sztuki, celem owszem każdego jego pisma, każdego poematu, każdego nawet wiersza w poemacie był *moral*; autor ten może nawet istotnie większym był

(1) Poprzednie przekłady biblii w Polsce czynione tylko były dla użytku królowych i pozostawały w rękopismach.



moralistą aniżeli poetą; lecz jako za poprzedniego okresu, Kadłubek swój poetyczny talent i swe filozoficzne myślenie zmuszonym był wyrażać w formie kroniki, tak Rej party potrzebą i charakterem swęj epoki, morały swe był przymuszonym ubierać w szaty poezyi. Rymotwórcza płodność tego autora była niezmierną. Z głównych oryginalnych pism jego jakimi były: *Żywot Józefa*, *Zwierzyniec*, *Wizerunek*, *Zwierzciadło*, to ostatnie tylko jest prozą a wszystkie inne wierszem. *Żywot Józefa* i *Zwierzyniec* obejmują każdy po kilka tysięcy wierszy. *Wizerunek* ma ich 21,000. Treść każdego z poematów tych jest i oryginalna i ruchu i myśli pełna; dosyć tu będzie dla przykładu przypomnieć na treść ostatniego z nich, jako tego który jest najmniej znanym a jest najobszerniejszym. — Bohatérem poematu „*Wizerunek*” jest młodzian którego trawi żądza osiągnięcia doskonałości. Nie zaspakajają go rady żywych, idzie więc do kraju umarłych; tu go spotykają i po kolei uczą: różni mędracy greccy i Zoroaster; mało zaspokojony przechodzi w kraje powietrzne: tu go spotyka Elias, wie dzie do raju, wracając zaś spotyka go jeszcze Arystoteles i kończy szereg morałów. Nazwiska mędrców są nazwiskami rozdziałów czyli pieśni poematu, a odcienia ich nauk, odcieniami treści tych pieśni.

Ujrzymy kiedyś, panowie, poznając bliżej ten poemat, iż liczne wiersze jego nie ustępują nieraz gładkością i siłą wierszom najlepszych poematów naszych z wieku XVIII, treść zaś rozdziałów nieraz jest godną mistrzów, których nazwiska noszą, i lubo poemat ten w ogóle nie dorównywa siłą fantazyi poematom sobie współczesnym Ariosta i Tassa, jednak wiersz jego nader przypomina hexametra greckich niegdyś filozofów: Xenofanesa, Parmenida, Empedokla i i., którzy także parci wtedy naturą swego okresu, rozumowania swe zmuszeni byli wykładać w kształtach poematów. — Pod wizerunkiem Reja, który był umieszczonym przez wydawcę, na czele tego poematu z r. 1550 znajdujemy kilka wierszy łacińskich, a wśród nich te wyrazy: *Noster hic est Dante*; a porównanie to nie było próżnym zasady. Rej istotnie jak Dante pierwszym był w kraju, który do obszernego poematu odważył się być użyć języka pospolitego, jak Dante odbił w swych pismach: zwyczaje, obyczaje i charaktery miejscowe swojego wieku (jego *Zwierzciadło* było rzeczywiście zwier-

ciadłem czterech wieków współczesnego mu życia ludzkiego, a *zwierzyniec* rzeczywistym zwierzyńcem allegorycznym, t. j. widokiem najrozmaitszych społecznych mu indywiduów żywych: historycznych, urzędowych, prywatnych i t. p.); jak Dante był on autorem poematu wielkich rozmiarów i w którym, miejscem akcji: są kraje zaziemskie, a działaczami: zmarli, dodajmy iż jak w komedyi Danta nuży nas monotoność obrazów, wśród których autor każdego Gwelfa osadzał w piekle a Gibellina do nieba przeznaczał, tak w „Wizerunku” nuży nas monotoność wielu morałów powtarzających się od początku do końca;—i jak komedyi Danta zjednały głównie popularność i życie kilka ustępów, tak też w „Wizerunku” jego wartością główną są ustępy. Mimo jednak tę liczbę podobieństw, los tych dwóch poematów nader był różny i dziś kolosalność imienia Dante, znanego we wszystkich literaturach Europy nader odbija od imienia Reja nieznanego nawet w swym kraju. Jakiż właściwie był powód takiego skutku? Powodem wyginienia w kraju pism Reja nie była ta okoliczność, iż Rej był protestantem; wiek który nastąpił po Reju był to owszem wiek protestantyzmowi przychylny, i nie jedno z pism protestantów (jak np. Bielskiego „Kronika Świata”) po kilka wydań miało; niektórzy krytycy nasi dawni (np. z prowincyi *pruskiej*) bywali protestanci, a jednak nie podnosili go; lecz „Wizerunek” Reja popularności nie miał, był bowiem zapoważny i długi dla poczynającego dopiero miłować poezję kraju, był nadto więcej filozofią niżeli poezją, której pożądał okres, a nadto jak z jednej strony filozoficzne zdania (jak to także kiedyś ujrzymy), jakkolwiek ubrane w cechy wyższych poglądów, niejednokrotnie były w nim z gruntu sprzeczne i nie mogące się z sobą złączyć; tak z drugiej liczne jego ustępy odziane w wiersz harmonijny i silny, tonęły tu w odmęcie wierszy rozwlekłych, prozaicznych i kalekich w budowie swojej. Reja artystyczne uczucia i rozumowe pojęcia były rzecz można w równym stopniu rozwicia: raz on oswobodziwszy myśl swoją, jak mianował z więzów katolicyzmu, a słowo z więzów łaciny, wypuścił był swe utwory, możnaby rzec, galopem; ztąd też jednak zmuszone były następnie stanąć wśród drogi. Taki był los pism Reja, a jednak była to

posągowa postać, widzimy, w zatęczeniu epoki nowój, i była ubraną w szaty *poezyi*.

Inne były zalety a ztąd i odmienny los spółczesnego mu prawie poety Jana Kochanowskiego. Wyższy pierwotnym ukształceniem, piszący nietylko językiem własnym lecz i łacińskim. Kochanowski mniej wprawdzie w swych utworach unosił się lotem fantazyi, mniej szczegółowym był w rozwijaniu odcieni pojęć, mniej nawet rozmaity i ozdobny w szczegółach opisowych; prześcignął jednak w tém Reja, iż więcej był wykończony w produkcyach, t. j. iż te lubo drobniejszą, ale loiczną wewnątrznie i artystyczną zewnątrznie, zwykle dawały całość. Wyborny w wielu przekładach (z greckiego, łacińskiego, włoskiego) wyborym też był istotnie, i nieraz z gruntu oryginalnym w utworach własnych, a mianowicie pieśniach, dramacie, wierszu opisowo-dziejowym, elegiach na śmierć dziecka i t. p. Popularność też jego była wielka (sam psalterz w ciągu lat pierwszych kilkunastu miał kilkanaście wydań), przez całe następnych lat 200 powszechność go czytała, poeci naśladowali, nad innych stawiała krytyka. Sam *Braun*, który w zdaniach swych o pisarzach polskich nie słyszał, jak wiadomo z panegiryków, mówiąc o pismach Jana Kochanowskiego wyraził: „in latino carmine eruditus et bonus, in polonico vero *eminentissimus* poeta.”

Po takich hasłach danych przez Reja i Kochanowskiego, droga ich, t. j. droga poezyi, stała się, jak to już rzekliśmy przeważającą w rozwiciu literatury. Odznaczyli się też wprawdzie świetnie pismami w tymże okresie, wśród innych w polityce: *Orzechowski*, *Górnicki*, *Modrzewski*, w pisaniu dziejów: *Kromer*, *Bielski*, *Strykowski* (pierwszy z nich był skrócicielem, drugi w części tłumaczem *Długosza*, ostatni przez połowę pisał wierszami); — i w polemice religijnj: *Wujek*, *Skarga*, *Warszewicki* i wiele innych; lecz jako np. ani *Hozjuszowi*, ani *Kopernikowi*, wysokim pisarzom z tegoż okresu nie dajemy nazwiska poetów, jakkolwiek obaj pisali poezyc; tak i okresowi literatury (mówimy tu o *literaturze właściwej*) dla kilku pism dobrych i choćby nawet wyborych prozy, nie możemy nadać nazwiska od żadnej gałęzi prozy, jeżeli obok téj była gałąź górująca i liczbą produkcyi i oryginalnością ich i popularnością, a taką pośród okresu tego była,

powtarzamy, poczyna. Poeci w formach i treści, nieraz takiej oryginalności i takiej zalety: jak Sebestyan *Klonowicz*, Symeon *Symonowicz*, Kaeper *Miaskowski*, a obok nich: Marcin *Bielski*, *Szarzyński*, *Wrześniowski*, *Zbylitowscy*, *Wieszczycy* i tylu innych; byli to wszystko spółcześni prawie Janowi Kochanowskiemu. Do tegoż okresu należą: *Jagodyński*, *Baryka*, *Rybińscy*, *Szymon Zimorowicz*; poeci strojni, a także liczny zastęp poetów piszących językiem łacińskim, poczynając od Klemensa *Janickiego* do *Sarbiewskiego*. Dykcyonarz poetów polskich Juszyńskiego obejmujący tylko poetów do połowy XVIII wieku, wylicza 1500 nazwisk i 500 anonimów poetów, a największa ich część przypada właśnie na okres o którym mówimy. Wierszami w tym czasie, jak dopiero rzekliśmy, nieraz nawet były pisane dzieje, wierszem nieraz prowadzone polemiki religijne, wierszem uczono filozofii, wierszem heraldyki, wierszem sztuki wojskowej, wierszem medycyny i t. p. Jak była niezawisłą w pomysłach, a wiążącą się w tym okresie z każdym przedmiotem, fantazyja krajowa, dosyć tu wreszcie wspomnieć na ów dramat przedstawiany przez akademików krakowskich przy początku tego okresu, który nosił nazwisko *Akademia Krakowska*. Dramat ten jakby *Trilogium* dzielił się na trzy części: 1) przedstawiała historią oświecenia w kraju przed założeniem akademii krakowskiej i obejmowała aktów VIII; 2) historią w czasie założenia i obejmowała aktów VIII; 3) historią po założeniu, aktów VI.

Z połową jednak XVII wieku upadły fantastyczne i poetyczne, a inne cechujące więcej charakter literatury, wystąpiły pierwiastki. Przykład dworu, od Batorego mówiącego makaronicznie, sposób uczenia po szkołach i akademiach (odbicie powszechnego wtedy w Europie) niesprzyjający kształceniu smaku, nierodzenie się wreszcie talentów, były przyczyną iż w epoce tej upadły uczucia piękna, smak się powszechny zepsuł, a naturalny wzrost myśli i życie myśli w odmiennego rodzaju musiało objawić się kształtach.

Fakta piśmienne które odznaczyły przewagą swoją okres ten nowy, były to: ustalenie się takich lub innych owoców po religijnych sporach, zwrócenie rozważni na umysłowe produkcye własne, czyli ukazanie się bibliografii i krytyki, zamienienie się kronik na szczegółowsze dzieje wewnętrzne,

odbite w tak nazywanych dyaryuszach, pamiętnikach, herbarzach, żywotopismach, i t. p. i wreszcie zastanawianie się coraz bliższe i praca nad poprawą urzędzeń krajowych.

Wiek XV, XVI i XVII, które w całej prawie Europie były głównie wiekami religijnych sporów, charakter ten swój wyraziły były i w Polsce nader dobitnie. I owszem, tolerancya która w tym kraju zaręczoną była w wieku XVI ustawą krajową i stanowiła nawet jeden z artykułów *pactów conventów* dla obieranych królów, sprawiła była iż literatura polemik tych dotycząca, jakkolwiek w swych produkcyach przecho-dnia, była tu jednak bogatszą jeszcze aniżeli gdzieindziej, nietylko bowiem protestanci, reformowani, ale też ścigani w całej Europie sakramentarze, unitaryści i socynianie znajdowali tu i przytułek i nawet swobodne pole do ogłaszania swych nauk. Założona w Rakowie przez Socynianów szkoła liczyła do 1000 uczniów, a Raków i Pińczów gdzie się głównie ogłaszały ich pisma we dwóch językach, miały w Europie nazwisko Aten aryańskich. Różne te sekty, wyznania, wiodły tu walkę żarliwą nietylko z katolicyzmem, lecz między sobą; każde z wyznań ogłaszało przytém swe dzieje, swoje nauki, żywoty swych mistrzów i t. p. i literatura w przedmiocie tym ukazała śród kraju do 1000 produkcyi. Gdy skutkiem tych z całą swobodą prowadzonych sporów stał się następnie w większej części kraju powrót do jedności pierwotnej (który to powrót stał się był nawet następnie powodem do sinutnych ucisków przez uformowane większość), wyrazem religijnego kierunku w obecnej epoce były dzieła teologów i kaznodziejów z XVIIgo wieku, w znacznej liczbie z talentem, i nawet bez spółczesnych im makaronizmów piszących, wyrazem zaś opinij przeciwnych pozostał foliowy zbiór rozpraw wydany już w r. 1656 za granicami kraju p. n. *Bibliotheca Fratrum Polonorum*.

Bibliografia i krytyka, które w pierwszej epoce naszej literatury były prawie nieznanne, w obecnej bogatą już reprezentacją znalazły. Krytyka za epoki pierwszej była u nas tylko odbiciem martwych przez się reguł scholastyki. Ogłaszane pod okiem akademii w Krakowie traktaty estetyczne ograniczały się do nauki pisania listów; wykłady poezyi do zdań o składni, wyrazach, i t. p. Uczony akademik krakowski Dombrówka pisząc obszerny komentarz do Kroniki

Winc. Kadłubka zastanawiał się i rozróżniał pilnie jaka jest tej kroniki *causa materialis*, jaka *causa finalis* (*materia circa quam* i *finis propter quem*), w komentowaniu jednak następnie przytaczanych przez nią szczegółów, tych nawet które były jawnie bajeczne, myślał tylko o objaśnianiu znaczenia ich, nie ich rozbiórze. W epoce drugiej spotykamy już nie raz zdania o talencie, znaczeniu, geniuszu, danych pisarzy, mianowicie poetów: dziejopisarze Strykowski, Sarnicki i inni mówią owszem wyraźnie co chwila o *krytyce*, a w wywodach swych o przodkach krajowych i szczegółach dziejów pierwotnych są erudycy pełni; właściwie jednak krytyka i sztuki i dziejów w całej tej epoce (stosownie do jej wewnętrznej natury), była raczej *fantazją* jak krytyką. — W tej trzeciej jednak, za hasłem danym przez Warszewickiego a za nim Starowolskiego, pracownicy tacy jak *Hoppiusz*, *Zaluski*, *Jabłonowski*, *Janocki*, *Lengnich* i wielu innych stworzyli i świetnie dźwignęli wśród kraju gałąź bibliograficzną; a krytykę już tego nazwiska godniejszą, co do dziejów odznaczyli: w środku okresu *Braun*, przy końcu *Naruszewicz*, co do sztuki: w środku okresu *Konarski*, przy końcu: *Piramowicz*, *Dmóchowski* i inni. Krytyka tych pisarzy wychodziła wprawdzie wyłącznie z przeważających podówczas zasad sądu materyalnego, była już jednak, lubo w tych ramach, rzeczywistą *rozważą*.

Co do dziejów, miejsce kronik określających ogólne wypadki zewnętrzne, zajęły w tym okresie dyaryusze czyli dzienniki i pamiętniki osób mających udział w wypadkach, a które do strony dziejów ogólnej dodawały szczegółową, wewnętrzną. Dzienniki i pamiętniki pisali w tej epoce ledwo nie wszyscy, którzy tylko zdolni byli do sztuki pisania, począwszy od hetmanów i mężów stanu (jak *Żółkiewski*, *Chodkiewicz*, *Tyszkiewicz*, *Radziwiłłowie*, *Chrapowicki*, *Wydzga*, *Zawisza* i t. p.; do prostych towarzyszków broni i ziemian jak *Maskiewicz*, *Jemiolowski*, *Jerlicz*, *Pasek*, *Obuchowicz*, *Cedrowski* i inni bez liczby, których notatki i pisma lub już są drukowane w pamiętnikach i innych zbiorach, lub jeszcze w rękopismach zostają. Autorowie *Herbarzy* (śród nich głównie *Niesiecki*), dodali także w epoce tej kopalnię do szczegółów wewnętrznych dziejowych.

Wszyscy też inni główni pisarze okresu byli to *moralisci* wołający już o poprawę obyczajów krajowych (jak *Opa-*

liński, Fredro Maxymiljan, Lubomirski i t. p.) już sposobu rządu i ustaw, począwszy od pisma Starowolskiego *Reformacya*, do pism *Konarskiego* łacińskich, króla *Leszczyńskiego* francuzkich i późniejszych statystów.

Okres ten było mówimy okres wzrosłej rozwagi, wszelka cząstka całości umysłowej musiała tu więc już w sposób taki lub inny odbijać tę cechę, jakoż i poezya mimo zejście swe na plan drugi i trzeci nie mogła w nim nieukazywać swoich reprezentantów, a cechy sobie właściwej. Religijność i historyczność były źródłem obfitych poetycznych produkcji pod piórem *Kochowskiego* i *Twardowskiego*; ale smak wieku odznaczał ich rytmy cechą nie zaręczającą im trwania, a wierszom gładszym kazał w rękopismach spoczywać. Koniec tego okresu a zarazem tego całego piśmiennego o którym mówimy, jakby powtarzając żywot łabędzia odznaczył się także śpiewem. Poeci którzy go wyrazili (poeci dworu Stanisława Augusta) byli to poeci szczególnej gracyi, wszakże te więzy rytmu i myśli których stosownie do ducha wieku w utworach swych przestrzegali, sprawiły iż żaden z nich nie stał się mistrzem szkoły nawet w swym kraju i wiek ich nie uważa się wcale za wiek poezyi.

Te były rysy wewnętrzne główne przebiegu naszej literatury dawniej, czyliż i jakie wywarła ona wpływy na dzieje ogólnej?

Szczegóły literatury polskiej, prac jej pisarzy, nietylko wywierały wpływ na bieg umysłowości krajowej, ale też razem i europejskiej, już przez to samo że większość ich była pisaną w ogólnym europejskim języku i ogłaszana była w różnych miastach Europy. Wszystkie prawie głównych pisarzy krajowych utwory pisane językiem łacińskim, nawet o dziejach i literaturze krajowej, ogłaszane były nie w kraju ale za granicami kraju a mianowicie w miastach *Bazyli*, *Wenecyi*, *Kolonii*, *Rzymie*, *Paryżu*, *Wiedniu*, *Amsterdamie* i t. p.; tam były drukowane, tam miały odbyć, tam się powtarzały wydania ich. Co do zasługi, jedne z tych pism przynosiły materyał nowy a żywy do swych gałęzi, inne ozdobę ich stały, inne wreszcie sprawiały nawet epokę w umiejętnościach.

Tak jeszcze w wieku XIII *Vitellio* z Krakowa (Ciołek), wydaniem swych ksiąg X o Optyce stał się ojcem téj nauki

w Europie. Kronika cesarzy i papieży *Marcina Polaka* z tegoż wieku, uważać się może za jeden z najdawniejszych przykładów pisania historii powszechnej w chrześcijaństwie (wielu ją uważa za pierwszy). Kazania tegoż *Marcina Polaka* i *Mikołaja z Blonia* były to pierwsze, które wydrukowano w Europie po wynalazku druku. Z akademii krakowskiej wyszły były pierwsze pomysły za wieków nowych kranilogii i fizyognomiki (*Jan z Głogowy*), pierwszy projekt reformy kalendarza przesłany do Rzymu (*Marcin z Olkusza*), pięcioletni jej uczeń (*Kopernik*) sprawił epokę w umiejętności gwiazdarskiej. Wpłynęli też na ogólny postęp w swoich gałęziach *Michał Sędziwoj* pismami o chemii, *Struś* nauką o pulsie i t. p. Teologiczne traktaty *Hosyusza*, *Kromera* i innych miały po kilkanaście wydań i tłumaczone były (równie jak innych ich spółkrajowców z wieku XVI) na wszystkie prawie języki europejskie. *Abraham Bzowski* miał płacę i pomieszczenie na Watykanie dla pisania ogólnych dziejów kościoła i wydał ich tomów kilkanaście.

Pocci *Janicki*, *Dantyszek*, *Symonowicz*, *Sarbiewski* za swe poezye łacińskie wieńczeni byli przez papieży lub przez cesarzy. Zaś pisma o urządzeniu kraju, prawach i t. p. pisarzy takich jak *Orzechowski*, *Ostroróg*, *Modrzewski*, *Goślicki*, *Warszewicki* i tylu innych jakkolwiek odnoszone do urzędzeń kraju własnego rozszerzały w Europie nowe dla niej wyobrażenia, które tam dopiero w wieków kilka zastosowanie mieć miały.

Ruch umysłowy w Polsce musiał też z powodu jej położenia wywierać wpływ na Europę wschodnią. Pierwsze w świecie książki słowiańskie które się ukazały w druku, były to wydrukowane przez *Fiola* w Krakowie przy końcu XV wieku *Osmiohłaśnik* i *Czasosłowiec*. Z polskiego tłumaczono książki na ruski już w wieku XVI, a historycy literatury ruskiej wzmiankują, iż na wzór polskich zakładane były na całej Rusi szkoły i naśladowanym był zwyczaj mówienia kazań.

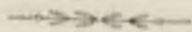
Kończąc to przemówienie wstępne, nie możemy tu jeszcze nie dodać koniecznej uwagi. Wszystko co dotąd mówiliśmy stosuje się do treści literatury polskiej dawniej, czyli do ukończenia się jej z wiekiem XVIII. Wiek ten zakończywszy jej koło, t. j. w oddzielnych warunkach jej przebieg,



nie stał się jednak ostatecznym jej zakończeniem. Oryginalne następnie losy sprawców tej literatury wpłynęły nawet na oryginalność literatury. W wykładzie naszym zajmować się głównie będziemy ową literaturą dawną, zawód bowiem pisarzy nowych a ztąd i charakterystyka ich nie są jeszcze po większej części skończone, nie przeszły próby czasu, a nadto treść ich jako społecznych, każdemu prawie z zajęć domowych jest znaną. Z tego jednak co nam wypadnie wspomnieć ujrzymy: iż nasza piśmiennosc nowa nie tylko nie ustępuje z wielu względów dawniej, ale nie z jednej strony jest nawet bogatszą. Bogatszą jest np. rozszerzeniem ram, bogatszą ilością piszących, a mianowicie bogatszą jest przez to, iż się w niej nie przestają rodzić talenta żywe, których siła słowa i myśli wyższą jest przytęm o ogólną wysokość trzech wieków. W gałęziach mianowicie poezyi i filozofii mamy z ostatnich czasów pisarzy, którym być może isam bieg czasu nie odbierze pierwszych stopni w tych ich gałęziach.

Mówiliśmy już o harmonii wśród świata. Uważaliśmy iż jakie prawa rozwija okres, takie i podokres; jeżeli teraz ten cały ogólny okres, o którym tu była mowa zamiast zwięzać zechcemy przeciwnie rozciągnąć, jeżeli np. literaturę polską uważać będziemy za pewną jakąś rozwijającą się całość roślinną z niedokończonym rozwiciem: tedy może wypadnie nam owszem uznać, iż ów zkadynąd tak bogaty piśmiennie wiek jej XVI, i który nazywaliśmy złotym, był to właściwie dopiero wiek zabłyskania jej świetnych kiefek, a że czas kwiatu jej przypada raczej na nasze czasy.

Pracujmy więc Panowie, i pilnie, — uczmy się miłować co piękne, obierać co trudne; a może torem dawnym i torem ciągłym potrafiemy i dalej dodawać kamyki żywotne, do wznoszonego przez ludzkość gmachu wiedzy i piękna. Jedną z drobnych pomocy w tej drodze, niech też nam będzie zajmowanie się naszym przedmiotem.



# HISTORIA

## JULIUSZA CEZARA.

PRZEZ CESARZA NAPOLEONA IIIgo. TOM IIgi.

---

W trzeciej księdze autor trzymając się ściśle komentarzy Cezara opowiedział szczegółowo ciąg ośmioletnich jego wojen z Gallami, 4tą zaś księgę poświęca na skreślenie bezrządu, jaki wówczas panował w Rzymie, bezrządu, który podkopał podwaliny społeczne i niebawem miał zapalić wojnę domową.

Na tle tego zamętu stawia autor postać bohatera wieku promieniejącą blaskiem wojennej chwały: „Są pisarze, mówi on, których cudza chwała olśniewa; przeto radziby ją poniżyć i zaprzeczyć świadectwu zeszłych wieków. My wolimy raczej uznać ją i udowodnić dlaczego sława niektórych ludzi zapełniła świat cały. Stawiając w świetle przykłady bohaterów, wykazując czemu chwała słuszną jest nagrodą wielkich czynów, oddajemy hołd opinii publicznej. Człowiek który wyzywa w zapasy trudności napozór niezwalczone i ujarzmią je siłą geniuszu, przedstawia obraz godzien zaprawdę uwielbienia naszego, a to uwielbienie tembardziej wzrasta, jeśli słabe środki działania, nie odpowiadają olbrzymiemu celowi.”

Cezar opuszcza Rzym, rzuca zacięte walki na Forum i intrygi zepsutego miasta, a obejmuje dowództwo nad wojskiem. Prokonsul rzymski nie jest jednym z tych barbarzyńskich wodzów, którzy na czele hord niezliczonych spadają jak szarańcza na kraj cudzy, by go trapić ogniem i żelazem. Posłannictwo jego nie na tém polega aby niszczyć, lecz aby rozpostrzeć szeroko wpływ rzeczypospolitej, wspie-

rając ludy Galii, bądź przeciwko domowym ich niezgodom, bądź też przeciw napływowi sąsiednich tłuszczy. Pamiętano jeszcze w Rzymie niebezpieczeństwo odparte orężem Maryusza od Italii, pamiętano najazdy dzikich Cymbrów i Teutonów, i lękano się nowej powodzi barbarzyńskiej. Już Helwetowie w 360,000 wyruszyli nad Rodan, już 120,000 Germanów osiedliło się w Galii, a 100,000 Swewów groźnie stało nad Renem, upatrując chwili sposobnej do przeprawy.

Zadaniem Cezara było odeprzeć najprzód Helwetów i Germanów, a potem opanować ludy galskie liczące razem do 8,000,000 ludności. Siły jego zbyt małe, do tak nierówniej walki, i cóż mu zapewni zwycięstwo? Geniusz i przezwaga cywilizacji nad barbarzyństwem!

W pierwszej wyprawie z r. 696, Cezar jak widzieliśmy powyżej, dwoma wielkimi bitwami uwolnił Galię od najazdu Helwetów i Germanów: Gallowie uważali go za oswobodziciela.

Podczas gdy na zewnątrz wzrastała potęga Rzeczypospolitej, w Rzymie zatargi wewnętrzne wzmagaly się z coraz większą zaciętością. Nie mogło być inaczej wśród burzliwych żywiołów bezrządu, gdy od wyjazdu Cezara brakło do powściągnięcia ich silnej woli i wysokiej inteligencji. Rząd pozbawiony był wszelkiej siły moralnej. Od dawna już wpływ jednego człowieka przemagał nad wpływem senatu. Sława wojenna i stosunki z Cezarem i Krassusem, nadawały jeszcze przewagę Pompejuszowi, lubo nie posiadał już legalnej władzy. Cezar liczył na niego, że poprowadzi dalej rozpoczęte przezeń dzieło, i utrzyma na wodzy złe namiętności, które miotaly wszystkimi warstwami społeczeństwa; lecz Pompejusz nie miał ani zdolności, ani energii potrzebnej do powściągnięcia zarazem pychy arystokracji i burzliwości demagogów: zresztą opanowany wówczas wpływem młodej żony, patrzył obojętnie na sprawy państwa. Obraz wypadków w Rzymie przez ciąg ośmioletniego pobytu Cezara w Galii, przedstawi nam nieprzerwane pasmo osobistych sporów, morderstw i gwałtów wszelkiego rodzaju. Jakże zresztą utrzymać ład w tak rozległym mieście bez stałej siły wojskowej, gdzie każdy senator i mąż stanu chodził otoczony tłumem klientów i niewolników

zbrojnych; gdzie każdy posiadał wojsko, oprócz samej tylko rzeczypospolitój? Odtąd też jak zobaczymy, lada waśń sprowadzi walkę stronnictw: niewolnicy i gladyatorowie będą w niej głównymi działaczami.

Po oddaleniu się Cezara, trybun Klaudyusz pochlebając niższemu warstwowi społecznemu, podniecał rozruchane namiętności. Ono spowodował był wygnanie Cyncerona; obecnie zwrócił się przeciwko Pompejuszowi. Przyszło do tego, że jeden z niewolników Klaudyusza, upuścił sztylet w chwili gdy Pompejusz wchodził do Kuryi; badany ściśle przez konsula Gabiniusza wyznał, że pan jego rozkazał mu zamordować wielkiego obywatela. Ów zamach tak mocne wrażenie sprawił na Pompejuszu, że przez długi czas nie śmiał występować publicznie i nie ukazywał się na Forum. Okoliczność ta zbliżyła go z senatem.

Opinia powszechna domagała się powrotu Cyncerona. Dnia jednego na zebraniu senatu, ośmiu trybunów ludu przychylnych Pompejuszowi, przemówiło silnie za wygnanym. W liczbie ich był Milon, człowiek gwałtowny i zuchwwały, podobny zupełnie do Klaudyusza, lecz otwarty jego przeciwnik. Klaudyusz z bratem stawił mu silnie czoło. Nadmiar zuchwałości, Milon zaczepił nieobecnego Cezara, i żądał odwołania praw juliańskich; lecz napaść jego była bezskuteczną, wobec świetnych zwycięstw nad Helwetami i Germanami.

Wojenne czyny Cezara obudziły w Gallach uwielbienie połączone jednak z nieufnością. Postrach mimowolny padł na nich, gdy z sześciu legionami odparł dwa najazdy, z których każdy liczył do 100,000 zbrojnego ludu. Galia zawistnym okiem patrzy na wypadki świadczące o przewadze armii rzymskiej, nad tłumami bezzbrojnej organizacyi. Mała garstka wyćwiczonych i karnych żołnierzy, pod dowództwem wielkiego wodza, rzuca postrach na ludy od Renu po brzegi Oceanu, a nawet na wyspiarzy bretońskich. Belgowie szczególnie dumni z dawnych zwycięstw nad Germanami, czują zbudzony w sobie instynkt wojowniczy, zastępy bowiem rzymskie, stojące u stóp Jura, zdają się grozić niepodległości galskiej. Wielka część ludów rozsiadłych pomiędzy Renem, Skaldą, oceanem a Sekwaną, porusza się łączy, wystawiając razem armią z 300,000 ludzi.

Cezar zaciąga dwa nowe legiony, uderza na Belgów, znosi ich i zmusza do uległości. Sława jego zwycięstw tak się szeroko rozlega, że Ubienowie (plemię germańskie z po za Renu) przysyłają posłów, oświadczając się z gotowością do posługi.

W Rzymie tymczasem objęli władzę konsularną Kornelius i Metellus Nepos, pierwszy przyjaciel Cyncerona, drugi zawzięty jego przeciwnik, uległy we wszystkiem Klaudyuszowi. Rozpoczęły się zacięte spory o powrót wygnanego. Pompejusz lubo sam przyczynił się do wygnania Cyncerona, popierał obecnie jego sprawę, aby zrównoważyć wpływ Klaudyusza. Przyszło do starcia. Obie strony podały do ręki oręż najemnym tłuszczo, Klaudyusz wezwał gladyatorów. Wśród srogiego zapasu, zbroczono krwią szatę Pompejusza. Walka tak była straszna, że trupy zawały koryto Tybru, a całe Forum zalane było krwią ofiar. Odroczone rozprawy: sam miecz rozstrzygał wszystko w spodlonym i rozprężonym Rzymie.

Senat w końcu przemógł opór Klaudyusza; Cynceron powrócił do Rzymu wśród okrzyków radości. Pierwszém usiłowaniem jego po powrocie było pojednanie Pompejusza z senatem. Okoliczność po temu nastęczył głód trapiący w tym roku Italię. Lud powstał i otoczył tłumnie kapitol miotając pogróżki mordu i pożogi na senat, któremu przypisywał klęskę publiczną. Cynceron zręczną wymową uspokoił wzburzone umysły, podał wniosek aby powierzyć Pompejuszowi staranie o zakup żywności, i nadać mu na lat 5 władzę prokonsularną na całej przestrzeni państwa. Przerażeni senatorowie zgodzili się na to bez oporu. Środek ten jednak nie uspokoił umysłów; Klaudyusz bowiem przedstawiał ze swjej strony ludowi, że senat ukrył żywność, aby mieć powód do wyniesienia Pompejusza.

Cynceron otrzymał 2,000,000 sestersów wynagrodzenia; postanowiono przytém odbudować zburzony dom jego. Klaudyusz chcąc przeszkodzić budowie, stoczył kilkakrotną bójkę z Milonem. Krew codziennie zalewała ulice miasta. Milon zaprzysiągł śmierć Klaudyuszowi.

Gdy się to działo w Rzymie, w końcu roku 697, nadeszły wieści o świetnych powodzeniach Cezara, w wojnie przeciwko Belgom. Na uczczenie ich senat nakazał 15 dni

dziękczynnych modłów. Tak wielka liczba dni nie była nigdy jeszcze na podobny cel przeznaczoną. Wyrok senatu skreślony był w pochlebnych słowach, sam Cyceron przyłączył swoje uznanie, do świadectwa powszechnej wdzięczności.

Pomimo objawów tak świetnych, kasta możnych żywiła niechęć do wielkiego zwycięzcy Gallów. Rutilius Lupus, mianowany trybunem, domagał się odwołania jego praw, i oskarżał go równie jak i Pompejusza, o działania szkodliwe rzeczypospolitej. Podczas tych burzliwych sporów, wśród których wszystkie stronnictwa podliły się gwałtami, Cezar w dwóch wyprawach ocalił Italię od najazdu hord barbarzyńskich, i pokonał najbitniejsze ludy Galii. W Rzymie przedajność i bezrząd; w obozie poświęcenie i chwała: honor narodowy schronił się pod chorągwie.

Z początkiem roku następnego 698, Klaudyusz zakupiwszy wyboreów, mianowany został edylem. Ta godność zabezpieczała go od nowych pocisków Milona. Korzystając wtedy z położenia swego, oskarżył przeciwnika o zbrojny zamach. Podnosząc tę sprawę, wyzywał do walki Pompejusza i senat, których Milon był prostym narzędziem.

Walka sądowa miała się niebawem rozpocząć; obie strony gotowały się do niej jak do boju. Milon znalazł obrońców w Cyceronie i Pompejuszu; większa część senatorów oświadczyła się również za nim. W przewidywaniu zbrojnych utarczek, przyjaciele jego sprowadzili klientów z całej Italii, a nawet z Galii Cyzalpińskiej. Klaudyusz ze swjej strony liczył na ludność Rzymu, przywiedzioną do rozpaczki głodem, oburzoną na Pompejusza iż nie zaradził klęsce. Wszyscy nieprzyjaciele Pompejusza działali tajemnie z Klaudyuszem.

W dniu naznaczonym Milon stawił się w obec sędziów. Zaledwie że Pompejusz wystąpił w jego obronie, pospólstwo podniecone przez Klaudyusza, przerwało mowę miotając nań klątwy i obelgi. Przyszło do krwawego zapasu; na ten raz zwycięztwo pozostało przy możnych, wspartych przez liczniejszy zastęp gladyatorów.

Wypadki zaszłe podówczas w Rzymie świadczą o spódleniu moralnym społeczeństwa. Nie były to już owe pamiętne walki plebeuszów z patrycyatem, w których szlachetność celu usprawiedliwiała poniekąd środki; nie szło tu

już o utrzymanie odwiecznych przywilejów, ani też o zdobycie nowych praw: szło tylko o zadowolenie częściej pychy, o osobiste współzawodnictwo.

Największy to dowód społecznego wypadku, kiedy prawo staje się bronią dla nienawistnych sobie stronnictw, zamiast być szczerym wyrazem ogólnych potrzeb. Ktokolwiek przyszedł do władzy, potępiał działania poprzedników, i dopuszczał się tychże samych nadużyć, przeciw którym występował do walki. Wszyscy utracili rzeczywiste pojęcie prawa. Cynceron który widzi w sobie uosobienie rzeczypospolitej, ogłasza za nieprawę wszelkie postanowienia z czasu trybunatu Klaudyusza. Surowy Katon przeciwnie, dla osobistego interesu, broni tychże ustaw, gdyż domagania Cyncerona obrażają własną jego pychę. Brat jego Kajus Katon łamie prawo, rozgłaszając wyroki Sybilli. Każdy działa bezprawnie; jedni jak Milon i Klaudyusz, stawają jawnie na czele zbrojnych tłumów, inni chwytają się postępu, jak Cynceron, który zdziera ukradkiem z kapitolu tablicę spiżową, z napisem skazującym go na wygnanie.

Takie rozprzężenie węzłów społecznych rozpraszało siły państwa, wówczas gdy jedność mogła być ocalić rzeczpospolitą. Skoro w chwili niebezpieczeństwa złożono władzę w ręce jednego z mężów, który powagą i wpływem mógł przywrócić porządek, wszyscy niebawem zwracali się przeciwko niemu, jakby usiłując zniweczyć własne dzieło. Zaledwie że Cynceron powrócił z wygnania, przyjaciele poczęli zazdrościć mu przewagi, i wspierać tajemnie intrygi Klaudyusza. Zaledwie że Pompejusz wśród głodu powszechnego otrzymał nową władzę, natychmiast senat z jednej strony, a fakeya ludowa z drugiej, znoszą się wspólnie, aby podkopać jego wpływ i obudzić dawną nienawiść między nim a Krassusem. Pompejusz w obawie zasadzki, nie śmie ukazać się na kapitolu, ani nawet wychylić głowy po za próg domu swego.

W takim stanie ogólnego rozprzężenia, wielu obywateli obróciło oczy na Cezara. Apius Klaudyusz, prokonsul Sardynii, udał się pierwszy do niego. Krassus opuścił Rzym i pośpieszył do Rawenny w początkach r. 698, chcąc przedstawić Cezarowi istniejący stan rzeczy. Wkrótce potem Pompejusz jadąc do Sardynii za kupnem zboża, zatrzymał się

w Luce, dla widzenia Cezara i Krassusa. Niezliczony tłum ludu zbiegł się w ich ślady: jednych nęcił urok chwały Cezara, innych znana jego hojność, wszystkich zaś owo przeczucie, które w czasach przesilenia wskazuje gdzie leży moc, i zapowiada zkąd przyjdzie zbawienie. Lud rzymski wyprawił do niego deputacją senatorów. Najpierwsi mężowie rzeczypospolitej pospieszyli, chcąc okazać mu cześć i wezwać jego wsparcia. Kobiety nawet udały się do Luki, gdzie zebranie tak było wielkie, iż naliczono do dwóchset senatorów. Chmara liktorów otaczała progi prokonsula. Już podówczas, mówi Apius, Cezar wpływem swoim, wielkimi bogactwami i niezrównaną uprzejmością, zniewalał sobie wszystkich.

Skutkiem tego zjazdu nastąpiło pojednanie Pompejusza z Krassusem. Cezar nakłaniał ich, aby się stawili jako kandydaci do następnego konsulatu, sam zaś pragnął zostać na czele wojska i dokonać podboju rozpoczętego. Galia zwyciężoną była, ale jeszcze nie pokonaną. Kilka lat mogło zaledwie wystarczyć, na ugruntowanie w niej rzymskich rządów. Lud ten waleczny, gotów zawsze do oporu, znajdował pomoc w dwóch ludach sąsiednich: Germanach i Bretonach. Po ostatniej wojnie z Belgami, przywódcy powstania schronili się na wyspę bretońską. Co do Germanów, porażka Aryowista, wcale ich nie zrażała i nie odwiodła od tajemnych związków z Gallami. Musiał więc Cezar pokromić te dwa ludy, musiał ponieść orły rzymskie po za Ren, tudzież po za cieśninę w głąb wyspy Bretonów. Jeszcze lat kilka a dzieło będzie dokonaniem: Galia stanie się łupem Rzymu.

Pompejusz i Krassus pojęli obaj wielkie zamiary Cezara, i silnie objawili się za nim, kiedy po powrocie ich z Luki, senatorowie przeciwni Cezarowi, żądali aby go usunąć od dowództwa nad wojskiem. Większość jednak odrzuciła ten wniosek, tryumfy bowiem Cezara zapalały umysły. Opinia publiczna, owa nieprzeparta potęga wszystkich czasów, zwróciła się ku niemu, jego to popularność rzucała odblask na Pompejusza i Krassusa. Niechętni umilkli, a Cezar ze swęj strony, okazywał we wszystkiem powolność dla senatu.

Kiedy Pompejusz i Krassus, stosownie do narady w Luce ubiegali się o władzę konsularną, Cezar przedsięwziął wy-



prawę na ludy galskie, osiadłe nad brzegami oceanu. Spro-wadził galery rzymskie od ujścia Loary do wybrzeży Wene-dów, zniweczył flotę Gallów i otworzył sobie na przyszłość bezpieczną drogę do Anglii. Jakoż z początkiem następnego roku, gotował się do tej wyprawy, kiedy Germanowie prze-szedłszy Ren w 400,000 ludzi z kobietami i dziećmi, zwrócili oręż jego w inną stronę. Cezar uderzył na obóz barba-rzyńców, zniósł go prawie do szczętu, w dziesięciu dniach zbudował most na Renie, wkroczył w kraj germański, poczem wróciwszy do Galii, mimo pory spóźnionej, zebrał flotę i wyruszył morzem na Bretonów.

Nadzwyczajny pośpiech, z jakim Cezar wykonał w je-dnym roku dwie wyprawy, zasługuje na podziwienie. Jakoż wszelkie działania Cezara odznaczają się równą szybkością. Według Swetoniusa, przejeżdżając corocznie z Galii do Italii i Illiryi, przebywał sto mil (sto pięćdziesiąt kilometrów) (1) w ciągu jednej doby, co czyni sześć kilometrów na godzinę. Plutarch mówi, że aby nie tracić czasu, Cezar podróżował nocą śpiąc na wozie albo w lektyce. W dzień miał obok siebie sekretarza, który pisał za jego dyktowaniem. W po-chodach wojennych, niekiedy jechał konno, częściej jednak szedł pieszo na czele wojska, z głową odkrytą, nie lękając się deszczu ani skwarnych promieni słońca. Wśród ważnych działań wojennych miał czas na korespondencję z ludźmi wysokiego wpływu, czytywał nawet wiersze które posyłał mu Cyceron, i kreślił o nich swe zdanie, w odpowiedziach na listy: słowem zajmowały go żywo najnniejsze wypadki zaszłe w Rzymie.

Stosownie do narady w Luce, Pompejusz i Krassus wyniesieni zostali na dostojność konsulów; nie przywróciło to jednak spokojności, ani powstrzymało panującego w Rzy-mie bezrządu. Krassus dążył tylko do objęcia dowództwa nad wojskiem po roku urzędowania, aby pomnożyć ogromne skarby jakie już posiadał; Pompejusz wiedziony pychą pra-gnął tylko stać na widowni jako pierwszy obywatel rzeczy-pospolitej; Cezar naczelnik ludowego stronnictwa dążył ró-wnież do władzy, lecz przedewszystkiem dla tego, żeby

(1) Kilometr wyrównywa prawie wiorście. Na polską milę idzie sześć kilometrów.

zapewnić tryumf podjętej przezeń sprawie. Nie miał on zamiaru podżegać wojny domowej, lecz pragnął sprawować kilkakrotnie urząd konsula, dla zapewnienia sobie przewagi. Chwała jaką pozyskał w Galii, zjednała mu względy powszechne i zapewniła przychylne głosy na następnych wyborach. Dla usunięcia przeszkód, potrzeba było zjednać sobie ludzi wpływu, a ponieważ wszyscy w Rzymie byli przedajni, potrzeba było za wojenne łupy kupować sumienia wyborców.

Nowi dwaj konsulowie, aby położyć tamę szerzącemu się zepsuciu, wnieśli prawa przeciwko zbytkom; lecz trybun Hortensyusz, zręczną mową sprawił że odrzucono wniosek. Mówca skreśliwszy świetny obraz rzeczypospolitej i postępu cywilizacji, której Rzym był ogniskiem, jął wystawiać konsulów za ich wspaniałość, i za szlachetne używanie ogromnych bogactw. Jakoż w rzeczy samej, Pompejusz w owym czasie kazał budować teatr noszący jego nazwę, i wyprawiał publiczne igrzyska, w których chciał prześcignąć najrozzutniejszych pochlebców rzymskiego ludu. Podczas tych igrzysk, w przeciągu kilku dni zabito pięćset lwów. Widowiska te wprawiały tłumy w podziwienie, uważano tylko że lud który obojętnie poglądał na śmierć gladyatorów, konających pod jego oczyma, tkliwszym był nierównie na bolesny ryk zwierząt: tak to uczucie ludzkości, mało było wówczas rozwinięte!

Wspaniałość owych igrzysk zaślepiała Rzym i Italię całą, i przywróciła w części dawny urok Pompejuszowi; lecz nakazany przez niego nowy pobór wojska obudził znów niechęć powszechną.

Krassus przed upłynieniem roku konsulatu swego, opuścił Rzym i udał się do Syrii. Celem jego było rozpocząć wojnę w kraju Partów, dla zdobycia nowych bogactw i okrycia się nową sławą. Stronnictwo przeciwne konsulom powstało silnie przeciwko tej wyprawie, lecz Cezar który pragnął widzieć Rzym panujący nad światem, wspierał zamiary Krassusa; przysłał mu nawet z Gallii syna jego młodego Publiusza, z tysiącem doborowej konnicy galskiej.

Wyrocznie źle wróżyły o tej wyprawie prokonsula. Lud podniecony przez trybunów zebrał się tłumnie, postanawiając nie wypuścić go z miasta; obecność Pompejusza wstrzymała jednak gwałty. Wówczas to jeden z trybunów

Ateius Capito rozkazał przynieść naczynie z rozżarzonemi węglami i rzucając w nie wonne żywice, miotał na Krassusa klątwy, w obec przerażonego ludu.

W tymże czasie doszły do Rzymu wieści o wyprawach Cezara za Ren i na wyspę bretońską; te wieści obudziły powszechny zapal: senat nakazał dwadzieścia dni dziękczynnych modłów. Ostatnia szczególnież wyprawa sprawiła głębokie na umysłach wrażenie. Było to jakby odkrycie nowego świata: pochlebiało dumie narodowej że legiony dotarły w głąb kraju nieznanego, który zapowiadał dla rzeczypospolitej nieobliczone korzyści. Nie wszyscy jednak dzielili zapal ludu: zacięty w nienawiści Katon, znieważał Cezara obelżywemi słowy, i w najczarniejszych barwach wystawiał mniemane jego zamiary.

„Nie Germanów ani Gallów, mówił on, lękać nam się potrzeba, lecz tego człowieka zuchwałego, którego widoki nie tajne są nikomu.” Te słowa mocno oddziały na słuchaczów; jednakże bojaźń opinii powszechnej powstrzymała niechętnych. Katon, jak słusznie mówi Plutarch, nie przekonał nikogo prócz senatu; lud żądał aby Cezar osiągnął najwyższą władzę, senat zaś lubo myślał tak jak Katon, nie śmiał działać z obawy ludu.

Kiedy przeciwnicy Cezara próżno usiłowali podkopać jego powagę, on z wiosną r. 700, powtórzył wyprawę do Bretanii, i nowe zdobywał tam wawrzyny. W Rzymie tymczasem toczyła się zacięta walka stronnictw. Pompejusz mając powierzone sobie opatrywanie ludu w żywność, stał z legionami po za obrębem miasta. Obecność jego w Italii była rękojmią bezpieczeństwa dla spokojnych obywateli. Władzę konsularną na rok ten otrzymał Apius Pulcher, przyjazny podówczas Cezarowi, i Ahenobardus zacięty jego przeciwnik, wyniesiony przez stronnictwo arystokratyczne.

Uwaga powszechna zwróciła się podówczas na sprawę prokonsula Gabiniusza, którego senat odwołał z Syrii do Rzymu, wytoczywszy mu proces o przedajność. Cynceron podjął obronę obwinionego. Rzecz szła o nieprawne przywrócenie na tron króla Egiptu Ptolomeusza, ojca sławnej Kleopatry, straconego przez lud i wygnanego z kraju. Gabiniusz otrzymawszy 10,000 talentów, osadził Ptolomeusza na tronie, a odebrał rządy córce jego Berenice władającej z woli ludu

w Alexandryi. Po drodze z Syrii do Egiptu, prokonsul ujarzmił Judeę i wysłał do Rzymu okutego w więzy ostatniego jej króla Aristobula. Pomimo dokonanych zwycięstw, Gabiniusz skazany został na wygnanie, i nie powrócił do Rzymu aż za dyktatury Cezara.

Podczas świetnej wyprawy na wyspę Bretońską, Cezar utracił matkę Aurelią, a w kilka dni potem córkę Julią, młodą małżonkę Pompejusza. Wiadomość o podwójnej stracie boleśnie go dotknęła. Pompejusz chciał pogrzebać zwłoki żony w Albii, dziedzicznej ziemi swojej; lud oparł się temu, i uniósł ciało na pole Marsowe, żądając aby tam pochowane było. Tym przywilejem chciał raczej lud uczcić Cezara niżeli Pompejusza; śmierć Julii zerwała węzły, które łączyły dwóch ludzi najznakomitszych w Rzeczypospolitej.

Cezar za łupy zdobyte w Gallii, kazał odbudować z gruntu rzymskie Forum, nadając mu ogromne rozmiary. Cynceron utrzymuje, że wzniesienie tego pysznego gmachu, kosztowało 60,000,000 sestersów. Budowa przerwana skutkiem wypadków, dokonana została dopiero po wojnie afrykańskiej.

Owe prace podjęte dla użytku publicznego zjednały Cezarowi ogólne uwielbienie. Z drugiej znów strony, usiłował on zjednać sobie mężów wysokiego wpływu. Pogodzony już z Cynceronem, starał się bardziej jeszcze zniewolić go, pochlebiając zręcznie jego miłości własnej. Odtąd Cynceron oddany zupełnie Cezarowi wysławiał go przy każdej sposobności. Aby usprawiedliwić nagłą zmianę swych opinii, sławny orator wyraża się w te słowa: „Miałbym odmówić uczczenia mego Cezarowi, skoro lud, a za nim senat, od którego serce moje nigdy się nie odłącza, okazuje mu poważanie świetnymi i mnogimi świadectwy. Wówczas trzeba by przyznać, że sprawa ogółu nie działa na moje uczucia, że jednostki tylko są celem méj nienawiści lub przyjaźni! Jakto? miałbym widzieć mój korab żeglujący do portu, aczkolwiek nie do tego, do którego niegdyś dążyłem, niemniej wszelako bezpiecznego, miałbym, mówię, walczyć raczej przeciwko burzy, niż zaufać mądrości sternika, który przyrzeka mi ocalenie? Nie, zaprawdę! nie jest to niestałością, gdy ulegamy pomimowoli ruchom, jakimi burzliwe fale kołyszą korab Rzeczypospolitej. Co do mnie, wyczytałem i zbadałem

tę prawdę uznaną przez naszych i cudzych pisarzy, równie jak przez najśłynniejszych mędrców, że nie należy uporczywie a nieodwołalnie trzymać się własnych opinii, ale raczj przybierać uczucia jakich wymaga położenie państwa, zmiana okoliczności i miłość dobroczynnego pokoju.”

W innej mowie woła on z uniesieniem: „Niepodobna mi rozważając wielkie dzieła jakie Cezar wykonał, i jakie spełnia co dzień, nie zostać jego przyjacielem. Odkąd on stoi na czele wojsk naszych: nie szańce to już alpejskie zasłaniają nas od napaści Gallów, ani otchłanie Renu powstrzymują najazdy barbarzyńców germańskich. Cezar dokonał tyle, że gdyby góry zrównały się kiedyś, a woda wyschła do dna w łożyskach rzek, i wtedy Italia nasza pozbawiona przyrodzonych swych granic, znalazłaby w wielkich następstwach jego czynów wojennych, dostateczną dla siebie rękojmię.”

Tak gorące słowa musiały zniewolić Cezara i natężyć ufnością jego serce; silnie też skłaniał Cycerona, by nie opuszczał Rzymu.

Zabezpieczywszy się w ten sposób, przeciwko działaniom nieprzyjaciół, Cezar prowadził dalej zaczęte zapasy z Belgami, a dla ustraszania gotowych zawsze do pomocy Germanów, przebył po raz drugi Ren, pobudował nad rzeką obronne wieże i rozstawił w nich zbrojne czaty.

W Rzymie opinia publiczna zniechęcona panującym bezrządem i intrygami możnych, gotowa była dla zabezpieczenia spokojności oddać władzę jednemu; poczęto jawnie mówić o dyktaturze: wskazywano Pompejusza. Katon surowo powstał przeciwko temu, otworzono zatem komicye i wybrano dwóch konsulów na rok 701: jednym z nich był Domitius Calvinus popierany przez Pompejusza, drugim Messala, za pośrednictwem Cycerona oddany Cezarowi.

Rzym w tych czasach poniósł krwawą klęskę na Wschodzie. Krassus jak wiadomo udał się przed rokiem do Syrii a wiedziony dumą i chciwością, wbrew zapowiednieni wyrocznie, marzył o olbrzymich zwycięztwach. Umyślił on nie tylko podbić Parthów, lecz niemniej odnowić wyprawę Alexandra Wielkiego, dotrzeć do Baktryany, a potem do Indyi; nieszczęściem brakło mu na to odpowiedniego geniuszu. Z początku szły rzeczy pomyślnie: Parthowie napadnięci z nienacka, słaby stawiali opór, a bogate i kwitające kolo-

nie greckie pomiędzy Eufratem a Tygrysem, nienawistne Parthom przyjęły go jako oswobodziciela. Miasto Nicephorium (Rakka) otworzyło mu bramy. Zamiast korzystania z okoliczności zdobywając stołeczny gród Parthów Klecyphon, Krassus powrócił do Syrii na zimowe leże, i wyciskał przemocą pieniądze od ludów podległych Rzymianom, łupił świątynie w Hieropolis i Jerozolimie.

Z początkiem roku 701 Krassus rozpoczął wojnę w siedm legionów, mając oprócz tego 4000 jazdy i tyleż piechoty lekko uzbrojonéj. Był przy nim syn jego Publiusz, sławny z odwagi, wyćwiczony pod bokiem Cezara, w kilkoletnich zapasach przeciw Gallom. Rzymianie wyruszyli w pochód przez pustynią, brnąc z trudnością po piasku, pod skwarem słonecznych promieni! Naprowadzeni w zasadzkę przez Araba Akbara musieli uleść w walce z nieprzeliczoną konnicą Parthów. Publiusz Krassus walczył jak lew, na czele bitnych Gallów, przysyłanych mu przez Cezara, którzy z poświęcenia ku niemu dali się wybić do jednego. Młody ten bohater mógł być ratować się ucieczką, lecz wołał poledz, niż przeżyć własną hańbę.

Stary Krassus uwiadomiony o niebezpieczeństwie syna pospieszył mu w pomoc. Zaledwie że wyruszył, kiedy oddział Parthów, z głośnym okrzykiem tryumfu zabiega mu drogę niosąc na końcu włóczni głowę zamordowanego syna. W téj bolesnej chwili Krassus odzyскуje moc duszy znamionującą dawnych Rzymian: „Żołnierze! zawoła! mnie samego ta strata dotyczy. Dopókiście wy cali, chwała Rzymu trwa niezwyjęzona. Nie upadajcie na duchu, a niechaj współczucie wasze ku mnie zamieni się w pomstę przeciwko nieprzyjaciołom...” Zniechęcone wojsko obojętnie przyjęło te słowa, z nadzieją zwycięstwa ostygł w niém zapal i stawiało zaledwie bierny opór.

Krassus cofnął się do Armenii, tam zdradzony powtórnie wpadł znowu w ręce Parthów. Wśród bitwy żołnierze wypowiedzieli mu posłuszeństwo. Zmuszony przyjąć narzucone mu warunki pokoju, w chwili gdy pod strażą udał się do obozu nieprzyjaciół, poległ zamordowany. Głowę jego zaniesiono w hołdzie królowi Parthów. Z 40,000 legionistów czwarta część zaledwie ocalała.

Śmierć Krassusa wielki wpływ wywarła na wypadki: najprzód podniosła témbarziej zasługę zwycięzcy Gallów, wykazując w co się obraca najlepiej wyćwiczone wojsko, pod dowództwem wodza zarozumiałego a niezręcznego; powtóre śmierć ta usunęła, z widowni człowieka, którego wpływ powstrzymywał dumę Pompejusza i Cezara, gotowych już do wystąpienia przeciw sobie. Gdyby Krassus żył, Pompejusz nie byłby został narzędziem arystokratycznego stronnictwa: bez Pompejusza senat nie byłby śmiał wystąpić przeciwko Cezarowi.

Po takim złamaniu równowagi, Pompejusz szukał nowego oparcia. Przymierze z Cezarem jednało mu lud, po nadwątleniu tych związków, zmuszony był połączyć się z arystokracją, schlebiać namiętnościom możnych, słowem stać się prostém narzędziem senatu.

Spółczeństwo rzymskie, nurtowane oddawna dążyło do zupełnego rozkładu. Pierwszy lepszy wypadek miał niebawem sprowadzić przesilenie, i odkryć całe niebezpieczeństwo grożące Rzeczypospolitej. Zamordowanie Klaudyusza stało się tym wypadkiem. Człowiek ten zdawał się na to przeznaczony, aby doprowadzić do wybuchu, gwałtowne żywioły nagromadzone w łonie państwa. Odkryty niegdyś u żony Cezara podczas tajemnic świętych, stał się przyczyną zgubnych sporów. Wytoczony mu proces oburzył stronnictwo ludowe; uwolnienie go wykryło całą przedajność sędziów i oderwało stan rycerski od senatu. Zaciętość z jaką był ścigany sprawiła, że został naczelnikiem potężnego stronnictwa. On to skazał Cyncerona na wygnanie, on był postrachem Pompejusza; on przyspieszył wyniesienie Cezara. Śmierć jego rozbudzi gwałtowne namiętności w ludzie i do takiego stopnia zagrozi, przeciwnemu stronnictwu, że to przypominając dawnych uraz i zawiści, rzuci się w objęcia Pompejusza i sprowadzi wojnę domową.

W lutym r. 702, Milon udał się z Rzymu do Lawinium rodzinnego miasta swego. Jadąc z rana spotkał na drodze Apijskiej Klaudyusza, który powracał konno z Arycyi do Rzymu, w towarzystwie trzech przyjaciół i trzydziestu niewolników, uzbrojonych w oręż. Milon siedział na wozie z żoną swoją Faustą córką Sylli, i domownikiem Tufiusem. Za nim ciągnął orszak dziesięćkroć liczniejszy od orszaku Klaudyusza,

złożony z niewolników i kilkunastu sławnych gladyatorów. Oba zbrojne oddziały minęły się u progów świątyni, nie rzekłszy słowa, lecz patrząc na siebie gniewnym wzrokiem. Dwaj przecież gladyatorowie z orszaku Milona, pozostawszy cokolwiek z tyłu, wdali się w bójkę z niewolnikami Klaudyusza. Posłyszawszy hałas, Klaudyusz zwrócił konia i krzyknął na walczących aby się uciszyli. Wtedy jeden z gladyatorów uderzył go mieczem, zranił ciężko w ramię; przeniesiono go do pobliskiej gospody.

Milon uwiadomiony o tém co zaszło, uląkł się skutków napadu, sądził że będzie bezpieczniejszym gdy zamorduje nieprzyjaciela. Rozkazał więc otoczyć dom, w którym złożono rannego, wyciągnąć go z łóżka, zamordować i ciało porzucić na gościńcu. Niewolników Klaudyusza pomordowano, niektórzy uratowali się ucieczką. Trup leżał na drodze Apijskiej, aż jeden z przejeżdżających senatorów Tediuz, kazał go podnieść, przeprowadzić w lektyce do miasta, i umieścić na łożu śmierelném, w atryum jego własnego domu. Niebawem wieść o morderstwie obiegła cały Rzym, tłumy ludu garnęły się w progi Klaudyusza, gdzie żona jego Fulwia, ukazując zwłoki męża okryte ranami, podżegała lud do krwawej zemsty. Ciżba tak była wielka, że zaduszono kilka znakomitych osób, przeniesiono ciało na Forum i tam wystawiono je na widok publiczny. Dwaj Trybunowie ludu Plankus i Rufus domagali się głośno sprawiedliwości.

Następnie przeprowadzono zwłoki do Kuryi na znie wagę senatu, ułożono stos z ławek, stołów i archiwów; ogień wybuchnął: Kurja Hostylja poszła z dymem. Tłum zapamiętały od gniewu, porwał pęki różg liktorskich, któremi otoczone było grobowe łożo, i pospieszył z nimi przed dom Pompejusza domagając się, aby został konsulem albo dyktatorem. Inni żądali dyktatury dla Cezara.

W dziewięć dni potem gdy jeszcze stały zgłiszczane pogorzałych gmachów, lud z powodu uczyty pogrzebowej chciał spalić dom Milona. Gradem strzał odparto ciżbę. Milon z razu ratował się ucieczką, wrócił jednak nocą do Rzymu i podżegał senat do pomsty. Nazajutrz nawet wystąpił sam na Forum, oskarżając Klaudyusza o zamach. Tłumy zbrojnych przerwały mu mowę; nastąpiła krwawa rzeź: Milon uciekł, lecz stronnicy jego padli ofiarą zapamiętałego



ludu: przez kilka dni stronnicy Klaudyusza rabowali miasto i popełniali najsroźsze gwałty.

Senat ogłosił rzeczpospolitę w niebezpieczeństwie; polecił Pompejuszowi który stał z wojskiem u progów miasta, aby powołał zbrojny zaciąg z całej Italii.

W obec trwogi powszechniej umilkły spory i oczy wszystkich zwróciły się na Pompejusza. Oddano mu najwyższą władzę, lecz że tytuł dyktatora przerażał umysły, mianowano go jedynym konsulem. Katon popierał silnie ów środek, pragnąc nim usunąć Cezara od konsulatu. W takim stanie rzeczy, senat czynił wszelkie zabiegi dla przeciągnięcia Pompejusza na swoją stronę, czego też dokazał niebawem. Nowy konsul dumny z otrzymanej władzy przestał ubiegać się o względy ludu, i okazywał zupełną powolność dla arystokracji.

Krewni Klaudyusza wytoczyli proces Milonowi; Cynceron wystąpił w obronie obwinionego. Oburzony lud obległ Forum. Badano świadków pod osłoną silnej straży wojskowej. Zeznania dowiodły że Klaudyusz zamordowany został rozmyślnie. Zapał ludu wzrósł jeszcze, kiedy okazała się Fulwia wdowa po zabitym domagając się ze łzami sprawiedliwości. Trybun ludu Plaukus, przemówił do zebranych tłumów, wzywając obywateli w wielkiej liczbie na dzień następny, aby nie dopuścić uniewinnienia Milona.

Nazajutrz rano pozamykano sklepy; wojsko otoczyło Forum z rozkazu Pompejusza. Po wylosowaniu sędziów, krewni Klaudyusza powtórzyli skargę. Zaledwie że Cynceron wystąpił z obroną, lud głośnym krzykiem przerwał mowę. Na dany znak wojsko uderzyło na tłumy. Widok krwi połączonej z jękiem rannych odebrał Cynceronowi zwykłą przytomność umysłu; wymowa opuściła go nagle. Milon skazany na wygnanie, usunął się do Marsylii.

Pompejusz otrzymawszy władzę najwyższą, zamiast zająć się pilnie sprawami państwa, pomyślał o nowych związkach małżeńskich. Mimo podeszłego wieku zaślubił Kornelią córkę Scypiona, młodą wdowę po Publiusz Krassusie, poległym w wojnie z Parthami. Gorliwi obywatele, poglądali z oburzeniem, gdy w tak wielkim niebezpieczeństwie Rzeczypospolitej, nowy jednowładny konsul spełniał ofiary

na cześć hymenu, i uwieńczony kwiatem wyprawiał ślubne gody.

Wszelako Pompejusz zasłużył się państwu, powściągnąjąc bezład i ubezpieczając wymiar sprawiedliwości. Uwolnił on Rzym od zbrojnych tłumów Klaudyusza i Milona, a siłą zbrojną wspierał wykonanie wyroków sądowych. We wszystkich jednak czynnościach okazywał wahanie. Będąc z jednej strony narzędziem stronnictwa arystokratycznego, z drugiej znów pamiętał na związki jakie łączyły go niegdyś z Cezarem. Jako obrońca porządku wnosił prawa w celu utrzymania ładu powszechnego, gdy tymczasem jako narzędzie stronnictwa, łamał sam zaprowadzone przez siebie ustawy. Aby powstrzymać np. intrygi i przekupstwa kandydatów do konsulatu, postanowiono, że prokonsulowie nie prędjiej jak w 5 lat po złożeniu najwyższego dostojenstwa otrzymają zarząd prowincyi; jednakże Pompejusz mimo że był konsulem, zarządzał Hiszpanią, utrzymywał własne legiony w Italii, i pobierał ze skarbu 1000 talentów na utrzymanie wojska.

Widoczném było dla wszystkich miłujących ojczyznę obywateli, że psujące się instytucye rzeczypospolitej nie zdołały jnż utrzymać ładu wewnętrznego, ani téż zewnętrznego pokoju. Senat nie mógł się zgromadzać, wybory nie mogły mieć miejsca, sędziowie nie byli w stanie dopełniać wymiaru sprawiedliwości inaczej jak pod opieką wojskową.

Ztąd wszystkie sprawy państwa spoczywały na łasce wodzów. Przeczucie ludu które nigdy nie myli, widziało téż w rządach jednego zbawienie rzeczypospolitej, gdy tymczasem arystokracja w tym ogólnym popędzie dostrzegała grożące niebezpieczeństwo.

Zamordowanie Klaudyusza nie tylko że poruszyło głęboko Italią, lecz odbiło się niemniej za Alpami. Gallowie korzystając z zaburzeń w Rzymie, postanowili zjednoczyć wszystkie siły i rzucić rzymskie jarzmo.

Wojna r. 702, zajmujący przedstawia obraz, pod względem wojskowym i politycznym; historyk widzi z podziwieniem, jak ludy dotąd rozdzielone, jednoczą się w wielkiej myśli narodowej, jak chwytają oręż aby wywalczyć niepodległość; filozof dostrzega pocieszający dla ludzkości tryumf

cywilizacyi nad bohaterским wysileniem barbarzyństwa; wojskowy nakoniec, ma przed oczyma wielki przykład, czego dokonać może energia połączona z nauką, w walce przeciw ogromnym zastępom bez organizacyi i karności.

W skutek wypadków zaszłych w Rzymie, Gallowie sądząc że Cezar musi pozostać w Italii, gotują ogólne powstanie. Wszystkie ludy łączą się i związują ścisłym przymierzem; prowincye tylko zajęte przez legiony, nie mieszają się do ogólnego ruchu. I niebawem od Sekwany aż do Żyromy, od gór Ceweńskich po brzegi oceanu powstają ludy galskie. W wielkim ruchu narodowym nie braknie nigdy wodza. Zjawia się też Wercingetorix, stawa na czele walczących o niepodległość, i po raz pierwszy wygłasza tę prawdę: „Jeżeli Gallia potrafi być zjednoczoną, jeśli zdoła stać się narodem, może śmiało wyzwąć świat w zapasy.” Wszyscy zbiegają się na hasło wodza, przepominając odwiecznych sporów i nienawiści.

Uwiadomiony o tém Cezar porzuca spiesznie Italię, z małą garstką żołnierzy przedziera się przez lodowiska alpejskie, i stawia czoło ogromnym siłom Gallów, podczas gdy legiony ściągają zwolna z nad Mozelli i Marny. Niebezpieczeństwo podnieca jego zapał: Cezar postanawia zwyciężyć albo umrzeć.

Pod Alezyą rozstrzygają się losy świata. Na tych wzgórzach dziś tak milczących, 400,000 ludzi starło się w zaciętej walce: jednych wiodł duch podboju, drugich miłość niepodległości! Jedni i drudzy byli nieświadomem narzędziem wyższej woli: sprawa cywilizacyi starła się z barbarzyństwem.

Upadek Cezara byłby na długo powstrzymał panowanie rzymskie, to panowanie, które przez strugi krwi wiodło ludy do szczęśliwszej przyszłości. Gallowie w razie wygranej, upojeni powodzeniem, przywołaliby w pomoc wszystkie ludy koczownicze, szukające miejsca pod słońcem na ojczyznę, i coraz z niemi jak straszna powódź zalałyby całą Italię. To ognisko światła przeznaczone do przyświecania ludom, zostałoby zniszczone wprzód, nimby zdołało rozwinąć się w pełnej swój mocy i wyrzucić działanie na zewnątrz. Rzym ze swój strony utraciłby jedyne go wodza, który mógł powstrzymać go w upadku, odbudować rzecz-

pospolite, i umierając przekazać jej trzy wieki pełnego chwaly bytu.

„Tak więc oddając słuszną cześć pamięci Wercingtorixa, nie wolno nam, mówi autor, żalić się nad jego upadkiem. Podziwiamy siłą a szczerą miłość owego wodza Gallów, ku niepodległości kraju swego; lecz nie przepominajmy, że jedynie tylko tryumfowi rzymskiego oręża, winniśmy naszą cywilizacją. Instytucye, obyczaje, język, słowem wszystko zawdzięczamy jego wygranej. To też jesteśmy raczej synami zwycięzców niż zwyciężonych, albowiem przez długie lata pierwsi byli nam mistrzami w tém wszystkiém, co podnosi ducha i przyozdabia życie; a kiedy nakoniec powódź barbarzyńska obaliła stary gmach społeczeństwa rzymskiego, nie zdołała wszakże zburzyć wiekuistych jego podwalin. Dziekie hordy spustoszyły tylko ziemię, lecz nie zniweczyły zasady prawa sprawiedliwości i wolności, te bowiem zakorzenione głęboko, przetrwały same w sobie żywotnością własną, jak owe posiewy, które aczkolwiek stratowane chwilowo stopą żołnierzy, podnoszą się wkrótce i odkwitają nowém życiem. Na tym gruncie tak przysposobionym cywilizacją rzymską, idea chrześcijańska łatwiej się mogła zakorzenić i odrodzić świat cały.”

Zwycięztwo pod Alezyą było więc jednym z tych wypadków, które stanowią o losach ludzkości.

W końcu konsulatu Pompejusza, przybyli do Rzymu liktorowie, niosąc ówczesnym obyczajem z pękiem różeg w wawrzyn uwieńczonych, listy donoszące o poddaniu Alezyi. Wyrodzona arystokracja, która osobiste zawiści kładła wyżej nad sprawę ojczystą, byłaby wołała raczej odebrać wieści o zatracie legionów rzymskich, niż widzieć Cezara rosnącego w chwałę przez nowe tryumfy. Ale opinia publiczna zmusiła senat do obchodzenia zwycięztw odniesionych w Gallii; nakazano więc dziękczynne ofiary na dni 20: lud chcąc okazać radość swoją, w trójnasób przedłużył zakres uroczystych obrzędów.

Po krwawych 8mioletnich walkach Gallia została podbita; odtąd Cezar zamiast nieprzyjaciół, znajdował w niej gorliwych sprzymierzeńców. Zręczna jego polityka przyczyniła się do takiego następstwa. Nie zmieniając Gallii w prowincyą rzymską, wielki wódz usiłował oprzeć na po-

teżném przymierzu przewagę rzeczypospolitój. W tym celu oddawał świeżo podbite plemiona pod zwierzchnictwo ludów, ściślej złączonych z Rzymem; każdemu zaś ludowi zostawiał własnych jego naczelników, jego instytucye, a całej Gallii ogólne zgromadzenia. Nigdy Cezar nie narzucał samowolnie wodzów plemionom galskim, lecz wybierał ich ze starożytnych rodzin, które władały dawniej w kraju: nieraz potwierdzał tylko obiór dokonany na miejscowych wyborach. Co rok prawie zwoływał ogólne zebrania, bądź w Lutecyi, bądź w Reims, lub w Bibrakcie, a zanim narzucił ludom prawa zwycięzcy, pozwalał im naradzać się nad własnymi sprawami: słowem okazywał się raczej opiekunem ich niż pogromcą. Nakoniec po ostateczném uśmierzeniu powstania, udał się do kraju Belgów, gdzie spędził całą zimę. Tam, aby ułatwić zwyciężonym posłuszeństwo, sprawował władzę z nadzwyczajną słodyczą i sprawiedliwością; i wśród tych dzikich plemion posiał dobroczynne ziarno cywilizacji. Te środki okazały się tak skuteczne, że kiedy Cezar zmuszony był ostatecznie usunąć legiony z Gallii, kraj niegdyś tak burzliwy pozostał spokojnym. Przemiana w nim nastąpiła zupełna: zamiast nieprzyjaciół, Cezar zostawił za Alpami ludy, gotowe zawsze dostarczać mu żołnierzy, do nowo przedsiębranych wojen.

Patrząc na wielkiego męża, który przez 9 lat poświęcał się z taką wytrwałością sprawom rzeczypospolitój, dziwić się wypada dlaczego napotykał w Rzymie tyle przeciwności i tak zaciętą budził nienawiść. Otóż niechęć ku Cezarowi pochodziła stąd, że kasty uprzywilejowane z gniewem i zgrozą poglądały na ów porządek, który przez kilka wieków stanowił ich potęgę i chwałę kraju, walący się pod nieprzepartym wpływem nowych idei. Senat widział w Cezarze głównego rozkrzewiciela owych idei niebezpiecznych. Oskarżano go o pychę: w gruncie rzeczy wypowiedziano walkę otwartym jego przekonaniom.

Cezar rozpoczął zawód polityczny od ciężkiej lecz zaszczytnej próby, cierpiał bowiem prześladowanie dla prawdy. Stronictwo ludowe opierało się wówczas na pamięci Maryusza; Cezar ożywił świetnie tę pamięć. Stąd od młodu otaczał go urok wzrastający z nim razem. Stałość w wyznawanych zasadach jednała mu liczne zaszczyty i dosto-

jeństwa. Mianowany z kolei trybunem wojskowym, kwestorem, wielkim kapłanem, edylem, pretorem miasta, propretorem w Hiszpanii, nakoniec konsulem, wszystkie te dowody względów publicznych uważał on jako zwycięstwo odniesione pod jedną chorągwią, nad tymże samym nieprzyjacielem. Taki był powód gwałtownej nienawiści arystokracji. Czyniła ona jednego człowieka odpowiedzialnym za upadek porządku rzeczy, pogrążonego w bezrządzie i zepsuciu.

Kiedy w pierwszych latach zawodu publicznego, Cezar przywracał na Kapitolu trofea Maryusza pogromcy Cymbrów i Teutonów, przeciwnicy głosili że obala rzeczpospolitą. Kiedy powracał zwycięzko z Hiszpanii, pochód jego do Rzymu taką obudził trwogę, że senat wstrzymał 2 legiony przeznaczone do Azji; kiedy po wielu trudnościach otrzymał godność konsula, na każdym kroku spotykał najzaciętszy opór. Później po nad brzegami Renu, przy spotkaniu z Aryowistem, dowiedział się z ust jego, że senat rzymski zapewnił przyjaźń królowi Germanów, pod warunkiem że zgładzi *głównego ich przeciwnika*. Wielkie zwycięstwa Cezara, o ile zapalały lud uniesieniem, o tyle w arystokracji rzymskiej mnożyły mu niechętnych. Poniżano jego zasługę, miotano nań obelgi i groźby. Stronictwa polityczne nie składają nigdy broni, nawet w obec chwały narodowej.

W r. 703, po uspokojeniu Gallii, dwa stronictwa szarpiące rzeczpospolitą, podały kandydatów na konsulat: jeden z nich Sulpicyusz Rufus przychylnym był Cezarowi; drugi zaś Marcellus, otwartym był jego nieprzyjacielem. Po dokonanych wyborach, powstały zacięte spory o odebranie Cezarowi dowództwa nad wojskiem i odwołanie go z Gallii.

Na mocy prawa Semproniusza Gracha, przed obiorem konsula, senat naznaczał prowincye, jakimi wybrany miał zarządzać po skończonym roku najwyższego urzędowania. Kiedy Cezar był przed kilką laty mianowany konsulem, senat zamiast prowincyi, przeznaczył mu był nadzór nad drogami; ale Cezar nie mogąc znieść takiej zniewagi odwołał się do ludu: wówczas *plebiscit* nadał mu na lat 5 wielkorządztwo w Gallii Cyzalpińskiej. Senat dodał do tego Gallią Transalpińską, która tworzyła podówczas osobną

provincyą. Po 5ciu latach, przedłużono na drugie lat 5 dowództwo Cezara w kraju Gallów. W r. następnym (704) kończył się czas prawem zakreślony; Cezar jednak nie rad był złożyć imperium (dowództwo), dopóki Pompejusz trzymał w ręku władzę wojskową, która kończyła się dopiero z 1 stycznia 707 r.

Nienawiść dwóch przeciwnych stronnictw miała wkrótce wybuchnąć w otwartej walce, pomiędzy Cezarem a Pompejuszem. Napróżno pierwszy szukać będzie środków pojednania; napróżno drugi zechce się uchylić przed natarczywem naleganiem stronnictwa swego: siła wypadków popchnie ich niebawem przeciw sobie. Jak w rozłożonem ciele, żywioły pod wpływem prądu elektrycznego rozbiegają się na dwie przeciwne strony, tak w skażonem społeczeństwie rzymskiem, wszelkie namiętności i osobiste sprawy, wspomnienia przeszłości i nadziei na przyszłość, rozdziela się gwałtownie pomiędzy dwóch ludzi, posiadających współzawodnictwo dwóch spraw przeciwnych i nienawistych sobie oddawna.

Cały rok 703 zszedł na intrygach w celu obalenia Cezara. Stronnictwo arystokratyczne liczyło w tym względzie na dwóch nowych kandydatów do konsulatu na rok 704: pierwszym z nich był Klaudyusz Marcellus zacięty wróg Cezara; drugim Emiliusz Paulus człowiek bez wyraźnej politycznej barwy, którego senat usiłował przeciągnąć na swoją stronę. Spodziewano się że ten wraz z Kurionem, wyniesionym na Trybunat przez Pompejusza, rozda pozostałe ziemie w Kampanii, zanim Cezar powróci, aby prokonsul Gallów nie miał czem wynagrodzić zasłużonych żołnierzy swoich. Nadzieja ta omyliła, gdyż Paulus porozumiewszy się tajemnie z Kurionem, działał w jego widokach, Kurion zaś zjednany przez Antonina, przyrzekł zupełną powolność Cezarowi. Tę powolność obu, Cezar hojnie opłacił złotem.

Trudno pojąć, jakim sposobem prokonsul Gallów, opłacając regularnie żołd wojsku, mógł wystarczyć na ogromne wydatki. Z jednej strony przepłacał stronników w Rzymie, z drugiej wznosił w Narbonnie teatra i wspaniałe gmachy; w Italii pod Arycyą budował pyszną willę; różnym miastom kosztowne posyłał upominki. Zdaje się że sprzedaż jeńców wojennych, przez ciąg dziewięcioletniej wojny w Gallii, stanowiła główne źródło dochodów prokonsula.

Zimę r. 704, spędził Cezar w Nemetocennie (Arras), z początkiem lata pospieszył do Italii, dla zalecenia miastom i koloniom Antonina, ubiegającego się o godność augura. Miasta municypalne, zarówno jak kolonie, z nieporównanym zapałem przyjęły wielkiego zwycięzcę Gallów. Domy, drogi i place zdobiono z nieznaną okazałością, kobiety i dzieci przybiegały tłumnie do świątyń; spełniano ofiary: zastawiano stoły dla ludu. Bogaci roztaczali nieznaną przepych, ubodzy współzawodniczyli z bogatymi: Cezar z radością przyjmował hołdy świadczące o powszechnej wdzięczności.

Przebiegłszy tryumfalnie Gallią Cyzalpińską, prokunsul powrócił do Nemetocenny dla połączenia się z wojskiem.

Przewidując że niebawem przyjdzie mu opuścić Gallią, chciał uderzyć umysły tak Germanów jak Gallów, ukazując im połączone rzymskie siły; pragnął niemniej zuiewolić sobie wojsko. W kraju Trewitów odbył wielką rewią: wspaniała to była uroczystość. Ujrzał przed sobą owe stare kohorty, na których czele stoczył tyle walk i tak ważne odniósł zwycięstwa. Przypominał im, że ludowi i wojsku winien wszystko, że chwała zdobyta z nimi razem, łączy ich na wieki nieprzerwanemi węzły. Dokońca lata pozostał w Gallii północnej, Labienusa tymczasem wyprawił do Gallii Cyzalpińskiej, aby przygotował mu drogę do przyszłego konsulatu.

W Rzymie trwała zacięta walka: konsul Marcellusz piorunował przeciwko Cezarowi, nastając aby złożył dowództwo; trybun Kurion zgadzał się na rozbrojenie wojsk Cezara, lecz żądał zarazem aby i Pompejusz rozpuścił swoje legiony: „Obaj wodze, mówią, równo mu podejrzani. Póki oni stać będą przy władzy, Rzeczpospolita nie odzyska pokoju”. Wysławiano powszechnie Kuriona, podziwiano jego odwagę, że śmie zarazem stawiać czoło dwom tak wielkim potęgom. Gdy wracał z Forum do domu, lud sypał mu kwiaty pod nogi, istnie jak atlecie po niebezpiecznej walce.

W tym czasie Pompejusz przebywając w południowej Italii zachorował; gdy powrócił do zdrowia, ludy Neapolu i całej Italii okazały tak wielką radość, że każde miasto po kilka dni odprawiało dziękczynne modły. Kiedy przybył do Rzymu, niezliczone tłumy wyległy na jego spotkanie; wyprawiano uczty, spełniano ofiary na cześć bogom. Obywatele uwieńczeni w kwiaty, przyjmowali go przy pocho-



dniach. Owacye te zaślepiły Pompejusza dając mu zbyt uczynne wyobrażenie o przewadze jego nad umysłami. Gdy gorliwi stronnicy ostrzegali go o wielkim wpływie Cezara na Gallią Cyzalpińską i Italią, Pompejusz lekceważył te przestrogi, i pogardliwie wyrażał się o przeciwniku. Według niego, Cezar gubił się sam, i nie miał innego sposobu ocalenia, jak tylko w zupełnej uległości. Gdy go pytano z jakimi siłami stawi czoło zwycięzcy Gallów, w razie gdyby ten ruszył na Rzym: „uderzę tylko nogą, odpowiadał Pompejusz, a z ziemi wystąpią legiony”!

Przy mniejszem zaślepieniu Pompejusz poznałby łatwo powód hołdów, jakich stał się przedmiotem. Zapał powszechny nie ściągał się tyle do osoby jego, jak raczej do wysokiej godności jaką piastował, a która według powszechnego mniemania, mogła być ocalić Rzeczpospolitą. Nie przeczuwał Pompejusz, że skoro inny, otoczony równą chwałą i powagą wystąpi na widownię, lud zwróci niewątpliwie hołdy ku temu, kto podejmie lepiej jego sprawę.

Zręczne a pełne umiarkowania mowy Kuryona doprowadziły do tego, że senat okazywał się nie tyle jak dawniej przeciwnym Cezarowi. Jakkolwiek nie przyzwalał aby Cezar zatrzymał dowództwo nad wojskiem aż do wyborów konsularnych na rok 705, wszakże po długim wahaniu, postanowił na koniec że Pompejusz i Cezar rozpuszczą razem wojska swoje. Wyrok ten jednak nie został wykonany.

Walka stronnictw wre coraz zaciętsza, umysły zapalają się namiętnie. Próżno trybunowie ludu podnoszą głos przeciwko nadużyciom: gwałt zastępuje prawo. Nakoniec bez zebrania rady senatu, bez odwołania się do ludu, konsulowie zobowiązują Pompejusza, aby ściągnął wojska i czuwał nad niebezpieczeństwem Rzeczypospolitej. Stronnictwo arystokratyczne pierwsze łamie ustawy państwa; prawo tém samym zostaje przy Cezarze.

W początku zimy r. 405, Cezar przybył z po za Alp do Gallii Cyzalpińskiej; zatrzymał się w Rawennie, ostatniemię mieście na granicach swego wielkorządztwa. Miał on tylko przy sobie 13ty legion złożony z 5000 ludzi, i oddział z trzechset koni: reszta wojska pozostała na zimę w Belgii i Burgundyi.

Kuryon skończywszy rok urzędowania, pośpieszył co żywo do Rawenny; Cezar przyjął go z otwartemi rękoma, dziękując za gorliwość jakiejś dał dowody. Radził Kuryon ściągnąć spiesznie wojska z poza Alp i wyruszyć do Rzymu, lecz Cezar nie przyjął téj rady, przekonany że nastąpi wkrótce porozumienie. Zobowiązał tymczasem przyjaciół swoich w Rzymie, aby przedstawili plan układu: Cezar gotów był ustąpić z Gallii Tranzalpińskiej, a zatrzymać tylko Cyzalpińską i Illiryą, tudzież zachować przy sobie dwa legiony, dopóki nie osiągnie godności konsularnej. Czynił on wszystko co mógł pragnąc utrzymać pokój, lecz stronnicy Pompejusza odrzucili stanowczo wszelki układ. „Pozory sprawiedliwości, mówi Plutarch, były po stronie Cezara.” Gdy układy nie doszły do skutku, Cezar za pośrednictwem Kuryona przesłał do senatu list, który zjednał mu licznych zwolenników pomiędzy ludem.

Kuryon przebywszy w trzech dniach 1300 stadyów (210 kilometrów) ukazał się na zgromadzeniu w dniu, kiedy nowi konsulowie Klaudyusz Marcellus, i Lentillus obejmowali władzę. Obaj konsulowie przeciwni Cezarowi, nie byliby pozwolili na głośne odczytanie listu, lecz Antonin i Kassysz nalegali na to z taką siłą, że zmusili ich do ustępstwa.

Cezar przypomniawszy zasługi swoje, położone w sprawie Rzeczypospolitej, usprawiedliwiał się z czynionych mu zarzutów. Oświadczając poszanowanie dla senatu, gotów był jak mówił, rozpuścić wojsko, lub oddać je swemu następcy, pod warunkiem że Pompejusz uczyni toż samo.

Trudno było wymagać po nim, aby bezbronny oddał się na łaskę zbrojnych nieprzyjaciół i sam tylko dał przykład uległości. Nie wspominał nawet o prawach swoich do konsulatu. Rzecz szła głównie o to, czy obaj z Pompejuszem zatrzymają lub też rozpuszczą wojska. Koniec listu świadczył o głębokiej urazie; Cezar zapowiadał, że jeśli nie otrzyma sprawiedliwości, potrafi pomścić zarazem i siebie i ojczyznę. Ta ostatnia pogróżka obudziła zgrozę powszechną. „Wypowiada więc wojnę!” wołano z uniesieniem.

Konsul Lentillus mową gwałtowną napominał senat do okazania większej odwagi i stałości: przyrzeka w takim razie wspierać go i bronić Rzeczypospolitej. W przeciwnym wypadku, gdyby senat utracił powagę, okazując względy Ce-

zarowi, wypowiada mu posłuszeństwo. Scypion zacięty stronnik Pompejusza, przemówił w tymże duchu. „Pompejusz — mówił on — nie zawiedzie Rzeczypospolitą, lecz jeśli senat działać będzie z wahaniem i słabością, niechaj odtąd nie liczy na jego pomoc.” Ta mowa Scypiona wyrażała myśl Pompejusza, który stał z wojskiem u bram Rzymu. W zgromadzeniu gwałtowny powstał zamęt: pogroźki Lentillusa i Scypiona, trwoga w obec wojsk stojących pod miastem, wszystko to wywarło groźny wpływ na umysły senatorów. Wydano wyrok, że jeśli Cezar nie rozpuści wojska w dniu oznaczonym, ogłoszony będzie nieprzyjacielem ojczyzny.

Antonin i Kassysusz stawili silny opór przeciwko wyrokowi. Nieprzyjaciele Cezara chwytają się ostatecznych środków. Wieczorem, po naradzie, Pompejusz zwołuje senatorów do własnego ogrodu, ośmiela jednych do działania, drugich ustrasza pogroźkami; przywołuje także dawnych żołnierzy swoich, przyrzeka im nagrody i stopnie.

W mieście powstaje straszny popłoch. Katon, Lentillus i Scypion występują z gwałtowną nienawiścią przeciwko Cezarowi. Lentillus przyciśniony długami, spodziewa się zaszczytów i bogactw; Scypion zarówno marzy o wyniesieniu: Pompejusz powodowany pychą żąda wojny pragnąc sam opanovać władzę.

Konsulowie nakazują w senacie żałobę powszechną, aby uderzyć wyobraźnię ludu, obrazem powszechnego niebezpieczeństwa. Mimo oporu Antonina i Kassysusza, senatorowie zbierają się w żałobnych szatach gotowi użyć najsurowszych środków. Trybunowie kładą *veto* na mocy prawa. Senat w ich oporze widzi dowód spisku z Cezarem i unieważnia ich opozycją. Marek Antonin przemawia zuchwale, konsul Lentillus rozkazuje mu ustąpić z Kuryi. Wówczas Antonin porywając się z miejsca wzywa bogów na świadectwo, jako w osobie jego pogwałcono przywileje Trybunatu. „Znieważają nas — woła — mają nas za morderców! Chcecież morderców, krwi i pożogi. Niechże te klęski spadną na głowy wasze,“ poczem rzucając klątwy, jako Augur opuszcza Kuryą z Kassysuszem, Kuryonem i Caeliusem. Odeszli w porę, albowiem zbrojny oddział otoczył niebawem Kuryą. Opuścili Rzym w nocy 7go stycznia przebrani za niewolników i na prostym wozie pośpieszyli do obozu Cezara.

W następnym dniu senat zbiera się na radę po za miasto. Pompejusz wysławia moc i odwagę zgromadzenia; wylicza własne siły zbrojne, złożone z sześciu legionów w Hiszpanii i czterech w Italii. W przekonaniu jego, wojsko nie pójdzie za Cezarem. „Śmiałyżby — mówi — z jednym legionem wystąpić przeciw siłom senatu? Nim Cezar ściągnie kohorty swe z Gallii, on zgromadzi niezwyciężoną armię.” Wtedy senat ogłasza ojczyznę w niebezpieczeństwie. Był to gwałtowny środek, używany w czasach wielkich klęsk publicznych. Senat powierza całość rzeczypospolitej opiece konsulów, prokonsulów, pretorów i trybunów ludu. I niebawem przewodzący stronnictwa, które popchnęło senat i Pompejusza do wojny domowej, rzucają się na urzędy, na godności i wielkorządztwa prowincyi, jak drapieżne sępy na zdobycz. W wyborach pominięte wszelkie przepisy prawne. Imiona nie idą pod losowanie, lud nie potwierdza wyborów. Konsulowie wbrew zwyczajom wychodzą po za miasto. Ludzie nieznani dotąd ukazują się w Rzymie i na Kapitolu, poprzedzeni orszakami liktorów. Król Juba ogłoszony sprzymierzeńcem i przyjacielem ludu rzymskiego; mniejsza o to czy sprzyja rzeczypospolitej, byle się stał narzędziem stronnictwa podczas wojny domowej. Nakazany w Italii pobór 130,000 ludzi. Skarb publiczny oddany w ręce Pompejusza. Złoto i srebro wydarte ze świątyń, oraz dobra prywatne zabrane przemocą, wystarczają na opłacenie wojska. Prawa boże i ludzkie podeptane zarówno wśród powszechnego rozprzeżenia.

Podczas gdy w Rzymie straszny panuje zamęt, Cezar z zimną krwią czeka w Rawennie, rychło niebaczną wściekłość nieprzyjaciół, rozbija się o jego stałość i o wszechwładną moc prawa. Trybunowie ludu: Antonin, Kassysusz, Coelsysusz i Kuryon przybywają niebawem. Dowiedziawszy się o wypadkach w Rzymie, Cezar wyprawia gońców po wojsko do Gallii; nieczekając zaś na przybycie kohort z po za Alp, zgromadza legion 13; w kilku słowach przypomina żołnierzom dawne zniewagi i niesprawiedliwość jakiej obecnie jest ofiarą.

„Lud — mówił on, pozwolił mu lubo nieobecnemu, ubiegać się o władzę konsula; dziś spotyka opór niezłomny. Trybunowie ludu przebrani za niewolników, szukają w obozie

ocalenia. Ojczyzna ogłoszona w niebezpieczeństwie i lud rzymski powołany do broni! Jakaż tego potrzeba? Alboż Rzym buntuje się jak za Grachów. Czyż powódź barbarzyńców grozi miastu, jak było za czasów Maryusza? Zresztą żadnej ustawy nie poddało pod sankcją ludu, *cokolwiek dokonano bez ludu, jest nieprawem!* Niechaj żołnierze staną w obronie wodza, pod którym przez dziewięć lat służyli tak zaszczytnie rzeczypospolitój, z którym wygrali tyle bitew, ujarzmili Gallią, pokonali Germanów i Bretonów. Nieprzyjacielem Cezara są ich nieprzyjaciółmi, bo jego wielkość, jego chwala jest wyłącznym ich dziełem!”

Jednomysłne oklaski były odpowiedzią na tę mowę, Żołnierze oświadczyli że gotowi ponieść wszelką ofiarę, że pomszczą godnie wodza i znieważonych trybunów ludu. Jako dowód poświęcenia każdy centuryon przyrzeka dostawić jeźdźca z koniem, i na własnym utrzymywać go koszcie. Żołnierze zrzekają się płacy, zamożniejsi żywić będą uboższych. Jakoż przez cały ciąg wojny domowej, mówi Swetoniusz, żaden nie chybił temu zobowiązaniu; sam tylko Labienus, którego Cezar szczególnie miłował, którego obsypał dobrodziejstwami, opuścił go i przeszedł do przeciwnego obozu.

Nadeszła chwila stanowcza. Cezar miał przed sobą dwie drogi: albo utrzymać się na czele wojska, wbrew woli senatu; albo też oddać się w ręce nieprzyjaciół i doświadczyć losu Katyliny lub Grachów. „Tu, mówi autor, nasuwa się ważne pytanie: Czy Cezar który tylokrotnie wystawiał się na śmierć podczas boju, nie powinien był stawić jej czoła w Rzymie, i zrzec się raczej dowództwa, niż rozpoczynać walkę, która miała wtrącić rzeczypospolitą w odmęt wojny domowej? Tak jest, powinien był zginąć, gdyby zaparciem siebie zdołał wyrwać Rzym z łona bezrządu, zepsucia i przemocy. Nie powinien, jeżeli to osobiste zaparcie miało właśnie przeszkodzić temu, o co mu szło przedewszystkiem: odrodzeniu rzeczypospolitój. Cezar jak wszyscy ludzie takiego hartu, nie wiele cenił życie, a mniej jeszcze władzę dla samej władzy; ale jako naczelnik ludowego stronnictwa, czuł on po za sobą wielką sprawę, która popychała go naprzód, i zmuszała zwyciężyć, wbrew legalności, wbrew klątwom przeciwników, i wątpliwym sądom potomnych wieków. Społeczeństwo rzymskie w rozkładzie, domagało się pawa; Italia

uciśniona wołała o przedstawiciela praw swoich: świat zgięty pod jarzmem domagał się wybawcy. Mógłże więc, zapierając się własnego posłannictwa, zawieść tyle godziwych nadziei, tyle szlachetnych pragnień? Mógłże Cezar zawdzięczając ludowi wszystkie godności swoje, cofnąć się przed Pompejuszem, który jako narzędzie senatu, deptał nogami prawo i sprawiedliwość? przed Pompejuszem, któryby po zwycięstwie, zdaniem Cycerona, stał się srogim i mściwym despotą, niezdolnym powstrzymać rzeczpospolitą od upadku? Miałże ustąpić przed stronnictwem, które poczytywało mu za winę, że powetował klęski zadane wściekłością Sylli, przywołując wygnańców, że nadawał prawa ludom Italii, że rozdzielał ziemię pomiędzy biednych, że sprawiedliwym zarządem zapewniał pomyślność prowincjom? Taka uległość byłaby zaprawdę szaleństwem! Nie był to prosty spór o władzę, była to raczej walka stanowcza dwóch nienawistnych sobie stronnictw, walka uprzywilejowanych z ludem, dalszy ciąg krwawych zapasów Maryusza i Sylli.

Są przeważne okoliczności, które zmuszają ludzi politycznych, bądź do zaparcia siebie, bądź też do wytrwania. Trzymać się gwałtem władzy, skoro nie można czynić dobrze, skoro przedstawiając przeszłość, niema się już na kim oprzeć, to nieszczęśliwy upór; poruczać sprawę temu kto się czuje przedstawicielem nowój ery, i nadzieją lepszej przyszłości, to występek i podłość!

Cezar postanowił co ma czynić. Rozpoczął zdobycie Gallii z czterema legionami, z jednym rozpocznie zdobycie świata. Musi naprzód zająć Ariminium, główną warownię Italii od strony Gallii Cyzalpińskiej. W tym celu wysłał oddział doświadczonych żołnierzy, pod dowództwem Hortensjusza, kawaleryą rozstawia na drodze. Wieczorem pod pozorem słabości, opuszcza oficerów u stołu, wsiada na wóz w towarzystwie kilku przyjaciół, i pośpiesza ku przednim strażom. Gdy przybył po nad Rubikon, mały strumień stanowiący granicę jego zarządu, którego nie mógł przekroczyć według prawa, zatrzymuje się chwilę jakby nagłą uderzony trwogą. Powierza towarzyszom powody swój obawy. Kometa ukazał się na niebie: przewiduje nieszczęścia gotowe spaść na Italię. Miał przytem straszny sen zeszlęj nocy: śniło mu się że gwałcił własną matkę. Ojczyzna

nie był mu w rzeczy samej matką, a mimo słuszości celu i wielkości zamiarów, nie targnąłże się na nią zuchwałem przedsięwzięciem? Lecz augury zapewniły, że ów sen obiecuje mu rządy świata. Ta niewiasta którą widział we śnie obaloną, to ziemia, wspólna rodzicielka śmiertelnych. Wtém, nadprzyrodzone zjawisko uderza wzrok Cezara: widzi męża olbrzymiego wzrostu, słyszy jak trąbi pieśń wojenną, jak woła go na przeciwny brzeg rzeki. Cezar nie waha się dłużej, wypuszcza konie: wbród przebywa Rubikon. „Stało się! — woła — rzucone losy; idźmy gdzie wzywa cud bogów i przewrotność nieprzyjaciół moich! I niebawem przybył do Ariminum, zdobył miasto bez trudu: wojna domowa rozpoczęta.

Cezar nie wywołał przewrotu w rzymskiem społeczeństwie, lecz podczas burzy stał się niezbędnym sternikiem. W przeciwnym razie, gdyby zniknął z widowni, wszystko byłoby wróciło do porządku. Śmierć jego tymczasem zanurzyła świat w strasznym odmęcie wojny. Europa, Azja i Afryka, stały się polem krwawych zapasów pomiędzy przeszłością a przyszłością, i świat rzymski nie prędzej odzyskał pokój, aż następca jego imienia zapewnił tryumf jego sprawie. Lecz August nie mógł już odtworzyć dzieła Juliusza Cezara. Czternaście lat wojny domowej, zważyło siły narodu, zużyło charaktery; pomarli ludzie przesiąkli wielkimi zasadami przeszłości. Ci którzy ocaleli, po kolei służyli wszystkim stronnictwom. August sam dla pewniejszego zwycięstwa, zmuszony był wuiść w układy z mordercami przybranego ojca swego; przekonania straciły dawną siłę, a świat spragniony spoczynku, nie zamykał już w łonie swoim żywiołów któreby dozwoliły Cezarowi przywrócić tak jak chciał rzeczpospolitą w jej dawniej chwale, w jej formie starożytnej, lecz opartą na nowych podwalinach.”

Temi słowy autor kończy tom drugi znakomitego dzieła swego; w tomie trzecim i ostatnim przedstawi obraz wojny domowej w Rzymie, aż do śmierci Juliusza Cezara.

S. z Ż. D.

## POŻEGNANIE ŻYCIA.

GILBERT' A (\*).

---

Wzniosłem serce do tronu Boga niewinności:  
On widział zdrój łez i okutnych,  
I ukoił me troski, dał moc wytrwałości,  
Ten ojciec biédnych i smutnych!

Wrogi moje wołali, w wściekłości obłędzie:  
Niech umrze wraz z chwałą swoją!  
Lecz Pan rzekł po ojcowsku do serca: niech będzie  
Ich zawiśé podpora twoją.

Oni, najdroższym tobie, jadu udzielili,  
Nikt twój nie uła prostocie,  
I ten któregoś żywił, woła: by kupili,  
Twój obraz skalany w błocie.

(\*) Mikołaj Józef Wawrzyniec Gilbert urodził się w Fontenoi de Château w Wogezach. Syn biédnego włościanina od dzieciństwa okazywał nadzwyczajny zapal do nauk i genialne zdolności. Rodzice poświęcili wszystko, aby mu dać wykształcenie.

Oddany do kolegium w Dolo, ukończył je w 12ym roku; czuł w sobie trawiący żar poezyi i udał się do Paryża, gdzie go najsmutniejsze czekały zawody. Biédny, samotny i bez imienia walczył zażarcie z nędzą i głodem. Stan ten oddziałał na j-go charakter. Wszystkie poezye Gilberta są posure i groźne. W r. 1772 napisał na konkursa utwor p. t. *Le poète malheureux*, jeden z najszczytniejszych płodów francuzkiej literatury. Akademia odrzuciła go jednomyślnie; tenże sam los spotkał w następnym roku i pieśń p. t. *Sqd ostateczny*; odtąd poświęcił się sadytze. Bez litości chłostał i wyszydzał cały ówczesny świat literacki. Później poznał go i zajął się jego losem arcybiskup p ryzki Beaumont, lecz załodwie poeta uczuł zmianę życia, w skutek nieszczęśliwego upadku, wstrząsnął sobie mózg i dostawszy strasznego pomieszania zmysłów umarł w cierpieniach r. 1780. Na kilka dni przed śmiercią chwilowo tylko odzyskał przytomność, i ułożywszy poddyktował nieśmiertelną elegię p. t. *Adieux d'un jeune poète a la vie.* (Przyp. tłum.).



Lecz Bóg słyszy twe skargi, bo doń wiodła ciebie  
 Zgryzota z bólu zrodzona;  
 Ten Bóg, który przebacza na ziemi i w niebie  
 Duszy, gdy padnie znużona.

Sprawiedliwość i litość ma łaska rozbudzi,  
 Przyszłości w sądzie swym prawej,  
 I oczyszczą twój honor, który wielu z ludzi  
 Mniema, że zgaśł wśród niesławny.

O! bądź pochwalon Boże! że łaskawie wrócisz  
 Niewinność lśniąca tak dumnie,  
 Ty który dla spokoju prochów mych, odwrócisz  
 Swe oczy ku mojej trumnie.

Na ten bankiet żywota, gość z łzami niedoli,  
 Zjawiłem się i umieram;  
 I nikt nie przyjdzie płakać, tam, kędy powoli  
 Dążę i smutno spojieram.

Żegnajcie łany moje i łąki urocze,  
 I lesie siny, daleki,  
 Niebo! namiocie ludzi, i ty wód przezrocze,  
 Żegnam was! żegnam na wieki!

Niech jak najdłużej widzą wasze święte czary,  
 Głusi na płacz mój, i w nocy  
 Gdy syci życia legną na śmiertelne mary:  
 Niech bracia zamkną im oczy.

*Miron.*



# STAN OŚWIATY W MORAWIE I CZECHACH

od r. 906 do 1197.

Rzecz wyjęta z dziejów morawskich Dra Bedy Dudika O. S. B.  
streszczona i podana

PRZEZ

*Franciszka Matejkę.*

(Dokończenie).

Kościół nietylko o żywych się troszczy, rozciąga on owszem pieczę swą głównie nad umarłymi, gdyż tu właśnie świadectwo daje artykułowi o obcowaniu świętych. Modlitwy i dobre uczynki postanowione zostały dla spokoju duszy. Klasztorom i rozmaitym zakładom pobożnym do podziękowania mamy za to przeświadczenie o zbawienności takich uczynków; a nawet na tém przeświadczeniu opiera się cały obrządek, jaki zachowywano i jaki się zachowuje po dziś dzień przy *pogrzebach*. Ze starych tamtoczesnych zabytków, a mianowicie z roczników Gerlacha (Cont. Gerlaci Abb. ad an. 1184. Pertz. XVII, 704) dowiadujemy się szczegółów, w jaki sposób odbywano obrzędy i ceremonie pogrzebowe. Z ceremonii odbywanych przy zwłokach i ze zwłokami zmarłego w r. 1184 opata Godeschalka, jasno się pokazuje, że tamtoczesne obrzędy zupełnie odpowiadają naszym. Za ledwo tu i owdzie mogły jeszcze znaleźć zastosowanie stare pogańskie zwyczaje, o których Kosmas pod r. 1092 wspomina. Już nie po lasach i polach lub drogach rozstajnych grzebano, ale w kościołach i w poświęconej obok kościoła ziemi, na tak zwanych miejscach wiecznego spoczynku czyli cmentarzach (coemeteria, polyandria). Z kroniki Kosmasa (ad an. 1100, Pertz. IX, 107) przekonywamy się, że już wtedy znano kaplice z grobami. W ten sposób chowano książąt; wyższych duchownych zwłoki najczęściej w grobach kościel-

nych składano. Książęta morawscy obierali sobie na miejsce spoczynku groby w zakładach przez siebie fundowanych. Jeśli umarły był zakonnikiem, ciało jego ubierano w szaty zakonne; jeśli był świeckim księdzem, w suknię kapłańską; świeckiego człowieka obwijano w białe sukno, kładziono w trumnę i na marach (feretrum) wśród śpiewów żałobnych do grobu chowano lub spuszczano w ziemię: obyczaj do dziś dnia przechowywany. Kosmas ze zgrozą opowiada pod r. 1108, że od Krasy zamordowany Bożej i syn jego Borzita, bez trumny i całuna i bez ceremonii kościelnych, jako zwierzę bezrozumne, nago do grobu został wrzucony (Pertz. IX, 114). Pod r. 1037 wystawia ślepego Jaromira biadającego przy marach swojego brata Oldrzycha w kościele św. Wita. Za trumną księcia Brzetysława II, szedł (1100) ksiądz aż do grobu śpiewając wespół po hebrajsku, po grecku i wespół po łacinie: „Anima Bracizlai sabaoth adonay vivat expers thanatos Bracislaus yskiros.” Śpiew ten, wedle słów Kosmasa, miał do łez poruszać wszystkich obecnych. Pogrzebanym być bez trumny, bez całuna i ceremonii kościelnych, oznaczało zawsze wielkie nieszczęście; ztąd opowiadanie, że 1185 po bitwie Lodenickiej po 15, 20 a nawet 30 trupów do jednego dołu wrzucano i ziemią a kamieniami przysypywano.

Czech Słowianin zawsze miał w czi i poszanowaniu swoich umarłych. Niechętnie oddawał ich obcej ziemi. Śgo Wojciecha z Gniezna sprowadzono do Pragi, kości żony Brzetysława I Judyty zmarłej w Węgrzech, do Pragi przewieziono; a z powodu wielkiej odległości, gdy zachodziła trudność w przeprowadzeniu ciała, zgodzono się przynajmniej kości wrócić ziemi ojczystej. Kazano w tym celu oddzielić mięso, wygotować i odnieść do ojczyzny. W taki sposób przybyły kości biskupa Daniela, zmarłego 1167 d. 9 sierpnia przed Rzymem, do Pragi, gdzie je pogrzebiono z ceremoniami kościelnymi.

Obok duchowieństwa świeckiego spotykamy się w XII już wieku z *duchowieństwem zakonném* w Morawie, i to dość znacznie reprezentowaném. Roku 1048 zjawiają się tu Benedyktyni, r. 1151 Norbertanie (Prämonstratenses) i Norbertanki (około 1183). Z zakonów rycerskich byli w XII wieku w Morawie Joannici, niema jeszcze w tym czasie śladu Templaryszów.

Pierwsi Benedyktyni przybyli z Czech z Brzewnowa pod Pragę, Norbertanie ze Strahowa przy Pradze, również zakonnice (Norbertanki) przybyły z klasztoru Louniowickiego z Czech. Joannici, jako należący do całego chrześcijaństwa, przybyli z Jeruzalem; a przy ustawicznej zmianie swoich preceptorów i komendatorów, nadto rozdzieleni po kraju, nie mieli wpływu ciągłego. Że reguła ich przystępną była i dla kobiet, widzimy na Eufrozynie, matce czeskiej księżniczki Elżbiety, o której r. 1186 (Cod. Dipl. Mor. I, 317) powiedziano, że „przyjęła suknię tego zakonu.”

Następnie autor wyszczególnia wszystkie posiadłości klasztorne w XII wieku w Morawie.

Rzuciwszy okiem na położenie geograficzne tych dóbr klasztornych, jasno się pokazuje, że takowe nadzwyczaj były rozrzucone, i że leżały prawie wyłącznie w okolicach najżyźniejszych i najludniejszych. Porozrzucanie to dowodzi, że dobra familijne książąt morawskich, gdyż z takich powstały po większej części instytuta religijne (1), nie tworzyły wcale wielkich grup majątkowych; a więc kraj musiał być gęsto zaludnionym, albowiem przy szczupłej tylko ludności mogą powetować dobra rozległe. Spostrzeżenie, iż klasztory i zakłady pojawiały się w najżyźniejszych właśnie stronach, jest wskazówką, że przy ich zakładaniu nie szło tyle o materialne widoki, np. o osadnictwo, uprawę pustek, ile raczej o duchowe cele, a najprzód o zbawienie duszy; następnie przez wykonywanie praw proboszczom służących o oświatę ludu na rzecz kościoła rzymskiego: dlatego król Władysław, 1167 wyraża się zupełnie słusznie, kiedy żałuje, że musiał klasztorowi Litomyskiemu dać wielki las nad granicą morawską, nie mogąc wyposażyć kościoła wielością wsi. („Quoniam praefatam ecclesiam numerositate villarum dotare non potui, silvam totam a rivo (Zlupnice) usque ad flumem Trebova, et de hinc, quousque fines Boemiae, protenduntur, in dotem perpetuam eidem ecclesiae contradidi.” (Cod. Dipl. Mor. I. 280).

(1) Widocznie bardzo niewiele przypadło klasztorom z majątku winowajców na śmierć skazanych lub samobójców, gdyż w całym XII wieku znajdujemy jeden tylko przykład tego rodzaju. Joannici otrzymali posiadłość dwóch powieszonych „*terram duorum suspensorum.*” Cod. Dipl. Mor. I. 325 ad an. 1188.

Ażby założenie klasztoru miało moc prawną, niezbędne były w XII wieku w Morawie następujące wymogi: 1) darowizna (*donatio*) skuteczniejsza aktem pieczęcią opatrzonym i świadkami stwierdzonym; który to akt fundator uroczyście na ołtarzu składał, jak książę Wratysław czeski 1078 dokument Hradyski (C. D. M. I. 165); albo też przez oddanie rękawiczki („*assignatione cirotecae*”) jak książę Władysław r. 1144, kiedy darował kościołowi ołomunieckiemu część lasu Libieczskiego; 2) przyjęcie darowizny, przez jaki zakon uznany przez kościół (*acceptatio*); 3) przyzwolenie (*consensus*) panującego księcia lub biskupa; i 4) potwierdzenie apostolskie (*confirmatio*). Niekiedy przedkładano taką fundację sejmowi, stosując się w tej mierze do ówczesnych pojęć (im więcej świadków, tym pewniejszy akt), ażeby akt miał większe bezpieczeństwo. Król Władysław r. 1160 tak sobie postąpił z nowym aktem wystawionym na rzecz Norbertanów Hradyskich (C. D. M. I. 270, 271). Papież Celestyn III potwierdził 1196 r. fundację klasztoru w Łące (Luka, Brück. Cod. Dipl. Mor. I, 342) i t. d.

Podniesienie również jakiego kościoła lub pustelni do rzędu klasztoru wymagało przyzwolenia panującego księcia. Gdy niejaki pan Mikulec, r. 1086, celkę należącą do klasztoru brzewnowskiego, na mocy znacznej darowizny chciał na klasztor obrócić, musiał wyjednać wprzód przyzwolenie króla Wratysława, który przeznaczył swojego kapelana Andrzeja, benedyktyna i naukowo wykształconego męża, na pierwszego opata, nowo-powstałego klasztoru Opatowickiego, w obwodzie Chrudzimskim (C. D. M. I, 170). Czy panujący często wykonywali prawo mianowania nowego opata, lub też czy wybór członkom konwentu zostawiali, nie możemy na razie odpowiedzieć; nie znamy w tej mierze oprócz cytowanego wyżej drugiego przykładu w wieku XII; tymczasem przekonani jesteśmy najmocniej, że jak cesarze niemieccy mieli prawo nadawania inwestytury obu biskopom krajowym, t. j. praskiemu i ołomunieckiemu, toż samo czynili książęta z opatami w państwie czesko-morawskiem. W kronice mnichów Sazawskich (*Monach. Sazaven. ad an. 1134, Pertz. IX. 157*) stoi, że opat Sylwester przy swoim wyborze r. 1135 pastorał z rąk księcia Sobiesława, benedykcyą zaś od praskiego biskupa Jana I otrzymał; używanie znów pontyfikaliów: mitry,

sandałów, rękawiczek i pierścienia zależało od osobnego przywileju stolicy apostołskiej, z czasem dopiero udzielonego opatom. Czeski instytut Tepelski otrzymał r. 1197 taki przywilej od papieża Celestyna III, klasztor Hradiski dopiero r. 1378 (Erben Regest. I. 197).

Według ustaw kanonicznych służyło fundatorowi prawo naturalnej obrony, t. j. że fundator nowego zakładu religijnego był naturalnym obrońcą czyli adwokatem. Prawo takie przechodziło na jego prawnych następców męzkich; wszakże mogło być czasowo lub nazawsze ustąpione na rzecz innych. W braku naturalnego adwokata stanowiono prokuratora. Są ślady w dziejach, że pełniący obowiązki adwokatów lub prokuratorów stawali się przyczyną nadużyć, a następnie zwolnienia karnośći zakonnęj; co w końcu dało powód do wyłamywania się klasztorów z pod urzędzeń politycznych. Jakoż z czasem zakony wyzyskiwały na swoją korzyść rozmaite wolności i przywileje (*immunitates*); odnosiły się zaś takowe głównie do uwolnienia od opłat posiadłości klasztornych, od wszelkich podatków i ciężarów krajowych, np. od myta. Szło tu o to, aby poddani ich wolnymi byli od cła i myta; dalej o uzyskanie pewnych ulżeń co do naprawy grodów żupnych, dróg i mostów, jak o tém świadczą ówczesne zabytki (C. D. M. I. 220—271, 309); a wreszcie doszli do uwolnienia poddanych swoich z pod jurysdykcji żupańskiej: z początku tylko co do mniejszych przekroczeń, na które ustanowione były kary pieniężne, później w ciągu XII stulecia przez formalne akta uprzywilejowane, które nie tylko przez uderzające tu i owdzie antydatowanie sprawiają zabałamucenie w historycznym przedstawieniu, ale nadto wzbudzają podejrzenie umyślnego sfałszowania, którego my jednak podzielać nie możemy.

Autor cytuje przykłady z dziejów, z których się jasno pokazuje, że poczynione darowizny lub uposażenia klasztorów pierwotnie tylko ustnie, później dopiero dla pewności na przyszłość, stwierdzano pisemnie umyślnie w tym celu wystawianymi aktami. Tym sposobem powstały w XIII wieku dokumenta klasztorów w Rajgradzie (Rajgern), w Hradiszu, Wyszechradzie, Kladrowie, i t. d. nie będąc wcale zmyślonemi, ale rzeczywistemi.

Ponieważ klasztory, tak dobrze jak panowie ziemscy mogli posiadać posiadłości świeckie; ztąd wszystkie uwagi, jakie się już w tój mierze wyżej poczyniło, dadzą się do nich w ogólności zastosować. Ludzie wolni, półwolni i niewolni siedzieli w dobrach klasztornych, i gospodarowali zazwyczaj pod nadzorem ekonoma klasztornego wedle ówczesnego sposobu. Chronograf Sazawski (ad an. 1097. Pertz IX 154) całą posiadłość klasztorną pod następującemi kładzie rubrykami: mansiones, t. j. pojedyncze domy: possessiones większe wykarczowane grunta: mancipia niewolnicy (Sklaven): cartulati chłopci czynszowi zwani także coloni: offerri oddający siebie wraz z mieniem klasztorom albo tylko osobiście albo też razem z następcami swoimi (C. D. M. I. 280); servi za zapłatą służyący; od tych odróżniano ancillae (dziewki), terrae (grunt orny), vineae winnice, silvae cum montibus et planiciebus, lasy z pastwiskami i łąkami, cum aquis et aquarum discursibus atque piscariis, czyli krótko użytkowanie z wody i łowienie ryb. Polowanie przy klasztorach należało do księcia panującego; książęcą i duchowną dziesięcinę, jeśli nie było przywileju osobnego, składano księciu panującemu i biskupowi dyecezyi.

Skłonność taka w książętach jako i w narodzie do zakładania, uposażania i nadawania rozmaitemi wolnościami klasztorów, nie powinna tak bardzo zadziwiać; maluje ona bowiem doskonale epokę ówczesną. Cała społeczność owa nosi na sobie tak przeważający charakter religijny, myśl ciągle zwróconą ku wieczności i głębokie przekonanie o zbawienności dobrych uczynków. Ztąd tak często powtarzająca się po kronikach i starzych zabytkach wiadomość, iż książęta, księżniczki byli obecnymi uroczystości poświęcenia kościoła, processyi dziękczynnej i t. p., ztąd życzenie, aby być wciągniętym w modły kapłańskie, aby się stać uczestnikiem ich *bractw* (confraternitates).

Kiedy się spełniło takie życzenie, t. j. zapewnienie przyjęcia do bractwa, wtedy następowało samo przyjęcie połączone z pewnemi ceremoniami kościelnymi, i umyślnie w tym celu sporządzony dokument zapewniał tak przyjętemu prawo zaciągnięcia jego imienia do księgi umarłych (nekrolog) klasztoru, tudzież wspomniania w modlitwie każdorocznej. Takie nekrologi, dzięki pobożności przodków, są znamienitým źródłem historyi.

Na czém się zasadzały dobre uczynki, w których miał uczestnictwo przyjęty do bractwa, powiada szkocki opat Benedykt w swoim piśmie z r. 1090 do króla Wratisława: „mnisi powinni codziennie odmawiać psalterz, mszę ś. czytać, odbywać processyą z krzyżem i litaniami i trzy razy na tydzień pościć” (C. D. M. I. 187), czyli innemi słowy: wszystkie ćwiczenia duchowne, które wedle reguły zakonnój pojedynczemu przystoją, powinny na dobre wychodzić konfratrowi. Ztąd pochodzi, że w ogóle każdy, przez zakonnika w myśl posłuszeństwa spełniony uczynek, przechodzi także na żyjącego w bractwie. Uczynki takie mogą wpływać częścią z askezy czyli bogomyślnego żywota klasztornego, częścią z działalności klasztoru na zewnątrz.

*Askezę* określały prawidła zakonne i statuta. Modlić się, pościć i ciało przez umartwienia trzymać na wodzy, wołę własną poddawać w posłuszeństwo bezwarunkowe i pod rozkazy przełożonego i wyrzec się własności: oto były zwyczajne sposoby oderwania się od świata; heroicniejszy środek zasadał się na dobrowolnem postanowieniu pozwolić się żywcem *zamurować*. Historia klasztorów państwa czesko-morawskiego dostarcza przykładów takiego wyższego ascetyzmu. W nekrologu klasztoru Podlażyckiego w Czechach zjawia się pod 10 listopada „Hermanus monachus inclusus” d. 8 kwietnia „Walterius inclusus (Dudik, Forschungen in Schweden S. 424, Dobner, Monum. III, 11). Inclusus nazywał się taki asceta, ponieważ przez całe życie z dobrowolnie obranej celki, do której wchód z pewnemi ceremoniami religijnemi zamurowano, nigdy nie wyszedł i tamże aż do śmierci wedle własnej żył reguły (1). Mamy opis takiej zamurowanej celi i sposobu życia mieszkającej tamże błogosławionej Rychildy, zakonnicy w Hohenwart w Bawaryi, zmarłej 1100, gdyż i kobiety obierały takowy, z początku XII stulecia. Czytamy tamże (2): Kto powziął postano-

(1) „Regulae inclusorum” znaleźć można: w Lucae Holstenu, Codex regularum monasticarum et canonicarum, ed. Marieno Brockie, Augusto-Vindelicor. 1759 vol I p. 291. „Regulae pro sponte incarceratis monachis,” i p. 418 pro sponte incarceratis monialibus.

(2) Nekrologien des Domstiftes Salzburg. Archiv des Kais. Akad. in Wien XVIII. Inclusae pag. 16, 20, 26, 35, 36, 56, 60. Inclus pag. 38, 54, 57, 83, 87).



wienie, aby się całkiem usunąć od świata i żyć jedynie dla zbawienia swęj duszy, ten uda się na miejsce tak położone, iżby dzień i noc mógł trawić na służbie Bożęj i modlitwie; i obierze sobie przełożonego klasztoru, który, wedle sumienia, mając na względzie wiek i siły pokutnika, tymże pokieruje. Mieszkanie, cela, musi być zamurowane, wzdłuż i wszerz ma wynosić stóp 12 i mieć trzy okna. Przez pierwsze, łączące celę z chórem, spowiada się i przyjmuje Wieczerzę Pańską, przez drugie podaje się mu posiłek i napój, a trzecie udziela mu światła; wszakże opatrzoném być musi szkłem ciemném albo rogiem, podobnie jak okno od jądka okiennicą, ażeby tam nikt nie mógł zaglądać ani téż zamknięty wyzierać. Po tercyi wystawia przez okno swoją miskę i kubek, poczem zaraz zamknie. Około nonny zajrzy, czy posiłek jego jest przygotowany, więc ję i pije. Resztki zostawia temu, kto je odnosi, i nie troszczy się wcale o jutro. Jeśli się zdarzy, że nie dostanie nic do jedzenia, to i tak nie pominie zwyczajnęj modlitwy dziękczynnęj, oczekując dnia następnego. Odzieniem jego będzie sutana i kapa, i w takięj pozostaje dzień i noc. Jeśli się okaże potrzeba podczas zimy, niech nosi za zezwoleniem swojego spowiednika futro; gdyż oprócz jedynęj świecy, ognia innego mieć nie powiuien. Łoże jego twarde, a grób niech sobie sam otwiera. W poniedziałek, środe i piątek pości o chlebie i wodzie, a w resztę dni nie używa nic więcj oprócz jednęj potrawy mącznęj i trochy owoców, ale w niedziele i w wielkie święta dostanie także mlęka. Niechaj przestrzega milczenia ciągłego i głębokiego, tylko między nonną a nieszporama może, jeśli chce, mówić. Codzię niech odmawia siedm razy po 50 Ojczy-nasz i również tak często „Przyjdź Duchu Święty” na cześć Maryi Dziewicy, wszystkich świętych i za zbawienie dusz. Jeśli się rozumię na psalterzu, jest obowiązany codzię jednę nocturnę się modlić, w razie przeciwnym 300 paciery. W każdą niedzielę przyjmuje N. Sakrament ołtarza. Oto żywot zamurowanego” (1).

(1) Disquisitionum monasticarum libri XII, auctore Benedicto Haesteno O. S. B. Antuerpiae 1644 fol. powyższe tłumaczenie podług „Chryzostoma” Eine Katholische Monatschrift zunächst für Gotehligkeit und thätiger Christenthum. Von Häglsberger. Regensburg 8vo Jahrgang 1838, I, 339—340.

Ceremonie i modlitwy, wśród których zamuroywano mężczyznę lub kobietę, przechowały się nam w najstarszym rękopiśmie morawskim, obejmującym często wspomniane roczniki Hradyskie, a obecnie przechowywanym w bibliotece dworskiej w Wiedniu. Dowód, że te ceremonie w klasztorze hradyskim w XII wieku były w używaniu, gdyż z tego czasu pochodzi rękopism.

I ten akt podobnie jak wszystkie ważniejsze w kościele rozpoczynał się od mszy świętej; penitent komunikował przytém boso w sukni pokutnej. Po mszy padał twarzą przed ołtarzem, a wkoło stojący odmawiali 7 psalmów pokutnych; poczem, jak przy professyi, następowała litania i krótka modlitwa. Teraz powstawszy penitent wolnym krokiem postępował ze świecą w ręku ku celi, gdzie miał być zamurowany. Tu znów odezwały się psalmy i modlitwy; poczem kapłan wstąpił do celi, pokropił ją na wszystkie strony wodą święconą, znowu się modlił, włożył na pokutnika nowy habit i kazał mu wejść, a kiedy „dziurę (foramen), a więc nie drzwi, którą wszedł, zamuroywano, śpiewano przejmujący psalm 131: „Memento Domine David” (pomnij Panie na Dawida, i na wszystką cichość jego); a z osadzeniem ostatniej cegły ksiądz wyrzekął: Amen (1). Od tej chwili pokutnik był umarłym dla świata, odtąd stał i kręcił się około grobu swojego. I od takiego dla świata umarłego mnicha otrzymał r. 1089 król Wratysław pismo, z którego tonu możnaby wnosić, że „stary, zamurowany G” należał do wyższego stanu (Cod. Dipl. Mor. I. 186).

Oto źródło często rozsiewanych bajek o zamurowanych mnichach i zakonnicach, bajek przyczepianych do klasztoru Hradyskiego, a które pozornie nosiły na sobie znamiona prawdopodobieństwa. Opowiadano, że Duranna, małżonka Ottona III księcia ołomunieckiego, miała przyjść w wilią święta Niepokalanego Poczęcia N. M. P. do klasztoru hradyskiego, dla odmawiania modlitw z duchownymi. Owóż w ciemnym przejściu chóru spotkała ją jakaś nieprzyzwoitość ze

(1) Ms. memb. soc. XII N. 395 olim hist. eccl. 50 fol. 6 „Ordo ad includendum virum vel feminam” Wyd. wedle rękopisu klasztoru Baumburg w Bawaryi wyższej, w Haestonii Disquisitivum monasticarum libri XII pag. 83).

strony mnicha; w skutek czego miał książe opata Bogumiła (Deocarus) wraz z 20 braćmi w refektarzu zamurować i zagłodzić, a klasztor oddać Norbertanom. Gruntownie zbił tę bajkę Piter w r. 1762, w dziele „Thesaurus absconditus.” Bajka owa, całkowiec usobiona dopiero w XVII wieku, znalazła dla siebie karm w dokumencie z r. 1467, w którym legat papieżki wyrzuca złe obyczaje, dla których benedyktyni utracili Hradysz. Znamy tę skargę z dziejów r. 1151, i przypisujemy ją zupełnie innym powodom; zaczęm ciekawych odsyłamy do dziejów Morawy dra B. Dudika, a mianowicie do tomu III str. 273.

Celem klasztorów, obok życia oderwanego, ascetycznego, była piecza duchowa i wpływ na materyalną kulturę ziemi, t. j. ażeby zakłady takie stały się niejako wzorami pod tym względem w obec otaczających je mieszkańców. Tak reguła Benedyktynów, jak i Augustyanów, której się trzymali Norbertanie, wymaga obok intuicyjnego, niemniej czynnego ku dobru bliźnich skierowanego żywota. Ten ostatni warunek pokazuje się szczególnie w pełnieniu *obowiązków duchownych*. Dzieje wyraźne dają świadectwo, że gdzie w posiadłościach zakonnych zaprowadzoną została nowa parafla, zawiadowali nią i zarządzali mnisi.

Że klasztory zajmowały się w wieku XII podnoszeniem w kraju uprawy gruntów, co do Morawy jednego tylko historya przykładu dostarcza, a mianowicie że niejaki Jerzy (Jurik) z reguły św. Benedykta w Rajgrodzie prosił w r. 1169, opata swojego Henryka z Brzewnowa, o pozwolenie udania się na puszcza w celu prowadzenia życia pustelniczego. Życie pustelnicze nie było wcale rzadkością w XII wieku w regule benedyktyńskiej, zasadzało się bowiem na pierwotnej regule tego zakonu (Regula S. P. Benedicti Cap. I de generibus monachorum). Po otrzymaniu pozwoleniu, Jerzy obrał sobie okolice lesiste na widownią swojej działalności i skrzętności, gdzie dziś stoi Hranice (Granica, Weisskirchen) w obwodzie Przerowskim. Że pustelnik nie miał trawić tu dni jedynie na rozmyślaniu, ale się czynnie wziąć do karczowania tamtejszego boru; więc starać się musiał o osobne w tej mierze pozwolenie od ówczesnego księcia Ołomunieckiego Fryderyka, co też za pośrednictwem księżęcej małżonki Elżbiety przeprowadzono ze skutkiem po-

myślnym, jak tego dowodzi dokument z r. 1169 na rzecz klasztoru Rajgradzkiego potwierdzony (Cod. Dipl. Mor. I, 283). Kolonizacya w ciągu lat 32 ogromne poczyniła postępy, tak iż powstały tam: osada Hranice, dzisiejsze Weisskirchen, z kościołem farnym, i obok niej wsie: Hermanice, Lužki (pol. Ługi, Podłęże), Polom, Bielotin, Jesenice i na horach (C. D. M. II. 83). Wszystkie te wsie, z wyjątkiem ostatniej dawno już upadłej, kwitną do dziś dnia dając świadectwo przedsiębiorczości i czynności rajgradzkiego mnicha. Cała ta posiadłość przeszła r. 1201 nie bez procesu w ręce klasztoru Hradyskiego, aż 1222 r. Rajgrad przez sąd polubowny zrzekł się praw swoich do tego majątku (Erben Regest. I, 305). Rozpoczęte dzieło Jerzego w tamtych okolicach, szczęśliwie prowadzili dalej Norbertanie Hradyscy (Cod. Dipl. Mor. II ad an. 1203).

Niewiadomo, czy i jak dalece inne klasztory w Morawie, a mianowicie benedyktyni w Trebiczu, o których powiadają, że się osiedlili 1109 r. w strasznych borach, dźwigały uprawę gruntów; raczej wiele można wskazać z posiadłości klasztoru w Trebechowicach (Bruck) osad przy klasztorze powstałych a później zaginionych. Do znikania z czasem takich osad przyczyniały się nie zawsze wojny, ale raczej względy ekonomiczne. Niezmierne rozdrobnienie i rozrzucenie posiadłości gruntowych w XII wieku zmusiło klasztory i w ogóle kościoły do zaokrąglenia (komassacyi), iżby nie tak łatwo powstawać mogło rozdzielanie gruntów; i ztąd zjawisko, że właśnie w posiadłościach duchownych tworzyły się i powstawały większe majątki i osady, których nazwy wskazują wyraźnie ów duchowny początek. Do takich należą np. Biskupice, Opatowice, Popowice, których jest bardzo dużo w Morawie, założone albo przez obcych poddanych duchownych albo też w ogóle przez klasztory i biskupstwa.

Mnich, czy się zajmował pełnieniem obowiązków duchownych, czy też gospodarstwem, zawsze potrzebował znajomości rzeczy, którą się trudnił; bez nauki nie mógł postępować dalej. „Próżnowanie jest wrogiem duszy, dlatego bracia winni się zajmować w pewnych godzinach robotą ręczną lub czytaniem rzeczy Boskich.” Tak brzmi reguła św. Benedykta (Regul. S. P. Benedicti, Cap. 48). „Kto ziemi nie orze, niech pisze palcem na pargaminie („Paginam pingat

digito, qui terram non proscindit aratro." S. Ferreol. Reg. 28) mówi stare przysłowie benedyktyńskie, a przysłowie to z życia jest wzięte. Każdy klasztor, choćby najmniej uposażony, miał swoją szkołę do kształcenia w naukach młodszych zakonników. Z czasem szkoła taka, skutkiem napływu obcej młodzieży, była otwartą na zewnątrz, gdzie nauki pobierała nie tylko młodzież duchowna ale i świecka. W takich szkołach przedmioty naukowe mieściły się w liczbie tak zwanych siedmiu sztuk wyzwolonych, o których Kosmas mówi pod r. 1068. Szkoła składała się z dwóch oddziałów: Trivium i Quadrivium, z których pierwszy obejmował w sobie grammatykę, retorykę i dyalektykę; drugi zaś arytmetykę, geometryę, muzykę i astronomię. Grammatyki i retoryki uczono według Donata, Prisciniana, Alcuina i Bedy; dyalektyki (treść ówczesnych studyów filozoficznych) według Arystotelesa, Platona, Porphyriusa i Boetiusa; innych umiejętności wchodzących w skład Quadrivii podług Wallfrida Strabona, Notkera, Hermana Ułonnego (Hermann der Gebrechliche) i t. d. Że językiem naukowym była łacina i to tak zwana średniowieczna, nie dziwnego, gdyż posługiwał się nią cały kościół zachodni. Na szczególną wzmiankę zasługują ówczesne wiersze rymowe tak zwane Leoniny. Łacina klasyczna i prawdziwa poetyczna wzniosłość, niemniej jak znajomość języka greckiego, była rzadkością nadzwyczajną. Po klasztorach morawskich w wieku XII nie pielęgnowano wcale języka narodowego („lingua barbara"). Z ortografii wyrazów wtrącanych w stare ówczesne akta i dokumenta, widocznie się pokazuje, że piszący zaledwo był w stanie zestawiać wedle brzmienia wyrazy słowiańskie; co się tém tłumaczy, że morawskie i czeskie klasztory, wyjąwszy klasztoru rajgradzkiego, powstały z kolonii niemieckich. Tylko w klasztorze św. Prokopa nad Sazawą pilne miano staranie, obok słowiańskiej służby Bożej, także o język i literaturę ojczystą (Monach. Sazav. 1097. Pertz. IX, 154). Sławne Ewangelium Rymeskie (Rheims), na którym królowie francuzcy od połowy XVI aż do końca XVIII stulecia wykonywali przysięgę koronacyjną, zostało napisane między 1040 a 1140 r. przez założyciela klasztoru św. Prokopa.

Arytmetyka, geometrya i astronomia, obok medycyny jako należące do quadrivium, miały cel dwojaki: gospodar-

czo-rolniczy i kościelny. Pierwszy pokazywał się w pomiarze pól i wznoszeniu budowli wszelkich; plany budynków wymagające wiadomości z arytmetyki i geometrii, wychodziły w wieku XII z klasztorów. a astronomia potrzebną była do układania kalendarza kościelnego (computus). Nawet w wewnętrzném życiu klasztorném taki computus był niezbędny, gdyż według stanu słońca regulował się porządek domowy, musiano go więc znać w różnych porach roku. Prawidłem było, że przede dniem musiała się skończyć nocna służba Boża (matutina). Z pierwszym brzaskiem dnia rozpoczynano laudes, po wschodzie słońca primę, w środku poranku przypadała tertia, w środku dnia sexta i zwyczajny obiad; pod wieczór nona, po zachodzie słońca nieszpór (vesper) poczem wieczerza, ogólne czytanie, wreszcie modlitwa nocna (complet). Gdy zaś porządek taki zależał od stanu słońca, więc niezbędnymi były w klasztorach wiadomości astronomiczne czyli computus. Posiadamy taki computus z r. 1052 ułożony w klasztorze hradyskim, obecnie znajdujący się w Wiedniu w bibliotece dworskiej. (Cod. memb. sic. XII fol. I. n. 395). Zegary słoneczne (kompasy), astrolabia, dalekowidy i globy sztuczne, były przedmiotami znanymi już wtedy mnichom i służącemu, zapewne do objaśniania wykładów w ówczesnych szkołach klasztornych. W tym celu obrazowo przedstawiano spostrzeżenia astronomiczne, roczny stan słońca i księżyca, temperaturę roczną i t. p., jak się to pokazuje z rękopisu Hradyskiego.

Wątpliwą jest rzeczą, czy geografią i historią liczone do właściwych przedmiotów naukowych, przynajmniej nie napotykały tych przedmiotów pod rubrykami trivii i quadrivii, ale że obiema gorliwie się po klasztorach zajmowano, przemawiają za tém roczniki klasztorne jakie z tamtych czasów posiadamy; szkoda, że tylko z Hradysza, gdyż jak się już wyżej rzekło, Trzebiszowskie i Trebechowskie zaginęły. Biskup Henryk Zdik lubił te umiejętności: kazał sobie w r. 1138 napisać pewien rodzaj geografii Palestyny przez mnicha francuzkiego Roberta. Że przy jego kościele prowadzono roczniki, dowodzą pozostałe ułamki. Ale i teologii nie masz między przedmiotami wykładanymi w quadrivium a przecież wątpliwości nie ulega, że uczono jój w szkołach ówczesnych. Zjawisko to możnaby wyjaśnić tym sposobem,

że do trivium i quadrivium liczono tylko nauki systematyczne, a przed scholastyką nie było nawet przeczucia teologii systematycznej: nie wciągnięto jęj jeszcze w poczet siedmiu sztuk wyzwolonych XII stólcia. Z dochowanych pism teologicznych widać w XII wieku trzymano się metody czysto historycznej. „Czytano z uczniami Pismo święte, obok wykładów Ojców, dalej inne pisma religijne starożytności kościelnej, dzieła najznakomitszych Ojców i pisarzy kościelnych, a sumę tak nabytych wiadomości nazywano „nauką pisma,” powiada Hefele. (Beiträge zur kirchengeschichte, Archeologie u. Liturgie. Tübingen 1864. Bd. I. 290).

Znany całe *corpus* ówczesnych nauk klasztornych z rękopisu przechowywanego w królewskiej bibliotece w Stockholmie, a sporządzonego w Czechach w klasztorze benedyktyńskim w Podlażycach. Brzewnowski opat, Bawar, taką podaje w r. 1295 treść nauk: Stary i Nowy testament, część siedmiu sztuk wyzwolonych t. j. Isidori Hispaliensis Origines, albo opus Etymologiarum libri XX, i Isagoge Johannici Johannis Alexandrini, discipuli Tegni Galieni, de fysica ratione, Josephus Flavius o wojnie żydowskiej, kronika Kosmasa, reguły ś. Benedykta i calendarium. Oto jest Summa Scientiarum, jakich w pierwszej połowie XIII wieku w Podlażycach uczono. W kodexie znówu Hradyskim taki jest porządek materyi: Computus czyli chronologia kościelna, sposób jak mają być znachodzone Calendae; słoneczny i księżycowy cyklus czyli wynajdywanie liczby złotój; formułą taką nazywano „angelica linea” gdyż uczony Pachomius odkryć ją miał za pośrednictwem anioła; dowód jak wielką wagę przywiązywano do liczby złotój w chronologii kościelnej; regulares, ażeby znaleźć dzień w tygodniu, na który przypada pełnia przedwielkanocna i t. d. Odnoszące się do tego prawidła są podane w formie wierszowej, również i formuły potrzebne do wynalezienia liter niedzielnych, tudzież kalendarza wieczystego. Po takim kalendarzu (computus) następuje wspomniany wyżej obrządek zamurowywania, dalej martyrologium z jakim nekrologiem, obrazy astrologiczne piórem dokładnie robione, a według ówczesnego smaku niepospolicie dziwaczne i fantastyczne; dalej pierwsza księga reguły kanoników wydanej na koncylium w Akwisgranie (Aachen) 816, wyjątki z księgi Izydora, rozmaite błogosła-

wieństwa odnoszące się do członków przyjętych do bractwa, błogosławieństwa pielgrzymów, pokutników publicznych, obłubieńców i ich pierścionków i nareszcie kronika świata, z którą się wiązały wspomniane roczniki hradyskie.

Ze szkołami w ścisłym zostawały związku biblioteki i przepisywanie książek. Benedyktyni byli do tego obowiązani przez swoją regułę (cap. 48). Każdy klasztor powinien był mieć i miał rzeczywiście swoją bibliotekę, w której książki najwięcej używane leżały na pulpitych przymocowane łańcuszkami; ztąd nazwa, „libri incatenati.” Zaraz po kościele najznaczniejszém miejscu klasztoru była sala biblioteczna, poczem szło refectorium i wreszcie wspólne dormitorium; gdyż oddzielne cele w XII wieku tylko chorym były dozwolone. W sali bibliotecznej zbierali się mnisi, ażeby czas wolny od kościelnej i chórowej służby, od „divinum officium” jak mówi reguła benedyktyńska pożytecznie przepędzić. Tam jedni liniowali pergamin zapomocą ryłca, drudzy zajmowali się pisaniem tekstu tuszem; tam wyłaczali albo ozdabiali tytuł i litery początkowe; inni znów robili przepyszne miniatury; korektorowie porównywali tekst z oryginałem a introligatorowie oprawiali wykończone rękopisma w okładki pospolicie bukowe lub dębowe, obciążnięte skórą, często przyozdabiane wyrobami z kości słoniowej i metalu. Oto praca mnichów, których dzieła w podziwienie nieraz wprawiają dumny ze swoich odkryć i wynalazków wiek XIX. Mężowie zajmujący się takimi pracami, osobliwie byli czczeni i szanowani. Kronikarz Sazawski, nie ma dość słów na pochwałę opata Dietharda, który wykształcenie swoje odebrał w klasztorze Brzewnowskim, ponieważ „mąż ten wielce biegły w naukach łacińskich” w r. 1097 nie szczędził ni trudów ni pracy, iżby albo sam księgi pisał albo skupował lub też innym tego dokonywać zalecał, gdyż wedle zdania ś. Bernarda, nie powinna nigdy zaniedbaną być praca ręczna jako duchowa i naukowa czynność w klasztorze (Monach. Sazav. ad an. 1097. Pertz. IX. 154. S. Bernardus in Apolog. ad Guillelm. 15.).

Były więc klasztory, kończąc słowy Franciszka Palackiego, w wiekach średnich szkołą „rozszerzającą nie tylko światło religii, ale także sztukę i naukę, oświatę i przemysł; gdyż oneto podźwignęły rolnictwo i rzemiosła. Krótko



powiedziawszy, są one w tamtych czasach tém, czém w późniejszych stały się akademie i towarzystwa naukowe i t. p. Do czego dr. B. Dudík dodaje jeszcze piękne onych określenia: że sztuki i nauki, jak niemniej rolnictwo, rzemiosła i przemysł zawdzięczają swoje istnienie żywej wierze w Boga i nieśmiertelności, katolickiemu przeświadczeniu o zasłudze płynącej z dobrych uczynków; i dlatego cel zakładania klasztorów był i jest z tém wyższy i ogólniejszy, ich środki stosunkowo tém dzielniejsze i skuteczniejsze, a wreszcie zakłady same tyle zasłużeńsze.”

Tak więc zbadawszy stan oświaty w wieku XII w państwie czesko-morawskiém, zastanowić się nam wypada nad stanowiskiem, jakie Morawa zajmowała do innych państw i ludów sąsiednich pod względem tak politycznym jak socyalnym, w owéj epoce dziejowej.

W ciągu naszego opowiadania mieliśmy dość częstą sposobność zestawiać stosunki z państwami sąsiednimi jak: Austryą, Węgrami, Polską i Niemcami; jak niemniej zwracać uwagę na wzajemne oddziaływanie tychże państw na Morawę i Czechy. Gdyby Morawa, co do kultury zajmowała niższe miejsce względem tych krajów; toć naturalnie jako część materialnie słabsza uledezby była musiała pod naciskiem tamtych koniecznie; bo gdzie tylko działają na siebie siły dynamiczne, tam mocniejsza zawsze odnosi zwycięstwo. Że zaś Morawa nie uległa téj konieczności przyrodzonej, toć musiały siły duchowe pokryć niedobór sił fizycznych. Jeżeli zaś Morawa w połączeniu z Czechami, nietylko potężnej Polsce i Węgrom, ale co większa Niemcom, władzcom Europy ówczesnej, zdołała się tak dalece opierać, że zachowała narodową i polityczną niepodległość: toć musiała oświata jej w XII wieku dosięgać takiej przynajmniej wysokości, jaką widzimy w owych czasach nie już w Polsce i Węgrzech, ale w samych nawet Niemczech. I rzeczywiście! obrawszy jakiebądź żywioły, stanowiące stopień kultury jakiego ludu, miarę do porównania, zawsze się pokaże, że Czechy i Morawa ze swoją narodową, własną oświatą, nie ustępowały w owym czasie wysoko już rozwiniętej cywilizacyi niemieckiej. Jeżeli, jak to wykazać staraliśmy się, sztuki i umiejętności znalazły w kraju opiekę i wsparcie; jeżeli język zdobył sobie pewien stopień skończoności i pełności, charakter ludu wyrazistości

i mocy; jeżeli się uregulowały stosunki handlowe i przemysłowe, rolnictwo urządziło według zasad racjonalnych, stosunki rządowe w moc ustaw przyjęły formy stałe, niezienne; jeżeli istniało bezpieczeństwo i opieka osób a własności, rozwijało się życie kościelne, familijne i gminne, owszem kwitnęło; jeżeli naród swoich wielkich mężów, jak Brzysława I i Władysława II, którzy się wznieśli nad poziom zwyczajny czasu swojego, uznawał, rozumiał ich i szedł za nimi: toć zaprawdę Morawa nie potrzebuje się obawiać porównania ze stanem oświaty w wieku XII swoich sąsiadów. Pokazuje się to, wprawdzie słabo pod względem siły materialnej, acz gęsta ludność uwydatniająca się z obu mapp Dra. H. Iirczka, nie może być lekko cenioną, ale tém dobitniej widać to z dostatku przewagi duchowej wymagającej tylko ramienia potężnego do nabycia wszechstronnego znaczenia, a ramię takie pojawiło się w osobie Otokara IIgo. Jeżeli z jednej strony wielcy prawodawcy, rządzący, poeci i filozofowie są założycielami nowej epoki wobec swoich ludów; to okazuje się po drugiej właśnie stronie duchowa wysokość takich wielkich ludzi, niemniej jakoby skutek duchowego życia ich narodów. Zewnętrzna świetność i sława Otokara II i wysokość cywilizacyjna państwa czesko-morawskiego w XII stuleciu, mają się do siebie jak skutek i przyczyna.

---

Oto treść części dzieła zasługującego z wielu bardzo względów na uwagę czytającej powszechności polskiej. Wykład jasny, nacechowany głęboką rozważą i umiejętnym zestawieniem faktów przyczyniających się do rozwikłania wielu tajemnic przeszłości słowiańskiej, są charakterystycznymi znamionami nowego na polu badań słowiańskich pisarza. Chcąc poznać całą wartość takiego dzieła obejmującego dotąd tomów cztery, nie dość jest pobieżną o niem uczynić w jakim piśmie wzmiankę: czytelnik w takich razach z treściwego przedstawienia rzeczy pojmuje wprawdzie ducha wiążącego w samem dziele i pojmie sposób zapatrywania się na przeszłość autora, ale nie będzie pomimo to znał dziejów samego kraju. Zdawało się więc piszącemu, że przyswojenie naszej literaturze jednego z najbardziej zajmujących ustępów

dziejów pobratymczych, nie będzie bez korzyści; z rzadką bowiem skrupulatnością i trafnością są tu nagromadzone wiadomości, jasno i wyraźnie malujące głęboką średniowieczność. A wszystko, co się tu mówi o stanie oświaty w pobratymczych nam ziemiach, da się wybornie odnieść i zastosować do naszego kraju. Wszakże wtedy, jak nas zdaleka zapewniają echa przeszłości, naród nasz zostawał w ścisłych związkach i stosunkach z Czechami i Morawą; a nadto stykał się z cywilizacją wogóle europejską; więc w głównych zarysach wszystko, co się mówi o tamtych, i do nas choć w części da się zastosować. Narody europejskie noszą we wszystkich objawach żywota swojego wspólne cechy i znamiona: ztąd nabytki cywilizacyjne u jednych, są wspólną, niejako własnością drugich.

Że Słowiańszczyzna zachodnia w bliskich ze sobą zostawała związkach i stosunkach, w pierwszych mianowicie wiekach przyjęcia światła Nauki Chrystusowej; że te związki przerywanemi były nieraz, że germanizm wywierał na nią wpływ swój przeważny; że ten wpływ dziś jeszcze mocno czuć się daje tak u sąsiadów naszych Słowian, jak i u nas w kraju, o tém podobno wszyscy wiemy dokładnie: co do przeszłości z dziejów, co do terażniejszości z życia. Są jednak chwile, a mianowicie w Czechach i Morawie (od X do XIII wieku), gdzie nacisk ze strony cesarstwa niemieckiego, z całą jego ówczesną cywilizacją, przeważnie wpłynął na zmianę stosunków i urządzeń wewnętrznych słowiańskich.

Téj więc epoce, jako lepiéj wyjaśnionej w dziejach czesko-morawskiego państwa, należy się Polakom przypatrzeć zbliska. U nas bowiem z téj doby dziejowej, głucha tylko panuje wieść, a powodem tego były ustawiczne napady dziczy Wschodu i Północy; ztąd po ogólnych klęskach, jakie przeszła ojczyzna nasza w ciągu XII i XIII wieku, mało znaczne zostały się ślady w historii. Od Kazimierza dopiero Wielkiego czasów datuje się większa pewność. Ale jest to epoka, jak wiadomo, zerwania z cywilizacją rodzinną, pierwotną słowiańską. Od téj epoki poczyna się widoczny wpływ cywilizacji zachodniej, formującej i wytwarzającej wszelki objaw duchowy na wzór zagraniczny. Że zaś Czesi i Morawianie, pomimo klęsk jakie przechodzili w téj dobie dziejowej, posiadają daleko więcéj zabytków świadczących

o ich cywilizacji rodzimój, która pewnie niewiele się różniła od naszój; ztąd dla nabrania pojęcia jak u nas być mogło, nie widzi piszący innego sposobu, tylko udać się do źródeł braci naszych Czechów i Morawian.

Dzieło w mowie będące mieści w sobie tyle rzeczy nas obchodzących, że chcąc je polecić rodakom, podałem w streszczeniu cały jeden ustęp tomu czwartego, a mówiący w sposób bardzo zajmujący o stanie oświaty od r. 906 do 1197.

Z niego czytelnik powźmie wyobrażenie o całości; gdyż właśnie w tym ustępie jest jakoby rezultat dziejowej pracy Czechów i Morawian, ze szczególném uwzględnieniem tych ostatnich. Szkoda tylko nieodżałowana, że uczony autor, w zapatrywaniu się swoim politycznym odstępuje od sposobu widzenia i przedstawienia tychże dziejów od arcymistrza historyków słowiańskich Franciszka Palackiego; a nie tajemnym mu pewno jest, jak ztąd mogą wyprowadzać wnioski nieprzychylni dobrze zrozumianej idei słowiańskiej. Nie wchodząc zresztą w pobudki autora, mam nadzieję, że skoro dzieło tak znakomite wyda w języku ojczystym, pozbędzie się tych obcych naleciałości, mocno rażących bezstronnego czytelnika.

## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

„Nos bons Villageois” pięcio-aktowa komedia Wiktoryna Sardou — „Alcesta” tragedya liryczna Glucka. — „Amstrion” Moliera. — Albert Dürer w Wenecyi i Holandyi” przez Karola Narrey. — Bucheza „Traité de politique et de philosophie Sociale.” — Wylewy rzek francuzkich, projektu zapobieżenia powodzi: Projekt Napoleona IIIgo. — Pokoik Berangera. — Wiadomości literackie.

Nowe zwycięztwo odniesione w teatrze Gymnase przez pana Sardou, dowodzi podniosłego talentu doskonale odpowiadającego duchowi czasu, oraz ciągłego opadania poziomu sztuki dramatycznój.

Nie ulega wątpliwości, że ogół nie szuka już w teatrze przyjemności literackich ani wzruszeń wynikających z rozbioru uczuć, ale jedynie rozrywki. Byle więc autor zaciekawiał niespodziankami, byle nie było czasu do refleksyi ani znużenia ciągłego śmiechu, ani monotonii ciągłego płaczu; byle żywe sprzeczności dawały samolubnemu umysłowi gimnastykę do życia podobną, słuchacze wybaczą nieobecność prawdy, niepoprawność stylu, ubóstwo obserwacyi, i powracają z takiego widowiska rozweseleni, choć z próżnym sercem i bez nadziei żeby od ciepła doznanego wrażenia, myśl jaka wyższa w ich głowie dojrzała.

Ze sztuki pana Sardou wychodzisz wesół i zdziwiony, zupełnie jak z szafy Devenportów, nie myśląc zgoła o duchu, ale jedynie o sposobach mistyfikacyi.

Czar pana Sardou działa jednako na wszystkich: myślących i nie myślących. My co niniejszą ocenę kreslimy, klaskaliśmy niemniej jak drudzy, i za to czujemy naj-

większą do pana Sardou urazę. Talent jego tak subtelny, tak zręczny, taki przewrotny, że nawet krytyków psuje: sądzić go można tylko zaocznie.

Sztuka dramatyczna stała się sztuką robienia majątku; ponieważ chodzi jedynie o przyciągnięcie tłumu, wszystko dobre co jemu się podoba. Tysiączne szczegóły wmieszane do akcji, błyszczą jak świeczki które kuglarze zapalają pomiędzy kubkami, żeby olśnić patrzącego a sobie zrobienie figla ułatwić. Wbiegnie dziewczę, powie słówko, pokaże białe ramię i ucieka; ktoś błaznuje, ktoś peroruje, żeby chód akcji sporszym się wydał; mnóstwo figur wychodzi na scenę, żeby się zdawało że każda z nich jest inną nutą w tej symfonii. Tłum staje się niepotrzebny w chwili rozpoczęcia dramatu, ale odrazu zbija z tropu widza, zmuszając go do szukania w tej zgrai ról głównych, klucza do tajemnicy, której nie ma.

Oto proceder ogólny dzisiejszych dramaturgów paryzkich. Wszyscy oni fabrykują synopizma na nerwy, usiłują podziałać na wszystkie zmysły, rozigrać widza tak, żeby mu było przyjemnie przez cały wieczór, żeby się myśleniem nie zmęczył, a nazajutrz zamiast krzesła, kupił łożę.

W tym rodzaju spekulacji Sardou jest mistrzem. Bieglejszy strategik od Scribego, który też spekulować umiał, działa massami i nie wydaje krótszej bitwy jak pięcio-aktowa. Ponieważ w komedyi „*Nos Bons Villageois*” treści zaledwie na trzy akty, dwa ułożył z intermezzów i przegładów siły zbrojnej.

Kiedyż powszechność się przesyci tem piśmiennictwem bez ducha, bez ideału, bez moralnej nauki i literackiej wartości? Powodzenie ogromne pana Sardou zdaje się wypływać z moralnego położenia kraju, i Francya od myślenia odzwyczajona, chce się tylko bawić, a pan Sardou jest bawicielem pierwszego rzędu.

Dziś pisarz nie kładzie serca w dzieło, ale jedynie cząsteczkę swego dowcipu. Polityka bezwstydna, literatura kuglarska, popłaca; dlatych Sardou, tak dramatyzuje, jak politykuje Girardin: obaj paradoxem, wrzawą, żywą gestykulacją, żarcikami, zastępują stały grunt niezmiennej wiary i dojrzałego przeświadczenia.

„Chłopi” pana Sardou nie są prawdziwym wizerunkiem francuzkiego włościanina, nie są anatomią tego potężnego tworu, który teraz tak cięży na szali francuzkich swobód, nie są charakterystyką tego instynktowego dyplomaty, który przez miłość własności, więcej wypotrzebuję geniuszu na wypędzenie Paryżanina z morga ziemi, niż wszystkie razem Talleyrandy wypotrzebowali onego na złe uczynki. Sardou nie poszedł ani w ślady Balzaka, ani pani Sand; uczuł on, że za słaby żeby się mógł mierzyć z rzeczywistym chłopem; więc odmalował tych przedmieściowych, których studyował za rogatkami. Na czele tych wieśniaków postawił aptekarza, episiera i dzierżawcę; trójkę hultajską, na bruku nie na zagonie zepsuta. Więc sam nawet tytuł komedyi jest zwodniczy.

Pisarz starego autoramentu byłby wybrał jednego chłopca i przedstawił go w Wojnie z Paryżanami; w nim jednym byłby uosobił wszystkie pożądlivości, filuterye, nienawiści, i byłby to typ uderzający! Ale takiego procederu używać tylko może pisarz potężny. Sardou grubą sztukę zmienił na drobne: zamiast jednego wieśniaka przedstawił trzech, stanowiących jednaką kwotę.

Szukajmyż więc nie już psychologicznego studyum, ale zabawnęj historyjki i obaczmy jak autor zaciekawia publiczność przybyłą, widzieć drapieżne zwierzęta a oglądającą wiewiórkę w klatce.

Podniesiona kurtyna odsłania ogród wiejski: na pierwszym planie dziewczki piorą chusty u źródła; dekoracya mi lutka.

Podczas kiedy dziewczki szczebioczą, przybywa z wędką niejaki Moryson, paryzki mieszczanin świeżo osiadły w gminie Bouzy-le-Tétu, gdzie się rzecz dzieje. Moryson na to się wyniósł na wieś żeby nie nosić kamizelki; syn jego Henryk, młody adwokat przywiódł go w te strony nie nie mówiąc że się kocha w baronowęj, żonie mera tęg gminy, oraz w jej siostrze, pannie Genowefie. Henryk poprzedniej nocy przez mur wchodził do parku, żeby raz jeszcze spróbować czy nie ubłaga okrutnej baronowęj a powracając z bezskutecznej wycieczki, zgubił kapelusz. Przybywa więc po dniu, szukać zguby. Ale kapelusz już wpadł w ręce dzierżawcy

Grinchu, który zazdrości Morysonowi sprzedanego gruntu, zazdrości merowi że jest merem, wszystkim źle życzy, i zamierza skorzystać z nocnej wyprawy pana Henryka.

Scena pomiędzy baronem, Morysonem i Grinchu łowiącym razem ryby na wędki, jest bardzo zabawna: wieśniak uważając obu za wrogów, knuje w sercu najczarniejsze zamiary pozbycia się przybyszów.

Następuje spotkanie Henryka z Genowefą. Ta kochając go szczerze i sądząc że jest kochaną, powierza mu klucz od ogrodu, żeby miał krótszą drogę do pałacu. Rozmowa naiwna toczy się przez parkan. Cały ten pierwszy akt żywy, kolorowy i zabawny, chociaż płytki, dobrze usposabia do drugiego.

W drugim występuje karczma wiejska i parada Gwardyi narodowej. Scena dość brudna: wieśniacy gołą brody, myją się i ubierają w świąteczne suknie bez najmniejszej ceremonii. Wśród tego oprzętu, Grinchu, aptekarz Floupin i episier Tetillard, jako trzech sławni Szwajcarzy, wykonywają straszną przysięgę wypędzenia pana mera, obcego, paryżanina, Giesslera gminy Beuzy-le Têt. Mają nadzieję otrzymać pożądaną skuteczną, dowodząc merowi że go żona oszukuje. Dowodem będzie Henryk schwytyany nocą w parku. Zhańbiony baron opuści wieś, a wtedy aptekarz Floupin, zostanie merem.

W trzecim akcie sztuka rozpoczyna się rzeczywiście. Teatr przedstawia salon pałacowy; mer przyjmuje władze miejscowe i obiecuje przybyć na wieczorną zabawę.

Nadchodzi wieczór pożądaný. Służba pałacowa tańczy na wsi, nikogo na właściwém miejscu nie ma. Henryk korzystając z zamieszania, wchodzi ukradkiem do domu w zamiarze uwiedzenia starszej siostry. W salonie zamiast baronowej zastaje Genowefę. Tu sliczna scena. Niewinność dziewczęcia rozpędza wszystkie chmury, które młodzieńcowi prawdziwą miłość zasłaniały. Wstydy się swoich planów, postanawia kochać wyłącznie tę dziewczętkę tak czystą w roztrzepaniu a w uczciwości stałą.

Obaczywszy Henryka w domu o tej porze, Genowefa żałuje że mu klucz dała. Czystość i czułość naiwnej duszy, walka uczucia z obowiązkiem, przecudnie oddana! Henryk przysięga że wróci jutro prosić o rękę Genowefy. Ona,



promienna miłością, silna wiarą, bieży na bal, pracować nad popularnością szwagra. Henryk w ogrodzie wpada w pułapkę zastawioną przez ową trójkę hultajską. Grinchu, Floupin i Tetilard ścigają go jak wilka: nagnany ku pałacowi wraca do salonu i tą razą zastaje baronową, która ujrzawszy go woła, iż jest zgubioną!

Pogoń wnet do salonu wpada: baron na czele, za nim służdy i chłopci zastają młodzieńca sam na sam z baronową.

W podobnym razie *Antony* zabija *Adelę Hervey* i ocala honor kochanki sławnym wykrzyknikiem: „*Elle me résistait, je l' ai assassiné!*”

Za dni naszych kochankowie inaczej się poświęcają, więcej są oswojeni z myślą kradzieży niż mordu. Henryk zrywa naszyjnik baronowej i szepcze baronowi do ucha: „Nie gub mnie! przyszedłem kraść.”

Na tém słowie kortyna zapada. Zręczność pana *Sardou* taka, że nikt przeciwko temu wykrętowi nie protestuje: nikomu nawet dziwnem się nie zdaje, że młodzieniec który właśnie otrzymał zapewnienie miłości od uczciwej dziewczyny i ma prosić o jej rękę za kilka godzin, nie wypowie tej prostej prawdy: wyszedłem do ogrodu po rozmowie z panną *Genowefą* którą kocham, która mnie kocha i z którą chcę się ożenić.

To objaśnienie proste, mające być rozwiązaniem, musiano odłożyć z powodu potrzeby dwóch następnych aktów: zresztą, nie byłoby dramatu. Trzeba się zabawić udręczeniem uczciwego człowieka, który uchodzi za złodzieja. Wybieg bez sensu, ale wśród ognia dramatu, efektowny. Publiczność klaszcze a widząc małżeństwo w perspektywie, chętnie zezwala na całogodziną emocją.

Czwarty akt dowodzi zdolności dramatycznych niepospolitych.

Złodziej z baronem są sam na sam. Wzruszony młodzieńcem winowajcy, odgadując że w tej całej sprawie miłość być musi, mniemając że kradł dla jakiej kochanki, baron chce uwolnić Henryka. Sam nie może, bo jest merem, ale jak na to, przybywa *Moryson*. Baron nie wiedząc że to ojciec, bo młody zataił nazwisko, porucza gościowi oswobodzenie schwytanego w pałacu złodzieja, i wychodzi. Hen-

ryk wybiega z ukrycia, rzuca się w objęcia ojca i wyznaje całą prawdę. Moryson nie chce żeby jego syn za złodzieja uchodził, ale z drugiej strony, jeżeli go uniewinni, jeżeli powie prawdę, zazdrośny baron wyzwie Henryka i zabije.

Za naszych czasów miłość ojcowska bywa powszechnie niskiém samolubstwem. Moryson woli żeby syn unknął jak złodziej, niż pozostał i bił się. Dalekośmy od Cyda! Trzeba być na wskroś przesiąkniętym tegoczesną praktycznością, żeby temu poczciwemu ojcu nie dać choć jednego błysku bohaterstwa.

Henryk ma uciekać, kiedy ojciec w obawie żeby syn się nie zabił skacząc z balkonu, miwowlonie woła w obec barona: „Henryku, ostrożnie!“

Krzyk ten zdradzający znajomość Morysona ze złodziejem, budzi podejrzenie barona. Ze śledztwa ściągniętego przez komisarza policyi, pokazuje się że Henryk kłamał; chłopi napomykają o współnictwie baronowej; jej pomieszanie podejrzeń zmienia w pewność: baron już nie złodzieja ale uwodziciela żony widzi w Henryku, ukazuje się jak człowiek w serce ugodzony; chłopi myślą że już dopięli celu, baron kryjąc przed nimi rozpacz, pocichu wzywa Henryka na plac boju.

W piątym akcie żona chce się usprawiedliwić, ale mąż jej nie wierzy. Henryk też protestuje daremnie. W odpowiedzi baron daje mu pistolet i wysyła do ogrodu; gdzie odbędzie amerykański pojedynek bez świadków: kto pierwszy ujrzy drugiego, strzeli, mierząc jak do zwierza.

Baron ma wyjść na to spotkanie, kiedy powraca z balu Genowefa, i zaczyna się najpiękniejsza scena téj sztuki.

Genowefa, sama naiwność i prostota, opowiada baronowi jak pracowała nad pozyskiwaniem mu we wsi przyjaciół: tańcowała ze wszystkimi malkontentami, zachwyciła ich i oczarowała; teraz już wszyscy pana mera kochają. W zamian sprawczyni tego cudu, żąda, nie dzielenia z nim władzy zdobytej kokieterią, ale szczęścia.

Po takim wstępie, Genowefa szwagrowi, który licząc minuty niecierpliwie jej słuchał, wyznaje miłość swoją dla

Henryka; mówi, jak baronowa go znienawidziła, jak uciekła od niego z Pyreneów gdzie się poznali; że wstręt jej do niego najniesłuszniejszy, że on koniecznie powinien wziąć stronę Henryka i tam dalej.

Opowiadanie to, uniewinniające baronową, rugujące podejrzenie z serca męża, zajmujące, czarujące, upajające go, jest arcydziełem, mianowicie skoro je podniesie gra aktorów doskonałości niezrównanej.

Podczas tych zwierzeń, słychać w ogrodzie strzał. Strzał ten psuje efekt wybornej sceny, ale Sardou, nie poprawny mistyfikator, musiał powtórzyć swój strzał do lisa z „*Nos Intime*.” Chłopi szpiegowie, którzy nie chcą żeby uwodziciel się zabił, chwytają na czas samobójczą rękę. Demony stają się aniołami, odprowadzają zbiega, uściski i wesele.

Zarzuty cisną się tłumnie. Jak przypuścić, żeby mąż mógł choćby na chwilę uwierzyć w tę kradzież dyamentów, tak widocznie zmyśloną? Przypuściwszy jego łatwowierność, czemuż Henryk zamiast brnąć w kłamstwa, nie uniewinnił się, żądaniem ręki Genowefy? Razi także zbytek awantur nagromadzonych w ciągu tej jednej nocy. Nigdy, żadna hiszpańska komedia pełna wykradzeń, serenad i pojedynków, nie była hafaśliwszą, jak ta wiejska zabawa w Bouzy-le-Têtu. Jedność czasu w której Sardou zamknął swą akcją, zmusiła go do czynienia cudów mnożenia. Cała gmina jest jednocześnie wszędzie, jak wojsko w cyrku, wychodzące jedną a wchodzące drugą bramą.

Mimo to wszystko, przyznać trzeba, że nigdy Sardou nie był zręczniejszy, nigdy lepiej nie utrzymał równowagi pomiędzy łzami a śmiechem. Stary Moryson jest żywcem wzięty z paryzkiego sklepu towarów kolonialnych; Genowefa, ilekroć się pokaże, zostawia jasne wrażenie anielskiego zjawiska.

Wznowiona „*Alcesta*” Glucka, w Wielkiej Operze, nie znalazła powodzenia jakie miała przed pięć laty, kiedy pani Viardot pierwszą grała rolę. Francuz przyszłości, Fanfan Benoiton nie smacznie uznał dzieło Glucka: „*ce n'est pas*

*rigolo*, zawołał, *ce ne peut plaire qu' a des Poseurs démodés pas chic, le vieux Gluck!*“ Zbyteczna mówić, że cała liczna rodzina Benoitonów podziela zdanie Fanfana, a przyjaciele wtorują rodzinie.

Pierwsze przedstawienie *Alcesty* było lodowate. Smak skażony niską orgią muzyczną, która od kilku lat na paryzkiej scenie hałasuje, słuch sparaliżowany prądem muzyki niecnój która Paryż zalała, nie dozwala już publiczności uczuć rozkoszy w świątyni harmonii; przepaść ją od niej dzieli: nie czyste ścieki trudniej czasami przebyć niż morze. Paryż głuchy na wzniosłe akordy, ale my, niemniej czcimy geniusz Glucka. W muzyce jest on *starożytnym* w całym znaczeniu tego słowa: posiada wielką prostotę starożytnego umysłu, jego trzeźwość potężną i naturalność w szczytności. Nie trwoni on melodyi na czeze ozdoby, wyraża myśli określone z dokładnością męzkiej wymowy; nuta jego wtoruje dramatowi jako draperya kształtom posągu. Pieśń Glucka ma w sobie wieczną prawdę namiętności. Tak jak nas dziś wzrusza, byłby rozczulił i zachwycił Ateńczyków. Eschyles i Sofokles nie pragnęliby pewno innego muzyka dla swoich chórów.

Jakże wzniosłym smutkiem technie chór rozpoczynający dramat: „*Boże zmiłuj się nad nami!*“ to wołanie wniebogłosne całego ludu we łzach.

Pierwsza pieśń *Alcesty* oplakującej konającego męża, technie gorącą miłości, która całą jej rolę cechuje; rola ta jest jękiem, od początku do końca, ale ileż odcieni w tej żalobie! ile akordów pełnych, muzyk wysnuł z tego łkania. *Alcesta* Glucka płacze jak *Niobe*, jak *Ariana*, jak wszystkie rozpaczliwe posągi starożytne, których wiecznej żaloby nigdy dosyć podziwiać nie można.

Spuszczona zasłona podnosząc się powtórnie, odsłania świątynią *Apolina* którego nie omylniej wyroczeni słucho królowa. Grany wtedy marsz religijny, ma piękność płaskorzeźby *Panatenuszów*, opisowa symfonia uplastyczna ją oku. Widzisz defilujących starców srebrno-włosych; dziewice niosące kwiaty, dzieci ciągnące na ofiarę barany, pasterzy przygrywających na podwójnej fletni. Flet odzywa się także w marszu Glucka, ale mocne akardy *wiolonczelli* tłumią na-

pół delikatną jego nutę; słyszysz ją, gubisz, znów chwytasz; nie przedziwniejszego jak ta harmonia: jestto jakby śpiew ptaszka świergocącego zcicha w głębokim szumie liści.

Po marszu, wielki kapłan intonuje hymn sławny, przez chór podjęty: „*Boże potężny odsuń od tronu!*” modlitwę gwałtowną, upartą, nie mającą w sobie chrześcijańskiej pokory, a bijącą w Olymp skrzydłem greckiego geniusza swobodnie obcującego z bogami.

Apollo na pozew staje: wielki kapłan uroczystem *recitativem* przyjdzie boga oznajmia. Głos jego po gradusach bieży w górę, z modlitwy w zachwyt wpada; za każdym taktiem zapal kapłana potężnieje, jakby go obecność boga ogarniała stopniami. Drga trójnóg, śpiew kapłana porywa całą orkiestrę, która dotąd tylko oczekiwania wyrażała dreszcze, i wybucha *deus* Eneidy, muzyką spotęgowany.

Wyrocznia wieści że Admet umrze, jeżeli kto inny śmierci za niego nie poniesie chętnie.

Jedna, jedyna nuta wyroczni, brzmi uparcie i twardo jak śpiżowy głos przeznaczenia. Tłum przerażony ucieka, chór się łamie, mnoży, rozpierzcha: akordy potrącające się społem, wyrażają obłąkanie, wystraszonego ludu. Głosy biegają do upadłego; słyhać krzyki tragiczne przypominające wielkie, temu podobne widowiska w poezyi i malarstwie; słuchaczowi przychodzi na myśl tłum ciekający przed aniołami, na Rafaelowskim fresku *Heliadora*. Ten sam tu styl i rozmiar takż.

Alcesta omdlona na stopniach ołtarza, pozostaje z wolna ocucona myślą ofiary: chce umrzeć za męża. Recitativo wyrażające jej bolesne wahanie pomiędzy mężem którego chce zbawić a dziećmi które traci, jest tém w muzyce, czem w poezyi monologi Kornella, gdzie bohaterka z rozdartego serca czyn wzniosły wyrzyna.

W końcu, królowa postanawia umrzeć, i śpiewa cudną pieśń: „*Nie, to nie poświęcenie*” będącą zwycięzką pieśnią złożonej ofiary. Silna szczytnem postanowieniem Alcesta wzywa bogów piekielnych. Na jej pozew trąby pogrzebne odpowiadają z przepaści; czysty, wysoki głos królowej po nad nimi góruje; Alcesta zwyciężyła piekło: miłość silniejszą jest od śmierci.

Drugi akt w pałacu królewskim. Admet ozywiony, słucha weselnych śpiewów. Skoczną nutę, której wturuje chór, możnaby grać na wzgórzu Arkadyi tańczącym dzieciom: tchnie ona wesołością złotego wieku; słuchając jej dumasz o festynach które geniusz grecki stroił w Iriane draperye, gliniane urny i kwiecie. Jakże słodką jest radość silnych! jak zachwycającą ich gracya! Miód z pnia dębowego słodszy niż z ula. Skoro Dant zacznie się uśmiechać w czarnych przesmykach piekła, zdaje ci się że widzisz jutrzrenką oświecone przepaście. Madony Rafaela bledną obok Ewy Michała Anioła, wydobytej z boku śpiącego Adama: obraz Pól Elizejskich w *Orfeuszu* Glucka, jego *taniec w Alceście*, zaćmiewa najświetniejsze melodye Mozarta.

Wśród tego radośnego koncertu, gdzie nie gdzie wzdycha skarga Alcesty, jako tłumiony jęk boleści: żona wyznaje mężowi iż się za niego poświęciła.

Po tém wyznaniu następują sceny przesliczne: spór wspaniałomyślności z wielkoduszością wije cudną girlandę z poetycznych kwiatów.

Zapał żałobny nie słabnie ani na chwilę, źródło łez zdaje się niezgłębione; już niby wyczerpane, znowu wytryska z podwójną mocą.

Akt trzeci, wyznać trzeba, słabszy od poprzednich. Gluck tak strasznem uczynił piekło w *Orfeuszu*, że mu piekło Alcesty nie może dorównać. Jednak jest przejmująca groza w głosach potępieńców wzywających królowę z głębi Erebu. Brzmi piekielne *dies irae*; słodka proźba ofiary odbija się o nieubłagany pozew; przy każdym wznowieniu strasznego śpiewu, zdaje ci się że słyszysz grzmot odmykającej się spiżowej bramy piekielnego państwa. Orkiestra jednocześnie naśladuje podziemny plusk Styxu, uderzonego wiosłem.

Admet przybywa, chce zatrzymać Alceste nad brzegiem przepaści, ale daremnie: ofiara złożona. Głosy ich zlewają się w rozdzierającym pożegnaniu.. Widać w ciemnościach olbrzymie widmo Harona, rój mew szarych otacza małżonków i pędzi całunami w stronę Styxu... z dala dolatuje lament potępieńców i wzywający cieni głos: *Harona cie woła!* Stłumione rogi trzy razy powtarzają

wezwanie. W tój grobowej nucie Gluck naśladowuje brzmienie zgłosek znanėj strofy *Piekle* Tassa:

„Chiama gli habitator dell'ombre eterne,  
Il rauco suon della tartarea tromba,  
E l'aer cieco a quel ramor ribomba.”

Wykreślono słusznie grubiańską pieśń Herkulesa. Herkules jarmarczny kaził dzieło. Zjawienie Apolina następuje zaraz po zniknięciu Admeta i Alcesty.

Ze stanowiska scenicznego uważana *Alcesta* Glucka nie jest bez wady. Położenie jedno, nieruchome jak marmurowa grupa na grobowcu; zastygnięcie w powadze, wieczne brzmienie jęczących strun liry, może znużyć uwagę tegoczesną przyuczoną do ruchliwości i koziołków sztuki nie surowej. Ale, same nawet te błędy są pięknościami podniesionemi do szczytu. Jeżeli w ciągu dzieła Glucka czasami nuda się wśliźnie, to taka jaką rodzi zbyt długa kontemplacya szczytnego przedmiotu: rozległego nieba, nieskończonego morza, albo doryckiej świątyni rysującej linje proste i harmonijne węgly na lazurowém powietrzu.

Tém gorzej dla powszechności, jeżeli już czuć boskich piękności niezdolną, jeżeli próby wtajemniczące w takie tajemnice, wydają jej się za twarde; jeżeli jej się czas dłuży w świątyni: upadek sztuki zaczął się, skoro zniesiono cześć surowych Bogów.

W tém wznowieniu *Alcesty* mocno czuliśmy brak pani Viardot: drugiej takiej śpiewającej kapłanki sztuki, nie ma teraz na świecie.

Podczas wystawy powszechnej w przyszłym roku, będą tu przedstawione dwie liryczne tragedye najwyższego tonu: „*Struensée*” Michała Beera z muzyką jego brata Meyerbeera i *Hrabia Egmond* Goëthego z muzyką Beethovena. Włoski aktor Ernesto Rossi odegra główne role tych dwóch tragedyj pół-muzycznych: warto z drugiego końca świata przyjechać żeby go zobaczyć, a cóż dopiero skoro wystąpi w rolach spotęgowanych muzyką. Z góry przewidzieć można że to widowisko nie przypadnie do smaku Francuzom, ale Niemcy i Włochy zdołają sami po-deprzyć swoich geniuszów.

Nie powiodło się wznowienie *Alcesty*, ale za to w Teatrze francuzkim hucznie powitano *Amfitryona*, komedią historyczną w całym znaczeniu tego słowa: skandal dworski, z alkowy Ludwika XIV żywcem przeniesiony na scenę. Pod peruką Jowisza każdy poznaje Ludwika, wówczas w całej swój uwodzicielskiej świetności.

Molier napisał *Amfitryona* dla nauki Montespana.

Niewyrozumiałość małżeńska tego szlachcica, zdziwiła niezmiernie współczesnych. Skoro się dowiedział iż żona jego jest kochanką króla, wygnął ją z domu, wdział żalobę jak po umarłej, i jeździł po Paryżu w karecie udrapowanej krepeą i opatrzonej czterema rogami...

Ten allegoryczny przepych pogrzebny, podrażnił króla: kazał zamknąć męża do Bastylii, zkąd go wysłano na wygnanie do odległych włości. Mimo to wszystko, obrażony mąż wytrwał w swój urazie aż do śmierci: odsunął się od świata i żył jak pustelnik przez lat dwadzieścia.

W tym czasie wypadła z łaski faworyta, dostała się w ręce spowiednika Latour'a, który srogie zadawał jej pokuty; do nawrócenia grzesznicy używał wszelakich tortur: postów, włosienic, kołających podwiązek, koszul tak grubych że do krwi raniły...

Ciało było złamane, pozostawała do złamania dusza: rzecz najtrudniejsza. Pani Montespan z długiego pobytu w haremie, wyniosła pychę sultanki. W jej pokoju było tylko jedno krzesło, dla niej; przyjmowała gości jak królowa i tego tonu pozbyć żadną miarą nie chciała. Z czasem jednak, ojciec Latour potrafił i tę pychę umorzyć. Pokutnica z jego polecenia napisała do męża list pokorny, w którym na klęczkach błaga go o przebaczenie i byle ją potem przyjął, obiecuje odprawić rekolekcyje jakie nazaczy.

Tę wielkiej ofiary nie przyjął mąż. Montespan kazał odpowiedzieć żonie, że ani jej znać, ani o niej słyszeć nie chce.

---

Karol Narrey napisał zajmującą biografię Alberta Dürreera i wydał wraz z relacją jego podróży po Wenecyi i Niderlandach. Książka opatrzona notami i poprzedzona znakomitą przedmową, ze wszech miar na uwagę zasługuje.



Albert Dürer jest teraz w Paryżu w wielkiej modzie: byłoby bardzo dobrze, żeby i charakter jego wszedł w modę. W żywocie Dürera uderza cierpliwość nie wykluczająca poczucia własnej siły, i serce pełne miłości. Żaden z kochających ludzi nie był więcej od niego torturowany. Cała ta męka po prostu, bez żadnej przesady wybija w listach Dürera do przyjaciela Pirkheimer'a.

Znajdujemy w nich także, komentarz do ślicznego sztychu *Melencolia*, który jako zagadka przedstawia się umysłem powszednim.

Ów anioł potężny dumający pośród narzędzi nauki i pracy, z cyrklem w ręku, pierwszym narzędziem myśli, cyrklem, który cierpiącej ludzkości przypomina uczucie sprawiedliwości obietnicę równowagi; ów geniusz który w smutku wypoczywa, a nie chce ani w nim zasnąć, ani przepaść: to własny geniusz Dürera, smutny, ale silny w swęj drodze, patrzy boleści oko w oko, nie skarży się na nią, tylko wypoczywa, żeby nowych sił nabrać.

Dziwna ta kompozycya jest całym poematem. Co w niej najwięcej nam się podoba, to to, że malując *melancholią* Dürer nie dał jej wyrazu rozgrymaszenia cechującego oblicze zapoznanych artystów i wielkich ludzi nie zrozumianych. *Melancholia* Dürera mocną ma postać i gest śmiały. Jestto wypoczywająca siła; wejrzenie jej wymowne, nie potrzebuje pióra i papieru, oznak zdradzających chęć zwierzeń; to człowiek odważny, dobrze żyjący w złych warunkach i radzący jak on nieszczęśliwym, żeby byli łagodni, jak u nóg jego leżący baranek—ale nie zapominali o stojących drabinach, dłutach, młotach, zachodzącym słońcu, klepsydrze znaczącej godziny, dzwonku budzącym leniwych, szali ważącej czyny ludzkie, pieniądzech które żywią ofiarę i kata— a pośród tej harmonii wszystkich zadań, żeby nie zapominali tęczy, t. j. nadziei która błyszczy w górze, obiecując radość wyższą temu, kto nie zaznał na ziemi ani wstydu ani pychy.

Albert Dürer, dusza marząca i wzniosła był ofiarą domowego pożycia. Żona jego bardzo nabożna, bardzo ucziwa, szarpała go szponami enót swoich. Oto co mówi przyjaciel Dürera z okazji jego śmierci.

„Skon Dürera żonie jego przypisać należy. Ta kobieta toczyła jemu serce, męczyła go, piekła na wolnym

ogniu, tak, że prawie od zmysłów odchodził. Chciwa nadzwyczaj, nigdy mu nie dała przerwać roboty; odsuwała go od wszelkiego towarzystwa i ustawiczną skargą powtarzaną w dzień i w nocy, trzymała przykutego do pracy dla tego, żeby zarobił pieniądze potrzebne jej po jego śmierci. Jejmość obawiała się umrzeć w nędzy. Ta obawa dotąd ją męczy, chociaż Dürer zostawił jej po skonie 6,000 flor. Nienasycona!"

Jedno słowo rezygnacyą Dürera wytłumaczy: on kochał tę kobietę, która jego zabiła.

Jakże ciekawą historycją do napisania są dzieje żon wielkich ludzi: djabeł znalazłby tu przedmiot do serdecznego śmiechu... Towarzyski mężów niepospolitych, rzadko bywają aniołami—zwykle są one karą, okupem talentu artysty. Dürer srodze odpokutował swoją sławę, i ta właśnie strona jego życia więcej jeszcze do niego przywiązuje nowoczesnych wielbicieli. Spółcześni artyści znają pretensyą do idealnego cierpienia: Dürer zaznał je aż do sił wyczerpania. Dla tego nazwać go można pra-ojcem szkoły romantycznej. Szukał on piękna nietylko w doskonałości kształtów: „do piękności—mówił—dójsć można rozmaitemi drogami. Bywają ciała Etiopów, w które natura tyle włożyła harmonii, że nic doskonalszego nie wyobrazi.” Ta formuła Dürera będąca formułą sztuki tegożczesnej, daleka jest od dewizy wymyślonej ku spotwarzeniu procederu romantyków: „*le beau, c'est le lais.*”

Listy które Dürer z Wenecyi pisze do przyjaciela Perkheimer'a senatora-artysty, pełne są ładnych szczegółów. Venus Adryatyku ukołysała zbolale serce cierpiącego mistrza. Dobrzeby ci tu było—pisze—ze skrzypcami, które tak grają że aż dusza płacze... Bógby dał, żeby nasza rachmistrzyni (żona) mogła je słyszeć—możeby się choć trochę rozczuliła!”

W 1520 r. Dürer' udał się z żoną do Niderlandów. Zapiski z tej podróży natchnęły Henrykowi Leys piękny obraz „*Processya Matki Boskiej Andwerskiej.*”

W tej milej podróży doszła Dürera wieść o uwięzieniu i skazaniu na śmierć Lutra. Nie czekając potwierdzenia tej wiadomości która była fałszywą, wylewa przed

przyjacielem serdeczny żal z żywością nadzwyczajną: namiętnie boleje nad stratą wielkiego męża, który cierpiał i poległ za prawdę. Boleść jego w końcu przelewa się w modlitwę do Boga: „Skoroś nam zabrał człowieka któremuś dał ewangelicznego ducha i wymowę jaśniejszą niż wszystkie któreśmy od lat 140tu słyszeli—błagamy Cię Ojczy Niebieski, spuść znowu Ducha Św. na apostoła, któryby raz jeszcze swój kościół zgromadził.”

Nakreśliwszy powyższe słowa, Dürer słyszy głos Przedwiecznego odzywający się w te słowa: „Pracujcie, dopóki liczba męczenników nie będzie zupełna: wtedy sądzić będę.”

Z tych krótkich przytoczeń już wychodzi nauka: podanie zwyczajnym obowiązkom życia, nie odejmuje artyście ani delikatności czucia w rzeczach sztuki, ani bohaterkich podrywów w rzeczach humanitarnych. Wyrozumiały i łagodny aż do śmierci, chociaż zgięty pod brzemieniem żony sekutnicy, Dürer prostuje się i aż do gwiazd leci, skoro mu w sercu utkwiała strzała raniąca myśl wolną; własne cierpienie obarczające ducha, nie przeszkodziło mu wziąć w pierś magnetycznie cierpienia całej ludzkości.

Żal nam, że nie możemy dłużej mówić o tym wielkim człowieku i o pięknej książce którą natchnął; ale czytelnikom naszym dość wskazać utwór znakomitej wartości moralnej i artystycznej, żeby z niego skorzystali.

Wyszło u Amyota pośmiertne dzieło Buchez'a p. t. „*Traité de politique et de philosophie sociale.*”

Książka ta w której autor złożył owoce wielkiej erudycji i wzniosłej myśli, zasługuje na czytanie. W języku francuzkim mało książek napisano w tym przedmiocie, a Buchez należy do liczby pisarzy, którzy jeżeli nie zawsze przekonywają, zawsze skłaniają do myślenia.

Do życia i rozwijania się, potrzebna człowiekowi styczność nietylko z fizycznym ale i społecznym okoleniem. Znosząc pierwszą z tych atmosfer otaczającą każdego rodzącego się człowieka, przecinamy mu oddech; niszcząc drugą, zamykamy mu źródło wiedzy i myśli. Człowiek

otrzymuje od społeczności wraz z językiem wyobrażenia określające uczucia, uzupełniające organizacją mózgową, wprowadzające w czyn zdolności moralne i umysłowe. Społeczność wyrwa człowieka z koła zwierzęcego nakładając mu obowiązek pracowania dla późniejszych pokoleń, przekazywania im zdobyczy nagromadzonych w wiekach poprzednich; urzeczywistniania postępu moralnego i fizycznego przez kierowanie myśli i czynów ku osiągnięciu najwyższego celu, którym jest: *ustawa braterska ludzkości*.

Po za społecznością rozrządzającą najpotężniejszymi środkami działania na człowieka i przyrodę, usiłowania osobiste, oderwane, pozostałyby bezowocne. Jest więc obowiązkiem każdego troszczyć się o dzieło społeczne i czuwać nad niemi, niustannie.

Ażeby ten obowiązek spełniać, potrzeba poznać żywioły powszechne, z których złożona społeczność i zasady na której się opiera. Znajomość tych rzeczy, mianowicie w czasach w których żyjemy, nie powinna być zaniedbaną.

Ten wzgląd skłonił Bucheza do napisania traktatu o którym mowa. W epoce kiedy grube tomy tak mało mają czytelników, autor uznał za stosowne zamknąć przedmiot rozległy w zbyt może szczupłej ramie; może zbyt mało miał czasu żeby rzecz wyłożyć jasno, w krótkości; cóżkolwiekby, rozprawa jego znacznie zapełni szczybę uderzającą w społeczne piśmiennictwie.

Wielu znakomitych myślicieli opracowało w tych czasach rozmaite części całości, z której się składa nauka społeczna. Jedni wyświecali kwestyą swobód politycznych, system obywateli, stosunek jednostki do państwa; drudzy dyskutowali warunki i formę rządu reprezentacyjnego: inni podjęli mniej więcej ryzykowne zagadki socjologii. Nikt nie założył sobie wystawić w formie dydaktycznej i wykładowej, żywiołów nauki społecznej; nikt nie oznaczył warunków potrzebnych do formacji, trwania i postępu społeczeństw, nie sformułował zasad dominujących te warunki, nie ocenił urzeczywistniających je ustaw.

Z tego powodu ogół w przedmiocie nauk społecznych najrozmaitsze ma pojęcia, często zupełnie fałszywe.

Jasna a treściwa książka Bucheza, może wiele dopomóc do ustalenia pojęć błakających się w ciemności tam, gdzie jasność może być zupełna.

Nauka społeczna najstarsza z nauk, może być ściśle oznaczoną. Nie jest ona dowolną i zmienną teorią rządu społeczeństw; nie jest doktryną na posługi stronnictw usnutą: nie jest także utopią, ale nauką, w całym znaczeniu tego słowa, równie ścisłą, równie przystępną jak matematyka. Opiera się ona na pewnych danych, na niezawodnych zasadach, na prawie inoralnym stosunków ludzkich i na dokładnej świadomości obowiązków i praw, bez których człowiek samby pozostał.

Rozbiór żywiołów społecznych ułatwił widok społeczeństw stojących, rozczyniających się, lub tworzących, w oczach naszych: oraz historia tych, które skarłały albo zgasły rzuciwszy na świat błysk mniej więcej żywy. Wszystkie stowarzyszenia przeszłe i obecne, zwane gromadami, ludami, konfederacyami, federacyami, naradami, związały się pod wpływem jakiegoś celu działalności wygłoszonej przez naczelników a przez tłum okrzykniętej. Skoro ów cel był zapomniany, lub zaniedbany—ginęły; trwały i kwitły dążąc zawsze do owego pierwotnego celu z pomocą ustaw zasadniczych, które są wszędzie jednakie.

Spółeczności różnią się kształtem i celem który je utworzył; ale nigdy całością tych ustaw pierworzędnych, które zawsze i wszędzie mają na celu *trwanie i postęp stowarzyszenia*. Rozmaitość celów do osiągnięcia i nierówność dzielącej od nich odległości, tłumaczy różnicę oświaty. Co do funkcyj społecznych, te są prawie jednakie w najrozmaitszych cywilizacyach: różnice ich pochodzą jedynie z odmian, które cel działalności nakazuje.

Buchez usiłował odróżnić jasno ustawy będące *ciałem*, czyli organizmem społeczności, od tych które są ich *duszą*, czyli wolą, a które czynami ich kierują. Nazwał on je dnie i drugie *statemi społecznemi* (constantes sociales); ale nazwał *statemi zachowawczemi* (constantes de conservation) ustawy dające życie i trwanie stanowi społecznemu; a *statemi postępowemi* (constantes de progression) te, które popychają społeczność do wytkniętego celu ich działalności.

Do pierwszego rzędu *statycznych* należy ustawa rodziny, własności, religii, nauczania, higieny publicznej, siły zbrojnej i sprawiedliwości. Do drugiego rzędu *statycznych* należy rząd, czyli władza prawodawcza i wykonawcza, duchowa i doczesna: słowem, wszystkie funkcje władzy najwyższej, której konstytucya i czynność zmieniają się z postępem dokonanym w urzeczywistnieniu wspólnego celu.

Tym sposobem pojąc łatwo ważność społeczną celu działalności, który przewodniczył ufundowaniu narodowości, a potem służy jej za pochodnię w prowadzeniu interesów, kierunku pojęć ogólnych i przewidzeniu mniej więcej bliskich wypadków.

To też cel działalności Buchez uważa za najpowszechniejszą *statę*. Wiara w przyszłość, którą każdy ma obowiązek przysposabiać wedle sił swoich, jest najpoważniejszym węzłem stowarzyszenia. Jakże potężną musi być u ludów chrześcijańskich powaga rządów czerpiących natchnienie z ciąglej myśli o tej przyszłości braterskiej, która im była obiecana!

Nauka społeczna ma więc zapewnione miejsce w obszerném kole wiadomości ludzkich, skoro jej przedmiotem wykład zasad przezydujących tworzeniu społeczeństw oraz rozpołożenie ustaw i funkcyj dających społeczności trwanie i postęp.

Nauka społeczna obejmuje zarazem teorią społeczeństw i sztukę rządzenia. U starożytnych, gdzie jeszcze idea postępu nie wnikła, nauka ta zwała się *polityką*: tak ją rozumie Arystoteles i Cyceron. Dziś polityka ma znaczenie ograńcześniejsze: uważaną jest raczej za naukę Stanu. Ztąd wynika, że nauka społeczna przedstawia w umysłach społecznych teorią organizacyi społeczeństw, a polityka teorią działalności władzy społecznej. Tę różnicę znaczenia dwóch wyrazów, Buchez w nagłówku dzieła swojego wskazuje tułując je: „*Traité de politique et de philosophie sociale.*”

---

Wylewy rzek spustoszyły tej jesieni środkową Francją. Jużto poraz drugi w przeciągu lat dziesięciu jawi się ta plaga. Skoro w 1856 roku, rzeki kraj poniszczyły,

uczni francuzcy zajęli się wynajdywaniem sposobów zapobieżenia na przyszłość zlewu, i pojawiło się kilka ważnych projektów. Nie przeszkodziły one powrotowi plagi, ale rzecz wyswieciły, a tą razą podjęte zostały nie żartem i urzeczywistnione będą.

Wielkie zło nie łatwo da się usunąć, ale jednak są niechybne sposoby: za taki uważają tu zagajanie gór.

Wpływ lasów na wody, stał się prawdą elementarną. Zbadawszy wzgórza francuzkie, przekonano się w jak bliskim pozostaje stosunku zalew z roślinnością leśną. Gdzie jej braknie u źródeł, tam woda wzbiera gwałtownie i szaleje. W górach nagich, potok przybiera zgubne rozmiary; rzeki które z lesistej okolicy wypływają, nie wychodzą z koryta.

Tak, wyższe doliny bassenu Loary i Rodanu, które najwięcej ucierpiały od zalewów, są zupełnie z drzew огоłocone. Alzacya i Lotaryngia, mnogimi rzekami poprzęzynane rzadko i mało od wylewów cierpią, dzięki łańcuchowi Vogiezów gęsto lasem porośłych.

I tą razą Francya musi się na Prusy oglądać i stwierdzić wyższość tego sąsiada. Rolnicy i inżynierowie francuzcy wyznają z pokorą, że Prusy oddawna weszły na tę drogę przeczności: starannie utrzymując na górach gospodarstwo leśne, zdołały się uchronić od klęski wylewów i podwoić bogactwo krajowe. I tu zranieni w miłość własną Francuzi, domagają się przyspieszenia sadzenia lasów, tém bardziej, że w tym przedmieście izba uchwaliła prawo przed kilką laty.

Sposób to pewny, ale powolny, zbyt powolny za naszych czasów, gdzie wszystko pędem pary się posuwa. Trzeba było obmyśleć jakieś środki pospieszniej wiodące do celu, i wymyślono.

Inżynier Rocet, jeszcze w 1856 roku proponował pobudowanie tam przy źródłach. Radzi on w łożysko poczynającej się rzeki wrzucać skały: opór jakiby stawily te głazy, uczyniłby mniej bystrym pęd wody. Istniejące tamy, zdaniem tego inżyniera, przyczyniają się tylko do zwiększenia siły wody skoro je przewyższy. Twierdzi on, że stawiać tamę *nie przepuszczającą wcale* wody, to prąd jej po-

większać; przepuszczać ją przez granitowe przetaki, to ją uśmierzać.

Inspektor generalny dróg i mostów, pan Vallee, wygotował plan zużytkowania jeziora Genewskiego, jako naturalny rezerwoar wezbrań Rodanu. Zdaniem pana Vallée, dość byłoby zamknąć jezioro i dozwolnić mu rosnąć czas pewien. Na tym ogromnym bassenie nie byłoby znać nadmiaru wody rzecznej, a niższy przebieg Rodanu nie byłby już zgubny dla okolicy.

Ponieważ Loara nie ma naturalnego bassenu, Vallée radzi utworzyć dla niej sztuczny.

Napoleon III wygotował także projekt zabezpieczenia Francji od wylewów. W pracy tej dokonanej z całą znajomością przedmiotu, Cesarz uznaje także nieskuteczność tam; twierdzi, że jedna, chociażby największa, prądowi wody się nie oprze. Należy więc przy *każdym ujściu strumienia w rzekę*, postawić małe tamę z wązkim upustem w środku: tym otworem nadmiar wody spłynie, kiedy jej masa będzie powstrzymana.

Takie tamy naśladowałyby to co natura uczyniła dla Rodanu stawiając na jego przebiegu jezioro genewskie, a dla Renu wpuszczając go w jezioro Konstantyńskie.

Ze wszystkich projektów, cesarski zdaje się najpraktyczniejszy i najskuteczniejszy; dlatego wezmą się do jego wykonania w kraju, któremu woda grozi. Wedle planu Cesarza, w Lyonie wykopią wielki bassen dla Loary i porobią w niej tamy kraciate, nie wstrzymujące wody, bo jej wstrzymać nie można, ale zwalniające jej pęd i hamujące niesienie piasku, którym jałowi okoliczne pola.

O ile te środki zabezpieczą Francją od powodzi? na to pytanie nikt dziś odpowiedzieć nie może, gdyż to są rzeczy nowe, jeszcze nie wypróbowane; ale jeżeli pożądaný skutek uwieńczy usiłowania w tym kierunku dokonane wedle planów samego Cesarza, przyczyni się to nie mało do chwały Napoleona III. Roboty około lyońskiego bassenu rozpoczną się niebawem i trwać będą przez całą zimę, jeżeli zbyteczne zimno temu nie przeszkodzi.

---



Świeżo zmarły wydawca dzieł Berangera, Perrotin, posiadał w swoim domu *pokój* pieśniarza, który w porządku, w jakim go Beranger w chwili śmierci zostawił, przechowywał z czcią religijną. Wielbiciel poety i wykonawca jego testamentu, Perrotin kupił na licytacyi wszystkie biedne jego mebelki i przewiózł je do Châtillon-sous-Bagneux, w okolicę Paryża, gdzie od lat kilku z rodziną zamieszkał.

W nowym domu wiejskim urządził znówu taki sam pokoik jak ten paryzki, w którym Beranger przeżył ostatnie lata i umarł 16 lipca 1857 roku, o godzinie szóstej, trzydziestu pięciu minutach wieczór. Meble, wszystkie drobiazgi którymi się posługiwał poeta, fotel w którym umarł, jego papiery, zegarek, książki i broszury, pocziwy wydawca poukładał na biórku jak leżały w fatalnej chwili; serdeczna pamięć w niczem go nie zawiodła. Pokoju tego Perrotin nigdy nie pokazywał profanom, sam go uprzątał, nieraz długie w nim przesiedział godziny, a kiedy ztamtąd wychodził, ludzie uważali że miał splakane oczy...

Skoro Perrotin wydał przepyszną edycję dzieł Berangera, na czele tego wydania kazał umieścić sztych drogiego pokoiku.

Teraz ten pokoik stanie się własnością miasta Paryża. Perrotin, nie mogąc znieść myśli żeby ten zakątek dostał się w ręce spekulantów, testamentem zawarował los jego. Rozkazał, ażeby to muzeum nie mające żadnej wartości materyalnej, było ofiarowane od niego miastu, którego Beranger był synem, ponieważ się urodził przy ulicy Montorquiel pod Nr. 50. Jeżeliby miasto nie chciało przyjąć tego daru, Perrotin nakazał successorom *spalić* takowy. Jeżeli miasto przyjmie i uczci jak należy, dar święty, successorowie obowiązani są kazać zrobić z marmuru przez najlepszego z francuzkich rzeźbiarzy, Berangera posąg, wyobrażający go leżącego na śmiertelnem posłaniu, w krześle.

Miasto przyjęło ofiarowane sobie przez zacnego Perrotina muzeum, a rodzina jego każe robić posąg, który ten przybytek chwały narodowej ozdobi.

---

Dnia 8 października r. b. umarł w mieście Aix, dawniej stolicy Prowancyi, znany poeta Konstanty Gaszyński. Od lat 35 osiadły w południowej Francyi, odznaczył się w literaturze francuzkiej. Przez lat kilka współpracownik miejscowego dziennika „*Memorial d'Aix*” w końcu został jego naczelnym redaktorem i umieszczał w tem piśmie artykuły odznaczające się wielką erudycją i znawstwem sztuki, a wysnute z historyi Prowancyi i malowniczej okolicy upoetyzowanėj legendami.

Do najlepszych jego szkiców historycznych napisanych we francuzkim języku, należą: „*Quentin Metsyis*” zyciorys i ocena sławnego flamandzkiego malarza, który w Aix mieszkał za czasów króla Reneusza; „*Karol V w Aix*” smutna karta z roczników tego miasta; „*Krystyna Szwedzka w Aix*” arcy-zajmujące studyum tej królowej i „*Matgorzata Voland*” wspomnienie pięknej córy Manosqua, dobrowolnej męczennicy, która zwróciwszy na siebie pożądliwy wzrok Franciszka Igo, spaliła sobie oblicze siarką, ażeby od zalotów jego się uwolnić.

Drugi dział pism francuzkich Gaszyńskiego stanowią uczone biografie artystów Aixzańskich. Trzeci dział malowniczy, opisuje rozmaite pomniki miejscowe uidealizowane pamiątką. Po dyktowaniu samej tylko wyobraźni, napisał Gaszyński „*Le passage des Anglais*”, „*Histoire d'un clou et d'un tableau*”, „*Recherches sur la pipe*” i wiele krótkich powiastek.

Najgłębszego znawstwa sztuki dowiódł w obszerniej pracy pod tytułem: „*Les Cabinets de tableaux et Collection Artistique de la Ville d'Aix.*” Dzieło to zwróciło na nie dość cenione czy zapomniane muzea Aix, uwagę całej Francyi. Gaszyński niemniej zasłynął w poezyi francuzkiej. Dziennik *Mémorial* ogłosił od roku 1837 do 1845 kilkadziesiąt jego udatnych sonetów.

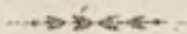
---

Księgarz Amiot wydał mogącą obchodzić Polaków książkę pod tytułem: „*La Cour du Roi Stanislas et la Lorraine en 1748.*” Autorem jej Alfred d'Almbert. Przedstawia on króla Stanisława Leszczyńskiego osiadłego w mieście Lunéville, pomiędzy przyjaciółką margrabiną Boufflers,

a spowiednikiem jezuitą ojcem Menou. Spór tych dwóch osób wrywających sobie kierownictwo słabego króla, stanowi osnowę tego historycznego romansu, nie odznaczającego się ani stylem, ani wyobraźnią, ani prawdą. Autor nie wie nawet gdzie się urodził bohater jego. Ta pomyłka budzi niewiarę co do innych szczegółów mających uchodzić za historyczne.

— Pod tytułem „*Mes Contemporains*” Alexander Weill wydał książeczkę, w której sądzi (dość sprawiedliwie) Chateaubrianda, Thiersa, Guizota, Cousina, Wiktora Hugo, rewolucyą, restauracyą i Coup d’Etat.

— Baudry wydał pośmiertne dzieło doktora Par-chappe p. t. „*Galilée, sa vie, ses découvertes et ses travaux.*” Bardzo zajmujące.



## TELEGRAFIA PODMORSKA.

---

W ostatnich dniach lipca r. b. telegraf elektryczny oznajmił całej Europie o cudownym i pomyślnym wypadku. Podmorska lina zapuszczona w ocean Atlantycki zaprowadziła bezpośredni związek między lądami starego i nowego świata. Depesze telegraficzne są przesyłane z Europy do Ameryki, i można otrzymywać korespondencye między *Walencyą* na zachodnim brzegu Irlandyi, a *Nową Ziemią* w Ameryce, przez odległość 3,100 kilometrów morskich, pod 70 stopniem szerokości północnej. Dokonanie tego dzieła, tém jest ważniejsze, że ze wszystkich oceanów, Atlantycki, z powodu szerokości i głębokości swojej, stawia najwięcej przeszkód w zaprowadzaniu telegrafii podmorskiej. Kilka poprzednich usiłowań bezskutecznie podjętych, powiększyło niechęć do tego przedsięwzięcia. U ludzi którzy nie oceniają lub nie mogą zgłębić jakiegobądź zadania, pomyślny skutek jest miarą jego wartości: a tacy stanowią większość. Powszechnie przeto mówiono, że z nowych prób wynikną tylko nowe zawody i straty. Doświadczenie inaczej rozstrzygnęło: potrzeba zatem wykazać przyczyny tak pomyślnego rezultatu.

Lina telegraficzna do zanurzenia w morzu, jest to drut zrobiony ze skręconych kilkunastu nici miedzianych, otoczony wkoło gutaperką, która nie przepuszcza i nie przyjmuje płynu elektrycznego, a tém samém drut będący jego przewodnikiem odosobnia zupełnie. Następnie, oś ta, bo tak ją najwłaściwiej nazwiemy, otoczona jest materią włókniastą, jak gdyby wyściełką, a zewnętrzne obwinięcie i okrycie, zabezpieczające od zepsucia i zerwania, składa się z drutów żelaznych i stalowych, skręconych spiralnie.

Elektryczność biegnie po drucie środkowym; gutaperka nie dopuszcza jej wydobywania się na zewnątrz; reszta przyrządu zabezpiecza od wszelkich przypadków drut środkowy, który zowią duszą. Jaka być powinna grubość tych drutów, jaki stosunek ciężaru, zależy to od przestrzeni, którą lina ma przebiec, od głębokości do której się zanurzyć musi, od szybkości z jaką przesyłki telegraficzne odbywać się mają: w tych wszystkich względach, doświadczenia z początku niepomyślne, później coraz lepsze przewodziły inżynierom.

Nie będziemy wyliczali wszystkich podmorskich i podziemnych lin elektrycznych, zaprowadzonych w przeciągu ostatnich lat kilku. Najważniejszą i najkosztowniejszą jest lina od zatoki perskiej do Indyi Wschodnich. Drugim jest drut idący przez całą Rossyę, azyatycką, aż do portu Mikołajewskiego przy ujściu rzeki Amur, ztamtąd liną podmorską do Ameryki. Przedewszystkiem zajmujemy się linią idącą przez ocean Atlantycki od Europy do Ameryki, ta bowiem już ostatecznie doszła do skutku.

W roku 1856, zaraz po ogłoszeniu pierwszego pomysłu telegrafii podmorskiej, biegli i odważni inżynierowie wnieśli projekt połączenia Europy z Ameryką przez zaprowadzenie liny podmorskiej. Chociaż była to myśl przedczesna, bo jeszcze nie wydoskonalono sztuki robienia lin do takiego użycia stosownych, publiczność angielska chętnie rozkupiła wydane w tym celu akcje i zebrano dwanaście milionów franków. Po kilku niepowodzeniach, zdołano nareszcie zanurzyć linę od brzegów Irlandyi aż do Nowej Ziemi. Depesze pomiędzy temi dwoma lądami przesyłano przez dni dwadzieścia i kilka; lecz po tym krótkim tryumfie, lina się zerwała w najgłębszym miejscu oceanu i nie było żadnej nadziei żeby ją wydostać i naprawić można. Ludzie fachowi rozpoznawszy ówczesne działanie, zrozumieli co było przyczyną tego przypadku i jakich błędów na przyszłość unikać trzeba. Dla publiczności było to potępieniem telegrafii oceanickiej; dla inżynierów zaś nauką, z której umyślili korzystać.

Po kilkoletnich bezkutecznych usiłowaniach, zdołali nareszcie przy końcu r. 1863 zebrać sumę 12 do 15 milionów franków, potrzebną do rozpoczęcia na nowo. Z wytrwałością i uwielbienia godną, odzywali się do rządu, do spe-

kulantów i do kupców. Rządowi przedstawiali jak ważną jest rzeczą szybkie porozumiewanie się z wojskiem i z eskadrami broniącemi Kanady i otrzymali poręczenie dochodu 500,000 fr. rocznie. Wielkim negocyantom i amatorom, których okręta przebywają bez ustanku po oceanie Atlantyckim, wykazywali, jak użyteczna będzie ta lina do prędkiego załatwienia interesów i zawierania układów handlowych. We wszystkich miastach i we wszystkich stanach społeczeństwa, przemawiali do uczucia dumy narodowej i wystawiali jaka chwała spłynie z dokonania tak świetnego przedsięwzięcia. Nowa kompania wydała akcye na pięć funtów szterlingów, żeby je mogli nabywać ludzie nawet pomierne go mienia. Wszystko zapowiadało jak najpomyślniejszy rezultat. Obliczono, że dochód czysty wyniesie najmniej dziesięć milionów franków rocznie, tak, iż akcye przynosić będą 10% dywidendy, a prócz tego utworzy się fundusz rezerwowy, który w ciągu dwóch lat zwróci kapitał wyłożony, a w razie uszkodzenia liny, służyć będzie do jej naprawy, lub do zaprowadzenia nowój. Te obietnice, chociaż bardzo korzystne, jeszcze nie dochodziły do rzeczywistój ilości spodziewanego przychodu, ale przedewszystkiém trzeba było dzieło doprowadzić do końca, a ludzie bezstronni i nie uprzedzeni przewidywali możliwość niebezpiecznych i zatrważających wypadków.

Kierownicy tego przedsięwzięcia, okazali dowody jak największój roztropności i znajomości sztuki swojój. Zebrawszy dostateczne fundusze, wezwali wszystkich inżynierów i fabrykantów o przysłanie wzorów i prób lin podmorskich. Wzory te roztrząsał komitet złożony z ludzi naukowych i technicznych.

Powyżej powiedzieliśmy, z czego składa się lina podmorska, dodamy tylko że grubość jej miała trochę więcej jak trzy cale ołowodu, a długość 4300 kilometrów. Zaczęto ją robić 18 kwietnia 1864, skończono 20 maja 1865 r. Umyślono zanurzyć ją między Irlandyą i Nową ziemią w północnej Ameryce. Ocean Atlantycki jest w tém miejscu na 3000 kilometrów szeroki, a głębokość jego prawie wszędzie jednostajna, wynosi 4 do 5000 metrów. Nie ma na tój przestrzeni żadnej wyspy na oceanie, ani gór podmorskich, nic prócz niezmiernój głębi, którój dna trudno dosięgnąć. Na tój przestrzeni oceanu, pochyłość od brzegu, aż do największej głębi, jest jednostaj-

na, bez wywyższeń, zapadlin i skał ostrych. Ważna to rzecz, zewnątrz bowiem obwinicie liny prędko starłoby się o skały; gdyby zaś zostało zawieszane między dwoma stromemi górami, mogłoby zerwać się w pośrodku. Nareszcie umyśleli rozpocząć zanurzanie od Walencyi, wysepki leżącej przy południowo zachodnim brzegu Irlandyi, a doprowadzić je do *Heats Conteat* w zatoce Trójcy Śtej na wyspie Nowa-Ziemia (Neuf-Fundland) będącej posiadłością Brytanii. Jak trudny był przewóz tej liny, ztąd możemy powziąć wyobrażenie, że tworzyła jedną niepodzielną masę, ważącą 4500 beczek, co czyni 90,000 centnarów. Do tego przydać trzeba zapas węgla, wody i żywności, na wyprawę, która przynajmniej dwadzieścia dni czasu potrzebować będzie. W r. 1858, ładunek umieszczono na dwóch wojennych okrętach jak największych, które rozłączyły się na środku oceanu i z każdego rozwijano i zatapiano linę elektryczną, kierując się ku przeciwnym brzegom; lecz to postępowanie było trudne i niebezpieczne. Cały ogrom nowej liny mógł pomieścić się na jedynym statku, na tym olbrzymim okręcie, nieszczęśliwem dziele *Brunaela*, na *Great Eastern*, który po dwóch lub trzech wyprawach do Ameryki stał bezużyteczny na Tamizie. Ten olbrzymi parowiec zastosowano do tej wyprawy. Ustawiono na nim trzy wielkie kadzie z czarnej blachy, nalano je wodą i w nich pomieszczono całą linę. Przyrząd do zanurzenia złożony z walców i hamulców ustawiono na pokładzie. Osadę statku wybrano jak najtroskliwiej. Jeden z najdoskonalszych kapitanów kompanii statków parowych, został dowódcą. Wszystkich razem fizyków, inżynierów, majtków i robotników, było 500. Najznamienitsze dzienniki W. Brytanii miały tam swoich sprawozdawców. Cała Anglia niezmiernie była zajęta, spodziewanym wypadkiem tego narodowego przedsięwzięcia.

Jakiż był skutek tylu kosztów, prac i życzeń? Wszystkim to wiadomo. W pierwszych dniach lipca 1865 r. *Great Eastern* wypłynął z Tamizy do brzegów Irlandyi; towarzyszyły mu dwa śrubowe parowce marynarki królewskiej: *Straszliwy* i *Sfinks*. Część grubszą liny, to jest początkową, zwaną *Schore end* łatwo zanurzano, zaczawszy od brzegu aż do głębokości dwóch set metrów; potem jej koniec spojono z właściwą liną do wielkiej głębokości przeznaczoną i olbrzymi

okręt wyruszył z szybkością pięciu do sześciu węzłów na godzinę. Wśród nocy, gdy zaledwie oddalili się od lądu na 84 mil morskich, fizycy, postrzegli że pokazała się w obwiciu odosobniającem drut przewodni, wada tak znaczna, że nieroztropnie byłoby dalej ciągnąć zanurzanie liny, dopóki naprawiona nie będzie. Umyślili więc podnieść część liny zanurzonej i wynaleźć miejsce wadliwe, które jak mniemano znajdowało się w odległości 10 mil. Cały dzień zabrała im ta trudna i niebezpieczna robota; nareszcie odkryli, że kawałek żelaznego drutu ostro zakończony, przebił ochronne okrycie i przedarł się przez gutaperkę. Małe to uszkodzenie, nic nie znaczące napozór, mogło być zepsuć całe działanie liny. Wkrótce je naprawiono i puszczono się w dalszą drogę wciąż zanurzając linę. Przez pięć dni nie zaszło nic nadzwyczajnego i lina spokojnie rozwijała się z tylnego pomostu. Już sobie wieszano tak pomyślnego skutku, dziwiono się łatwemu zanurzeniu liny: gdy wtém nastąpiła nowa przerwa w przebiegu iskry elektrycznej. Znowu linę wydobyto aż do uszkodzonego miejsca i znowu znaleziono drut ostry utkwiony w obwicie zewnętrzne. Naprawiwszy tę szkodę, ruszono dalej i dwa dni upłynęły pomyślnie; 2go sierpnia pokazała się trzecia przerwa, a gdy wydobywano linę, zepsuły się hamulce, lina podmorska zerwała się i koniec jej znikł w głębi morza. Okręt już był przebył dwie trzecie części drogi i znajdował się o 1862 mil mors. od Walencyi, a o 601 od lądu Ameryki. Dopóki lina była w dobrym stanie, co chwila zamieniały się korespondencye między nadbrzeżem Irlandyi i podróznymi; każdy wiedział o powodzeniu i postępie działania. Po tym przypadku, ustały wszelkie wiadomości przez trzy tygodnie; wieść rozeszła się że okręt zatonął z całym przyrządem i osadą, a kiedy nareszcie zawinął do brzegów Anglii, dowiedziano się o wszystkiém. Natychmiast po zerwaniu i zatopieniu liny na pełnem morzu, naczelny inżynier p. Canning umyślił dragować dno morza, żeby zaczepić linę i wydobyć ją na powierzchnię (1). Można sobie wyobrazić,

(1) Nie mając odpowiedniego wyrazu polskiego, użyliśmy słowa francuzkiego *draguer*; znaczy to zapuszczanie w morze liny z hakiem i dwoma kulami ołowianemi, które w miarę posuwania się okrętu, ciągną się po dnie morza i chwytą przedmioty na niem leżące. Sposobu tego używają do wydobywania kotwic.



jak wątpliwe było takie przedsięwzięcie, gdyż ocean był więcej jak na 4000 metrów (około 6000 łokci) głęboki i nie było przykładu żeby takie działanie udać się mogło. Jednakże zarzucono w wodę żelazny hak poczwórny, przywiązany do długiego łańcucha, i okręt zaczął pomału płynąć wzdłuż linii, na której jak domniemywano leżała zatopiona lina. Trzykrotnie zaczepił hak o linę, lecz za każdym razem, ilekroć go wyciągano na powierzchnię wody, lina zerwała się z przyczyny gwałtownego natężenia. P. Canning przekonał się, że do tego działania potrzeba doskonalszych przyrządów, których niepodobna było zrobić na okręcie *Great Eastern*. Trzy statki składające wyprawę, powróciły do Anglii, każdy z osobna.

Taki był skutek w r. 1865 tego wielkiego przedsięwzięcia; 1200 mil długa lina, kosztująca 8,000,000 fr. pozostała na dnie oceanu. Lecz było to chwilowe tylko niepowodzenie, a wszystkie okoliczności towarzyszące temu wypadkowi, dowodziły jak najoczywiściej, że to przedsięwzięcie udać się powinno. Inżynierowie uznali, że lina była jak najlepiej zrobiona pod względem odosobnienia płynu elektrycznego i mocy, machina do jej zapuszczania w wodę jak najdoskonalsza, sam tylko przyrząd do wydobywania trzeba było ulepszyć. Nareszcie jednozgodne było zdanie, że okręt *Great Eastern* jest najwłaściwszy, a nawet jedyny do takiego dzieła. Prawie nieporuszany przez bałwany morskie, a nawet podczas mocnego wietru łatwy do kierowania, posiadał przytęm niezmierną objętość i nią przewyższał jak największe okręty. Kiedy ogół publiczności, którą tylko rezultat obchodzi, zwątpił, ludzie fachowi upatrywali jak najmocniejsze pobudki do nieustawiania w pracy. Niektórzy z nich byli nawet przekonani, że złe które się zdarzyło, pochodzi nie z przypadkowych przyczyn, lecz z umyślnej złośliwości. Nie chcieli przypuszczać, żeby kawałki drutu trafem utkwili w obwiciu liny i oskarżono jednego z robotników że je zatknął nmyślnie. Podejrzenia te nie opierały się na gruntownej podstawie, lecz zerwanie i zatopienie liny, nadało im pewien stopień prawdopodobieństwa.

Po tym wypadku, wkrótce dowiedziano się co zamyśla uczynić stowarzyszenie telegrafii atlantyckiej. Jego ra-

da zarządzająca zebrała się natychmiast i ogłosiła że zamysła przywieść do skutku związek elektryczny między Europą i Ameryką.

Już zbliżała się zima i w tym roku nie można było nic przedsięwziąć. Ogłoszono że w ciągu zimy zrobią nową linię, taką samą jak pierwsza, że ją zanurzą na wiosnę roku 1866, a prócz tego wydobędą z morza linię zerwaną i też przedłużą do Nowej Ziemi. Ta druga czynność była jeszcze wątpliwszą od zanurzenia nowej linii, bo nikt nie wierzył żeby można było znaleźć tak drobny przedmiot zgubiony w otchłaniach oceanu. Lecz oficerowie marynarki twierdzili, że za pomocą astronomicznych dostrzeżeń, wynajdą jak najdokładniej tę drogę, którą Great Eastern przebył w miesiącu lipcu roku przeszłego. Szło więc o dwie liny, nie o jedną. Trzeba było nowego kapitału 15,000,000 franków. Stowarzyszenie wyczerpało swoje fundusze, a prawo nie dozwalało ani wypuszczenia nowych akcji, ani zaciągnięcia długów. Założono więc nowe stowarzyszenie oparte na dawniejszém, pod nazwiskiem *Kompanii telegrafii anglo-amerykańskiej* z kapitałem 600,000 funt. szter, podzielonym na 60,000 akcji. Natychmiast, jeszcze przed ogłoszeniem w pismach publicznych, już się zapisano na połowę téj summy. Te nowe akcyje miały otrzymać przed dawniejszemi 25—100 procentu i połowę czystego zysku po zapłaceniu procentu od dawniejszych akcji. Opierając się na szybkości z jaką przebiegały depesze między okrętem *Great-Eastern* a Irlandyą podczas wkładania liny, obliczono, że akcyonaryusze nowej kompanii otrzymają 50 na 100 dochodu, jeżeli jedna lina powiedzie się, a 95, jeżeli obie liny będą przeprowadzać korespondencye. Pomimo tak ciężkiej ofiary na korzyść nowych akcyonaryuszów, rada pewna była, że wynagrodzi ich ciężkie straty. Sądzę, że jeżeli godziło się obwiniać o szal i nieroztropność tych, którzy w tę spekulacyą włożyli znaczne summy, to tylko można było to czynić przy rozpoczęciu dzieła. W miarę jak posuwała się praca, wzmagaly się powody zaufania; zdarzyły się przeciwności, lecz nabywano doświadczenia.

Jakoż zrobiono linię w przeciągu zimy r. b. Na wiosnę już leżała zwinięta w ogromnych kadziach okrętu *Great-Eastern* i ten statek wypłynął we czwartek 12 lipca

z zatoki Berchawen zaopatrzony w węgle i w żywność na kilka tygodniową wyprawę. Czyniono doświadczenia na linie przeszłorocznej przez całą zimę, w Walencyi i przekonano się że została nieuszkodzona. Już *shore-end* nowej liny zanurzony był na 50 kilometrów od brzegów. Pływak unoszący się w końcu tej liny początkowej, dokładnie ozna-  
 czał miejsce z kąd *Great-Eastern* miał rozpocząć dzieła swoje. Eskadra operacyjna składała się oprócz okrętu *Great-Eastern*, z wojennego parowca *Straszliwy*, z dwóch śrubowych parowców *Albany* i *Medway* każdy o 1800 beczek, mających na sobie przyrząd do wydobywania dawnej liny. Podczas żeglugi, *Straszliwy* miał płynąć naprzód dla wskazywania drogi i usuwaniu okrętów, któreby mogły krzyżować się z głównym statkiem. *Albany* i *Medway* płynęły w niewielkiej odległości, jeden przed, a drugi za *Great-Easternem* i były gotowe zarzucać kotwicę z sygnałami na pierwszy znak naczelnika wyprawy. Szybkość żeglugi nie powinna była być większa jak 6 węzłów na godzinę. Każdy dowódzca wiedział, w jakim miejscu lina przecina stopnie szerokości geograficznej: tak więc miano liczne wskazania, podług których mogli zebrać się znowu, gdyby ich rozdzieliła burza, mgła, albo uszkodzenie statku. Wszystkie te środki i wiele innych, obmyślono zawczasu. Program operacji opisano bardzo szczegółowo, i rzecz nadzwyczajna, bardzo mało odstąpiono od niego. D. 13 lipca o wpół do 4ej po południu gdy *Shore-end* połączono z liną elektryczną, *Great-Eastern* wyruszył, pożegnany okrzykami osad okrętowych i wystrzałami z armat. Płynął o 50 kilometrów na południe od tej drogi, którą przebiegł w roku poprzedzającym. Morze było spokojne, czas pogodny. Porządnie i bez trudności wydobywano linę z kadzi, a kierowana wielokrążkami i utrzymywana hamulcami, wysuwała się z okrętu bez wstrząśnienia i zstępowała spokojnie i powoli wgłąb oceanu. Bezustanku dawano sygnały telegraficzne, za pomocą tejże liny do stacji Walencya, a ztamtąd do okrętu. Wskazywano godzinę południka w Greenwich i natychmiast ją sygnałami oznajmiano innym okrętom, żeby mogły oznaczyć długość geograficzną. Przez tę samą linę przesyłano z lądu życzenia pomyślnego skutku, wiadomości z placu wojny, kursa giełdy londyńskiej i akcji kom-

panii telegraficznych. Dwa razy na dzień rozdawano podróżnym i całej załodze dziennik p. t. *Telegraf Great-Eastern*. Wszystko dobrze się wiodło aż do 18 lipca. W tym dniu o w pół do 6ej wieczorem, zadzwoniono na alarm. Na ten znak, rozkazano gwizdnięciem z maszyny parowej, mechanikowi naczelnemu, żeby wstrzymał statek. Okręt stanął natychmiast, każdy pobiegł na miejsce już wcześniej oznaczone i czekał oznajmienia co się stało. Był to fałszywy alarm, który przydał się do wykazania, że każdy nie wie co ma czynić w razie przypadku. Tego samego wieczora, przez chwilę zatrwożono się, bo kilka zwojów liny zaplątało się w głębi kadzi. Trzeba było zatrzymać okręt, zaprzestać zanurzania, zawiesić dla ostrożności pływaki sygnałowe na linie wiszącej w tyle okrętu i uporządkować zwoje, a to podczas ulewy i gwałtownego wiatru. W takim razie najtrudniej było utrzymać okręt na miejscu przez połączone działanie kół, szrub i rudła, pomimo wiatrów i prądów unoszących go na stronę. Biegłość kapitana i inżynierów przemogła te przeszkody i w ciągu dwóch godzin wszystko wróciło do porządku.

D. 19 wzmógł się wiatr zachodni i okręt zaczął znacznie kołysać się, co bardzo przeszkadzało rozwijaniu i zanurzaniu liny. Trzymano więc w pogotowiu dwa duże pływaki, któreby w razie jakiego przypadku można było przyczepić do liny. Zwolniono bieg statku, żeby zmniejszyć niebezpieczeństwo. Pomimo takich przeszkód, długość liny zanurzonej, z powodu zboczeń statku, więcej nad wymiar w prostym kierunku, nie przenosiła od 15—18 na 100, na ogólną odległość od Europy do Ameryki. Im dalej zanurzano linę, tém łatwiejsza i regularniejsza była korespondencya z Walencyą. Ulepszało się odosobnienie podmorskiego konduktora, jak to bywa w każdej podobnej czynności, w miarę, im większa długość liny, wystawiona była na zimną temperaturę i na ogromne ciśnienie wód głębokich. Zrazu po odjeździe nie przesyłano więcej jak półtora słowa na minutę, na środku drogi; elektrycy mogli przysyłać 4 albo 5 wyrazów i oznajmiali że działalność odosobnionego drutu jeszcze się powiększy. D. 23 lipca, gdy już tylko było 700 kilometrów do Nowej Ziemi, jeden z głównych organizatorów tego przedsięwzięcia, pan Cyrus Field, znajdujący się na

okręcie, prosił swoich przyjaciół w Anglii, o przesłanie najważniejszych wiadomości z Europy, żeby je mógł niezwłocznie udzielić wszystkim znaczniejszym miastom Stanów Zjednoczonych, skoro tylko lina doprowadzona będzie do lądu Ameryki. Im bardziej zbliżali się do Nowej Ziemi, czas był tém dżdżystszy i mglistszy. Dopłynęli do brzegów piaszczystej ławy Nowej Ziemi, a głębokość wody wynosiła w dniu 26 lipca tylko 500 metrów. Przed odpłynięciem z Anglii, ułożono się z admiralicyą, że dowódzca stacyi przy brzegach Ameryki, admirał Hope, wyśle jeden okręt naprzeciw wyprawy, dla wprowadzenia jęj do zatoki, w której wyładować mają. *Albany* popłynął naprzód, żeby spotkać się z tym okrętem i brzegi rozpoznać. Nareszcie 27 lipca, ujrzano brzegi Nowej Ziemi i Great-Eastern zarzucił kotwicę na środku zatoki Trójcy Św. Już tylko trzeba było związać linę podmorską z *shore-end* przygotowanym do zapuszczenia w nadbrzeże. Dokonano dzieła; zaprowadzono prędki i bezpośredni związek między starym i nowym światem. Pierwsza depeza telegraficzna doniosła mieszkańcom Nowej Ziemi, o zawieszeniu broni zawartém trzy dni temu między Prusami i Austryą. Widzianoż kiedy cudowniejszy fenomen? Znieść i zniweczyć przedział czasu i miejsca, wyprzedzić obrót ziemi około słońca, połączyć dwa światy, które rozdziela niezmierna przestrzeń! Rzecz godna podziwu; płyn elektryczny tak zmienny, tak nieprzewidywany w skutkach swoich, tak ruchomy, iż go można było trafniej niż ocean za godło zmienności uważać, tym razem staje się posłusznym i dochodzi aż do kresu naznaczonej drogi. Nie dosyć na tém, zwraca się tym samym torem i przynosi odpowiedź.

Elektryczność, za nadto wychwalana kosztem potężnych jęj siostr, ciepła i światła, często zawodziła nadzieje wynalazców; lecz teraz je spełnia i bez trudu wykonywa to, czegoby żadna siła ziemiska dokazać nie mogła.

Nowa Ziemia do której dochodzi lina zaatlantycka, już od roku 1856 jest złączona z lądem stałym Ameryki, przez linę podmorską zanurzoną w roku 1856 w niegłębokich wodach odnogi św. Wawrzyńca. Na nieszczęście, lina zerwała się w roku przeszłym i jeszcze jęj nie naprawiono. W Ameryce wszystkie linie telegraficzne są własnością pry-

watnych stowarzyszeń i tworzą monopola szkodliwe rozwojowi tój instytucyi.

Okręt Great-Eastern, po zaprowadzeniu liny elektrycznej między Europą i Ameryką, miał zająć się wydobywaniem liny przerwanój w roku 1865. Odnowiwszy zatém zapas żywności i węgla, popłynął na miejsce, gdzie jak się domniemywano zerwanie to nastąpiło. Po dwudziestu dniach daremnych i ciężkich poszukiwań udało mu się wydobyć linę o 1300 kilometrów od Nowej Ziemi i zaprowadzić ją aż do brzegów. Jest więc teraz podwójna komunikacya elektryczna między dwoma lądami.

Zastanawiając się nad ogółem i nad wszystkimi szczegółami tego przedsięwzięcia, uwielbiamy jego twórców i wykonawców. Ludzie którzy przystąpili z całą umiejętnością i energią do wykonania tój wielkiej idei, oddali wielkie usługi oświeconemu światu. Zapatrując się na ich kilkoletnie prace, próby i początkowe niepowodzenia, twierdzimy, że jeżeli tym razem jeszcze nie byli pewni pomyślnego skutku, to, przynajmniej uczynili to wszystko, co tylko zależało od nich; że w dwóch ostatnich wyprawach przewidziano wszystkie trawy niepomyślne i jak najtroskliwiej i najbiegliej przygotowano środki zaradcze.

A teraz zastanówmy się nad finansową stroną tego przedsięwzięcia. Ile tóż dochodu przynosić mogą te liny podmorskie?

Szybkość jest główną zaletą linii telegraficznych. Tak jesteśmy nazwyczajeni do odbierania wiadomości telegraficznych z najdalszych miast Europy w przeciągu dwóch lub trzech godzin, iż sobie wyobrażamy toż samo o krainach najbardziej oddalonych. Rzecz się ma przeciwnie: liczą tam nie na godziny, lecz na dni. Te opóźnienia, częstokroć nieuchronne, a najczęściej wynikające ze złej organizacyi, przyłożyły się, o tyle prawie co zrywanie lin, do zniechęcenia publiczności od telegrafii podmorskiej. Linia zaprowadzona do Indyi Wschodnich, która tyle zachodów i pieniędzy kosztowała rząd angielski, mogłaby niezmiernie być użyteczną, bo coroczna wartość obrotów handlowych między Azyą i Europą, wynosi więcej jak 2,500 milionów franków; a przytém do interesów politycznych, wypadków wojennych, niezmiernie jest potrzebny szybki związek osad z państwem

do którego należą. Otóż, wiadomości drogą telegraficzną z Indyi przesyłane, dochodzą najwcześniej za dni sześć lub ośm, a nie raz potrzeba na to dni trzydziestu. Przyczyna téj zwłoki polega w tém, że depesze idące linią podmorską z Indyi do Bushir, przechodzą przez Persyą, Turcyą, Rossyą, Prussy i Hollandyą i że oprócz niezbędnej przerwy na stacjach telegraficznych, obojętność i gnusność Turków nieraz je opóźnia o kilkanaście godzin, a nawet o kilka dni, że zaspasy śniegowe w zimie przerywają związek. Nieraz zdarzyło się, że statek parowy prędzej przybył z Indyi Wschodnich do Londynu, niżeli telegraficzna wiadomość o nim.

Jużesmy powiedzieli, że rząd Cesarstwa Rosyjskiego zaprowadza linią telegraficzną do zatoki Amuru, ztamtąd do Penżyńska przez linię podmorską, a potem lądem do zatoki Anadyr, następnie przez linię podmorską do zatoki Norton w Ameryce. Ztamtąd linia pójdzie lądem przez posiadłości Rossyi i Stanów Zjednoczonych aż do San Francisco w Kalifornii, dokąd już dochodzą linie miast Stanów Zjednoczonych. Przedsięwzięcie to ułatwi związek Chin, Japonii i Ameryki Północnej z państwem Rosyjskiem i przyniesie znakomite korzyści; lecz co do bezpośredniego związku Anglii i Francyi z Ameryką, nie dorówna linii podmorskiej przez ocean Atlantycki.

Jużesmy wspomnieli, że jedną z najważniejszych trudności linii podmorskiej, jest powolne przesyłanie znaków; nie rozumiemy przez to, żeby płyn elektryczny miał przebiegać powoli, lecz że na minutę można tylko trzydzieści liter przesyłać. Obliczając 20 godzin dziennéj pracy przy telegrafii, a z tych odtrącając część czwartą na zawiadomienia o wysyłaniu depeszy i na powtarzania, wypada, że co dzień można wyprawić 54,000 liter, co czyni 300 depesz, każda ze 180 liter czyli 36 wyrazów angielskich. Dwie liny prześlą dwa razy tyle. Ilość ta nie wystarcza na potrzeby handlu. Musiano więc, przez podniesienie ceny ograniczyć liczbę depesz i za sto liter płacić trzeba 500 franków. Jeżeli ta cena nie odstręczy negocyantów, to w rok jeden, stowarzyszenie odzyska 50 milionów franków wydanych na kilkakrotne próby i na dokonanie dzieła.

Zachodzi pytanie, czy tak kosztowny przyrząd przynajmniej rok trwać będzie? Nie wchodząc w przyczyny które

wpływają na jego utrzymanie lub zepsucie, wiemy, że wszystkie liny zapuszczane do bardzo wielkiej głębokości, krótko trwały i zepsuły się w chwili nieprzewidzianej. Jużto zerwały się dla tego, że wisząc między skałami podwodnymi przetarły się i pękły, jużto, że elektryczność atmosferyczna dostała się do wewnętrznego drutu i zepsuła go, co było skutkiem niedbalstwa zarządzających aparatem. Trzęsienia ziemi mogą także wzruszyć i rozerwać łożę oceanu, na którym lina spoczywa. Lecz największe niebezpieczeństwo pochodzi z elektryczności użytej do przesyłania znaków. Lina psuje się, jak każde dzieło człowieka, przez samo używanie. Nikt nie może przepowiedzieć, czyli trwać będzie dwa miesiące, rok, albo lat dziesięć. Do tego czasu, żadna lina podmorska znacznej długości, nie trwała w dobrym stanie jak dwa lata. Dla tego też inżynierowie utrzymują, że same tylko liny w niewielkiej odległości i nie głęboko zanurzone, mogą się utrzymać i muszą mieć znaczną grubość i siłę. Te właśnie okoliczności, najbardziej są niekorzystne dla nowo zaprowadzonej liny. Robienie lin i zapuszczanie ich w głąb morza już wydoskonalono. Idzie teraz o ich zachowanie i o zyski; bo któż zechce raz jeszcze poświęcić kilkadziesiąt milionów, na przedsięwzięcie, które co chwila upaść może?

W ogólności uznajemy, że telegrafia podmorska od kilku lat uczyniła wielkie postępy; czyli zaś zdoła się utrwalić, to nam dalsze doświadczenia pokażą.

*(Z Przeglądu Dwóch światów).*



# WIADOMOŚĆ O RASSACH KONI ARABSKICH.

PRZEZ

*Teofila Rutkowskiego.*

---

Od niepamiętnych czasów Arabia uważaną była za kolebkę rodu koni; od niepamiętnych czasów dzielność i zmysł arabskich koni, od wojowników tamecznych i obcych najwyżej cenione były. To więc wiekami przez rycerzy przyznane, a przez same arabskie konie usprawiedliwione pierwszeństwo, dało im prawo stanąć na czele swojego rodu, a człowiek, król zwierząt, w hierarchii końskiego plemienia pierwsze im przyznał miejsce.

To, tak dawno przyswojone i tak bardzo użyteczne człowiekowi zwierzę, dzielące z nim prace i niebezpieczeństwa, trudy i przyjemności, tak się stało dla człowieka koniecznym, że ciągłe i usilne starania łoży, aby nietylko konie rozmnożyć, ale jeszcze aby je najbliżej w doskonałości arabskich zachować. Ztąd więc rodzi się potrzeba częstego zwracania się do pierwsiastkowego źródła, aby ztamtąd wydobyć najlepsze jak można do rozplodu konie. Arabowie chociaż najbardziej w koniach zakochani i o nie zazdrośni, dają się jednak zmiękczać widokiem złota, i za cenę wprowadzie czasem przesadzoną wypuszczają sławnego u nich konia.

Te częste poszukiwania koni w Arabii i dobre za nie płacone ceny, zachęcają makinionów tamecznych do podstawiania potrzebującym koni nie pewnego rodu, zdradzając

więc zaufanie kupujących, napuszczają koni, które częstokroć nie odpowiadają celowi dla którego sprowadzane bywają. Dla uniknięcia tej niedoli, korzystam z rękopismu u mnie będącego, którego autorem był sławny znawca koni hrabia Wacław Rzewuski. Jedną z przygód jego poetyczno-awanturycznego życia, zaprowadziła go do Arabii, gdzie przebył lat kilkanaście i od Beduinów wyniesiony został do godności emira pod nazwiskiem Tad-el-Tacher Abd-el-Nischaan. Pozostały po nim rękopism podróży po Arabii, napisany w oryginale po francuzku, o którym osobne i o ile można dokładne sprawozdanie ciekawej publiczności podać nie zaniedbam, pełen najciekawszych wiadomości o tym starym a tak mało znanym świecie, równie jest pełen szczegółów o rassach koni arabskich, które jako znawca na miejscu zbadał. Myślę że nie bez korzyści będzie ogłosić wyjętą z tego źródła wiadomość, za pomocą której każdy udający się na Wschód dla nabycia rass samych do rozpłodu koni, mógł uniknąć przebiegłości makinionów, mącających rassy w celu niecnego zysku.

## I. O rassach El-homs.

Różne i niepewne podania nazwisk rass koni w Arabii, w erze przed Mahometem el Diahelich zwanym (era ciemnoty i pogaństwa) nauczają nas tylko, że od najdawniejszych czasów starano się w Arabii utrzymywać rassy koni w zupełnej czystości i że pamiętni w dziejach świata władcy jak królowa Sabba i król Salomon, posiadali dzielne, piękne, i czystej krwi konie. Podania dopiero z czasów Mahometa początek biorące i zapisane w księdze Al-Koranu, wyprowadzają rassy koni od pięciu klaczy ulubionych Mahometa z pustyni Nezd i zowią je El-homs (pięć).

Z tych pięciu El-homs wszystkie tradycje zgadzają się na cztery nazwiska, a te są: 1. Seglawi, 2. Kolheil, 3. Manaki, 4. Gilti. Na piąte nazwisko różne tradycje aż do sześciu nazwisk wynajdują. Na te nazwiska w podaniach niema zgody, chociaż te wszystkie rassy równie niemieszane i najszlachetniejsze, pochodzą od Köhejlanów z Nezd, a te są: 5. Tuisich, 6. Feregich, 7. Abon-Arkub, 8. Daa-gianih, 9. Kassanah, 10. Kobeiszeh i, 11. Misenech.

Jest więc rass jedenaście Köhejlanów z Nezd, najszlachetniejszych, niezmiyszanych, należących do El-homs pięciu. Inne znowu podanie wyprowadza te pięć klaczy od ogiera Mesch-Kouz, który był własnością Okrara należącego do pokolenia Beni-Obidah, kwitnącego za czasów Beni-helal. Te pięć rass rozdzielają się na wiele innych. Seglawi najwięcej jest szacowaną między pięciu.

Nie należy mieszać Köhejlanów z pustyni Nezd z Köhejlanami wychowywanymi w Mezopotamii, między Mousul, Orfa, Diarbekir, na Libanie, także rozmnożonej u Turkomanów, Karudahów, w Itehel, Czuckerowa u Kurdów, a także u niektórych ludów wędrownych pod panowaniem Persów. Beduini nie chcą ich liczyć do swoich rass i za nicby ich nie przyjęli do swoich namiotów. Te wszystkie Köhejłany, nie Beduińskie, nie z pustyni Nezd mają wprawdzie hudiet (świadcstwo rodowe) dla tego że są uszlachetnione przez krzyżowanie z rassą Köhejlanów z Nezd, ale nie pochodzą z El-homs pięciu.

Pochodzenie tych pięciu El-homs, ma jak wyżej powiedziano podwójną tradycją: jedni podają że te klacze pochodzą od sławnego ogiera Mesch-Kour, drudzy zaś powiadają jak następuje:

Gdy Mahomet z Medyny na zdobycie Mekki i obalenie bałwochwalstwa udał się: pod Mekką stoczył nieszczęśliwą bitwę, którą przegrał, musiał uciekać i nawet dni kilka w skale przechował się. Wodzowie jego ściągnęli nowe wojsko, przybyli mu w pomoc i w nowej bitwie Mekkę zdobyli. Ale że się rozeszła pogłoska że Mahomet prorok w pierwszej bitwie zginął, o czem gdyby się dowiedziano w Medynie, bałwochwalstwo górę wzięsby mogło, posłał więc z wiadomością o zdobyciu Mekki 360 jeźdźców (ilość bałwanów z pogańskiej świątyni w Mekce wyrzuconych) na klaczach; lotem ptaka jeźdźce przebyli przestrzeń, ale pięciu tylko razem u mety stanęło: inne klacze albo padły, albo daleko później na miejsce przybyły. Te więc pięć klaczy Prorok dla siebie wziął, poczernił im oczy kokielem (preparat amoniaku używany w Arabii na czernienie rzęs i powiek, żeby białość oka lepiej się wydawało), i na matki do przysłego pokolenia koni przeznaczył.

Widoczna, że jedno podanie drugie wspiera, bo te pięć klaczy mogły być najdzielniejsze, a może dlatego właśnie że pochodziły od sławnego Mesch-Koura. A że te klacze same rozplodzić się nie mogły, więc podanie dalej powiada: że Prorok kazał zebrać wszystkie ogiery jakie miał w pustyni najlepsze w jedno miejsce, i przez dwie doby nie dał im ani krzty jadła, ani kropli napoju. Po takim wymorzeniu kazał im nasypać wbród najpiękniejszego jęczmienia, a gdy wszystkie z żarłocznością do jadła rzuciły się, wojenna trąba dała hasło boju. Siedm ogierów podniosły głowy, a rzeniem i niecierpliwém tupaniem dały harcu gotowość. Te siedm ogierów Mahomet wziął dla siebie, poczercił im oczy kokielem i na rozplód przeznaczył. Nazwiska ich były:

1. Sakab. Dawniej przez Proroka używany. Chód jego pływający, wygodny i pospieszny.

2. Martagiaz. Bałwochwalstwo. Tak nazwany że został zdobyty w Mekce od naczelnika bóżnic po obaleniu bałwochwalstwa.

3. Lezaz. Zbudowany od Boga mocno i muszkularnie.

4. Tarb. Lekki w ruchach.

5. Wonard. Kasztan czerwony, z ogonem i grzywą burą. Lew rudy.

6. Lakif. Rozpadlina w skale. Nazwisko stosujące się do ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Epoka Egiry.

7. Nakif. Suchy i nerwisty z natury.

Jeszcze było pięć sławnych ogierów, które się pomieściły z pięciu El-homs, na których jeździli sławni wodzowie Mahometa, Othman, Abubekr, Aly, Omar i piąty na którym jeździł sam Mahomet i darował go Alemu. Nazwiska ich są:

1. Fetar. Tak nazwany że przeczuł w pustyni miejsce, w którym wodę dobyto.

2. Merteschid. Przeczuł drogę, którą wyprowadził zbłąkanego w pustyni swojego jeźdźca.

3. El-Szekeb. Koń Abubekra, na którym towarzyszył Mahometowi w jego ucieczce z Mekki do Medyny i chował się trzy dni w skale pod górą Tour, w bliskości świętego miejsca od południa; to się działo w r. 622 naszej ery.

4. Lehan. Mający biały znak na præputium; konie z takim znakiem płodne są zawsze.

5. Jazib. Dzielący z ochotą wszystkie prace i niebezpieczeństwa swojego jeźdźca.

Otóż z podań Koranu wyliczenie koni, które dały początek najszlachetniejszych rass Köhejlanów z Nezd. Nim przystąpię do wyjaśnienia jak się one rozrodziły, muszę zrobić pierwój uwagę, że Arabowie od niepamiętnych czasów znali i używali w prowadzeniu koni Sylekcyę. Nazwisko nowe, ale rzecz u nich była. Samo znaczenie nazwisk typowych ogierów dowodzi że w ich wyborze mieli baczenie na cnoty i przymioty, które przez odrodzenie przechować chcieli. Sylekcyę bowiem w koniach rassowych to nie tak jak w baranach, gdzie o mięso i łój chodzi. Koń wierny towarzysz i przyjaciel człowieka, powinien posiadać przymioty, któreby tę przyjaźń wzmacniały i utrwały. Konia więc wierzchowego i rycerskiego sylekcyę dopełniać się powinna po arabsku, z baczną uwagą na przymioty szlachetne.

## 2. Nazwiska rass Köhejlanów z Nezd.

Nazwiska rass Köhejlanów z Nezd zawsze od klaczy nigdy od ogierów, wzięły początek od czasów niepamiętnych, z powodu okoliczności najbardziej interesujących w życiu awanturniczém Arabów, bądź za oddaną usługę, bądź z powodu oznaki zmysłu cudownego, przypisywanego tym koniom, bądź z wyobrażeń religijnych z czasów bałwochwalczych, a niekiedy, jednak bardzo rzadko od miejscowości. W pustyni tylko, przez ciągłe usługi oddawane człowiekowi, ocenia się ten szlachetny przyjaciel człowieka. Arab przywiązany do swego konia, i bez ustanku baczny na wszystko co go dotyka, biegły w rozpoznawaniu jego zdolności, wtajemniczony przez ciągłe obcowanie z nim we wszystkie tajemnice jego delikatnego instynktu, przyznaje koniowi wszystkie władze umysłowe do których sam zdolny i często robi go pośrednikiem między sobą a Opatrznością, wykrywając w nim przeczucie przeznaczenia. Wdzięczny za oddane mu usługi, Arab ogarnia swego konia ogniem swój wrzącej wyobraźni. Moc języka nagina się do wszelkich odcieni malujących usposobienie swojego przyjaciela Köhejlana. Jest on bohaterem pieśni, osłoną odwagi, piorunem zuchwałości, ochroną życia. Jako domownikowi namiotu, dziecko przez

ciągle pieszczoty, poleca mu życie swojego nader odważnego ojca, żona karmi przewódzcę chwały swojego męża, pies nawet równie wierny chociaż mniej dostojny, czuwa przy jego spoczynku, drogim dla niego, bo czas zawsze niedaleki w którym boje znowu się rozpoczną.

Najpierwsza i najwyżej ceniona rassa z El-homs pięciu Seglawi rozdziela się na pięć gałęzi:

1. Seglawi. Protoplasta pochodziła od sławnego konia. U niej worek nasienny miał kształt nieco przydłużony.

2. Seglawi Dzedran. Protoplasta tej gałęzi była skaleczoną od ukąszenia przez ogiera. (Najwięcej szacowana, dosyć rozrodzona, doskonała i droga).

3. Seglawi Oberiek. Ta gałąź ma wydatną wypukłość na piersiach, jak kość piersi orła. (Mniej szacowana).

4. Seglawi Nedim el Sobh Schomri. Bystra gwiazda jutrzeńki, tak nazwana od ręczności w biegu. Za czasów bałwochwalstwa liczyła się w rzędzie gwiazd. (Szacowana na równi z Dzedranami).

5. Seglawi Sabbach. Pływająca. Wyrażenie które oznacza poruszenie nóg w biegu jak gdyby pływające. Także poświęcona gwiazdom. (Także szacowana na równi z Dzedranami).

Ośm gałęzi stanowi rassę Köhejlan, a te są:

1. Köhejl. Bierze nazwanie od Köhejl, co oznacza naftę którą nasmarowują wielbłądy. Jedni utrzymują że protoplasta uciekając przepłynęła przez jezioro nafty; drudzy zaś że w ataku wojska Mardufów, którzy siedzą na wielbłądach po dwóch plecami do siebie, napoiła się naftą ocierając się o wielbłądy. Tej rassy koń do niedawna był na stajni X. Romana Sanguszki, którego on sam będąc na Wschodzie sprowadził, nazywał się Butronogi. (Mniej rozrodzona niż Seglawi, bardzo sławna, poszukiwana i dobra).

2. Köhejl Adjouz. Pochodzące z tej gałęzi mają bardzo mocne stawy na łopatkach. (Bardzo szacowana i dobra)

3. Köhejl Dobbek. Protoplasta tej gałęzi była ukąszona w wargę od pijawki. (Mniej szacowana).

4. Köhejl Karden. Nieczysta koszulka; nogi długą sierścią obrosłe. (Także mniej szacowana).

5. Köhejl Abu-Gonich. Protoplasta zwodziła nieprzyjaciela. Na niej najwięcej zdobywano łupów i zabierano wielbłądów. (Szacowana i bardzo dobra).

6. Köhejl Stamiez. Protoplasta tej gałęzi biegała z czterema rozstawionymi końmi a z piątym przybiegła do mety. (Bardzo szacowana).

7. Köhejl Abu-Maaref. Mające ganacz przydługi. (Dosyć dobre).

8. Köhejl Szeik. Protoplasta była własnością starca sławnego wojownika. (Nadzwyczaj szacowana).

Trzy gałęzie stanowi rasę Maanaki, a te są:

1. Maanaki. Protoplasta tej gałęzi przebyła przestrzeń piasków i wyprzedziła inne. Nazwanie to pochodzi od chodu pełzającego gdy nogi bardzo zanurzają się. (Szacowana na równi z Seglawi Dzedran).

2. Maanaki Szamith. W tej gałęzi oprócz czystej krwi Maanaki pomieszana jeszcze inna krew Köhejlanów z Nezd. Ta rassa jest jeszcze z czasów bałwochwalstwa, była ona poświęcona jutrzence. Szamith znaczy pomieszczenie z dwóch, jak jutrzenska mieszanina ciemności i światła. A zatem oznacza pomieszczenie dwóch rass i poświęcenie jutrzence. (Bardzo szacowana i rzadka).

3. Maanaki Aschaiz. Sierści bardzo delikatnej. Początek rassy jeszcze z bałwochwalstwa. (Bardzo szacowane).

Dwie gałęzie stanowi rasę Dzilfi, a te są:

1. Dzilfi. Głowa i muszkuły nadzwyczajnej suchości. Odarta z kory. (Bardzo szacowana i rzadka).

2. Dzilfi Estambeland. Pochodzi z Jemen. Bardzo szlachetna. (Dosyć szacowana).

Następujące gałęzie podług wariantów podań należą do El-homs, do pięciu:

Tusich. Oznacza elegancją. (Bardzo rzadka i tyleż szacowna).

Ferigeh. Tylne nogi nadzwyczaj rozrzucone w biegu, i dlatego u samców części płodne bardzo są widoczne. (Zachwycające i bardzo poszukiwane).

Abu-Arkub. Znamionuje się wyniosłością ankolury i długością zadu od krzyża do wyrostu ogona. Pochodzenie rassy z czasów bałwochwalstwa, Arkub oznacza postrzegacz gwiazd a zatem instynkt kierowania się w nocy. Protoplasta wybie-

gałą dziesięć najszlachetniejszych biegunów. (Szacowana, dosyć rozgałęziona).

Daagianich. Ta gałąź jest z El-homs podług jednego podania. (Bardzo rzadka i tyleż szacowana).

Kaaschanih. Piąta z El-homs podług jednego podania. (Rzadkie i doskonałe).

Kobejschek. Szósta gałąź z El-homs podług jednego wariantu. Nazwisko oznacza założycielka rasy. (Dosyć rzadka i wyborna).

El Mesennek. Ostatnia gałąź z El-homs podług jednego podania, ale używająca największej reputacji. Początek rasy z czasów bałwochwalstwa ze stajen króla Salomona. Nazwisko oznacza starożytna. (Bardzo rzadka, nadzwyczaj droga, znajdująca się tylko w pokoleniu Wehabi).

### 3. Inne rasy Köhejlanów z Nezd, szlachetne, starożytne i niemieszane, nie należące jednak do El-homs.

1. Maktabat. Których wzrok straszny. Konie tej rasy odznaczają się oczyma. Wszystkie są złośliwe i nieprzyjaciele człowieka, prócz swojego pana. Z tej rasy konia widziałem w stajni Hr. Branickich w Stadnicy. Wróć do niego w swoim czasie i miejscu. (Zachwycające znajdują się tylko u Wehabi).

2. Stamdani Giafil. Godne pochwały, dobrze biegają i są odważne. (Szacowane i rzadkie).

3. Stamdani Roful. Nieładne z rzepicą długą, czego Arabowie nie lubią. (Mało poszukiwane).

4. Obejan. Oznacza kształt i piękność. (Bardzo dobre). Z tej rasy wstawiło się na Ukrainie stado Proskury, które niestety już nie egzystuje, przypadło w wstrząśnieniach krajowych; ślady tej rasy były u Baniewskich a są jeszcze u Baltazara Podhorskiego przez Ramów.

5. Obejan El-hard. Protoplasta była biała. (Także bardzo dobre).

6. Obejan Zahab. Protoplasta po długim biegu zatrzymała się w Jemen, gdzie znaleziono żyły złota. (Bardzo dobre).

7. Obejan hinidisi. Waleczna i zwinna. (Dosyć dobre).



8. Obejan Scharaki. Protoplasta tej gałęzi zabłąkana w pustyni w nocy i wolno puszczone znalazła w ciemności drogę i zaniósła jeźdźca na miejsce. (Dosyć rzadka i poszukiwana).

9. Obejan Aben-Gerif. Ojciec złodziej. (Doskonała i dosyć rzadka).

10. Obejan El-Hamri. Ta gałąź pochodzi z pokolenia Hamrah w Jemen. (Bardzo szacowana i rzadka).

11. Obejan El-Hamlah. Niosąca z łatwością swój ciężar. Protoplasta wsławiła się szybkością i lekkością z jaką nosiła sławnego wojownika Nemmer. W ogólności Obejany chociaż bardzo rozrodzone, jednak są niezłęczone i szacowane. Najlepsze znajdują się w pokoleniach Tedaan, Seba i Negeris. (Szacowana i rzadka).

12. Abon-Arkub El-Schnih. Tej gałęzi nie można mieszać z Abu Arkub pomianowaną w El-homs. Tamta się pisze przez J Kaf a ta przez ss Kef. Protoplasta tej gałęzi winna nazwanie lekkości i posłuszeństwu ręki swojego pana, przerwisko zaś Senih nadano jej od talizmanu który ją zachowywał od razów nieprzyjaciela i ukąszenia gadu. (Bardzo szacowana, dosyć rzadka, piękna i rosła).

13. Dubaan. Bystra w biegu. Protoplasta była ukąszona od hyeny na polowaniu. (Szacowana).

14. Dabhan. Zręczna i gibka. (Dosyć dobra).

15. Aban El-Sueu. Ojciec pereł, tak nazwana od srebrnego połysku i białości sierci nadzwyczajnej. (Bardzo rzadka i droga, znajduje się tylko u Wehabi).

16. Watiran. Znaczy rzecz szacowaną dla drogości. (Bardzo wytrwała, rozrodzona na południu).

17. Wadihan. Protoplasta miała gwiazdę na czole i nogi białe. (Dobre).

18. Schanan. Narodzone w bliskości gorącego źródła. (Bardzo dobre, dosyć rzadkie).

19. Rischan. Właściciel protoplasty forsował na niej strusie, i zabiwszy lancą, piórami stroił klacz swoją. To też nazwisko oznacza latające piórko. (Bardzo dobre i lekkie).

20. Scheifan. Protoplasta tej rassy oswobodziwszy swojego jeźdźca z wielkiego niebezpieczeństwa, przyniosła go całego do swego pokolenia. Wdzięczna żona, zdjęła złoty

pierścieni, który zdołał jęć gors, i zawiesiła go na nozdrzy klaczy. (Bardzo szacowana).

21. Schuiman. Spotykająca nieprzyjaciela z dzielnością. (Szacowana).

22. Stadbat. Tak nazwana od długości powiek. (Bardzo dobre).

23. Dahman. Tak nazwana od protoplasty, która się urodziła trzeciego dnia po zejściu księżyca. Ta rasa dała początek rassie Obejan Aben-Dahman. (Najdoskonalsze i bardzo rzadkie).

24. Wanadhan. Ogniemznaczona. (Dobra rasa).

25. Delanich. Oznacza złożenie pod siodło, siodlista. (Rzadkie i bardzo szacowana).

26. Haridah. Właściciel protoplasty opuścił pokolenie i żył odłączony, dla tego że klacz nie znosiła sąsiedztwa koni. (Bardzo dobre).

27. Woznah. Rasa bardzo starożytna przed-Prorokowa, poświęcona gwiazdom, które poprzedzają Jutrzenkę. Ta rasa sławna z rycerskiego ducha. (Zachwycająca, mocno poszukiwana, pochodzi ze stajen z Mekki). Z téj rassy ogier w stadzie Hr. Branickich w Stadnicy zostawił niezatarte ślady.

28. Medamah. Starożytna rasa znamionująca się jako konie zaprzęgowe do wojennych wozów. (Bardzo dobre).

29. Habith. Nazwisko pochodzi od jakiejś sceny z wężem, która mu ogon ucięła. Tradycya zamącona. (Wyborna—bardzo piękna i dobra).

30. Saada-Takan. Nadzwyczajnej zmyślności. (Szacowana).

31. Hadabah. Protoplasta należała do staréj wdowy. Urodziła potomstwo na wierzchołku góry. (Bardzo piękna i poszukiwana).

32. Aamezich. Właściciel protoplasty niszczył na niéj hyeny, a klacz biła je przednimi nogami chwytając zębami. (Szacowana i dobra).

33. Rahdan. Dobre ale brzydkie. (Mało poszukiwane).

34. Sansilich. Protoplasta miała gatunek trądu. (Bardzo poszukiwana).

35. Meschrach. Szlachetna. Protoplasta najwięcej się wstawiała na kursach i na wojnie. (Bardzo rzadkie i poszukiwane).

36. Wanadihan. Protoplasta miała sierć tak delikatną, błyszczącą i śliską, że się brud do niej nie mógł uczepić. (Rzadkie i szacowane).

37. Diezich. Szeik Beduinów na protoplaście zmuszał chrześcijan i żydów do płacenia haraczu. (Szacowana).

38. Dzeradek. Zajada szarańcze w pustyni. (Dość ładna).

39. Keireh. Bardzo ładnie noszą ogony w biegu. (Szacowane).

40. Saaidaneh. Rassa szczęśliwa. (Bardzo szacowana).

41. Kirech. Z protoplasty wygodnie było strzelać z łuku; biegła przytém wybornie. (Doskonała).

42. El-Hafi. Protoplasta miała grzywę nadzwyczaj długą, która w końcu przekręcała się w sznury. (Także doskonała).

43. Dieleilan. Najświetniejsza rassa pod wszelkiemi względami. (Zachwycające, znajdujące się tylko u Wehabi).

44. Raas El-Fedani, co znaczy na czele wiernych. Słowo Fedani używa się u Beduinów na oznaczenie oczajdu-szy. Podania o téj starożytnej rassie są tak rozmaite, że nie wiadomo co wybrać. Powiadają że protoplasta chociaż odebrała sto cięć szablą w głowę, nietylko nie zdechła, ale wyniosła jezdca z walki. Inni utrzymują że zaatakowała olbrzyma, który ubił jój pana, zwała go i stratowała. Słowem mnóstwo o niej podań. (Bardzo rzadka i piękna rassa południowa).

Otóż jest wyliczenie rass czystych Kóhejlanów z Nezd, wraz z objaśnieniami zebranemi w pustyni przez Emira i Szeika Beduinów Tad-el Facher Abd-el Nischaan (Wacław Rzewuski). Kupując ogiery lub klacze na Wschodzie, potrzeba trzymać się ściśle téj listy, chcąc uniknąć oszukaństwa Makinionów, trudniących się handlem koni po miastach, którzy mącą rassy El-homs i napychają indywidua wcale do nich nie należące.

#### 4. Jak się zachować należy kupując u Arabów konie.

Niedosyć jest mieć wypisane nazwiska rass koni arabskich z pustyni, aby przy nabyciu ich, być panem położenia; niedosyć mieć wiele na ten cel pieniędzy; niedosyć mieć pro-

tekcją konsulów narodowości najwięcej na Wschodzie postrachu wzbudzających, jako to angielskich, francuzkich i rossyjskich: są to wszystko pomoce bardzo znaczne, niebroniące jednak od oszustwa i złej wiary. Chcąc dostać konia takiego jaki jest kupującemu potrzebny, należy ściśle zastosować się do niżej podanych środków, bez względu że się one na pozór mało ważne wydadzą. Arabowie od czasu jak między niemi hr. Wacław Rzewuski przebywał, nie tylko w cywilizacji nie postąpili, ale na jotę nawet od swoich uprzedzeń i sposobu widzenia rzeczy nie odstąpili; sposoby więc przez niego przy nabyciu koni w tamtej miejscowości wskazane, mogą tylko przedsięwzięcie pożądanym uwieńczyć skutkiem. I tak.

Zaopatrzywszy się w jedném z miast przyległych pustyni koczujących Arabów, w protekcją konsula wskazanych wyżej narodowości, potrzeba wybrać pewnego przewodnika znającego dokładnie miejscowość i stosunki wzajemne naczelników koczowisk. Zwykle takich przewodników znajdują konsulowie; pierwszego lepszego przewodnika który sam się nastęrcza unikać potrzeba, bo taki zamiast pomocy, szkodzi, a nie rzadko wprowadza w zasadzkę przez siebie przygotowaną. Przewodnik pewny i dobrze polecony kosztuje zwykle nie mało, ale też nie mała na nim waga, bo jego powinnością, prócz usług w czasie pobytu na pustyni i ułatwienia nabycia koni, jest jeszcze przeprowadzenie konia z pustyni w miejsce pewne, to jest do miasta, do portu, lub też w inne miejsce przez nabywającego za bezpieczne uznane. To ułatwwszy, potrzeba dostać pieniędzy koniecznie w brzęczącej monecie w złocie lub srebrze, a najlepiej w talarach hiszpańskich, z któremi się Arabowie poznali jeszcze w czasie panowania Maurów w Hiszpanii. Te talary muszą być nie zatar-te, ile możności najlepiej zachowane, a nawet nie zawadzi żeby dla połysku choćby i mydłem wymyte. Kto nie przywykł do niewygód i nie może poprzestać na zaspokojeniu głodu kukuryzianną mąką, musi mieć jeszcze z sobą o tyle konfortu, o ile w jukach na koniu przenieść może.

Tak zaopatrzony jegomość przybywa do koczowiska jako gość do namiotu wskazanego i przebywa czas jakiś. Tam jest świadkiem zabaw, to jest wyścigów koni, bo najulubieńszą zabawą Arabów koczujących są popisy na koniach, i tam

upatruje sobie konia, jakiego mieć chce. Upatrzywszy nie można się wydawać z tém, że mi się ten upodobał, bo to upodobanie w dwójnasób wartości opłacić przyjdzie, i dlatego kilka i więcej koni upatrywać i jednocześnie targować należy. Niema się czego bać, aby właściciel konia obraził się o to że ja chcę jego faworytnego rumaka nabyć. Owszem, miłość własna Araba pochlebioną jest tém, że się koń jego podoba, i czy go sprzedaje czy nie, zawsze choćby bajeczną cenę za niego wystawi. Targując więc kilka jednocześnie koni, wpada się nakoniec na cenę upodobanego. Chodzi teraz o to, aby się dowiedzieć do jakiej rassy koń należy, czy jest z rass El-homs, i jeśli z tych rass, do której właściwie np. czy jest Maanaki, Seglawi, czy też jakiej mieć chcemy. Na proste słowo honoru Arab tego nie powie, na jakiby nie było zakłęcie skłamię, jak każdy nasz jarmarkowy roztrucharz. Nie skłamię jednak gdy kupujący położy mu rękę swoją na jatagan i w imie Proroka zapyta do jakiej rassy koń należy; wtenczas już prawdę powie, choćby mu przyszło utracić najkorzystniejszą sprzedaż. Na przykład przytoczę najprawdziwszy wypadek. Hr. Wacław Rzewuski, chciał mieć ogiera z rassy Gilfi, i za takiego miał konia który mu się bardzo upodobał u jednego ze szejków beduińskich; gdy więc już przyszło do umówienia ceny, hr. Rzewuski sposobem wyżej-wskazany zapytał o rassę szejka: „Koń jest Richan,” zawołał ze złości szejek, i spiąwszy konia całą siłą kopnął się w pustynie.

Na tej nieomyślniej zasadzie przekonawszy się o rassie konia, przystępuje się do wypłaty umówionej ceny. Ponieważ w pustyni wszystko zwykle jawnie się odbywa, przeto i wypłaty świadkiem jest mnóstwo widzów. Sprzedający na ten cel rozściela na ziemi swój burnus, na który zasiada kupujący, i owe to jaśniejące mydłem wymyte hiszpańskie talary liczy się głośno jeden po drugim, raz, dwa, trzy aż do ilości umówionej. Po tém kupujący odstępkuje na stronę, a sprzedający zastępuje pompatycznie jego miejsce i liczy tym samym sposobem głośno do ostatniego feniga. To dopełniwszy powstaje i zdawałoby się że to już koniec tej operacji. Ej gdzie tam, gawiedź burnus otaczająca z amatorstwa jeden przed drugim zabiera na burnusie miejsce i liczy tymże sposobem. Trafia się często, że Arabowie

pomimo tego iż sami arytmetykę wymyślili, w liczeniu nie są biegli, myślą się więc i znowu liczą; ale ponieważ rzecz każda która początek miała, koniec mieć musi, ztąd więc i tego rachunku znalazł się koniec. Wtedy sprzedający przyjąwszy pieniądze odprowadza kupującego na stronę, nakrywa swoją i kupującego głowę burnusem i w największym sekrecie wyjawia mu przymioty właściwości, nawet wady sprzedanego konia. Już i to się stało, przychodzi do oddania konia, szczęśliwyś panie kupujący jeśli go odbierzesz; częstokroć zdarza się bowiem, że w chwili kiedy sprzedający bierze w rękę uzdeczkę dla wręczenia ci konia, drugą ręką rzuca ci worek z pieniędzmi, a sam wskoczywszy na siodło piorunem kryje się w pustynią. Wtenczas ileż zachodu i kłopotu, ile starań, poparcia konsula i t. d. dopóki kupionego konia odbierzesz. Podobnego rodzaju sceny powtarzają się zwykle przy kupnie koni a najbardziej klaczy, które nie do jednego ale do kilku właścicieli należą. W pustyni bowiem bardzo często się zdarza, że klacz z El-homs należy do kilku właścicieli, którzy ją razem nabyli, lub téż choć jeden jej właściciel; ale wyźrebiecie się jedno lub więcej innemu zaprzedał: wtedy oczywiście przy sprzedaży daleko trudniejsza, bo nie z jednym sprawa. Dla uniknięcia tych nieprzyjemności, mając przekonanie że Arabowie konie nad wszystko miłują, potrzeba być prędkim i w decyzji przy kupnie, i kupiwszy najprędzej wszelkie formalności odbywać, żeby nie dać czasu Arabowi, żalowi za koniem wzięść góry nad łakomstwem korzystnej sprzedaży.

Jeżeliś zaś szczęśliwy śmiertelniku, konia już do siebie odebrał, wtenczas wręczasz go swojemu przewodnikowi żeby ci go na umówione miejsce dostawił. Z wieluż to jeszcze trudnościami przewodnik walczyć musi, nim tego konia na naznaczone miejsce zaprowadzi; ile przebiegłości, ile roztropności ta operacya wymaga, i często kilka tygodni kupujący czekać musi, nim dostanie swojego konia wymęczonego, zchabeczonego, któremu dobrze wypocząć należy, nim się z nim w dalszą puści drogę. Jeśli bowiem koń nabyty ma wielką sławę i dał liczne dowody swojej dzielności, Arabowie z innego pokolenia starają się w przeprowadzeniu shwycić go do swego stanowiska, kradzieżą lub jawnym gwałtem: to im wszystko jedno.

Życzę więc każdemu kupującemu na pustyni konie, ślepo trzymać się tych uwag, są one bowiem z doświadczenia na miejscu nabyte. Na zakończenie zaś wyliczam miejsca, w których najlepsze i najpiękniejsze Köhelany z El-homs znajdują się, a te są:

1. Wehabi w Nedget na wyniosłości.
2. Rowelah w Paszałyku Haleb koło Gebul.
3. Hasnech w Palmirze.
4. Ahseneh, tamże.
5. Beni-Sacher nad brzegiem morza między Saffa i Gaza.
6. Welid-Ali Włóczęgi.
7. Fedami, koło Bagdadu.
8. Beni-Taj, tamże.

### O Innych rassach koni wschodnich.

Wyliczywszy w poprzedzających rozdziałach jednaście rass koni arabskich pochodzących z El-homs i czterdzieści cztery rassy Köhejlanów z Nezd, które się pomieszały z poprzednimi, nie od rzeczy będzie pomianować inne rassy koni wschodnich, pod imieniem Köhejlanów znanych, które powstały z mieszaniny koni miejscowych z Köhejlanami z Nezd, i używają na całym Wschodzie a nawet w pustyni Arabii między Beduinami pewnej sławy; zawsze jednak ustępują pierwszeństwa Köhejlanom z Nezd, i żaden Arab, nietylkoby ich nie połączył ze swojemi końmi, aleby ich nawet nie przyjął do swego namiotu.

Zakres niniejszego pisma nie dozwala wdawać się w szczegółowe określenie różnic, w pomianować się mających gatunkach Köhejlanów; wszystkie one lepsze i zdolniejsze do wierzchowej jazdy od europejskich, i sprowadzone do Europy, a umiejętnie użyte z korzyścią w naszych stadach odradzać się będą. W wyborze do stad naszych potrzeba dawać pierwszeństwo okolicom, w których klimat suchy, położenie górzyste, i upodobanie lub też konieczność częstych wojen, wyrabiają w tych koniach przymioty, więcej ich zbliżające do Köhejlanów z Nezd. I tak np. konie z góry Liban lepsze są od wychowywanych w Mezopotamii, w górach bowiem klimat suchy i powietrze czyste, miejsca

wyniosłe, sprzyjają nadzwyczaj wyrabianiu wolnych ruchów w łopatkach.

Konie Turkomanów w Persyi, zacząwszy od Trebiż aż do Kiermanschah, z Richan w Antiochii, w Gezid w Czu-kerowa (dawniej Celicyi) u Kurdów w Karadach często poprawiane czystą krwią Köhejlanów z Nezd są doskonałe. Szczególnie w pokoleniach turkomańskich wojujących ciągle i obok tego starannie konie wychowujących, napotykają się często indywidua, obok dużego wzrostu, posiadające wszystkie odcienia znamionujące wysoką rasę.

Köhejlany z Chorassan mają typ wcale oddzielny od innych wschodnich, są bowiem w ogóle dużego od  $2\frac{3}{4}$  —  $3\frac{1}{2}$  werszków wzrostu, dobrze nabite, kości mocnej, muskularne, ankolura za tłusta, głowa nie bardzo udatna, więcej tłusta niż sucha, oko piękne, skóra cienka i sierć piękna, nie tak jednak delikatna jak u Nezd. Rassa ta ponieważ rzadko się odświeża krwią Nezd i samce tej rasy zawsze prawie stanowią się z klaczami chorasańskimi, nigdy zaś nie poprawiają się przez matki, prócz tego bardzo zmienny klimat Charassanu, blizkie sąsiedztwo Kaspijskiego morza, wiatry wschodnie wiejące z wielkiej płaszczyzny i rzadkie odświeżanie krwi przez Nezd, konie te w takim stanie w jakim się teraz zachowują, uważane być powinny jako oddzielna rassa Köhejlanów. Konie tej rasy są bardzo szacowane przez Persów, są bowiem bardzo szybkie, wytrwałe i zdrowe. Ogiery z tej rasy najwłaściwiej przydałyby się do stad przeznaczonych do zasilania remont.

Köhejlany z Jemen przez Niebulra opisane są najlepsze i najpiękniejsze na całym Wschodzie, chociaż system ich limfatyczny i stawowy nie jest tak doskonale rozwinięty jak w Nezdi.

Na brzegach przyłądu Perskiego, gdzie od dawnych czasów zamieszkali Arabowie w prowincjach Khoristan, Farsistan, Loristan, Wagastan i emigrując przyprowadzili z sobą Köhejlany z Nezd wychowują się bardzo dobre konie, sami Arabowie mieszkający w pustyni, przyznają im doskonałość, chociaż do namiotów swoich nie przyjmują.

Köhejlany z Indyj bardzo często odświeżają się przez ogiery, które konsulowie angielscy w Bagdadzie i Bossora tam wysyłają. Powinny zatem tameczne konie być równe



w doskonałości poprzednim; jednak na Wschodzie znajdują że nie są nietrwałe i że im brak jednostajności typu w budowie. Półwysep Indyjski, położony nad morzem, skrapiany mnóstwem rzek, mający klimat zanadto gorący, ziemię nadzwyczaj urodzajną, wpływa na konie sposobem parowej kąpeli, rozwalnia konia i nie daje rozwinąć się systematowi limfatycznemu i stawowemu.

Köhejlany afrykańskie używają rozgłosu jako konie bojowe. Między niemi najmniej cenione egipskie, które pochodzą po ogierach od Köhejlanów z Libanu (i te są najlepsze), albo z Mezopotamii i z Dongolah, co jasno wykazuje linia czołowa tych koni. Głowa więc köhejlańska, oczy piękne ale przynglone, skutek mokrego klimatu, który wpływa także i na temperament konia, i usposabia charakter jego do kaprysów. Łopatka prawie zawsze dobrze położona, budowa dobra i mocna; jednak pomimo dobrej kości i mocnej budowy, nie mają ani tej siły ani elastyczności jak Köhejlany. Ankolura za tłusta, włosień na grzywie i ogonie więcej gruba niż obfita: całe złożenie w ogóle dobre i harmonijne, nogi za tłuste i skłonne do zimnych ociekłości. Sierć i koszulka za nadto rozmaite w kolorach, mnóstwo białych i czarnych znaków na skórze, oczy często modre i inne pstrokacizny, wydają siercie brzydkie. Są one żywe, ogniste, złośliwe i skłonne do narowów. Egipcyanie mają zwyczaj za nadto zdobić konie swoje piętnami. Znawcy powiadają że ten zwyczaj ma na celu przez pieczenie żelazem nadawać mocy muszkułom. Konie egipskie przyjemne są do jazdy wierzchowej w maneżu, i łatwo usposabiają się do gry dzirytem, bardzo używanej u Turków.

Köhejlany z Dongalach, opisane dokładnie przez hr. Wettheim, w dziele jego o koniach angielskich, pana de Gemingen koniuszego króla wirttembergskiego, turysty angielskiego Bruce, i nakoniec widywane często przez Tad el-Tuchera, w przeprowadzaniu karawan idących do Mekki, zjednały ich pochwałę. Położenie tego kraju przy źródle Nilu, w sąsiedztwie Abissynii, zbliżone ku środkowi Afryki, wzniosłe i zdrowe, rozwijają w tych koniach pożądane przymioty. Rzadko je można dostać do nabycia; przyczyną tego jest: 1) że ich jest niewiele, gdyż ledwo wypada jedna sztuka na namiot, 2) że nomady je posiadające z przyrody wojenne ma-

ją ich ciągłą potrzebę, 3) że do 1820 r. sławny wojownik Abd-el-Rahman, dowódzca Mameluków, potrzebując ciągle zasilać swoje remonty, nie wypuszczał ich wcale. Szczęśliwym wypadkiem dostają się one niekiedy do Kairu. Za panowania w Egipcie Mameluków Begs, można je było częściej widywać, gdyż Begowie więcej je używali dla siebie niż egipskie.

Koń Dangolah ma zwykle do 2½ werszków wzrostu, jest trochę wspięty na nogach, łopatka dobrze położona, guro wzniosłe i miernie suche, korpus krótki, zad długi. W ogóle prawie zawsze krótkie w stosunku do wzrostu, głowa za duża chociaż krótka, ganacz trochę za tłusty, czoło płaskie, linia czołowa wykazuje pochodzenie od Köheylanów z Nezd; oko pyszne, żywe, dosyć czarne, chrapa rozcięta więcej na wzdłuż niż wszerz otwarta, ankolura dosyć długa ale za tłusta, ogon w trąbę odsadzony, rzepica gruba i krótka, sierć w łupecie (czupryna) w grzywie i ogonie za gruba i obfita, zad wysoki (co się Arabom podoba, rassa Maschrawet tém się odznacza); krzyż mocny, boki dobrze zasklepione, kłęby wzniesione, noga sucha i mocna, muskularność wielka, piersi szerokie, w proporcji jednak zad szerszy; kopyto dobre i kształtne, skóra cienka i sierć poły-skująca się. Są one temperamentu żywego, doskonałe bieguny i z lekkimi chodami. Mameluki mają zwyczaj przeladowywać swoje konie ciężarami, które one z łatwością dźwigają. Konie Dangławskie mają w sobie szczególność nadzwyczajną: w biegu dają skoki w bok lub naprzód jak gazelle, o ile więc są pewne zynlenia goniącego, o tyle niebezpieczne dla lada jakiego jeźdźca.

Konie barbaryjskie od najdawniejszych czasów wsławione były. Rzymianie kawaleryą Jugurty nazywali wyuzdane Numidy. Leon Afrykański opierając się na tradycyi miejscowej, utrzymuje, że rassa krajowa koni barbaryjskich, bierze początek z czasów Izmaela proroka. Tenże autor podaje, że jeden z królów Arabii szczęśliwej nazwanój Ichvicus wypędzony ze swych posiadłości przez króla assyryjskiego, przeszedł do Afryki, i kierując się ku zachodowi osiadł na granicy Kartaginy. Lecz ustalenie rassy koni barbaryjskiej, w takim stanie jak jest dzisiaj, poczyna się

od wyjścia z Arabii do Afryki gałęzi pokolenia Beni-Helal roku 20 hegiry (r. 643 E. Ch.). Rassa więc Neźdi jest początkiem i zasadą barbaryjskiej rassy. Usadowienie się pomienionej gałęzi Arabów w Afryce a z nią islamizmu, częste karawany kupieckie i religijne wędrówki do Mekki, stosunki Arabów barbaryjskich od Maroko do Livonach z wnętrzem kraju i z królestwem Dangolah, dają ciągle możność aż do dnia dzieiejszego zasilania i odświeżania krwi starożytniej rassy Numidów, przez Neźdi, Köhejlany, i konie danglawskie; ztąd więc rassa barbaryjska, słusznie uważaną jest, jako powstała z mieszaniny rass pomienionych.

Rozpatrując się w rassie koni barbaryjskich, łatwo spostrzedz niejednostajność w budowie jako skutek pomieszania rass, tak widoczną, że ich trzy odrębne gatunki łatwo oznaczyć można. I tak:

1. Wzrost do  $2\frac{1}{2}$  werszków, głowa sucha, linia czoła równa jak u Köhejlanów, chrapa otwarta, oko piękne, ucho ciężkie nieco rozłożyste, długie i ostro zakończone, ganasz płaski, ankolura szczupła, trochę wywrócona, chociaż dobrze z łopatek wyrastająca; guro suche i wyniosłe, krzyż krótki, zad długi, ale spadzisty, przy połączeniu z rzepicą, ogon w górę osadzony, odsada w fontannę kiedy się osadza na zadzie, prosta zaś w stępie, korpus mało nabity. Łopatki najdoskonalsze i suche, nogi najpiękniejsze, kolana, piszczele, kuły, kopyta najdoskonalsze; za wązkie w piersiach. Bieguny z nich doskonałe, w kłusie wolny wyrzut nóg, formy w ogólności muskularne i wydadne.

2. Wzrost 2 arszyny, głowa sucha, linia czoła niedość równa, pysk mniej delikatny, oko piękne czarne i żywe, ucho za szerokie ale cienkie, włosień bardzo delikatna, ankolura łabędzia, głowa pięknie zawieszona, guro dosyć wzniosłe ale za tłuste, łopatka dobrze położona ale mięsista, krzyż, zaokrąglony, wyrost ogona i odsada dobre; nogi czyste i delikatne, ale w stawach za długie, wynagradzają one niedostatek ten ogromną sprężystością. Muskularność mniej wydadna, skóra cienka i sierć połyskująca się. Lekkie w biegu, niewygodne w kłusie, w stępie dobre i zdatne do maneżowej jazdy.

3. Małe. Ogromnie muskularne, pełne ognia. Głowa jak u Köhejlanów, ankolura za tłusta, piersi szerokie, piękne

oczy, uszy dobre, włosień gruba i prosta, krzyż za długi, zad spadzisty, rzepica gruba, odsada ogona w biegu tylko, prędkie są i zwinne, łopatki pyszne, guro wyniosłe, korpus nabity i boki zasklepione. Słowem niezmęczone w pracy, ruchy twarde ale jednostajne, bardzo przydatne do długich i męczących marszów wojennych.

Na tém się zamyka szereg rass koni wschodnich, które z korzyścią na prowadzenie stad używać można. Jest jeszcze wiele miejscowości na Wschodzie, w których się konie wychowują, ale one ledwo wzmianki warte. Dla ułatwienia pamięci podaję tablicę, w której zachowane jest stopniowanie dobroci krwi koni wschodnich, poczynszy od najlepszych.

Półwysep arabski. Nezd Köhejlaan w Arabii u Beduinów. Köhejlaany. W Lesie Kumatra blisko Damaszku zamieszkałe pokolenie Turkmani Saldiate wychowuje pyszne i piękne konie. U podnóża Anty-Libanu między Bonias i mostem Jakuba. Ta część półwyspu zamyka w sobie Hadramaut, Oman i Kaukeban. Mezopotamia. Góra Liban w Akka. Granica północna Arabii. Arabia południowa z zawartą w sobie częścią Nezd, wyjąwszy tę część w której wychowują się Nezd-Köhejlany.

Azya Mniejsza. Köhejlaany. Najlepsze w pokoleniu Richan i w Gezid. Pokolenie Richan koczuje w Antiochii a Gezid w Ainazarba Missis Kuztlukula. W Erzerum, w wielkiej Armenii, u pokoleń Kurdów, Karadachów i Turkomanów, w Czuckerowa (dawniej Celicii). W Górach Karamanii wychowują się wspaniałe konie.

Pokolenia Turkomanów zależące nigdy od sławnego Czapan-Oglu, który rezydował w Jozgat i pokolenie koczujące w Buzok. Pokolenia Turkomanów w Paszałyku Itchil w Keisarich i w okolicach do Buzek i Jezgat.

Konie bardzo poszukiwane, ale zanadto delikatne w Musch, w wielkiej Armenii.

Rassa na równi z Köhejlanami ale zmieszana, w Afiam-Karanissar.

Konie przepyszne ale rassa zmieszana. Na południu Efezu u Kara-Osman-Oglu u pokoleń Kurdów koczujących w różnych stronach.

Persya. Köhejlaany Perskie. Chardin wylicza rassy następujące.

Zadehi-Kandeh.  
 Sadie-Kanis.  
 Scheik-Ali-Kanis.  
 Diafar-Kanis.  
 Isa-Kanis.  
 Torbadis.  
 Menich-Chan.  
 Kurgis.  
 Kalgumis.  
 Samutis.  
 Kierdiulis.

u Turkomanów.

Pokolenia Afganów koło Chorasanu-Herat. Pokolenia Kurdów koło Tebriz i Hamadan w Adzierbegiar, Mozanderan około Van i Erzerum.

Pokolenia Turkomańskie w tychże miejscach, tudzież około Kohrmanszach, Istachar (Persepolis), Serd etc.

Konie Chorassan, jedni im przyznają pochodzenie z Köhejlaanów, drudzy zaprzeczają. Z rassy Neźdi Köhejlaan, przeniesione z pokoleniami arabskimi które opuściły Neźd. Rassa ta chociaż jest Neźd-Köhejlaan bez mieszaniny, odrodziła się jednak w doskonałości od Neźd z pustyni arabskiej.

W Chorassan. W Prowincyach Laristan, Fartistan, Mekram wzdłuż zatoki Perskiej zacząwszy od Bassora idąc po nad ocean aż do ujścia Indusu. W tych miejscowościach zamieszkali oddawna Beduini.

Królestwo Kabul. Köhejlany, które wpadają w rassy Perskie.

Peschawer-Balk-Samarkanda-Buchara, Kandahar, Kaszmir. Cały ten kraj zaludniony pokoleniami Turkomanów, Kurdów, a najwięcej Afganów.

Indostan. Köhejlaany, Anglicy sprowadzają do Indyi przez Bagdad i Bassora ogiery Neźdi-Köhejlaany i Köhejlany. Bengal-Marat-Acham-Butram-Napul.

Afryka. Egipt. Köhejlaany. Uszlachetnione przez krzyżowanie z arabskimi. Oryginalna bowiem egipska rassa nadzwyczaj podobna co do charakterystyki do płaskorzęb w Tebach. Na płaszczynach Nilu U Arabów Beduinów zamieszkałych nad brzegami Nilu, i wychowywanemi w miastach.

Królestwo Dongolach. Köhejlaany. W środkowej Afryce. Brzegi Afryki. Köhejlaany. Marok, Tunis, Tripoli.

Abisynia. Köhejlaany. Rassy niepewne. w Hebesz. Abu-Bekr-Ibu-El-Redr. Koniuszy 7. sułtana Mameluków Egipskich Maleka Nesser żyjącego w 1229. r. E. Ch: i autor dzieła o koniach pod tytułem: Kamal el Sanatin, tak określa rasy koni.

Rassa Hegiar jest najszlachetniejsza.

*Nota.* Prowincya Hegiar chociaż oddzielna, jest jednak położona w Nezd, ale że jest najsuchsza, więc w niej wychowują się najlepsze konie.

Rassa z Iemen najwytrwalsza.

*Nota.* Tad-el-Facher potwierdza to zdanie, nie są to konie z Nezd, ale Köhejlaany Chadeischi.

Rassa z Nezd najszcześniejsza.

*Nota.* Dla tego że pięć klaczy Proroka El-homs naznaczone przez niego kokiłem.

Rassa z Barka najmocniejsza.

*Nota.* Tad-el-Facher rozumie że to są konie ze środkowej Afryki a szczególnie Donglowskie, których złożenie mocniejsze czyni je zdolnemi do dźwignia większych ciężarów.

Rassa Syryjska najrozmaitsza w sierciach.

*Nota.* To się rozumie o koniach z Libanu i od granic Syryi.

Rassa z Mezopotamii najpiękniejsza.

*Nota.* Na to się zgadzają wszyscy znawcy.

Rassa Egipska najkapryśniejsza.

*Nota.* Toż samo potwierdza Tad-el-Facher.

Rassa z Hafagi jest najwięcej Aisalaha.

*Nota.* Tad-el-Facher pomimo starania nie mógł dopytać się ani u Arabów w pustyni, ani u uczonych w Damaszku znaczenia tego wyrazu. Sądzi jednak że ponieważ Ais znaczy początek, wyrosł z korzenia, więc to musi znaczyć stała w pochodzeniu rassa, która nie przyjęła pomieszania krwi i utrzymuje się sama w sobie.

Rassa Manrytańska ma najpewniejszą genealogią.

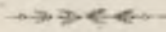
*Nota.* Pokolenia arabskie zamieszkałe w Afryce, są niezmiernie zazdrosne o czystość rassy koni, które przywodziło z sobą z Nezd do Afryki pokolenie Beni-Helaj.

Dla tego na dowód czystości krwi, metryki swoich koni starannie zachowują.

Rassa Franków natchórzliwsza.

*Nota.* Przyzwyczajony do tak pięknych i dobrych koni wschodnich, autor Kamal nie mógł szacować naszych koni europejskich. Żyjąc zaś w czasie wojen krzyżowych miał zęczność napatrzeć się i nasłuchać o tych koniach.

Tyle na ten raz podaję do wiadomości publicznej z manuskryptu Tad-el Fachera Abd-el Nischaan. Nie byłem nigdy na Wschodzie, nie mogłem zatem sprawdzić tych podań o rassach koni, ale o ile mam znajomości téj rzeczy, wierzę że to wszystko jest prawdopodobne. Jeżeli ten krótki wyciąg, ułożony na przewodnika udającym się na Wschód za kupnem koni miłośnikom tych szlachetnych zwierząt podoba się, będę ogłaszał i więcej wyciągów z manuskryptów hr. Rzewuskiego, aż póki ktoś możny, rozciekawiony i chcący na jaw wyciągnąć całe dzieło, nie zgłosi się do mnie z postanowieniem ogłoszenia onego drukiem. Ja sam tego przedsięwzięcia do skutku doprowadzić nie mogę, bo nie mam na to zasobów pieniężnych, mogę tylko na żądanie wydawcy, przepisać to dzieło, po polsku, uporządkować i do druku zupełnie przygotować; uporządkować przedewszystkiém, gdyż chociaż to dzieło stanowi niby całość, jednak tak są pomieszane z sobą wiadomości jeograficzne, obyczajowe, zwyczajowe i prawodawcze, a wszędzie trochę przygód awanturniczych, trochę wiadomości o koniach, że prawdziwie jasnego pojęcia o każdym z trąconych przedmiotów mieć nie można. Nim jednak wydawca całego dzieła znajdzie się, powoli co jest o koniach, na widok publiczny wyciągać nie zaniedbam.



## KRONIKA LITERACKA.

---

*O przeprowadzeniu odosobnienia w zakładach więziennych przez A. Moldenhawer. Część Isha, str. 222, XIV, XVII. Część 2ga, str. 244, XL. Warszawa 1866.*

Pod tym tytułem pojawiła się jeszcze na początku r. b. pierwsza część pracy p. Moldenhawer. Zawarte w niej wiadomości historyczne, jakkolwiek odnoszące się do traktowanego przedmiotu, nie dawały nam jednak dokładnego o nim pojęcia, nie wyjaśniły dostatecznie zapatrywań autora na przeprowadzenie odosobnienia w zakładach więziennych; dlatego też uważaliśmy za stosowne wstrzymać się z naszym sprawozdaniem, aż do czasu, w którym wydanie drugiej części zadania nam tego nie ułatwi. Obecnie mając pod ręką obiedwie części, pośpieszamy podzielić się z publicznością uwagami, które się nam po ich przeczytaniu nasunęły.

Najprzód więc, wyznać musimy, czytaliśmy pracę p. Moldenhawer z prawdziwą przyjemnością, która spodziewamy się nikogo nie zadziwi, komu nie jest obcy, mniej więcej, obecny stan naszej literatury; kto wspomni jaka w niej panuje posucha, jak nieliczne książki poważniejszej treści, a coż dopiero mówić o dziełach ściśle naukowych, specjalnych w pewnej gałęzi wiedzy. Ogólny u nas upadek nauk i literatury, zwłaszcza w porównaniu z zachodem zdaje się nie może być zaprzeczonym; belletrystyka, bezbarwna po największej części powieści, tłumaczenia z obcych języków dzieł często wątpliwej wartości, traktowanie nawet naukowych kwestyj z jakimś, zupełnie niewłaściwym dyletantyzmem, szczupła ilość książek, mających więcej jak elementarną wartość, oto piśmiennictwo nasze w ciągu ubiegłego trzydziestolecia. Dlatego też z tém większą przyjemnością przyjmujemy nieliczne objawy ukazujące się od czasu do czasu i zdające się wróżyć lepszą przyszłość



dla nauki i w ogóle dla poważniejszej literatury; do objawów zaś tych zaliczyć nam wypada pracę p. Moldenhawera.

Autor obrawszy sobie za przedmiot, jak sam we wstępie powiada, i co mu w zupełności przyznajemy, jedną z kwestyi najbardziej zajmujących umysły nietylko prawników na Zachodzie Europy, ale i znaczną część społeczeństwa, która nie oddając się z powołania prawu, zajmuje się wszakże wszystkimi kwestyami społecznymi, obchodzącemi ogół, starał się wywiązać z swego zadania z całą, że tak powiem, skrupulatnością. Nazwiska takie jak: Ducpetiaux, Mittermajer, Holtzendorf, Röder, Eberty, Berenger i wiele innych, raporta rozmaitych komisyj naznaczonych do zbadania kwestyi więzień, sprawozdania towarzystw naukowych, których autor użył bądź za wskazówki, bądź za źródła, służą nam za rękojmią sumiennosci jego pracy. Opierając się na tak starannie zebrany materiał, p. Moldenhawer starał się rozebrać obrany przedmiot gruntownie i przedstawić go wszechstronnie. W pierwszej części dał nam, jak już powiedzieliśmy, historyczny obraz stanu więzień w rozmaitych epokach i u różnych narodów. Przedstawivszy nam w krótkości więzienia starożytne, u Greków i Rzymian, ich stan zasadzający się głównie na tém, aby przestępcy sprawić jak największe cierpienie fizyczne, ich istotę i cel, którą Ulpian zeharakteryzował wyrażając się że: *Carcer non ad puniendos sed ad continendos homines haberi debet*. Autor zatrzymał się obszerniej nad więzieniami po wprowadzeniu chrześcijaństwa i nad wpływem jaki chrystyanizm wywarł na zmianę pojęć o prawie karnem, o karze a w skutek tego i o więzieniach. Chrystyanizm na występki zapatrywał się jak na złe moralne, jak na grzech; dlatego też w karze nie chciał widzieć tylko cierpienia fizycznego, ale środek do gruntownej wewnętrznej poprawy przestępcy. W owej epoce chrześcijańscy cesarze Rzymu wydają przepisy w celu poprawienia stanu więzień i złagodzenia ich okropności. Ale pomysłny zwrot ten trwał niedługo; napływ barbarzyńców, którzy zgruchotawszy państwo rzymskie nie był w stanie przejąć się ideami chrystyanizmu, nietylko przeszkodził dalszym reformom, ale owszem był przyczyną do cofnięcia się na tém polu. Autor daje nam tu krótki obraz więzień we Włoszech, Francyi i Niemczech. Według niego więzienia stawały się coraz sroższymi, srogość zaś ta doszła do najwyższego szczytu w XVIII wieku, czego najdokładniejszy obraz pozostawił nam Anglik Howard, który przejęty gorącą miłością cierpiącej ludzkości, zwiedził wielką liczbę więzień tak w Anglii jak i w innych

krajach i poświęcił całą swą działalność dla sprowadzenia reformy pod tym względem. Prawie współcześnie z nim w tymże kierunku działali Beccaria, Tomasius, Montesquieu, Bentham, Blackstone i wielu innych, a usiłowania ich połączone z ogólnym przewrotem w pojęciach, jaki miał miejsce w XVIII wieku, dały popęd do licznych prac i prób zupełnego przekształcenia więzień. Dążenia rządów były tu w najzupełniejszej harmonii z usiłowaniami wszystkich wykształconych ludzi i dlatego wiek ten słusznie uważa autor za nową epokę w historii więzień. Trudno byłoby nam przechodzić wraz z autorem liczne próby które zrobiono w celu poprawy więzień, dość nam będzie powiedzieć, że autor przedstawia je szczegółowo nie tylko w znaczniejszych krajach Europy i Ameryki ale nawet i w małych państewkach niemieckich; że słusznie przytacza Anglię, Irlandyą, Stany Północno-Amerykańskie za kraje, w których najwcześniej zaczęto myśleć o reformie i w których najwięcej na tém polu zdziałano; że wreszcie ogólną charakterystyką tych reform było odosobnienie więźni, mniej lub więcej systematycznie przeprowadzone, a celem poprawa, nie tak jak poprzednio li tylko zadanie cierpienia fizycznego, czyli jednem słowem zaprowadzenie więzień celkowych, penitencyarnych. Bogactwo szczegółów zebranych z wielką starannością z rozmaitych krajów odznacza tę część pracy p. Moldenhawer, ale też czyni niemożliwem bardziej szczegółowe nad nimi zastanowienie się.

Po takim historycznym wstępie autor w II części przystępuje do wykazania zasad, na których opiera się systemat celkowy więzień, do rozebrania jego wewnętrznej wartości i stosunku do prawa karnego, do przedstawienia jego wad i zalet. Dla wyjaśnienia tych kwestyj, autor zadaje sobie pytania, co jest kara? jaki jój cel? jakie powinna mieć warunki i przymioty; następnie rozwiązuje je kolejno wykazując na każdym kroku że systemat celkowy uważany jako kara, najlepiej wszystkim wymaganym warunkom odpowiada; poprzednio jednak aby dojść do samego gruntu rzeczy, aby zbadać obrany przedmiot wszechstronnie, autor zastanawia się nad pojęciem państwa i jego celem, tudzież nad pojęciem prawa w ogólności i prawa karnego w szczególności, wychodząc z bardzo słusznej zasady, że od zrozumienia dobrego tych kwestyj zależy dobre zrozumienie kary, a przeto i więzień celkowych. W państwie widzi autor, nie tak jak w XVIII wieku powszechnie sądzono instytucję dowol-

ną, która w zupełności podległą jest samowoli człowieka, mogącego robić z niem wszelkie ze się tak wyrażę, *experymenta*, ale naturalny, jednolity, żywy i moralny organizm. Autor dodaje także *nie dowolny*, rozumiejąc pod tém konieczny, to jest taki, którego samowola ludzka ani dowolnie stworzyć, ani też zniszczyć lub obejść się bez niego nie może, który jest koniecznym wpływem rozumnej natury ludzkiej, bez którego wreszcie człowiek celów swoich dopiąć nie jest w stanie. Wystawiwszy takie pojęcie o państwie autor przechodzi do jego celu, i widzi go nie w szczęściu lub dobrobycie, nie w wyłącznym urzeczywistnieniu prawa lub moralności, lecz „w rozwinięciu pełnem natury ludzkiej, całkowitego człowieka, w dostarczeniu mu wszystkich niezbędnych środków do swobodnej pracy we wszelkich polach działalności, czy to w sferach dobrobytu czy moralności, czy ducha czy ciała, progressywnie przeprowadzenie go na drodze postępu i rozwoju bez zatamowania mu przytém wszystkiém jednak swobody, bez zniszczenia lub naruszenia nawet jego osobistej wolności i moralnej odpowiedzialności” (cz. II str. 14). Pojęciu temu jednak możnaby uczynić dwa zarzuty. Najprzód autor przyznając że państwo jest koniecznym, nie zależącym w zupełności od woli ludzkiej organizmem, widzi w nim tylko środek do dopięcia ludzkich celów. Otóż zdaje się nam, a zdanie to podzielamy wspólnie z Franz'em (*Grundlehre der Physiologie der Staaten*), Escher'em (*Handbuch der praktischen politik*) i wielu innemi; że zpatrując się podobnie na państwo, nie można mu odmówić i własnego dla niego samego istniejącego i z natury jego wyprowadzonego celu, celem zaś tym nie może być co innego, tylko tak jak każdej innej istoty organicznej utrzymanie własnego istnienia, zapewnienie sobie bytu. Ten popęd do utrzymania się, wrodzony państwu, prowadzi do tego iż często nietylko nie myśli o zadosyćuczynieniu lub zaspokojeniu celów pojedynczych jednostek, ale owszém działa wprost przeciwnie, poświęcając ich cele swoim, jako wyższym, posuwając się aż do całkowitego zniszczenia ich egzystencyi. Czują to także sami ludzie, poświęcając swój byt, życie i mienie dla ocalenia państwa, bo wiedzą że bez niego często nawet życie nie miałoby żadnego znaczenia i wartości, że nie rzadko cele pojedynczych muszą ustępować w kollizyi celom państwa. Nam się zdaje, że jak pojedynczego człowieka tak i państwa nie można zniżyć do roli prostego środka dla drugiego, że tak państwo jak i pojedyncze jednostki mają swoje cele bezpośrednie, to jest utrzy-

manie swego bytu, rozwinięcie się; że znów z drugiej strony obydwaj czynniki przysługują sobie wzajemnie dla swego rozwoju; że są dla siebie wzajemnie pomocniczymi środkami: ale to stanowić może tylko ich cel pośredni. Zdaje się nam także, że p. Moldenhawer wziął na uwagę tylko cel pośredni i w skutek tego widział w państwie środek dla dopięcia ludzkich celów; pojęcie to wszakże jakkolwiek niezupełnie fałszywe, grzeszy jak staraliśmy się wykazać swoją połowicznością, niedokładnością.

Drugi zarzut zrobiliśmy z powodu zobowiązania państwa do dostarczania człowiekowi wszystkich niezbędnych środków do pracy we wszelkich polach działalności. Sądzimy, że przez to autor naznacza działalności państwa zbyt obszernie granice; że jakkolwiek życzy sobie środków do pracy swobodnej, to gdyby państwo tak się mieszało w sferę działalności pojedynczych, praca stałaby się nieswobodną; że chociaż państwo ma przeprowadzać człowieka progressywnie na drodze postępu bez zniszczenia jego osobistej wolności, to wszakże postępowanie podobne, z natury rzeczy, doprowadziłoby co najmniej do systematu protekcyjnego, do falansterów, przeciwko którym autor powstaje, lub do owych „ojcowskich rządów” w które autor wraz z Kantem nie wierzy (cz. II str. 7), a których ostatecznym rezultatem byłoby zupełne zniszczenie wolności osobistej człowieka. Przyznajemy, że w różnych epokach, w miarę stanu cywilizacji pewnego społeczeństwa, rola państwa musi być większa lub mniejsza; przyznajemy, że są chwile, w których państwo a raczej wybitne osobistości stojące na jego czele, kierując losami narodów, prowadzą je na drodze postępu zakrytego dla oczu tłumu; że niekiedy postęp może się stać tylko przez państwo, przez to co ono robi: ale z drugiej strony, zdaje się nam, że epoki takiej ośpałości, małoletności, że tak powiem społecznej są rzadkie, że w normalnym rozwoju dzieje się zupełnie przeciwnie. W każdym razie sądzimy, że rola państwa bardziej polega na usuwaniu przeszkód do rozwoju swobodnego społeczeństwa, że w wyjątkowych tylko razach objawiać się winna energiczniej w bezpośrednim wpływie i kierownictwie, nigdy zaś jak chce autor, w dostarczaniu mu wszelkich środków do rozwoju we wszelkich polach działalności.

Zrobiwszy wszakże takie zboczenie, wróćmy się do naszego sprawozdania. Autor wystawiwszy pojęcie o państwie i jego celu, przechodzi w dalszym ciągu do pojęcia prawa w ogólności, które uważa za środek najogólniejszy i najpewniejszy do umożliwienia rozwoju człowieka w państwie. Bez prawa, słusznie po-

wiada, nie może być rozwoju, ono bowiem urządzi wszystkie stosunki ludzkie, organizuje je, porządkuje; bez niego byłby chaos, zamieszanie. Ale jeżeli prawo w ogóle jest tak niezbędnym czynnikiem wszelkiej cywilizacji, wszelkiego rozwoju ludzkości, niemniej ważnym jest prawo karne, które uświęca, sankcjonuje wszystkie prawa istniejące.

Opierając się na tych pojęciach p. Moldenhawer wyprowadza pojęcie kary. Uważa ją za konieczny wypływ ułomnej natury ludzkiej, bez której istnienie państwa, konieczne dla człowieka byłoby niemożliwym (cz. II str. 37). Celem kary jest przywrócenie porządku zaprowadzonego przez prawo a zniszczonego przez spełnienie przestępstwa, zadosyćuczynienie idei sprawiedliwości. Kara więc jest środkiem do zabezpieczenia panowania prawa, ale jak przestępstwo narusza prawo, sprawiedliwość w dwóch kierunkach, to jest w świecie zewnętrzym przez naruszenie pozytywnego przepisu prawa, i w wewnętrzym w moralności przestępcy, tak też i kara musi w tych dwóch kierunkach naprawić skutki przestępstwa, musi działać zarówno zewnątrz i wewnątrz. Miarę kary, granice jej musi naznaczyć nie tylko sprawiedliwość ale użyteczność i potrzeba. Oprócz tego aby kara odpowiadała swemu celowi, winna posiadać pewne przymioty, a mianowicie „być osobistą, równą dla wszystkich, podzielną, moralną, dającą się naprawić, nauczającą i zadosyćuczyniającą, przykłądną i bolesną, zaspakajającą (cz. II str. 68).” Wyprowadziwszy w ten sposób z konieczności istnienia państwa, potrzebę istnienia prawa w ogóle i prawa karnego z karą w szczególności, rozebrawszy szczegółowo przymioty jakie kara winna posiadać aby odpowiadała swemu celowi, autor twierdzi, że karą łączącą w sobie najwięcej takich przymiotów, jest kara więzienia, wtedy mianowicie jeżeli będzie stosownie przeprowadzoną według systematu ścisłego odosobnienia, i na dowiedzenie tej tezy poświęca większą połowę drugiej części. Dlatego przedstawia istotę odosobnienia, na czem ono polega, porównywa je z innymi znanymi rodzajami więzień, zbija zarzuty które mu robią przeciwnicy. W zadaniu tym jednak nie będziemy iść za autorem szczegółowo, zbyt obszerny przedmiot, wielkie bogactwo szczegółów, szczupłe ramy naszego sprawozdania, wreszcie bezużyteczność przedstawiania w treści tego co trzeba samemu przeczytać, nie pozwalają nam na obszerniejsze zajęcie się tą częścią, odznaczającą się w ogóle niezwykłą zwłaszcza u nas, starannością obróbienia. Samemu jak powiedzieliśmy, trzeba przeczytać pracę p.

Moldenhawer, aby się przekonać jak wyczerpująco autor przedmiot swój traktuje, jaką masę zużył źródeł, by dać nam obraz więzień celkowych. To też niewątpliwie praca jego przyniesie prawdziwą korzyść dla każdego chcącego się oświecić w tej kwestyi, chcącego poznać jakie pod tym względem zrobiono na Zachodzie postępy.

Przebiegłszy tym sposobem w krótkich zarysach treść książki p. Moldenhawer, oddawszy sprawiedliwość jego pracy, pozwolilibyśmy sobie jednak dorzucić kilka uwag dotyczących okoliczności, ktorebysmy w tej pracy za ujemne uważali. Upoważnia nas do tego niejako samo poczucie autora, który przewidując podobne zarzuty, z góry się z nich w odpowiednich miejscach usprawiedliwia. I tak, moglibyśmy mu np. zarzucić brak oryginalności. Autor przewidując ten zarzut mówi (cz. I wstęp str. VI) „że niema pretensyi tworzenia czegoś oryginalnego, i że praca jego jest tylko sprawozdaniem z tego co gdzieinądziej zrobiono.” I rzeczywiście, jeżeli autor taki cel sobie założył—wywiązał się z swego zadania w zupełności. Zawsze jednak żałować należy, że okoliczności wśród których autor się znajduje, nie pozwoliły mu uniknąć tego zarzutu; bo chcąc aby u nas pisano oryginalnie w kwestyi więzień celkowych, trzeba aby te więzienia istniały, aby człowiek zabierający się do podobnej pracy, był czynnym przez kilka lat przy podobnym zakładzie, żeby własnymi oczami długo patrzył jak one skutkują, jakich reform wymagają: wtedy dopiero będzie miał własne spostrzeżenia, wtedy dopiero będzie mógł mieć pretensyę do oryginalności poglądów. Wprawdzie p. Moldenhawer zwiedzał więzienia celkowe za granicą, ale takie przelotne spostrzeżenia, jakie mógł zrobić, nie wystarczają: są one spostrzeżeniami turysty, który widzi tylko powierzchowną stronę rzeczy, który musi wierzyć na słowo dyrektorom zakładów, przedstawiających zawsze lepszą stronę medalu, który wreszcie nie może się przekonać jak wszystko w codzienném życiu wygląda, funkcyjouje. Pomimo to p. Moldenhawer zrobił wszystko co mógł zrobić, ponieważ użył dobrych materyalów, dobrych źródeł do swój pracy i nie ubiegając się o oryginalność sumiennie opracował swój przedmiot.

Dalej zrobilibyśmy tę nwałę, że praca p. Moldenhawera nie jest może dość zwięzłą. Wprawdzie autor przewidując ten zarzut, broni się przeciw niemu (część II, dopisek 1), chociaż, jak się nam zdaje, niezupełnie trafnie. Już sam tytuł o więzieniach celkowych zdawałby się ciasniejsze zakreślać granice obra-

nego przedmiotu; na cóż więc wciągać było w te ramy historią więzień w ogóle. Sądzymy, że wystarczającym byłoby zacząć ją od chwili, w której się pojawiły pierwsze reformy w kierunku odosobnienia, to jest od czasów Howarda. Zresztą jeżeli ten zarzut jest niesłusznym, to w drugiej części również znajdujemy zbyt obszernie traktowane pojęcie o państwie, prawie, które jakkolwiek podstawowe, zawsze są jednak tylko pomocniczymi do zrozumienia i objaśnienia głównego przedmiotu. Zresztą w całej pracy znajdujemy urywki, które może gdzieindziej byłyby na właściwszem miejscu, znajdujemy niepotrzebne powtarzania lub dowodzenia rzeczy, które albo nie wymagają obszernych dowodów będąc same z siebie jasnymi, albo których sam autor poprzednio już dowiódł.

Nakoniec niech nam wolno będzie zrobić jeszcze i tę uwagę, że wybór przedmiotu nie zdaje nam się, w naszym społeczeństwie na czasie, tem bardziej że jak już autor sam wyznaje, byłoby wiele innych przedmiotów, któreby miały dla naszych stosunków daleko większą wagę, a nawet pozwoliłyby mu przedstawić pracę oryginalną. I pod tym wszakże względem autor uprzedza krytykę, mówiąc że z trzech kwestyi zarówno zajmujących uwagę kryminalistów na Zachodzie, to jest kwestyj kary śmierci, kodyfikacyi i więzień celkowych, obrał tę ostatnią dla tego, że ta zdawała mu się być najważniejszą (cz. I. str. XI i nast.). Zdania tego jednak nie możemy podzielić. Rzeczywiście na Zachodzie, gdzie nauka i prawodawstwo daleko wyżej są rozwinięte, zdanie p. Moldenhawer byłoby zupełnie uzasadnionem, tam bowiem można się wdawać w kwestye tak specjalne jak reforma więzień celkowych; u nas rzeczy się mają zupełnie inaczej: u nas brak w publiczności pierwszych rudimentów naukowych, brak zupełny nauki, brak przygotowania i wiadomości zasadniczych, bez których niepodobne jest zrozumienie i zajęcie się kwestyami specjalnymi. U nas po tyloletniem zacofaniu się w nauce, daleko ważniejszymi byłyby podręczniki dające pierwsze a konieczne wiadomości bądź z prawa w ogóle, bądź z prawa karnego w szczególe, streszczające tę nabytki wiedzy, które na Zachodzie zdobyto długą i mozolną pracą. Więzienia celkowe są kwiatem prawodawstwa, mogą się więc zjawić tam tylko, gdzie nauka i społeczeństwo bardziej są rozwinięte, gdzie to ostatnie zwłaszcza więcej okazuje, jak u nas, interesu dla kwestyi życiowych, społecznych; dlatego też uważamy że opracowywanie podobnych przedmiotów wartoby odłożyć na później, kiedy już ważniejsze będą załatwione, że prawdziwe zajęcie się nimi może mieć miejsce dopiero w przyszłości, która oby

jak najprędzej nastąpiła. Pomimo to zarzutu tego nie możemy poczytywać za bardzo ważny, boć tak samo trudno zadać pytanie autorowi, dlaczego o tém, a nie o czém inaszém pisał, jak ptakowi, dlaczego tak a nie inaczej śpiewa. W każdym razie jeżeli autor założył sobie obudzić zajęcie w publiczności naszej dla tak ciekawego przedmiotu (cz. I. str. X), jeżeli pragnął dać jej rys ogólny urzędzenia więzień celkowych; to przyznajemy, że wywiązał się w zupełności z swego zadania i dlatego oczekujemy pojawienia się części trzeciej z niemuiejszą ciekawością, z jaką czytaliśmy dwie poprzednie.

*Dr. Antoni Okolski.*





## ROZMAITOŚCI.

---

*Dawny Rzym i dzisiejszy Londyn, jako ogniska konsumpcyi.*

**D**ziwaczne napozór zestawienie starożytnej Romy z dzisiejszym Londynem, stolicą fabryk i kupiectwa, i jeżelibyśmy nawet przypuścili pewne podobieństwo między poważnym Rzymianinem a dzielnym synem Albionu, gdybyśmy porównali ów dom rzymski zbudowany dla zaspokojenia potrzeb jednej tylko rodziny z domami Londynu, po większej części tą samą cechą się odznaczającemi, lub gdybyśmy ujrzeli walki gladyatorów a obok nich muszkularnego boksera: tobyśmy wnosili, że jeżeli jest jakie podobieństwo pomiędzy starożytnym ludem Italii a dzisiejszym Anglikiem, to podobieństwo to ogranicza się na charakterze i narodowem prawie obydwu narodów, a nie na ekonomicznych stosunkach. Dzisiejsze wynalazki, płody pary i elektryczności, chociaż napozór zupełnie przeobraziły ekonomiczne życie narodów, przecież po bliższem w rzecz wglądnienu, życie to wszędzie tém samém zdaje się być tętnem i tym samym wszędzie podlega prawom.

Pod względem ekonomicznym, Rzym starożytny to samo mniej więcej zajmował miejsce co dzisiejszy Londyn lub Paryż. Londyn jest dzisiaj punktem środkowym, w którym się schodzą wszystkie produkta i wszystkie wynalazki świata; jest targiem powszechnym: wskutek siły swój floty i niezmiernych kapitałów panuje nad wszystkiemi zaulkami ziemi słynącemi szczególniemi produktami. W starożytnym Rzymie podobniez gromadziła się najbogatsza ludność, tam się schodziły największe kapitały ówczesnego świata, a gdy wpływ ekonomiczny miast obydwóch pod ściślejszą weźmiemy rozwagę, to się przekonamy że prawa ekonomiczne zawsze są te same, różną tylko są upstrzone barwą.

Weźmy Rzym za czasów kiedy największy wpływ wywierał na losy świata, Rzym za Cezarów, dyktujący prawa narodom, pochłaniający w sobie bogate prowincje. Ogromne i potężne miasto położone wśród Italskiego półwyspu, blisko morza a więc łatwych dróg handlowych, wkrótce stanowczo wpłynęło nietylko na produkcję półwyspu ale na produkcję prawie wszystkich krajów położonych nad wodami Śródziemnego morza. Za dawnych czasów kiedy Rzym małym jeszcze był miastem, rolnictwo we Włoszech stało na stopie właściwej krajom, które niewiele jeszcze postąpiły w kulturze, gospodarstwo trzechpołowe produkujące najwięcej zboża, odpowiadało niewielkiej ludności i zaspakajało potrzeby półwyspu. Rolnictwo Italii było podówczas bardzo podobnym do rolnictwa w wielu okolicach Polski, zwłaszcza że owoce które dzisiaj za właściwe Włochom uważamy, podówczas jeszcze nie rosły na takiej ziemi. Ryz, najważniejsze zboże w północnych Włoszech, zaczęto tam dopiero uprawiać z końcem XV wieku. Drzewo cytrynowe rozmnożyło się za cesarskich czasów, pomarańcze wprowadzili Maurowie w XII i XIII wieku, a palmę daktylową znano tylko jako roślinę ogrodową służącą do upiększenia festynów. Głównym zbożem była pszenica, orkisz i jęczmień; owies znano tylko jako chwast, a rzymskie legiony z podziwieniem przypatrywały się Germanom, jak ci z owsa coś nakształt naszego zuru przyrzadzali. W czasach jednak gdy Rzym w większe urosł rozmiary, zboże półwyspu nie wystarczało na potrzeby miasta, a nadto ceny stosunkowo były wysokie, bo ziemia w Italii do wielkiej doszła wartości. Naturalną więc rzeczą że odleglejsze od miasta prowincje rzuciły się do uprawy zboża, mogąc go łatwo okrętami do Italii sprowadzić. Porty bliskie Rzymu w Ostia i Patuoli stały się odtąd głównymi targami zbożowymi, w których współzawodniczyły ze sobą Sycylia i Afryka. Wielka ludność wszakże różne ma potrzeby, a często potrzeby takie, które tylko w bliskości zaspokoić się dadzą; niektóre produkty z dala sprowadzane, nietylko że nie opłaciłyby kosztów przewozu, ale nadto przez dłuższy transport zepsuciu uleżdy mogły. Zboże stosunkowo do swjej objętości wielką mając wartość, dało się sprowadzić z dalekich prowincyj, siano jednak, słoma, owoce, jarzyny, nabiał, i t. d. równie konieczne jak zboże, nie dały się z daleka sprowadzić. Ludność więc Rzymu musiała stanowczo wpływać na zmianę rolnictwa najbliższych okolic, a więc na rolnictwo Italii. I rzeczywiście, od tego czasu zupełnie inny obraz rolnictwa

niż dawniej tam spotykamy; dawniej było regułą, aby rolę jak najmniejszym obrobić kapitałem, teraz starano się wkładać jak najwięcej pracy i kapitału aby możliwe z niej wydobyć owoce. W wielu okolicach pobliskich Rzymu zasiewano zboże li tylko dla słomy, a więc gęsto, bez względu na ziarno; rośliny pastewne okryły łany, na których dawniej kłosa pszenicy falowały. Starożytnie dzieła przekazują nam mnóstwo nazwisk roślin liściastych będących podówczas w powszechnem używaniu (lupinum, vicia, phaseolus, pisum, faba, leus, sesamum, cicer, cicerula), a paszę z tak zwanej „medica” szczególnie zachwalano. Oliwa, wino i siano stały się najkorzystniejszymi produktami dla italskiego gospodarza. Uóż jednak było robić z gruntami, które się pod uprawą powyższych produktów przysposobić nie dały? naturalnie, zasiewano na nich zboże; lecz ażeby wytrzymać konkurencyą Sycylii i Afryki, starano się doprowadzić kulturę zboża do wysokiego stopnia doskonałości i jakością ziarna zwyciężyć na rzymskim targu. Ztąd gospodarstwo rolne w ówczesnej Italii nosi cechy nadzwyczaj intensywne gospodarstwa; bydło trzymano cały rok na stajni, używano sztucznych sposobów aby odkryć temperaturę i żyzność gruntu, a w braku środków chemicznych kosztowano ziemię, czy słony lub gorzki ma smak, jak Wergil w swej Georgice opowiada (II. 227). Nawozy sztuczne w powszechnem były użyciu, a dzisiejsze guano zastępowano nawozem gołębim; kto wie czy pudrety nieznano, mamy bowiem ślady ze ohenody ludzkie bardzo były w rolnictwie cenione. Ziemię uprawiano z największą starannością, sprowadzano wodę, wszystkie rośliny starannie pielwiono. Kato zapytany, na czem gospodarz najprędzej może zrobić majątek, odpowiedział, że na hodowli bydła. Najbliższe okolice Rzymu oblitowały w ogrody dostarczającą mnóstwo kwiatów dla rzymskich elegantek, najwyborniejszych jarzyn dla czulych podniebień starożytnych gastronomów. Świeży drob także się nie dał sprowadzać z dalekich okolic, więc wkoło Rzymu pozaprowadzano mnóstwo folwarków produkujących jedynie tylko gołębie, jarzabki i tuczone pawie. Przy tak intensywnem gospodarstwie nie mogła się opłacić hodowla koni i osłów, które dłuższego żywienia potrzebują, zanim się staną użytecznymi do pociągu; widzimy więc, że dalsze okolice Italii, okolice mniej żyzne i gorzyste, jak Lukania, Apulia dostarczały koni, w Apuli podobnież na wielką skalę odbywała się hodowla owiec; skory szły z Galii i Epiru. Widzimy więc, że Rzym jako

ognisko konsumpcyi bardzo ważny wpływ wywierał na cały prawie ówczesny ekonomiczny świat; otoczył on się kręgami rolniczej produkcji, z których najdalsze dostarczały mu rzeczy niedających się w bliskości taniej produkować. Konsumpcya Rzymu podnieciła Gallów do wywożenia swoich skór i rogów, mieszkańców Afryki i Sycylii do podniesienia uprawy zboża, a bliskich rzymskich wieśniaków do uprawy siana dla licznych krów, bez których się ludne nie mogło obejść miasto.

Dzisiejszy Londyn ten sam ekonomiczny wpływ wywiera, powiększyły się tylko rozmiary o tyle, o ile ludność Londynu większą jest od ludności starożytnej Romy, i o ile środki komunikacyjne do większej doszły doskonałości. Zapytajmy się londyńskiego przekupnia, zkąd jarzyny i owoce kupuje; zkąd siano przychodzi na londyńskie targi? to odpowie nam że z hrabstw Middlesex i Surrey a więc z okolic najbliższych Londynu. Wpływ ten wielkiego miasta jest statystycznie dowiedzionym: i tak, hrabstwo Middlesex miało w r. 1793, 179,000 akrów pod uprawę przeznaczonych, z tych tylko 7,000 zasiewano pszenicą, 3,800 jęczmieniem, 2,800 wyką, 3,000 grochem a 73,500 akrów stanowiło łąki prócz ogromnej ilości koniczyny i traw pastewnych, które na przemian w zbożowej zasiewano roli. W okolicach bliskich Londynu, najmniejszy kawałek ziemi niesie stosunkowo ogromny dochód; ogrody warzywne zwykle co dni 14 nowy zbiór wydają; aby korzystać z miejsca sadzą pod wielkimi drzewami krzewy owocowe (upper crop-under crop). W pięknych ogrodach w Neathouses rachowano z jednego akra 22 funtów szt. rocznego dochodu brutto. Rodzina ogrodnika około Londynu, posiadająca 5—20 akrów, może tutaj tak dobrze żyć, jak w innej okolicy Anglii na posiadłości 150—200 akrów. Cała uprawa roli spoczywa tutaj częścią na nawozach sztucznych, częścią na nawozach, których dostarcza Londyn. Siano i słoma wychodzące do Londynu, wraca napowrót do roli, a aby dogodzić ogromnej konsumpcyi siana w Londynie, sposób zbierania go musiał dojść do wysokości doskonałości. Pomimo niesprzyjającej nieraz pory, siano w Middlesex jest zwykle lepsze aniżeli siano z innych okolic Anglii, a sprasowane do trzeciej prawie części swojej objętości, musi nakarmić 12.000 krów i tysiące koni utrzymywanych w samym Londynie. Dalsze okolice, jak hrabstwo Kent, Sussex, Essex, Norfolk i Oxford dostarczają zboża; z tej też przyczyny bardzo tam mało łąk, mimo że położenie zdawałoby się korzystniejsze aniżeli w Middlesex. Lat

temu już kilkadziesiąt, jak samo hrabstwo Essex wysyłało do Londynu 250,000 kwarterów pszenicy i 150,000 słoju. W tych okolicach podobniez hodują ogromne stada ptastwa, a M' Culloch świadczy, że niektóre gołębniki wysyłają na targ po 100,000 tuzinów gołębi. W starożytnym Rzymie widzieliśmy, że bydło z dalszych dostarczano okolic; tak się ma i tutaj: zwykle chude bydło sprowadzają zdaleka, a dopiero w Gloucester, Wiltshire i Buckingham wypasają je dla londyńskich rzeźników. Trudnoby tutaj było wymienić wszystkie miasta ubiegające się o dostarczanie dobrych rostbefów silnym John Buhlom; z samej okolicy Northampton przychodzi rocznie 15,000—16,000 wypaszonvch wołów, Norfolk i Suffolk podobne okazały cyfry. W Szkocyi targi w ten sposób są urządzone, że handlarz angielski może zaczynać zakupno wołów w jedném mieście i pędzić je do najbliższego miasteczka, gdzie właśnie targ przypada, a przeszedłszy tym sposobem kilkanaście targów, zbiera znakomitą ilość bydła na rzeź przeznaczonego. Falkirk, Inverness, Banff, Argulle, Aberdeen, Fife słyną z swego bydła. Ciołeta dla Londynu przeznaczone w szczególny się wychowują sposób: dzierżawcy z Essex zakupują dwutygodniowe ciołeta od londyńskich mleczarek, wypasają je u siebie i po trzech miesiącach wysyłają na powrot do Londynu.

Dalej od ogniska handlu hasają sławne angielskie rumaki, najszlachetniejsze przychodzą z Jorkshire. Wielkie konie pociągowe trzymane przy matkach w dalszych hrabstwach do 18 miesięcy, idą potem w obfitujące w paszę okolice Leicester, zkad po dwóch latach dostają je dzierżawcy z Buckingham, Berks, Wiltshire i używają do rolniczej pracy. Dzierżawca po dwóch lub trzech latach sprzedaje do Londynu, a tak ciężki już i silny koń przeszedłszy przez różne szkoły, dostaje się do powolniejszej pracy przewożenia beczek z piwem lub wielkich ciężarów. Szczególną właściwością angielskiej ekonomii jest chów królików na wielką skalę: dalekie i nieurodzajne okolice północnej Anglii użytkują mięso u siebie a skórki posyłają londyńskim kapelusznikom. Są grunta w Jorkshire, których uprawa zaledwie szylingaby przyniosła, zmienne zaś w królikarni, bajeczniemi się oplacają summami.

Najwięcej zboża a nadto mnóstwo materyałów surowych jak drzewo, skóry, bawelna, len i konopie ściągają Londyn ze wszystkich okolic świata; tutaj je przerabia, a tak w szlachetniejszych kształtach rozsyła znowu na odległe targi.

Na powyższych przykładach widzieliśmy, że ogniska konsumpcyi, pewien stały, ekonomiczny wpływ wywierają na bardzo

dalekie nawet okolice; wpływ ten nie mógł ujść bacznej uwadze fachowych ludzi i starano się go ująć w pewne prawa i wyprowadzić praktyczne rezultaty. Najznakomitszym teoretykiem w tym względzie jest Niemiec Thünen, który w swém dziele „Odosobnione państwo“ rozwinął całą teorią rozdzielania się produkcji w stosunku do ogniska konsumpcyi.” Przedstawcie sobie, powiada Thünen, państwo odosobnione zupełnie od reszty świata. W środku państwa jest miasto tworzące jedyny większy targ, na tym targu więc każdy przyniesiony produkt będzie sprzedany według miejscowej ceny bez względu na to z kąd jest przywieziony. Jeżeli więc koszta przywozu jakiegoś produktu są już tak wielkie jak cena targowa, wtedy okaże się niemożliwość sprowadzania produktu z tak daleka, a natomiast bliższa produkcya stanie się konieczną. Wkoło miasta powstanie produkcya takich rzeczy które nieznoszą dalekiego transportu, a więc uprawa jarzyn, kwiatów, produkcya świeżego mleka, masła i t.d. Trzymanie znacznej liczby krów stanie się koniecznością a ztąd wypłynie uprawa łąk i traw pastewnych, słowem powstanie tutaj gospodarstwo, które Thünen wolnóm nazywa. Im dalej się od miasta oddalimy, tem trudniej będzie o miastowy nawóz, aż w końcu nadejdzie okolica gdzie samo gospodarstwo potrzebny nawóz produkować musi. Łany więc okryją się tutaj zbożem, w bliższych granicach miasta gospodarstwo będzie nosić cechy gospodarstwa intensywnego na sposób belgijski, dalej przemieni się w gospodarstwo gdzie kapitał z miejsca odgrywa rolę, aż nareszcie dojdzie do zwykłego trzeczpolowego systemu. W końcu jednak ujrzymy się w takim od miasta oddaleniu, że dowóz zboża stanie się ztąd niemożliwym, nie opłaci się; natomiast więc okaże się korzystna sprzedaż chudego bydła, bo to samo się transportuje prawie bez żadnych kosztów; chude bydło w głębi kraju stanie na stajni i wypasie się na potrzebny użytek. Zboża tyle się tutaj uprawia, ile potrzeba do wyżywienia miejscowej ludności. Jeżeli jednak oddalenie od miasta staje się już tak wielkiem, że nawet transport bydła na targ się nieopłaci, wtedy pozostanie jedynie wyzyskiwanie skór, rogów i t.d. produktów, które w stosunku do swej wartości nadzwyczaj małą zajmują objętość.” To jest w zarysie teoria Thünaena, a chociaż jest abstrakcją nieuwzględniającą innych modyfikujących przyczyn, jako to: targów pomniejszych, korzystnych dróg, urodzajności gleby i tyciąca innych drobnych okoliczności, mimo to jest nadzwyczaj ważną, bo wszę-

dzie da się zastosować, i jasno tłumaczy nam mnóstwo ekonomicznych zjawisk. Teorya ta nadto jest przestrożą dla owych młodych gospodarzy, co często z dala od kolei żelaznej lub spławnej rzeki, chcą zaprowadzać belgijskie gospodarstwo, niezważając na to, że produkt zanadto tam jest tani, aby znaczny wkład kapitału należyte mógł przynieść odsetki. Nieznajomość prawa Thünera przyprowadza o straty niedoświadczonych nowatorów, w starszych zaś gospodarzach obudza niedowierzanie ku każdej ekonomicznej nowości; gdy przeciwnie obiedwie strony mają słusność, jeżeli się tylko cofną w należyte stosunki, w okolice odpowiadające ich systemowi.

*K. Ch.*



## WIADOMOSCI LITERACKIE.

### WARSZAWA.

*Listopad 1866.*— *Encyklopedyi Powszechnej* kończy się druk tomu XXIV, który obejmuje literę S, i początek T.

— Z pism oprócz *Gazet* i *Kuryerów* codziennych, które wychodzą w r. 1867 będą, możemy wyliczyć: *Ekonomistę*, *Tygodnik Ilustrowany*, *Kłosa* czasopismo ilustrowane, *Bluszcz*, *Tygodnik Mód*, *Kółko domowe*, *Przyjaciel Dzieci*, *Przegląd Tygodniowy*, specjalne czasopisma lekarskie, *Kuryer Świąteczny*. O dalszem wydawnictwie *Pamiętnika Naukowego*, nie mamy wiadomości: za r. 1866, w miejsce XII tomów, wyszło VI tylko.

— Zmarły w r. 1858 w Krakowie Józef Muczkowski, pozostawił w rękopiśmie Wykład Bibliografii, jaki napisał i wykładał w Uniwersytecie Jagiellońskim. Żegota Pauli uporządkował ten rękopis, i przedstawił Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu, które zamierza ogłosić tę ważną pracę znakomitego badacza i wydać w 11 tomach swoim nakładem. Dzieło takie znajdzie niewątpliwie dobre przyjęcie i jakkolwiek nie w prędkim czasie, zawsze zapewnia zwrot nakładu.

— Nakładem J. Kaufmana księgarza, z Drukarni K. Kowalewskiego, wyszedł: „premiowy *Kalendarz Ilustrowany* na rok zwyczajny 1867. Rok drugi.” Część literacką składają utwory M. Bałuckiego, T. Lenartowicza, Józefa Szujskiego, J. K. Turskiego, J. Pienkowskiego, K. Saryusza i w. i.

— Pojawiła się w handlu księgarskim nowa publikacja p. n. „*Biblioteczka kolei żelaznych*” nastadowana z Francyi, gdzie „*Bibliotèque des chemin de fer*” cieszy się świetnem powodzeniem. Tanie to wydawnictwo, bo każda książeczka stanowiąca w sobie całość kosztuje tylko 20 kop (złp. 1 gr. 10). Pierwsza wydana obejmuje powiastkę T. T. Jeza: „Mąż z rezerwy.” Dalsze mają mieścić poważniejsze przedmioty i kwestye bieżące społeczne.

— W Paryżu znakomity rzeźbiarz Percault wykonał w medalionie popiersie Adama Mickiewicza, odznaczające się zarówno wielkiem podobieństwem rysów zmarłego wieszacza, jak oddaniem wyrazu natchnienia i głębokiej zadumy. Medalionem tym ozdobiono nagrobek zmarłego, pod którym spoczywają jego zwłoki.

— Współpracownicy naszego pisma *Antoni Waga* i Kustosz Muzeum historii naturalnej *Władysław Tuczanowski* d. 28 października r. b. opuścili Warszawę, i wyjechali do Paryża, gdzie mają się połączyć z wyprawą naukową, udającą się przez Hiszpanią na wyspę Maderę, a stamtąd na wybrzeża afrykańskie do



Senegalu i przylądka Dobrzej Nadziei. Muzeum nasze spodziewa się obfitego plonu z tej podróży dwóch tak uczonych mężów i poświęconych nauce.

— Tomasz Dziekonski przełożył *Historję Rzymską Mommsena*. Rękopism tłumaczenia nabył Józef Ungier wydawca Tygodnika Ilustrowanego i Wędrowca. i druk bezzwłocznie rozpoczyna.

— Z zakładu fotograficznego K. Brandla i Ski wyszedł Kalendarz na rok 1867. Pomysł, jak i wykonanie artystyczne. W pośrodku jest podobizna zeszłorocznego kalendarza, po bokach jego kopie dwóch obrazów Jana Matejki, Wit Stwosza, i Śmierci Urszulki Kochanowskiej, w półkolu nad kalendarzem kopie obrazów Kossaka, Leflera, Gersona, Kostrzewskiego, Pillatego, Brandla, Brodowskiego, Kamińskiego i w. i. W otoku 12 ról Jana Królikowskiego, znanych z drzeworytów podanych w *Kłosach*, i 12 ról Michała Chomińskiego. Odbicie fotograficzne piękne i nadzwyczaj staranne, otacza gustowna litografowana ramka układu Gersona: po 4-ch bokach jest kalendarz właściwy.

— Od lat kilkunastu jeden z najwięcej przedsiębiorczych księgarzy naszych J. K. Żupański, zaczął przygotowywać wydania arcydzieł literatury polskiej w przepysznych ilustrowanych edycjach. Do ogłoszonych już poprzednio utworów Mickiewicza i Lenartowicza, teraz wydaje poemat Maryję Malczeskiego (1) z XII miedziorytami i V drzeworytami w teście, układu Antoniego Zaleskiego. Dla ułatwienia nabycia ogłasza prenumeratę po talarów 10: po wyjściu cena zostanie do 15 tal. podniesioną. Nie braknie nam ozdobnych edycji z przeszłości, dość wspomnieć przepyszne wydanie Zofijówki Trembeckiego z rycinami i przekładem francuzkim. Mniej jest znanem chociaż bez rycin ale okazałem wydanie „Świątyni Wenery w Knidos” w Parmie: w Drukarni J. B. Bodoni’ego, 1807, w 4ce. Jan Felix Tarnowski nakłademłożył na druk tego „arcydzieła smaku i gustu” za jakie był uważany ten poemat z prozy Montesquie’go przerobiony wierszem, i cieniem autora Józefa Szymanowskiego przypisał. Nakładem także Żupańskiego w r. b, wydzie pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Poniatowskiego, ułożony przez J. I. Kraszewskiego, zawierający następujące portrety: 1) Franciszek Salezy Potocki, 2) Stanisław Szczęsny Potocki, 3) Książę Józef Jabłonowski, 4) Księżęta Czartoryscy, 5) X. Antoni Ostrowski

(1) Zwracamy uwagę wydawcy, że autor Maryji nie pisał się Malczewskim, ale Malczeskim: nie właściwie litera *w* wtrąconą została. Mamy rękopisma własnoręczne tego poety, i wszędzie podpisywał się Malczeskim. Zwróciłem już na to uwagę w dziele mojem: „Cmentarz Prowązkowski pod Warszawą” (tom I), w którym podstępnym życiorysem autora Maryji, oparty na wiarogodnych źródłach.

K. Wł. W.

prymas, 6) X Andrzej Młodziejowski, 7) Książę Adam Poniński, 8) Tadeusz Kościuszko, 9) Książdz Kollątaj, 10) Józef hr. Godzki, 11) Karolina z Godzskich i Karol książę de Nassau, 12) Mikołaj Bazyli Potocki, starosta kaniowski, 13) Katarzyna z Potockich Kossakowska, kasztelanowa konińska, 14) księża Benoni w Warszawie, 15) książę Karol Radziwiłł wojewoda wileński, 16) Franciszek Dmochowski, 17) Ignacy Potocki marszałek W. K. Lit. Prenumerata wynosi 2 talary.

— Jan Matejko stojący na czele malarzy polskich, oprócz znakomitych obrazów olejnych treści historycznej, wiele rysuje na drzewie pod rylce drzeworytników naszych. Znawca biegły, co do zabytków sztuki z ubiegłej przeszłości, obecnie zajął się odtwarzaniem wielkich postaci dziejów naszych, ze starożytnych pieczęci. Właśnie nadesłał tak odtworzone wizerunki w całej postaci do redakcyi Kłosów: 1) królową Jadwigę siedzącą na tronie, w koronie, przed poślubieniem Jagiełły, z rozpuszczonemi warkoczami. Pierwszy raz w tym rysunku widzimy cudnie piękne oblicze tej królowej dziewicy, o której wdziękach mówi tradycya narodowa, poparta świadectwem współczesnych kronikarzy, 2) Witold W. książę litewski, siedzący na tronie. Twarz osobiwie charakterystyczna, i odpowiednia podaniem historycznym. 3) Władysław książę opolski w całej postaci, znany w dziejach naszych, co obraz cudowny Matki Boskiej w Częstochowie złożył, który dotąd przechowany sprowadza tłumy pobożnych. 4) Dwa popiersia Bony, w dobie dojrzałości i w sędziwym wieku. 5) Zygmunt August w dzieciennym wieku, w kapeluszu z piórami (podług współczesnego medalu). Popiersie młodego królewicza, wielce podobne do matki Bony w pierwszym rysunku. O portretach historycznych, które na drzewie wykonał dla tegoż czasopisma, w następnym zeszycie podamy wiadomość.

— Józef Łepkowski, jeden z najpierwszych archeologów naszych, został mianowany przy Uniwersytecie Jagiellońskim profesorem archeologii. Katedrę tę umyślnie utworzono dla J. Łepkowskiego, aby młodzież korzystała z jego ważnych badań i nauki. Wyczytujemy w Gazecie Warszawskiej, że w Norymberdze na dorocznym zjeździe członków archeologicznej instytucyi Germańskiego Muzeum, postanowiono zaprosić jednego Polaka do grona wydziału uczonych fachowych. Po roztrząśnieniu kwalifikacyj naukowych przedstawionych kandydatów, wybór dokonany przez tajne głosowanie, padł na profesora Dra J. Łepkowskiego.

— Wydawnictwo dzieł Długosza, po długiej przerwie na nowo się ożywia, przybyciem Alexandra Przeddzieckiego do Krakowa. *Dzieje* przełożone na język polski przez prof. Karola Mecherzyńskiego mają się drukować oddzielnie w tekście polskim, oddzielnie po łacinie. Kiedy prenumerata nie zwróciła ani części ogromnego nakładu, sądzimy, że najkorzystniej dla wydawnictwa

byłoby, ogłoszenie przedewszystkiém tłumaczenia prof. Mecherzyńskiego, albowiem takowe znajduje liczniejszych zwolenników do kupna niż tekst oryginalny. Robimy tę uwagę ze względu tylko pędszego zwrotu czątki kosztów już poniesionych na tę pomnikową publikacyą, z którą żadne wydawnictwo naszych czasów porównaném być nie może. Tekst oryginalny, skollacyonowany przez Żegotę Pauli, już gotowy także do druku.

— Professor prawa polskiego przy Uniwersytecie Krakowskim Burzyński, rozpocznie z początkiem 1867 roku druk ważnego swego dzieła p. n. *Wykład prawa polskiego*. Tom pierwszy obejmuje krytyczny przegląd wszystkich źródeł do prawa polskiego.

— Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, wydało tom IV swoich *Roczników*. Posiedzenia wydziałowe odbywają się nie co dwa tygodnie jak dawniej, ale co cztery. Zpoczątkiem Nowego roku ma wychodzić w Poznaniu *Tygodnik literacki*. Dr. Schönke nauczyciel gimnazjum Poznańskiego wydał bardzo dobry, hexametrowy przekład *Wiesława Brodzińskiego* z tekstem polskim. Wyszedł *Kalendarz Ewangelicki* Berka na rok 1867.

— Z otrzymanego listu od Jana Matejki dowiadujemy się, że już ukończył w wielkich rozmiarach obraz swój który wystawionym został na widok publiczny w Sali gmachu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. Dochód zebrany z biletów za wejście przeznaczonym jest: na kerzyść ochron, na restauracyą ołtarza Wita Stwosza u Panny Maryi, w trzeciej zaś części na wsparcie ubogich a zdolnych uczniów Szkoły Malarskiej w Krakowie; po tej wystawie, obraz wysłanym będzie na wystawę Paryzka.

— Wyszło z druku: „Zdanie sprawy z działań i obrotu funduszów Warszawskiego Towarzystwa Dobroczyńności za rok 1865” (w 4-ce str. 75.)

„*Voltaire et ses maît es, épisode de l'histoire des humanités en France par Alexis Pierron*. Taki ma napis niedawno wydana monografia, która bliżej wyjaśnia stosunek Woltera w młodym wieku z Jezuitami. Od r. 1704 do 1711 był on uczniem szkoły istniejącej wówczas pod imieniem Kollegium Ludwika Wielkiego (*Collège Louis le Grand*), które znajdowało się pod wyłączném zwierzchnictwem i kierunkiem Towarzystwa Jezusowego. Z dzieła Pierron'a dowiadujemy się, że Wolter na żądanie nauczyciela swego ojca *Lelay*, napisał szumną ode na cześć św. Genowefy. Uczącój się tu młodzieży najsurowiój zabronioném było czytanie takich autorów jak: Moliera, Rasyne, Boala, a nawet Bossueta. Pomimo pilnego dozoru młody Wolter potrafił ukolysać czujność OO. Jezuitów, i przeczytał wszystkie dzieła sławnych pisarzy, z którymi bliżej pragnął się zapoznać.

— W Paryżu mnożą się coraz więćej literackie odezwy publiczne. Mają kolejno wystąpić ze swymi prelekeyami: *Augier*, o literaturze dramatycznój; *Cremieux* h. minister, o podrózach na

Wschodzie; *Baudrillart* jeden z redaktorów dziennika *Sporów*, o francuzkich publicystach; *Feval*, o wpływie romanso-pisarzy na tegoczesną społeczność; *Teodor Gautier*, o swoich podróżach; *J. Junin*, o literaturze dramatycznej; *Taine*, o dziejach sztuki (Michel Angelo); *J. I. Weiss*, o związku dziejów z literaturą; *Wurtz*, o chemii; wreszcie *Gay* i *Lemonnier*, o ekonomii politycznej.

— Hr. de Mayencourt h. par Francyi, ogłasza drukiem zbiór listów ciekawych i ważnych dokumentów historycznych, które niedawno odkrył w archiwach Sztokholmu, Wiednia i Wenecyi, odnoszące się do wojny trzydziestoletniej i zawarcia pokoju Westfalskiego. Na wstępie daje poglad na stan polityczny w Niemczech i krajach północnych od XVIgo wieku, a zarazem korespondencye takich znakomitości jak Wallensteina, Gustawa Adolfa, Oxenstierna, Grotiusa, Contariniego. Zabytki te po większej części nie były znane.

— *C. Cenient*, professor szkoły normalnej w Paryżu wydał studia *O satyrze we Francyi* we dwóch tomach, którym krytyka przyznaje wysoką wartość. Książę de Noailles, członek instytutu paryzkiego ogłosił ważne dzieło p. n. „*Histoire de Louis quatorze*” oparte na ukrytych dotąd po archiwach materyałach.

— We Florencyi z początkiem r. b. zaczęło wychodzić czasopismo miesięczne p. n. „*Nuova Antologia di Scienze lettere ed Arti*” (Nowa Antologia poświęcona umiejętnościom, literaturze i sztuce). Z ważniejszych prac wymienimy: „*Rzeźba i malarstwo we Włoszech*” od początku bieżącego stulecia, aż do obecnej chwili; „*Muzyka i zmysł narodowy*”; „*Hohenzollery i Fryderyk Wielki*”; „*Austria w ostatnich latach poczynając od roku 1859 do 1866.*” Odnacza się oprócz większych rozpraw dział krytyczny, oceniający z prawdziwem znanstwem wszelkie publikacye jakie się pokazują we Włoszech, z gałęzi umiejętności, literatury i sztuki.

— *Historiji powszechnej Roteck'a* wyszło nowe XXV wydanie illustrowane, w 50 zeszytach, z których każdy kosztuje tylko cztery srebrne grosze czyli kop. 15 (złp. jeden). Oprócz umieszczonego na wstępie wizerunku samego autora (Karol Waclaw Roteck, urodz. w r. 1775 † 1840), inne staloryty w liczbie 26 przedstawiają ważniejsze wypadki dziejów ludzkości, podług najslawniejszych obrazów. Pierwotne wydanie pojawiło się w r. 1813; ostatni tom IX wyszedł dopiero w r. 1827.

— Rodowity Turek Zareh Dilberian, przebywający w Niemczech od lat czterech, napisał farsę dramatyczną p. n. „*Auf dem Marsche*” (w marszu), która przedstawiona w zakładzie Kroll'a w Berlinie nadzwyczaj się podobała. W tymże samym teatrze odegrano z wielkióm powodzeniem wesolą operetkę: „*Der Teufel ist los*,” którą p. Jacobsohn przełożył z polskiego z muzyką p. Dunięckiego.

† Dnia 8 października r. b. umarł we Francyi w mieście Aix, w Prowancyi, *Konstanty Gaszyński* poeta i prozaik znakomitego talentu, jeden z najbliższych przyjaciół Zygmunta Krasńskiego. Od r. 1831 zamieszkał stale we Francyi. W kronice paryzkiej w niniejszym zeszycie znajdzie czytelnik wymienione prace w języku francuzkim ogłoszone drukiem; my wspomnimy o ważniejszych utworach zmarłego. Urodzony w r. 1809, w 17 roku życia już pisał; będąc w uniwersytecie stał na czele redakcyi „*Pamiętnika dla płci pięknej*” którego współpracownikami byli: Dominik Magnuszewski, K. Wł. Wojcicki i wielu innych z młodzieży. Zdała od kraju, osiadłszy w cichej dawnej stolicy Prowancyi, wiódł życie spokojne, o ile choroba ciągła niemal, nie zatruwała mu swobody. Zbiór jego poezyi polskich, B. M. Wolff wydał w Skarbczyku (Petersburg). Oddzielnie, ogłosił sam Gaszyński komedye „*Wyścigi konne*” i cudnej piękności poemacik p. n. „*Sielanka młodości.*” Prozą zajmujące są wielce jego *Pogadanki kontuszowe*, i reszta rękopisnu *Rogowskiego*, w którym podał ciekawe szczegóły o Kazimierzu Puławskim. Z prostych desek zbita trumna, objęła zwłoki zgasłego, a orszak cały pogrzebowy, który za nią towarzyszył na miejsce wiecznego spoczynku, składał się z sześciu osób. Skończył dni swoje, ten szlachetny pisarz i człowiek na czarną melancholią, którą dotknięty został wiadomością o niespodzianej śmierci ukochanéj matki!

† Dnia 25 listopada r. b. umarł w Warszawie Fryderyk hr. Skarbek. O tym mężu prawdziwych zasług tak w zawodzie obywatelskim, jak na polu literatury, podamy obszernie sprawozdanie w jednym z zeszytów roku przyszłego.

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA** wychodzić będzie regularnie i w roku następnym 1867. Cena prenumeraty pozostaje też sama, t. j.: w Królestwie rub. sr. 9 rocznie, lub rub. sr. 4 kop. 50 półrocznie; w Cesarstwie zaś tylko rocznie, z przesyłką pocztową w kopertach rub. sr. 10.

*Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.*

Wolno drukować. — Warszawa, dnia 17 (29) Listopada 1866 r.

Cenzor, J. Błaszczakowski.



**DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE**  
**w Obserwatoryum Astronomiczném**  
**WARSZAWSKIÉM.**

***Październik, 1866.***



	m.	c.	l.
Średnia wysokość barometru miesięczna	757.257	27	11.659
Najwyżej barometr dochodził d. 7 o g. 10 r.	767.37	28	4.172
Najniżej — — d. 31 o g. 10 r.	742.10	27	4.970
Średnia dzienna zmiana barometru	3.565		1.581
Największa dzienna zmiana barometru d. 30—31 o godz. 10 r.	12.56		5.569
Średnia wysokość barometru jest wyższa o	6.321		2.802
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	750.936	27	8.887
Średnia temperatura października wynosi	+ 5 <sup>o</sup> .61 C.	+	4 <sup>o</sup> .49 R.
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.63	"	2.10 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 29—30 o godz. 4 w.	10.6	"	8.5 "
Średnia temperatura października jest niższa o	2.65	"	2.12 "
od stanu normalnego z 40 lat poprzedzających	8.26	"	6.61 "
Termometrograf wskazał: Maximum: +23.5 C. = +18.8 R. d. 1 po połud.			
Minimum: — 6 <sup>o</sup> .5 " = — 5.2 " d. 29 rano.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest: 83.7 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru: 6.33 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest mniejsza o 1.6 setnych od normalnej (85.3).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 2.1 mil. czyli 0.93 lin. par.; mniejsza o 44.5 mil. czyli 19.71 lin. par., od ilości wody jaka zwykle u nas w październiku spada (46.6 mil. czyli 20.66 lin. par.).

Dni pogodnych było 5, napółpogodnych 13, pochmurnych 13.

— deszczu 2: (d. 16 i 31).

— śniegu 1; (d. 26).

— mgły 6: (d. 2, 4, 19, 20 29 i 30).

— gradu 1: (d. 16).

— wiatrów mocnych 2: (d. 15 i 16).

Wiatr panujący północno-wschodni i zachodni).

Październik b. r. był pogodny, suchy i bardzo chłodny, z wyjątkiem pierwszych dni miesiąca. Średnią jego temperatura wynosi: 4.49 stop. R., o 2.12 stop. R. niższa od normalnej (6.61 stop. R.), a o 1.70 stop. R. jak w r. z. Tak chłodny październik był raz tylko w przeciągu 40 lat poprzednich, to jest w r. 1842, którego średnia temperatura wynosiła 4.54 stop. R. Do najzimniejszych należą ostatnie dni miesiąca, szczególnie zaś dzień 29, którego średnia temperatura wynosiła — 2.4 stop. R. Największe ciepło 18.8 stop. R. dnia 1 po południu; największe zimno — 5.2 stop. R. d. 29 z rana. Największa zmiana dzienna temperatury 8.5 stop. R. przypadła z dnia 29 na 30 podczas ostatniej kwadry księżyca. Barometr utrzymywał się bardzo wysoko, szczególnie w pierwszych dniach miesiąca; w dwóch ostatnich dniach nagle opadać zaczął. Deszcz padał tylko dwa razy i to nieobficie. Dnia 26 z rana przyszył śnieg, pierwszy raz tej jesieni. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodny, albowiem stosunek dni pogodnych, do napół pogodnych i pochmurnych w stanie normalnym jest jak 5.9:9.3:16.1 gdy stosunek tychże dni w b. r. jest jak 5:13:13. Wiatr w ciągu miesiąca nadzwyczaj był zmienny: w pierwszych i ostatnich dniach przeważał północno-wschodni i wschodni w środkowych zaś zachodni.

D. 19 uważano dwie plamy na słońcu.

D. 14 około 4ej po południu spostrzeżono dwa słońca boczne w kolorach tęczyowych.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle..... stóp 1 cali 8.1 n.m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 1 i 14..... stóp 2 " 0.3 " "

" " najmniejsza " d. 24 i 31... stóp 1 " 6.0 " "



## SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM

Z R. 1866.

### Literatura.

	Stron.
Rękopisma króla Stanisława Leszczyńskiego, przez <i>S. z Ż. D.</i> .....	1
Próby literatury indyjskiej, przez <i>Teofila Krasnosielskiego</i> Dra filozofii. Dramat.....	32
Historya Juliusza Cezara. Przez cesarza Napoleona IIIgo Tom IIgi. 54,	353
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Posiedzenie pięciu akademii.— „Galerya akademików.”— Od nieśmiertelnych wycieczka do wieczności.— „Les Dons-Juans de Village” trzech aktowa ko- medya pani George Sand.— „Lilija japońska” jeden akt téjże.— „Teatr zupełny” téjże.— Odczyty Samuela Smiles wydane pod na- pisem: „Self-Help.”— „Ośm miesięcy w Ameryce” dwa tomy przez pana Duvergier de Hauranno.— „Fantazio” trzech-aktowa komedya Alfreda de Musset przedstawiona w Théâtre-Français — Wiadomo- ści literackie .....	78
Stan oświaty w Morawie i Czechach od r. 806 do 1197. Rzecz wyjęta z dziejów morawskich Dra Bedy Dudika O. S. B. streszczona i po- dana, przez <i>Franciszka Matejkę</i> .....	104, 220 385

Udział Tytusa w zburzeniu świątyni jerozolimskiej, zaprzeczony przez Józefa Flawiusza a przez Sulpicyusza Sewera i prawdopodobnie przez Korneliusza Tacyta przyznany, skreślił <i>A. Cywiński</i> .....	165
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Filozofia Goëthego” przez professora filozofii Caro. — „Literatura włoska” przez pana Perrens. — „Pau domu” dramat w pięciu aktach przez Barbier. — „Le mariage aux encheres” komedia przez pana Guillemot. — Stan umysłowy Francyi. — „Słownik mytologii” pana Ordinaire. — Zadania Towarzystw uczonych. — Wiadomości literackie. — Leon Gozlan....	274
Prelekcya wstępna Historii literatury polskiej z r. 1866 w Szkole głównej warszawskiej, przez <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> .....	329
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Nos bons Villageois” pięcio-aktowa komedia Wiktoryna Sardou. — „Alcesta” tragedia liryczna Glucka. — „Amfitrion” Moliera. — „Albert Dürer w Wenecyi i Holandyi” przez Karola Narrey. — Bucheza „Traité de politique et de philosophie Sociale.” — Wylewy rzek francuzkich, projekta zapobieżenia powodzi: Projekt Napoleona IIIgo. — Pokoik Bersngera. — Wiadomości literackie.....	404

### Poezya.

Ludowe pieśni czeskie ze zbioru Erbena, przekład <i>Adama Maszewskiego</i> ..	102
Alexandra Pope'go Listy o znajomości ludzi, z angielskiego przełożył <i>Ludwik Kamiński</i> .....	207
Pożegnanie życia Gilbert'a, przekład <i>Mirona</i> .....	383

### Przemysł—wynałazki.

Telegrafia Podmorska.....	427
---------------------------	-----

### Obchody, podania, zwyczaje i przysłowia ludowe.

Legendy, zwyczaje i obchody rolnicze ludu czeskiego. Przez <i>T. N.</i> .....	151
Przysłowia ludu nadwilejskiego. Przez <i>Mécisława Kamińskiego</i> .....	302.

### Rozbiory.

O Leksykonie sztuk pięknych Dra Soczyńskiego. Przez <i>Ambrozego Grabowskiego</i> .....	139.
---	------

	Stron.
Roggenwolf und Roggenhund, Beitrag zur Germanischen Sittenkunde von <i>Wilhelm Mannhardt</i> , Danzig, 1866. Przez <i>S. K.</i> .....	149
Wykład prawa karnego podług obecnego stanu nauki, na podstawie nie- mieckiego oryginału przygotował Konstanty Małkowski Rz. R. St. Warszawa, 1866. Przez <i>A. I. S.</i> .....	297.
O pieczęciach dawniej Polski i Litwy. Napisał Teofil Żebrawski. Kra- ków. 1865. Przez <i>S. K.</i> .....	301
O przeprowadzeniu odosobnienia w zakładach więziennych przez <i>A. Mol-</i> <i>denhauer</i> . Warszawa 1866. Przez Dr. <i>Antoniego Okolskiego</i> .....	463

### *Rozmaitości.*

Cyganie w Anglii i Szkocji. Przez <i>T. N.</i> .....	313
Wiadomości o rassach koni arabskich, przez <i>Teofila Rutkowskiego</i> .....	440
Dawny Rzym i dzisiejszy Londyn, jako ogniska konsumpcyi, Przez <i>Kazi-</i> <i>mierza Chłędowskiego</i> .....	472
Wiadomości literackie.....	158, 318, 479
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomicznem warszawskiem :	
za miesiąc sierpień r. b.....	161
— — wrzesień r. b.....	325
— — październik r. b.....	485

